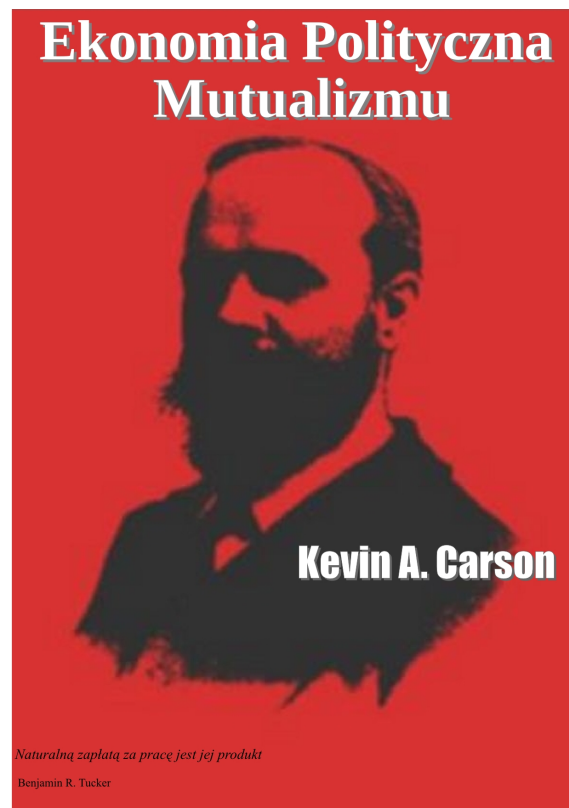


Ekonomia polityczna mutualizmu

Kevin Carson



Spis treści

Dedykacja	4
Wstęp	4
Część I – Podstawy teoretyczne: teoria wartości	7
Rozdział 1. Marginalistyczny atak na klasyczną ekonomię polityczną: ocena i kontratak	8
A. Sformułowanie klasycznej laborystycznej teorii wartości	8
B. „Wulgarna ekonomia polityczna”, marginalizm i kwestia motywacji ideologicznej	10
C. Marginaliści versus Ricardo	13
D. Wyjątki od zasady kosztu: kontrargumenty klasyków	19
E. Stopień ogólności i paradygmaty	32
F. Synteza Marshallowska	38
G. Rothbard contra synteza Marshallowska	42
Rozdział 2. Teoria laborystyczna w wydaniu subiektywistycznym	50
Rozdział 3. Preferencja czasowa a laborystyczna teoria wartości	80
Część II – Kapitalizm i państwo: przeszłość, teraźniejszość, przyszłość	87
Wstęp do Części II. Wyzysk i środki polityczne	88
Rozdział 4. Pierwotna akumulacja i powstanie kapitalizmu	107
Wstęp	107
A. Wywłaszczenie w Starym Świecie	112
B. Akt pierwokupu w społeczeństwach osiadłych	123
C. Polityczne represje i społeczna kontrola nad rewolucją przemysłową	126
D. Kolonializm i niewolnictwo; merkantylizm i powstanie „światowego rynku”	134
Wniosek: „Świat, którzy utraciliśmy” – i który odzyskamy	142
Aneks: O „konieczności” pierwotnej akumulacji	149

Rozdział 5. Państwo i kapitalizm w erze „laissez-faire”	154
A. Wielka czwórka Tuckera: monopol ziemski	155
B. Wielka czwórka Tuckera: monopol pieniężny	174
C. Wielka czwórka Tuckera: patenty	178
D. Wielka czwórka Tuckera: cła	184
E. Subsydia transportowe	185
Rozdział 6. Powstanie kapitalizmu monopolistycznego	189
Wstęp	189
A. Liberalny korporacjonizm, regulowana kartelizacja i państwo permanentnej wojny	192
B. Teoria elit władzy	208
C. Kapitał monopolistyczny i dodatkowy dochód	212
D. Socjalizacja kosztów jako forma kartelizacji	215
Rozdział 7. Kapitalizm monopolistyczny i imperializm	221
Wstęp: Reakcja elit na kryzys (z dygresją na temat błędnej dystrybucji dochodu)	221
A. „Imperializm otwartych drzwi” w latach trzydziestych	226
B. System Bretton Woods: kulminacja imperium otwartych drzwi	228
C. Uzależniony od eksportu kapitalizm monopolistyczny (z dygresją na temat ekonomii skali)	241
Rozdział 8. Tendencja do kryzysu	252
Wprowadzenie	252
A. Kryzys akumulacji	252
B. Kryzys fiskalny i kryzys niedoinwestowania	254
C. Kryzys legitymacji	264
D. Neoliberalna reakcja i polityczne represje	265
E. Wewnętrzne ograniczenia efektywności neoliberalnej reakcji	274
F. Neokonserwatyzm jako próba obrony przed kryzysem legitymizacji	276
G. Szkoła frankfurcka: faszyzm i porzucenie prawa wartości	278
H. Globalny kryzys polityczny imperializmu	280
Część III – Praktyka	283
Rozdział 9. Cele i środki	284
A. Podstawowe zasady	284
B. Droga do celu	287

Podjąłem się krytyki prawa wartości pracy z całą surowością, na którą doktryna tak jednoznacznie fałszywa zdała mi się zasługiwać. Być może mojej krytyce można wiele zarzucić. Niemniej jednak, jedną rzecz uważam za pewną: w przyszłości uczciwi naukowcy dążący do odkrycia prawdy nie będą zadowalać się zwykłym stwierdzeniem słuszności prawa wartości, jak dotychczas się to działo.

W przyszłości, każdy, kto myśli wyznawać to prawo, będzie musiał wpierw pokazać to, co jego poprzednicy pominęli – dowód, który można potraktować z powagą. Nie cytaty z autorytetów; nie zwykłe słowa sprzeciwu i dogmatyczne frazesy; lecz dowód, który szczerze i systematycznie wyjaśnia sedno sprawy. Na takim gruncie nikt nie będzie bardziej chętny i gotowy niż ja, aby podjąć dalszą dyskusję.

- Eugen von Böhm-Bawerk, *Capital and Interest* str. 389.

Dedykacja

Mojej matce, Ruth Emmie Rickert, bez której miłości i wsparcia nigdy by mi się nie udało napisać tej książki.

Wstęp

W połowie dziewiętnastego wieku istniała w Ameryce, obok innych odmian, żywa i aktywna, lokalna szkoła anarchizmu, znana jako anarchoindywidualizm. Jak większość pozostałych współczesnych jej form socjalizmu, bazowała na radykalnej interpretacji Ricardowskiej ekonomii. Anarchoindywidualizm Josiaha Warrena, Benjamina Tuckera i Lysandera Spoonera był zarówno ruchem socjalistycznym, jak i jednym z prądów klasycznego liberalizmu. W pełni zgadzał się z resztą ruchu socjalistycznego, że praca była źródłem wartości wymiennej oraz że robotnikom przysługiwało prawo do całości produktu. W przeciwieństwie do reszty ruchu socjalistycznego, jednakże, anarchoindywidualiści wierzyli, że naturalnym wynagrodzeniem pracy na wolnym rynku jest jej produkt i że wyzysk gospodarczy mógł narodzić się tylko wtedy, gdy kapitaliści i czynszownicy wykorzystali władzę państwową do osiągnięcia swoich celów.

Anarchoindywidualizm był zatem alternatywą zarówno wobec rosnącego etatyzmu głównego nurtu ruchu socjalistycznego, jak i wobec coraz bardziej apologetycznego wobec potęgi wielkiego biznesu klasycznego liberalizmu.

Shawn Wilbur twierdzi, że rozłam między indywidualistami a komunistami w amerykańskim ruchu anarchistycznym pod koniec dziewiętnastego wieku (symbolem którego była wzajemna niechęć między Benjaminem Tuckerem a Johannem Mostem) osłabił i zmarginalizował indywidualistów. W rezultacie, duża część ruchu stworzonego przez Benjamina Tuckera została przejęta lub skolonizowana przez prawicę. Choć jest wielu ludzi nadal nazywających się „socjalistami”, są to raczej chlubne wyjątki. Większość „anarchoindywidualistów” jest dziś zwolennikami ekonomii austriackiej Murraya Rothbarda, który odrzu-

cał laborystyczną teorię wartości. Gdyby anarchizm Tuckera nie został zmarginalizowany i zastąpiony przez anarchizm Emmy Goldman, mógłby stanowić rdzeń swoistej, amerykańskiej wersji społecznego radykalizmu. Mógłby wykształcić bardziej rozwiniętą teorię ekonomii, taką, która byłaby zarówno wolnorynkowa, jak i antykapitalistyczna, zamiast porzucać socjalizm i stawać się częścią prawicy.

Niektórzy indywidualiści wciąż przywiązani są do socjalistycznych aspektów myśli Tuckera – na przykład Joe Peacott, Jonathan Simcock i Shawn Wilbur. The Voluntary Cooperation Movement (Ruch Dobrowolnej Współpracy) popularyzuje te same praktyki mutualistyczne, co Proudhon. Elementy dziewiętnastowiecznej tradycji radykalnej przetrwały również pod różnymi nazwami w ruchach: georgistów, dystrybutystów, technologii „ludzkiej skali” itd. Niestety, myśl ekonomiczna anarchoindywidualizmu w dużej mierze wcale się nie zmieniła na przestrzeni ostatnich stu lat. Nawet jeśli marginaliści i subiektywiści nie zadali laborystycznej teorii wartości śmiertelnego ciosu, który sobie wyniosły przypisują, przedstawili jednak pytania, na które każda nowa teoria musi odpowiedzieć.

Ta książka jest próbą wskrzeszenia ekonomii anarchoindywidualizmu. Cel ten zamierzam osiągnąć, uwzględniając postępy w nauce z ostatnich stu lat tak, aby przystawała ona do realiów XXI w. Mam nadzieję, że praca ta przynajmniej w części utoruje drogę do stworzenia nowego teoretycznego i praktycznego fundamentu pod wolnorynkową ekonomię socjalistyczną.

W części I, dotyczącej teorii wartości, konstruuje aparat teoretyczny na potrzeby dalszej analizy. Staram się wskrzesić klasyczną laborystyczną teorię wartości oraz odpowiedzieć na ataki ze strony jej marginalistycznych i subiektywistycznych przeciwników. Jednocześnie podejmuję próbę przeformułowania tej teorii, uwzględniając trafne aspekty jej krytyki oraz udoskonalać ją. Część I zaczyna się od oceny rewolucji marginalistycznej i jej rzekomego obalenia laborystycznej teorii wartości, a następnie odpiera jej zarzuty bądź stara się inkorporować je do teorii.

Część II analizuje korzenie kapitalizmu w świetle wspomnianego aparatu teoretycznego; jest próbą wyłożenia, jeśli Czytelnik wybaczy takie sformułowanie, praw zmiany społecznej w kapitalizmie państwowym – od jego genezy w etatyzmie po jego upadek pod ciężarem wewnętrznych, nieuniknionych sprzeczności. Analizujemy kapitalizm z punktu widzenia centralnego dla anarchoindywidualizmu spostrzeżenia: naturalnym wynagrodzeniem siły roboczej na wolnym rynku jest jej produkt, a przymus jest środkiem koniecznym do zaistnienia wyzysku. To interwencja państwa odróżnia kapitalizm od wolnego rynku.

Część III jest wreszcie wizją praktyki mutualistycznej, opierającej się zarówno na wcześniejszej analizie teoretycznej, jak i na bogatej historii myśli anarchistycznej.

Jeśli książkę można przypisać jakiejś przesłaniu, bez wątpienia będzie nim to, że przymusowa polityka państwa nie jest konieczna, żeby wyleczyć chorobę dzisiejszego kapitalizmu. Wszystkie jej symptomy – wyzysk robotników, monopole i koncentracja, kryzys energetyczny, zanieczyszczenia, odpady – są rezultatem państwowej interwencji w rynek na rzecz kapitalistów. Rozwiązaniem nie jest wzmożenie interwencji państwa, lecz zlikwidowanie już istniejącej, bowiem to ona jest źródłem powyższych problemów. Rzeczywiście wolnorynkowe społeczeństwo, w którym wszystkie transakcje są dobrowolne, a wszystkie

koszty odzwierciedlają się w cenie, byłoby zdecentralizowanym społeczeństwem, w którym produkcja dostosowana jest do człowieka i w którym cały produkt pracy należy się pracownikom, a nie kapitalistom, czynszownikom i biurokratom państwowym.

Niektóre fragmenty z części II i III ukazały się wcześniej pod innymi tytułami. Rozdział 4 jest znacznie rozszerzoną i zrewidowaną wersją podpunktu „The Subsidy of History” z mojego artykułu *The Iron Hand Behind the Invisible Fist* opublikowanego przez Red Lion Press w 2001 r. Rozdział 5 stanowi, tak samo, poszerzoną wersję innych części tego tekstu. Rozdziały 6 i 7 to rozbudowane wersje *Austrian and Marxist Theories of Monopoly Capitalism: A Mutualist Synthesis*. Rozdział 8 zawiera materiały z tegoż artykułu, a także podrozdział „Political Repression” z *Iron Hand*. Rozdział 9 obejmuje fragmenty mojego artykułu A „Political” *Program for Anarchists*.

Z chęcią wysłucham komentarzy, krytyk lub sugestii. Można się ze mną skontaktować pod tym adresem pocztowym:

Kevin Carson

P.O. Box 822

Fayetteville, AR 72702-0822 lub pod tym adresem e-mail: kevin_carson@hotmail.com

Część I – Podstawy teoretyczne: teoria wartości

Rozdział 1. Marginalistyczny atak na klasyczną ekonomię polityczną: ocena i kontratak

A. Sformułowanie klasycznej laborystycznej teorii wartości

Laborystyczna teoria wartości lub teoria kosztu w jakiejś innej postaci¹ była powszechnie akceptowana przez klasyczną szkołę ekonomii politycznej w Anglii.

Na przykład, Adam Smith pisał o niej w ten sposób: „Prawdziwą ceną wszystkiego, co tylko człowiek zapagnie zdobyć, są wysiłki i starania niezbędne, żeby to osiągnąć (...) Praca była pierwszą ceną, pierwszym pieniądzem wymiany, którego użyto do zapłaty”². Opis Smitha jest jednak nie do końca jednoznaczny, bowiem w tym samym akapicie mówi on, że wartość towaru będącego w czyimś posiadaniu obejmuje „ilość pracy, którą może on włożyć”. W innych zaś miejscach zdawał się sugerować, że to cena rynkowa pracy kształtuje wartość wymienną.

W najbardziej jasny i celny sposób teorię laborystyczną sformułował David Ricardo w *Principles of Political Economy and Taxation*: „Wartość towaru lub liczba innych towarów, za które można go wymienić, zależą od relatywnej ilości pracy niezbędnej do jego produkcji, nie zaś od większej lub mniejszej zapłaty, jaką otrzymuje się za ową pracę”³. Tak definiując

¹ Według definicji Ronalda Meeka, termin „teoria kosztu” odnosi się do „każdej teorii, która podchodzi do problemu cen dóbr z perspektywy ‘kosztów’ (w tym zysku) które trzeba ponieść, żeby opłacało się producentowi dalej produkować dobro. Niektóre ‘teorie kosztowe’ twierdzą jedynie, że cena równowagi jest określana przez koszty produkcji; inne idą dalej, próbując odnaleźć ostateczne źródła samych kosztów”. *Studies in the Labour Theory of Value*, wyd. 2, New York and London: Monthly Review Press, 1956, s. 77 i nast. W tym rozdziale terminy „teoria kosztu” i „teoria laborystyczna” są używane zamiennie, chyba że za wyjaśnieniem. W teorii mutualistycznej, komponenty kosztów nie będące pracą można sprowadzić do pracy bądź rent rzadkościowych; mutualistyczna teoria wartości jest więc podgatunkiem teorii kosztów, który doprowadza ją do logicznego końca.

² Adam Smith, *An Inquiry Into the Nature and Causes of the Wealth of Nations*, Chicago, London, Toronto: Encyclopedia Britannica, Inc., 1952, s. 13.

³ David Ricardo, *Principles of Political Economy and Taxation*, wyd. 2, London: John Murray, Albemarle Street, 1821 [w:] red. Piero Sraffa, *The Works and Correspondence of David Ricardo*, t. 1, Cambridge University Press, 1951, s. 11.

tę teorię, Ricardo rozgraniczył jasno pracę jako źródło wartości wymiennej oraz płacę jako element ceny.

Ze słów Ricarda wynikało jasno, że zapłata przypadająca właścicielom pracy i kapitału była odpisywana od tejże wartości wymiennej wytworzonej przez pracę i że płace były odwrotnie skorelowane z zyskami: „Jeśli zbiory kukurydzy podzieli się między rolnika a robotnika, to większy udział tego pierwszego będzie oznaczał mniejszy udział tego drugiego. Jeśli zaś podzielimy sukno bądź dobra bawełniane między pracownika a jego pracodawcę, to im większa część dana jest jednemu, tym mniej pozostaje drugiemu”⁴.

Wydaje się zatem zrozumiałe, że rodzący się powoli ruch socjalistyczny wychwycił polityczne implikacje tej doktryny. Szkoła tak zwanych „Ricardowskich socjalistów” w Anglii pozostawała pod jej silnym wpływem. Najwybitniejszy przedstawiciel tej szkoły, Thomas Hodgskin, tak pisał w *Labour Defended Against the Claims of Capital*: „Płace są odwrotnie proporcjonalne do zysków; innymi słowy, płace rosną, gdy zyski spadają; zatem zysk, udział kapitalisty w produkcie narodowym, stoi w opozycji do płac, udziału robotnika”⁵.

Ricardowska i socjalistyczna interpretacja ekonomii klasycznej, a także myśl Proudhona, zainspirowały z kolei Marksa. Według Engelsa nowoczesny socjalizm był bezpośrednim spadkobiercą spostrzeżeń „burżuazyjnej ekonomii politycznej” na temat natury płac, czynszów i zysków.

Punktem wyjścia rozważań nowoczesnego socjalizmu, niezależnie jakiej szkoły, jest burżuazyjna ekonomia polityczna, a ściślej Ricardowska teoria wartości, którą zapożycza on niemal w całości. Dwa twierdzenia, które wyłożył Ricardo w 1817 r. na samym początku swych *Principles*, to: 1) wartość każdego dobra jest w całości zdeterminowana przez ilość pracy potrzebnej do jego produkcji oraz 2) produkt całej pracy społecznej jest podzielony między trzy klasy: właścicieli ziemskich (czynsz), kapitalistów (zysk) oraz pracowników (płaca). Od 1821 r. obu tych twierdzeń stale używali w Anglii zwolennicy rozwiązań socjalistycznych. Pisali oni z taką werwą i zajadłością, że ich twórczość, później niemal zapomniana i w dużej mierze ponownie odkryta dopiero przez Marksa, pozostała niedościgniona w swojej kategorii aż do pojawienia się *Kapitału*⁶.

To, w jakim stopniu teoria wartości Marksa jest w prostej linii rozwinięciem twierdzeń Ricarda, a w jakim Heglowską filozofią z pewnymi elementami zapożyczonymi od Ricarda, pozostaje kwestią sporną⁷. Ale na nasze potrzeby będziemy uznawać, że teoria Marksa

⁴ Tamże, s. 35.

⁵ Thomas Hodgskin, *Labour Defended Against the Claims of Capital*, New York: Augustus M. Kelley, 1963 (1825), s. 27-8.

⁶ Friedrich Engels, *Preface to the First German Edition of The Poverty of Philosophy* by Karl Marx (1884) [w:] Marks, Engels, *Collected Works*, t. 26, New York: International Publishers, 1990, s. 279.

⁷ Zob. np.: Dirk Struik, *Introduction* [w:] *The Economic and Philosophical Manuscripts of 1844*, New York: International Publishers, 1964; Norman Fischer, *The Ontology of Abstract Labor*, „Review of Radical Political Economics”, lato 1982; oraz E. K. Hunt, *Marx's Concept of Human Nature and the Labor Theory of Value*, „Review of Radical Political Economics”, lato 1982.

jest powiązana z naszymi rozważaniami na tyle, na ile da się ją dostosować do podejścia Ricardowskiego.

B. „Wulgarna ekonomia polityczna”, marginalizm i kwestia motywacji ideologicznej

Biorąc pod uwagę to, jak często ekonomię Ricarda wykorzystywano na potrzeby socjalistycznej argumentacji, oczywiste jest, że apologetci nowo powstałego systemu kapitalizmu przemysłowego nie patrzyli na nią łaskawym okiem. Marks rozróżniał w tym względzie między ekonomistami klasycznymi a „wulgarnymi ekonomistami”, którzy pojawili się potem. Smith, James Mill i Ricardo rozwijali swoją teorię ekonomii, nie obawiając się jej rewolucyjnych implikacji, gdyż w tym czasie kapitał przemysłowy był jeszcze siłą postępującą, zaangażowaną w rewolucyjną walkę z niezasłużonymi przychodami feudałów i państwowych monopolistów. Ta sytuacja zmieniła się jednak wraz z przejściem przez kapitalistów władzy.

Burżuazja zdobyła władzę polityczną [w 1830 r. w czasie „decydującego kryzysu”] we Francji i w Anglii. Od tej chwili walka klasowa zaczęła przybierać w praktyce i w teorii coraz wyrazistsze, coraz groźniejsze formy. Wybiła ostatnia godzina naukowej ekonomii burżuazyjnej. Szło teraz nie o to, czy to lub owo twierdzenie jest prawdziwe, lecz czy jest pożyteczne, czy szkodliwe dla kapitału, dogodne czy niedogodne, czy jest politycznie prawomyślne, czy nie. Miejsce bezinteresownego badania zajęły bójkki płatnych pismaków, miejsce bezstronnej analizy naukowej zajęły nieczyste sumienie i zła wola apologetów⁸.

Także i Maurice Dobb pisał na temat tej zmiany tendencji w ekonomii politycznej z rewolucyjnej w apologetyczną:

Jako krytyka skierowana jednocześnie przeciw autorytaryzmowi monarchii oraz przeciw przywilejom i wpływom ziemskiej arystokracji, ekonomia polityczna odgrywała z początku rolę rewolucyjną. (...) Dopiero później, w swej post-Ricardowskiej fazie, zastąpiła swój krytyczny wobec przywileju ton apologią własności⁹.

Choć ta przemiana nie była może tak radykalna, jak ją przedstawili marksiści, istnieją jednak poważne dowody na to, że przynajmniej niektórzy ekonomiści, począwszy od lat trzydziestych XIX w., a także sami twórcy marginalizmu, byli świadomi politycznych aspektów problemu. Według Maurice’a Dobba, „wulgarni ekonomiści polityczni” byli jak najbardziej świadomi apologetycznych źródeł swych teorii. Rezygnując z angielskiej tradycji klasycznej, zwrócili się ku subiektywistycznej szkole kontynentalnej, bazującej na interpretacji Adama Smitha dokonanej przez Saya.

⁸ Karol Marks, *Kapitał*, Posłowie do Wydania Drugiego, Książka i Wiedza, Warszawa 1951.

⁹ Maurice Dobb, *Political Economy and Capitalism: Some Essays in Economic Tradition*, wyd. 2 popr., London: Routledge & Kegan Paul Ltd, 1940, 1960, s. 53.

Szkoła Seniora-Longfielda zareagowała przeciwko temu [Ricardowskiemu] podejściu, nie tylko uznając je za nieodpowiednie narzędzie analityczne (...), lecz także sprzeciwiając się jego szerszym implikacjom. Ich reakcja w nieunikniony sposób sprawiła, że znaleźli się obok drugiej, odmiennej tradycji wywodzącej się od Smitha (i ostatecznie dołączyli do niej). Jeśli można ich w ogóle opisać jako „reformatorów” bądź „rozjemców”, należy te terminy stosować w kontekście roli, jaką spełnili w rozwijaniu tradycji Smithowskiej, a nie podejścia Ricardowskiego¹⁰.

Spośród pierwszego pokolenia marginalistów, Jevons najlepiej zdawał sobie sprawę z politycznego wymiaru jego anty-Ricardowskiej krucjaty. Jeszcze raz cytując Dobb: „choć można stwierdzić, że Menger reprezentował jeszcze wyraźniej i pełniej zerwanie z tradycją klasyczną, Jevons był zdecydowanie bardziej świadomy roli, jaką pełnił w przekierowaniu 'pociągu ekonomii', który Ricardo bezwstydnie posłał 'na złe tory'”¹¹.

Znamienne według Dobb'a było to, że marginalistyczne udoskonalenie subiektywizmu nadeszło niemal równocześnie ze strony trzech różnych osób w ciągu dekady od publikacji *Kapitału*. Wyznaczało to przeważającą atmosferę sporu ideologicznego i wskazywało, że jest jeszcze sporo miejsca dla polemistów z Marksem.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że w ciągu dziesięciu lat od ukazania się pierwszego tomu *Kapitału*, zasada użyteczności nie tylko została sformułowana niezależnie przez kilku ekonomistów, ale też cieszyła się akceptacją, na jaką nie mogłyby nigdy liczyć inne podobne, równie nowatorskie idee. Choćby więc przez sam efekt negatywny, wpływ Marksa na teorię ekonomii w dziewiętnastym wieku jest znacznie większy niż głoszą modne obecnie opinie.

(...)

To, że tylu ekonomistów ostatniego ćwierćwiecza reklamowało swój towar jako epokowe odkrycie i tak zajadle atakowało własnych poprzedników, wydaje się mieć oczywiste, choć niezbyt chwalebne, wyjaśnienie: a mianowicie niebezpieczne wykorzystanie Ricardowskiej teorii przez Marksa¹².

Z kolei z drugiego pokolenia austriaków, Böhm-Bawerk zdawał się być całkiem świadomy, zdaniem Dobb'a, ideologicznej natury stojącego przed nim zadania.

Böhm-Bawerkowi w tej kwestii należy się uznanie za to, że przynajmniej dostrzegł problem, który klasyczna teoria starała się rozwiązać. Chociaż był oszczędny, wręcz skąpy, w chwaleniu Marksa choćby za to, że ten postawił

¹⁰ Maurice Dobb, *Theories of Value and Distribution Since Adam Smith: Ideology and Economic Theory*, Cambridge: Cambridge University Press, 1973, s. 118.

¹¹ Tamże, s. 166.

¹² Dobb, *Political Economy and Capitalism*, s. 24, 136.

ważne dla ekonomii pytania, to wszystko wskazuje na to, że jego teoria powstała jako alternatywna odpowiedź na zadane przez Marksa pytania¹³.

Jeśli tego typu spekulacje na temat politycznych motywacji marginalistycznych rewolucjonistów brzmią „niepochlebnie”, nieuczciwie albo jak argumenty *ad hominem*, warto pamiętać, że sam Böhm-Bawerk również wytykał swym poprzednikom ideologiczne motywacje, używając języka, który przypomina ataki Marksa na „wulgarnych ekonomistów”. Jeszcze bardziej niż kruszenie kopii z Marksem, Böhm-Bawerka prawdopodobnie motywowała potrzeba wykazania oryginalności swoich poglądów kosztem wcześniejszych prób obrony procentu, np. przez Nassau Seniora.

Teoria wstrzemięźliwości Seniora zdobyła sobie wielką popularność wśród przychylnych zyskowi ekonomistów; zdaje się zresztą, że nie tyle dla swych względnych zalet teoretycznych, ile dlatego, że odpowiadała potrzebom czasu, dostarczając punktu oparcia ostro napastowanemu zyskowi z kapitału. Przypuszczenie to wysnuwam z tej szczególnej okoliczności, iż znaczna większość późniejszych jej zwolenników nie skłaniała się do niej wyłącznie, a tylko eklektycznie włączała pierwiastki teorii wstrzemięźliwości do innych, przychylnych zyskowi, teoryj¹⁴.

Skoro sam Böhm-Bawerk bez skrępowań krytykował w ten sposób swoich poprzedników, nie czujemy się zobowiązani, żeby oszczędzić mu podobnego traktowania.

Warto zwrócić uwagę, jak diametralnie zmieniła się atmosfera kulturowa głównego nurtu klasycznego liberalizmu od wczesnego wieku dziewiętnastego. Już pod koniec XIX w. zamiast rewolucyjnego zamachu na władzę ziemskiej arystokracji i monopoli, doktryna ta głosiła apologię instytucji, które pod względem zakresu swej władzy i przywilejów przypominały klasę rządzącą Starego Porządku: wielkich korporacji i plutokracji.

Ten reakcyjny zwrot nie był w żadnym razie jednolity. Wiele odłamów klasycznego liberalizmu wciąż niosło rewolucyjną pochodnię właściwą dla wczesnego ruchu, nie porzucając wrogości wobec przywilejów. Thomas Hodgskin, jednoznacznie wpisujący się w klasycznie liberalną tradycję i przy okazji zdecydowanie najbardziej prorynkowy z Ricardowskich socjalistów, krytykował stanowisko przemysłowych kapitalistów w sposób, który przypomina Smithowską krytykę czynszowników i merkantylistów; dodatkowo, opierał się właściwie na tych samych zasadach.

Podobnie amerykańska szkoła anarchoindywidualizmu posłużyła się orężem wolnego rynku przeciw etatyzmowi kapitalistycznych przywilejów. Nawet Herbert Spencer, uczeń Hodgskina, zwykle postrzegany jako stereotypowy apologeta kapitalizmu, wyrażał czasem podobne opinie. Także Henry George oraz Albert Jay Nock używali klasycznie liberalnej retoryki na potrzeby radykalnego populizmu. Nasza własna wersja wolnorynkowego socja-

¹³ Tamże, s. 24-5.

¹⁴ Eugen von Böhm-Bawerk, *Kapitał i Zysk z Kapitału*, t. 1, przeł. Władysław Zawadzki, Kraków: W. L. Anczyc i sp., 1925, s. 295.

lizmu, którą przedstawiamy w tej książce, ma swoje źródła u tych właśnie spadkobierców wojowniczej tradycji klasycznego liberalizmu.

Ostatecznie, marginaliści, niezależnie od politycznych motywacji, odegrali ważną rolę w rozwoju ekonomii. Ich szczegółowa krytyka klasycznej ekonomii politycznej wskazała na wiele niedostatecznie przeanalizowanych obszarów i konieczność lepszego wyłożenia podstaw filozoficznych nauki. Krytyka marginalistów, a w szczególności Böhm-Bawerka, przedstawiła wiele innowacji, które każda poprawna teoria wartości musi uwzględnić. W następnych rozdziałach zintegrujemy jedną krytykę laborystycznej teorii wartości dokonaną przez Böhm-Bawerka (opierającą się na argumentach braku adekwatnego mechanizmu) oraz jedną innowację (austriacką teorię preferencji czasowej) w ulepszoną laborystyczną teorię wartości.

C. Marginaliści versus Ricardo

Choć późniejsze ataki na Ricarda ze strony marginalistów zawierały bardziej szczegółową krytykę, to pierwszy strzał, w dość dramatycznym stylu, oddał Jevons. Swoją użytecznościową teorię wartości sformułował otwarcie jako przeciwagę dla teorii laborystycznej. We wstępie do *The Theory of Political Economy* napisał:

Długie rozważania i badania doprowadziły mnie do oryginalnego wniosku, że wartość zależy wyłącznie od użyteczności. Według powszechnej opinii to praca, a nie użyteczność, jest źródłem wartości; są nawet tacy, którzy utrzymują wręcz, że wartość powstaje jedynie dzięki pracy. Jednak wystarczy uważnie prześledzić naturalne prawa rządzące zmianami użyteczności zależnie od ilości posiadanego dobra, aby otrzymać satysfakcjonującą teorię wymiany, której to powszechne prawa popytu i podaży są oczywistą konsekwencją. Fakty potwierdzają tę teorię; a zawsze kiedy istnieje rzekomy powód, by wierzyć w pracę jako źródło wartości, jest on łatwy do wyjaśnienia. Praca często w istocie determinuje wartość, lecz tylko w pośredni sposób, zmieniając użyteczność dobra przez wzrost lub spadek podaży¹⁵.

Na pierwszy rzut oka stwierdzenie, że użyteczność determinuje wartość zdaje się być kompletną bzdurą. Dostawca dobra może żądać od kupującego zapłaty zależnej od użyteczności tylko wtedy, gdy robi to z pozycji monopolisty mogącego żądać tyle, ile rynek zaakceptuje, bez względu na koszt produkcji. Ale obwarowując to stwierdzenie warunkiem, że użyteczność krańcowa musi być traktowana jako zmienna zależna od ilości dobra w naszym posiadaniu, Jevons wskazuje, że wpływ wartości na cenę pociąga za sobą stałą równowagę popytu i podaży na rynku. Jest to także mankament teorii austriackiej, począwszy od jej powstania u Böhm-Bawerka i jego uczniów aż po dzień dzisiejszy. Późniejsi

¹⁵ William Stanley Jevons, *The Theory of Political Economy*, wyd. 5, Kelley & Millman, Inc., 1957, s. 1-2.

austriacy nie tylko niedostatecznie uwzględnili aspekt czasu, ale zostali zepchnięci na pozycję radykalnego sceptycyzmu względem koncepcji „ceny równowagi”, próbując uniknąć Marshallowskiego rozumienia dynamicznego wpływu kosztu produkcji na cenę za pośrednictwem oddziaływania ceny rynkowej na podaż. Przyjmując wpływ czynnika czasu oraz uznając podaż za funkcję reakcji producenta na cenę rynkową, Jevons musiał również zaakceptować „w pośredni sposób” wpływ pracy na wartość, tak jak to miał później uczynić Marshall ze swoimi słynnymi nożycami.

Z kolei Böhm-Bawerk najlepiej radził sobie z systematycznym wyliczaniem wyjątków od teorii laborystycznej i zasady kosztów. Jednocześnie był jednak zmuszony przystać na istnienie przybliżonej korelacji statystycznej między ceną a kosztem wśród dóbr odtwarzalnych; musiał zatem ograniczyć swój argument do podważenia stopnia ogólności wymaganego od teorii wartości. Prześledźmy więc jego listę wyjątków od teorii Ricarda, skoro właśnie w ten sposób wyznaczył on ramy dyskusji. Zaczyna od wyłożenia podstaw swojej krytyki:

Doświadczenie wskazuje, że wartość zamienna tylko dla części dóbr, i to przypadkowo, układa się w zależności od sumy pracy, którą kosztuje ich otrzymanie. Pomimo, że stosunek ten, wobec jawności faktów, na których się opiera, powinien być dobrze znany, rzadko spotyka go prawidłowa ocena. Na to, że doświadczenie nie zupełnie odpowiada zasadzie pracy, zgadza się wprawdzie cały świat, do pisarzy socjalistycznych włącznie. Ale bardzo często spotyka się pogląd, że wypadki, w których rzeczywistość zgadza się z zasadą pracy, są w przeważającej ilości i stanowią regułę, a wypadki, które tej zasadzie przeczą, są stosunkowo rzadkim wyjątkiem. Pogląd ten jest zupełnie błędny. Aby go raz na zawsze sprostować, „wyjątki” te, które, jak wskazuje doświadczenie, są w świecie gospodarczym sprzeczne z zasadą pracy, jako jedyne źródła wartości, połączę w odrębne grupy. Zobaczmy przytem, że „wyjątki” są w tak przeważającej ilości, że nie pozostaje już nic dla „reguły”¹⁶.

Jak zobaczymy później, ilościowe mierzenie wyjątków od prawa wartości okazuje się nieść ze sobą niewielki pożytek; większy sens ma traktowanie efektu kosztu jako uogólnienia pierwszego rzędu, a następnie wyjątków wynikających z rzadkości jako drugorzędnych odchyłeń od tej zasady. Tak właśnie potraktował sprawę Ricardo, uznając koszt i rzadkość za podwójne źródło wartości, oraz Marshall, posługując się metaforą nożyc. Im dłuższy rozpatrywany okres, tym lepiej widać, że koszt ma największy wpływ na cenę dóbr, których podaż można zwiększyć w odpowiedzi na popyt, a renta rzadkościowa (*scarcity rent*) okazuje się być krótkookresowym odchyleniem, za pomocą którego działa zasada kosztów.

Pierwszym wyjątkiem od laborystycznej teorii wartości wymienionym przez BöhmBawerka były rzadkie dobra o nieelastycznej podaży.

¹⁶ Eugen von Böhm-Bawerk, *Kapitał i Zysk z Kapitału* t. 2, przeł. Władysław Zawadzki, Kraków: W. L. Anczyc i sp., 1925, s. 82.

1. Nie podlegają zasadzie pracy wszystkie „dobra rzadkie”, które na skutek jakichś zachodzących, faktycznych, czy prawnych, przeszkód nie mogą być odtworzone w nieograniczonej ilości. Ricardo wymienia, jako przykłady, posągi i obrazy, rzadkie książki i monety, wykwintne wina, i robi przytem uwagę, że te dobra „stanowią tylko nieznaczoną część tej masy dóbr, które codzień są wymieniane na rynku”. Jeśli się jednak zastanowimy nad tem, że do tej samej kategorii zaliczyć też trzeba wszystkie grunta, a dalej liczne dobra, przy wytwarzaniu których w grę wchodzi patent na wynalazek, prawo autorskie, albo sekret przemysłowy, to dojdziemy do przekonania, że zakres tego „wyjątku” wcale nie jest nic nie znaczący¹⁷.

Dobra o trwałej nieelastyczności podaży są w istocie podstawowym wyjątkiem od teorii wartości Ricarda. Stanowią one jednak relatywnie niewielką część wszystkich towarów. Produkcję większości dóbr można ostatecznie zwiększyć do poziomu odpowiadającego popytowi. Dla dóbr elastycznych jedynym problemem pozostaje czas potrzebny na takie dostosowanie. Böhm-Bawerk zajął się tym „wyjątkiem” (nie będącym tak naprawdę wyjątkiem, gdyż, jak pokażemy, nie zakłóca on w żaden sposób zależności między wartością pracy a ceną równowagi) w swym, cytowanym niżej, czwartym punkcie. A jeśli chodzi o dzieła sztuki itp., Böhm-Bawerk sam przyznał, że Ricardo uznawał ten wyjątek.

Ostatnia grupa wyjątków – ziemia, patenty itd. – zasługuje na głębszą analizę. Böhm-Bawerk umieścił w jednej kategorii wszystkie dobra o nieelastycznej podaży, niezależnie od tego, czy ich nieelastyczność spowodowana jest „faktycznymi czy prawnymi przeszkodami”. Mutualistyczna wersja laborystycznej teorii wartości postuluje jednak, że wyłączając dobra o naturalnej nieelastyczności podaży, zyski są rezultatem nierównej wymiany – wynikającej z interwencji państwa w rynek. O ile rzadkość ziemi jest naturalna, a tytuły czynszowników nie są podparte przez państwo, renta ekonomiczna pobierana z ziemi jest formą renty rzadkościowej, która pojawi się w każdym systemie. Ale na tyle, na ile rzadkość jest sztuczna – wynikająca z ograniczeń dostępu do wolnej ziemi narzuconych przez państwo lub posiadaczy ziemskich albo też z czynszu nałożonego na tych, którzy w rzeczywistości zajmują i użytkują ziemię – z mutualistycznego punktu widzenia tego typu renta jest odchyleniem od naturalnej wartości wymiennej spowodowanym nierównością wymiany. Podobnym odchyleniem są patenty, będące niczym więcej niż monopolem państwowym. Takie przykłady nie mają więc żadnego znaczenia dla kwestii poprawności laborystycznej teorii wartości.

Jako drugie na liście wyjątków Böhm-Bawerka widnieją produkty wykwalifikowanej siły roboczej. W toku rozważań wyśmiał on Markowską próbę przedstawienia jednolitego standardu pracy poprzez sprowadzenie wykwalifikowanej pracy do wielokrotności zwykłej pracy¹⁸. Tu Böhm-Bawerk ma pełną rację. Celność tej krytyki jest jednym z czynników uwzględnionych w naszej próbie odbudowy laborystycznej teorii wartości, opierającej się

¹⁷ Tamże, 82-83.

¹⁸ Tamże, 83-84.

na subiektywnych „wysiłkach i zabiegach” Smitha i Hodgskina zamiast ucieleśnionego czasu pracy Marksa i Ricardo. Będzie o tym jeszcze mowa w późniejszym rozdziale.

Do trzeciej klasy wyjątków należy, podobnie, ta „nieznaczna wprawdzie liczba dóbr, wytwarzanych przez nienormalnie słabo wynagradzaną pracę”¹⁹. Ale laborystyczna teoria wartości, przynajmniej w wersji Ricarda, mówi, że wartości wymienne dóbr są uzależnione od ilości pracy w nich zawartej, a nie od płacy. A według teorii mutualistycznej, zaniżenie płac w stosunku do efektów pracy jest rezultatem nierównej wymiany między pracą a kapitałem w procesie produkcji.

Drugim pod względem ważności wyjątkiem był czwarty: fluktuacje cen towarów poniżej i powyżej ich wartości wyrażonej w pracy, za sprawą zmian w popycie i podaży.

4. Czwarty wyjątek od zasady pracy stanowi znane i przez wszystkich uznane zjawisko, że i te dobra, których wartość zamienna mniej więcej harmonizuje z ilością pracy, którą kosztowało ich wytworzenie, nie utrzymują tej harmonii zawsze; raczej, wskutek wahań podaży i popytu, wartość zamienna ustala się to powyżej, to poniżej poziomu, odpowiadającego zawartej w dobrach ilości pracy. Stanowi ona tylko punkt ciężenia, a nie stały poziom wartości zamiennej. - I ten wyjątek, zdaniem moim, zbyt lekko traktują socjalistyczni zwolennicy zasady pracy. Konstatują go wprawdzie, ale uważają za małą, przemijającą nieprawidłowość, której istnienie nie szkodzi wcale wielkiemu „prawu” wartości zamiennej. Nie da się wszakże zaprzeczyć, że te nieprawidłowości stanowią tyleż przykładów kształtowania się wartości zamiennej, opartego na innych podstawach, niż ilość pracy, którą kosztowało wytworzenie dobra. Powinno by to było dać pochop do zbadania, czy nie istnieje jakaś ogólniejsza zasada wartości zamiennej, do którejby się dały sprowadzać nietylko „prawidłowe”, ale i – z punktu widzenia teorii pracy – nieprawidłowe kształtowania się tejże. Ale takiego badania naprózno byśmy szukali u teoretyków omawianego teraz kierunku²⁰.

Czwarty wyjątek jest w istocie pozbawiony treści, chyba że przyjmiemy późnoaustriackie stanowisko radykalnego epistemologicznego sceptycyzmu względem koncepcji „ceny równowagi”. A skoro, jak stwierdził Böhm-Bawerk, Ricardo sam uznawał istnienie tego wyjątku, można wnioskować, że nie uznał go za poważną wadę teorii. Zdaje się to prowadzić do konkluzji, że Böhm-Bawerk i Ricardo mieli inny pogląd na wagę tego problemu – w tym przypadku zadaniem Böhm-Bawerka byłoby wykazanie, dlaczego Ricardo mylił się w swoim określeniu tego, co stanowi właściwą teorię.

Teoria Ricarda nie tylko milcząco akceptowała istnienie takich fluktuacji, ale wręcz na nich polegała. Tylko procesy konkurencji i reakcji dostawców i konsumentów na zmiany cen powodowały z czasem, że cena równowagi ciążyła w kierunku wartości pracy. Twierdził tak sam Marks, jak się o tym przekonamy dalej.

¹⁹ Tamże, 84.

²⁰ Tamże, 85.

Ricardo traktował zwykle „wartość” i „cenę” jak synonimy, uznając jedynie, że wartość zbliżała się z upływem czasu do ucieleśnionej pracy. Marks z kolei używał słowa „wartość” w sposób zbliżony do ceny równowagi. Obaj więc nie stwierdzali nic ponadto, że cena równowagi dobra o elastycznej podaży jest przybliżeniem jego wartości wyrażonej w pracy. Dla obu też fluktuacje cen pod wpływem popytu i podaży stanowiły mechanizm, za pomocą którego działała zasada pracy.

Na koniec Böhm-Bawerk, w punkcie piątym, wskazał na dobra, których ceny „bezustannie” różnią się od wartości pracy, gdyż ich produkcja „wymaga większego nakładu ‘przygotowawczej’ pracy”²¹. Jeśli mówi on tu o amortyzacji przeszłych nakładów kapitału, nie stanowi to żadnego problemu dla teorii laborystycznej, skoro traktuje ona kapitał jako zakumulowaną przeszłą pracę. Jeśli mówi tu jednak o problemach, jakie sprawiają teorii kapitały o różnym składzie organicznym oraz ogólna stopa zysku, to wystarczająco dogłębna analiza nie mieści się w ramach niniejszej pracy. Ograniczmy się do stwierdzenia, że Marks i Ricardo uznawali zróżnicowany skład kapitału za czynnik zniekształcający; a Marks uważał, że ogólna stopa zysku służy jedynie redystrybucji wartości dodatkowej, co sprawia, że działanie zasady pracy jest pośrednie. Z mutualistycznego zaś punktu widzenia, zysk i procent to monopolistyczne przychody z kapitału wynikające z państwowej interwencji w rynek; dla mutualizmu więc, stopa zysku (wyłączając względnie niewielką część zysku netto wynikającą z preferencji czasowej, do czego wrócimy w rozdziale 3) jest jedynie kolejnym przykładem odchylenia od „normalnej wartości” spowodowanych nierówną wymianą. Böhm-Bawerk podsumował wszystkie odchylenia od zasady pracy i wysnuł wniosek, iż

znaczną część dóbr wcale nie podlega rzekomemu „prawu”, że wartość dóbr określa się według ilości zawartej w nich pracy, a reszta podlega mu niezupełnie i nieściśle: oto jest materiał, zaczerpnięty z doświadczenia, z którym się teoretyk wartości musi liczyć²².

Karykaturalny obraz tego, co teoria laborystyczna miała pokazać, nie wytrzymał z pewnością ofensywy Böhm-Bawerka. Ale też po to zwykle konstruuje się karykaturalne kukły, żeby łatwo je zniszczyć. Tak samo sensowne byłoby stwierdzenie, że prawo grawitacji jest fałszywe ze względu na opór powietrza, wiatr, przeszkody, działania człowieka i tak dalej. Siła działa w każdym momencie, lecz jej działanie jest zawsze dookreślone przez działanie sił drugorzędnych. W przypadku grawitacji oczywiście jest, co stanowi zasadę nadrzędną, a co podrzędne odchylenia od niej.

Dokonane przez Ricarda rozróżnienie na odtwarzalne (reprodukowalne) i nieodtworzalne (niereprodukowalne) dobra było rzeczywiście mylące. Choć te dobra, których podaż jest całkowicie ograniczona względem popytu, stanowią rzeczywiście mniejszą część wszystkich towarów, to jednak odtwarzalne dobra potrzebują czasu, zanim ich podaż dostosuje się do popytu. W każdym punkcie czasu cena większości towarów różni się od wartości pracy z powodu nierównowagi popytu i podaży. Dopiero w dłuższym okresie cena przybliża

²¹ Tamże, 85.

²² Tamże, 86.

się do wartości pracy. Zamiast podkreślać nieistotność rzadkościowych odchyień od kosztów, precyzyjniej byłoby ze strony Ricarda określić je jako drugorzędne zjawiska ogólnego procesu zmierzania do ceny równowagi.

Austriacy, tworząc tego rodzaju nieścisłości, sami byli jednak sobie winni. Choć Menger i Böhm-Bawerk uważali, że wpływ kosztu produkcji nie jest istotny w żadnym przypadku rzadkości dóbr, nie definiowali do końca jasno, co rozumieli przez rzadkość.

Menger rozróżnia dobra ekonomiczne, które cechowała rzadkość, oraz dobra nieekonomiczne: „różnica między ekonomicznymi a nieekonomicznymi dobrami to przede wszystkim różnica (...) między zapotrzebowaniem na dobra i ich dostępną podażą”²³. O dobrach nieekonomicznych pisał:

Relacja kształtująca nieekonomiczny charakter dóbr występuje wtedy, gdy zapotrzebowanie na dobra jest mniejsze od ich dostępnych ilości. Zawsze więc pozostaje część ogólnej podaży dóbr nieekonomicznych, która będzie niezwiązana z żadną ludzką potrzebą (...). Kontrola nad dobrami o charakterze nieekonomicznym nie wpływa więc na zaspokojenie żadnych potrzeb²⁴.

Jedyny problem jest taki, że nie ma właściwie dóbr „nieekonomicznych”, jeśli zdefiniujemy je jako pozbawione wartości wymiennej. O ile w punkcie konsumpcji nie będzie dostępna nieskończona podaż dobra i jego pozyskanie nie będzie wymagało żadnej pracy, to zawsze uzyska ono pewną wartość ze względu na potrzebę przetransportowania go do krańcowego konsumenta w formie zdatnej do użytkowania. Nawet gdy wioskę otacza las, czyli nie ma ograniczeń w ilości drewna, jaką może ściąć pojedyncze domostwo, drewno na opał ma wartość wymienną. Nawet w Cockaigne czy Big Rock Candy Mountain trzeba się wysilić, by zrywać z krzaka pieczone kurczaki i siorbać whisky ze strumienia.

Böhm-Bawerk, uczeń Mengera, również uczynił podstawą wartości rzadkość względem zapotrzebowania. Wartość ekonomiczna wymagała „tak rzadkości, jak przydatności”:

nie rzadkości ogólnej, lecz rzadkości względem zapotrzebowania na daną klasę dóbr. Dokładniej: dobra uzyskują wartość, gdy cały ich zapas nie wystarcza, żeby zaspokoić potrzeby od nich zależne albo gdy podaż bez tych dóbr byłaby zbyt mała²⁵.

Rzadkością tą, jak ujmował to Böhm-Bawerk, była rzadkość „obecnych dóbr”:

Teraz można pokazać – i tak dochodzimy do celu naszych długich rozważań – że podaż dostępnych dóbr musi być mniejsza od popytu. Podaż, nawet w najbogatszym kraju, jest ograniczona przez ludzkie bogactwo w danej chwili. Popyt jest z kolei praktycznie nieskończony²⁶.

²³ Carl Menger, *Principles of Economics*, przeł. James Dingwall i Bert F. Hozelitz, Grove City, PA: Libertarian Press, Inc., 1976, s. 101.

²⁴ Tamże, s. 116-7.

²⁵ Eugen von Böhm-Bawerk, *The Positive Theory of Capital*, przeł. William Smart, London and New York: MacMillan and Co., 1891, s. 135-6.

²⁶ Tamże, s. 332.

Koncepcja „rzadkości” według Mengera i Böhm-Bawerka boryka się z trzema problemami.

Po pierwsze, jak już wyżej zasugerowaliśmy, uzależnienie rzadkości i użyteczności od równowagi popytu i „obecnych dóbr” w teraźniejszości ignoruje aspekt dynamiczny. Postrzegając równowagę popytu i podaży na konkretnym rynku i w konkretnym momencie jako „obraz” (*snapshot*), i wyprowadzając w tym kontekście wartość z „użyteczności”, ignoruje się efekty obecnej, krótkoterminowej ceny na przyszłe zachowania uczestników rynku: to znaczy sam mechanizm, który z czasem przybliży cenę do kosztów produkcji.

Po drugie, myli się dwa różne rodzaje rzadkości:

1. rzadkość dóbr ekonomicznych (tzn. trudność wyprodukowania lub gospodarowania, z której wynika konieczność poniesienia wysiłku – nieużyteczności – żeby otrzymać je w formie użytkowej);
2. rzadkość dóbr o mniej lub bardziej nieelastycznej podaży, która sprawia, że nie można ich wyprodukować w ilościach proporcjonalnych do wysiłku. W pewnym sensie, pierwszy typ to jedynie unik: jak zauważyliśmy wyżej, nie ma w praktyce dóbr nieekonomicznych.

Po trzecie wreszcie, stwierdzenie, że popyt jest nieskończony względem podaży, jest mylące. „Popyt” nie jest zmienną niezależną, ale związany jest z ceną, po jakiej dobra są dostępne. Aby dobro było „odtworzalne” w sensie Ricardowskim, nie musi być odtwarzalne bez końca, w każdej ilości, w jakiej ktoś mógłby sobie zażyczyć, gdyby nic nie kosztowało. Musi być jedynie odtwarzalne w ilościach, na jakie istnieje efektywny popyt przy danym koszcie produkcji. A jak pokazaliśmy wyżej, niezależnie od stopnia elastyczności, tak długo jak podaż ostatecznie dostosowuje się do popytu, cena zmierza w kierunku kosztu produkcji.

D. Wyjątki od zasady kosztu: kontrargumenty klasyków

Skoro Böhm-Bawerk i inni wyliczyli w kwestii rzadkości tak wiele wyjątków od zasady kosztów, przyjrzyjmy się, jak traktowali je sami ekonomiści klasyczni i socjaliści. Jeśli, jak zobaczymy niżej, klasycy sami akceptowali istnienie tych wyjątków, wynika z tego, że marginaliści i subiektywiści atakowali słomianą kukłę; albo przynajmniej mieli zdecydowanie inny pogląd na stopień ogólności, jakiego wymaga teoria wartości.

Choć Adam Smith znajdował się na celowniku subiektywistycznych ataków na klasyczne teorie wartości znacznie rzadziej niż Ricardo, nie uszedł on jednakże ich uwadze. Warto więc przyjrzeć się, co pisał na temat wyjątków od zasady kosztów.

Smith traktował fluktuacje ceny poniżej i powyżej jej „poziomu naturalnego” nie jako zjawiska obalające jego koncepcję ceny naturalnej, lecz jako mechanizm, dzięki któremu mogła ona istnieć.

Cenę rynkową każdego dobra reguluje proporcja między ilością, jaka pojawia się na rynku, a popytem tych, którzy gotowi są zapłacić naturalną cenę dobra, czyli całą wartość czynszu, pracy i zysku, które trzeba zapłacić, żeby wprowadzić to dobro na rynek. Takich ludzi nazwać można efektywnymi żądającymi, a ich popyt efektywnym popytem; gdyż wystarczy on, aby dobro zostało wprowadzone na rynek. Różni się on od absolutnego popytu. Człowiek bardzo biedny ma być może w pewnym sensie popyt na powóz i sześć koni (...); ale jego popyt nie jest efektywny, gdyż dobro nie pojawi się na rynku, żeby zaspokoić jego żądanie.

(...)

Ilość dobra dostarczonego na rynek zawsze dostosowuje się do efektywnego popytu. Jest w interesie wszystkich uprawiających swą ziemię bądź używających swej pracy lub oszczędności, żeby przy dostarczaniu dobra na rynek jego ilość nigdy nie przekraczała efektywnego popytu; a w interesie wszystkich pozostałych ludzi jest to, żeby ta ilość nigdy nie była od popytu mniejsza.

Jeśli kiedyś przekroczy ona efektywny popyt, niektóre części składowe jej ceny będą musiały być opłacone poniżej ich ceny naturalnej. Jeśli mowa o czynszu, w interesie czynszowników będzie wycofanie części swych ziem; a jeśli chodzi o płace bądź zyski, interes robotników w pierwszym przypadku, a pracodawców w drugim, skłoni ich, żeby wycofali część swej pracy bądź oszczędności z użytkowania. Ilość wprowadzona na rynek będzie wkrótce nie większa niż ta potrzebna do zaspokojenia efektywnego popytu. Wszystkie składowe ceny wzrosną do naturalnego poziomu, a całość do swej ceny naturalnej.

Jeśli jednakże ilość na rynku miałaby być mniejsza od efektywnego popytu, niektóre części składowe ceny muszą wzrosnąć powyżej poziomu naturalnego. (...) W rezultacie produkty będą wchodziły na rynek, dopóki ilość w ten sposób wprowadzona wystarczy, żeby zaspokoić popyt. Wszystkie elementy ceny spadną do swej naturalnej wysokości, a cała cena do swego naturalnego poziomu.

Cena naturalna jest więc, w istocie, główną ceną, do której ciążą ceny wszystkich dóbr²⁷.

Smith przeprowadził analizę, która była lepsza od austriackiej pod dwoma względami. Po pierwsze, przyznał podaż rolę czynnika dynamicznego, zamiast wyciągać równowagę rynkową w danym punkcie czasu z szerszego kontekstu. Po drugie, zamiast odnosić się do popytu absolutnego, praktycznie nieskończonego względem podaży, skupił się raczej na popycie „efektywnym” na dobro przy jego cenie „naturalnej”. Mając te dwie obserwacje w pamięci, łatwiej nam będzie unikać zwodniczych meandrów „użytecznościowej” teorii wartości w wersji austriackiej.

²⁷ Smith, *Wealth of Nations*, s. 24.

W tym samym rozdziale Smith przestudiował dokładnie różne rodzaje nieelastyczności, te naturalne, jak i te będące dziełem człowieka, które powodowały odchylenia ceny od kosztu w krótkim i długim okresie. Zaliczył do nich sekrety handlowe, korzyści z umiejscowienia działki oraz państwowe monopole²⁸.

To od elastyczności podaży zależało, na ile cena rzeczywista odpowiadała naturalnej w czasie. W zależności od tego, ceny mogły przybliżać się do kosztów szybciej, wolniej lub nigdy. Tak jak Ricardo, Smith stwierdził, że działanie prawa kosztów jest ograniczone do tych przypadków, gdy podaż można zwiększyć, żeby zaspokoić popyt.

Owe różne typy surowego produktu podzielić można na trzy klasy. Pierwsza zawiera to, w pomnażaniu czego ludzka obrotność jest bezsilna. Do drugiej należy to, co można pomnożyć proporcjonalnie względem popytu. Do trzeciej, to, gdzie skuteczność produkcji jest ograniczona bądź niepewna. Wraz z postępem rozwoju i własności, realna cena tych pierwszych dóbr rosnąć może do najbardziej nawet ekstrawaganckich poziomów i zdaje się nie być ograniczona żadną sztywną granicą. Cena tych drugich, choć może co prawda wzrosnąć wielce, jest ograniczona pewną barierą, której nie może przekroczyć na żaden dłuższy czas. Cena tych trzecich, choć w jej naturze jest rosnąć wraz z postępem udoskonaleń, może czasem, w tym samym procesie, obniżyć się lub pozostać na takim samym poziomie, a czasem również i wzrosnąć mniej lub bardziej, zależnie od tego, jak różne zdarzenia wpływają na sukces danych ludzkich wysiłków.

Do pierwszej kategorii zaliczają się dobra, które „natura dostarcza w ograniczonych tylko ilościach”²⁹.

A jeśli o Ricarda chodzi, na samym początku wyjaśnił on, że jego teoria wartości wymiennej znajduje zastosowanie jedynie wśród tych dóbr, których produkcję można zwiększyć w odpowiedzi na popyt. (Tak jak inni klasyczni ekonomiści oraz Marks, Ricardo uznał użyteczność za konieczną dla wartości wymiennej – tym samym uodporniając się na fałszywy trop w rozumowaniu, na jaki często powołują się subiektywiści, czyli na argument „babek z piasku”).

Osiągając użyteczność, towary uzyskują swoją wartość wymienną z dwóch źródeł: ze swojej rzadkości oraz z ilości pracy potrzebnej do ich otrzymania.

Są też dobra, których wartość determinuje sama tylko rzadkość. Żadna ilość pracy nie zwiększy ich ilości, a więc ich wartości nie można obniżyć, zwiększając podaż. Pewne rzadkie rzeźby i obrazy, książki i monety, wina szczególnej jakości, możliwe do wytworzenia jedynie z gron wyhodowanych na określonej glebie, której ilość jest ograniczona, wszystkie one odpowiadają temu opisowi. Ich wartość jest całkowicie niezależna od ilości pracy koniecznej do ich

²⁸ Tamże, s. 25-26.

²⁹ Tamże, s. 94-95.

produkcji i zmienia się wraz ze zmianami majątku i pożądaniami ze strony tych, którzy chcą je posiadać.

Te dobra są jednakże niewielką częścią masy towarów wymienianych na rynku. Zdecydowana większość wszystkich poświadanych dóbr jest owocem pracy i może być odtwarzana (...) niemal bez dającego się określić ograniczenia, jeśli tylko jesteście skłonni wysilić się, żeby je wyprodukować.

Mówiąc więc o towarach, o ich wymienialnej wartości i o prawach regulujących ich względne ceny, mamy na myśli zawsze takie dobra, których ilość można zwiększyć za sprawą ludzkiej produktywności i w odniesieniu do których prawa konkurencji działają bez ograniczeń³⁰.

W tym akapicie Ricardo analizuje dobra o całkowicie nieelastycznej podaży w charakterze wyjątków, w których wartość wymienna jest determinowana przez rzadkość, a nie przez pracę. Uznaje również wolną konkurencję za konieczny warunek, żeby prawo wartości mogło zadziałać. Te właśnie dwa główne wyjątki, które Böhm-Bawerk uznał za śmiertelne błędy systemu Ricarda, bez większego wstydu zostały wyliczone tu przez niego samego. Głównym problemem z powyższym fragmentem jest to, że Ricardo traktuje rzadkość i pracę jako czynniki działające wspólnie albo jednocześnie, zamiast uznać pracę za czynnik główny, a rentę rzadkościową za drugorzędne odchylenie.

W rozdziale 4 Ricardo zwrócił się ku odchyleniom od wartości pracy spowodowanymi fluktuacjami popytu i podaży – kolejnemu wyjątkowi Böhm-Bawerka. Również tutaj, odchylenia te nie były traktowane wstydliwie jako naruszenie prawa wartości, lecz jako mechanizm, za pomocą którego ono działa.

W normalnej kolei rzeczy, nie istnieje takie dobro, które przez dłuższy czas dostarczane jest w ilości, jakiej wymagają ludzkie potrzeby, dlatego też każde dobro poddane jest przypadkowym i tymczasowym wahaniom ceny.

Jedynie w wyniku tychże wahań kapitał rozdzielany jest dokładnie, w potrzebnej ilości i nie większej, między produkcję różnych poświadanych towarów. Wraz ze wzrostem bądź spadkiem ceny zyski wzrastają powyżej lub spadają poniżej ogólnego poziomu i nakłaniają kapitał albo do zaangażowania się w tę gałąź produkcji, gdzie miały miejsce wahania, albo do jej opuszczenia³¹.

Przyznaje on, że ceny większości dóbr znajdują się powyżej lub poniżej wartości pracy, lecz bezustannie do niej dążą. Można by dowodzić, że Ricardo nie opisał wystarczająco wyczerpująco poziomów elastyczności i różnych okresów potrzebnych z tego względu do osiągnięcia równowagi. Ale ponownie zaznaczymy, że myśl ta zawarta była *implicite* w jego ujęciu. Z podanego fragmentu wynika też jasno, że Ricardo uważał fluktuacje cen za mechanizm działania prawa wartości, nie za wyjątek.

³⁰ Ricardo, *Principles of Political Economy and Taxation*, s. 12.

³¹ Tamże, s. 88.

Pomijając różnice w ilości czasu i szybkości, z jaką produkcję rozmaitych dóbr można zwiększyć, Ricardo napisał w rozdziale 30, że „tymczasowe” renty rzadkościowe istnieją „przez jakiś czas” oraz że koszt produkcji „ostatecznie” reguluje cenę.

To koszt produkcji musi ostatecznie ustalać cenę dóbr, a nie, jak to często się mówi, proporcja popytu i podaży. Ta może rzeczywiście przez pewien czas wpływać na wartość rynkową dobra, dopóki jest ono dostarczone w mniejszej lub większej ilości według wzrostu bądź spadku popytu. Ów efekt będzie jednak krótkotrwały³².

Ricardo wyszczególnił również różne rodzaje renty rzadkościowej. W rozdziale 2 opisał rentę ekonomiczną przypadającą najżyźniejszym glebom, wynikającą stąd, że cena zależy od kosztów produkcji na krańcowej, najmniej wydajnej ziemi³³. W rozdziale 27 rozszerzył on to pojęcie, dodając do jego zakresu nadwyżki produkcyjne lub quasi-renty we wszystkich obszarach gospodarki; na przykład, przekonywał, że dając połowie sukienników wełnę po zaniżonych cenach, nie zmienilibyśmy ceny detalicznej, gdyż cena produkowanych dóbr jest „zależna od kosztów (...) produkcji wśród najmniej uprzywilejowanych wytwórców. Jedynym tego efektem (...) byłoby napełnienie kieszeni części sukienników ponad powszechną, ogólną stopę zysku”³⁴. Wpływ popytu na cenę, choć istniejący „krótkotrwanie” dla wszystkich dóbr, w dłuższym okresie działał jedynie na „towary zmonopolizowane”.

Ceny towarów, które są zmonopolizowane, czy to przez jednostkę, czy firmę, zmieniają się według prawa, które wyłożył Lord Lauderdale: spadają wraz ze wzrostem liczby sprzedawców i wzrastają wraz ze wzrostem zainteresowania kupujących; ich cena nie jest w żaden konieczny sposób powiązana z ich wartością naturalną; ale ceny tych towarów, które poddane są konkurencji i których ilość może być w jakimś choćby stopniu zwiększona, będą ostatecznie zależeć nie od stanu popytu i podaży, lecz od większego lub mniejszego kosztu ich produkcji³⁵.

Co prawda dostawcy nowych technologii mogli otrzymać tymczasowe nadwyżki, lecz upowszechnienie się nowej technologii za sprawą takiego wzrostu zysku w końcu obniżyłoby cenę do poziomu kosztu produkcji³⁶.

W *Notes on Malthus* Ricardo pisał, w języku podobnym do tego, jakiego miał użyć Jevons, o determinacji ceny przez koszt na skutek wpływu popytu na podaż. Cena naturalna była jedynie „tą ceną, która zwróci płace wydane na produkcję [towaru], czynsze oraz zyski po ich bieżącej stopie”. Koszty produkcji „pozostałyby takie same, niezależnie od tego czy towar cieszy się zainteresowaniem, czy też nie i czy jest sprzedawany po wysokiej, czy niskiej

³² Tamże, 382.

³³ Tamże, 67-84.

³⁴ Tamże, 364-5.

³⁵ Tamże, 385.

³⁶ Tamże, 386-7.

cenie”. Ceny rynkowe faktycznie „zależałyby od popytu i podaży”, lecz podaż „ostatecznie byłaby determinowana przez (...) koszt produkcji”³⁷.

John Stuart Mill, nie odchodząc znacząco od Ricarda, pisał o wpływie kosztu i rzadkości na cenę. Tak jak Ricardo, uważał on koszt za podstawowy czynnik ceny dóbr odtwarzalnych.

Gdy wytworzenie danego dobra jest rezultatem pracy i wysiłku, jego stała produkcja zależna jest od pewnej minimalnej wartości, bez której nie będzie ono produkowane, niezależnie czy dobro to jest nieskończenie odtwarzalne, czy nie. Wartość zawsze zależy od popytu i podaży, i zawsze stanowi czynnik niezbędny do powstania rynku dla podaży już istniejącej. Ale o ile owa wartość nie wystarczy, żeby opłacić koszt produkcji, (...) dobro nie będzie dłużej produkowane.

(...)

Gdy dobro nie tylko jest wytwarzane za pomocą pracy i kapitału, lecz można je również wytworzyć w nieograniczonej ilości, owa wartość konieczna, minimum, które może zadowolić producentów, stanowi również, gdy konkurencja jest nieskrępowana i aktywna, maksimum, na jakie mogą liczyć.

(...)

Powszechną zasadą jest więc, że dobra są wzajemnie wymienne przy takich wartościach, które pozwalają każdemu producentowi opłacić koszty produkcji, osiągając zwykły zysk³⁸.

(...)

Adam Smith i Ricardo nazywali tę wartość dobra, która odpowiada jego kosztowi wytworzenia, jego wartością naturalną (bądź ceną naturalną). Rozumieli przez to punkt, wokół którego wartość się waha i do którego zwykle powraca; to wartość centralna, ku której, jak to ujął Adam Smith, wartość rynkowa dobra stale ciąży; a każde odchylenie, od której jest jedynie tymczasową nieregularnością, uruchamia wraz ze swoim powstaniem siły dążące do jej wyrównania.

(...)

Całkowicie poprawne jest zatem twierdzenie, że wartość towarów, których ilość można dowolnie zwiększyć, nie zależy (chyba że przypadkowo i w czasie potrzebnym na dostosowanie się produkcji) od popytu i podaży; wręcz przeciwnie, popyt i podaż zależą od niej. Istnieje popyt na pewną ilość towaru po

³⁷ David Ricardo, *Notes on Malthus*, cyt. za: Dobb, *Theories of Value and Distribution*, s. 120.

³⁸ John Stuart Mill, *Principles of Political Economy: With Some of Their Applications to Social Philosophy*, [w:] *Collected Works of John Stuart Mill*, t. 3, Toronto: University of Toronto Press, 1965, s. 471-3.

wartości naturalnej lub równej kosztom i do tego właśnie popytu podaź w długim okresie stara się dostosować³⁹.

Tak, jak Smith, Mill podzielił dobra na trzy grupy, w zależności od ich odtwarzalności. W niektórych przypadkach mamy do czynienia z „absolutnym ograniczeniem podaży” istniejącym ze względu na to, że „zwiększenie ilości powyżej pewnej ścisłej granicy jest fizycznie niemożliwe”. Mill wyliczył jako przykłady te same typy dóbr co Smith: dzieła sztuki i żywność wyhodowaną na pewnych rzadkich glebach. Inne dobra można odtwarzać bez ograniczeń, o ile istnieje wola, aby ponieść pewne koszty i przedsięwziąć wysiłek, które są konieczne, żeby je uzyskać. I w końcu, niektóre dobra można tworzyć bez ograniczeń dzięki dostępowi do odpowiedniej ilości pracy i wysiłku, „lecz przy zmiennej ich ilości”. Większa produkcja wymagała większych jednostkowych kosztów produkcji (odnosił się tu głównie do dóbr rolnych)⁴⁰.

Mill nieco dokładniej od Ricarda omówił element czasu jako czynnika determinującego stopień elastyczności. Czas potrzebny do tego, żeby cena ciążyła w kierunku kosztu, zależał od czasu potrzebnego, żeby dostosować produkcję do zmian popytu lub żeby pozbyć się nadwyżek produkcyjnych

Choć niewiele jest dóbr, które zawsze pozostają niewrażliwe na próby zwiększenia ich liczby, każde dobro może być niewrażliwe przez pewien czas (...). Ilości dóbr rolnych, dla przykładu, nie można zwiększyć zanim nie nadejdą następne żniwa (...). W przypadku większości towarów potrzeba czasu, żeby zwiększyć ich ilość; jeśli więc zwiększy się popyt, to dopóki nie można dostarczyć odpowiadającej podaży, to znaczy dopóki podaź nie dostosuje się do popytu, wartość wzrośnie, żeby dostosować popyt do podaży⁴¹.

Tak jak Ricardo, Mill uważał, że cenę regulują koszty poniesione przez najmniej korzystnie usytuowanych producentów. Ci w lepszej sytuacji otrzymywaliby więc nadwyżkę równą temu, ile zaoszczędzili na kosztach. I znów podobnie do Ricarda, zastosował tę zasadę nie tylko do renty ekonomicznej z ziemi, lecz również do quasi-rent z dóbr przemysłowych.

2. Jeśli część podaży, ta, która powstała w najmniej sprzyjających warunkach, otrzymuje wartość odpowiadającą kosztowi jej wytworzenia, wszelkie części powstałe w lepszych okolicznościach, sprzedawane przecież za tę samą wartość, otrzymują wartość wyższą od kosztów ich produkcji (...).

Właściciele (...) tychże części podaży (...) otrzymują wartość dającą im większą od normalnej stopę zysku. Niezależnie od tego, czy ta przewaga powstała za

³⁹ Tamże, s. 475.

⁴⁰ Tamże, s. 464-5.

⁴¹ Tamże, s. 469.

sprawą specjalnych przywilejów, jak wolność od podatku, czy za sprawą osobistych wartości, fizycznych i psychicznych, czy specyficznej metody znanej im tylko, czy posiadania większego od innych kapitału, czy od różnych innych kwestii, zatrzymują ją dla siebie jako dodatkowy zysk, większy od powszechnego zysku z kapitału, mający w pewnym sensie naturę zysku monopolistycznego⁴².

4. Przypadki dodatkowych zysków podobnych do renty są częstsze w transakcjach przemysłowych niż się czasem zakłada. Weźmy dla przykładu przypadek patentu, wyjątkowego przywileju użytkowania procesu produkcyjnego, dzięki któremu zmniejsza się koszty. Jeśli wartość produktu pozostanie stała według starego procesu, posiadacz patentu będzie otrzymywał dodatkowe zyski równe korzyściom, jakie jego proces ma nad innymi⁴³.

Marks i Engels w pełni zgadzali się z klasykami w sprawie roli konkurencji w regulowaniu prawa wartości. W przedmowie do *Nędzy filozofii* Marksa, Engels wyśmiewał pomysł utopijnych socjalistów polegający na uczynieniu z pracy podstawy wymiany. Uważał on, że rynkowe siły popytu i podaży są niezbędne do tego, aby informować producentów o społecznym zapotrzebowaniu na ich produkty oraz żeby ustalić poziom pracy koniecznej do wyprodukowania danego towaru. Zatem odchylenie ceny od wartości nie było naruszeniem prawa wartości, lecz właśnie mechanizmem jego działania.

W dzisiejszym społeczeństwie kapitalistycznym każdy pojedynczy kapitalista produkuje na własną rękę co, jak i ile chce. Społeczny popyt pozostaje dla niego jednakże zagadką, zarówno jeśli chodzi o jakość, rodzaj potrzebnych rzeczy, jak i ilość (...). Popyt jest jednakże tak czy inaczej, na dobre i na złe, w końcu zaspokojony i ogólnie rzecz ujmując produkcja dopasowuje się do zapotrzebowania na dane towary. W jaki sposób ma miejsce wyrównanie tej sprzeczności? Dzięki konkurencji. A jak konkurencja przywodzi nas do tego rozwiązania? Zmniejszając poniżej wartości pracy wartość tych dóbr, które w swej jakości bądź ilości są bezużyteczne dla bezpośrednich wymagań społecznych i sprawiając, że producenci czują (...), że albo wyprodukowali dobra całkowicie bezużyteczne, albo stworzyli teoretycznie przydatne dobra w nieużytecznych, nadwyżkowych ilościach.

(...)

[C]iągłe odchylenia cen dóbr od ich wartości są warunkiem koniecznym, dzięki któremu wartość dóbr w ogóle może powstać. Prawo wartości przy produkcji dóbr może zadziałać, a determinacja wartości dobra przez społecznie konieczny czas pracy stać się rzeczywistością, tylko za sprawą fluktuacji konkurencji i,

⁴² Tamże, s. 490.

⁴³ Tamże, s. 494-5.

co za tym idzie, cen towarów (...). W społeczeństwie producentów wymieniających swe dobra to konkurencja kształtuje wartość dzięki presji na obniżkę cen, w jedyny tak naprawdę sposób, w jaki może ona zostać ukształtowana. Zatem dążenie do uzależnienia wartości od czasu pracy poprzez domaganie się zakazu konkurencji demaskuje wyłącznie (...) typowo utopijną pogardę dla praw ekonomii.

(...)

Tylko poprzez przewartościowanie lub niedowartościowanie produktów pojedynczy producenci mogą dostrzec, czego i w jakich ilościach społeczeństwo potrzebuje, a czego nie⁴⁴.

Marks użył praktycznie tego samego argumentu w samej *Nędzy filozofii*: to cena rynkowa pokazuje producentowi, ile ma wyprodukować i w ten sposób reguluje cenę według prawa wartości.

To nie sprzedaż produktu za cenę równą kosztowi wyznacza „proporcjonalny stosunek” popytu i podaży czy też proporcjonalną część tego produktu względem całości produkcji; to wahania popytu i podaży wskazują producentowi, jakie ilości danego dobra musi wyprodukować, żeby co najmniej zwrócić koszt produkcji. I wraz z tymi ciągłymi ruchami, ma miejsce również ciągły ruch kapitału wchodzącego do różnych gałęzi przemysłu i wycofującego się z nich.

(...)

Konkurencja wciela w życie prawo, wedle którego względna wartość produktu zależy od czasu pracy potrzebnego do jego produkcji⁴⁵.

Twierdzenia, jakie Marks i Engels wysuwają w tych fragmentach, najpewniej są najbliższe spełnieniu kryteriów Böhm-Bawerka dotyczących mechanizmu prawa wartości (patrz rozdział 2 poniżej).

W *Przyczynku* Marks w nieco bardziej dialektycznym języku opisał funkcjonowanie prawa wartości poprzez fluktuacje cen:

Wartość dóbr zdeterminowana przez czas pracy jest jedynie ich średnią wartością.

(...)

Wartość rynkowa dóbr jest zawsze różna od tej średniej wartości i stoi wyżej lub niżej.

⁴⁴ Engels, *Preface to the First German Edition of The Poverty of Philosophy*, s. 286-7.

⁴⁵ Karol Marks, *The Poverty of Philosophy* [w:] Marks, Engels, *Collected Works*, t. 6, New York: International Publishers, 1976, s. 134-5.

Wartość rynkowa równa się wartości rzeczywistej za sprawą ciągłych fluktuacji, nie dzięki równości z wartością rzeczywistą jako współczynnikiem, lecz właśnie dzięki ciągłej nierówności.

(...)

Cena różni się więc od wartości, nie tylko w tym sensie, że wartość nominalna różni się od rzeczywistej; nie tylko względem ich wartości w złocie i srebrze; lecz również w tym, że wartość objawia się w prawie ruchu, któremu podlega cena. Zawsze są one jednak różne i nigdy nie zbiegają się lub są jedynie dziełem przypadku i wyjątku. Cena towarów zawsze leży powyżej lub poniżej ich wartości, a ich wartość istnieje tylko za sprawą WZROSTÓW I SPADKÓW cen towarów. Popyt i podaż determinują bezustannie ceny towarów; i jeśli są one sobie równe, to jedynie przypadkiem; koszty produkcji z kolei determinują fluktuacje popytu i podaży⁴⁶.

Do tych odchyień należą quasi-renty przypadające tym, którzy pierwsi zastosują bardziej efektywne metody produkcji. Tylko dzięki motywacji stworzonej przez te quasi-renty i dzięki wynikającej z niej konkurencji, ulepszone metody znajdują powszechne zastosowanie i wyznaczają standardową formę produkcji. „Kapitalista korzystający z ulepszonych, lecz nie przyjętych jeszcze powszechnie metod produkcji, sprzedaje poniżej ceny rynkowej, lecz powyżej jednostkowego kosztu produkcji; jego stopa zysku wzrasta więc, dopóki konkurencja jej nie wyrówna”⁴⁷.

I w końcu, żeby dobić słomianą kukłę argumentu „babek z piasku”, Marks za regulator wartości uznał społecznie niezbędną pracę. Laborystyczna teoria wartości miała zastosowanie tylko względem dóbr, które były przedmiotami ludzkiej potrzeby. Praca wykorzystana do produkcji niepotrzebnych dóbr lub nadmiar pracy zmarnowany na metody produkcji, które są mniej efektywne niż zwykle stosowane, przynosiły nieodwracalne straty. To właśnie funkcja ceny rynkowej, uniemożliwiając rekompensatę za tego typu niepotrzebną pracę, przekazywała producentowi potrzeby społeczeństwa.

Każda taka jednostka [pracy] jest identyczna, dopóki odzwierciedla ona przeciętną społeczną produktywność pracy: to znaczy, dopóki wymaga ona nie więcej czasu, żeby wyprodukować dobro niż potrzebuje się przeciętnie i nie więcej niż jest to społecznie konieczne. Społecznie konieczny czas pracy to czas potrzebny, żeby wyprodukować daną rzecz przy normalnych warunkach produkcji i przy przeciętnym stopniu umiejętności i wysiłku w danym czasie.

(...)

⁴⁶ Karol Marks, *Grundrisse* [w:] Marks, Engels, *Collected Works*, t. 28, New York: International Publishers, 1986, s. 75-6.

⁴⁷ Karol Marks i Friedrich Engels, *Capital*, t. 3 [w:] Marks, Engels, *Collected Works*, t. 27, New York: International Publishers, 1998, s. 229.

Widzimy więc, że wartość każdego dobra zależy od społecznie koniecznej ilości pracy czy też czasu pracy społecznie koniecznego do produkcji⁴⁸.

Koncepcja społecznie koniecznej pracy jest właściwą odpowiedzią na argument „rzadkiego motyla”, jaki Böhm-Bawerk wysunął przeciwko Adamowi Smithowi. Rzadki motyl, którego złapanie wymagałoby większej ilości pracy niż schwytanie bobra czy łosia, nie miałby wyższej wartości wymiennej niż owe powszechnie użyteczne zwierzęta, chyba że efektywny popyt na motyla byłby wystarczający, żeby pokryć koszt jego złapania. Na rynek rzadkich motyli składałby się więc zwykle bogaci ekscentrycy, a efektywny popyt na taki towar utrzymałby niewielką liczbę pracowników. Cena rynkowa poinformowałaby nadwyżkowych łowców motyli, że większość ich pracy była społecznie zbędna. Praca wycofywałaby się z takiej „produkcji”, dopóki cena nie byłaby wystarczająca, żeby pokryć jej koszty. Ekonomisci klasyczni i marksiści, jak austriacy, rozumieli, że praca zużyta w produkcji, na którą nie ma popytu, jest „kosztem utopionym”.

Późniejszy uczeń Ricarda, Ronald Meek, interpretował słowo „wartość” w rozumieniu marksowskim jako coś w rodzaju „ceny równowagi” w ekonomii neoklasycznej.

Konieczne trzeba zwrócić uwagę, że Marksowska teoria wartości, tak jak te Smitha i Ricardo, nie próbowała wyjaśnić żadnych cen oprócz tych, przy których „popyt i podaż równoważyły się, przez co przestawały wzajemnie na siebie oddziaływać”. Ceny, którymi Marks był przede wszystkim zainteresowany to te, które pojawiały się w punkcie „równowagi” popytu i podaży. Sam fakt, że siły popytu i podaży rzeczywiście „równoważyły się” w tym punkcie oznaczał dla Marksa tyle, że ceny równowagi nie można wytłumaczyć, odnosząc się wyłącznie do wzajemnego oddziaływania tych sił. Popyt i podaż mogły w istocie wyjaśnić odchylenia od ceny równowagi, ale nie samą cenę. To właśnie, w gruncie rzeczy, poprzez fluktuacje „popytu i podaży” prawo wartości determinowało cenę równowagi.

Ceny mogły więc różnić się od wartości, gdy popyt i podaż nie „równoważyły się”.

(...)

Tak jak Marksowska koncepcja wartości polegała na wyłączeniu z użyteczności (...), tak też bazująca na niej teoria ceny równowagi obejmowała podobne wyłączenie z popytu. Razem ze swoimi klasycznymi poprzednikami, Marks zakładał, że zmiany popytu nie powodują same w sobie (...) przekształceń w długoterminowej równowadze danych dóbr. Nie znaczy to wcale, że Marks igno-

⁴⁸ Karol Marks i Friedrich Engels, *Capital*, t. 1 [w:] Marks, Engels, *Collected Works*, t. 35, New York: International Publishers, 1996, s. 49.

rował popyt. Wciąż było prawdą, jak podkreślał, że (a) dobro musiało być pożądane, aby mogło posiadać wartość wymienną; (b) zmiany popytu mogły powodować odchylenia ceny rynkowej od ceny równowagi; (c) cena w warunkach monopolu „zależała jedynie od gotowości nabywców do kupowania i ich bogactwa”; oraz (d) popyt był główną siłą wpływającą na rozmieszczenie pracy społecznej w różnych sektorach produkcji w danym czasie⁴⁹.

Oczywiście, jak później zauważył Marshall, ów brak wpływu popytu na cenę równowagi komplikował fakt, że efektywny popyt wpływał na wielkość produkcji i, co za tym idzie, na jednostkowe koszty.

Meek krytykował ataki Vilfredo Pareto na karykaturę Marksowskiej teorii wartości, w stylu przypominającym naszą krytykę Böhm-Bawerka.

[O] wiele za często wyimaginowani marksiści, z którymi Pareto kruszy kopie, wyznają podejrzenie prostackie interpretacje teorii pracy (...). [Na przykład] łatwo można pokazać, że teoria laborystyczna nie ma zastosowania wobec rzadkich obrazów itd., gdyż (co Pareto dobrze wiedział) nigdy nie miała ona odnosić się do czegokolwiek poza swobodnie odtwarzalnymi dobrami. Również, kiedy marksista jako wyjątek przedstawi obraz, którego cena wzrasta, gdy malarz zyskuje sławę, mimo braku zmian w ilości pracy w nim zawartej, nie wystarczy odpowiedzieć, że nie jest to wcale zjawisko wyjątkowe, gdyż ceny każdego dobra mogą ulec podobnej zmianie – np. ze względu na zmiany gustów konsumentów⁵⁰.

Właściwą odpowiedzią według Meeka było stwierdzenie, że „długookresowa równowaga swobodnie odtwarzalnych dóbr (w przeciwieństwie do codziennych cen rynkowych) nie ulegnie zmianie za sprawą zmiany popytu, chyba że towarzyszy mu zmiana warunków produkcji”⁵¹.

I w końcu, biorąc pod uwagę, że nasza wersja teorii wartości zawdzięcza więcej Benjaminowi Tuckerowi niż Marksowi, wypada podać parę przykładów na to, że Tucker przyznał istnienie „wyjątków” teorii. Tucker akceptował istnienie krótkookresowych quasi-rent od dóbr, na które popyt wzrósł, oraz towarów, dla których właśnie wprowadzono nowe procesy produkcji. Jak klasycy i Marks, uważał on konkurencję za mechanizm, za sprawą którego cena spada do poziomu kosztów, gdy wejście na rynek nie jest ograniczone, a dobra są swobodnie odtwarzalne. „[T]o prawda, że użyteczność produktu [robotnika] ma tendencję do zwiększania jego ceny; lecz ta tendencja natychmiast ustaje, pod warunkiem, że konkurencja nie jest ograniczana, (...) w wyniku napływu innych robotników chcących wytwarzać

⁴⁹ Meek, *Studies in the Labour Theory of Value*, s. 178-9.

⁵⁰ Tamże, s. 204-5.

⁵¹ Tamże, s. 205 i nast..

produkt, napływu, który trwa aż cena nie spadnie znów do poziomu normalnej zapłaty za pracę”⁵².

Tucker przyznawał też, że, nawet gdyby zyski nieobecnych czynszowników zniknęły, istniałaby renta ekonomiczna z ziemi o korzystnym położeniu bądź żyzności. Podobnie patrzył na nadwyżki wynikające ze szczególnych umiejętności, uznając, że byłyby one nie do uniknięcia nawet po anulowaniu przywilejów. Choć zniesienie monopolu ziemskiego zmniejszyłoby czynsze do „niewielkiego ułamka ich dzisiejszej wartości”, część jednak pozostałaby. „Pozostały ułamek” mimo wszystko,

powodowałby nierówności nie większe niż te, które w prawie każdej branży biorą się z niezасłużonego zysku wynikającego ze zgrupowania pewnej liczby ludzi lub niezасłużonego zysku wynikającego ze szczególnych umiejętności, które nawet pod dyktandem zasady kosztów prawdopodobnie zawsze pozwolą pewnym osobom otrzymywać płace wyższe od przeciętnych⁵³.

Na pytanie, jak można usprawiedliwić to, że posiadacz szczególnie żyznej ziemi otrzymuje odpowiednik 500 dni pracy za jedynie 300 dni pracy, Tucker odpowiedział, że takie uzasadnienie jest „równie trudne, co wykazanie, że człowiek szczególnej zdolności (wrodzonej, nie nabytej), który produkuje w skali pięciuset sztuk w stosunku do trzystu sztuk wytworzonych przez kogo innego, ma prawo otrzymywać nadwyżkową wartość wymienną”⁵⁴.

Tucker był gotów zaakceptować tego typu renty rzadkościowe jako zło konieczne. Rozróżniał błędy konkurencyjne, które wynikają z „ludzkiej interwencji”, i te, których źródłem jest coś innego⁴⁶. W przeciwieństwie do lichwy i czynszu, powstałych za sprawą utrzymywanych przymusem monopolu prawnych właścicieli kapitału i ziemi, inne formy nadwyżki produkcyjnej miały swoją przyczynę jedynie w ogólnych warunkach lub „wyrókach Boskich”, nie były więc wyzyskiem. Niesprawiedliwość przymusowego mechanizmu wyrównującego owe nierówności i zbierającego opłaty od ewentualnych gapowiczów byłaby znacznie większa niż zło samych nierówności.

Bezpośrednie wymuszanie równości podziału materialnego dobrobytu jest nastawione, zaborcze i nikczemne. Jednakże bezpośrednie wymuszanie równego dostępu do wolności jest działaniem prewencyjnym i obronnym. To drugie ma charakter negatywny, ma za cel jedynie niedopuszczenie do ustanowienia sztucznych nierówności; to pierwsze ma charakter pozytywny i ma za cel bezpośrednio i aktywne zniesienie różnic naturalnych⁵⁵.

⁵² Benjamin Tucker, *Why Wages Should Absorb Profits*, „Liberty”, lipiec 16, 1887 [w:] Benjamin Tucker, *Instead of a Book, By a Man Too Busy to Write One*, Gordon Press Facsimile, New York: 1897/1973, s. 289-90.

⁵³ Benjamin Tucker, *A Criticism That Does Not Apply*, „Liberty”, lipiec 16, 1887 [w:] tamże. s. 323.

⁵⁴ Benjamin Tucker, *Protection, and Its Relation to Rent*, „Liberty”, październik 27, 1888 [w:] tamże. s. 328, 331.

⁵⁵ Benjamin Tucker, *Liberty and Land*, „Liberty”, grudzień 15, 1888 [w:] tamże. s. 335-6. 57 Benjamin Tucker,

„Jak mamy znieść niesprawiedliwość polegającą na tym, że jeden człowiek korzysta z czegoś, na co inny sobie zapracował?” Nie oczekuję, że można ją usunąć całkowicie. Ale wierzę, że za każdy dolar przypadający na próżniaków w stanie anarchii, tysiąc przypada dziś ludziom przywłaszczającym sobie cudze zarobki dzięki szczególnym przemysłowym, handlowym i finansowym przywilejom, którymi władza obdarzyła ich na przekór wolnemu rynkowi⁵⁶.

Zmuszanie człowieka do płacenia za nadwyżkę uzyskiwaną dzięki jego szczególnym zdolnościom bądź dzięki szczególnej żyzności jego ziemi byłoby co najmniej tak niesprawiedliwe, jak oddanie jej komuś innemu. „Jeśli powstała naturalnie i nikt na nią nie zapracował, to na pewno nie zasłużyli na nią również jego sąsiedzi”⁴⁸. „Jeśli kosztowa zasada wartości może być zrealizowana tylko poprzez przymus, lepiej by nie była zrealizowana w ogóle”⁵⁷.

E. Stopień ogólności i paradygmaty

Böhm-Bawerk niechętnie przyznawał, że między ceną a kosztem istnieje pewna korelacja. Niemal jak Marshall stwierdził, że Ricardo jedynie „nieznacznie przekroczył granice”, kiedy przekonywał o braku znaczenia rzadkości i kiedy uznawał pracę za jeden z kilku czynników kształtujących wartość.

Można oczywiście wyciągnąć wniosek, że wydatek pracy jest okolicznością, wywierającą znaczny wpływ na wartość zamienną wielu dóbr; ale podkreślić, wyraźnie należy, że nie jest to ostateczna przyczyna, która musi być wspólna wszystkim zjawiskom wartości — tylko przyczyna szczególna, zachodząca obok szeregu innych.

(...)

Sam Ricardo bardzo nieznacznie tylko przekroczył dozwolone granice. Jak to wyżej wykazałem, wiedział on doskonale, że jego prawo pracy, jako jedynego źródła wartości, nie jest wyłącznym, że np. wartość „rzadkich dóbr” opiera się zupełnie na czym innym. Błądził tylko w tem, że bardzo przeceniał zakres jego działania i przypisywał mu praktycznie prawie powszechne znaczenie. W związku z tem w dalszym ciągu swej pracy prawie nie wspomina o wyjątkach, na które mało zwrócił uwagi, choć całkiem prawidłowo je opisał w początku swej pracy, i o prawie swoim mówi często — niesłusznie — w takim tonie, jakgdyby to istotnie było powszechne prawo wartości⁵⁸.

Gdyby nie odchylenia spowodowane „tarcie” i elementem czasu, związek kosztu produkcji i ceny byłby, w istocie, bardzo ścisły.

⁵⁶ *Voluntary Cooperation*, „Liberty”, maj 24, 1890 [w:] tamże. s. 105.

⁵⁷ Tucker, *Protection, and Its Relation to Rent*, s. 332.

⁵⁸ Böhm-Bawerk, *Kapitał i Zysk z Kapitału*, t. 2, s. 86-87.

Gdyby – co jest praktycznie niewyobrażalne – produkowano w idealnych warunkach, bez ograniczeń miejsca i czasu, bez tarcia, z najlepszą możliwą wiedzą o ludzkich potrzebach oczekujących zaspokojenia i bez jakichkolwiek zakłóceń spowodowanych zmianami potrzeb, zapasów, technik, gdyby pierwotna siła produkcyjna znalazłaby zastosowanie z idealną matematyczną dokładnością w najbardziej zyskownych przedsięwzięciach, prawo kosztów na tyle, na ile można mówić o takim prawie, byłoby w pełni prawdziwe. Komplementarne grupy dóbr, z których ostatecznie powstaje końcowe dobro, utrzymywałyby dokładnie tę samą cenę na wszystkich etapach produkcji; towar byłby dokładnie równy kosztom; te koszty swoim kosztom i tak dalej, aż do pierwotnych sił produkcyjnych, z których ostatecznie wszystkie dobra się wywodzą⁵⁹.

Te założenia brzmią całkiem podobnie do Misesowskiej konstrukcji myślowej „jednostajnie działającej gospodarki” (*evenly rotating economy, ERE*), którą zajmujemy się niżej. Böhm-Bawerk opisał następnie, że czas i tarcie leżą u źródeł odchylenia od tego idealnego modelu:

Pierwszą z owych [przyczyn zakłóceń] nazwę zbiorczo tarciami. Niemal bez wyjątku jakiś hamulec, mniejszy lub większy, trwały lub tymczasowy, nie pozwala na inwestycje pierwotnych sił wytwórczych w tych obszarach zatrudnienia i formach konsumpcji, które są w danym czasie najbardziej zyskowne. Z tegoż powodu liczba dóbr i, co za tym idzie, ceny, są cokolwiek niesymetryczne. Czasem niektóre rodzaje potrzeb są relatywnie lepiej zaspokajane niż inne (...). Lecz czasem pewne grupy materiałów produkcyjnych, kolejno przetwarzanych na drodze do dobra końcowego, nie są równo wartościowane na wszystkich etapach produkcji [tu Böhm-Bawerk przedstawia analogię rzeki, by zilustrować zatony na różnych etapach procesu produkcyjnego].

(...)

W praktyce, tego typu zakłócenia są wszechobecne. Występują w pewnym stopniu w każdym momencie i w każdej gałęzi produkcji. Dlatego też prawo kosztów uważa się za prawo jedynie w przybliżeniu prawdziwe; prawo poprzeczne wzdłuż i szerz wyjątkami. Owe niezliczone wyjątki, większe i mniejsze, są niewyczerpanym źródłem zysków przedsiębiorców, a także ich strat.

Drugim czynnikiem zakłócającym jest upływ czasu – tygodnie, miesiące, lata, które muszą upłynąć między powstaniem pierwotnych sił wytwórczych a wytworzeniem ostatecznego produktu. Różnica w czasie, wywierająca znaczący wpływ na wartościowanie dóbr, powoduje powstanie normalnej różnicy w wartości dóbr pośrednich w kolejnych momentach procesu produkcji (...); jest to więc różnica całkiem odmienna od asymetrii spowodowanych tarciami⁶⁰.

⁵⁹ Böhm-Bawerk, *Positive Theory of Capital*, s. 233.

⁶⁰ Tamże, s. 233-4.

Czynnik czasu jest tematem rozdziału trzeciego poniżej, w którym dołączamy preferencję czasową do naszej mutualistycznej wersji teorii laborystycznej. A jeśli chodzi o „tarcie”, możemy do niego zaliczyć wszelkie renty rzadkościowe. Wątpliwy jest sam sposób, w jaki Böhm-Bawerk traktuje koszty i różne formy tarcia jako działające jednocześnie determinanty wartości. Bardziej użyteczne i rzetelniejsze wydaje się podejście, które traktuje koszty lub pracę jako podstawowe czynniki kształtujące wartość normalną (tzn. cenę równowagi przy danej elastyczności) i stwierdza, że wartość różni się od tej normy w zależności od poziomu tarcia.

Według Maurice’a Dobba kluczową różnicą między klasykami a subiektywistami był brak kompromisu co do poziomu ogólności, jakiego mamy wymagać od poprawnej teorii wartości. Duża część sporów wokół Ricardowskiego paradygmatu wynikała z niezgody, czy wyjątki od prawa wartości, które Ricardo wymienił, wystarczały, żeby je podważyć. Zdaniem Dobba, rzecz jasna, odpowiedź brzmi „nie”.

W *Political Economy and Capitalism* szczegółowo opisał on upraszczające założenia stojące u podstaw teorii wartości Marksa i różne od niej wyjątki, które wynikały z rzadkości bądź różnych struktur kapitału. Owe wyjątki, zdaniem marginalistów, „przekreślały całą teorię” i stanowiły „główny ciężar Böhm-Bawerkowskiej krytyki Marksa”.

Wszelkie abstrakcje pozostają z natury jedynie przybliżeniami rzeczywistości. Stwierdzenie tej oczywistości to żadna krytyka teorii wartości. To czy założenia są słuszne, zależy od typu pytania, od natury problemu, którym to prawo ma się zajmować. Tego typu krytyka jest uzasadniona jedynie wtedy, gdy pokazuje, że niewypowiedziane założenia nie pozwalają ogólnej teorii podtrzymać wniosków, które ma ona podtrzymać (...). Zbyt rzadko się dziś pamięta, że klasyczna ekonomia polityczna zajmowała się przede wszystkim, ujmijmy to, „makroskopijnymi” problemami gospodarki, a problemami „mikroskopijnymi” w postaci ruchów poszczególnych cen dóbr jedynie w drugim rzędzie.

Dobb porównał ogólne prawo wartości Marksa jako początkowe przybliżenie wsparte kolejnymi przybliżeniami uwzględniającymi rzadkość i różnice w organicznej strukturze kapitału do kolejnych przybliżeń praw balistyki związanych z obecnością oporu powietrza i innych czynników⁶¹.

W toku dyskusji nad odpowiednimi poziomami ogólności paradygmatów, Dobb wspominał o tezie Kuhna o zmianie paradygmatu w nauce i częstej praktyce wykorzystywania rywalizujących paradygmatów jako „szczególnych teorii” wewnątrz szerszej i bardziej ogólnej struktury⁶². Ten model można zastosować też tutaj. Użyteczność krańcowa jest przydatna nie tylko w swoim opisie praw rządzących wyjątkami rzadkościowymi od laborystycznej teorii wartości, lecz także w opisie praw rządzących ilością dobra konsumowanego przy wartości równej pracy. Teoria użyteczności krańcowej zawarta w laborystycznej teorii wartości wiele wniosłaby do rozumienia, jak i dlaczego prawo wartości działa poprzez subiektywne wartościowania i decyzje konkretnych ludzi.

⁶¹ Dobb, *Political Economy and Capitalism*, s. 14-7.

⁶² Dobb, *Theories of Value and Distribution*, s. 10-1.

Leif Johansen w dwóch artykułach próbował dla przykładu pokazać, jak można uwzględnić użyteczność krańcową w laborystycznej teorii wartości. W *Marxism and Mathematical Economics* opisał ogólne warunki takiej syntezy:

Markowska laborystyczna teoria wartości znalazła się pod szczególnie silnym ostrzałem ze strony „teorii użyteczności krańcowej” bądź „subiektywnej teorii wartości”, która stała się głównym składnikiem niemarksowskiej ekonomii matematycznej. Marksisci zwykle odrzucali całą teorię i wszelkie koncepcje i argumenty matematyczne z nią powiązane, jak gdyby zaakceptowanie jej lub jej elementów musiało oznaczać odrzucenie laborystycznej teorii wartości. To jednak nieprawda. Można bardzo łatwo pokazać, że dla dóbr, które mogą być odtwarzane na dowolną skalę (tzn. tych dóbr, które stoją w centrum zainteresowania Marksowskiej teorii wartości), kompletny model wciąż uznaje warunkowanie cen przez laborystyczną teorię wartości, nawet gdy zaakceptuje się teorię krańcowej użyteczności w zachowaniach konsumentów⁶³.

Rozszerzając to stwierdzenie w późniejszym artykule, Johansen opisał model, w którym ceny zdeterminowane są przez warunki produkcji, podczas gdy „funkcje użyteczności krańcowej współgrają z tak uzyskanymi cenami jedynie w określaniu ilości poszczególnych dóbr, które zostaną wyprodukowane i skonsumowane”⁶⁴.

Tak czy inaczej, laborystyczna teoria wartości, którą rozwinie w następnym rozdziale jest nie indukcją uogólniającą dane empiryczne dotyczące cen na rynku, lecz prawem wywnioskowanym z podstawowych założeń ludzkiego działania, jak te prawa, które dedukowane są z prakseologii Misesa. Jak pisał Mises, rynek kształtowany jest przez tyle zmiennych, że nie można z samych obserwacji wywnioskować żadnych praw bez pomocy odpowiednich apriorycznych założeń początkowych. Prawa prakseologii są więc narzędziem analizy fenomenów rynkowych, a nie ich uogólnieniami. Tak jak prawa prakseologii Misesa, nasza laborystyczna teoria wartości nie jest indukcyjnym prawem cen rynkowych, lecz apriorycznym założeniem, w świetle którego można lepiej analizować zaobserwowane zdarzenia na rynku. Zakładając na początku subiektywność mechanizmów ludzkiego zachowania, możemy zrozumieć, dlaczego cena równowagi będzie się zbliżała do kosztów. Dzięki tej interpretacji podstawowego prawa ceny równowagi, możemy zrozumieć, dlaczego ceny odchodzą od kosztów w warunkach rzadkości.

Jeśli poprawna teoria wartości ma skutecznie przewidywać konkretne ceny, to zarówno teoria laborystyczna, jak i teoria subiektywna oblewają test. Z drugiej strony, jeśli teoria wartości w sensie empirycznej zasady pozwalającej przewidywać ceny jest niemożliwa ze względu na liczbę zmiennych, to obie teorie znajdują się wtedy na równie grząskim gruncie. Ale podobnie jak Misesowska subiektywna teoria wartości, nasza wersja teorii laborystycznej jest zestawem apriorycznych założeń i wniosków z nich wynikających; w związku

⁶³ Leif Johansen, *Marxism and Mathematical Economics*, „Monthly Review”, styczeń 1963, s. 508.

⁶⁴ Leif Johansen, *Labour Theory of Value and Marginal Utilities*, „Economics of Planning”, wrzesień 1963, s. 100.

z tym, można z niej skorzystać, żeby lepiej zinterpretować dane rynkowe po fakcie. Krytykę Böhm-Bawerka opierającą się na dowodzie, że doświadczenie nie potwierdza zawsze tez Ricarda i Marksa, można równie dobrze zastosować do teorii wartości Misesa.

Sami austriacy wysunęli podobny argument: cena równowagi jest konstrukcją myślową, której nie można zaobserwować na rzeczywistym rynku. Ale (jak zobaczymy w dalszej części tego rozdziału), biorąc pod uwagę austriacką koncepcję „stanu końcowego”, ów radykalny epistemologiczny sceptycyzm upada, jeśli mu się dokładnie przyjrzeć. Każda krytyka ceny równowagi prowadząca do analizy rzeczywistych cen rynkowych znajduje również zastosowanie do badania „stanu końcowego” lub „równowagi końcowej”. Jak pisał sam Mises,

Specyficzną metodą ekonomii jest metoda tworzenia konstrukcji myślowych. Jest to metoda prakseologii.

(...)

Konstrukcja myślowa to pojęciowe wyobrażenie sekwencji zdarzeń będących logicznym następstwem składników działania, które przyczyniły się do jego zapoczątkowania. Jest to wynik rozumowania dedukcyjnego, którego zasadniczą podstawę stanowi fundamentalna kategoria działania, a mianowicie akt wyboru i odrzucenie.

(...)

Najczęściej stosowanym wzorcem budowania konstrukcji myślowych jest odłączanie od działania pewnych okoliczności panujących w danej sytuacji. Dzięki temu zabiegowi możemy uchwycić hipotetyczne konsekwencje braku tych okoliczności i jesteśmy w stanie zrozumieć, jakie konsekwencje wiązałyby się z ich zaistnieniem.

(...)

Konstrukcja myślowa czystej, nieskrępowanej gospodarki rynkowej zakłada, że istnieje podział pracy i prywatna własność (kontrola) środków produkcji, a w związku z tym wymiana towarów i usług dokonuje się na rynku. Zakłada też, że czynniki instytucjonalne nie utrudniają funkcjonowania rynku (...). Rynek jest wolny. Czynniki zewnętrzne wobec rynku nie wpływają na ceny, płace i stopy procentowe. Przyjąwszy te wstępne założenia, ekonomia próbuje wyjaśnić funkcjonowanie gospodarki czysto rynkowej. Dopiero w późniejszym stadium, (...) ekonomia przystępuje do analizy różnych problemów, które wywołuje na rynku interwencja rządów i innych podmiotów stosujących przymus i przemoc⁶⁵.

⁶⁵ Ludwig von Mises, *Ludzkie działanie*, przeł. Witold Falkowski, Warszawa: Instytut Ludwiga von Misesa, 2007, s. 204-206.

Przedstawiony powyżej Böhm-Bawerkowski hipotetyczny opis gospodarki „pozbawionej tarcia” można uznać za wczesną wersję takiego abstrakcyjnego modelu. „Stan końcowy” Misesa był kolejnym modelem opisującym wartości, do których zmierzały ceny w każdym punkcie czasu:

Ceny wszystkich towarów i usług dążą w każdym momencie do stanu końcowego. (...) Jednakowoż zmieniająca się gospodarka nigdy nie osiąga wyimaginowanego stanu końcowego. Wciąż następują w niej kolejne zmiany, powodując zmiany cen i wyznaczając nowe stany końcowe⁶⁶.

Rothbard jeszcze bardziej rozwinął tę koncepcję, określając ją jako „równowagę końcową”. Chociaż niejednokrotnie krytykował słomiane kukły swych przeciwników i prowadził raczej semantyczne sprzeczki z Marshalllem, to jego równowaga końcowa była łądząco podobna do Marshallowskiej koncepcji „długiego okresu”.

Należy ją odróżniać od rynkowych cen równowagi ustalanych każdego dnia w wyniku interakcji krzywych podaży i popytu. Stan końcowej równowagi to stan, do którego gospodarka zawsze zmierza. (...) Jednakże w realnym świecie te dane zawsze się zmieniają i dlatego, przed osiągnięciem stanu końcowej równowagi, gospodarka zaczyna zmierzać w kierunku innego ostatecznego punktu równowagi.

Dlatego stan równowagi końcowej podlega ciągłym zmianom i w konsekwencji nie zostaje nigdy osiągnięty. Mimo iż w praktyce gospodarka nigdy do takiego stanu nie dociera, ma on istotne znaczenie. Po pierwsze, jest on niczym mechaniczny królik goniony przez psa. Nie można go nigdy dogonić i zawsze ulega zmianom, wskazuje jednak kierunek, w którym pies się porusza⁶⁷.

Ach tak! Tak więc problem Rothbarda z Marshallowskimi „nożycami” polegał na tym, że Marshall stał na stanowisku, iż można „cenę równowagi” lub „długi okres” osiągnąć w praktyce! Co ciekawe, nie przypominam sobie, żeby Marshall kiedykolwiek przedstawił takie twierdzenie.

Musimy być jednak ostrożni i rozróżniać austriackie koncepcje „stanu końcowego” i końcowej „równowagi” od „gospodarki jednostajnie działającej”. „Długi okres” Marshalla, choć dość podobny do „końcowej równowagi”, różni się znacząco od „jednostajnie działającej gospodarki”. Ta druga to wyobrażenie statycznej gospodarki, w której nie występują zmiany. „Długi okres”, z kolei, to cel, do którego gospodarka stale dąży w wyniku subiektywnych wartościowań uczestników rynku i fluktuacji rynkowych (bardzo podobnie do „naturalnej ceny” Adama Smitha).

⁶⁶ Tamże, s. 464.

⁶⁷ Murray Rothbard, *Ekonomia wolnego rynku*, t. 2, przeł. Rafał Rudowski, Warszawa: Fijorr Publishing, 2007, s. 11.

F. Synteza Marshallowska

Alfred Marshall, założyciel tak zwanej szkoły neoklasycznej, był też pierwszym ważniejszym ekonomistą, który próbował pogodzić teorię Ricarda z marginalistami. W ślad za szkołą Seniora-Longfielda, tak, jak interpretował ją Mill, Marshall traktował „wstrzemięźliwość” kapitału („czekanie”) jako kolejną, oprócz pracy, formę nieużyteczności. Scalił je następnie w zunifikowaną teorię „kosztów realnych” jako czynnika determinującego cenę. Według Milla zysk był zapłatą za wstrzemięźliwość kapitalisty, tak jak płace były zapłatą za pracę. Owa Marshallowska synteza stosowała praktycznie cały aparat pojęciowy marginalizmu, lecz pozostawała bliższa duchem teoriom produkcji Ricarda i Milla⁶⁸.

Mówiąc o zyskach jako „koszcie” kapitału, Marshall przedstawił je w kategoriach subiektywnych: jako zwrot (*return*) konieczny, aby nakłonić kapitalistę do zainwestowania kapitału na rynku. „Jak powszechnie wiadomo, nie oferowano by zapłaty za użytkowanie kapitału, gdyby nie oczekiwano żadnego zysku z jego zastosowania”. W przeciwieństwie do teorii wartości dodanej Rodbertusa i Marksa, teoria Marshalla uznawała wartość wymienianą za rezultat obu czynników: „pracy i czekania”. Marshall rozróżniał, dość podobnie do Böhm-Bawerka, procent brutto oraz procent netto będący wynagrodzeniem za czekanie⁶⁹.

O zysku z kapitału jako nagrody za „wstrzemięźliwość” oraz „czekaniu” (czy też „preferencji czasowej”, jak to woleli ująć austriacy), powiemy dużo w następnych dwóch rozdziałach. Na razie zadowolmy się stwierdzeniem, że wartość rynkowa wstrzemięźliwości, tak jak austriacka stopa preferencji czasowej, ulega poważnym zmianom za sprawą takich czynników, jak struktura własności i prawne ograniczenia narzucone na konkurencję na rynku kapitałowym.

Marshall przedstawił dwa czynniki determinacji cenowej Ricarda, pracę i rzadkość, jako dwa ostrza nożyc. „Równie sensowne jest spieranie się, czy to dolne, czy górne ostrze nożyczek tnie papier, jak o to, czy wartością rządzi użyteczność, czy koszt produkcji”⁷⁰.

Marshall uważał, że Ricardo położył zbyt duży nacisk na znaczenie kosztów, ceny zasobów, bagatelizując popyt i użyteczność. Jeśli chodzi o zaniedbanie przez Ricarda strony popytu, Marshall stwierdził, że niedawno znalazła się ona w centrum uwagi ze względu na

coraz powszechniejsze przekonanie, że Ricardowski nawyk kładzenia nadmiernego nacisku na stronę kosztową w analizie przyczyn wartości wymienianej poczynił dużo szkód. Choć razem ze swymi głównymi uczniami Ricardo zdawał sobie sprawę, że warunki popytu odgrywały równie ważną rolę, co warunki podaży w określaniu wartości, nie przedstawił ich wagi dostatecznie jasno, w związku z czym nikt, poza najbardziej uważnymi czytelnikami, nie pojął ich znaczenia⁷¹.

⁶⁸ Dobb, *Theories of Value and Distribution*, s. 112-3; Meek, *Studies in the Labour Theory of Value*, s. 123, 245-6.

⁶⁹ Alfred Marshall, *Principles of Economics: An Introductory Volume*, wyd. 8, New York: The MacMillan Company, 1948, s. 580, 587-8.

⁷⁰ Tamże, s. 348.

⁷¹ Tamże, s. 84.

Jak sugeruje ostatnie zdanie, według Marshalla za niedociągnięcia ekonomii Ricarda należy winić w takim samym stopniu błędną interpretację, co i samą teorię.

Co więcej, twierdzenie Marshalla, że popyt gra „równie ważną rolę”, co podaż, było uzupełnione jego rozumieniem czynnika czasu. U Marshalla im krótszy rozpatrywany przedział czasu, tym bardziej można traktować podaż jako tymczasowo stałą; i co za tym idzie, tym bardziej ostrze rzadkości dominuje nad ostrzem kosztów. Cenę zawsze określa równowaga między chwilowym popytem a podażą. Gdy w grę wchodzi czynnik czasu, a podaż można traktować jako zmienną dynamiczną, ostrze kosztów podnosi się, dopóki przy pewnym hipotetycznym zbliżeniu do „czystej” ceny równowagi, cena zacznie zbliżać się coraz bardziej do kosztów. Marshall doszedł do wniosku, że „generalnie, im krótszy okres rozpatrujemy, tym więcej uwagi poświęcić musimy wpływowi popytu na wartość; a im dłuższy okres, tym większy będzie wpływ kosztu produkcji na wartość”⁷².

Omawiając hipotetyczną równowagę, do której zmierza rynek, Marshall, niemal jak Mises, zwracał uwagę na wielkie znaczenie „konstrukcji myślowych”:

Pierwszym krokiem na naszej drodze do zrozumienia wpływu, jaki czynnik czasu ma na związek między kosztami produkcji a wartością, powinno być rozpatrzenie słynnej fikcji „stanu statycznego”, w którym owe wpływy pozostałyby bez większego znaczenia; a następnie porównać wyniki z tymi pozyskanymi ze świata rzeczywistego⁷³.

Wykazując dziwne podobieństwo do Böhm-Bawerka, Marshall pisał, że cenami krótkookresowymi „rządzi relacja popytu do zasobów obecnych na rynku” w danym czasie⁷⁴. Istniejące zapasy dóbr to wszystko, co jest dostępne przed upływem czasu potrzebnego do dalszej produkcji; a nadwyżkowe dobra są „kosztem utopionym” niezależnie od wahań popytu.

Powtórzmy, że nie ma żadnego związku między kosztem odtworzenia i ceną w przypadku zapasów żywności w obłożonym mieście, niewystarczającego zapasu chininy w kraju ogarniętym febrą, obrazu Rafaela, książki, której nikt nie chce czytać, opancerzonego statku o przestarzałym projekcie, ryb na pełnym rynku, ryb na pustym rynku, pękniętego dzwonu, materiału, który wyszedł z mody albo domu w opuszczonej wiosce górniczej⁷⁵.

Koszt produkcji ma wpływ na cenę jedynie z upływem czasu, w miarę jak podaż dostosowuje się do efektywnego popytu i oba zmierną ku równowadze.

Sam Marshall wskazał, że podaż jest zmienną zależną: „obecna podaż istnieje po części dzięki przeszłym działaniom producentów; a to działanie jest określone przez porównanie cen, których mogą oczekiwać za swe dobra, z wydatkami, jakie będą musieli ponieść,

⁷² Tamże, s. 349.

⁷³ Tamże, s. 366.

⁷⁴ Tamże, s. 372.

⁷⁵ Tamże, s. 402.

żeby je wyprodukować⁷⁶. Podaż i popyt zawsze działają, wraz z upływem czasu, tak, żeby dostosować wolumen produkcji do efektywnego popytu i żeby w ten sposób zrównać cenę z kosztem produkcji. Cena przesyła producentom sygnały, aby obniżyli lub zwiększyli produkcję, dopóki cena popytu nie zrówna się z ceną podaży.

Głównym problemem tego prostego modelu, pisał dalej Marshall, było to, że popyt i podaż podlegają zmianom, więc punkt równowagi, do którego rynek dąży, sam jest w ruchu.

Ale w rzeczywistości tego rodzaju oscylacje rzadko są tak rytmiczne, jak ruchy kamienia kołyszącego się na sznurku; porównanie byłoby lepsze, gdyby założyć, że sznur wisi nad burzliwymi wodami przy kole wodnym, gdzie strumień czasem płynie swobodnie, a czasem jest częściowo zmniejszany (...). W istocie, relacje podaży i popytu nie pozostają niezmiennie przez dłuższy czas, lecz są ciągle w ruchu. Każde ich przesunięcie zmienia poziom ceny równowagi i w ten sposób ustala nowe ośrodki, wokół których krążą ilość i cena.

Te zależności prowadzą do uznania ważnej roli czynnika czasu względem popytu i podaży⁷⁷.

Niezależnie od tych czynników zakłócających, zawsze jest jednak prawdą, że cena rynkowa dąży do punktu równowagi, w którym producent otrzymuje nie więcej niż rekompensatę za dostarczenie dóbr na rynek.

Istnieje ciągła tendencja w kierunku pozycji normalnej równowagi, w której podaż każdego z tych instrumentów [tzn. czynników produkcji] znajdzie się w takim stosunku do popytu na jego usługi, żeby obdarzyć tych, którzy tę podaż wytworzyli, odpowiednią nagrodą za wysiłek i poświęcenie.

Gdyby warunki gospodarcze kraju pozostały niezmiennie przez odpowiednio długi czas, ta tendencja objawiałaby się w takim dostosowaniu podaży do popytu, że zarówno maszyny, jak i ludzie zarabialiby ogółem tyle, żeby rekompensować sprawiedliwie koszt ich wytworzenia lub szkolenia (...). Naprawdę jednak warunki gospodarcze ciągle się zmieniają i punkt dostosowania normalnego popytu i podaży do pracy ciągle się przemieszcza⁷⁸.

Jeśli nawet Ricardo przesadził ze swoimi teoriami w jedną stronę, zdaniem Marshalla ojcowie rewolucji marginalistycznej przesadzili jeszcze bardziej w drugą. Marshall był zdania, „że fundamenty teorii wyłożone przez Ricarda pozostają nienaruszone; wiele do nich dodano i wiele na ich podstawie zbudowano, lecz niewiele od nich odjęto”⁷⁹.

A co do Jevonsa, nie tylko przesadził on w swoim ujęciu, ale oparł je na umyślnie błędnym odczytaniu Ricarda i Milla.

⁷⁶ Tamże, s. 372.

⁷⁷ Tamże, s. 346-7.

⁷⁸ Tamże, s. 577.

⁷⁹ Tamże, s. 503.

Niewielu jest pisarzy w dzisiejszych czasach, którzy tak zbliżyli się do genialnej oryginalności Ricarda, jak Jevons. Zdaje się jednak, że ocenił on Ricarda i Milla nader surowo i przypisał im poglądy znacznie węższe i mniej naukowe, niż rzeczywiście wyznawali. Jego dążenie do uwypuklenia tego aspektu wartości, któremu oni nadali niewystarczającą wagę, prawdopodobnie w pewnym stopniu motywowało jego stwierdzenie, że „długie rozważania i badania doprowadziły mnie do oryginalnego wniosku, że wartość zależy wyłącznie od użyteczności”. (...) To stwierdzenie zdaje się nie mniej jednostronne i niezadowolające, a także znacznie bardziej zwodnicze niż te, które wymykały się nieraz Ricardowi w momentach beztroskiej skrótowości na temat zależności wartości od kosztów produkcji; lecz których nigdy nie uważał on za coś więcej niż element szerszej doktryny, której pozostałą część starał się wyjaśnić.

Jevons pisze dalej: „wystarczy uważnie prześledzić naturalne prawa rządzące zmianami użyteczności w zależności od ilości posiadanego dobra, żeby otrzymać satysfakcjonującą teorię wymiany, której to powszechne prawa popytu i podaży są oczywistą konsekwencją. (...) Praca często w istocie determinuje wartość, lecz tylko w pośredni sposób, zmieniając użyteczność dobra przez wzrost lub spadek podaży”. Jak się zaraz przekonamy, drugie z tych stwierdzeń zostało już wyłożone w niemal tej samej formie, choć luźnej i ogólnikowej, przez Ricarda i Milla; nie przyjęliby oni jednak pierwszego z tych zdań. To dlatego, że choć uważali prawa użyteczności za zbyt oczywiste, żeby wymagały dokładnych wyjaśnień i choć przyznawali, że koszt produkcji mógł nie mieć żadnego wpływu na cenę, jeśli nie oddziaływał na liczbę dóbr przeznaczanych przez producentów na sprzedaż. Z ich doktryn wynika jednak, że zasady rządzące podażą, rządzą też, *mutatis mutandis*, popytem i że użyteczność dobra może nie mieć żadnego wpływu na wartość wymienną, jeśli nie oddziałuje na ilość, którą kupujący są gotowi zabrać ze sobą z rynku⁸⁰.

Co się tyczy pozornie absolutystycznego twierdzenia Jevonsa, że użyteczność determinuje cenę, Marshall zauważył, że „wartość wymienna danej rzeczy jest taka sama na całym rynku; ale ostateczne wielkości użyteczności, którym ona odpowiada nie są sobie nigdzie równe”. Instytucja handlowa „pozbywa się dóbr posiadających jednocześnie równą siłę nabywczą dla wszystkich jej członków, lecz całkiem różne poziomy użyteczności”⁸¹. Marshall użył tego samego argumentu we wcześniejszej części książki, wykorzystując przykład przewozu dorożką: choć użyteczność krańcowa przewozu może być znacznie większa dla biedaka niż dla bogatej osoby, cena w obu wypadkach wynosi dwa pensy⁸².

Prawdą jest, że Jevons był tego świadom; oraz że jego opis można uzgodnić z faktami poprzez ciąg interpretacji, które w praktyce zastępują „użyteczność”

⁸⁰ Tamże, s. 817.

⁸¹ Tamże, s. 818.

⁸² Tamże, s. 95.

i „nieużyteczność” przez „cenę popytową” i „cenę podażową”; lecz po takich korektach atak Jevonsa przeciwko starym doktrynom znacznie traci na sile. Jeśli obie poddać dosłownej interpretacji, starsze słownictwo, choć nie do końca trafne, zdaje się bliższe prawdy niż to, którym starają się je zastąpić Jevons i niektórzy z jego następców⁸³.

W obronie wyrafinowania teorii Ricarda, Marshall powoływał się list Ricarda do Malthusa: „to podaź reguluje wartość, a sama podaź znajduje się pod kontrolą względnych kosztów produkcji”. A w następnym liście: „nie neguję znaczenia popytu dla ceny kukurydzy ani czegokolwiek innego: ale podaź kroczy tuż za nim, jego śladem i wkrótce bierze w swe ręce moc regulowania ceny, jednocześnie sama będąc pod kontrolą kosztu produkcji”. Cytował też Milla: „prawem popytu i podaży (...) rządzi, choć nie zastępuje go, prawo kosztów produkcji, gdyż koszt nie mógłby mieć wpływu na wartość, gdyby nie miał wpływu na podaź”. Tak więc „rewolucyjna” doktryna Jevonsa, że koszty produkcji wywierały wpływ tylko poprzez prawa popytu i podaży, była już częścią poglądów Ricarda i Milla⁸⁴.

Podsumowując konflikt między Jevonsem a klasykami, Marshall skrytykował tego pierwszego za zaniedbanie elementu czasu w takim samym stopniu, jak Ricardo: „Gdyż obaj próbują zdyskredytować teorie dotyczące ostatecznych (...) związków między kosztami produkcji a wartością, używając argumentów bazujących na przyczynach tymczasowych zmian i krótkookresowych fluktuacji wartości”⁸⁵.

Jak zobaczymy w poniższym podrozdziale, nadmierny nacisk Jevonsa na krótki okres i uznanie przez niego istniejących zapasów za czynnik statyczny w danym czasie, znalazły swój wyraz, w niemal niezmienionej postaci, u późniejszych austriaków krytykujących zasadę kosztów.

G. Rothbard contra synteza Marshallowska

Murray Rothbard stanowczo odrzucił Marshallowską próbę budowy pomostu między marginalistycznymi innowacjami i spuścizną Ricarda. Przy okazji odrzucił też syntezę pracy i czekania jako składników „kosztu realnego”. Aby zrozumieć jego pobudki, musimy zacząć od rozróżnienia między oceną decyzji *ex ante* i *ex post*. Podejmując decyzję *ex ante*, uczestnik odgaduje, która przyszła ścieżka działania poprowadzi go ku najwyższej użyteczności. Decyzja *ex post* jest z kolei oceną rezultatów przeszłych działań. Rothbard twierdził, że „koszty utopione” nie mogły przenosić wartości. „[K]oszt poniesiony w przeszłości nie przydaje żadnej wartości (...) obecnie”⁸⁶. „Jest (...) jasne, że po wytworzeniu produktu

⁸³ Tamże, s. 818.

⁸⁴ Tamże, s. 819.

⁸⁵ Tamże, s. 821.

⁸⁶ Murray Rothbard, *Ekonomia wolnego rynku*, t. 1, przeł. Rafał Rudowski, Warszawa: Fijorr Publishing, 2007, s. 431.

'koszt' nie ma wpływu na jego cenę. Przeszłe koszty są bez znaczenia przy ustalaniu terażniejszych cen"⁸⁷.

Wbrew klasycznej doktrynie (która „miała być prawem determinacji ceny w 'długim okresie'), że koszt determinuje cenę”, twierdził, że „prawda jest zupełnie odwrotna”.

Cenę finalnego produktu determinują wartościowania i popyt ze strony konsumentów, i ta cena determinuje koszt. (...) Dochody [właścicieli czynników produkcji] są wynikiem sprzedaży i nie determinują jej z góry. Koszty produkcji są uzależnione od finalnej ceny, a nie odwrotnie⁸⁸.

Cóż za rewolucyjna doktryna! Jednak jeśli dokładnie się jej przyjrzymy, nie wydaje się być wcale taka rewolucyjna – a Marshall i Ricardo, w opozycji do których Rothbard z taką emfazą się usadowił, okazują się być karykaturalnymi kukłami. Ich definicja zasady kosztów nie była w żadnym stopniu czymś tak metafizycznym, jak stwierdzenie Rothbarda, że „cenę finalnego produktu określają 'koszty produkcji’”⁸⁹. (Choć Rothbard był, mimo wszystko, lepiej usposobiony niż Böhm-Bawerk, który nie mógł się oprzeć stwierdzeniu, że „nie istnieje taki element produkcji, który by miał władzę natychmiast lub koniecznie nadawać produktom swoim wartość”⁹⁰).

Trzeba też przyznać, że Rothbard podjął półgębkiem próbę sprawiedliwego i mniej kreskówkowego opisu Marshallowskich „nożyczek”:

Marshall podjął próbę zrehabilitowania klasycznej teorii kosztowej, przedstawiając tezę, zgodnie z którą „w krótkim okresie” cenę kształtuje popyt konsumentki. Lecz w długim okresie, gdy mamy do czynienia z dobrami odtwarzalnymi, decyduje koszt produkcji. Według niego użyteczność i koszty są niczym ostrza nożyczek, z których oba determinują cenę, ale jedno z tych ostrzy jest ważniejsze w krótkim okresie, a drugie w dłuższym.

Natychmiast jednak przeszedł do rozszarpywania teorii Marshalla na strzępy – a przynajmniej jej karykatury. Kukła Marshalla wysunęła teorię, nowożytną bliźniaczkę scholastycznych realistów z czasów średniowiecza, wedle której „długi okres” był zjawiskiem realnie istniejącym.

Analiza Marshalla ma bardzo poważną metodologiczną wadę u samej swej podstawy – we wprowadzeniu rozróżnienia między „długim” i „krótkim” okresem. Marshall uważa, że istnieje „długi okres,” który jest trwałym, obserwowalnym elementem przesłanianym przez zmienne, ulotne i zasadniczo nieistotne cechy rynkowe.

⁸⁷ Rothbard, *Ekonomia wolnego rynku*, t. 2, s. 35.

⁸⁸ Tamże, s. 50.

⁸⁹ Tamże, s. 51.

⁹⁰ Böhm-Bawerk, *Kapitał i Zysk z Kapitału*, t. 1, s. 141.

(...)

Wyznawana przez Marshalla koncepcja długiego okresu jest błędna i podważa całą zbudowaną przez niego strukturę teoretyczną. Długi okres ze swej natury nie istnieje i nie może istnieć.

(...)

Aby przeanalizować siły występujące w rzeczywistym świecie, [ekonomista] musi skonstruować świat hipotetyczny, w którym nie ma zmian. Jest to coś zupełnie innego (...) w stosunku do twierdzenia, że długi okres jest jakimś realnym bytem, który jest trwalszy lub prawdziwszy niż dane rynkowe. (...) Fakt, że koszty zrównują się z cenami „na dłuższą metę” nie oznacza wcale, że koszty i ceny rzeczywiście staną się równe, lecz że istnieje taka tendencja, którą jednakże nieustannie zakłócają ulotne zmiany na rynku, o czym Marshall wspomina⁹¹.

(Już się, przy okazji, przekonaliśmy, że długi okres Marshalla nie jest równoznaczny z hipotetycznym światem niezmienności u austriaków – ERE, lecz z austriacką „równowagą końcową”, ku której gospodarka zmierza, lecz której nigdy nie osiąga).

Porównajmy teraz słowa Marshalla w ujęciu Rothbarda z tym, co Marshall faktycznie stwierdził. Cytat poniżej:

Ale w rzeczywistości tego rodzaju oscylacje rzadko są tak rytmiczne, jak ruchy kamienia kołyszącego się na sznurku; porównanie byłoby lepsze, gdyby założyć, że sznur wisi nad burzliwymi wodami przy kole wodnym, gdzie strumień czasem płynie swobodnie a czasem jest częściowo zmniejszany (...). W istocie, relacje podaży i popytu nie pozostają niezmiennie przez dłuższy okres czasu, lecz są ciągle w ruchu. Każde ich przesunięcie zmienia poziom ceny równowagi i w ten sposób ustala nowe centra, wokół których krążą ilość i cena...⁹².

Istnieje ciągła tendencja w kierunku pozycji normalnej równowagi, w której podaż każdego z tych instrumentów [tzn. czynników produkcji] znajdzie się w takim stosunku do popytu na jego usługi, by obdarzyć odpowiednią nagrodą za wysiłek i poświęcenie tych, którzy tę podaż wytworzyli. Gdyby warunki ekonomiczne kraju pozostały niezmiennie przez odpowiednio długi czas, ta tendencja objawiłaby się w takim dostosowaniu podaży do popytu, że zarówno maszyny, jak i ludzie zarabialiby ogółem tyle, by rekompensować sprawiedliwie koszt ich wytworzenia lub szkolenia (...). Naprawdę jednak warunki ekonomiczne ciągle się zmieniają i punkt dostosowania normalnego popytu i podaży do pracy ciągle się przemieszcza⁹³.

⁹¹ Rothbard, *Ekonomia wolnego rynku*, t. 2, s. 52-55.

⁹² Marshall, *Principles of Economics*, s. 346-7.

⁹³ Tamże, s. 577.

Ważniejsze od faktu odchylenia większości cen od normalnej wartości jest to, że z czasem będą one do tej wartości dążyły, jeśli nie będą ograniczane przez monopolistyczne przywileje. Schumpeter pisał, że nawet jeżeli średnia stopa zysku zawsze będzie dodatnia, to „wystarczy, że (...) zyski każdej fabryki są bezustannie zagrożone rzeczywistą bądź potencjalną konkurencją ze strony nowych towarów i metod produkcji, co prędzej czy później doprowadzi do zmiany zysku w stratę”. Trajektoria ceny każdego poddanego konkurencji dobra kapitałowego bądź konsumenckiego zmierza w kierunku kosztów: „gdyż żadne pojedyncze zgrupowanie dóbr kapitałowych nie pozostaje na zawsze źródłem nadwyżek”⁸³. A w słowach Tuckera: „konkurencja [jest] wielkim wyrównywaczem cen, dążącym w kierunku kosztów produkcji”⁹⁴.

Odkładając na bok Rothbardowską karykaturę poglądów Marshalla (czyli jego rzekomy pogląd, że długi okres rzeczywiście istnieje jako model statyczny, jak np. ERE), odkrywamy, że Marshall stał na podobnym stanowisku, co Rothbard: cena dóbr odtwarzalnych zmierza w kierunku kosztu produkcji. Cena równowagi i „długi okres”, tak jak austriacka „równowaga końcowa”, nie są postrzegane w perspektywie realistycznej jako rzeczywiście istniejące zjawiska. Są raczej teoretycznymi konstrukcjami, które pomagają nam zrozumieć rzeczywiste zdarzenia. Austriacka poza radykalnego sceptycyzmu, ilekroć jest wykorzystywana na potrzeby ideologiczne, odbiera ekonomistom możliwość dokonywania użytecznych generalizacji na temat regularności w zaobserwowanych realnych zjawiskach.

Podstawowym problemem z Rothbardowską krytyką Marshalla jest to, że można ją równie dobrze zastosować przeciw samemu Rothbardowi. Na przykład Rothbard przyznał, że koszt produkcji może pośrednio wpływać na cenę poprzez zmiany podaży. Omawiając rozróżnienie między ocenami *ex post* i *ex ante*, które przedstawiliśmy powyżej, Rothbard stwierdził również, że „jest jasne, że oceny *ex post* są dla człowieka użyteczne przy rozważaniach *ex ante* w odniesieniu do przyszłych działań”⁹⁵. A napisawszy, że „koszt’ nie ma wpływu na cenę [produktu]”, zaraz potem wypowiedział się szerzej:

To, że koszty mają wpływ na produkcję, nie ulega wątpliwości. Jednakże nie jest to wpływ bezpośrednio na cenę, ale na ilość, która zostanie wyprodukowana, a mówiąc dokładniej, na stopień wykorzystania czynników produkcji. (...) Wysokość kosztów na indywidualnych skalach wartości jest zatem jednym z determinantów ilości, czyli zasobu, który zostanie wyprodukowany. Zasób ten, oczywiście, odgrywa później rolę w określaniu ceny rynkowej, (...). Daleko jednakże od tego do stwierdzenia, że koszt określa cenę lub że współdziała w tym względzie z użytecznością⁹⁶.

Tyle że Marshall niemal tak samo, i całkiem obszernie w Dodatku I do *Principles of Economics*, opisał działanie zasady kosztów w swych rozważaniach nad Jevonsem i jego krytyką

⁹⁴ Benjamin Tucker, *Does Competition Mean War?*, „Liberty”, sierpień 4, 1888 [w:] Tucker, *Instead of a Book*, s. 405.

⁹⁵ Rothbard, *Ekonomia wolnego rynku*, t. 1, s. 430.

⁹⁶ Rothbard, *Ekonomia wolnego rynku*, t. II, s. 35-36.

Ricardo W rzeczy samej, w samym *Principles of Economics* można znaleźć wiele fragmentów, gdzie Marshall opisuje oddziaływanie kosztów na cenę poprzez podaż. Marshall nie zakładał, że cena pewnych teraźniejszych dóbr jest mistycznie „określana” przez przeszłe koszty produkcji. Twierdził raczej, że ceny zbliżają się z czasem do kosztów produkcji dzięki decyzjom producentów dotyczącym tego, czy ceny rynkowe uzasadniają przyszłą produkcję.

Austriacy sami obwarowali paroma sporymi ograniczeniami swe śmiałe stwierdzenia, że użyteczność determinuje wartość i że cena końcowa determinuje koszt produkcji. W *Positive Theory* Böhm-Bawerk pisał, że wartość jest określana przez „istotność tej konkretnej potrzeby (...) która jest najmniej pilną z potrzeb zaspokajanych przy pomocy dostępnych zasobów podobnych dóbr [wyróżnienie własne]”⁹⁷. Rothbard pisał, że „cena dobra zależy od całkowitych dostępnych zasobów i struktury popytu na nie na rynku”⁹⁸. A także: „W rzeczywistym świecie w grę wchodzi element przedsiębiorczości (...) i dla wszystkich jest oczywiste, że cenę określa wartościowanie dóbr – ich ‘użyteczność’ – a nie koszty pieniężne. (...) [W]iększość ekonomistów uznaje, że w rzeczywistym świecie (‘w krótkim okresie’) koszty nie mogą wyznaczać ceny (...). [wyróżnienie własne]”⁹⁹. Brzmi to w praktyce niepokojąco podobnie do fragmentu, w którym Marshall dowodzi przewagi ostrza „użyteczności” w „krótkim okresie” w swoich nożycach. Różnica, jak stwierdziliśmy wyżej, polega na tym, że Rothbard zaatakował samą koncepcję „długiego okresu” jako całkowicie bezsensowną.

Zastrzeżenia Rothbarda wobec zasady użyteczności wskazują na słabość subiektywnej teorii wartości, słabość, na którą wielokrotnie wcześniej zwracaliśmy uwagę: można ją traktować dosłownie jedynie wtedy, gdy pominiemy dynamiczny aspekt podaży i uznamy równowagę popytu i podaży w dowolnym momencie za ustaloną, nie bacząc na element czasu.

Tyczy się to tak austriackiej użytecznościowej teorii wartości dóbr konsumpcyjnych, zakładającej stałe zapasy w momencie wymiany, jak i ich teorii imputacji cen czynników produkcji, zakładającej podobnie stały zasób dóbr wyższego rzędu. Dobb krytykował tę drugą:

Jeśli ująć sytuację w odniesieniu do konkretnych dóbr kapitałowych (zamiast traktować rodzaj „kapitału” jako rzekomo rzadki czynnik), to, o ile dobra te są odtwarzalne, nie ma powodu, żeby wystąpiła jakakolwiek dodatnia stopa zysku w ściśle statycznych warunkach. Skoro wszystkie czynniki produkcji oprócz pracy są czynnikami produkowanymi, skąd więc bierze się specyficzna „rzadkość”, z której zysk ma powstać? Jeżeli w pełni trzymamy się założeń całkowicie statycznej równowagi, produkcja w sektorze dóbr kapitałowych będzie rosłać dopóki liczba dóbr będzie odpowiadać zapotrzebowaniu na nie (...).

⁹⁷ Böhm-Bawerk, *Positive Theory of Capital*, s. 148.

⁹⁸ Murray Rothbard, *Power and Market: Government and the Economy*, Kansas City: Sheed Andrews and Mcmeel, Inc., 1970, 1977, s. 88-9.

⁹⁹ Rothbard, *Ekonomia wolnego rynku*, t. 2, s. 50.

Gdy podaż dostosuje się do popytu na nie na użytek obecnego zastąpienia, nie będzie żadnej podstawy, żeby ceny miały być powyżej (podstawowego) kosztu ich zastąpienia (lub amortyzacji)¹⁰⁰.

Dobb pisał także o austriackim „założeniu ustalonych zasobów różnych czynników produkcji i, co za tym idzie, całkowicie popytowej determinacji wszelkich cen”¹⁰¹. Dalej w tej samej pracy Dobb zwrócił uwagę na sztuczność teorii wartości w całości bazujących na krótkookresowej równowadze popytu i podaży:

aby tak postawić sprawę, trzeba uznać pewne fakty za dane (tak jak – biorąc najbardziej skrajny przykład – we wszelkich stwierdzeniach na temat Marshallowskiego „krótkiego okresu” bądź quasikrótkiego okresu): fakty, które są zmiennymi zależnymi na innym, „głębszym” poziomie analizy.

(...)

Przedstawmy poniżej to, co się ma na myśli, gdy mowa o kontekstach, w których można uzależnić relacje wymiany od popytu. Można założyć, że wszystkie czynniki produkcji są wytworami natury dostępnymi w dowolnym czasie, w określonych przez naturę ilościach [np. meteoryty Marshalla].

(...) Ale wtedy, oczywiście, proces produkcji, jak go dziś rozumiemy (...) nie istniałby.

(...)

Ale jeżeli, przeciwnie, przypisujemy ludzkiej działalności dużą rolę w procesie produkcji, a odtwarzalne czynniki (...) zastępują rzadkie wytwory natury, sedno problemów ekonomii ulega zmianie.

(...)

O ile można skonstruować formalny model determinacji rzadkościowej (...) i może on dostarczyć nam pewnych informacji w sytuacji naturalnie określonych środków i czynników, dlaczego nie miałyby to być możliwe w analogicznej sytuacji, gdzie podaż dowolnego zbioru n czynników produkcji, choć niepoddana ograniczeniom naturalnym, jest określana w jakiś inny sposób? (...) To w istocie całkiem możliwe; lecz (...) tylko wtedy, gdy przyjmie się ten zbiór jako daną, stanowiącą punkt wyjścia dla dalszych rozważań. To poważne ograniczenie. Wyklucza ono z analizy wszelkie sytuacje, w których owe zasoby zmieniają się (np. w odpowiedzi na ceny). Ograniczona w ten sposób analiza nie może nic powiedzieć na temat tego, jak i dlaczego te zmiany mają miejsce i jakie są ich konsekwencje – z tego względu nazwaliśmy sytuacje, w których taka teoria może znaleźć zastosowanie, „quasi-krótkookresowymi”¹⁰².

¹⁰⁰ Dobb, *Theories of Value and Distribution*, s. 205-6. 104

¹⁰¹ Tamże, s. 114.

¹⁰² Tamże, s. 179-82.

W *Political Economy and Capitalism* Dobb pisał podobnie o austriackim założeniu, że „w danym zbiorze warunków, podaż ostatecznych czynników produkcji jest stała¹⁰³. Doszlifował to stwierdzenie w przypisie, dodając, że „austriacy nie zakładali i nie musieli zakładać, że podaż podstawowych czynników produkcji jest niezmienna, a jedynie że ich liczba zależy od czynników pozarynkowych i z tego względu może być traktowana jako niezależna”¹⁰⁴. Niemniej jednak, ostatecznym rezultatem tego byłby fakt, że „czynniki te, ograniczone niezmienną (tymczasowo) rzadkością, otrzymałyby cenę, jak każde dobro, równą ich krańcowej produktywności w procesie produkcji: ceny te stanowiłyby podstawowe elementy kosztu”¹⁰⁵. To wymagało celowego oddzielenia „teorii wartości” czynników produkcji od kosztów czy też „jakichkolwiek własności wpływających na podaż”¹⁰⁶.

Co więcej, austriacka teoria ceny czynników jest w pewnym sensie rozbudowanym ćwiczeniem w *petitio principii*. Stwierdzenie, że czynniki są wyceniane według ich krańcowej produktywności to inny sposób na powiedzenie, że cena opiera się na kapitalizacji oczekiwanego zysku i renty. Ale te dwie wartości i ich naturalny poziom na wolnym rynku to właśnie punkty sporne między mutualistyczną i austriacką wersją teorii wolnego rynku.

Subiektywna teoria, jak ujął to James Buchanan, była próbą zastosowania klasycznej teorii wartości dla dóbr o stałej podaży do wszystkich dóbr, niezależnie od tego czy odtwarzalnych, czy nie.

Głównym celem stało się opracowanie ogólnej teorii wartości wymiennej. Odrzucono analizę klasyczną, gdyż zawierała ona dwa różne modele, jeden dla dóbr odtwarzalnych, drugi dla dóbr o stałej podaży. Rozwiązaniem było przyznanie ogólności prostemu modelowi wartości wymiennej, który autorzy klasyczni zarezerwowali dla drugiej klasy dóbr. Teoretycy użyteczności stwierdzili, że wartość wymienna jest zawsze określona przez użyteczność krańcową, przez popyt. W punkcie wymiany zasoby są stałe. Stąd względne ceny są ustalane wyłącznie przez względne użyteczności krańcowe¹⁰⁷.

Marshall uważał, przy okazji, że koszty produkcji wpływały na popyt, nawet w krótkim okresie, za pośrednictwem oczekiwań kupujących wobec przyszłych zmian wolumenu produkcji i cen. Wystarczy spojrzeć na rynek dóbr elektronicznych, żeby znaleźć przykład oddziaływania oczekiwań na cenę. Ilu ludzi odłożyło na później kupno odtwarzacza DVD oczekując, że za rok lub dwa będą one produkowane taniej?

Dla austriaków „wartość” jest z definicji tożsama z ceną rynkową. „Przyszła cena” rzeczywiście podlega zmianom za pośrednictwem reakcji producentów na obecną cenę; ale pójdźcie krok dalej i stworzenie koncepcji „ceny równowagi” lub wykazanie powiązania

¹⁰³ Dobb, *Political Economy and Capitalism*, s. 160.

¹⁰⁴ Tamże, s. 160 i nast.

¹⁰⁵ Tamże, s. 160.

¹⁰⁶ Tamże, s. 140.

¹⁰⁷ James Buchanan, *Cost and Choice: An Inquiry in Economic Theory* [w:] *Collected Works*. t. 6, Indianapolis: Liberty Fund, 1999, s. 9.

między ceną równowagi i kosztami produkcji zakrawa dla nich na herezję. Konstrukcje teoretyczne są świetne – ale ich tworzenie jest zarezerwowane dla austriaków.

Doktryna austriaków głosząca, że użyteczność określa cenę, brana dosłownie, jest całkowicie bezsensowna. Można ją uznać za prawdziwą tylko wtedy, gdy przyjmiemy ich niewypowiedziane wprost zastrzeżenia mówiące, że wartość nie jest określana przez długi okres, a jedynie przez relację popytu i dostępnych w danym czasie na rynku zasobów. Te zastrzeżenia, dodając do tego, iż Rothbard przyznał, że koszty produkcji pośrednio wpływają na cenę poprzez podaż, sprawiają, że teoria austriaków jest całkiem bliska Marshallowskiej.

Stworzona przez Rothbarda kukła Marshalla jest analogiczna do karykatury klasycznej ekonomii politycznej, której zniszczenie ponad wiek temu przypisał sobie Jevons. A dokonana przez Marshalla analizę Jevonsowskiej krytyki Ricarda można z ogromnym powodzeniem zwrócić przeciw Rothbardowi: jeśli popatrzymy na rzeczywistą doktrynę Marshalla, a nie na Rothbardowską jej parodię, zobaczymy, że w istocie są one sobie znacznie bliższe niż Rothbard byłby skłonny przyznać. Jeśli, jednakże, weźmiemy karykatury teorii Marshalla i Rothbarda, zgodnie z którymi pierwsza głosi, że to koszt „determinuje” cenę, druga zaś – że to użyteczność „determinuje” cenę – to pierwsze z tych dwóch twierdzeń będzie znacznie bliższe prawdy.

Rozdział 2. Teoria laborystyczna w wydaniu subiektywistycznym

Krytyka laborystycznej teorii wartości autorstwa Böhm-Bawerka była jak dotąd najbardziej przenikliwa ze wszystkich. Jak już się jednakże przekonaliśmy, wiele spośród jego argumentów opierało się albo błędnemu odczytaniu samej teorii, albo na jego własnych idiosynkratycznych poglądach co do koniecznego poziomu uogólnień. Niemniej jednak, stwierdzić trzeba, że parę jego argumentów było słusznych.

Najwrażliwszym punktem krytyki laborystycznej teorii był brak jednoznacznej podstawy teoretycznej. Przykładowo, Böhm-Bawerk zaatakował Rodbertusa za to, że posługiwał się on „mało przekonującą dialektyką”, gdy dowodził, iż to praca jest źródłem wartości wymiennej. Aby uzasadnić swą teorię, Rodbertus odwoływał się jedynie do autorytetu Smitha i Ricardo¹. Ale ani Smith, ani Ricardo „zasady tej wcale nie udowodnili; przyjęli ją tylko jako coś zupełnie oczywistego”².

Böhm-Bawerk uznał, że to Smith jest odpowiedzialny za ów grzech pierworodny. Przytoczywszy fragment jego autorstwa na temat „nieokrzesanego stanu społeczeństwa” przed nagromadzeniem kapitału, w którym to społeczeństwie ilość pracy „stanowi bodaj” jedyną podstawę wymiany między łowcami jeleni i bobrów, Böhm-Bawerk stwierdza co następuje:

I w tych słowach daremniebyśmy szukali śladu jakiegokolwiek motywacji; Smith mówi poprostu: „stanowi bodaj jedyną okoliczność”, „oczywiście musi”, „oczywistą jest rzeczą” i t. d., ale pozostawia czytelnikowi staranie o przekonanie się o „oczywistości” tych twierdzeń. (...) [Z]adanie to niełatwe dla krytycznego czytelnika³.

Böhm-Bawerk miał jak najbardziej rację, gdy odrzucił proces eliminacji („logiczny i systematyczny proces destylacji”), za pomocą którego Marks doszedł do ucieleśnionego czasu pracy jako jedyne go wspólnego różnym dobrom czynnika, na którym może bazować ich wartość wymienna⁴.

¹ Eugen von Böhm-Bawerk, *Kapitał i Zysk z Kapitału* t. II, tłum. Władysław Zawadzki, Kraków: W. L. An-czyc i sp., 1925, s. 25.

² Tamże, s. 67.

³ Tamże, s. 71.

⁴ Tamże, s. 37; Eugen von Böhm-Bawerk, *Karl Marx and the Close of His System*, (opublikowane razem z: Rudolf Hilferding, *Böhm-Bawerk's Criticism of Marx*), New York: Augustus M. Kelley, 1945, s. 68-77.

Jednakże, mimo krytyki Böhm-Bawerka, podstawę teoretyczną teorii laborystycznej znaleźć możemy, aczkolwiek nie wyrażoną *explicite*, w innych pracach Marksa i ekonomistów klasycznych. Gdzieś tam byli oni całkiem bliscy jej otwartego sformułowania, w innych miejscach odnosili się do niej w zawołany sposób. Ostatecznie jednak nie udało im się jej dobitnie i świadomie opracować.

U Adama Smitha znajdujemy ją zawartą *implicite* w jego rozumieniu pracy jako „wysiłków i zabiegów”. W okresie po podziale pracy, lecz przed akumulacją kapitału na szeroką skalę, pisał Smith, wszelkie wymiany dokonywane były przez producentów handlujących nadwyżkowymi produktami swojej pracy.

Gdy ustalili się już trwały podział pracy, niewielką jedynie część potrzeb człowieka może pokryć owoc jego własnej pracy. O wiele większą ich część pokrywa on wymieniając ową nadwyżkę owocu jego pracy, która przewyższa jego konsumpcję, za te części owoców pracy innych, których pożąda⁵.

„Prawdziwą ceną” danej rzeczy, pisał dalej Smith, tj. wartością mówiącą, ile dana rzecz „rzeczywiście kosztuje człowieka, który chce ją zdobyć”, są „wysiłki i zabiegi niezbędne do tego, by ją zdobyć”.

To, co kupujemy za pieniądze lub w zamian za towary, nabywamy za pracę w takim samym stopniu jak to, co pozyskujemy wysiłkiem własnego ciała. (...) Praca była pierwszą ceną, pierwszym pieniądzem wymiany, którego użyto do zapłaty. Nie złoto ani srebro, lecz praca opłacała wpierw wszelkie bogactwo na świecie.

(...)

Wszędzie i zawsze kosztowne jest to, co ciężko otrzymać, co wymaga znacznych nakładów pracy; z drugiej strony, tanie jest to, co zdobywa się małym wysiłkiem, małym nakładem pracy⁶.

Zdaniem Smitha „wysiłki i zabiegi” są mierzone z subiektywnego punktu widzenia pracownika: „Taka sama praca musi w każdym miejscu i czasie mieć dla robotnika równą wartość. W swym normalnym stanie zdrowia, sił i aktywności, przy właściwym mu poziomie umiejętności, zawsze rezygnuje z tej samej części odpoczynku, wolności i szczęścia”⁷.

Maurice Dobb skomentował ten fragment następująco: „Można przełożyć to na terminologię Marshalla i stwierdzić, że równa się to stwierdzeniu, iż praca jest ostatecznym rzeczywistym kosztem we wszelkiej działalności gospodarczej”⁸. Eric Roll nazwał teorię wartości u Smitha „teorią kosztu psychologicznego”⁹.

⁵ Adam Smith, *An Inquiry Into the Nature and Causes of the Wealth of Nations*, Chicago, London, Toronto: Encyclopedia Britannica, Inc., 1952, s. 10.

⁶ Tamże, s. 13-4.

⁷ Tamże, s. 14.

⁸ Maurice Dobb, *Theories of Value and Distribution Since Adam Smith: Ideology and Economic Theory*, Cambridge: Cambridge University Press, 1973, s. 48.

⁹ Eric Roll, *A History of Economic Thought*, wyd. 3, Englewood, N.J.: Prentice-Hall, Inc., 1956, s. 159.

Ekonomiści klasyczni czasem sugerowali takie rozumienie pracy, lecz nigdy nie rozwinęli go w pełni. Ricardo na przykład zdawał się niekiedy dostrzegać psychologiczny mechanizm stojący za działaniem zasady kosztu. W języku przypominającym Smitha pisał:

Można spytać, co rozumiem przez słowo „wartość” i jaką miarą ocenię czy dobro zyskało, czy straciło na wartości. Odpowiadam, że nie znam żadnego innego kryterium wartości niż wysiłek siły roboczej potrzebny do otrzymania danej rzeczy. Wszystko jest wprawdzie nabywane za pomocą pracy – nic, co ma wartość nie może zaistnieć bez niej. Tak więc jeśli produkcja dobra takiego, jak sukno potrzebowała niegdyś siły dziesięciu ludzi rocznie, a później pracy pięciu przy takim samym czasie produkcji, będzie ono dwa razy tańsze.

(...)

To, że mniejsza lub większa ilość pracy zawarta w towarach jest jedyną możliwą przyczyną zmian ich wartości staje się oczywiste, gdy zauważymy, że towary są owocem pracy i nie miałyby żadnej wartości bez pracy, którą na nie poświęcono¹⁰.

Ale dlaczego tak ma być, dlaczego dobra miałyby być wymieniane proporcjonalnie do czasu pracy potrzebnego do ich wyprodukowania – tego Ricardo nie wyjaśnił.

Zarzut Böhm-Bawerka, że klasycy nie wyjaśnili wystarczająco jasno przyczyny tego, że wysiłek przekłada się na wartość wymienną, jest więc zasadny. Wytłumaczenie powinno być jednak przy bliższej analizie całkiem proste. Klasycy milcząco założyli subiektywny mechanizm zasady kosztów, gdyż znajduje on uzasadnienie w zdrowym rozsądku i oczywistym rozumieniu natury ludzkiej. Pogląd, że to ludzki wysiłek stanowi źródło wartości wymiennej, wynika z tego samego apriorycznego rozumienia ludzkiego działania, z którego uczeń Böhm-Bawerka, Ludwig von Mises, wyprowadził swoją „prakseologię”, naukę o ludzkim działaniu.

Teoria laborystyczna i zasada kosztów są zawarte logicznie w naturze człowieka jako istoty maksymalizującej użyteczność oraz (co ważniejsze) minimalizującej nieużyteczność. Jak pisał James Buchanan:

Nawet w tak prostym modelu [prymitywnym modelu jeleni i bobrów Adama Smitha] nasuwa się pytanie, dlaczego względne koszty miałyby determinować podstawowe wartości wymienne? Dzieje się tak na skutek założenia, iż łowcy są racjonalnymi, maksymalizującymi użyteczność jednostkami oraz że można odnaleźć w ich funkcjach użyteczności dodatnio wartościowane „dobra” i ujemnie wartościowane „antydobry”. Jeśli z jakiegoś powodu wartości wymienne ułożyłyby się w innej proporcji niż proporcja kosztów psychicznych, ich zachowanie uległoby zmianie. Jeśli dany łowca wie, że jest w stanie, kosztem jednego dnia pracy, zabić dwa jelenie albo jednego bobra, nie zdecyduje

¹⁰ David Ricardo, *Absolute Value and Exchangeable Value (A Rough Draft)* [w:] red. Pierro Sraffa, *The Works and Correspondence of David Ricardo*, t. IV, Cambridge: Cambridge University Press, 1951, s. 397.

się polować na jelenie, jeśli ceną jednego bobra są trzy jelenie, nawet jeśli popożąda on samych jeleni lub jest ich końcowym nabywcą. W tej sytuacji może „produkować” jelenie taniej poprzez wymianę. (...) Skoro można się spodziewać, że wszyscy łowcy będą zachowywać się w ten sam sposób, jelenie nie będą produkowane dopóki oczekiwana wartość wymienna nie zrówna się z kosztami. Jakakolwiek rozbieżność oczekiwanej wartości wymiennej i oczekiwanej wartości kosztów w tym modelu odzwierciedlałaby nieracjonalne zachowanie łowców.

W tej interpretacji teoria klasyczna jest ucieleśnieniem teorii kosztów alternatywnych. Kosztem jednego bobra w momencie decyzji są dla łowcy dwa jelenie, a kosztem jelenia jest pół bobra. Przy oczekiwanym stosunku wymiany dwa do jednego, każdy łowca musi być na granicy obojętności. Produkcja fizyczna i produkcja przez wymianę dają takie same rezultaty. Czas pracy, będący standardem pomiaru, jest wspólnym mianownikiem w obliczaniu kosztów alternatywnych¹¹.

Producent będzie wprowadzał swoje dobra na rynek, dopóki będzie otrzymywał cenę wystarczającą na pokrycie subiektywnego kosztu ich wytworzenia. Nie będzie też mógł domagać się wyższej ceny przez dłuższy czas, o ile wejście na rynek jest nieograniczone, a podaż elastyczna, gdyż konkurenci będą wchodzić na rynek do momentu, w którym cena zrówna się z nieużytecznością związaną z wyprodukowaniem krańcowego dobra.

Twierdzenia tego rodzaju nie wymagają weryfikacji, lecz apriorycznego rozumienia natury ludzkiej. Sam Mises, rozwlekłe i bezustannie, pisał o oczywistym charakterze aksjomatów prakseologii:

[T]wierdzenia i ustalenia [prakseologii] nie wynikają z doświadczenia. Podobnie jak twierdzenia logiczne i matematyczne, są one zdaniem apriorycznymi. Nie podlegają weryfikacji ani falsyfikacji na gruncie doświadczenia i faktów. Zarówno pod względem logicznym, jak i chronologicznym poprzedzają wszelkie zrozumienie faktów historycznych. (...)

Problemem [aprioryczności] jest (...) to, co stanowi istotę logicznej struktury ludzkiego umysłu i to, jakie są jej niezbędne cechy.

Podstawowych relacji logicznych nie da się udowodnić ani obalić. Każda próba ich dowiedzenia musi zakładać ich ważność. Niemożliwe jest wyłożenie tych związków komuś, kto sam się nimi nie posługuje. (...) Stanowią kategorie ostateczne, niepoddające się analizie. Umysł człowieka już ze swej natury nie jest w stanie wyobrazić sobie kategorii logicznych niezgodnych z tymi podstawowymi relacjami.

(...)

¹¹ James Buchanan, *Cost and Choice: An Inquiry in Economic Theory, Collected Works*, t. VI, Indianapolis: Liberty Fund, 1999, s. 4.

Rozumowanie aprioryczne ma charakter czysto pojęciowy i dedukcyjny. Jego wnioski mogą być tylko tautologiami lub sędami analitycznymi, logicznie wynikającymi z tych założeń i już zawartymi w tych założeniach.

(...)

Wszystkie twierdzenia geometrii są wnioskami z jej aksjomatów.

(...)

Punktem wyjścia prakseologii nie jest wybór aksjomatów ani decyzje dotyczące metod i procedury, lecz refleksja na temat istoty działania. (...) Nie do pomyslenia jest takie działanie, w którym nie można by wyraźnie odróżnić i odzielić od siebie środków od celów lub kosztów od przychodów. Niemożliwa jest przybliżona lub niepełna zgodność jakiegoś zjawiska z ekonomiczną kategorią wymiany¹².

(...)

Przedmiotem prakseologii jest wyjaśnienie kategorii ludzkiego działania. Do udowodnienia twierdzeń prakseologicznych wystarczy jedynie znajomość istoty ludzkiego działania. Taką wiedzę ma każdy z nas, ponieważ wszyscy jesteśmy ludźmi. (...) Do zrozumienia tych twierdzeń nie jest konieczne jakieś szczególne doświadczenie (...). Jedynym sposobem poznania tych twierdzeń jest logiczna analiza wrodzonej wiedzy na temat kategorii działania. (...). Wiedza prakseologiczna, podobnie jak logika i matematyka, nie pochodzi z zewnątrz, lecz istnieje w nas¹³.

Podobnie laborystyczna teoria wartości bazuje nie na indukcyjnym uogólnieniu zaobserwowanych ruchów cen, lecz na apriorycznym założeniu wyjaśniającym, dlaczego cena przybliży koszt, uwzględniając wyjątki spowodowane naturalnymi bądź sztucznymi rzadkościami.

Ale chociaż aksjomaty prakseologii nie mają swojego źródła w praktycznym doświadczeniu, są one, zdaniem Misesa, przydatne w rozumieniu faktów historycznych. Badania nad historią gospodarczą

[n]ie dostarczają materiału, który mógłby posłużyć do formułowania hipotez i twierdzeń a posteriori.

Przeciwnie, materiał ten jest pozbawiony sensu, jeśli nie zinterpretuje się go w świetle teorii opracowanych niezależnie od tych badań. (...) Żadnego sporu dotyczącego przyczyn zdarzenia historycznego nie da się rozstrzygnąć na podstawie analizy faktów, o ile nie umieści się jej w kontekście określonej teorii prakseologicznej¹⁴.

¹² Ludwig von Mises, *Ludzkie Działanie*, tłum. Witold Falkowski, Warszawa: Instytut Ludwiga von Misesa, 2007, s.

¹³ Tamże, s. 55.

¹⁴ Tamże, s. 731-732.

Tak więc specyficzna nieużyteczność pracy nie tylko stanowi podstawę laborystycznej teorii wartości; ale i historycy gospodarki, ekonometrycy itd. są w stanie lepiej zrozumieć zaobserwowane ruchy cen, używając tej teorii jako paradygmatu.

Sami marginaliści, zarówno neoklasycy, jak i austriacy, wiedzieli, że praca jest unikalnym „kosztem rzeczywistym”. Nieużyteczność pracy jest dla nich jednym z podstawowych praw ekonomii. Wydatek innych czynników jest ograniczony jedynie ich dostępnością i potrzebą gospodarowania nimi oraz przeznaczania ich do najbardziej produktywnych krańcowych celów. Jedynym kosztem wydawania czynników innych niż praca jest koszt alternatywny – inne możliwe sposoby ich spożytkowania. Wydatek pracy jest jednak kosztem absolutnym, niezależnie od dostępnej ilości. Albo mówiąc dokładniej, kosztem alternatywnym pracy nie są jej inne zastosowania, lecz jej brak. Pracownik rozdziela czas nie tylko między różnymi formami pracy, lecz także między pracą i odpoczynkiem.

William Stanley Jevons, jeden z pierwszych marginalistycznych rewolucjonistów i pomyślny badacz marginalistycznej koncepcji nieużyteczności, otwarcie powiązał ją z „wysiłkami i zabiegami” Smitha. Koncepcja pracy Smitha była, jak pisał, „fundamentalnie prawdziwa”. „Praca”, zdefiniował Jevons prowizorycznie, „jest bolesnym wysiłkiem podjętym, aby oddać silniejsze udręki lub aby umożliwić przyjemności równoważące ów wysiłek”¹⁵. Mierząc się z problemami zabawy oraz produktywności pracy, która sama w sobie jest przyjemna, był zmuszony zdefiniować pracę dokładniej, wykluczając wysiłek „całkowicie zrekompenzowany przez bezpośredni rezultat”. Praca, gwoli ścisłości, była więc „każdym bolesnym wysiłkiem umysłu bądź ciała powziętym w całości lub częściowo z myślą o przyszłej korzyści”¹⁶. Ta definicja odpowiada temu, co Mises nazwał później „pracą ekstrawersyjną”. Choć nawet praca podjęta przede wszystkim ze względu na jej rezultat może być sama w sobie przyjemna, kolejne jednostki pracy przestałyby dawać pracownikowi przyjemność na długo przed zaspokojeniem jego potrzeb konsumpcyjnych. Nawet gdy pracownik przestanie odczuwać zadowolenie z pracy, użyteczność krańcowa produktu kolejnych jej jednostek przeważa nad krańcową nieużytecznością pracy: „To prawda, że praca może zarówno zaowocować przyszłymi korzyściami, jak i być satysfakcjonująca w czasie jej wykonywania, ale jest ona satysfakcjonująca jedynie do pewnego stopnia, a to potrzeby pchają większość ludzi do podjęcia wysiłku dłuższego i cięższego niż byliby skłonni podjąć w przeciwnym razie”¹⁷. Podaż pracy jest regulowana przez porównanie krańcowej użyteczności kolejnych wzrostów płac oraz krańcowej nieużyteczności pracy¹⁸.

Marshall, podobnie jak Jevons, uważał, że nieprzyjemność jest jedynie kolejnym czynnikiem ilościowym, obok przyjemności pracy, uczestniczącym w ważeniu użyteczności i nieużyteczności. Aby przybliżyć tę zasadę czytelnikowi, Marshall przywołał przykład osoby pracującej bezpośrednio na własne potrzeby konsumpcyjne:

¹⁵ William Stanley Jevons, *The Theory of Political Economy*, wyd. 5, Kelley & Millman, Inc., 1957, s. 167.

¹⁶ Tamże, s. 168.

¹⁷ Tamże, s. 168-9.

¹⁸ Tamże, s. 172-4.

Gdy dziecko zbiera dla siebie czarne porzeczki, z początku samo zbieranie jest dla niego prawdopodobnie przyjemne; i przez pewien dłuższy czas przyjemność z jedzenia wystarcza, by zrekompensować wysiłek zbierania. Ale gdy zje ono już dużo, chęć dalszego pozyskiwania porzeczek maleje; a zbieranie zaczyna powodować znużenie, bardziej monotonię nawet niż zmęczenie. Punkt równowagi zostaje osiągnięty, gdy żądza zabawy i niechęć pracy zrównoważą chęć jedzenia¹⁹.

Alfred Marshall, podobnie jak przed nim Jevons i później Mises, definiował pracę według kryterium jej produktywnego charakteru i jej oczekiwanych rezultatów:

2. Wszelka praca ma za cel wywołanie jakiegoś skutku. Choć pewne wysiłki są podejmowane przez wzgląd na nie same, tak jak w grę gra się dla zabawy, nie zalicza się ich do pracy. Możemy opisać pracę jako każdy wysiłek umysłu bądź ciała podjęty częściowo bądź w całości z myślą o korzyści innej niż przyjemność wynikająca z samej pracy²⁰.

W przeciwieństwie do Jevonsa, Marshall nie ograniczył pojęcia „praca” do bolesnych wysiłków²¹.

Eugen von Böhm-Bawerk obszernie wypowiedział się na temat rozróżnienia między kosztem alternatywnym pracy (wspólnym wszelkiemu zużyciu czynników produkcji) a jej (jej wyjątkową) nieużytecznością.

Wszystkie ponoszone przez nas gospodarcze ofiary są właściwie uszczerbkiem naszego dobrobytu, i wielkość ich mierzyć się daje wielkością uszczerbku dobrobytu, który nas spotyka. Uszczerbek taki może być dwojakiego rodzaju: pozytywny, gdy przyjmujemy na siebie pozytywne cierpienia, bóle, lub trudy, albo też negatywny, gdy tracimy jakąś przyjemność, czy zaspokojenie potrzeby, którebyśmy w innych warunkach mogli zdobyć. W większości ofiar gospodarczych, które ponosimy w pewnym określonym użytecznym celu, w grę wchodzi tylko jeden z dwóch gatunków uszczerbku.

(...)

Inaczej rzecz się ma z ofiarą „pracy”. Praca przedstawia się rozważaniu gospodarczemu z dwóch stron. Z jednej (według odczuwania większości ludzi) jest to wysiłek, związany z pozytywnym cierpieniem, a z drugiej – środek do osiągnięcia rozlicznych, przyjemnych celów. Jeśli więc ktoś używa pracy w jakimś określonym użytecznym celu, to ponosi z jednej strony pozytywną ofiarę z

¹⁹ Alfred Marshall, *Principles of Economics: An Introductory Volume*, wyd. 8, New York: The MacMillan Company, 1948, s. 330.

²⁰ Tamże, s. 65.

²¹ Tamże, s. 65 i nast.

trudu, a z drugiej negatywną ofiarę z innych przyjemności, któreby mógł za pomocą tej samej pracy uzyskać²².

Zdaniem Böhm-Bawerka wartość pracy określana jest albo przez nieużyteczność, albo przez koszt alternatywny, w zależności od tego, co jest większe. Ale jak pokazał wyżej Buchanan, koszt alternatywny sam był sposobem (przynajmniej w prostej wymianie barterowej) zrównywania się cen dóbr z wysiłkiem związanym z ich produkcją.

Dla wszystkich wyżej wymienionych ekonomistów, nieużyteczność pracy była czysto ilościowa i nawet w przypadku pracy ekstrawersyjnej mogła być zniwelowana (przynajmniej na pewien czas) przez wewnętrzną satysfakcję z pracy. Dla nich wszystkich, ponadto, praca była wyjątkowa spośród „środków produkcji” w tym, że w jej przypadku nieużyteczność wchodziła w ogóle w rachunek zysków i strat.

Dla Misesa, przeciwnie, „ekstrawersyjna” praca (praca podejmowana z myślą o jej rezultacie, nie dla niej samej) cechowała się jakościową nieużytecznością od samego początku jej wykonywania i niezależnie od ilości przyjemności bądź nieprzyjemności z nią związanej.

Pracę uważa się za coś przykrego. Stan, w którym nie trzeba pracować, uchodzi za bardziej satysfakcjonujący niż wykonywanie pracy. Ludzie w pozostałych warunkach niezmiennych wolą wypoczywać niż pracować. Pracują tylko wtedy, gdy cenią bardziej przychód, jaki daje praca, niż zmniejszenie zadowolenia spowodowane skróceniem wypoczynku. Wykonywanie pracy wiąże się z przykrością.

(...)

Dla prakseologii jest faktem, że ludzie pragną wypoczynku i z tego względu swoją zdolność do powodowania skutków postrzegają inaczej niż możliwości tkwiące w materialnych czynnikach produkcji. Kiedy człowiek rozważa wydatkowanie własnej pracy, to zastanawia się nie tylko nad tym, czy tej samej ilości pracy nie mógłby wydatkować z większym pożytkiem, lecz także nad tym, czy nie byłoby korzystniejsze powstrzymanie się od dalszego wykonywania pracy²³.

Przeciwko idei pracy jako nieużyteczności sformułowano zarzut, że odzwierciedla ona powierzchowne zrozumienie ludzkich motywacji i że ignoruje fakt, iż kreatywna praca jest zasadniczą częścią natury ludzkiej. To, czy człowiek postrzega pracę jedynie jako udrękę, czy jako uzewnętrznienie jego natury zależy od relacji sił w procesie produkcyjnym. Marks na przykład sprzeciwiał się traktowaniu przez Smitha wydatku pracy jako „jedynie poświę-

²² Eugen von Böhm-Bawerk, *Kapitał i Zysk z Kapitału* t. I, tłum. Władysław Zawadzki, Kraków: W. L. Anczyc i sp., 1925, s. 291-2.

²³ Mises, *Ludzkie Działanie*, s. 113.

cenia odpoczynku, wolności i szczęścia, a nie jako naturalnego działania istot ludzkich. Cóż, ma on przecież na myśli współczesnego robotnika najemnego”²⁴.

Ale w rozumieniu Misesa nieużyteczność pracy nie zmieniała się pod wpływem radości czy udręki, jakie się z nią wiązały. Praca może być szczególnie nieprzyjemna i trudna, ale może ona być też przyjemna. Radość z pracy wynika z “[n]adziei na pośrednią gratyfikację, jaką daje praca, oczekiwania, że przyniesie ona satysfakcję z sukcesu i zysk”; powstaje ona również dzięki „przyjemności estetycznej związanej z umiejętnościami [pracownika] i produktem, który dzięki nim powstaje” (tzn. radość rzemiosła); i wreszcie za sprawą „radości z tego, że udało (...) się pokonać wszystkie związane z [pracą] trudności”. Żadna z tych kwestii nie oddziałuje jednak na nieużyteczność pracy jako taką, gdyż powodem, dla którego ludzie pracują, jest możliwość użytkowania owocu pracy, a nie przyjemność cechująca sam wysiłek²⁵.

Rothbard z pozoru wycofał się w stronę pozycji Marshalla. Uważał nieużyteczność pracy za kolejny czynnik na ogólnej skali przyjemności i wysiłku.

Dla niemal wszystkich działających ludzi czas wolny jest dobrem konsumpcyjnym, którego utrata musi zostać zrównoważona perspektywą otrzymania innych dóbr konsumpcyjnych, łącznie z możliwą satysfakcją z samego wysiłku. (...) W konsekwencji [cyt. Mises] “ludzie praują tylko wtedy, gdy cenią korzyść z pracy wyżej niż spadek satysfakcji wynikający z ograniczenia czasu wolnego.” Możliwe, że „korzyścią” z pracy będzie satysfakcja z samej pracy, wynikająca z dobrowolnego wydatku energii na wykonanie produktywnego zadania. (...) Jednakże, w miarę wzrostu ilości wkładanego wysiłku, użyteczność satysfakcji z samej pracy będzie spadać, podobnie jak użyteczność kolejnych jednostek produktu końcowego.

(...)

W niektórych przypadkach sama praca może być zdecydowanie nieprzyjemna, nie tylko z powodu utraconego czasu wolnego, ale również z powodu szczególnych okoliczności towarzyszących jej wykonywaniu, odczuwanych przez działającego człowieka jako dolegliwe. W takich przypadkach krańcowa utrata użyteczności pracy zawiera zarówno utratę użyteczności wynikającą z tych okoliczności, jak też utratę użyteczności wynikającą z rezygnacji z czasu wolnego²⁶.

W następnym akapicie, jednakże, Rothbard jasno stwierdza, że przyjemność pracy ekstrawersyjnej jest nierozzerwalnie połączona z oczekiwaną użytecznością produktu i że owa

²⁴ Karl Marx i Friedrich Engels, *Capital*, t. 1 [w:] Marx i Engels, *Collected Works*, New York: International Publishers, 1996, s. 56 i nast.; patrz także: Marx, *Grundrisse* [w:] Marx and Engels *Collected Works*, t. 28, New York: International Publishers, 1986, s. 529-33.

²⁵ Mises, *Ludzkie Działanie*, s. 500.

²⁶ Murray Rothbard, *Ekonomia wolnego rynku*, t. I, tłum. Rafał Rudowski, Warszawa: Fijorr Publishing, 2007, s. 161163.

przyjemność nie byłaby dla pracownika użyteczna, gdyby nie istniał produkt, którego uzyskanie było celem podjęcia pracy.

Jednakże w przypadkach, gdy praca daje satysfakcję, satysfakcja ta jest nierozdzielnie powiązana z perspektywą otrzymania produktu końcowego. Pozbawiony produktu końcowego człowiek będzie uważał swą pracę za bezsensowną i bezużyteczną, a sama praca nie będzie mu dawała satysfakcji. Czynności wykonywane wyłącznie dla nich samych nie są pracą, ale zabawą i stanowią dobro konsumpcyjne²⁷.

Praca jest „kosztem” w wyjątkowym, pozytywnym sensie. Inne „koszty”, jak np. wstrzeźliwość czy czekanie, są z kolei całkowicie względne. W istocie, sama natura pracy jako wyjątkowej nieużyteczności implikuje względność pozostałych rodzajów kosztów. Dary natury i procesy naturalne mają swoje „koszty” (pomijając wysiłek mający uczynić je zdawnymi do użytku) tylko wtedy, gdy uprzywilejowany właściciel może kontrolować dostęp do nich i w ten sposób kazać sobie płacić za coś, co nie jest dla niego rzeczywistym kosztem. „Wyrzeczenia” lub „koszty” związane z udostępnianiem dóbr naturalnych istnieją tylko przy założeniu „naturalnego” stanu rzeczy, w którym można kontrolować dostęp. Dary natury posiadają wartość wymienną tylko wtedy, gdy dostęp do nich jest kontrolowany. Jak pisał Maurice Dobb:

To, że praca stanowi wyjątkowy rodzaj kosztu było, rzecz jasna, założeniem. Ale było to założenie wynikłe ze szczególnego spojrzenia na istotę problemu ekonomii (...). Jądro problemu ekonomicznego według tej teorii i zgodnie z tradycyjnym jego postrzeganiem leżało w próbach wydarcia naturze przez człowieka środków do życia w różnych formach produkcji i na różnych etapach historii. Jak to ujął Petty, praca jest ojcem, a natura matką bogactwa. Kontrast między ludzką działalnością a procesami natury był dla tego związku kluczowy. (...) A jeśli próbujemy nadać temu związkowi – dominacji człowieka nad naturą – formę ilościową, trudno znaleźć pojęcie bardziej podstawowe niż wydatek ludzkiej energii potrzebny (...) do osiągnięcia określonego rezultatu. (...) Za esencję wartości, (...) w przeciwieństwie do bogactwa, uznano koszt, a za esencję kosztu uznano pracę, którą przeciwstawiano naturze. Praca, postrzegana obiektywnie jako wydatek ludzkiej energii, była miarą i esencją „trudności lub sprawności produkcji”²⁸.

Ekonomia XX w. próbowała zsubiektywizować koszt za sprawą mechanizmu kosztu alternatywnego²⁹. Ale podobnie jak „wstrzeźliwość” i „koszt rzeczywisty” Marshalla,

²⁷ Tamże, 163-163.

²⁸ Maurice Dobb, *Political Economy and Capitalism: Some Essays in Economic Tradition*, wyd. 2 popr., London: Routledge & Kegan Paul Ltd, 1940, 1960, s. 19-20.

²⁹ Por. Buchanan, *Cost and Choice* – świetny przegląd historyczny tego nurtu myśli.

koszt alternatywny Böhm-Bawerka i Wiesera oraz innych XX-wiecznych ekonomistów szkół austriackiej i londyńskiej, jest całkowicie zależny od tego, czy ktoś może żądać zapłaty. W przeciwieństwie do pracy, która jest pozytywnym wydatkiem wysiłku, „wstrzeźliwość” i „koszt alternatywny” są definiowane w kontekście tego, co można żądać w zamian za dostęp do czegoś.

Jak wyjaśnił Dobb, pojęcie „kosztu rzeczywistego” można zastosować jedynie wtedy, gdy uwzględnimy „wszystkie sposoby uzyskiwania dochodu w społeczeństwie”³⁰. Dowodził, że idea kosztu rzeczywistego była pozbawiona „jakiegokolwiek wartości merytorycznej”, lecz że

nie można jej odróżnić od tego, co później zwykło się nazywać „kosztem alternatywnym” – kosztem poświęconych alternatyw („arytmetycznego truizmu”, jak go nazwał P. Durbin). Owa wielkość nie ma sama w sobie żadnej mocy wyjaśniającej, gdyż nie jest ona niezależna, lecz zmienia się wraz z okolicznościami sytuacji; jedynym skutkiem takiego postawienia sprawy jest przesunięcie uwagi z powrotem w kierunku natury całej sytuacji, z której wynikają jednocześnie zarówno zysk, jak i tak zwany „koszt”. To, czy dana osoba rzeczywiście zażąda zapłaty za określoną czynność (tzn. czy czynność ta ma „cenę podaży”) zależy od tego, czy może ona to zrobić; a to zależy od sytuacji, w jakiej się znajduje. Przyjęcie tego kryterium oznacza uzależnienie „kosztu” bądź jego braku nie od natury czynności, lecz od okoliczności, w jakich znajdują się jednostki lub klasa. Można ponieść „koszt” tylko wtedy, gdy ma się luksus dysponowania alternatywnymi rozwiązaniami³¹.

W przeciwieństwie do pracy, która jest bezwzględną ofiarą w sensie faktycznego wysiłku, „wyrzeczenie” albo „koszt alternatywny” kapitalisty czy też czynszownika sprowadzają się jedynie do rezygnacji z dobra, które ich nic nie kosztowało i które istnieje wyłącznie jako jeden z czynników w całym zbiorze alternatywnych źródeł przychodu powstałego w wyniku państwowego przywileju i monopolu.

W dodatku, jak wskazał Dobb, sam Marshall przystał na powyższe, skoro „definiował pojęcie ‘czekania’ nie w odniesieniu do ‘wstrzeźliwości’, lecz względem prostego faktu ‘rezygnacji osoby z konsumpcji czegoś, co mogła skonsumować, z zamiarem uzyskania większych zasobów w przyszłości’”. Doprowadzona do logicznego końca, zasada ta mogła prowadzić do absurdalnych wniosków:

Zdawało się to implikować, że koncepcja nie była ograniczona przez kryterium Seniora, wyłączając własność dziedziczną, i że można było ją równie dobrze zastosować wobec ziemi – wobec faktu, że właściciel ziemski wydierżawiał swą

³⁰ Dobb, *Political Economy and Capitalism*, s. 141-2.

³¹ Tamże, s. 147-8.

ziemię zamiast używać jej dla własnej przyjemności albo samemu ją „gruntownie” uprawiać. W takim przypadku (jako część „kosztu rzeczywistego”) była ona tak ogólna, że traciła jakiekolwiek wyrażne znaczenie³².

Taka definicja spycha na bok kwestię, czy kontrola jednostki nad dostępem do ziemi lub fakt nabycia posesji są uprawnione, a więc czy jednostka ma prawo domagać się zapłaty za ziemię. Na te pytania możemy odpowiedzieć tylko wtedy, gdy powrócimy do rozważenia etycznego problemu, co stanowi prawomocnie nabytą własność. Z punktu widzenia mutualistycznej teorii własności ziemi, według której własność wynika jedynie z wejścia w posiadanie i użytkowania, roszczenie właściciela ziemskiego do wynagrodzenia za „poświęcenie”, które polegać ma na zezwoleniu dzierżawcy na korzystanie z niej, jest równie prawomocne, co roszczenie rozbójnika za „poświęcenie” się i powstrzymanie się od zastrzelenia swojej ofiary. Nawet według standardu Locke’a, który wymaga jedynie wydatku pracy przy zawłaszczeniu, przytłaczająca większość tytułów ziemskich to rezultat bezprawnych zawłaszczeń państwowych.

Innymi słowy, subiektywiści potraktowali istniejącą strukturę praw własności „czynników produkcji” jako ustaloną, a następnie pokazali, jak produkt zostanie rozdzielony pomiędzy owe „czynniki” zgodnie z ich krańcową wydajnością. Przy takim założeniu, gdyby niewolnictwo jeszcze istniało, marginalista mógłby bez mrugnięcia okiem pisać o krańcowej produktywności niewolnika (przypadającej, rzecz jasna, panu) względem produktu i o „koszcie alternatywnym” wykorzystania niewolnika do tego czy innego celu.

Biorąc przykład z Dobba, „[z]ałóżmy, że bramki do pobierania myta są powszechną instytucją zakorzenioną w zwyczaju bądź w starodawnej tradycji prawnej”.

Czy można sensownie zaprzeczyć, że w pewnym istotnym sensie przychody klasy pobierającej myto stanowią ‘zawłaszczenie dóbr produkowanych przez innych ludzi’, a nie zapłatę za ‘czynność podjętą w celu produkcji bądź przetworzenia dóbr ekonomicznych’? Poziom myta byłby ustalany w warunkach konkurencji z alternatywnymi drogami, przez co byłoby ono, rzekomo, ceną ustaloną ‘na otwartym rynku’. Czy otwieranie i zamykanie bramek nie stałoby się zasadniczym czynnikiem produkcji według większości współczesnych definicji czynników produkcji, co miałoby tyle sensu, co podobna klasyfikacja wielu analogicznych działań dzisiejszych kapitalistów? Można by wtedy mówić o ‘krańcowej produktywności’ tego czynnika, a jego cenę uważać za miarę i ekwiwalent usługi przez niego pełnionej. Albo ujmując bardziej ogólnie, gdzie postawić logiczną granicę między bramkami od myta a własnością prywatną rzadkich zasobów?³³

Albo jeszcze lepiej, jak to niemal wiek wcześniej ujął Marks, „ziemia zostaje ucieleśniona w osobie jej właściciela i (...) sama domaga się jako niezależna siła swojego udziału w

³² Tamże, s. 143 i nast.

³³ Tamże, s. 66.

produkcje z jej pomocą stworzonym. W ten sposób to nie ziemia otrzymuje swoją należną część produktu na naprawę i zwiększenie produktywności; to czynszownik może ową część produktu przejąć lub zmarnotrawić³⁴. „Wielka Trójca” praca-płace, kapitał-zysk, ziemia-czynsz to „zakłęty, chory, przewrotny świat, gdzie Monsieur le Capital i Madame la Terre chodzą po ziemi jako faktyczne osoby i po prostu jako przedmioty”³⁵.

Najważniejszą kwestią nie jest, oczywiście, porównanie obecnej własności środków produkcji do myta albo niewolnictwa. Mijałoby się to z celem. Chodzi o to, że należy wprawdzie zająć się kwestiami sprawiedliwości i własności.

Naśladowcy Ricarda uważali dystrybucję za w pewnym sensie pierwotną w stosunku do wymiany. To znaczy, że „można określić relacje cenowe i wartości wymienne jedynie po tym, jak ustalimy zasady rządzące dystrybucją całego produktu”³⁶. Marginaliści z kolei podporządkowali dystrybucję swej teorii cen³⁷.

Ta zmiana [orientacji] była związana (...) z przesunięciem granic „systemu ekonomicznego”, który stał się „systemem izolowanym”; w ten sposób problemy własności i konfliktu klasowego przestały być przedmiotem analizy ekonomisty; nie wpływały bezpośrednio, a przynajmniej w większym stopniu, na zjawiska i zależności, którymi ma zajmować się analiza ekonomiczna; należały one do obszaru zainteresowania historyka gospodarki albo socjologa³⁸.

[S]prowadzenie problemu dystrybucji do wyceny usług bądź czynników produkcji doprowadziło do pominięcia warunków społecznych, w jakich znajdowali się ludzie (albo grupy społeczne) świadczący owe „usługi” – do takiego stopnia, że pomija się w istocie samo ich istnienie (...). Najbardziej ekstremalne podejście przyjmuje zasoby czynników jako dane, a dystrybucja polega jedynie na wycenie n czynników (...). Iluzja, że dystrybucja dóbr jest zintegrowana całkowicie z procesem wymiany, osiągnęła swój szczyt³⁹.

Oczywiście z marginalistycznego punktu widzenia wypędzenie tego typu „nieistotnych”, „pozaekonomicznych” kwestii sprzed oblicza ekonomii było jedynie kolejną zaletą nowej ekonomii jako broni przeciwko socjalizmowi. Jak zauważyli niektórzy marksistowscy historycy gospodarczy, klasyczna ekonomia polityczna była doktryną rewolucyjną. Smith, Ricardo i Mill krzywym okiem patrzyli na czynszowników jako na w gruncie rzeczy pasożytniczą klasę, której jedynym „wkładem” w produkcję jest uniemożliwienie produkcyjnego wykorzystania ziemi, a następnie udostępnienie jej do użytku ludziom rzeczywiście produktywnym. „Produktywność” ziemi przypisuje się wtedy jej właścicielowi. Ten aspekt ekonomii politycznej wskazywał na możliwość podobnego potraktowania

³⁴ Karol Marks i Friedrich Engels, *Capital* t. 3 [w:] Marx and Engels, *Collected Works*, t. 37, New York: International Publishers, 1998 s. 811.

³⁵ Tamże, s. 817.

³⁶ Dobb, *Theories of Value and Distribution*, s. 169.

³⁷ Tamże, s. 33-4.

³⁸ Tamże, s. 172-3.

³⁹ Tamże, s. 175.

procentu i zysku. W naturalny sposób nasuwa się pytanie, w jaki to pozaekonomiczny sposób kapitaliści znaleźli się w posiadaniu kapitału, tzn. w jaki sposób zdobyli kontrolę nad dostępem do niego, kontrolę, którą mogą wykorzystać w zależności od oczekiwanych zysków. Spadkobiercy ekonomii klasycznej byli podzieleni co do interpretacji tych problemów. Szkoła Seniora i Longfielda nie przyjęła potencjalnie rewolucyjnych implikacji teorii Ricarda, odrzucając jego teorię czynszu jako dochodu pasożytniczego i wrzucając ziemię do worka „czynników”, których wykorzystanie stanowiło „rzeczywisty koszt” dla czynszownika; w ten sposób szkoła ta położyła fundament pod teorię marginalistyczną. Z kolei grupa Ricardowskich socjalistów rynkowych, jak Hodskin i amerykańscy indywidualiści, podążyła tropem radykalnych wątków poruszonych przez Ricarda i wyciągnęła z nich oczywiste wnioski. A marginalizm, definiując „produktywność” jako zdolność do wycofania czynnika produkcji z produkcji, zepchnął owe wywrotowe problemy na bok⁴⁰.

Jakakolwiek definicja „kosztu realnego”, która stawia nieużyteczność pracy w tej samej pozycji, co „wstrzemięźliwość” czy też „ofiara” kapitalisty, jest pozbawiona sensu.

U podstaw laborystycznej teorii wartości leżało stwierdzenie, że wartości wymienne były w jakiś sposób zależne od nakładu ludzkiego wysiłku; w ten sposób powstał termin, który dał pewne znaczenie rozróżnieniu między produktem netto i brutto, pojęciu nadwyżki; w ten sposób zapewniono kryterium dla odróżnienia jednego rodzaju dochodu od drugiego. Dzięki temu możliwe jest odróżnienie zależności, w których wymieniane są równe wartości, od tych, w których nie dochodzi do takiej wymiany: przykładowo, sprzedaż siły roboczej stanowiąca wymianę dochodu na siłę ludzką na potrzeby produkcji; dla kontrastu, sprzedaż tytułu własności do rzadkich zasobów nie stanowi tego typu równoważnej wymiany ani też w żadnym wypadku nie przedstawia dochodu „koniecznego” w podstawowym znaczeniu tego słowa – tak jak konieczny jest dochód na utrzymanie pracy albo dochód z użytku maszyny równy wartością temu, co zostało w procesie produkcji zużyte fizycznie⁴¹.

Sam Dobb nie przyjrzał się kluczowej kwestii, czy „rzadkie zasoby” są rzadkie z natury, czy za sprawą państwowego monopolu i przywileju. Jeśli prawdą jest to pierwsze stwierdzenie, to pobór pewnego dochodu ekonomicznego przez pierwszego posiadacza i użytkownika zasobu, dopóki posiadacz ten zasób wykorzystuje, jest jedynie naturalnym rezultatem skończonego porządku natury; jeśli zaś to drugie, jest on złodziejem. W kapitalizmie jako systemie przywileju, w przeciwieństwie do wolnego rynku, „wstrzemięźliwość”, dzięki której klasy rządzące pobierają dochód, zakłada dany zbiór alternatyw, np. kontrolowanie dostępu do nieużywanej ziemi i do kredytu na rynku zdominowanym przez sprzedawców.

Teorie „produktywności” ziemi i kapitału, jak te, które opierają się na wstrzemięźliwości, są całkowicie względne i bazują na społecznej konwencji, zgodnie z którą właścicielom

⁴⁰ Dobb, *Political Economy and Capitalism*, s. 49-50.

⁴¹ Tamże, s. 22.

przypisuje się właściwości produkcyjne posiadanych przez nich dóbr. „Wartość” przez nie wytworzona jest jedynie ceną monopolistyczną, która przynależy się właścicielowi. Marks wytknął to w paru miejscach w *Theories of Surplus Value*. We fragmencie poświęconym Hodgskiniowi pisał o fetyszu postrzegania „produktywności” kapitału jako źródła wartości wymiennej.

O produktywności kapitału mówić można jedynie wtedy, jeśli uważa się kapitał za uosobienie społecznych stosunków produkcyjnych. Lecz jeśli stoimy na takim stanowisku, widzimy wtedy wyraźnie historycznie przejściowy charakter tych stosunków⁴².

W akapicie dotyczącym „Przychodu i jego źródeł” Marks znacznie rozwinął ten wątek:

Pojęcie ziemi albo natury jako źródła czynszu (...) jest już samo w sobie fetyszystyczne. Ale ze względu na wygodne zatarcie różnicy między wartością użytkową a wartością wymienną, prosty umysł wciąż ma oparcie w sile stwórczej samej natury, która, hokus-pokus, zostaje uosobiona w CZYNSZOWNIKU⁴³.

Uczestnicy produkcji kapitalistycznej żyją więc w świecie magii, a ich własne relacje i powiązania zdają się im być naturą rzeczy, właściwościami materialnych części produkcji. Różne aspekty kapitału przyjmują jednak postać żywych przedstawicieli produkcji dopiero w ostatnich, najbardziej pochodnych formach – formach, w których etap pośredni nie tylko stał się niewidzialny, lecz został przemieniony w swe przeciwieństwo. Tak oto kapitał przynoszący procent staje się kapitalistą FINANSOWYM, kapitał przemysłowy uosobiony jest w KAPITALIŚCIE PRZEMYSŁOWYM, kapitał przynoszący czynsz w CZYNSZOWNIKU jako właścicielu ziemi i w końcu praca w robotniku najemnym⁴⁴.

Ta tak zwana „formuła trójcy” (podział produktu pomiędzy ziemię, pracę i kapitał według ich „produktywności”) jest całkowicie błędnym ujęciem rzeczywistości. Naturalnym wynagrodzeniem pracy na wolnym rynku jest jej owoc. A to nie to samo, co stwierdzenie austriaków, że praca jest opłacana jej „produktem krańcowym”. Terminologia taka sugeruje, że istnieje pewna wartość wymienna (determinowana przez użyteczność dla konsumenta, niezależnie od kosztów produkcji), której konkretna część stanowi „wkład” pracy. Jednak wartość wymienna powstaje z pracy potrzebnej do produkcji; ma ona swoje źródło w nieużyteczności pracy i konieczności nakłonienia robotnika, by użył swoich, wyjątkowych wśród „czynników produkcji”, usług procesowi produkcyjnemu.

Marks stwierdził, że przypisywanie wartości wymiennej produktywności wolnodostępnych dóbr naturalnych wynika z pomylenia pojęcia wartości wymiennej i wartości użytkowej. Wartości użytkowe pociągają za sobą wartości wymienne jedynie wtedy, gdy ich

⁴² Karol Marks, *Theories of Surplus Value* [w:] Marks, Engels *Collected Works*, t. 32, New York: International Publishers, 1989, s. 398.

⁴³ Tamże, s. 450.

⁴⁴ Tamże, s. 514.

modyfikacja i dostosowanie do użytku wymaga wysiłku. Wartość wymienna wiadra wody, gdy dostęp do wody jest wolny, zależy od wysiłku nabrania wody i zanieśnięcia jej do miejsca użytkowania (plus opóźniony wysiłek związany z produkcją wiadra lub zarobieniem na jego zakup). Można kazać sobie płacić za wartość użytkową samej wody jedynie wtedy, gdy się kontroluje jej zasób. W przeciwnym wypadku wężący okazję konkurent wejdzie na rynek i zaproponuje cenę bliższą rzeczywistemu wysiłkowi – sytuacja ta będzie się powtarzać dopóki cena krańcowa nie będzie dokładnie równoważyła wysiłku nabierania i niesienia wody.

Na dłuższą metę producent będzie w stanie uzyskać tylko tyle, ile rzeczywiście wynosi koszt: wysiłek samej produkcji oraz wysiłek zakupu środków produkcji. Będzie mógł żądać zapłaty za coś, co nie jest autentycznym kosztem (tzn. opłaty za oparte na wstrzeźliwości użytkowanie kapitału, które wykracza poza wysiłek jego pozyskania) jedynie za sprawą jakiejś renty rzadkościowej. Niektóre renty rzadkościowe wynikają ze zmian popytu (w tym przypadku działanie sił rynkowych zrówna je ostatecznie do zera). Niektóre pojawiają się w wyniku naturalnej rzadkości, takiej jak wrodzony talent, ziemia o nadzwyczajnej żyzności lub korzystne położenie (w którym to przypadku renty są nieuniknione). Ale wiele rent rzadkościowych wynika z interwencji państwa, które tworzy bariery wejścia na rynek albo sztucznie ogranicza dostęp do ziemi i kapitału, wskutek czego uprzywilejowani czynszownicy i kapitaliści mogą czerpać z nich monopolistyczne zyski; tego typu renty znikną razem z interwencjami, które je stworzyły. A więc wszelka wartość wymienna sprowadza się do całkowitego subiektywnego wysiłku produkcji plus renty rzadkościowej. Benjamin Tucker dowodził, że „w warunkach wolnej konkurencji nie ma ceny, gdzie nie ma ciężaru”⁴⁵. Wniosek: „czy wydatkiem będzie cokolwiek, co nie jest pracą ani cierpieniem (co jest inną nazwą pracy)?”⁴⁶.

Ronald Meek zauważył, że założenie Smitha i Marksa, iż to praca stanowiła standard wartości, nie było w żadnym razie przypadkowe. Z punktu widzenia rzemieślnika to cena kosztowa, wliczając w to pracę poświęconą na bezpośrednią produkcję oraz pracę poświęconą na zdobycie środków produkcji, jest naturalnym standardem.

[P]rzez większą część historii produkcji dóbr, ceny podaży były faktycznie bezpośrednio lub pośrednio wyznaczane przez „wartości” w sensie marksowskim. Owe ceny podaży nie są wcale czymś hipotetycznym: przez większą część historii produkcji dóbr były one głęboko zakorzenione w świadomości samych producentów. Nawet w prymitywnych społecznościach można znaleźć załączki koncepcji, że wymiana dóbr „według ich wartości” w sensie marksowskim jest „racjonalnym działaniem, naturalnym prawem równowagi”. W całkiem sporej liczbie przypadków żądane i otrzymywane ceny dóbr na prymitywnych rynkach bazują na kosztach produkcji (...). Po pewnym czasie producenci w natu-

⁴⁵ Benjamin Tucker, *Shall the Transfer Papers Be Taxed?*, „Liberty”, 18 sierpnia 1888 [w:] Benjamin Tucker, *Instead of a Book, By a Man Too Busy to Write One*, Gordon Press, New York, 1897/1973, s. 214.

⁴⁶ Benjamin Tucker, *Should Labor Be Paid or Not?*, „Liberty”, 28 kwietnia 1888 [w:] Tucker, *Instead of a Book*, s. 403.

ralny sposób patrzę na cenę, jaką otrzymują za swe dobro, w kontekście tego, ile różni się ona od ceny podaży – która jest mniej więcej równoważna wartości dobra w rozumieniu marksowskim. Choć ze względu na charakterystyczne dla danego etapu rozwoju formy monopolu, interwencji państwowej itd. cena rynkowa nie musi koniecznie „dążyć” ku wartości dobra, wartość ta jest dla producentów pewną podstawą, względem której można mierzyć odchylenia spowodowane tymi czynnikami.

Idea, że wymiana dóbr „według ich wartości” stanowi „naturalny” sposób wymiany, często przybierała postać, rzecz jasna, nakazu etycznego. Innymi słowy, przyjmowała ona niejednokrotnie formę koncepcji określającej, jak powinna wyglądać sprawiedliwa wymiana. Ale idea „sprawiedliwej” wymiany toruje sobie drogę do ludzkich umysłów przede wszystkim z ziemi, nie z nieba. Gdy pomniejszy kapitalista mierzący się z potężnym monopolistą mówi, że ma prawo do „sprawiedliwego” zwrotu z kapitału – lub gdy chłop wymienia swe plony z członkiem gildii na niekorzystnych warunkach i mówi, że ma prawo do „sprawiedliwego” wynagrodzenia za swą pracę – standard „sprawiedliwości”, na który każdy z nich się powołuje, odwołuje się do tego, jak rzeczywiście wyglądałaby wymiana, gdyby dana forma monopolu, z którą walczy, nie istniała. W epoce przedkapitalistycznej wymieniano z pewnością pewne dobra mniej więcej wedle ich wartości; bez wątpienia w pewnych okresach i miejscach odchylenia ceny od wartości były też względnie niewielkie tak, że można było w praktyce zaobserwować „naturalny” sposób wymiany dóbr. Z oczywistych względów uważano ów „naturalny” sposób za jedyny „sprawiedliwy”. Tak więc szczególna stałość koncepcji „ceny sprawiedliwej” przez większą część okresu przedkapitalistycznego zdaje mi dowodem na rzecz rzeczywistego (nie tylko hipotetycznego) ustalania się cen zgodnie z wartością.

A więc, choć wizja „wczesnego i nieokrzesanego stanu społeczeństwa” Adama Smitha, w którym to wymieniano jelenie i bobry zgodnie ze stosunkiem ucieleśnionej pracy, była rzeczywiście „Robinsonadą”, miała ona w sobie trochę prawdy – mianowicie, w społeczeństwach przedkapitalistycznych faktyczna i obiektywna cena podaży dobra, mimo że rzeczywiste ceny większości dóbr z różnych powodów się od niej różniły, była w zasadzie bezpośrednio determinowana przez wartość dobra⁴⁷.

Wracając do wcześniejszych słów Buchanana, idea pracy jako podstawy „ceny naturalnej” wynika logicznie z właściwej ludzkiej naturze maksymalizacji użyteczności.

Rozważania Meeka na temat „ceny sprawiedliwej” blisko odpowiadają pogładowi Tawneya na dominującą w średniowieczu koncepcję „lichwy”. Lichwa, wbrew swej współczesnej karykaturze, nie była ceną powyżej jakiejś arbitralnie ustalonej „sprawiedliwej ceny”,

⁴⁷ Ronald Meek, *Studies in the Labour Theory of Value*, wyd. 2, New York i London: Monthly Review Press, 1956, s. 294-6.

wyssanej z palca przez scholastycznych specjalistów od angelologicznej choreografii; obejmowała ona każdy dochód, który swoje źródło miał we władzy, dzięki której można było żądać każdej ceny, jaką rynek mógł znieść.

Istotą średniowiecznego podejścia do etyki gospodarczej był nacisk na równość stron w wymianie – kontrakt jest sprawiedliwy, pisał św. Tomasz, gdy obie strony zyskują na nim w takim samym stopniu. Zakaz lichwy był jądrem tych doktryn nie dlatego, że zyski lichwiarza były jedynym rodzajem haraczu, lecz dlatego, że w ówczesnych warunkach gospodarczych były one najbardziej wyraźnym jego przykładem.

W rzeczywistości, tak w średniowieczu, jak i w szesnastym wieku, słowo „lichwa” nie miało tak wyspecjalizowanego znaczenia, jak dziś (...). Prawda jest taka, że każda umowa, w której jedna strona w oczywisty sposób czerpała większe korzyści niż druga i korzystała w pełni ze swej władzy, była uważana za lichwiarską⁴⁸.

Nie ulega chyba wątpliwości, że średniowieczni producenci doszli dzięki swojej koncepcji „ceny sprawiedliwej” do znacznie bardziej zdroworozsądkowego rozumienia rzeczywistości niż dzisiejsi mędrzy, którzy za swój cel powzięli sobie ataki na karykatury tej teorii.

Średniowieczne pojęcie lichwy odpowiada znaczeniu, w jaki Gary Elkin używa tego słowa: „narzucanie daniny za użytkowanie rzeczy, której sztuczna rzadkość i monopolizacja w rękach elit jest tworem państwa i jako taka jest przez nie chroniona”⁴⁹.

Jedną z implikacji przedstawionej tutaj subiektywnej laborystycznej teorii wartości jest potrzeba porzucenia ucieleśnionego czasu pracy jako sposobu liczenia ilości pracy. Ten standard, jednakże, w postaci, w jakiej stosowali go Marks i Ricardo, był tak czy inaczej bezużyteczny.

Zarówno Marks, jak i Ricardo, opierali swoje analizy na podstawowym standardzie ucieleśnionego czasu pracy, lecz obaj byli zmuszeni pogodzić go z faktem, że praca o różnej intensywności, wymagająca konkretnych umiejętności itd. była różnie opłacana. W rezultacie otrzymaliśmy coś podobnego do skomplikowanego systemu epicykli, które sukcesywnie dodawano do modelu ptolemejskiego, żeby dostosować go do zaobserwowanych faktów. W praktyce sprowadzało się to do tego, że Marks i Ricardo przyjęli rynkowy standard przypisywania płac pracy w oparciu o jej nieużyteczność, nie porzucając *explicite* standardu czasu pracy.

Obaj doszli zatem ostatecznie do zasady stanowiącej, zakładając dwie jednostki pracy takiej samej jakości, że jedynym kryterium porównania jest ich czas trwania. I to rynek miał określać wartość różnych intensywności pracy i umiejętności siły roboczej. W praktyce więc ostateczny mechanizm rozdysponowywania owoców pracy pomiędzy robotników wyglądał niezmiernie podobnie do „targowania się i handlowania na rynku” Smitha. Choć

⁴⁸ R. H. Tawney, *Religion and the Rise of Capitalism*, New York: Harcourt, Brace and Company, Inc., 1926, s. 130-1.

⁴⁹ Gary Elkin, *Mutual Banking*.

w ten sposób Marks i Ricardo pozbawili czas pracy jakiegokolwiek praktycznego znaczenia jako podstawy wartości, nigdy nie zarzucili go na poziomie teoretycznym.

Ricardo na przykład, mówiąc o pracy jako o „fundamencie wszelkiej wartości”, a o względnej ilości pracy, że „prawie wyłącznie określa względne wartości dóbr”, przyznawał jednocześnie, że istnieje

problem z porównaniem godziny lub dnia pracy w jednym zawodzie z takim samym okresem w innym. Oszacowanie, któremu podlegają owe różne ilości pracy, wkrótce dostosowuje się na rynku z dokładnością wystarczającą dla wszystkich celów praktycznych i zależy w znacznej mierze od względnych umiejętności robotnika i intensywności wykonanej pracy⁵⁰.

Również Marks praktycznie wycofał się z koncepcji czasu pracy, zaprzeczając, „jakoby dni były równe i że dzień jednego człowieka był wart tyle, co dzień drugiego”.

Założmy na chwilę, że dzień jubilera odpowiada dniowi tkacza; nadal będzie prawdą, że każda zmiana wartości biżuterii względem tkanin, która nie wynika z przypadkowych fluktuacji popytu i podaży, musi mieć za swe źródło wzrost lub spadek ilości czasu pracy poświęconego na te czynności (...). Mimo nierównej wartości różnych dni pracy, wartości mogą być więc mierzone czasem pracy; aby zastosować tę metodę pomiaru musimy jednakże dysponować skalą porównawczą różnych dni pracy; to konkurencja ustala tę skalę.

Czy twoja godzina pracy jest równa mojej? Na to pytanie odpowiada konkurencja⁵¹.

Marks twierdził w *Przyczyńku do Krytyki Ekonomii Politycznej*, że czas pracy jest jedynym możliwym sposobem mierzenia różnych ilości pracy; jednocześnie dowodził, że standard czasu pracy zakłada jednorodność jakości i że można zredukować intensywną lub wykwalifikowaną pracę do poziomu „prostej pracy” przy pomocy systemu mnożników.

Tak, jak ruch mierzy się za pomocą czasu, tak pracę mierzy się za pomocą czasu pracy. Przy danej jakości pracy jedyną różnicą, jak może się pojawić, są wahania długości pracy.

(...)

Abstrakcja owa, ludzka praca w ogólności, objawia się w postaci przeciętnej pracy, którą w danym społeczeństwie może wykonać przeciętna osoba; jako

⁵⁰ David Ricardo, *Principles of Political Economy and Taxation*, wyd. 3, London: John Murray, Albemarle Street, 1821 [w:] red. Piero Sraffa, *The Works and Correspondence of David Ricardo*, t. I, Cambridge: Cambridge University Press, 1951, s. 20.

⁵¹ Karol Marks, *The Poverty of Philosophy* [w:] Marks, Engels, *Collected Works*, t. 6, New York: International Publishers, 1976, s. 126.

produktywny wysiłek ludzkich mięśni, nerwów i umysłu. To prosta praca, którą każdy człowiek po szkoleniu może i którą w tej czy innej formie musi, wykonać (...). Ale co z bardziej skomplikowaną pracą, która wymaga większej intensywności i specyficznego ciężaru i z tego względu wyrasta ponad przeciętny poziom? Ten typ pracy sprowadza się do prostych zadań; jest to prosta praca podniesiona do potęgi, tak więc jeden dzień pracy wykwalifikowanej równa się na przykład trzem dniom pracy prostej. Nie będziemy się tu zajmować prawami, przy pomocy których sprowadza się pracę do wspólnego mianownika. Jest jednak jasne, że ta przemiana ma miejsce, gdyż produkt wysoce wykwalifikowanej siły roboczej jest proporcjonalny w swej wartości wymiennej do produktu prostej przeciętnej pracy.

(...)

Determinacja wartości wymiennej przez czas pracy zakłada ponadto, że w danym towarze ucieleśniona jest ta sama ilość pracy (...), niezależnie od tego, czy jest to dzieło A, czy B; to znaczy, różne osoby używają tego samego czasu pracy, by otrzymać wartości użytkowe, które są ilościowo i jakościowo sobie równe. Innymi słowy, zakłada się, że czas pracy zawarty w dobru to czas konieczny do jego produkcji – czas pracy potrzebny, aby, przy danych warunkach produkcji, stworzyć kolejne dobro tego samego rodzaju⁵².

Marks ujął tę zasadę w podobnej formie w pierwszym tomie *Kapitału*. Jak poprzednio, przedstawiał codzienne działania na rynku jako dowód na to, że redukcja pracy złożonej do prostej rzeczywiście miała miejsce.

Wykwalifikowana praca liczy się po prostu jako zintensyfikowana czy też raczej pomnożona prosta praca; pewna wielkość tej pierwszej jest równa większej wielkości tej drugiej. Doświadczenie dowodzi, że do owej redukcji bezustannie dochodzi. Dane dobro może być owocem najbardziej umiejętnej pracy, lecz jego wartość, gdy przyrównana do produktu niewykształconej pracy, przedstawia się jako określona ilość tej drugiej. Proporcje, wedle których różne rodzaje pracy sprowadza się do standardu pracy prostej, ustalane są w procesie, który odbywa się za plecami producentów i który w konsekwencji wydaje się określany przez zwyczaj⁵³.

Uzupełniając swój standard czasu pracy o mnożniki intensywności i zdolności, które otrzymujemy poprzez sprowadzanie zaobserwowanych wartości rynkowych do ich wzajemnych wielokrotności, Marks sprawił, że jego teoria stała się niefalsyfikowalna. Böhm-Bawerk słusznie wyśmiał okrężną logikę Marksa:

⁵² Karol Marks, *A Contribution to the Critique of Political Economy* [w:] Marks, Engels, *Collected Works* t. 29, New York: International Publishers, 1987, s. 271-3.

⁵³ Marks, Engels, *Capital*, t. 1, s. 54.

Zaiste, sztuka to teoretyczna o oszłamiającej naiwności! Nie ulega żadnej wątpliwości, że pod pewnym względem, np. pod względem oceny, można porównać jeden dzień pracy rzeźbiarza do pięciu dni pracy kopacza. Ale że 12 godzin pracy rzeźbiarza jest to istotnie 60 zwykłych godzin pracy, tego nie będzie twierdził żaden człowiek. Ale w kwestiach teoretycznych (...) chodzi nie o to, co mogą sobie ludzie wyobrazić, ale o to, co jest w rzeczywistości. Dla teorii produkt dzienny rzeźbiarza jest i pozostanie produktem pracy jednego dnia; i jeśli produkt pracy jednego dnia wart jest tyleż, co inne dobro, które jest produktem pięciu dni pracy, to stanowi to, niezależnie od tego, co ludzie mogą sobie wyobrazić, wyjątek od przyjętej reguły, że wartość zamienna dóbr określa się według ilości wcielonej w nie ludzkiej pracy⁵⁴.

Tak naprawdę wynikające z jakości pracy różnice w wartości produktu nie stanowią wyjątku od zasady, zgodnie z którą wartość pracy określana jest przez „ilość wcielonej w nie ludzkiej pracy”; wskazują one jedynie, że „ilość” pracy to nie to samo, co czas jej trwania.

Tak czy inaczej, jedynym sposobem, dzięki któremu możemy przeprowadzić taką redukcję bez błędnego koła, jest odwołanie się do właściwości wspólnej obu rodzajom pracy. Dzięki temu będziemy mogli porównać je na wspólnej skali. Kryterium tym jest subiektywna nieużyteczność robotników jako uczestników rynku pracy (wliczając w to przeszłą nieużyteczność związaną z nauką zawodu). Jednakże, Marks odrzucił podobne subiektywne czynniki w mierzeniu pracy.

A skoro Marks odmówił ustanowienia teorii laborystycznej na innym gruncie, takim jak psychologia podmiotów gospodarczych, zostało mu jedynie ogólne, niemożliwe do zweryfikowania, okrężne w swej logice prawo, które dodatkowo pozbawione było zewnętrznego punktu odniesienia.

Smith z kolei za postawę swoje teorii przyjął subiektywne „wysiłki i zabiegi”. W przeciwieństwie do Marksa, celowo uprościł on swój słynny model prymitywnej wymiany łosi i bobrów; założył, na potrzeby przykładu, że praca cechowała się taką samą intensywnością. Szybko jednak przeszedł do stwierdzenia, że choć dobra wymieniane są według ilości pracy, („[t]akie same ilości pracy, w każdym miejscu i czasie, mają, można powiedzieć, równą wartość dla robotnika”⁵⁵) te same ilości nie mierzy się koniecznie przy pomocy jednostek czasu. A wyrażenie „dla robotnika” jasno potwierdza, że to właśnie subiektywne odczucie nieużyteczności pracy przez robotnika jest podstawą wartości wymiennej.

W niezwykle słynnym ustępie Smith stwierdził, że to „targowanie się i handlowanie” na rynku są mechanizmem, przy pomocy którego ustala się względne wartości różnych rodzajów pracy.

Często trudno jest ocenić proporcję między różnymi ilościami pracy. Czas spędzony na obu typach pracy nie będzie zawsze sam determinował tej proporcji.

⁵⁴ Eugen von Böhm-Bawerk, *Kapitał i Zysk z Kapitału*, t. II, s. 83; por.: podobną krytykę w: Böhm-Bawerk, *Karl Marx and the Close of His System*, s. 80-5.

⁵⁵ Smith, *Wealth of Nations*, s. 14.

Wziąć pod uwagę trzeba także stopień podjętego trudu i wkładu umysłu. W godzinę ciężkiej pracy można włożyć więcej wysiłku niż w dwie godziny wykonywania prostych czynności; albo w godzinę zajmowania się rzemiosłem, którego nauka zajmuje dziesięć lat, niż w miesiąc zwykłej i nieskomplikowanej pracy. Niełatwo jest jednak znaleźć dokładną miarę wysiłku czy pomysłowości. Jednakże, przy wymianie różnych wytworów różnych rodzajów pracy uwzględnia się zwykle oba czynniki. Dochodzi do tego nie według jakiejś dokładnej miary, lecz w wyniku targowania się i handlowania na rynku, wedle względnej i niezbyt precyzyjnie przeprowadzonej równości, która niemniej jednak wystarcza w przypadku codziennych czynności⁵⁶.

Zauważmy, że w przeciwieństwie do Marksa, według którego wartość poszczególnym ilościom pracy przypisuje abstrakcyjny proces zachodzący „za plecami producenta” (całkowicie niezależny od jego preferencji), Smith ciągle odnosił się do subiektywnych odczuć, jak „trud”, „długotrwała praktyka”, czy „łatwość i małe koszty” związane z nauką zawodu itd.:

Jeśli jeden typ pracy jest cięższy od drugiego, trzeba naturalnie mieć wzgląd na ten wzmożony trud; produkt godziny pracy jednego typu może często być wymieniany na owoc dwóch godzin pracy drugiego.

Albo jeśli jeden rodzaj pracy wymaga nieprzeciętnego stopnia zręczności i umiejętności, szacunek, jaki mają ludzie dla tego typu talentów nadaje ich produktowi wartość wyższą niż byłaby należna według czasu nad nim spędzonego. Rzadko można takie talenty pozyskać poza drogą długotrwałej praktyki, a szczególna wartość ich produktu często jest jedynie rozsądną należnością za czas i wysiłek włożony w ich pozyskanie⁵⁷.

W przeciwieństwie do koncepcji wymiany u Marksa, którą można humorystycznie opisać jako „zewnątrzne i widzialne objawy” mistycznego procesu pracy społecznej, rynek pracy u Smitha był wypadkową niezliczonych jednostkowych aktów wymiany. Smith ciągle powracał do punktu widzenia pracownika i konieczności „wynagrodzenia” go, żeby przekonać go do przeniesienia owoców swojej pracy na rynek. W ujęciu Smitha rezultatem „targowania się i handlowania” na rynku byłoby wzajemne wyrównanie się wad i zalet każdego typu zatrudnienia; płace zależałyby od nieużyteczności pracy netto⁵⁸.

Smith niezbyt dużo uwagi poświęcił jednak innemu założeniu. Mianowicie, żeby „targowanie się i handlowanie” na rynku sprawiedliwie rozdzieliło płace według nieużyteczności pracy dla pracowników, pracownicy ci musieliby znajdować się na równej pozycji względem siebie nawzajem i swych pracodawców. Nierówna wymiana zmusiłaby pracowników

⁵⁶ Tamże, s. 13.

⁵⁷ Tamże, s. 20.

⁵⁸ Tamże, s. 48-9.

do sprzedaży swojej pracy za mniej niż musieliby dostawać, aby zrekompensować ich poczucie nieużyteczności na wolnym rynku. Interwencja państwa, sprawiając, że wymiana między robotnikiem a kapitalistą jest nierówna, skutkuje tym, że robotnicy sprzedają swą pracę na rynku nabywców; w takich warunkach dochodzi do słynnego Marksowskiego rozróżnienia na wartość siły roboczej jako towaru oraz wartość owocu pracy.

Tym problemem zajął się Hodgskin, opracowując własną wersję standardu „wysiłków i zabiegów”. Dowodził on w *Labour Defended Against the Claims of Capital*, że interwencja państwa w wolny rynek na rzecz pracodawców była przyczyną tego, że robotnicy otrzymywali płace niższe niż pełna wartość ich produktu. Hodgskin był jednym z pierwszych autorów, którzy użyli słowa „kapitalizm”; w istocie być może to on je wymyślił. Pod tym pojęciem rozumiał system przywilejów, za sprawą którego państwo umożliwiało właścicielom kapitału czerpanie z niego monopolistycznych zysków w taki sam sposób, w jaki klasa rządząca w feudalizmie czerpała monopolistyczne zyski z ziemi; innymi słowy, jak to ujął lewicowy rothbardianin, Samuel Konkin, „kapitalizm to władza państwa na usługach i na rzecz posiadaczy wielkich kapitalistów”⁵⁹.

Ale na prawdziwie wolnym rynku siła robocza otrzymywałaby swój pełen produkt. Dystrybucja tego produktu następowałaby w ramach procesu „targowania się”, zgodnie ze względными wysiłkami i zabiegami.

Ale choć ten wniosek [że cały owoc pracy powinien należeć do pracownika], ogólnie rzecz biorąc, jest całkiem oczywisty, w praktycznym jego zastosowaniu istnieje problem, którego żadna osoba nie może rozwiązać. Nie ma, wedle mojej wiedzy, żadnej zasady ani żadnego prawa, zgodnie z którym można by podzielić produkt wspólnej pracy pomiędzy różne jednostki współuczestniczące w produkcji, poza opinią samych jednostek; owej oceny zależnej od wartości przypisywanej różnym rodzajom pracy nie da się przewidzieć; nie można też znaleźć zasady, według której dana osoba ją zastosuje.

(...)

Wśród tam, gdzie istnieje podział pracy (...), ocena innych ludzi wchodzi w grę jeszcze zanim robotnik otrzyma swe wynagrodzenie; nie ma wtedy już niczego, co moglibyśmy nazwać naturalnym wynagrodzeniem pracy. (...) Pomiędzy rozpoczęciem jakiegokolwiek wspólnego przedsięwzięcia (...) a podziałem jego produktu wśród wszystkich osób, których wspólne wysiłki go wytworzyły, ludzka ocena miesza się parokrotnie; pojawia się pytanie, ile z tego wspólnego produktu powinno przypadać każdej z osób, których połączona praca go stworzyła?

Nie widzę żadnej innej drogi ustalenia tego poza pozostawieniem tego nieskrępowanej woli samych pracowników. Gdyby wszelkie rodzaje pracy były całko-

⁵⁹ *Bad Capitalists Good Entrepreneurs*, wiadomość nr 3758 (24 lipca 2000) LeftLibertarian@Yahoogroups.com, <http://groups.yahoo.com/group/LeftLibertarian/message/3758> (dostęp na: 4 sierpnia 2004).

wicie wolne (...), nie byłoby w tej mierze żadnych trudności, gdyż płaca pojedynczej pracy zostałaby sprawiedliwie ustalona przez to, co Dr Smith nazywa „targowaniem się na rynku”⁶⁰.

Ten sam proces pojawia się podczas targowania się rzemieślników i niezależnych producentów, którzy, podobnie, wymieniają się swoimi produktami wedle własnego odczucia nieużyteczności. Ogólną zasadą jest to, że na wolnym rynku cały produkt społeczeństwa przypada robotnikom; oraz że zostanie on rozdzielony pomiędzy nich wedle ich indywidualnych wysiłków i zabiegów. Ci, dla których przeciętne wynagrodzenie rynkowe za daną formę pracy jest niewystarczające do tego, żeby pokryć ich subiektywne odczucie nieużyteczności, zmieniają zawód. I podobnie ludzie próbować będą podjąć tę pracę, w której wynagrodzenie będzie mogło zaspokoić ich nieużyteczność. W ten sposób przeciętna stopa wynagrodzenia będzie dostosowywać się więc do poziomu koniecznego do zrównania liczby ludzi dostarczających daną formę pracy z efektywnym popytem na nią.

Franz Oppenheimer, późniejszy socjalista wolnorynkowy, opisał ten proces nieco inaczej: pod wpływem bodźców na prawdziwie wolnym rynku pracy robotnicy zmienialiby swój fach aż dochody stałyby się „równe” – mówiąc naszymi słowami, równe względem subiektywnie postrzeganego wysiłku⁶¹. W *A Post-Mortem on Cambridge Economics* Oppenheimer zgodził się ze stwierdzeniem Adama Smitha, że „[o]gół zalet i wad różnych zastosowań pracy i zasobów na danym obszarze musi albo być wszędzie całkiem równy, albo ciągle do równości dążyć”. Powoływał się również na postulat równowagi Johanna Heinricha von Thuenena, gdzie „praca jednakowej jakości jest jednakowo opłacana we wszystkich gałęziach produkcji”⁶².

Neoricardianie Dobbs i Meek krytykowali teorię laborystyczną opartą na „wysiłkach i zabiegach”, twierdząc, że pozostawia ona otwartą furtkę dla marshallowskiego ujęcia: pojęcia „kosztu realnego”, do którego zakresu wchodzić będą zarówno wysiłek, jak i nieużyteczność „wstrzemięźliwości” lub „czekania”. Z drugiej strony Ricardo i Marks poprawnie uznali pracę za „wydatek danej części ludzkiej energii”⁶³. Jeśli jednak rozumieć pracę jako nieużyteczność, nie dało się uniknąć tego,

że samo porównywanie pracy (która dla Ricarda była zawsze czymś obiektywnym) i wstrzemięźliwości (która musiała być z kolei czymś subiektywnym) wzmogło dominującą tendencję do przedstawiania kategorii ekonomicznych w języku subiektywizmu, abstrahując od relacji produkcji⁶⁴.

Aby teoria zysku jako nagrody za „wstrzemięźliwość” mogła stać się częścią teorii „kosztów realnych”, trzeba było przetłumaczyć teorię pracy na język subiektywizmu.

⁶⁰ Thomas Hodgskin, *Labour Defended Against the Claims of Capital*, New York: Augustus M. Kelley, 1963, s. 83-6.

⁶¹ Eduard Heimann, *Franz Oppenheimer's Economic Ideas*, „Social Research”, luty 1949, s. 34.

⁶² Franz Oppenheimer, *A Post Mortem on Cambridge Economics (Part I)*, „The American Journal of Economics and Sociology”, 1942/43, s. 373-4.

⁶³ Dobb, *Political Economy and Capitalism*, s. 13.

⁶⁴ Meek, *Studies in the Labour Theory of Value*, s. 246.

Można co prawda rozumieć „wstrzemięźliwość” obiektywnie jako to, od czego się powstrzymujemy; takie wstrzymanie się nie ma jednak żadnego przełożenia na koszt – nie bardziej niż jakakolwiek inna wolna wymiana – chyba że założymy jakieś szczególne „cierpienie” właściciela, gdy rozstawał się on z tymi rzeczami. A jeśli „wstrzemięźliwość”, subiektywny odpowiednik zysku, mieliśmy postrzegać przez pryzmat psychologii, to odnosić się to musi także do pracy. Praca stanie się wtedy kosztem opłacanym nie dlatego, że jest on czynnością wymagającą zużycia energii fizycznej, ale dlatego, że wymaga pokonania psychologicznej niechęci do pracy. Abstrahuje się od ludzkich czynności, ich cech oraz relacji; bierze się pod uwagę jako dane w ekonomicznej interpretacji jedynie ich odzwierciedlenie w umyśle jednostki.

Już u wcześniejszych autorów dostrzec można było oznaki skłonności, choćby niejasnej, do uznawania „kosztu realnego” jako czegoś subiektywnego, a nie obiektywnego. Adam Smith, przykładowo, użył frazy „wysiłki i zabiegi”⁶⁵.

Przy bliższym spojrzeniu jednak owa słabość praktycznie przestaje istnieć. Miałaby ona sens jedynie, gdyby zrównanie przez marginalistów wyrzeczenia kapitalisty i robotnika było prawidłowe. A praca, jak sam Dobb przyznał wyżej, jest unikalnym kosztem. Żaden system „kosztu realnego”, który umieszcza „wyrzeczenie” albo „wstrzemięźliwość” kapitalisty w tej samej kategorii, co obiektywny ludzki wysiłek, nie wytrzymuje krytycznej oceny. Wysiłek jest ofiarą w sensie absolutnym, podczas gdy „wyrzeczenia” kapitalisty i czynszownika są nimi jedynie w sensie relatywnym.

Marshall przyznał, że jego teoria kosztu realnego ma dualistyczny charakter, gdy odniósł się w artykule z 1876 r. do tego, że można mierzyć „wysiłek i wstrzemięźliwość (...) we wspólnej jednostce tylko za pomocą jakiegoś sztucznego sposobu miary” – mianowicie, za pomocą ich wartości rynkowych (...). Uważał, że ta trudność dotyczy również mierzenia „dwóch zróżnicowanych rodzajów wysiłków”. Choć trudność w tym drugim przykładzie jest znacznie mniejsza niż w przypadku dwóch całkiem niepodobnych rzeczy, jak „wysiłek” i „wstrzemięźliwość”, pozostaje ona znacznie większym problemem, gdy wysiłek jest ujmowany w terminologii subiektywnej niż, gdy jest ujmowany obiektywnie jako wydatek energii fizycznej⁶⁶.

Takie pojmowanie pracy – jako „wydatku energii fizycznej” – jest u Dobba powracającym motywem, cytowanym kilka razy w tym rozdziale. Nie wyjaśnia on jednak, w jaki sposób „obiektywny wydatek energii” miałby być źródłem wartości wymiennej, jeśli nie poprzez nieużyteczność.

⁶⁵ Dobb, *Political Economy and Capitalism*, s. 140-1.

⁶⁶ Tamże, s. 144 i nast.

Na czym w końcu może opierać się jakakolwiek laborystyczna teoria wartości, jeśli nie na nieużyteczności odczuwanej przez robotnika? Powinno być oczywiste, że praca jest wyjątkowym źródłem wartości wymiennej, ponieważ pracownik jako jedyny (w przeciwieństwie do ziemi, sił natury, itd.) musi być przekonany, że opłaca mu się przynieść dobra na rynek. Wykorzystując słowa Dobba przeciwko niemu samemu: praca jako „działalność ludzka” musi się charakteryzować czymś więcej niż tylko „wydatkiem energii fizycznej”, gdyż nawet kawał węgla może zużywać energię. Powodem tego, że człowiek domaga się zapłaty za swój „wydatek energii fizycznej”, a kawał węgla nie, jest to, iż ma on względem owego wydatku nieco inne niż węgiel odczucia.

Klasyczni ekonomiści polityczni dostrzegali związek między faktem, że koszt subiektywny jest źródłem wartości wymiennej oraz wynikającym z niego brakiem wartości wymiennej dóbr naturalnych (pominąwszy koszt zagospodarowania). Jean-Baptiste Say na przykład pisał o „produktywnej mocy sprawczej czynników naturalnych”, jak żyzność gleby, biologiczny potencjał ziarna oraz suma „procesów, za którymi stoi gleba, powietrze, deszcz i słońce, w których ludzkość nie bierze udziału, lecz które stanowią mimo wszystko część nowego produktu, który zostanie zebrany podczas żniw”⁶⁷. Następnie jednak podkopał wszelkie możliwe implikacje tego stwierdzenia dla wartości wymiennych czynników naturalnych:

Praca nieproduktywnego rodzaju, to znaczy taka, która nie sprzyja wytwarzaniu produktów tej lub innej branży przemysłu, rzadko jest podejmowana z wolnej woli; praca wszak (...) oznacza wysiłek, a wysiłek poświęcony tego typu przedsięwzięciu nie może przynosić nagrody ani ostatecznej korzyści⁶⁸.

To mocno sugeruje, że praca jest wyjątkowym czynnikiem produkcji pod tym względem, że trzeba ją zachęcić do uczestnictwa w procesie produkcji. Z tego zdaje się z kolei wynikać, że czynniki naturalne, które nie doświadczają takiej nieużyteczności i nie potrzebują tego typu perswazji, nie mogą otrzymać wartości wymiennej:

Niektóre z tych potrzeb zaspokajane są przez nieodpłatne działania sił przyrody; jak powietrze, woda czy światło słoneczne. Te można nazwać bogactwem naturalnym, gdyż są one spontanicznym darem natury; nikt nie wymaga od człowieka, by na nie zapracował; z tego względu nie posiadają one żadnej wartości wymiennej⁶⁹.

Ricardo jasno wyraził implikacje takiego podejścia, stwierdzając, że wartość wymienna nie może pochodzić od „produktywnej mocy sprawczej czynników naturalnych”:

Monsieur Say, wyrażając opinię przeciwną do poglądu Adama Smitha w rozdziale czwartym, mówi o wartości nadanej towarom przez czynniki naturalne,

⁶⁷ John-Baptiste Say, *A Treatise on Political Economy*, Philadelphia: John Grigg, 1827, s. 14.

⁶⁸ Tamże, s. 26.

⁶⁹ Tamże, s. 237.

takie jak słońce, powietrze, ciśnienie atmosferyczne itd., które czasem zastępują ludzką pracę, a czasem współpracują z nią. Ale owe czynniki naturalne, choć wielce podwyższają wartość podczas użytkowania, nie dodają nic do wartości wymiennej (...) dobra. Gdy tylko (...) zatrudni się naturę do wykonywania pracy dotąd wykonywanej przez człowieka, wartość dobra przy wymianie odpowiednio spada. (...) M. Say stale lekceważy kluczową różnicę między wartością użytkową a wartością wymienną.

Say oskarża Smitha o zignorowanie wartości nadawanej dobrom przez czynniki naturalne oraz przez maszyny, gdyż Smith stwierdził, że wartość wszystkich rzeczy ma swoje źródło w pracy człowieka; nie wydaje mi się jednak, by ten zarzut był na miejscu; Adam Smith nigdzie nie umniejsza roli usług, które owe czynniki dla nas pełnią (...); ale skoro pełnią one tę rolę samorzutnie, skoro nie płaci się nic za używanie powietrza, ciepła i wody, ich pomoc nie dodaje nic do wartości podczas wymiany⁷⁰.

Oczywiście, czysto naturalne dobra są dość rzadkie. Większość darów natury wymaga ludzkiej pracy, która przystosowuje je do użytku; w ten sposób uzyskują one wartość wymienną. Nawet dobra naturalne pojawiające się spontanicznie, jak owoce czy dziko występujący miód, jak pisał John Stuart Mill, wymagają „niemałej ilości pracy (...), nie by je stworzyć, lecz by je znaleźć i zagospodarować. W każdym oprócz tych paru (...) przypadków dobra natury mogą być środkami do celów człowieka dopiero po tym, jak wysiłek ludzki przekształci je w jakimś stopniu”⁷¹.

Czasem dobra natury otrzymują wartość wymienną tylko dlatego, że są rzadkie, a nie dzięki pracy, przekształceniu czy zagospodarowaniu. Böhm-Bawerk odrzucił twierdzenie Rodbertusa, że dobra naturalne nie posiadają wartości naturalnej jako „wręcz fałszywe”. „Czysto naturalne dobra, o ile tylko są rzadkie w porównaniu do ich zapotrzebowania, również mają swoje miejsce w gospodarce”⁷².

John Stuart Mill pisał wcześniej o różnicy między stopniami rzadkości różnych dóbr naturalnych i o różnicach w wartościach wymiennych:

Wśród sił natury niektóre są ilościowo ograniczone, inne nie. Nieograniczone oczywiście niedosłownie, lecz praktycznie nieograniczone: czyli w ilości takiej, że w każdym lub przynajmniej w obecnych okolicznościach, nie można uczynić użytku z większej ich liczby. W niektórych nowo zasiedlonych krajach ziemia jest praktycznie nieograniczona: jest jej więcej niż może zużyć ludność tego kraju, a nawet następne pokolenia. Ale nawet w takim przypadku ziemia korzystnie zlokalizowana względem rynków albo środków transportu jest ograniczona w swej ilości; nie ma jej tyle, ile różne osoby chciałyby zajmować i

⁷⁰ Ricardo, *Principles of Political Economy and Taxation*, s. 285-7.

⁷¹ John Stuart Mill, *Principles of Political Economy: With Some of Their Applications to Social Philosophy* [w:] *Collected Works of John Stuart Mill*, t. 2, Toronto: University of Toronto Press, 1965, s. 25.

⁷² Eugen von Böhm-Bawerk, *Kapitał i Zysk z Kapitału*, t. II, s. 24.

pielęgnować lub zrobić z niej użytek w inny sposób. We wszystkich zaś starych krajach ziemia zdalna do uprawy, ziemia przynajmniej przyzwoitej żyzności, należy do kategorii czynników ograniczonych ilościowo.

(...)

[D]opóki dostępna ilość danego czynnika jest praktycznie nieograniczona, nie może on posiadać wartości rynkowej, o ile nie jest poddany sztucznemu monopolowi. Nikt nie da grosza za coś, co może otrzymać za darmo⁷³.

Ostatnie zdanie sugeruje jednak, że pytanie, w jakim stopniu rzadkość ta jest naturalna, a w jakim wynika z konwencji lub prawa, pozostanie otwarte (tę kwestię zgłębimy, analizując polityczne zawłaszczenie ziemi w późniejszym rozdziale). Mill zilustrował rozróżnienie między naturalną i sztuczną rzadkością na przykładzie powietrza:

Można wyobrazić sobie okoliczności, w których powietrze stanowiłoby część dobytku. (...) [G]dyby zmiany w przyrodzie sprawiły, że atmosfera stałaby się zbyt rzadka do oddychania albo gdyby można było ją zmonopolizować, powietrze mogłoby zyskać bardzo wysoką cenę rynkową. W takim przypadku posiadanie powietrza w nadmiarze względem swoich potrzeb byłoby dla jego właściciela bogactwem; ogólne bogactwo ludzkości zaś, mogłoby się zdawać, wzrosłoby początkowo wskutek tak wielkiej katastrofy. Błąd polega na niedostrzeganiu tego, że niezależnie, jak bogaty stałby się posiadacz powietrza kosztem reszty społeczności, wszyscy pozostali ludzie staliby się biedniejsi o tyle, ile musieliby zapłacić za coś, co wcześniej mieli bezpłatnie⁷⁴.

Tak czy owak, wartość wymienna dóbr naturalnych jest, tak jak wszystkie inne renty rzadkościowe, drugorzędnym odchyleniem od prawa pracy. W przypadku zasobów naturalnych, rzadkich za sprawą politycznego zawłaszczenia, czynszownictwa itd., wartość wymienna jest państwowo zadekretowanym zyskiem monopolistycznym. Z kolei w przypadku naturalnej rzadkości żyznych ziem w okolicy większego miasta, jest ona spontanicznie występującą rentą rzadkościową, jak np. wrodzony talent.

Takie subiektywistyczne podejście do pracy jako nieużyteczności skrytykowano także z prawej strony. Rothbard uznał, że Marshall, redukując nieużyteczność pracy i „czekanie” do wspólnego mianownika „kosztu realnego”, przyznał w gruncie rzeczy, że wartość jest czysto subiektywna.

Nie oznacza to, (...) że subiektywne koszty, w sensie nie wykorzystanych możliwości i utraconych użyteczności, nie są ważne w analizie produkcji. W szczególności, dolegliwości związane z pracą i czekaniem określają, ile energii i oszczędności ludzie włożą w proces produkcji. To z kolei określa, jak będzie

⁷³ Mill, *Principles of Political Economy*, s. 29-30.

⁷⁴ Tamże, s. 8.

podaż produkowanych dóbr. Lecz koszty są subiektywnymi użytecznościami, więc oba „ostrza nożyczek” zależne są od subiektywnego odczucia użyteczności uczestników procesu produkcji. Jest to wyjaśnienie monistyczne, nie dualistyczne.

(...)

Ceną konieczną do pozyskania niespecyficznego czynnika jest najwyższa cena, jaką ten czynnik może uzyskać gdzie indziej – koszt utraconej możliwości⁷⁵.

Odpowiedź brzmi „i co z tego?” Jest duża różnica między opisaniem subiektywnego mechanizmu, który wprawia w ruch prawo kosztów, a przeniesieniem wartości na arbitralny standard subiektywnej użyteczności. Teorie laborystyczne przedstawione przez Marksa i Ricarda przynajmniej domyślnie bazowały na subiektywnym mechanizmie – jak już wspomnieliśmy, dlaczego praca miałaby nadawać wartość wymienną, jeśli nie z tego względu, że pracownika, w przeciwieństwie do węgla, trzeba przekonać do udostępnienia swych usług? Jeśli zaś chodzi o koszt alternatywny, warto zwrócić uwagę, że „subiektywna użyteczność jednostek” nie istnieje w próżni; „najwyższa cena, jaką czynnik może uzyskać gdzie indziej” jest całkowicie względna i zależna od wielu kwestii, chociażby od monopolistycznych przychodów sankcjonowanych przez państwo.

Sam Böhm-Bawerk w swoich rozważaniach nad poczynionym przez Sombarta rozdziałem na obiektywistyczne podejście Marksa i subiektywistyczne podejście marginalistów wskazał, dlaczego podejście subiektywistyczne w ekonomii było konieczne. Böhm-Bawerk zauważył, że „wiedza o takich związkach obiektywnych, pozbawiona wiedzy o subiektywnych powiązaniach, które pomagają skonstruować łańcuch przyczynowo-skutkowy, nie jest bynajmniej najwyższym osiągalnym stopniem poznania; pełne zrozumienie można osiągnąć tylko za sprawą poznania zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych ogniw łańcucha”. Podejścia subiektywne i obiektywne są zatem komplementarne. Dodał jeszcze „swoją opinię”, że:

jedynie w ekonomii musimy na tyle zmagać się ze świadomym i wyrachowanym ludzkim działaniem, że pierwsze z dwóch źródeł wiedzy, źródło obiektywne, może w najlepszym wypadku stanowić podstawę bardzo niewielkiej oraz, szczególnie jeśli jest ono pozbawione wsparcia, całkiem nieadekwatnej części całości osiągalnej wiedzy⁷⁶.

Nawet Böhm-Bawerk rozumiał więc, że subiektywne osądy nie są wcale konieczne arbitralnymi, niezależnymi zmiennymi, lecz mogą być mechanizmem, za sprawą którego czynniki obiektywne ujawniają się na rynku.

Sam Marks, Böhm-Bawerk parł dalej, używał czynnika subiektywnego jako mechanizmu w swej teorii laborystycznej, ale czynił to niesystematycznie:

⁷⁵ Murray Rothbard, *Ekonomia wolnego rynku*, t. 2, Warszawa: Fijorr Publishing, 2007, s. 55-56.

⁷⁶ Böhm-Bawerk, *Karl Marx and the Close of His System*, s. 115.

Marks nie trzymał się konsekwentnie „obiektywnego” standardu. Nie mógł uciec od postrzegania motywacji aktorów jako siły sprawczej w jego systemie. Czyni to zwykle odnosząc się do „konkurencji”. Czy to nader wygórowane żądanie domagać się, jeśli wplata on subiektywne elementy do swojego systemu, aby były one poprawne, dobrze uzasadnione i niesprzeczne?⁷⁷.

Ambiwalencję Marksa względem subiektywnego mechanizmu można dość łatwo wyjaśnić. Mimo kruchości przedstawionej powyżej krytyki ze stron marksistów, subiektywny standard jest na pierwszy rzut oka rzeczywiście podatny na oskarżenia o to, że nie da się go zweryfikować i że opiera się ostatecznie na logice okrężnej. Jak zauważył Dobb, jeśli podstawą ilości uczynimy subiektywną nieużyteczność, wysiłek lub nieprzyjemność, a nie czas, to cena rynkowa będzie jedyną miarą, którą będziemy mogli zastosować do porównania ilości pracy. Ta słabość jest mimo wszystko pozorna. Różnica jest taka, że w przeciwieństwie do mnożników Marksa nie porównujemy w określonym procesie jednego zestawu danych do drugiego. Najpierw uzasadniamy, wychodząc z aksjomatycznego rozumienia ludzkiej natury, że podstawę wartości w wymianie stanowi subiektywny wysiłek; odchylenia od tej zasady, spowodowane przez renty rzadkościowe, są zjawiskiem drugorzędym. Gdy ustaliliśmy już *a priori*, że praca jest podstawą wartości, możemy wyjaśnić, dlaczego produkt pracy będzie rozdystrybuowany zgodnie z nieużytecznością pracy.

Albo też możemy zacząć z drugiej strony, od prawa kosztów, a następnie stopniowo eliminujemy podrzędne czynniki, które posiadają wartość wymienną jedynie ze względu na sztuczną rzadkość. Ostatecznie dochodzimy do pracy jako samodzielnego źródła wartości wymiennej (cen równowagi dóbr o elastycznej podaży).

⁷⁷ Tamże, s. 116.

Rozdział 3. Preferencja czasowa a laborystyczna teoria wartości

W ostatnim rozdziale wspomnieliśmy o jednym poprawnym argumencie krytycznym marginalistów wobec teorii laborystycznej: braku jasnego mechanizmu. Jednakże marginaliści, a w konkretnie austriacy, przedstawili jeszcze jedną koncepcję, którą każda prawidłowo skonstruowana współczesna teoria wartości musi wziąć pod uwagę. Mowa tu o teorii preferencji czasowej.

Po raz pierwszy koncepcję preferencji czasowej wyjaśnił Eugen von Böhm-Bawerk. Przeprowadziwszy przegląd wcześniejszych teorii zysku z kapitału – nie tylko teorii „produktywności” i „wstrzemięźliwości” późniejszych ekonomistów klasycznych (albo, jak ująłby to Marks, wulgarnych ekonomistów politycznych), ale też teorii wyzysku Rodbertusa, Marksa i innych socjalistów – zaproponował własne wyjaśnienie zjawiska:

Pożyczka jest prawdziwą wymianą dóbr istniejących na przyszłe. Ponieważ dobra istniejące z zasady posiadają większą wartość, niż przyszłe tego samego gatunku i ilości, (...) określona suma dóbr istniejących z zasady może być kupiona za większą sumę dóbr przyszłych. Istniejące dobra wymagają pewnej nadwyżki, pewnego agio w dobrach przyszłych. To właśnie agio stanowi zysk. Nie jest on wcale odrębnym odpowiednikiem jakiegoś niemożliwego odrębnego, trwałego użytkowania dóbr pożyczonych, ale, ze względów praktycznych wydzielonym, częściowym odpowiednikiem sumy pożyczonej, której pełny odpowiednik stanowi obok zysku „zwrot kapitału”¹.

Według Böhm-Bawerka wniosek ten był nie do pogodzenia z laborystyczną teorią wartości: „Konsekwentne przeprowadzenie tej myśli nie pozostawiłoby wcale miejsca na zjawisko zysku z kapitału”².

Zanim przejdziemy do bardziej kluczowych zagadnień relacji między preferencją czasową a naszą teorią laborystyczną, przyjrzyjmy się pewnej kwestii pobocznej: temu, na ile preferencja czasowa rzeczywiście wyklucza inne możliwe teorie zysku i procentu. Böhm-Bawerk, naturalnie, kładł nacisk zarówno na wyjątkowość swojej teorii, jak i na ułomność wcześniejszych prób uzasadnienia istnienia procentu. Szczególnie lekceważąco odniósł się do teorii wstrzemięźliwości Seniora, wskazując na trafność argumentów Lasalle’a:

¹ Eugen von Böhm-Bawerk, *Kapitał i Zysk z Kapitału t. I*, przeł. Władysław Zawadzki, Kraków: W. L. Anczyc i sp., 1925, s. 267-268

² Tamże, s. 278.

istnienie i wysokość tego zysku wcale nie zawsze odpowiada istnieniu i wielkości „wyrzeczenia się”. Ciągnąć można zyski i w takich wypadkach, gdzie właśnie wyjątkowo niema wcale osobistej ofiary, czy wyrzeczenia; otrzymuje się często wysokie zyski tam, gdzie ofiara jest bardzo nieznaczna (patrz miljonerów Lassalle’a), a często otrzymuje się niewielki zysk tam, gdzie ofiara, wyrzeczenie się, jest bardzo wielka: z trudem zaoszczędzony gulden, złożony przez posłańca w kasie oszczędności, przynosi stosunkowo i bezwzględnie niższe zyski, niż łatwo zgromadzone setki tysięcy, procentujące w „kosztach interesu” do którego wkłada je giełdciarz-miljoner. Fakty te, stwierdzone przez doświadczenie, nie bardzo nadają się do podtrzymania teorii, głoszącej, iż zysk jest prosto „opłatą za wstrzemięźliwość”³.

A w odpowiedzi na twierdzenia, że wstrzymanie się od konsumpcji jest samo w sobie pozytywnym „poświęceniem” (*sacrifice*) zasługującym na nagrodę, Böhm-Bawerk zaproponował taki eksperyment myślowy:

W ciągu jednego dnia pracuję nad sadzeniem drzew owocowych, licząc, że dadzą mi one owoce po upływie dziesięciu lat. Następnej nocy przychodzi burza i całkowicie niszczy moją młodą plantację. Jakąż jest ofiara, którą nadaremnie poniosłem? – Sądzę, że każdy odpowie: stracony dzień pracy i nic więcej. A teraz pytam, czy ofiara moja większą będzie przez to, że burzy nie było i że drzewka, bez żadnego dalszego działania z mojej strony, po upływie dziesięciu lat przyniosą owoce? Czy ofiarowuję więcej, wkładając w coś dzień pracy i czekając dziesięć lat na jej owoce, niż wkładając w coś dzień pracy i z powodu burzy czekając na jej owoce przez całą wieczność?⁴

Odnosząc się zaś do podobnej teorii „poświęcenia” przedstawionej przez Courcelle’a, Böhm-Bawerk zażartował: „możnaby powiedzieć, że Courcelle z tą samą mniej więcej teoretyczną prawidłowością mógłby uznać za podstawę do pobierania zysku z kapitału fizyczną pracę, polegającą na obcinaniu kuponów albo zgarnianiu zysku”⁵.

Logiczną odpowiedzią na krytykę Böhm-Bawerka z punktu widzenia Marshallowskiej teorii „kosztu realnego” jest zdefiniowanie „poświęcenia” w kategoriach „kosztu alternatywnego”. Jak już widzieliśmy w poprzednich rozdziałach, to właśnie zrobił Marshall; „poświęceniem” kapitalisty i czynszownika jest rezygnacja z konsumowania czegoś, co można było skosztować. Odmawiając kosztowi alternatywnemu statusu rzeczywistego wyrzeczenia, w takim sensie, w jakim jest nim praca, Böhm-Bawerk położył podwaliny pod Dobrowską refutację koncepcji „wstrzemięźliwości” jako „wyrzeczenia” równego pracy.

W każdym razie, mimo wyjątkowości jako subiektywnego mechanizmu, teoria preferencji czasowej Böhm-Bawerka (tzn. że mniejsza ilość dziś jest warta tyle, co większa później)

³ Tamże, s. 285.

⁴ Tamże, s. 290.

⁵ Albert Jay Nock, *Our Enemy, the State*, Delavan, Wisc.: Hallberg Publishing Corp., 1983, s. 106 i nast.

przypomina w praktyce „wstrzemięźliwość” (*abstinence*) Nassau Seniora i Alfreda Marshalla. Wszystkie te teorie opierają się na przypisaniu zdolności tworzenia wartości upływowi czasu: aby opłacało mi się zrezygnować z konsumpcji dziś, muszę otrzymać więcej jutro. Wszystkie też bazują na jakiejś formie trudu (*hardship*) lub bólu (*pain*) związanego z przesuwaniem konsumpcji w przyszłość. Bardziej rozsądne byłoby przedstawienie tych teorii w powiązaniu ze sobą, a nie jako wykluczających się nawzajem rywali.

Murray Rothbard, najsłynniejszy współczesny spadkobierca tradycji austriackiej, szczególnie często zacierał granicę między preferencją czasową a „czekaniem”:

Jaki jest wkład tych właścicieli produktu, czy inaczej “kapitalistów”, w proces produkcji? Jest on następujący: oszczędzanie i ograniczenie konsumpcji dokonywane jest przez kapitalistów, zamiast przez właścicieli ziemi i pracy. Kapitaliści zaoszczędzili, powiedzmy, 95 uncji złota, które mogli wydać na dobra konsumpcyjne. Powstrzymali się jednakże od tego, płacąc te pieniądze właścicielom czynników pierwotnych. Zapłacili im za ich usługi pracy, przekazując im tym samym pieniądze, zanim produkt został wyprodukowany i sprzedany konsumentom. Kapitaliści wnieśli więc ogromny wkład w produkcję. Uwolnili właścicieli pierwotnych czynników od konieczności poświęcania teraźniejszych dóbr i czekania na przyszłe dobra (...)

Nawet jeśli istnieje pewność w odniesieniu do ostatecznych przychodów i popytu konsumentów, kapitaliści nadal zapewniają teraźniejsze dobra właścicielom ziemi i pracy, uwalniając ich od ciężaru oczekiwania, aż dobra przyszłe zostaną wyprodukowane i ostatecznie przekształcone w dobra konsumpcyjne⁶.

Roger W. Garrison dowodził na tej podstawie, że koncepcja „czekania” jako czynnika produkcji jest spójna z preferencją czasową Misesa i Rothbarda.

Ani Mises, ani Rothbard nie odnieśli się wprost do czekania jako czynnika produkcji, ale w pracach obu znaleźć można fragmenty sugerujące, że teoria preferencji czasowej oraz koncepcja czekania jako czynnika to stanowiska, które są ze sobą do pewnego stopnia kompatybilne⁷.

Ale wracając do naszej głównej linii rozumowania: austriacy, ogólnie rzecz biorąc, z wielką niechęcią odnoszą się do względnej roli preferencji czasowej i czynników instytucjonalnych w kształtowaniu stóp procentowych i do tego, na ile te czynniki mogą wpłynąć na stromość preferencji czasowej. Czasem austriacy zaprzeczają wręcz, jakoby mogły one w ogóle mieć jakikolwiek wpływ na stopy procentowe.

⁶ Murray Rothbard, *Ekonomia wolnego rynku*, t. 2, przeł. Rafał Rudowski, Warszawa: Fijorr Publishing, 2007, s. 39, 43.

⁷ Roger W. Garrison, *Professor Rothbard and the Theory of Interest* [w:] red. Walter Block, Llewellyn H. Rockwell, Jr., *Man, Economy and Liberty: Essays in Honor of Murray N. Rothbard*, Auburn, Alabama: Auburn University Press, 1988, s. 49.

Na przykład Böhm-Bawerk twierdził, że różnica w wartości między daną ilością pieniądza dziś a taką samą ilością za pięć lat nie jest „skutkiem urządzeń społecznych, (...) które zysk wytworzyły i utrzymały na wysokości 5%”⁸. Tylko preferencja czasowa może być przyczyną względnie niskiej wartości dóbr produkcyjnych (przyszłych) względem dóbr finansalnych (obecnych):

To i tylko to stoi u podstaw tak zwanego „taniego” zakupu narzędzi produkcji, w szczególności pracy, którą socjaliści prawidłowo uważają za źródło zysku z kapitału, ale interpretują błędnie, ogólnie rzecz biorąc, jako rezultat grabieży lub wyzysku klasy robotniczej przez klasę posiadaczy⁹.

Böhm-Bawerk szedł czasem jednak na kompromis i przyznawał, że monopol i inne formy wyzysku mogłyby w określonych warunkach zwiększyć stopę zysku kosztem płac.

Oczywiście, okoliczności niekorzystne dla kupujących zostaną skorygowane przez aktywną konkurencję wśród sprzedawców. (...) Ale czasem tak się zdarza, że coś stanie na drodze konkurencji między kapitalistami; wtedy ci nieszczęśliwcy, których los zaprowadził na zmonopolizowany lokalny rynek, znajdują się w szponach swych adwersarzy. Stąd zwykła lichwa, której ofiarą tak często pada biedny dłużnik; stąd też niskie płace siłą wydarte robotnikom.

(...)

Nie moim zamiarem jest umieszczenie takich ekscesów, w których rzeczywiście występuje wyzysk, pod egidą przychylniej opinii, jaką wyraziłem powyżej wobec natury procentu. Z drugiej strony, muszę jak najmocniej podkreślić, że to, co potępiamy jako „lichwę” nie polega na wyciąganiu korzyści z pożyczki ani z wykupywania cudzej pracy, lecz na nienormalnie wysokim zysku. (...)

Istniałby pewien zysk i pewna korzyść nawet wtedy, gdyby nie było przymusu wobec biednych oraz zmonopolizowanej własności; jakaś korzyść musi wystąpić. Jedynie wysokość tej korzyści, w niektórych przypadkach nienaturalnie duża, może podlegać krytyce – a same warunki nierówności posiadania w dzisiejszych społecznościach zbliżają nas do niewygodnej granicy, za którą leżą wyzysk i lichwiarskie zyski z kapitału¹⁰.

Tak więc Böhm-Bawerk zasadniczo uznał, że czynniki instytucjonalne mogą mieć wpływ na stopy procentowe, a struktura własności na stromość preferencji czasowej.

Mimo że w zasadzie przystał na to twierdzenie, Böhm-Bawerk zwykle obstawał przy ahistorycznej perspektywie na rzeczywiste źródła dystrybucji własności; zakładał z góry, że

⁸ Eugen von Böhm-Bawerk, *Kapitał i Zysk z Kapitału*, t. II, przeł. Władysław Zawadzki, Kraków: W. L. Anczyc i sp., 1925, s. 37.

⁹ Eugen von Böhm-Bawerk, *The Positive Theory of Capital*, przeł. William Smart, London i New York: MacMillan and Co., 1891, s. 301.

¹⁰ Tamże, s. 361.

klasy posiadające miały do dyspozycji nadwyżkową własność, którą mogły zainwestować dzięki swej obrotowości i przedsiębiorczości. Często w ogóle nie odnosił się do tej kwestii i po prostu zakładał daną dystrybucję własności.

Kim są więc kapitaliści dla społeczności? Słowem, są oni kupcami sprzedającymi terazniejsze dobra; szczęśliwymi właścicielami zapasu dóbr, których chwilowo nie potrzebują dla siebie. Wymieniają więc ów zapas za pewne przyszłe dobra¹¹.

Böhm-Bawerk był być może zbyt skromny, gdy przypisał ich majątek dóbr terazniejszych „szczęściu”. Kapitaliści jako klasa nie zawdzięczali swojej pozycji jedynie szczęściu. Kapitaliści swojemu szczęściu pomogli. A historia ich pomyślności zapisana jest krwią i pożogą.

Ta sama skromność sprawiła, że Böhm-Bawerk stworzył Robinsonowską bajeczkę o akumulacji kapitału.

W naszej nauce ścierają się trzy poglądy na źródło kapitału. Zgodnie z pierwszym jest nim oszczędzanie, według innego – produkcja, trzeci zaś uznaje, że oba jednocześnie. Trzeci cieszy się największym uznaniem i jest również tym prawidłowym¹².

Następnie zilustrował swoją zasadę przykładem samotnego człowieka oszczędzającego owoce swej pracy i żywiącego się zgromadzonym wcześniej jedzeniem w czasie, gdy konstruował łuk, strzały i inne narzędzia. Wychodząc od tego przykładu, przeszedł do opisu całego społeczeństwa: dziesięciomilionowy naród corocznie oszczędza wiele milionów ze swoich dziesięciu milionów lat pracy¹³. Pomiął przy tym całkowicie kwestię, że ludzie powstrzymujący się od konsumpcji owoców swej pracy nie muszą być przecież tymi samymi osobami, które inwestują te oszczędności lub korzystają ze zwrotu z inwestycji; być może nie mają w ogóle nic do powiedzenia w tej sprawie. Zapewne zagadnienie to za bardzo komplikowało ten sielankowy obrazek.

Wywłaszczone zastępy robotników, podobnie jak kapitaliści, po prostu sobie były; wyskoczyli jak Filip z konopi.

Naprzeciw i ponad tej podaży dóbr terazniejszych stoi popyt ze strony:

1. Ogromnej liczby pracowników najemnych, którzy nie mogą z wystarczającym zyskiem pracować na własną rękę, są więc skłonni sprzedawać przyszły produkt swej pracy za odpowiednio mniejszą ilość dóbr dzisiejszych. (...)

¹¹ Tamże, s. 358.

¹² Tamże, s. 100.

¹³ Tamże, s. 100-18.

2. Pewnej liczby niezależnych, pracujących na własną rękę producentów, którzy dzięki dodatkowej liczbie dóbr terażniejszych są w stanie wydłużyć proces produkcji i zwiększyć produktywność swej pracy (...).
3. Niewielkiej liczby osób, które za sprawą pilnych potrzeb poszukują kredytu konsumpcyjnego i są gotowe zapłacić agio za dobra terażniejsze¹⁴.

To właśnie fakt, że pierwsza grupa nie była w stanie pracować z zyskiem na własną rękę, wyjaśniał Böhm-Bawerk, sprawiał, że pozostawała ona zależna od kapitalistów. Brak zasobów pozwalających im przetrwać długookresowy proces produkcyjny był „jedyną” przyczyną ich zależności.

[T]o upływ czasu związany z procesem kapitalistycznym jest przyczyną tak szeroko omówionej i powszechnie-znienawidzonej zależności robotnika od kapitalisty. (...) Ponieważ robotnicy nie mogą czekać, aż okrężny proces (...) wyprodukuje dobra gotowe do konsumpcji, stają się ekonomicznie zależni od kapitalistów, którzy już mają w swoim posiadaniu to, co moglibyśmy nazwać „produktami pośrednimi”¹⁵.

Ale dlaczego robotnicy mieliby nie posiadać na własność środków produkcji, indywidualnie lub wspólnie; albo dlaczego nie mieliby współpracować i utworzyć własnego „funduszu pracy” z którego by się żywili podczas procesu produkcji – tego Böhm-Bawerk nie wyjaśnił. Nie zastanawiał się też, dlaczego tak się składa, że kapitaliści znaleźli się w posiadaniu tak ogromnych ilości niepotrzebnego im bogactwa. Nie jest przecież historyczną koniecznością, żeby zdecydowana większość zasobów produkcyjnych kraju znajdowała się w rękach garstki ludzi, a nie pracującej większości. Böhm-Bawerk uważał to za cokolwiek nieznaczący fakt. Szukając przyczyn takiej sytuacji, będziemy musieli wyjść poza jego prace.

Odpowiedź możemy znaleźć nie w teorii ekonomii, lecz w historii. Rzeczywiste rozłożenie własności pomiędzy różnymi klasami, która to kwestia była dla Böhm-Bawerka owiana tajemnicą, jest historycznym wynikiem państwowej przemocy. W kolejnym rozdziale przeanalizujemy proces pierwotnej akumulacji, za sprawą którego pracująca większość została siłą wywłaszczona ze środków produkcji, zmieniona w klasę robotniczą i od tego czasu powstrzymywana przez prawo i przywilej przed dostępem do kapitału.

Na ten moment wystarczy stwierdzić, że choć preferencja czasowa jest uniwersalnym faktem nawet przy równym rozłożeniu własności, następstwa akumulacji pierwotnej sprawiają, że preferencje czasowe są znacznie bardziej strome niż byłyby, gdyby historia potoczyła się inaczej. Preferencja czasowa nie jest stałą. Jest znacznie bardziej zorientowana na terażniejszość dla robotnika pozbawionego niezależnego dostępu do środków produkcji, środków do życia i bezpieczeństwa. Nawet wulgarni ekonomiści polityczni dostrzegali,

¹⁴ Tamże, s. 330-1.

¹⁵ Tamże, s. 83.

że stopień biedy wśród klas pracujących determinował ich poziom płac, a więc także poziom zysków¹⁶.

Co jednak z tą preferencją czasową, która istniałaby nawet w rzeczywistej gospodarce rynkowej, w której nie byłoby prawnego przywileju w dostępie do kapitału i w której producenci byłiby właścicielami swoich środków produkcji? Jak pogodzić preferencję czasową z laborystyczną teorią wartości?

Nawet jeśli dzisiejsza praca wymieniana jest za jutrzejszą z zyskiem, nadal jest to wymiana pracy za pracę. Maurice Dobb na przykład zasugerował, że preferencję czasową można traktować jako rentę rzadkościową za terażniejszą pracę.

Sprowadza się to do wyjaśnienia w kategoriach względnej rzadkości lub ograniczonego zastosowania pracy używanej do określonego celu – a mianowicie w formie zapasu pracy wcielonego w procesach technicznych długiego „procesu produkcji”; rzadkości utrzymującej się ze względu na krótkowzroczność gatunku ludzkiego. Ze względu na niedorozwój zasobów produkcyjnych we współczesnym społeczeństwie, posiadanie kapitału pieniężnego, który stanowi jedyny sposób na wprowadzanie długich procesów produkcji w życie, pociąga za sobą władzę narzucania renty rzadkościowej. Tak jak właściciel ziemski może otrzymywać zapłatę ze względu na rzadkość wynikającą z obiektywnych czynników natury, tak też, jak się zdaje, kapitalista może zarabiać na rzadkości spowodowanej subiektywną naturą człowieka¹⁷.

Dobb nie poczynił adekwatnego rozróżnienia między z jednej strony rzadkością terażniejszej oraz przyszłej pracy, która jest naturalnym rezultatem preferowania terażniejszej konsumpcji ponad wstrzymanie, a z drugiej – sztuczną rzadkością stworzoną w wyniku monopolistycznego dostępu do środków produkcji. Ale nawet zakładając gospodarkę rynkową opartą na kooperatywach pracowniczych, idea jest trafna. Gdy pracownik rezygnuje z konsumpcji dziś w celu akumulowania kapitału, preferencja czasowa jest po prostu rodzajem dodatkowej nieużyteczności pracy terażniejszej względem pracy przyszłej. To jeszcze jeden czynnik w „rynkowym targowaniu się”, które alokuje produkt pracy pomiędzy robotników.

W gospodarce powszechnej własności, która istniałaby, gdyby pozwolono wolnemu rynkowi rozwijać się bez rabunku na szeroką skalę, preferencja czasowa wpływałaby jedynie na decyzję robotnika dotyczącą konsumpcji dziś względem konsumpcji jutro. Wszelka zaś konsumpcja, dzisiejsza czy jutrzejsza, byłaby bez wątpienia owocem pracy. Tylko w kapitalistycznej (tzn. etatystycznej) gospodarce istnieje klasa posiadaczy, bogata znacznie ponad swą zdolność konsumowania, która może leżeć do góry brzuchem, wypożyczając producentom środki do życia w zamian za roszczenie do przyszłej produkcji.

¹⁶ Michael Perelman, *Classical Political Economy: Primitive Accumulation and the Social Division of Labor*, Totowa, New Jersey: Rowman & Allanheld; London: F. Pinter, 1984, s. 18-9.

¹⁷ Maurice Dobb, *Political Economy and Capitalism: Some Essays in Economic Tradition*, wyd. 2 popr., London: Routledge & Kegan Paul Ltd., 1940, 1960, s. 154.

**Część II – Kapitalizm i państwo:
przeszłość, teraźniejszość, przyszłość**

Wstęp do Części II. Wyzysk i środki polityczne

Pozostaje jednak pytanie: skoro praca jest źródłem standardowej wartości wymiennej dóbr reprodukowalnych, a naturalną zapłatą za pracę na wolnym rynku jest jej pełen produkt, jak można wyjaśnić zyski w „rzeczywiście istniejącym kapitalizmie”?

Naczelną kością niezgody między Marksem a utopijnymi socjalistami było to, do jakiego stopnia laborystyczna teoria wartości opisuje rzeczywistą wymianę dóbr, a do jakiego zasady, jakimi rządziłaby się wymiana w zreformowanym systemie. Marks krytykował utopistów za wyniesienie teorii do poziomu normatywnego standardu utopijnego społeczeństwa, zamiast traktować ją jako prawo opisujące rzeczywisty kapitalizm. Według Marksa, teoria opisywała proces wymiany w warunkach kapitalizmu; nie była wcale sprzeczna z występowaniem wyzysku. Jego ogólne podejście do wyzysku zakładało wręcz, że dobra były wymieniane według wartości pracy – wymiana bazująca na zasadzie wartości była podstawą wartości dodanej. Zyski były rezultatem różnicy między wartością siły roboczej jako dobra a produktem pracy; stwierdzenie to odnosi się również (a w zasadzie, szczególnie) do przypadku, gdy wszystkie dobra były wymieniane według ich wartości.

Niektórzy „utopiści” (w tym Proudhon, uczniowie Owena i część Ricardowskich socjalistów) rzeczywiście traktowali teorię laborystyczną jako podstawę jakiegoś zbioru z góry przyjętych zasad (np. pieniądza pokrytego w pracy czy też nowoczesnych propozycji dopłacania do LETS przez państwo). W ich ujęciu zasada wartości wykluczała wyzysk; nie postrzegali jej jednak za działające samo z siebie prawo rynku, lecz uznawali, że wymaga ona wprowadzenia bardziej egalitarnych „reguł gry”.

Ale poza tymi dwoma przeciwstawnymi teoriami, była też trzecia alternatywa, która znacząco odbiegała od pozostałych. W świetle tego poglądu wszelki wyzysk bazuje na przemocy; wyzysk, jaki da się zaobserwować w społeczeństwie, ma swoje źródło w przymusie. W przeciwieństwie do stanowisk „utopijnych”, ta trzecia teoria traktowała zasadę wartości jako zjawisko, które działa automatycznie, gdy nic mu w tym nie przeszkadza. W przeciwieństwie do marksizmu, obstawała przy tym, że nieskrępowane działanie zasady wartości jest całkowicie sprzeczne z wyzyskiem. Do szkoły tej należeli przede wszystkim prorynkowy Ricardowski socjalista Thomas Hodgskin oraz późniejsi anarchoindywidualiści w Stanach Zjednoczonych. Według nich to wyzysk rządził kapitalizmem, bo przeważającym zjawiskiem była wynikająca z działań państwa nierówna wymiana. Bez interwencji państwa zasada wartości automatycznie poskutkowałaby pełnym wynagrodzeniem pracy. Wyzysk nie był dla nich naturalnym działaniem wolnego rynku; różnica między wartością siły roboczej jako towaru a wartością produktu pracy nie wynikała z samego istnienia pracy najemnej, lecz z narzuconej przez państwo nierównej wymiany. Zasada wartości widnieje tutaj jako zarówno wynik działania prawdziwie wolnego rynku, jak i całkowite przeciwieństwo wyzysku.

Oczywistą implikacją tego stanowiska jest to, że zasada wartości to nie coś, czemu należy przeciwdziałać. W przeciwieństwie do marksistów, których marzeniem była gospodarka obfitości bazująca na zasadzie „każdemu według potrzeb itd.”, indywidualiści i ricardowcy fundament sprawiedliwej dystrybucji upatrywali w połączeniu wysiłku i wynagrodzenia.

Konstytutywną dla wyzysku cechą była korzyść jednej strony kosztem pracy innej strony. Jak pisał Benjamin Tucker w *Should Labor Be Paid Or Not?*:

[Johann] Most, będąc komunistą, żeby nie popaść w sprzeczność, musi sprzeciwiać się kupnu lub sprzedaży czegokolwiek; ale to, dlaczego miałby być szczególnie przeciwny kupnu i sprzedaży pracy, jest dla mnie doprawdy zagadką. W gruncie rzeczy, koniec końców, praca to jedyna rzecz, jaka może być kupiona lub sprzedana. Na czym innym może opierać się sprawiedliwa cena, jak nie na koszcie? A czy tak naprawdę jest coś poza pracą i wysiłkiem (co jest inną nazwą dla pracy), co kosztuje? Praca powinna być opłacona! Jakież to straszne! A cały czas wydawało mi się, że w tym, że nie jest opłacana, leży cały ambarras. „Nieopłacona praca” była wszak naczelną troską wszystkich socjalistów; sztandarowym ich hasłem było to, że siła robocza powinna otrzymać swą zapłatę. Powiedzmy, że zapytałbym Kropotkina, czy komunizm pozwoli jednostkom na wymianę pracy lub dóbr na ich własnych warunkach. Czy Most byłby równie oburzony? (...) Wszak powiedziałem dokładnie to samo, jeno innymi słowami¹⁸.

Moralnymi konsekwencjami teorii laborystycznej były, według indywidualistycznych socjalistów, zasady samoposiadania i własności nad produktem własnej pracy. Wynika z nich, że płaca podług pracy jest nie artefaktem gospodarki kapitalistycznej, lecz prawowitą podstawą przyszłego społeczeństwa socjalistycznego. Zawłaszczanie produktu pracy jednostki przez kolektyw do wspólnego użytku nie jest bowiem bardziej sprawiedliwe niż analogiczne zawłaszczanie przez kapitalistów i czynszowników na użytek prywatny.

Maurice Dobb we wstępie do *A Contribution to the Critique of Political Economy* wskazał na strategiczny problem, z jakim boryka się marksizm, gdy skonfrontujemy go z powyższym stanowiskiem. Marksisci, poczynając od samego Marksa w *Value, Price and Profit*, stanowczo zaprzeczali, że zysk jest wynikiem nierównej wymiany:

Aby wyjaśnić ogólną naturę zysku, należy zacząć od teorii mówiącej, że dobra są przeciętnie wymieniane po ich rzeczywistych wartościach i że zyski wynikają ze sprzedaży dóbr po ich wartości, to znaczy są proporcjonalne do ilości pracy włożonej w ich produkcję. Jeśli nie można wyjaśnić zysku na tej podstawie, nie można go wyjaśnić w ogóle¹⁹.

„Można to lepiej zrozumieć”, stwierdził Dobb,

gdy pamięta się, że szkoła, której nadano nazwę Ricardowskich socjalistów (...) – która trzymała się, można by powiedzieć, „prymitywnej” teorii wyzysku –

¹⁸ Benjamin Tucker, *Should Labor Be Paid or Not?*, „Liberty”, 28 kwietnia 1888 [w:] Benjamin Tucker, *Instead of a Book, By a Man Too Busy to Write One*, Gordon Press, New York: 1897/1973, s. 403.

¹⁹ Karol Marks, *Value, Price and Profit* [w:] Marks, Engels, *Collected Works* t. XX, New York: International Publishers, 1985, s. 127.

próbowała wyjaśnić zysk z kapitału jako rezultat przewagi siły przetargowej, braku konkurencji i „nierównej wymiany między kapitałem a pracą” (zdradzając podobieństwo do zbesztanej przez Engelsa „teorii siły” Eugena Dühringa). Właśnie takiej teorii Marks unikał. Sprawiała ona bowiem, że wyzysk był sprzeczny z zasadą wartości i konkurencją rynkową; wyjaśniała go raczej jako odstępstwo od tejże konkurencji lub wynik jej niedoskonałości. Liberałowie i wolnorynkowcy mieli na to gotową odpowiedź: „dołączcie do nas i domagajcie się prawdziwie wolnego handlu; wtedy nie może być 'nierównych wymian' i wyzysku”²⁰.

Ową „gotową odpowiedź” przedstawili właśnie Thomas Hodgskin i amerykańscy anarchoindywidualiści. Naczelnym anarchoindywidualistą, Benjamin Tucker, krytykowany za to, że był nikim więcej, jak „konsekwentnym Manchesterytą”, przyjął ten przydomek jako honorowy tytuł.

Ważkość Marksowskiej idei różnicy między wartością siły roboczej a wartością produktu pracy, pisał Dobb,

polegała właśnie na tym, że umożliwiała pokazanie, jak w „równoważnej wymianie” może występować nierówność – czy też, że mogą mieć miejsce wyzysk i zawłaszczenie tego, co producenci stworzyli zgodnie z zasadą wartości (tzn. pokazanie jak „osiąga się zyski przez sprzedaż po ich wartościach”). Siła robocza, przekształcona w towar na skutek procesu historycznego, za sprawą którego narodził się proletariatus, i od tego czasu dobrowolnie sprzedawana i kupowana na rynku, otrzymała wartość jak inne towary – w relacji do ilości pracy, której wymaga jej odtworzenie²¹.

Dwie kwestie pozostają wszakże nadal otwarte: 1) jeśli „historyczny proces” pierwotnej akumulacji odbył się przy udziale siły, jak duże znaczenie miała ona dla tego procesu; a jeśli siła była w istocie jego niezbędnym elementem, czy nie wynika z tego, że przeszłe użycie siły, odzwierciedlone w obecnej dystrybucji własności, służy za tło iluzji „dobrowolnego kontraktu”; 2) jak udaje się pracodawcom konsekwentnie płacić za siłę roboczą mniej niż wart jest jej produkt, jeśli robotnicy mogą targować się o najlepszą możliwą umowę? (Niejasne odniesienia do „władzy społecznej” czy też „władzy rynkowej”, nie przeprowadziwszy szczegółowej analizy ich natury, nie są satysfakcjonującą odpowiedzią).

Dobb w *Political Economy and Capitalism* zaprzeczył, jakoby wyzysk siły roboczej „w społeczeństwie swobody umów” występował tylko za sprawą nierównej wymiany. Przywołałszy ten sam cytat z Marksa o założeniu normalnych wartości wymiennych, które są spójne z występowaniem wyzysku, Dobb pisał dalej tak:

²⁰ Maurice Dobb, Wstęp, w: Karol Marks, *Contribution to the Critique of Political Economy*, New York: International Publishers, 1970, s. 13.

²¹ Tamże, s. 14.

Monopole i feudalna pańszczyzna nie mogły posłużyć dłużej za wytłumaczenie tego, jak mogła istnieć pobierająca dochód klasa próżniacza. Losowe korzyści albo indywidualna „przedsiębiorczość” nie mogły mieć długofalowych efektów w reżimie „normalnych wartości”. W społeczeństwie swobody umów wydawało się niemożliwe, żeby klasy nieprodukujące tak powszechnie i bezustannie oszukiwały klasy produkujące²².

To oczywiście unikanie problemu. Właśnie to, w jakim stopniu era tzw. *laissez-faire* stanowiła „społeczeństwo swobody umów”, jest tu kluczowe. Argument Dobb’a jest tautologią. System swobody umów z definicji wyklucza nierówną wymianę narzuconą przez państwową interwencję. O ile wciąż panowała narzucona politycznie nierówna wymiana, system ekonomiczny nie był „porządkiem normalnych wartości”. Pozostaje pytanie: w jakim stopniu gospodarka XIX w. była systemem przywileju odbiegającym od wolnego rynku; i w jakim stopniu to odchylenie było odpowiedzialne za zysk z kapitału? Oczywiście, Dobb miał rację twierdząc, że powszechna stopa zysku nie mogła wynikać z „indywidualnej ‘przedsiębiorczości’”. Owe rozbieżności zniosłyby się nawzajem w stanie równowagi, jak w przypadku austriackiego zysku przedsiębiorczego. Aby wyjaśnić stopę zysku jako powszechne zjawisko, trzeba odnieść się do jakiejś systemowej podstawy. Austriacy szukają tejże w preferencji czasowej jako fundamentalnej zasadzie ludzkiego działania. Mutualiści poszukują jej raczej w systematycznej interwencji państwa na rzecz uprzywilejowanych grup interesu.

Ronald Meek zadał zasadniczo takie samo pytanie: jak historycznie uniwersalne zjawisko wyzysku mogło trwać w ustroju, w którym sprzedaż siły roboczej była teoretycznie regulowana przez wolne umowy?

„Teorię dystrybucji” mówiącą jedynie, że u korzeni niezapracowanego dochodu leży owoc nadwyżkowej pracy zatrudnionej w procesie produkcji, ciężko w ogóle uznać za teorię (...). Taka „teoria” w najlepszym wypadku jest jedynie ogólnym opisem zawłaszczenia przez właścicieli środków produkcji produktu nadwyżkowej pracy klas wyzyskiwanych, w każdym rodzaju społeczeństwa klasowego. Są przecież jednak dwie kluczowe kwestie, które teoria odpowiednia dla naszych czasów musi wyjaśnić: po pierwsze, jak to się dzieje, że niezasłużony dochód wciąż istnieje w społeczeństwie, w którym ceny ogromnej większości dóbr są determinowane na bezosobowym rynku przez siły popytu i podaży i w którym stosunek między bezpośrednim producentem i jego pracodawcą bazuje na kontrakcie, nie na statusie? I po drugie, jak są determinowane udziały głównych klas społecznych w dochodzie narodowym takiego społeczeństwa? Jeśli nie wystarcza nam wyjaśnienie odnoszące się do „siły”

²² Maurice Dobb, *Political Economy and Capitalism: Some Essays in Economic Tradition*, wyd. 2 popr., London: Routledge & Kegan Paul, Ltd, 1940, 1960, s. 60.

lub „walki,” (...) nie możemy satysfakcjonująco odpowiedzieć na te pytania nie opierając swoich dociekań na jakiejś teorii wartości²³.

Zamiast rozjaśnić te kwestie, marksiści (być może z dobrych powodów) nie przyjmują jednoznacznego stanowiska na stosunek między władzą państwową a wyzyskiem. Przykładowo, Maurice Dobb jedynie napomknął o przymusie „okoliczności klasowych” w sytuacji niewystępowania przymusu prawnego, unikając zagadnienia wpływu przeszłej przemocy na powstanie tych okoliczności i obecnego wykorzystania władzy w celu ich podtrzymania:

Skoro proletariusz był pozbawiony ziemi czy narzędzi produkcji, nie istniał dla niego alternatywny sposób utrzymania; i choć prawny przymus pracy na rzecz kogoś innego już go nie obowiązywał, przymus okoliczności klasowych pozostał (...) [G]dyby nie historyczny przypadek, że istniała klasa, która za jedyne źródło utrzymania miała sprzedaż swej siły roboczej jako towaru i która mogła zaoferować kapitaliście taką wymianę, kapitalista nigdy nie znalazłby się w pozycji, w której mógłby zawłaszczać dla siebie wartość dodaną²⁴.

A gdyby państwo nie okradało chłopów z ich ziemi, gdyby nie terroryzowało proletariatu miejskiego, żeby zniechęcić go do organizowania się, gdyby nie zakazywało alternatywnych, robotniczych form kredytu, taka wywłaszczona klasa być może nigdy by nie powstała i by nie przetrwała, gdyby nawet się pojawiła.

Brnąc dalej w tautologie i próbując wymigać się od odpowiedzi, Dobb stwierdził, że poczynione przez Pareto rozróżnienie między wolną wymianą a rabunkiem oraz równoległe rozróżnienie między optimum Pareto a grą o sumie zerowej jest na „wolnym i konkurencyjnym rynku” pozbawione sensu.

Pareto wskazał na ważną różnicę między „ludzkimi czynnościami mającymi na celu produkcję lub przekształcanie dóbr ekonomicznych” a „zawłaszczaniem dóbr wyprodukowanych przez innych”. To jasne, że jeśli patrzy się na problem ekonomiczny jedynie jako na zestaw stosunków wymiany, oddzielnych od relacji społecznych jednostek, których one dotyczą – traktując jednostki, które wchodzą w stosunki wymiany jedynie jako tyle i tyle x-ów i y-ów pełniących pewne „usługi”, lecz wyabstrahowanych od konkretnych relacji względem czynników produkcji (...) – wtedy rozróżnienie Pareto nie może mieć przełożenia na wolny i konkurencyjny rynek. „Zawłaszczenie dóbr wyprodukowanych przez innych” może być wynikiem jedynie ingerencji monopolu lub pozaekonomicznej siły czy oszustwa. Jest z definicji wykluczone z porządku „normalnych” wartości wymiennych²⁵.

²³ Ronald L. Meek, *Studies in the Labour Theory of Value*, wyd. 2 popr., New York i London: Monthly Review Press, 1956, s. 215.

²⁴ Dobb, *Political Economy and Capitalism*, s. 61-2.

²⁵ Tamże, s. 65.

W istocie. Relacje o sumie zerowej są wykluczone z samej definicji wolnego rynku. Ale oto znów wracamy do pytania, czy istniejące rynki są wolne i konkurencyjne. Oczywiście, że próby wyjaśnienia powiązań produkcji i dystrybucji własności za pomocą teorii procesu wymiany, nie przyjrząwszy się wcześniej roli przymusu w tych relacjach i dystrybucjach, sprawiają, iż cały ten paradygmat jest wyabstrahowany od rzeczywistości. Jest to model użyteczny do oceny rzeczywistości tylko wtedy, gdy patrzy się na całość danych. Niestety co bardziej wulgarni apologety kapitalizmu i co bardziej wulgarni jego przeciwnicy popełniają ten sam błąd: zrównują dzisiejszy system z „wolnym rynkiem”. Mit dziewiętnastego wieku, a nawet administracji Hoovera jako ery „leseferyzmu” jest cynicznie propagowany, z różnych powodów, przez zarówno korporacyjnych propagandzistów, jak i państwowych socjalistów.

Marks i Engels sporo meandrowali w swej analizie początków kapitalizmu i roli, jaką pełniło w nich użycie siły, a także w swej ocenie, czy owa siła była w tym przypadku konieczna. W *Przyczynku* Marks ciągle przypominał o „pre-burżuazyjnych” lub „pozaekonomicznych” źródłach gospodarki kapitalistycznej, acz nigdy nie rozstrzygnął tej kwestii raz na zawsze. Marks rozumiał, że historyczna sytuacja, w której biedny robotnik był konfrontowany z „obiektywnymi warunkami, w których jego praca stanowiła coś oddzielnego od niego samego, stanowiła kapitał, (...) zakładała

pewien proces historyczny, niezależny od tego, jak bardzo sam kapitał i praca najemna odtwarzają i pogłębiają tę relację i jak rozszerzają jej obiektywne zasięg. Ów historyczny proces zaś, jak pokazaliśmy, to historia wyłonienia się zarówno kapitału, jak i pracy najemnej.

Innymi słowy, pozaekonomiczne źródła własności oznaczają nic innego jak historyczne początki gospodarki burżuazyjnej (...)

Pierwotne warunki produkcji nie mogą być wpierw same wyprodukowane, nie mogą być rezultatem procesu produkcji (...) Wyjaśnienia wymaga nie to, że istoty żywe i działające jednostki ludzkie stanowią jedność z naturalnymi, nieorganicznymi warunkami wymiany materii w naturze ani to, jak dokonuje się zawłaszczenia przyrody; nie jest to też, oczywiście, rezultat procesu historycznego. Wyjaśnić za to musimy rozdzielenie tych nieorganicznych warunków ludzkiej egzystencji oraz tego aktywnego bytu²⁶.

Marks naśmiewał się z wizji, według której „pierwotna akumulacja” nastąpiła na skutek tego, że ludzie skrzętni i gospodarni stopniowo oszczędzali aż zgromadzili dość kapitału, żeby zwrócić się do pracownika i zaoferować mu pracę:

Nie ma nic głupszego niż przedstawienie pierwotnej formacji kapitału jako tego zjawiska, które stworzyło i zgromadziło obiektywne warunki produkcji –

²⁶ Karol Marks, *Grundrisse* [w:] Marks, Engels, *Collected Works* t. XXVIII, New York: International Publishers, 1986, s. 412-3.

środki utrzymania, surowce, narzędzia – które następnie zaoferowano pozbawionych ich robotnikom. To bowiem pieniężne bogactwo po części pozbawiło tych warunków siłę roboczą. Po części ów proces rozdziału przebiegał bez udziału bogatych. Gdy formacja kapitału osiągnęła pewien poziom, bogaci mogli ustanowić siebie jako pośrednika między uwolnionymi w ten sposób obiektywnymi warunkami życia a również uwolnionymi, lecz dodatkowo wyobcowanymi i wywłaszczonymi żyjącymi robotnikami, i kupować jedno za drugie²⁷.

Niestety Marks nie stwierdził jasno, dokładnie w jaki sposób „bogactwo pieniężne” tego dokonało.

Jest jednak jasne, że Marks rozumiał, iż korzenie procesu były szczególne, wykraczające poza normalny proces wymiany; gdy proces się już rozpoczął, czynnikiem intensyfikującym była wymiana towarowa.

Widzimy więc, że proces przemiany pieniądza w kapitał miał miejsce dzięki procesowi historycznemu, który odseparował i uniezależnił obiektywne warunki pracy od robotnika. Gdy powstał kapitał, rezultatem tego procesu jest podporządkowanie sobie całej produkcji oraz uwięźnienie rozdziału pracy i własności, pracy i obiektywnych warunków pracy²⁸.

Pierwsza część tego stwierdzenia to tautologia. „Kapitał” według definicji Marksa to materialne warunki produkcji nie będące pod kontrolą pracowników. Tak więc oddzielenie środków produkcji od robotnika jest w oczywisty sposób warunkiem transformacji pieniądza w kapitał. Ale czy jest to warunek wystarczający? Czy właściciel środków produkcji jest w stanie w prawdziwie nieprzymusowej wymianie płacić pracownikowi mniej niż jest wart jego produkt, otrzymując w ten sposób zysk z kapitału? Czy wartość dodana jest charakterystyczną cechą pracy najemnej, czy wymaga ona osłabionej siły przetargowej wynikającej z państwowej grabieży? I czy tego typu wyzysk może trwać bez ciągłej interwencji państwa osłabiającej siłę przetargową robotników i narzucającej nierówną wymianę?

W *Kapitale* Marks bardziej bezpośrednio mówił o konieczności uprzedniej grabieży i siły, przynajmniej tak na dobry początek.

Prozaiczny przymus relacji ekonomicznych wieńczy poddaństwo pracownika względem kapitalisty. Pozaekonomiczna naga siła wciąż oczywiście znajduje zastosowanie, ale jedynie w wyjątkowych sytuacjach. Na co dzień można zostawić pracownika na pastwę „naturalnych praw produkcji”, tzn. jego uzależnienia od kapitału, uzależnienia powstałego za sprawą samych warunków produkcji i utrzymywanego w mocy przez owe warunki. Zupełnie inna sytuacja miała miejsce podczas historycznych narodzin produkcji kapitalistycznej. Rosnąca w siłę burżuazja chce używać i używa władzy państwa, żeby „regulować”

²⁷ Tamże, s. 432.

²⁸ Tamże, s. 435.

płace, tzn. by upchnąć je w granicach gwarantujących wartość dodaną, żeby wydłużyć dzień pracy i żeby utrzymywać robotnika w stałym stanie uzależnienia. To nieodzowny [por. odmienne poglądy Engelsa w *Anty-Dühringu* – K. C.] element tzw. pierwotnej akumulacji²⁹.

Po pierwsze, jeśli władza była niezbędna do stworzenia systemu (a w rozdziale dotyczącym pierwotnej akumulacji ujrzymy, na podstawie opisu dokonanego przez samego Marksa, potworną skalę owej władzy), samo to, że może on funkcjonować bez dalszych bezpośrednich interwencji, nie czyni go ani trochę mniej etatystycznym w swej strukturze. Ale w rzeczywistości „warunki produkcji” wymagają ogromnych ciągłych interwencji państwa; Benjamin Tucker w swojej analizie systemu rzekomego *laissez-faire* z XIX w. opisał niektóre formy tej interwencji.

W gruncie rzeczy, sam Marks przyznał, że wpływ polityki państwa na współczesny mu proces akumulacji nie był wcale takim wyjątkiem. Finanse publiczne, cła itd. ogromnie zintensyfikowały proces ponad to, co miałyby miejsce na wolnym rynku:

Ów system ochrony celnej był sztucznym narzędziem produkcji producentów (*manufacturing manufacturers*), wyłączenia niezależnych pracowników, kapitalizowania narodowych środków produkcji i utrzymania, przymusowego przyspieszenia przemiany średniowiecznego systemu produkcji w nowoczesny³⁰.

Engels, chcąc nadać teorii Marksa walor spójności (i by odwrócić strategiczne zagrożenie ze strony wyżej wspomnianych socjalistów rynkowych), był zmuszony zmienić front w sprawie roli władzy w akumulacji pierwotnej. (A jeśli uwierzymy mu na słowo, jak ważny był wkład i poparcie Marksa podczas pisania *Anty-Dühringa*, również Marks był odpowiedzialny za to pomieszenie). Engels w *Anty-Dühringu* żywołowo zaprzeczał, jakoby siła była konieczna na jakimkolwiek stadium procesu; twierdził wręcz, że tylko w niewielkim stopniu przyczyniła się do przyspieszenia procesu.

Każdy robotnik socjalistyczny [jak każdy brytyjski uczeń?] (...) wie dobrze, że władza jedynie chroni wyzysk, ale nie jest jego źródłem; że relacja między kapitałem a pracą najemną jest podstawą jego wyzysku i że powstała ona z przyczyn czysto ekonomicznych i nie przez siłę³¹.

Otwarta jest tym samym kwestia, na ile system prawny jest elementem owych „czysto ekonomicznych” relacji i czy możliwy jest więcej niż jeden „czysto ekonomiczny” stan

²⁹ Karol Marks, Friedrich Engels, *Capital* t. 1 [w:] Marks, Engels, *Collected Works* t. XXXV, New York: International Publishers, 1996, s. 726.

³⁰ Tamże, s. 744-5.

³¹ Friedrich Engels, *Anti-Dühring* [w:] Marks, Engels, *Collected Works* t. XXV, New York: International Publishers, 1987, s. 141.

rzeczy, w zależności od poziomu zaangażowania państwa. Czy na przykład prawa antyzwiązkowe (np. *Combinaton Laws*), paternalistyczne ograniczenia migracji (np. *Settlement Acts*) albo prawa zakazujące wydawania kredytu bez pokrycia w metalu są warunkami koniecznymi wolnej wymiany, czy jedynie kapitalistycznej jej odmiany?

Nieco dalej Engels jeszcze dobitniej wyraża swoje stanowisko, zaprzeczając, jakoby siła była konieczna (czy pomocna) na jakimkolwiek stadium procesu.

[N]awet jeśli wykluczemy jakąkolwiek możliwość grabieży, przemocy czy oszustwa, nawet jeśli założymy, że każda własność prywatna ma źródło w pracy jej właściciela i że następnie miała miejsce jedynie wymiana według procedury „równa wartość za równą wartość” – nawet w takim przypadku ciągły rozwój technik produkcji i wymiany doprowadziłby nas nieuchronnie do dzisiejszego kapitalistycznego trybu produkcji, do monopolizacji środków produkcji i utrzymania w rękach niewielkiej liczebnie klasy, do degradacji pozostałych klas do poziomu masy wywłaszczonych proletariuszy, do okresowych, naprzemiennych boomów spekulacyjnych i kryzysów, i do całej obecnie panującej anarchii produkcyjnej. Cały proces można sprowadzić do czysto ekonomicznych przyczyn; ani razu grabież, siła, państwo, czy interwencja polityczna nie były niezbędne³².

Jak zasugerował cytowany wcześniej Dobb, teorie uwzględniające rolę państwa w wyzysku były dla marksizmu strategicznym zagrożeniem. Dühring, czołowy propagator tego typu teorii na kontynencie, stanowił wyzwanie, którego nie można było zignorować. I choć, o ironio, analiza akumulacji pierwotnej Marksa była jedną z najbardziej elokwentnych i dogłębnych w historii, Engels musiał dokonać odwrotu z tej pozycji, aby móc obronić swoje stanowisko przeciw teoriom wyzysku, które za głównego winowajcę uznawały państwo. Był wręcz zmuszony stwierdzić, że historia pierwotnej akumulacji, „zapisana literami krwi i pożogi”, nie spełniła znaczącej roli w powstaniu kapitalizmu. Aby pokonać „konsekwentnych Manchesterytów”, Engels (a co za tym idzie, Marks) musiał porzucić elokwentną zapisaną krwią i pożogą historię z pierwszego tomu *Kapitału*. Engels wskrzesił tę samą burżuazyjną bajeczkę, w której refutację Marks zainwestował tyle wysiłku.

Aby skontrolować tezę Dühringa, Engels musiał się uciec do ogromnej liczby sofistycznych sztuczek – co wcale nie stawia Engelsa w korzystnym, świetle, biorąc pod uwagę jakim dziwakiem był Dühring. Na historyjkę Dühringa o Robinsonie Crusoe, który mógł wyzyskiwać Piętaszka jedynie wtedy, gdy Piętaszek znalazł się w niewoli, Engels odpowiedział tak:

Dziecinny przykład, wybrany przez Herr Dühringa, mający dowieść, że siła jest „historycznie fundamentalna”, pokazuje więc, że siła jest jedynie środkiem do celu, jakim jest przewaga ekonomiczna. A im bardziej „fundamentalny” jest

³² Tamże, s. 151.

cel w porównaniu do środków użytych do jego osiągnięcia, tym bardziej historycznie fundamentalna jest ekonomiczna strona równania w porównaniu do politycznej³³.

Tyle słomy, tak mało czasu! Poprawną reakcją w tej sytuacji jest donośne „He?” Oczywiście, że nadrzędnym celem użycia siły jest korzyść agresora – czy ktoś kiedyś twierdził cokolwiek innego? Jaki racjonalny człowiek twierdzi, że podstawowym motywem wyzysku jest „Złoto”, a nie korzyść materialna? A skoro środki z definicji podlegają celom, są one zawsze bardziej fundamentalne. Co to ma wspólnego z pytaniem, czy pewien środek jest niezbędny do danego celu? Właśnie o to chodzi, że celu wyzysku ekonomicznego nie można osiągnąć bez użycia siły. To, że wyzysk jest celem, nie zmienia faktu, że wyzysk jest uzależniony od siły.

Następnie Engels wytacza grube działa: przymusowy wyzysk Piętaszka zakłada już istniejące ekonomiczne środki produkcji!

Powróćmy jednak do naszych dwóch rozbitków. Crusoe, „z mieczem w dłoni”, czyni Piętaszka swym niewolnikiem. Ale Crusoe potrzebuje czegoś więcej poza mieczem. Nie każdy może wykorzystać niewolnika. Aby móc to zrobić, trzeba posiadać dwie rzeczy: po pierwsze, narzędzia i materiały potrzebne niewolnikowi do pracy; oraz po drugie, środki utrzymania dla niego. Aby niewolnictwo mogło być możliwe trzeba więc wprawdzie osiągnąć pewien poziom produkcji i pewną nierówność dystrybucji.

(...)

Panowanie nad człowiekiem i zmuszanie go do niewolniczej pracy, w każdej formie, zakłada, że panujący ma do dyspozycji narzędzia pracy, które są niezbędne osobie poddanej do pracy; oraz dodatkowo, w przypadku niewolnictwa, środki utrzymujące niewolnika przy życiu. W każdym więc przypadku pan musi wprawdzie posiadać pewną, ponadprzeciętną liczbę dóbr. Jak powstała owa własność? Jest jasne, że mogła ona zostać zagrabiona i bazować na sile, ale nie jest to w żadnym wypadku konieczne. Może opierać się na pracy, może wynikać z kradzieży, handlu lub szalbierstwa. Musiała jednakowoż za swoją podstawę mieć pracę zanim mogła w ogóle zostać skradziona³⁴.

No właśnie, „jak to się stało?” Skąd pochodzą te narzędzia i środki utrzymania? Są one albo rezultatem rabunku w przeszłości, to znaczy, że pierwotne zastosowanie siły przenosimy na wcześniejsze stadium; albo mają swe źródło w przeszłej koncentracji majątku za sprawą czystego mechanizmu rynkowego (czego wprawdzie należy dowieść); albo są wynikiem oszczędzania kapitalisty, w naszym przypadku Robinsona Crusoe. Jeśli odpowiedzią jest jedna z dwóch ostatnich alternatyw, to zadziwia fakt, że Engels porzuca Marksowską

³³ Tamże, s. 148.

³⁴ Tamże, s. 148-9.

teorię procesu przymusowego wywłaszczenia na rzecz „bajeczki” dobrowolnej akumulacji, tak ukochanej przez „wulgarnych ekonomistów politycznych”. Ale jeśli Crusoe rzeczywiście wszedł w posiadanie środków produkcji i utrzymania za sprawą swej pracy, to założenie to posiada pewne wyraźne implikacje. Jeśli Piętaszek nie został pozbawiony równego dostępu do naturalnych zasobów wyspy (czyli np. Crusoe nie jest nieobecny czynszownikiem władającym całą ziemią), Crusoe będzie musiał zaoferować mu za jego wysiłek wynagrodzenie, które będzie co najmniej równe prawdopodobnym zyskom z pracy Piętaszka imitującego pracę i wstrzemięźliwość Crusoe. To właśnie dostępność alternatyw oraz brak przymusu sprawiają, że wyzysk jest niemożliwy.

A jeśli chodzi o to, że czyjaś praca musiała wytworzyć owe środki ekonomiczne, pytam ponownie – i co z tego? Kto powiedział, że siła stworzyła produkcję? Równie dobrze można by powiedzieć, że fakt uprzedniej egzystencji żywiciela neguje możliwość pasożytnictwa. No i Engels sam przyznał, że środki ekonomiczne mogłyby znaleźć się w rękach klasy rządzącej za sprawą przeszłej przemocy. Jeśli środki produkcji w ich władaniu mogą rzeczywiście być rezultatem kradzieży, co z twierdzeniem Engelsa, że owe środki w istotny sposób poddają w wątpliwość teorię siły? Można przedstawić całkiem spójny, sekwencyjny proces, w ramach którego postępująca akumulacja kapitału i rosnący wyzysk robotników stanowią wspierający się nawzajem synergiczny trend, w którym siła jest wciąż głównym źródłem wyzysku. W każdym przypadku, bez wyjątków, zakumulowane środki produkcji, które umożliwiają wyzysk, są rezultatem przeszłej grabieży. Jak pewien hinduski teolog powiedział o żółwiach – siła zawsze i wszędzie.

Podając kolejny argument, znowu kompletnie nie na temat, Engels wziął na warsztat materialne warunki, które są konieczne do nastania władzy. Miecz nie spadł po prostu z nieba:

Crusoe zniewolił Piętaszka „z mieczem w dłoni”. Skąd wziął jednak miecz? (...) [S]iła to nie tylko akt woli; wymaga ona pewnych realnych warunków, zanim może zacząć działać, a mianowicie narzędzi, z których te lepszej jakości wygrywają z tymi gorszej jakości; co więcej (...) narzędzia owe trzeba najpierw wyprodukować, a co za tym idzie, producent narzędzi przemocy lepszej jakości (...) ma przewagę nad producentem narzędzi gorszej jakości – w skrócie, triumf militarny bazuje na produkcji broni, a ta z kolei na produkcji ogólnie – czyli na „sile ekonomicznej”, na „sytuacji ekonomicznej”, na środkach materialnych, z jakich przemoc czyni użytek.

(...)

i znów siła jest uwarunkowana sytuacją ekonomiczną, która dostarcza sposobów wyposażenia i utrzymywania narzędzi przemocy³⁵.

I po raz trzeci, co z tego? Engels wciąż nie pokazał, że wyzysk jest integralnym czynnikiem każdego poziomu sił wytwórczych, nawet w przypadku braku przymusu. Miał pokazać nie, że pasożytnictwo wymaga istnienia żywiciela (no, kto by pomyślał?), ale że nie

³⁵ Tamże, s. 154.

może ono się pojawić bez użycia siły. Dzięki etatystycznemu systemowi klasowemu każdy wzrost produktywności ekonomicznej stworzył nowe okazje do grabieży; ale w każdej chwili można było wykorzystać tę samą technologię produkcji w taki sposób, który nie prowadził do wyzysku. To, że pewien rodzaj pasożytnictwa klasowego wymaga pewnego poziomu technologii produkcyjnej nie zmienia faktu, że technologię tę można potencjalnie zastosować zarówno w celach wolnościowych, jak i pasożytniczych, w zależności od natury społeczeństwa, które czyni z niej użytek.

Argumenty tego typu wskazują, że Engels, jak się zdaje, ignoruje tezę Dühringa (i Hodgskina, a także Tuckera), że wyzysk polega na sile i zamiast tego obala zupełnie inne, przez niego wymyślane twierdzenie: że rozwój mocy produkcyjnych polega na sile. „Gdyby, zgodnie z teorią Herr Dühringa, sytuacja ekonomiczna i wraz z nią struktura ekonomiczna danego kraju zależała jeno na mocy politycznej...”³⁶. „Struktura ekonomiczna” czyli konkretnie co? Technologia produkcyjna czy jej pasożytnicze wykorzystanie? Anarchistyczna teoria państwa jest zupełnie inna niż to, co funduje nam Engels: głosi ona bowiem, że powstanie państwa staje się możliwe wtedy, gdy rozwój sił produkcyjnych za sprawą pracy wolnych jednostek zaczyna wytwarzać nadwyżkę pozwalającą utrzymać pasożytniczą klasę rządzącą.

Jak już wykazaliśmy wyżej, analizy Meeka i Dobba unikają odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu tak naprawdę stosunki ekonomiczne kapitalizmu (nawet w XIX w.) opierają się na sile, a w jakim funkcjonują na zasadzie wolnej wymiany rynkowej. Rozróżnienie między mitycznym reżimem „swobody umów” a poprzednimi epokami przymusowego wyzysku jest bardziej pozorne niż rzeczywiste.

W przeciwieństwie do typowych pravicowych libertarian, dla których XX w. kapitalizm państwowy stanowi odstępstwo od generalnie leseferystycznego dziewiętnastowiecznego Edenu, Hodgskin, Tucker etc. byli znacznie bardziej radykalni. To właśnie kapitalizm XIX w. określili mianem systemem państwowego przywileju. Choć w Stanach Zjednoczonych wrzała już korporacyjna rewolucja i wprowadzano „wewnętrzne ulepszenia”, a subsydia dla kolei były ważną częścią życia gospodarczego kraju, Tucker, gdy pisał, nie zajmował się prawie w ogóle tymi sprawami. Cztery przywileje, jakie atakował – monopole ziemi i pieniądza, cła oraz patenty – od samego początku były integralnymi częściami składowymi kapitalizmu. Dwa ostatnie przywileje, cła i patenty, spełniły przeogromną rolę w procesie kartelizacji i koncentracji prywatnej gospodarki pod koniec XIX w. Tucker jednakże przeważnie nie analizował, jaki wpływ miały one na ogólną strukturę kapitalizmu. Przeprowadzona przez Tuckera krytyka kapitalizmu jako systemu, który był fundamentalnie etatystyczny, niemal całkowicie abstrahowała od rodzącego się ówczesnie kapitalizmu Złotej Ery. Kapitalizm, który Tucker krytykował, był tym samym kapitalizmem, który pravicowi libertarianie dziś uważają za „wolnorynkową” utopię.

Oprócz raczkującego wtedy kapitalizmu monopolistycznego późnego XIX w., analiza Tuckera nie objęła również procesu „pierwotnej akumulacji” jako przyczyny nastania kapitalizmu. Choć Tucker uważał współczesne mu czynszownictwo (*absentee landlordism*) za

³⁶ Tamże, s. 170.

zjawisko, dzięki któremu klasa posiadająca mogła żyć z pracy innych, zignorował on historyczny wpływ wywłaszczenia ziemi na powstanie podstawowej struktury kapitalizmu.

Odrzuciwszy więc błędne teorie marksistów co do roli przymusu w wyzysku, będziemy dalej bazowali na obserwacji, że siła jest dla tego procesu niezbędna i że historia państwa to historia interwencji w dobrowolne relacje między ludźmi, interwencji, które miały wzbogacić jednych kosztem drugich. Oto naczelną zasadą, na podstawie której Hodgskin i amerykańscy anarchiści indywidualistyczni dokonywali swoich analiz. Patrząc z perspektywy historycznej, państwo służyło jako narzędzie, dzięki któremu okradano klasy produktywne z ich dorobku, aby utrzymać próżniaczą klasę rządzącą. Bez interwencji państwa naturalną zapłatą za pracę byłby jej produkt. To państwo jest źródłem pasożytniczego charakteru kapitalizmu. Kapitalizm, w istocie, istnieje tylko za sprawą łamania zasad wolnej wymiany. „Wolnorynkowy kapitalizm” to oksymoron.

Thomas Hodgskin, największy spośród Ricardowskich socjalistów, twierdził, że współczesny mu wyzysk był wynikiem przywilejów prawnych przyznanych kapitalistom i czynszownikom. Zradyzalizował on maksymę Adama Smitha, według której, gdy państwo bierze się za regulowanie relacji między pracownikami a nadzorcami, doradcami czyni zawsze nadzorców.

Jako że prawa nie są pisane przez robotnika i zawsze mają na celu zwiększyć władzę tych, którzy je napisali, od wieków aż po dziś dzień ich głównym i najważniejszym celem jest umożliwienie tym, którzy nie są robotnikami, zawłaszczania bogactwa. Innymi słowy, prawo i państwo dążą do tego, żeby przeprowadzać i chronić wykroczenia przeciw temu właśnie naturalnemu prawu własności, które w teorii miały zabezpieczyć.

(...)

Ci, którzy tworzą prawa, zawłaszczają bogactwo, aby utrzymać władzę. Wszelkie klasy prawodawcze oraz wszelkie klasy, których majątki wynikają nie z natury, lecz z prawa, wiedząc, że jedynie prawo gwarantuje i zapewnia im własność, wiedząc, że państwo, narzędzie wymuszania posłuszeństwa wobec prawa, a więc także podtrzymywania ich władzy i majątku, jest nieodzowne, jednoczą się, żeby bronić go własną pierśią, i oddają do jego dyspozycji znaczący udział corocznego produktu pracy³⁷.

Hodgskin, jak Ricardo, postrzegał zysk i czynsz jako potrącenia z zasobu wartości wymiennej wyprodukowanej przez pracę. Stał więc na stanowisku, że dochody kapitalistów, czynszowników i Kościoła były odwrotnie proporcjonalne do przychodów robotników.

Oprócz państwa, arystokracji i Kościoła, prawo chroni dziś również, w pewnym stopniu, własność kapitalisty, o którym znacznie trudniej jednoznacznie orzekać, gdyż kapitalista jest też często pracownikiem. Kapitalista jako taki,

³⁷ Thomas Hodgskin, *The Natural and Artificial Right of Property Contrasted*, London: B. Steil, 1832, s. 49.

jednakże, czy jest udziałowcem w Kompanii Wschodnioindyjskiej, czy też partycypuje w długu publicznym, czy handluje papierami, czy sam je wypuszcza, nie ma żadnego naturalnego prawa do tak dużego udziału rocznego produktu, jaki zapewnia mu państwowe prawo. Czasem znajdzie się on w konflikcie z właścicielem ziemskim, czasem jeden zatryumfuje, czasem drugi; ale obaj wspierają państwo i Kościół; obaj biorą udział w wyzysku robotnika, pierwszy uczestnicząc we wprowadzaniu w życie ustaw antyzwiązkowych, drugi wspierając prawa przeciw polowaniom, obaj zaś popierają dziesięciny i podatki. Kapitałiści weszli w bardzo ścisły sojusz z czynszownikami. Tylko gdy interesy tych klas są sobie przeciwne, jak w przypadku ustaw zbożowych, prawo jest niezwykle skrupulatne w obronie roszczeń i wymuszeń kapitalistów³⁸.

Skutkiem pasożytnictwa klas utrzymujących się z produktu pracy były pauperyzacja społeczeństwa, stłumienie handlu i zahamowanie rozwoju:

Jako że ludzie ci [ogół klas pracujących] są bardzo pracowici i bardzo zdolni, bardzo oszczędni i przedsiębiorczy – jako że ich praca opłaca podatki, dziesięciny, czynsze i zyski – nie można choć przez moment wątpić, patrząc na to, ilu ludziom ich praca zapewnia dostatek, (...) że najbliższą bezpośrednią przyczyną ich biedy i niedostatku jest prawo zawłaszczające owoc ich pracy poprzez podatki, czynsze, dziesięciny i zyski.

Pomijam także to, w jaki sposób obecne prawo własności hamuje jakikolwiek rozwój (...) Jest jednak jasne, że gdyby cały produkt pracy przypadał robotnikowi, siła robocza, hojnie opłacona za uprawę wszystkich naszych nieużytków do momentu, aż każdy metr w naszym kraju wyglądały niczym ogrody wokół Londynu, i tak nie byłaby w stanie zebrać dość, by opłacić zyski, dziesięciny, czynsze i podatki³⁹.

Hodgskin wyśmiał twierdzenie, jakoby państwo istniało dla promowania „powszechnego dobrobytu” czy też utrzymywania „porządku społecznego”. Wprowadzenie czynnika przymusu do stanu dobrowolnej wymiany raczej zaburzało naturalny porządek społeczny niż było jego warunkiem.

Naczelnym celem przyświecającym prawodawcy (...) było utrzymanie jego własnej władzy oraz władzy prawa; tego zaś dokonano, aby całe bogactwo kraju utrzymać we władaniu ziemskiej arystokracji, kleru i rządu.

(...)

Pozwolę sobie (...) zauważyć, że nie należy mylić prawodawczych pretekstów jak ochrona porządku społecznego lub promowanie dobra powszechnego, z

³⁸ Tamże, s. 53.

³⁹ Tamże, s. 148-9.

rzeczywistymi dążeniami legislatora (...). Jeśli przez porządek społeczny ma on na myśli wielki system produkcji społecznej, wzajemnej zależności i pomocy wzajemnej, który nastaje wraz z podziałem pracy – to porządek ten prawodawca raz za razem burzy, lecz nigdy nie promuje. Porządek ów wynika bowiem z podstawowych praw ludzkości i poprzedza wszelkie zamiary prawodawcy, który dąży do jego kontroli i zabezpieczenia⁴⁰.

Utrzymanie władzy nieuprawnionych właścicieli określono mianem porządku społecznego, a społeczeństwo uwierzyło. Celem i przedmiotem wszelkiego ustawodawstwa jest bowiem podtrzymanie władzy, jaką cieszą się te klasy⁴¹.

Choć twórczość wolnorynkowych socjalistów, jak Hodgskin i Tucker, poprzedzała prace Pareto i choć nie korzystali oni z takich terminów, jak optymalność w sensie Pareto czy gra o sumie zerowej, dobrze rozumieli ich esencję. W stanie wolnej i nieograniczonej wymiany wszystkie transakcje są dla obu stron korzystne. Jedna strony korzysta kosztem drugiej tylko wtedy, gdy w grę wchodzi siła. Użycie siły wręcz nieuchronnie implikuje wyzysk, gdyż siła z definicji wykorzystywana jest po to, żeby zmusić kogoś do zrobienia czegoś, czego nie dokonałby, gdyby miał swobodę maksymalizowania swojej użyteczności w sposób, która uznałby za najbardziej adekwatny.

Benjamin Tucker opisał przymus jako fundament, na którym wspiera się przywilej, i wspominał o tym, co ów przymusowy przywilej uczynił z naturalnej harmonii interesów:

Społeczeństwo jest dziś (wybaczcie proszę paradoks) do gruntu antyspołeczne. Cały tak zwany ład społeczny opiera się na przywileju i władzy; coraz bardziej nieuporządkowany i ugięty pod ciężarem nierówności, które z niego z konieczności wynikają. Dobrobyt każdego, zamiast naturalnie składać się na dobro powszechne, niemal zawsze ujmuje jakąś część dobra powszechnego. Bogactwo stało się na mocy prawa haczykiem służącym do łowienia w kieszeniach robotników. Każdy, kto się bogaci, sprawia więc, że bliźni staje się biedniejszy. Im lepiej jednemu, tym gorzej całej reszcie (...). Deficyt robotnika równa się nadwyżce kapitalisty.

Socjalizm chce to ukrócić. Socjalizm mówi, że pożywienie jednego nie musi być trucizną drugiego; że żaden człowiek nie będzie mógł pomnożyć swych talentów inaczej jak poprzez pracę; że, gdy dodajemy do swojego bogactwa samą pracę, nikt nie biednieje; że wręcz przeciwnie, każdy pracujący ma swój udział także w bogactwie innych; że pomnożenie i koncentracja bogactwa poprzez pracę sprzyja rozwojowi produkcji, dzięki czemu będzie ona tańsza i bardziej różnorodna; że, gdy nie ma monopolu, każdy wzrost kapitału w rękach pracownika z całą pewnością sprawi, że w zasięgu każdego człowieka pracującego będzie więcej lepszych, tańszych i bardziej zróżnicowanych produktów;

⁴⁰ Tamże, s. 77.

⁴¹ Tamże, s. 156.

oraz że ten fakt oznacza fizyczne, mentalne i moralne udoskonalenie ludzkości oraz realizację ludzkiej solidarności⁴².

Ten sposób rozumowania znalazł pełne rozwinięcie w pracach Franza Oppenheimera. Oppenheimer nazywał siebie „liberalnym socjalistą”: „socjalistą w tym sensie, że uważał kapitalizm za system wyzysku, a zyski kapitałowe za źródło tego wyzysku, ale liberałem w tym sensie, że wierzył w harmonię prawdziwie wolnego rynku”. W przeciwieństwie do Marksa, który nie przewidywał w swoim systemie (zakładającym cenę na poziomie kosztu) żadnej roli dla monopolu, Oppenheimer obwiniał w całości monopol i nierówną wymianę za istnienie wyzysku⁴³. Zysk to przychód monopolisty wynikający z nierównej wymiany, przypadający klasie, która kontroluje dostęp do środków produkcji⁴⁴. Tę kontrolę umożliwia jedynie państwo.

Oppenheimer zestawił „Państwo”, przez które rozumiał „zsumowanie wszystkich przywilejów i sposobów dominacji, które rodzą się dzięki pozaekonomicznej sile”, ze „Społeczeństwem”, które było „ogółem istotnie naturalnych relacji i instytucji między ludźmi”⁴⁵. Równolegle zaproponował rozróżnienie między „środkami ekonomicznymi” bogacenia się, tj. „za pomocą pracy i równej wymiany swojej własnej pracy za cudzą”, oraz „środkami politycznymi”: „nieodwzajemnionym zawłaszczeniem cudzej pracy”⁴⁶. Państwo to jedynie „zorganizowana forma środków politycznych”⁴⁷. Państwo istniało dla spełnienia pewnego celu ekonomicznego, wyzysku, który był nieosiągalny bez użycia siły; ale w pierw musiały istnieć dobra ekonomiczne, stworzone pokojową pracą⁴⁸.

Oppenheimer krytykował Marksa za to, że w swoim roztargnieniu nie rozróżnił poprawnie celów i środków ekonomicznych.

W przypadku myśliciela kalibru Marksa można zauważyć, do jakiego zagubienia prowadzi brak ścisłego podziału na środki ekonomiczne i cele ekonomiczne. Wszystkie błędy, które ostatecznie odwiodły wspaniałą teorię Marksa od prawdy, miały źródło w tym, że nie wystarczająco jasno rozróżnił on cel ekonomicznego zaspokojenia potrzeb i środki do niego prowadzące. Stąd zaliczył niewolnictwo do „kategorii ekonomicznych”, a siłę rozumiał jako „siłę ekonomiczną” – są to półprawdy, bardziej niebezpieczne od całkowitych nieprawd, gdyż ich refutacja jest trudniejsza, a błędnych wniosków nie da się uniknąć⁴⁹.

Już wcześniej, przyglądając się argumentom Engelsa w *Anty-Dühringu*, doświadczyliśmy błędnych wniosków tego rodzaju.

⁴² Benjamin Tucker, *Socialism: What It Is*, „Liberty”, 17 maja 1884 [w:] Tucker, *Instead of a Book*, s. 361-2.

⁴³ Franz Heimann, *Franz Oppenheimer's Economic Ideas*, „Social Research” (New York), luty 1944, s. 29, 33.

⁴⁴ Franz Oppenheimer, *A Post Mortem on Cambridge Economics (Part III)*, „The American Journal of Economics and Sociology”, t. 3 nr 1, 1944, s. 117.

⁴⁵ Franz Oppenheimer, *The State*, tłum. John Gitterman, San Francisco: Fox & Wilkes, 1997, s. LVI.

⁴⁶ Tamże, s. 14.

⁴⁷ Tamże, s. 15.

⁴⁸ Tamże, s. 15.

⁴⁹ Tamże, s. 14.

Środki ekonomiczne prowadzące do bogactwa to produkcja i dobrowolna wymiana. Środki polityczne to przemoc i rabunek⁵⁰. Jak ujął to Wolter, państwo to „machina do wyciągania pieniędzy z jednych kieszeni i umieszczania ich w innych”⁵¹.

Tę teorię państwa jako narzędzia wyzysku rozwinęli Albert J. Nock i Murray Rothbard. Zdaniem georgisty Nocka, państwo

nie powstało za sprawą wzajemnego zrozumienia i porozumienia społecznego; lecz dzięki podbojowi i zawłaszczeniu. Intencje za nim stojące to nie „wolność i bezpieczeństwo”, wręcz przeciwnie. To przede wszystkim trwały wyzysk gospodarczy jednej klasy przez inną i tylko tyle wolności i bezpieczeństwa, ile można pogodzić z pierwszorzędnym celem. (...) Głównym środkiem do tego celu miały być (...) niezliczone opresyjne interwencje, które utrzymywały podział społeczeństwa na klasę wyzyskujących posiadaczy i klasę wywłaszczonych poddanych⁵².

Świadectwo historii pokazuje, że państwo niezmiennie powstawało drogą podboju (...). Ponadto, jedyną stałą cechą państwa jest ekonomiczny wyzysk jednej klasy przez drugą. W tym sensie, każde państwo w historii to państwo klasowe⁵³.

Później Murray Rothbard w próbie rozszerzenia teorii Misesa opierał się na tych samych obserwacjach, podnosząc praktycznie te same argumenty, tyle że wyrażone w języku ekonomii marginalistycznej.

Każda wymiana na wolnym rynku, każde działanie w wolnym społeczeństwie ma miejsce dlatego, że wszystkie zaangażowane w nie strony spodziewają się korzyści. (...) [M]ożemy powiedzieć, że wolny rynek maksymalizuje użyteczność społeczną, ponieważ każdy człowiek zyskuje w wyniku podejmowanych działań.

Interwencja siłowa ze swej natury oznacza, że poddane jej osoby nie uczyniłyby dobrowolnie tego, do czego są przymuszane. Osoba, która jest zmuszona, (...) zmienia swoje działania pod wpływem groźby użycia siły. W rezultacie człowiek poddany przymusowi zawsze czerpie ze swych działań mniejszą użyteczność niż w przypadku, gdyby interwencja nie miała miejsca.

(...)

W przeciwieństwie zatem do wolnego rynku wszystkie rodzaje interwencji zapewniają korzyści jednym ludziom kosztem innych⁵⁴.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ Albert Jay Nock, *Our Enemy, the State*, Delavan, Wisconsin: Hallberg Publishing Corp., 1983, s. 74.

⁵² Tamże, s. 37.

⁵³ Tamże, s. 40.

⁵⁴ Murray Rothbard, *Ekonomia Wolnego Rynku* t. III, tłum. Rafał Rudowski, Warszawa: Fijor Publishing, 2008, s. 279-280.

To ostatnie zjawisko to nie coś, co się czasem państwu zdarzało robić, efekt uboczny złego rządzenia, za który można zadośćuczynić „lepszymi rządami” czy „reformami”. To konstytutywna cecha państwa.

Rothbard z pogardą odrzucił pogląd, szczególnie powszechny od kiedy demokracja stała się dominującą ideologią legitymizującą w większości społeczeństw – że państwo reprezentuje jedynie „interes ‘społeczeństwa’”.

Państwo jest niemal zawsze rozpatrywane jako instytucja usługi społecznej. Niektórzy teoretycy czczą Państwo jako apoteozę społeczeństwa; inni uważają je za przyjazną, aczkolwiek często mało efektywną organizację służącą osiąganiu społecznych celów; jednakże niemal wszyscy uważają je za środek konieczny do osiągnięcia celów ludzkości, środek postrzegany w opozycji do „sektora prywatnego” i często wygrywający z nim wyścig o zasoby. Wraz z powstaniem demokracji, utożsamianie Państwa i społeczeństwa uległo znacznemu wzmocnieniu tak, że w końcu można powszechnie zauważyć emocje wyrażane w sposób zadający gwałt podstawom rozumu i zdrowego rozsądku, w takich stwierdzeniach jak: „my jesteśmy rządem”. Przydatny kolektywny termin „my” umożliwił rozpostarcie ideologicznego kamuflażu na rzeczywistość życia politycznego. Jeśli to „my jesteśmy rządem”, zatem cokolwiek rząd czyni wobec jednostki nie jest jedynie przeciwieństwem aktu tyranii, ale wręcz „dobrowolnością” ze strony jednostki, której ów akt dotyczy. Jeśli rząd zaciąga ogromny dług publiczny, który musiałby zostać spłacony poprzez opodatkowanie jednej grupy z korzyścią dla drugiej, to ów ciężar rzeczywistości zostaje ukryty poprzez stwierdzenie, iż „sami jesteśmy to sobie dłużni”.

(...)

Dlatego też musimy podkreślić, że „my” nie jesteśmy rządem; rząd nie jest „nam”. Rząd w żadnym ścisłym sensie nie „reprezentuje” większości ludzi. Ale nawet jeśli by tak było, nawet jeśli 70 procent ludzi zdecydowało się zamordować pozostałe 30 procent, nadal byłoby to morderstwo, nie zaś dobrowolne samobójstwo ze strony wymordowanej mniejszości. Żadna organicystyczna metafora, żadna wzięta z powietrza formułka, że „każdy z nas jest częścią drugiego” nie może dać przyzwolenia na ukrycie tak podstawowego faktu.

Jeśli zatem Państwo to nie „my”, jeśli to nie „rodzina ludzka” zbierająca się razem, by decydować o wspólnych problemach, jeśli to nie spotkanie loży czy koło gospodyń wiejskich, to w takim razie co? W skrócie, Państwo jest tą organizacją w społeczeństwie, która próbuje utrzymać wyłączność przy użyciu siły i przemocy na danym terenie; w szczególności zaś jest jedyną organizacją w społeczeństwie, która uzyskuje swoje dochody nie z dobrowolnych datków czy płatności za świadczone usługi, ale na drodze przymusu⁵⁵.

⁵⁵ Murray Rothbard, *Anatomia Państwa*, <http://mises.pl/86/86/> (dostęp na: 6 grudnia 2009).

Jak rozumieli to przedstawiciele naszej szkoły wolnorynkowych socjalistów, naczelny akt przymusu, dzięki któremu państwo wyzyskuje siłę roboczą, polega na ograniczeniu na korzyść klasy rządzącej dostępu klas pracujących do środków produkcji. Wzniosłszy owe bariery, klasa rządząca mogła pobierać haracz w postaci bezpłatnej pracy za dostęp do tych środków na jej własnych warunkach. To właśnie ze względu na tę przymusową separację siły roboczej od środków produkcji robotnicy postrzegają pracę w wyjątkowo przewrotny sposób: nie jako kreatywną działalność robotnika, któremu w procesie tym pomocą służą materialne warunki produkcji, lecz jako zadanie, które jest mu powierzane. Praca to nie coś, co się po prostu robi, lecz dar od klasy rządzącej, jej łaska.

Nasze zasoby naturalne, choć mocno nadwątlone, są wciąż bogate; gęstość zaludnienia jest niewielka, około dwudziestu czy dwudziestu pięciu osób na milę kwadratową; a miliony ludzi są w tej chwili „bezrobotne” i pewnie pozostaną, bo nikt nie chce lub nie może „dać im pracy”. Nie chodzi już o to, że poddają się takiemu stanowi rzeczy ani że uważają go za nieunikniony, ale że nie widzą w tym nic osobliwego ani niespotykanego. A to właśnie przez tę natrętną myśl, że praca to coś, co się daje⁵⁶.

W tej części książki będziemy procedować w świetle założenia, właściwego dla wolnorynkowych socjalistów, że wyzysk jest niemożliwy bez użycia siły i spróbujemy pokazać, do jakiego stopnia siła odcisnęła swe piętno na „rzeczywistym kapitalizmie”. Wolnorynkowi socjaliści tradycji Hodgskinowskiej i indywidualistycznej utrzymują, że kapitalizm od samego jego początku radykalnie odbiegał od idei wolnego rynku. Kolejne rozdziały pokażą, w jaki sposób państwo interweniowało w gospodarkę od samych narodzin kapitalizmu. Zaczniemy od procesu pierwotnej akumulacji (w większości pominiętego przez Tuckera), w którym klasy robotnicze na całym świecie zostały pozbawione ich prawowitej własności środków produkcji i w którym wykorzystano środki polityczne, żeby utrzymać kontrolę społeczną. Dalej przeanalizujemy etatystyczne elementy tzw. kapitalizmu „leseferystycznego” z XIX w. Później przyjrzymy się znaczącej intensyfikacji interwencji państwa od końca XIX w. W końcu zajmiemy się wewnętrznymi sprzecznościami systemu, wynikającymi z państwowej interwencji w rynek, i tendencjami kryzysowymi kapitalizmu państwowego.

⁵⁶ Nock, *Our Enemy, the State*, s. 82 i nast.

Rozdział 4. Pierwotna akumulacja i powstanie kapitalizmu

Wstęp

We *Wstępie* do Części Drugiej odnieśliśmy się do „dziecięcej bajki” pierwotnej akumulacji, służącej kapitalistom przez wiele lat jako legitymizujący mit. W rzeczywistości, apologeti kapitalizmu przywołują ją tylko wtedy, gdy nie mogą jej uniknąć. Zdecydowanie częściej uznają dystrybucję własności i władzy po prostu jako daną. Ich najbardziej popularny argument standardowo zaczyna się od stwierdzenia niekwestionowanego faktu, iż część ludzi po prostu posiada środki produkcji, a pozostali potrzebują dostępu do tych środków, żeby przeżyć. Z tego wynika, że, skoro właściciele kapitału są tak mili, że „zapewniają” te „czynniki produkcji” na użytek siły roboczej, są oni upoważnieni do sprawiedliwej rekompensaty za ich „usługi” czy „nieprzeszkadzanie”.

Nieadekwatność tego podejścia ujawnia się po najbardziej nawet powierzchownej analizie. Apologeta państwowego socjalizmu może równie dobrze powiedzieć zwolennikowi wolnego rynku, że nie miałby on pracy, gdyby państwo jej nie „zapewniało”. Apologeta gospodarki feudalnej może w ten sam sposób strofować niewdzięcznego chłopa, że cała jego praca nie przyniosłaby mu żadnych korzyści bez dostępu do ziemi, „zapewnianej” wspinałomyślnie przez pana feudalnego. Pozostaje pytanie: w jaki sposób ci, którzy kontrolują środki produkcji, doszli do sprawowania tej kontroli? Oppenheimer, krytykując Marshalla, wskazał, że owocność każdej dyskusji o prawach rządzących dystrybucją produkcji zależy od analizy „pierwotnej dystrybucji czynników produkcji”¹.

Jednakże, w przypadku, gdy apologeti kapitalizmu muszą odnieść się do tego pytania, zawsze próbują ratować się wspomnianą wyżej bajeczką dla dzieci, według której obecne podziały klasowe wyrosły naturalnie z „pierwotnego stanu równości (...) z powodu nie innego, jak występowanie u niektórych ludzi cnoty, oszczędności i przezorności”. Nie ma w tym procesie „żadnej pozaekonomicznej siły”².

Marks twierdził, że legenda pierwotnej akumulacji była pewną wariacją na temat bajki o mrówce i koniku polnym:

W czasach dawno minionych były dwa rodzaje ludzi: jedni to pracowita, inteligentna i, ponad wszystko, skromna elita; drudzy, leniwe łobuzy, wydające

¹ Franz Oppenheimer, *A Post Mortem on Cambridge Economics*, „The American Journal of Economics and Sociology” 2:4, 1943, s. 533.

² Franz Oppenheimer, *The State*, tłum. John Gitterman, San Francisco, Fox & Wilkes, 1997, s. li-lii.

majątek, i nie tylko, na żywiłowe życie. (...) Stąd stało się, że pierwsi akumulowali bogactwo, a drudzy nie mieli nic do sprzedania poza swoimi ciałami. I z tego pierwotnego grzechu wywodzi się bieda większości, posiadającej tylko swoją pracę, i bogactwo nielicznych, których majątek pomnaża się pomimo tego, że oni sami przestali dawno pracować. Tę głupawą dziecinność każdego dnia wychwała się w obronie własności. (...) Notoryczną cechą współczesnej historii jest to, że podbój, niewolnictwo, rabunek, morderstwa, krótko – przemoc, stanowią jej ogromną część³.

Być może Engels powinien był nazwać swoje dzieło *Anty-Marx*, zamiast *Anty-Dühring*.

Również Oppenheimer opowiedział tę pouczającą bajkę, na dodatek w języku bliskim Marksowi. Jednakże, jako że Oppenheimer był wolnościowym socjalistą jak Hodgskin i Tucker, nie musiał wstydzić się (w przeciwieństwie do Marksa i Engelsa) implikacji porzucenia burżuazyjnej bajeczki.

W dalekiej, wielkiej i żyznej krainie, pewna liczba wolnych mężczyzn, równych statusem, utworzyła związek wzajemnej ochrony. Stopniowo dzielili się oni na klasy własnościowe. Ci, którym natura nie poskąpiła siły, wiedzy, zdolności oszczędzania, pracowitości i spostrzegawczości, powoli zdobywali większą liczbę ruchomości i nieruchomości; podczas gdy głupszy i mniej efektywny, i ci, którzy poddali się nieuwadze i marnotrawstwu, pozostali bez własności. Ci, którym się powiodło pożyczali swoją własność mniej zamożnym w zamian za trybut – rentę odrobną lub czynsz, i stawali się coraz bogatsi, gdy pozostali na zawsze pozostali biednymi. (...) Prymitywny stan wolnych i równych stał się państwem klasowym⁴, dzięki niezmiennemu prawu rozwoju, ponieważ w każdej możliwej grupie ludzi, jak można bez trudu zauważyć, znajdują się silni i słabi, sprytni i głupi, uważni i marnotrawiący⁵.

Ten ahistoryczny mit przetrwał do XX wieku, wciąż żyje i ma się dobrze – i tak pozostanie; przynajmniej do czasu aż obali się go historycznie. Mises w *Ludzkim działaniu* napisał:

Właściciele fabryk nie mieli możliwości, by kogokolwiek zmusić do podjęcia pracy w swoich zakładach. Mogli jedynie zatrudnić tych, którzy chcieli pracować za określoną płacę. Choć wynagrodzenia były niskie, to i tak znacznie przewyższały to, co owi biedacy mogli zarobić w inny sposób⁶.

Ilustracją tego zjawiska niech będą liczne artykuły w *The Freeman: Ideas on Liberty*, odbierające „mit” mrocznych, szatańskich fabryk i przedsiębiorstw wyzyskujących robotników w Trzecim Świecie. Artykuły te jednogłośnie przyjmują, iż pracownicy uznali je za lepsze od „pozostałych alternatyw”:

³ Karl Marx i Friedrich Engels, *Capital*, t. 1, New York: International Publishers, 1996, s. 704-5.

⁴ Gra słów w wykonaniu Oppenheimera. W oryginale: *The primitive state of free and equal fellows becomes a class State*, przy czym pierwsze „state” tłumaczymy jako „stan”, drugie zaś - jako „państwo” – przyp. tłum.

⁵ Oppenheimer, *The State*, s. 5-6

⁶ Ludwig von Mises, *Ludzkie działanie*, s. 525.

Ale czy „nisko zarabiającym, niezwiązkowym” robotnikom w Ekwadorze powodzi się lepiej, gdy pracują oni dla zagranicznych korporacji? Z całą pewnością tak właśnie uważają, inaczej pozostaliby przy tym, co robili wcześniej (Czy ty zostawiłbyś swoją pracę na rzecz gorzej płatnej i z gorszymi warunkami pracy?) [Barry Loberfeld, *A Race to the Bottom*, lipiec 2001]

Ludzie ustawiają się w kolejkach, gdy amerykańskie firmy otwierają fabrykę w Chinach, Indonezji czy Malezji. Dzieje się tak pomimo tego, że płace są niskie jak na amerykańskie standardy, jako że miejsca pracy tworzone w takich fabrykach należą do najlepszych w tych gospodarkach. [Russel

Roberts, *The Pursuit of Happiness: Does Trade Exploit the Poorest of the Poor?*, wrzesień 2001]

Rewolucja Przemysłowa umożliwiła tym ludziom, którzy nie mieli nic do zafellowania rynkowi, sprzedawanie swojej pracy kapitalistom w zamian za płacę. W ten sposób mogli oni w ogóle przetrwać. (...) Jak argumentuje Mises, sam fakt, że ludzie zgadzali się na pracę w tych fabrykach wskazuje, iż ta praca, jakkolwiek odrażająca dla nas, stanowiła najlepszą możliwość, jaką mieli.

[Thomas E. Woods Jr, *A Myth Shattered: Mises, Hayek, and the Industrial Revolution*, listopad 2001]

W dziewiętnastowiecznej Ameryce aktywizm sprzeciwiający się wyzyskiwaniu pracowników koncentrował się głównie na krajowych fabrykach, zatrudniających biednych imigrantów. Chociaż warunki były straszne, firmy te zapewniały zarobek najmniej wykwalifikowanym. Ci, którzy tam pracowali, uznali to za najlepszą decyzję, biorąc pod uwagę wszelkie możliwe wybory.

(...)

Faktem jest, że zarobki robotników w państwach rozwijających się są skandalicznie niskie w porównaniu do zarobków w Ameryce, a warunki pracy są niezgodne z wrażliwością właściwą bogatemu, uprzemysłowionemu Zachodowi. Jednakże, wszędzie, od Ameryki Środkowej do południowo-wschodniej Azji, zauważyłem, że możliwości proponowane przez zagranicę są zwykle lepsze niż lokalne alternatywy. [Stephan Spath, *The Virtues of Sweatshops*, marzec 2002]

Bajkę ową opowiedział również ostatnimi czasy Radley Balko. Określił on bowiem działające w Trzecim Świecie sweatshopy „najlepszą z najgorszych możliwych opcji zatrudnienia” dla pracowników⁷. Na przestrzeni paru dni, zdanie to rozpowszechniło się na „wolno-rynkowej” (sic!) blogosferze, razem z licznymi komentarzami głoszącymi na przykład, że

⁷ Radley Balko, *Third World Workers Need Western Jobs*, Fox News.Com, 6 maja 2004. <http://www.foxnews.com/story/0,2933,119125,00.htm> z dnia 6 maja 2004.

„sweatshopy zatrudniające niskopłatnych pracowników są zdecydowanie lepsze dla robotników w Trzecim Świecie niż następna najlepsza opcja”⁸.

Ta szkoła libertarianizmu ma wypisane na swoim banerze reakcyjny slogan: „*them pore ole bosses need all the help they can get*”. Dobrych i złych, w każdym politycznym zagadnieniu, można bardzo łatwo określić, odwracając hasło z *Folwarku Zwierzęcego*: „Dwie nogi dobrze, cztery nogi źleee”. W każdym przypadku, tymi dobrymi, ofiarami progresywnego państwa, są bogaci i potężni. Źli z kolei to konsument i robotnik, działający w celu wzbogacenia się dzięki skarbowi państwa. Jednym z najbardziej bezczelnych przykładów tej tendencji jest obwołanie przez Ayn Rand wielkiego biznesu „uciskaną mniejszością”, a kompleksu militarno-przemysłowego „mitem”.

Idealnym „wolnorynkowym” społeczeństwem jest dla tych ludzi, zdaje się, aktualnie funkcjonujący kapitalizm minus regulacyjne państwo dobrobytu: spotęgowana wersja dziewiętnastowiecznego kapitalizmu monopolistycznych baronów; albo nawet lepiej, społeczeństwo „zreformowane” przez takich jak Pinochet – Dionizos, dla którego Milton Friedman i Chicago Boys bawili się w Arystotelesa.

Wulgarni libertarianie – apologetci kapitalizmu – używają terminu „wolny rynek” dość dwuznacznie: wydaje się, że mają oni problem z pamiętaniem, raz za razem, czy bronią obecnego kapitalizmu, czy wolnorynkowych zasad. Stąd otrzymujemy standardowe pomieszanie pojęć w artykułach w „The Freeman”, gdzie jeden z autorów twierdzi, iż bogaci nie mogą stać się bogatymi na koszt biednych, ponieważ wolny rynek nie działa w ten sposób – *implicite* zakładając, że to jest wolny rynek. Kiedy wypomni się im to, niechętnie przyznają, że obecny system to nie wolny rynek i że państwo faktycznie sprzyja bogatym. Ale jeśli myślą, że może im to ująć na sucho, nie wahają się bronić bogactwa korporacji, wykorzystując do tego „wolnorynkową retorykę”.

Kapitalistyczny mit pierwotnej akumulacji nie może sprostać ani logice, ani źródłom historycznym; z obu tych stron został on zmiażdżony tak, że jego odbudowa jest niemożliwa. Oppenheimer zademonstrował, że taka akumulacja nie mogła się odbyć przy użyciu pokojowych środków. Eksploatacja nie mogła pojawić się w wolnym społeczeństwie w wyniku działania samego wolnego rynku.

Dowód jest następujący: Wszyscy nauczyciele prawa naturalnego, etc., jednomyślnie stwierdzili, że podział na klasę posiadającą i nieposiadającą może mieć miejsce tylko wtedy, gdy cała żyzna ziemia została zajęta. Tak długo, jak człowiek posiada wystarczająco możliwości, żeby zająć nieokupowaną ziemię, „nikt”, mówi Turgot, „nie pomyślałby o służeniu innemu”; możemy dodać, „przynajmniej dla pensji, która zwykle nie przekracza zarobków niezależnego chłopca pracującego na niezadłużonej i dużej posesji”; zadłużanie się nie jest możliwe tak długo, jak ziemię można swobodnie zajmować i pracować na niej, tak jak w przypadku powietrza czy wody.

⁸ Art Carden, *Sweatshops*, „Mises Economics Blog”, 6 maja 2004. <http://www.mises.org/blog/archives/001956.asp#more> z dnia 6 maja 2004.

(...)

Filozofowie prawa naturalnego założyli zatem, że całkowite zajęcie ziemi musiało mieć miejsce całkiem wcześniej z powodu naturalnego przyrostu początkowo małej populacji. Wydawało im się, w ich czasie, czyli w osiemnastym wieku, że zdarzyło się to stulecia temu i dlatego naiwnie dedukowali funkcjonujące zgrupowanie klasowe z domniemanych warunków tego dawno minionego wydarzenia⁹.

Ale badając ten proces dokładniej, Oppenheimer doszedł do wniosku, że ziemia nie mogła zostać przejęta środkami naturalnymi czy ekonomicznymi. Nawet w XX wieku, a co więcej w Starym Świecie, ludzkość nie byłaby w stanie kultywować całej ziemi uprawnej¹⁰.

Jeśli, zatem, czysto ekonomiczne przyczyny będą kiedykolwiek w stanie spowodować podział na klasy poprzez wzrost liczebności pozbawionej własności klasy robotniczej, to czas tego jeszcze nie nadszedł; a krytyczny punkt, w którym własność ziemi wywoła naturalny niedobór zostanie odsunięty w daleką przyszłość – jeśli w ogóle kiedykolwiek nadejdzie¹¹.

Ziemia była, zaiste, „okupowana” – ale nie dzięki środkom ekonomicznym i indywidualnej apropriacji poprzez uprawę. Została politycznie okupowana przez klasę rządzącą, działającą poprzez państwo.

W rzeczywistości, w minionych wiekach, we wszystkich częściach świata, występowało państwo klasowe, z klasami posiadającymi na szczycie i nieposiadającymi klasami robotniczymi na samym dole, nawet gdy populacja była zdecydowanie mniej gęsta niż dzisiaj. Obecnie uznaje się za fakt, że państwo klasowe może pojawić się tylko wtedy, gdy wszystkie grunty zostały zajęte; a skoro pokazałem, że nawet dziś nie cała ziemia jest okupowana ekonomicznie, to znaczy, że została ona zajęta politycznie. Jako że ziemia nie mogła cechować się „naturalnym niedoborem”, niedobór musiał być jej przypisany „prawnie”. Oznacza to, że ziemia została zawłaszczona przez klasę rządzącą działającą na szkodę klasy poddanych, co udaremniło zasiedlenie ziemi w sposób ekonomiczny¹².

Dowód na to zjawisko nie opiera się w żadnym razie tylko na argumentach dedukcyjnych. Polityczne zasiedlenie ziemi jest historycznym faktem, czego dowodzą choćby prace radykalnych historyków, takich jak J. L. i Barbara Hammond, E. G. Hobsbawm i E. P. Thompson.

⁹ Oppenheimer, *The State*, s. 6.

¹⁰ Tamże, s. 7-8.

¹¹ Tamże, s. 8.

¹² Tamże, s. 8.

Kapitalizm, wyrastający bezpośrednio ze społeczeństwa wieków średnich jako społeczeństwo nowej klasy, oparty jest na akcie rabunkowym tak wielkim, jak wcześniejszy feudalny podbój ziemi. Utrzymuje się on przy pomocy nieustającej interwencji państwa chroniącej system przywilejów, bez których jego przetrwanie wykracza poza granice wyobraźni. Obecna struktura własności kapitału i organizacji produkcji w naszej tak zwanej gospodarce „rynkowej” odzwierciedla państwowy przymus poprzedzający rynek i zewnętrzny wobec niego. Od początku rewolucji przemysłowej, to, co nostalgicznie zwiemy *laissez-faire* jest systemem ciągłej państwowej interwencji subsydującej akumulację, gwarantującej przywileje i utrzymującej dyscyplinę pracy.

W skutek tego, największym subsydem, jakie otrzymał współczesny kapitalizm państwowy jest subsydium historii, dzięki któremu kapitał został początkowo zgromadzony w rękach niewielu, a robotnicy zostali pozbawieni dostępu do środków produkcji i zmuszeni sprzedawać swoją pracę na warunkach narzucanych przez kupującego. Obecny system skoncentrowanej własności kapitału i wielkoskalowej korporacyjnej organizacji jest bezpośrednim beneficjentem pierwotnej struktury władzy i własności, która utrzymywała się przez wieki.

A. Wywłaszczenie w Starym Świecie

Terminu „kapitalizm” używa się zwykle, szczególnie na libertrariańskiej prawicy, na oznaczenie ekonomicznego systemu opartego na rynkach i prywatnej własności. Nie ma w tym nic złego; wielu intelektualnie uczciwych libertarian (jak na przykład Nockowcy i Rothbardowska lewica) rozróżnia pomiędzy ich „wolnorynkowym kapitalizmem” (który podobny jest do wolnorynkowego socjalizmu Benjamina Tuckera) i „aktualnie panującym kapitalizmem” współczesnej korporacyjnej gospodarki. Ale nie jest to znaczenie słowa „kapitalizm” w klasycznym, socjalistycznym rozumieniu. Jak widzieliśmy powyżej, Thomas Hodgskin używał tego terminu nie, żeby odnieść się do wolnego rynku, ale na oznaczenie etatystycznego systemu władzy klasowej, w którym posiadacze kapitału byli uprzywilejowani w równym stopniu, co wielcy właściciele ziemscy w feudalizmie. Dla Marksa wolny rynek i prywatna własność nie były wystarczającymi warunkami kapitalizmu. Na przykład system ekonomiczny, w którym rzemieślnicy i chłopi posiadali środki produkcji i wymieniali się produktami własnej pracy na wolnym rynku, nie byłby „kapitalizmem”. Kapitalizm był systemem, w którym nie tylko występowały rynki i własność prywatna, ale w którym robotnicy nie posiadali środków produkcji i byli zmuszeni zamiast tego do sprzedawania swojej pracy za płacę.

Do zaistnienia znanego nam kapitalizmu konieczne było, przede wszystkim, oddzielenie pracy od własności. Marksisci i inni radykalni ekonomiści nazywają zwykle ten proces „pierwotną akumulacją”¹³:

¹³ Termin „prymitywna akumulacja” (lub „pierwotna akumulacja”) stosowany był początkowo przez ekonomistów klasycznych w odniesieniu do procesu, w którym kapitał został zgromadzony przez różne od pracowników klasy posiadające („akumulacja surowców” Adama Smitha); uznawano ją za sukces rynku.

Same w sobie, pieniądze i dobra nie są bardziej kapitałem niż środkami produkcji i utrzymania. Chcą być przetransformowane w kapitał. Ale taka przemiana może mieć miejsce tylko w odpowiednich warunkach, które polegają na tym, że dwóch, zupełnie od siebie niezależnych posiadaczy musi się spotkać i zawrzeć umowę; z jednej strony, właściciel pieniędzy, środków produkcji, środków utrzymania; z drugiej – wolny robotnik, dysponujący swoją pracą, sprzedawca pracy (...). System kapitalistyczny zakłada całkowitą separację robotników i własności środków, które umożliwiają wykonywanie przez nich pracy. (...) Ten proces, torujący drogę systemowi kapitalistycznemu, nie może być niczym innym, jak procesem, który odbiera robotnikowi posiadanie jego własnych środków produkcji. (...) Tak zwana pierwotna akumulacja jest zatem niczym innym, jak historycznym procesem oddzielającym producenta od środków produkcji¹⁴.

Ten proces nie odbył się naturalnie. „Natura nie wytwarza z jednej strony posiadaczy pieniędzy i dóbr, a właścicieli jedynie własnej pracy z drugiej. (...) Wyraźnie widać, iż jest to rezultat wcześniejszego historycznie rozwoju – produkt wielu rewolucji gospodarczych i wymarcia całej serii starszych form produkcji społecznej”¹⁵. Środki, którymi to osiągnięto zostały opisane przez Marksa, w być może jego najbardziej elokwentnym fragmencie w całym jego dorobku:

Ci nowi wyzwolenicy stali się sprzedawcami samych siebie, jak tylko obrabowano ich z będących ich własnością środków produkcji i ze wszystkich feudalnych gwarancji, które zapewniały im przeżycie. Historia tego zjawiska, wyzysku, została zapisana w kronikach ludzkości literami krwi i pożogi¹⁶.

Spowodowane to było konfiskatą ziemi, „do której chłopci posiadali takie same feudalne prawa jak pan, oraz uzurpacją ziemi wspólnej”¹⁷. Chociaż niektóre formy rabunku miały miejsce prawie w każdym państwie europejskim, skoncentrujemy się na Wielkiej Brytanii jako przypadku najbardziej relewantnym dla powstania przemysłowego kapitalizmu.

Żeby pojąć skalę i nikczemność tego procesu, trzeba zrozumieć, że prawa szlacheckie do ziemi w gospodarce dworskiej były w całości feudalną fikcją prawną wynikającą z podboju. Chłopi kultywujący ziemię angielską w 1650 r. byli potomkami tych, którzy uprawiali ją od niepamiętnych czasów. Według każdego normalnie akceptowanego standardu moralności, ziemia ta była ich własnością w każdym sensie tego słowa. Armie Wilhelma Zdobywcy zmusiły tych chłopów do płacenia czynszu za ich własną ziemię nie innym sposobem, jak siłą.

Marks używał tego terminu ironicznie, postawiwszy go na głowie. Ujmując krótko, rozumiał go jako „stan początkowy, a nie rezultat akumulacji”. Marks i Engels, *Capital*, t. 1, s. 704.

¹⁴ Marks i Engels, *Capital*, t. 1, s. 705-6.

¹⁵ Tamże, s. 179-80.

¹⁶ Tamże, s. 706.

¹⁷ Tamże, s. 709.

J. L. i Barbara Hammond uważali szesnastowieczny system wsi i otwartych pól za kontynuację anglosaskiego wolnego społeczeństwa chłopów, na które narzucono czynszownictwo. Wielcy posiadacze ziemscy postrzegali przetrwałe z dawnych czasów prawa chłopów jako hamulec dla rozwoju i efektywnej uprawy; rewolucja w obrębie ich władzy była sposobem na złamanie chłopskiego oporu. Dlatego społeczność rolniczą „rozebrano na kawałki (...) i zrekonstruowano tak, jak dyktator rekonstruuje wolne społeczeństwo”¹⁸.

Pierwsze masowe wywłaszczenie, sprowadzające się do odebrania jednej piątej ziemi uprawnej w Anglii, przeprowadzono za Tudorów; polegało ono na przejęciu ziem kościelnych i późniejszej ich dystrybucji pomiędzy szlacheckich faworytów. Był to cios zadany klasom pracującym na dwóch płaszczyznach: po pierwsze, dlatego że wielu spośród kościelnych najemców zostało eksmitowanych w procesie ogradzania; i po drugie, dlatego że dochód z tych ziem był najważniejszym źródłem pomocy dla biednych.

Zniesienie klasztorów, etc., cisnęło mnichów w szeregi proletariatu. Posiadłości kościoła w dużym

stopniu wydano zachłannym faworytom królewskim lub sprzedano po normalnej cenie spekulującym chłopom czy mieszczańcom, którzy masowo wygнали dziedzicznych poddierżawców i scalali ich ziemie w jedno¹⁹.

Ci spośród ludzi króla, którzy otrzymali były własność klasztorną, nie mieli wyrzutów sumienia z powodu złego traktowania nowych dzierżawców. R. H. Tawney twierdził:

Nadmierne czynsze, ewikcje i przekształcenia ziemi uprawnej na pastewną były naturalnym zjawiskiem, jako że to inspektorzy ustalali wartość każdego transferu, a transakcja nie byłaby opłacalna, gdyby kupiec nie uciskał swoich dzierżawców.

Ostatecznie, dlaczego dziedzic powinien być bardziej wrażliwy niż Korona? „Czyż nie wiecie”, rzekł pewien szlachcic obdarowany jednym z dworów w Sussex, wcześniej własności klasztoru w Sion, w odpowiedzi chłopom protestującym przeciwko zabraniu im ich ziem wspólnych, „że łaska królewska odebrała mnichom, zakonnikom i zakonnicom ich domy? Dlatego nadszedł czas, żebyśmy to my, wielcy panowie, odebrali domy takim maluczkiemu jak wy”.

W grupie ofiar, jako przypadek dobrze ilustrujący przeprowadzone procesy, byli mieszkańcy pewnej wsi ogrodzonej przez rodzinę Herbert w celu utworzenia parku w Washerne; i mieszkańcy Whitby, których roczny czynsz wzrósł z £29 do £64²⁰.

Wywłaszczenie Kościoła zniszczyło fundamenty systemu wspinałomyślniej pomocy dla biednych i poszkodowanych. Państwo Tudorów wypełniło próżnię własnymi ustawami,

¹⁸ J. L. i Barbara Hammond, *The Village Labourer (1760-1832)*, London: Longmans, Green & Co., 1913, s. 27-8, 356.

¹⁹ Marks i Engels, *Capital* t. 1, s. 711.

²⁰ R. H. Tawney, *Religion and the Rise of Capitalism*, New York: Harcourt, Brace and Company, Inc., 1926, s. 120.

zwanymi *Poor Laws* (*Prawa Biednych*). Efekt tego można porównać do sytuacji, gdyby we współczesnym świecie państwo pozbawiło środki organizacje charytatywne i powierzyło ich funkcje pięciuset największym korporacjom, a następnie stworzyło system pomocy społecznej na koszt podatników z nieporównywalnie bardziej drakońskim systemem kontroli nad biednymi²¹.

Kolejną formą wywłaszczenia było ogradzanie użytków wspólnych, do których chłopci, znowu, mieli tak absolutne prawo własności, jak każde bronione obecnie przez zwolenników „praw własności”. Ogradzanie odbyło się w dwóch dużych falach: pierwsza, bardzo gwałtowna za Tudorów i zdecydowanie mniej za Stuartów, polegała na ogrodzeniu ziemi na pastwiska dla owiec. Druga, o której powiemy poniżej, była ogradzaniem otwartych pól na wielkoskalowe kapitalistyczne rolnictwo.

Ogólnie rzecz biorąc, skala wywłaszczeń była ogromna. Liczba dzierżawców pozbawionych własności po rozwiązaniu klasztorów sięgała 50 tysięcy. Obszar ogrodzony od 1455 do 1605 r. miał „około pół miliona akrów”. Liczba wywłaszczonych z ziem ogrodzonych w latach 1455-1637 to 30-40 tysięcy. „Liczba ta może odpowiadać ponad 10% wszystkich średnich i małych dzierżawców i pomiędzy 10 i 20% zatrudnionych za płacę; (...) w tym przypadku, rezerwy siły roboczej można by porównać do stanu w najgorszych momentach kryzysu gospodarczego lat trzydziestych”. Chociaż łączna „liczba ludzi dotkniętych w każdym przypadku może wydawać się niska według obecnych standardów, to rezultat tego był znaczny w stosunku do popytu na siłę roboczą w tym czasie”²². A tych spośród chłopów, którzy nie odczuli ogradzania na własnej skórze, gnębiono wysokimi czynszami i arbitralnie ustalonymi karami, przez które chłopci często zmuszeni byli opuścić zajmowane ziemie z powodu niemożności uiszczenia opłat²³.

Wywłaszczenie na ziemiach królewskich w czasie bezkrólewia odbywało się według podobnych wzorców, co konfiskata ziem klasztornych za Henryka VIII. Tym, którzy zakupili te ziemie, jak pisał Christopher Hill, „zależało na szybkim odzyskaniu kosztów. Ci spośród dzierżawców, którzy nie mogli wykazać pisemnego dowodu poświadczającego prawa do ziemi, podlegali ewikcji”²⁴. Dzierżawcy skonfiskowanych posiadłości żalili się, że nowi nabywcy „pozbawili biednych Dzierżawców wszystkich Przywilejów i Wolności, którymi się wcześniej cieszyli”²⁵.

Inną wielką kradzieżą chłopskiej ziemi była „reformacja” prawa ziemskiego przeprowadzona przez siedemnastowieczny Parlament Restauracyjny. (Prawo to można przyporządkować do więcej niż jednej daty, jako że, jak każde prawo uchwalone podczas bezkrólewia, musiało być potwierdzone przez Karola II). Uprawnienia dziedziców według teorii prawa feudalnego zostały przekształcone w absolutne prawa własności; dzierżawców pozbawio-

²¹ Frances Fox Piven i Richard Cloward, *Regulating the Poor*, New York: Vintage Books, 1971, 1993, s. 3-42.

²² Maurice Dobb, *Studies in the Development of Capitalism*, London: Routledge & Kegan Paul, Ltd, 1963, s. 224-5, 224-5 i nast.

²³ Immanuel Wallerstein, *The Modern World System, Part I*, New York: Academic Press, 1974, s. 251 i nast.

²⁴ Christopher Hill, *The Century of Revolution: 1603-1714*, New York: W. W. Norton & Co., Inc., 1961, s. 147.

²⁵ Dobb, *Studies in the Development of Capitalism*, s. 172.

no wszystkich ich zwyczajowych praw na ziemi przez nich zajmowanej i uczyniono wolnymi dzierżawcami we współczesnym rozumieniu.

Po restauracji Stuartów, właściciele ziemscy przeprowadzili środkami prawnymi akt uzurpacji, wprowadzony wszędzie na kontynencie bez legalistycznego formalizmu. Znieśli feudalne prawo posiadania ziemi, to znaczy pozbyli się wszelkich zobowiązań wobec państwa, „wynagrodzili” je dzięki podatkom nałożonym na chłopów i resztę ludności, dowiedli, że należą się im prawa własności do ziemi, do której mieli tylko tytuł feudalny i, w końcu, uchwalili prawa osiedleńcze, które, *mutatis mutandis*, miały taki sam efekt na angielskiego pracownika rolnego, jaki miał edykt Borysa Godunowa na rosyjskich chłopów²⁶.

(Efektami praw osiedleńczych jako formą kontroli społecznej zajmiemy się poniżej).

Jak przedstawił Christopher Hill, „feudalną dzierżawę zniesiono tylko w górę, nie w dół”. W tym samym czasie, co dziedzice dostali gwarancję na ochronę przeciwko niepewności i idęgornym kaprysom, chłopci znaleźli się całkowicie na łasce dziedziców.

Ustawy z 1660 roku nie ustanowiono, żeby przekształcić albo zmienić istotę dzierżawy. Dzierżawcy nie otrzymali żadnych absolutnych praw własności do swoich posesji, pozostając w podłej zależności od dziedziców, uprawnionych do pobierania arbitralnych podatków spadkowych, które mogłyby być stosowane jako sposób ewikcji krnąbrnych chłopów. Dzieło zwieńczono ustawą z 1677 roku, która zapewniała, że posiadłości pomniejszych właścicieli gruntowych nie mogą być lepiej zabezpieczone niż posiadłości dzierżawców, chyba że poświadczone je pisemnym tytułem prawnym. Większość przeszkód, na jakie natrafiłyby ogrodzenia, zniknęło: rolniczy boom późnego siedemnastego i osiemnastego wieku przyniósł korzyści wielkim posiadaczom ziemskim i kapitalistycznym farmerom, nie chłopom. (...) Wiek po niepowodzeniu radykałów w zdobyciu legalnego zabezpieczenia dzierżawy dla małych właścicieli jest wiekiem, w którym wielu drobnych posiadaczy ziemskich zmuszono do sprzedaży gruntów z powodu wysokich czynszów i kar, podatków i braku środków umożliwiających konkurowanie z kapitalistycznymi rolnikami²⁷.

W tym samym czasie, wszystkie feudalne należności wcześniej płacone przez arystokrację jako warunek legalności praw własności przerzucono na ludność jako podatki.

A zatem zniesienie przez Długi Parlament wojskowych dzierżaw, ratyfikowane po wstąpieniu na tron Karola II, chociaż będące po prostu zawłaszczeniem

²⁶ Marks i Engels, *Capital*, t. 1, s. 713.

²⁷ Christopher Hill, *Reformation to the Industrial Revolution, 1603-1714*, t. 2, *Pelican History of Great Britain*, London: Penguin Books, 1967, s. 116.

dochodów publicznych przez feudalnych właścicieli, którzy w ten sposób przetrzucili prawny tytuł na wszystkich ludzi w formie opodatkowania, długo uznawane było, a wciąż jest w książkach prawniczych, za triumf ducha wolności. A jednak tu tkwi źródło wielkiego długu i wysokich podatków w Anglii²⁸.

Po Chwalebnej Rewolucji, dzięki której Anglicy wyzwolili się spod papistycznej tyranii Jakuba II i dostali się w ręce troskliwych ministrów oligarchii wigowskiej, wprowadzono kolejną reformę. Zwiastując „prywatyzację” naszych czasów, większość ziem Korony, prawnie należących do ludzi pracujących, sparcelowano i oddano wielkim dziedzicom.

Zapoczątkowali nową erę, praktykując na kolosalną skalę kradzieże państwowej ziemi, kradzieże, które do tej pory przeprowadzano bardziej skromnie. Posiadłości wydawano, sprzedawano za śmieszne sumy lub nawet zajmowano poprzez bezpośrednią konfiskatę. (...) Zajęcie ziemi królewskich w tak nieuczciwy sposób razem z rabunkiem posiadłości kościelnych (...) stanowi podstawę dzisiejszych książęcych domen angielskiej oligarchii²⁹.

Poza „reformami” ziemskimi, wigowski parlament za Wilhelma i Marii wprowadził *Game Laws* jako środek na ograniczenie niezależności klas robotniczych. Polowania były, tradycyjnie, dla ludności we wsi dodatkowym źródłem pożywienia. Prawo z 1692 r., w swojej preambule, bezpośrednio odwołało się do „wielkiej intrygi”, dzięki której „pomniejsi kupcy, uczniowie i inne rozwiązałe osoby [!] mogły zaniedbywać handel i swoje obowiązki” na rzecz polowania i łowienia ryb³⁰.

Nawet po ekspropriacjach za Tudorów i Stuartów, wywłaszczanie chłopów wciąż było niekompletne. Znaczna ilość ziemi nadal znajdowała się w rękach chłopów na mocy zwykłych form własności i stanowiła źródło pewnej niezależności. Po wywłaszczeniach za Tudorów, wielu włóczęgów przeniosło się do „otwartych wiosek, które umożliwiłyby im niepewną egzystencję na krawędzi przetrwania”. Pewien siedemnastowieczny pamphletarz zanotował, że „w większości miast albo nawet we wszystkich, w których pola są otwarte i wspólne, pojawia się nowy rodzaj parweniuszowskiego intruza – współmieszkańca, który wznosił swoją chatę niezgodnie z prawem”. Wspomniał także o powszechnej skardze podnoszonej przez pracodawców, że są oni „próżniakami nieskłonny do pracy, chyba że będą mogli pracować za tak niedorzeczne stawki, jakie oni sami sobie życzą”³¹. Stąd ostatni etap wywłaszczania pozostałych chłopów był niezbędny dla rozwoju kapitalizmu.

Druga fala ogrodzeń w XVIII i XIX wieku była zatem ściśle powiązana z industrializacją. Nie licząc grodzień przed rokiem 1700, Hammondowie oszacowali ogólną skalę ogrodzeń

²⁸ Henry George, *Progress and Poverty*, New York: Walter J. Black, 1942, s. 320.

²⁹ Marks i Engels, *Capital*, t. 1, s. 714.

³⁰ Michael Perelman, *Classical Political Economy: Primitive Accumulation and the Social Division of Labour*, Totowa, N.J.: Rowman & Allanheld; London: F. Pinter, 1984, c 1983, s. 48-9.

³¹ Dobb, *Studies in the Development of Capitalism*, s. 226; *Considerations Concerning Common Fields and Enclosures* (1653), tamże s. 226.

w XVIII i XIX wieku na od jednej szóstej do jednej piątej ziemi uprawnej w Anglii³². E. J. Hobsbawm i George Rudé, mniej zachowawczo, oszacowali, iż ogrodzenia pomiędzy 1750 a 1850 r. przekształciły „około ćwiartki ogólnej liczby otwartych pól, ziem wspólnych, łąk i nieużytków w pola prywatne”³³. Dobb obliczył, że stanowiły one jedną czwartą albo nawet połowę ziemi w hrabstwach najbardziej dotkniętych ogrodzeniami³⁴. Spośród 4000 Prywatnych Aktów Ogrodzeń wydawanych od wczesnego osiemnastego wieku aż do 1845 r., dwie trzecie z nich dotyczyło „otwartych pól należących do wieśniaków”, a pozostała część – wspólnych lasów i łąk³⁵.

Ogrodzenia za Tudorów i Stuartów przeprowadzane przez prywatnych dziedziców odbywały się za ich inicjatywą i często ukradkiem. Od XVIII w., jednakże, wykonywano je prawnie, poprzez parlamentarne „akty ogrodzeń”: „innymi słowy, dekrety, według których wielcy panowie przyznawali sobie ziemię ludu jako swoją prywatną własność”. Marks podawał te akty jako dowód, że wspólne grunty, nie będące w żadnym razie „prywatną własnością wielkich panów, którzy zajęli miejsce feudalnych lordów, musiały zostać zajęte dzięki parlamentarnemu przewrotowi (...), który umożliwił ich transformację we własność prywatną”³⁶.

Klasy panujące uznawały zwyczajowe prawa chłopów do ziemi za źródło ekonomicznej niezależności od kapitalisty i dziedzica i stąd za zagrożenie, które należało zniszczyć. Mandeville w *Fable of the Bees* napisał, że trzeba pozostawić pracowników biednymi i głupimi, żeby zmusić ich do pracy:

Łatwiej byłoby tam, gdzie prawa własności są dobrze zabezpieczone, żyć bez pieniędzy niż bez biednych; kto by wtedy pracował? (...) Jako że nie mogą tylko głodować, nie powinni otrzymywać nic, co byłoby wartę zaoszczędzenia. Jeśli tu i ówdzie jakiś członek najniższej klasy dzięki bezprecedensowej pracowitości i ograniczeniu się, wzniesie się ponad stan, w którym się urodził, nikt nie powinien mu przeszkadzać; (...) ale w interesie wszystkich bogatych narodów jest, żeby jak największa liczba biednych nigdy nie leniła się i żeby natychmiast wydawała to, co otrzyma. (...) Ci, którzy utrzymują się z dnia na dzień (...) nie mają nic, co mogłoby ich sprowokować do posłuszeństwa oprócz swoich potrzeb, którym ulżenie jest rozsądne, a którym zaradzenie jest szalone. (...) Żeby sprawić, że społeczeństwo będzie szczęśliwe, a ludziom lepiej się powodziło w każdych warunkach, wielka ich liczba musi być zarówno głupia, jak i biedna³⁷.

³² Hammondowie, *Village Labourer*, s. 42.

³³ E. J. Hobsbawm i George Rudé, *Captain Swing*, New York: W.W. Norton & Company Inc., 1968, s. 27.

³⁴ Dobb, *Studies in the Development of Capitalism*, s. 227.

³⁵ *Development as Enclosure: The Establishment of the Global Economy*, „The Ecologist”, lipiec/sierpień 1992,

s.

³⁶ Marks i Engels, *Capital*, t. 1, s. 715.

³⁷ Cyt. za: tamże s. 610.

Przywoływany przez Christophera Hilla pamflet z 1739 r. ostrzegał, że jedynym sposobem egzekwowania pracowitości i umiarkowania było „zmuszenie ich do pracy w każdej chwili, którą mogą poświęcić, poza odpoczynkiem i snem, żeby zapewnić sobie podstawowe środki przeżycia”³⁸.

Te recepty na utrzymanie produktywności klas robotniczych znalazły swoje odzwierciedlenie w traktacie z 1770 r. zatytułowanym *Essay on Trade and Commerce*:

Ludzkość w ogólności naturalnie skłania się ku łatwości i lenistwu. Dowodzi tego zachowanie naszej przemysłowej populacji, która nie chce pracować średnio powyżej czterech dni w tygodniu, chyba że warunki będą bardzo dobre. (...) Mam nadzieję, że to, co powiedziałem wystarczy, żeby uświadomić, że umiarkowana praca przez sześć dni w tygodniu nie jest w żadnym razie niewolnictwem. (...) Jednakże nasza populacja przyswoiła sobie pomysł, iż, jako Anglicy, posiada ona wrodzony przywilej wolności i niezależności w stopniu większym niż w jakimkolwiek kraju europejskim. Idea ta, o ile może ona wpłynąć na odwagę naszego wojska, może być całkiem przydatna; ale im mniejszy użytek mają z niej biedni, tym lepiej dla nich samych i dla państwa. Ludzie pracujący nigdy nie powinni uważać się za niezależnych od swoich zwierzchników. (...) Ośmielanie tłumów byłoby niesamowicie niebezpieczne, szczególnie w tak handlowym państwie, jak nasze, gdzie, być może, siedem części społeczeństwa na osiem to ludzie bez własności lub z niewielką jej ilością. Lekarstwo nie będzie perfekcyjne do czasu, gdy przemysłowa biedota nie zgodzi się na pracę przez sześć dni za taką samą sumę, jaką otrzymuje za cztery dni³⁹.

Ogrodzenia wyeliminowały „niebezpieczny ośrodek braku dyscypliny” i przymusiły robotników do sprzedaży swojej pracy na warunkach narzuconych przez panów. Arthur Young, gentleman z Lincolnshire, opisał wspólne grunty jako „wylęgarnię ’barbarzyńców’, ’hodującą niegodziwą ludzką rasę’. Każdy oprócz idioty wie”, pisał, „iż klasy niższe muszą być biedne, w przeciwnym razie nie będą pracować”. Raport Departamentu Rolnictwa z Shropshire, wydany w 1794 r., powtarzał tę skargę: „użytkowanie wspólnych ziem jest dla umysłu oznaką niezależności”⁴⁰. „Commercial and Agricultural Magazine” ostrzegał w 1800 r., że pozostawianie robotnika z „większą ilością ziemi niż jego rodzina może wieczorami uprawiać” oznaczało, że „rolnik nie może więcej polegać na nim jako źródle stałej pracy”⁴¹. Sir Richard Price opisał przekształcenie samowystarczalnych posiadaczy w „grupę ludzi, którzy zarabiają na życie, pracując dla innych”. W rezultacie tego, „być może, będzie więcej pracy, ponieważ będzie więcej presji, żeby ją wykonywać”⁴².

³⁸ Hill, *Reformation to the Industrial Revolution*, s. 275.

³⁹ Marks i Engels, *Capital* t. 1, s. 231.

⁴⁰ Perelman, *Classical Political Economy*, s. 38.

⁴¹ E. P. Thompson, *The Making of the English Working Class*, New York: Vintage, 1963, 1966, s. 219-20, 358.

⁴² Marks i Engels, *Capital* t. 1, s. 716.

Ksiądz J. Townsend, wierny syn Boży, w ten sam sposób pisał w *A Dissertation on the Poor Laws, by a Well-Wisher to Mankind* o korzyściach, jakie bieda przynosi poprzez zmuszanie biednych do pracy.

Prawne ograniczenia narzucane na ludzi pracy powodują wiele problemów, przemoc, hałas, stwarzają złą wolę, etc., podczas gdy głód jest nie tylko pokojowym, cichym, niepowstrzymanym naciskiem, ale, jako najbardziej naturalna zachęta do pracowitości, przyzywa najpotężniejszy wysiłek.

(...)

Wydaje się, że jest prawem natury, iż biedni powinni być do pewnego stopnia nieprzezorni, żeby znaleźli się tacy, którzy wypełniliby najbardziej służalcze, plugawe i haniebne czynności w społeczności. Ilość ludzkiego szczęścia znacznie zwiększa się w ten sposób. Co bardziej delikatni zwolnieni są z harówki i mogą zająć się dążeniem do wyższych celów⁴³.

Jedynymi ludźmi, dla których ciężka praca nie ma znaczenia są, oczywiście, „bardziej delikatni”, których „ludzkie szczęście” wzrasta dzięki możliwości dążenia do „wyższych celów” bez konieczności utrzymywania się własną pracą. Dobry ksiądz, zaiste, dobrze żyzył ludzkości – poza, być może, jej 95% harującymi poniżej progu jego widoczności.

Gloucestershire Survey z 1807 roku spostrzegło, że wśród „największych zagrożeń dla rolnictwa znajduje się robotnik w stanie niezależności”. Inny obserwator z tego samego okresu zauważył: „Rolnicy, zupełnie jak przemysłowcy, potrzebują stałych pracowników – ludzi, którzy nie mają innego sposobu utrzymania niż codzienna praca, ludzi, na których mogą polegać”⁴⁴.

Departament rolnictwa wyraził w raporcie przywoływanym przez Christophera Hilla pochwałę dyscyplinujących efektów ogrodzeń. Ogrodzenia gruntów wspólnych zmusiły robotników „do pracowania w każdy dzień w roku”. Dzieci „zaangażuje się wcześniej do pracy”. Co najważniejsze, dzięki zwalczeniu ekonomicznej niezależności „podporządkowanie niższych grup społecznych zostało zabezpieczone”⁴⁵.

Oczywiście, zlikwidowanie środków niezależnego utrzymania nie przyjęło jedynie formy kradzieży ziemi. Z czasem, przędzenie i tkactwo uznano za prawnie zabronione jako ingerencję w podaż pracy rolniczej⁴⁶. Jak napisał Kirkpatrick Sale na ten temat:

Do późnego osiemnastego wieku w Anglii obecne były dwa rodzaje maszyn zdolnych do skomplikowanej produkcji tekstylnej. Jedna była wiejską i jednoosobową maszyną zbudowaną na podstawie przędzarki, a perfekcję osiągnęła

⁴³ Karol Marks, *A Contribution to the Critique of Political Economy*, t. 3 Marks i Engels *Collected Works*, New York: International Publishers, 1998, s. 205.

⁴⁴ Dobb, *Studies in the Development of Capitalism*, s. 222.

⁴⁵ Hill, *Reformation to the Industrial Revolution*, s. 222.

⁴⁶ Trevor Ashton, *An Economic History of England: the 18th Century*, London: University Paperbacks, 1972, s. 115, cyt za: Perelman, *Classical Political Economy*, s. 38.

ona już w latach sześćdziesiątych XVIII wieku; druga używana była w fabrykach, działała dzięki parze, a oparto ją na silniku Watta i ramie Arkwrighta. Wprowadzono ją w latach siedemdziesiątych XVIII wieku. Wyboru, którą zachować i rozpowszechnić, nie dokonano na podstawie zalet maszyn jako takich ani technologicznych przewag każdej z maszyn, ale na podstawie życzeń dominujących politycznie i ekonomicznie sektorów angielskiego społeczeństwa tamtego czasu. Maszyny wiejskie, jakkolwiek pomysłowe, nie pozwalały przemysłowcom na sprawowanie takiej kontroli nad siłą roboczą ani na utrzymanie takiej samej regularności, jaką zapewniały maszyny fabryczne. Stopniowo zatem producenci wiejscy zostali wyeliminowani, usunięci z rynku poprzez pozbawienie ich surowców i finansowania, a ich użytkowników powstrzymano od dalszej pracy na podstawie praw, które, pod różnymi pretekstami, zdelegalizowały produkcję domową⁴⁷.

Najwidoczniej, recepta na „wolny rynek” dla każdego przeciętnego wulgarnego libertarianina przedstawia się następująco:

1. odbierz rządowym dekretem ziemię klasom produkującym i zrób z nich pracowników najemnych;
2. powstrzymaj ich, najlepiej państwowym terrorem, przed poszukiwaniem lepszej płacy i zorganizowaniem się mającym na celu zwiększenie ich siły przetargowej;
3. przekonaj ich, że ich zarobki odzwierciedlają marginalną produktywność pracy na „wolnym rynku”.

Marks wyśmiewał burżuazyjnych apologetów (w osobie F. M. Edena), zelotów walczących na rzecz własności, za ich beztroską akceptację kradzieży dokonanej na robotniczej ludności:

Stoicki spokój duszy, z którym polityczni ekonomiści postrzegają bezwstydną złamanie „świętych praw własności” i najstraszniejsze akty przemocy wobec ludzi, jeśli tylko są one konieczne do położenia podwalin pod kapitalistyczny sposób produkcji, pokazuje w całej rozciągłości Pan F. M. Eden. (...) Cała seria kradzieży, gwałtów i ogólnego cierpienia, która towarzyszyła przymusowej ekspropriacji od ostatnich trzech dekad wieku piętnastego aż do osiemnastego wieku, doprowadziła go do bezproblemowej konkluzji, że „odpowiednie proporcje między ziemią uprawną a pastewną musiały być stworzone”⁴⁸.

Jak zawsze, strona bierna jest ostatnią deską ratunku dla oszustów.

⁴⁷ Kirkpatrick Sale, *Human Scale*, New York: Coward, McCann & Geoghegan, 1980, s. 162.

⁴⁸ Marks i Engels, *Capital* t. 1, s. 717-8.

Marks nie był jedynym, który wykiwał burżuazyjną bajeczkę o pierwotnej akumulacji. Albert Jay Nock, patron Starej Prawicy, również wypowiedział parę ostrych słów na ten temat – kierowanych nie tylko do rzekomych apologetów pseudowolnego rynku, ale również do zwolenników działań państwa:

Przerażające życie w przemysłowej Anglii w ostatnim stuleciu jest rajem na Ziemi dla uzależnionych od pozytywnej interwencji. Praca dzieci i kobiet w młynach i kopalniach; Coketown i Mr. Bounderby; płace głodowe; podłe i niebezpieczne warunki pracy; statki-trumny przewożone przez łajdaków – wszystko to reformatorzy i publicyści zrzucają na nieskrępowany indywidualizm, nieograniczoną konkurencję i leseferyzm. Toż to absurd, jako że reżim taki nigdy w Anglii nie istniał. Powyższe wynikały z pierwotnej państwowej interwencji, w której ludność angielską wywłaszczono z ziemi; z wyłączenia ziemi z konkurencji o pracę z przemysłem. Ani system fabryczny, ani „rewolucja przemysłowa” nie miały nic wspólnego z tymi hordami biedaków. Gdy system fabryczny nastał, biedacy ci już tam byli, wywłaszczeni ze swojej ziemi, i poszli do młynów w zamian za cokolwiek, co dali im pan Gradgrind i pan Plugson z Undershot, ponieważ poza żebraniem, kradzieżą i głodowaniem nie mieli żadnego wyboru. Za ich nędzę i upadek nie jest winny indywidualizm; winne jest państwo. (...) Fanatykom pozytywnej interwencji dobrze by zrobiło, gdyby przeczytali historię aktów grodzień i prace Hammondów, i zobaczyli, co na tym zyskają[292].

Zanim zakończymy te rozważania, powinniśmy przyjrzeć się twierdzeniom niektórych apologetów, jakoby te akty wywłaszczenia zwiększyły „efektywność”. Dzisiaj takie apologie, podobne do tej Edensowskiej, wypływają z ust tych samych figur, które najbardziej oponują przeciwko jakimkolwiek ograniczeniom prywatnej własności. Zostawiając na boku moralną niestosowność takich pragmatycznych uzasadnień rabunku, trudno powstrzymać się od wyśmiania ich z powodu bliskości do Marka i Engelsa, którzy, w przekształconej wersji wigowskiej teorii historii, uznali eksploatację klasową i rabunek za konieczne środki do stworzenia „produktywnych sił” w drodze do końcowego stadium dobrobytu.

Jak kpiąco zauważył Thomas Fuller, wzrost ogólnego bogactwa mitycznego bytu zwane społeczeństwem mający swoje źródło w takim rabunku, niekoniecznie przekładał się na poprawę jakości życia rabowanych. Powiedzcie obszarnikom, mówił,

o ogromnych korzyściach, jakie odniesie społeczeństwo, gdy tam, gdzie wcześniej karmiono szczupaki i kaczki, pasą się woły i owce; z chęcią się oni odwzajemnią, zabierając tego woła i tę owcę, jednakże wtedy pan oskarży ich o przestępstwo; podczas gdy szczupak i kaczka były ich własne – trzeba było je jedynie złapać⁴⁹.

⁴⁹ Hill, *Reformation to the Industrial Revolution*, s. 121.

I nawet ta zwiększona efektywność produkcji nie jest w żadnym razie oczywista. Zgodnie z tym, co pisze Michael Perelman, w łopatowym rolnictwie zbożowym mieliśmy dwudziesto- lub trzydziestokrotny wzrost w porównaniu do tylko sześciokrotnego wzrostu w przypadku pługa. Jeśli chodzi o ogrodnictwo, rynkowe ogródki tamtego czasu wypadają korzystnie nawet w porównaniu do zmechanizowanego rolnictwa współczesnych Stanów Zjednoczonych. Jeden paryski ogrodnik produkował 44 tony warzyw z akra; w porównaniu, w 1979 roku w Ameryce, przeciętna wydajność wynosiła 15 ton cebul lub 8,6 tony pomidorów (dwóch najbardziej produktywnych zbiorów pod względem wagi)⁵⁰.

Tak intensywne formy uprawy były z pewnością mniej wydajne, jeśli weźmiemy pod uwagę wydajność na godzinę pracy zamiast wydajności z jednego akra. Jednakże praca była dobrem dostępnym powszechnie; ta „nadmierna” siła robocza została „uwolniona” za pomocą wywłaszczenia od alternatywy życia w dostatku, żeby umożliwić jej głodowanie bez jakichkolwiek przeszkód. Jak powiedział Perelman, ograniczane przez państwo drobne rolnictwo było „realną alternatywą dla pracy zarobkowej”⁵¹. Prawdziwą „efektywnością” do jakiej dążono była efektywność w obdzieraniu ze skóry klas produkujących. Jak zobaczymy później w tym rozdziale, klasy panujące nie ustawały w chęci przyjmowania mniej efektywnych form produkcji w celu ułatwienia kontroli nad procesem produkcji.

B. Akt pierwokupu w społeczeństwach osiadłych

W Nowym, jak i w Starym Świecie zbyt wielki dobrobyt i niezależność ze strony klas robotniczych mogłyby przysporzyć wielu problemów „narodowi” czy „ludziom” (które to byty, prawdopodobnie, nie obejmują helotów, którzy w rzeczywistości produkują dobra konsumowane przez „naród” i „ludzi”). Odpowiedzią kapitalistów (wspomaganych przez władzę państwową), zarówno w koloniach, jak i na Starym Kontynencie, było, jak wyłożył to Marks, „usunięcie siłą tych sposobów produkcji i uprawy, które oparte były na niezależnej pracy producenta”⁵².

Spółeczności osiadłe zawsze posiadały jedną wadę z punktu widzenia klas panujących: powszechną dostępność taniej ziemi. Adam Smith zaobserwował to w północnoamerykańskich koloniach, gdzie niedrogie grunty były bez trudu dostępne i gdzie cena pracy była bardzo wysoka, ponieważ przeciętny robotnik preferował niezależność od zatrudnienia: „ani wysokie zarobki, ani łatwe utrzymanie, jakie ten kraj zapewnia fachowcom, nie mogą przekupić ich do pracy dla innych, zamiast dla siebie”⁵³.

⁵⁰ Perelman, *Classical Political Economy*, s. 41-2.

⁵¹ Tamże, s. 42.

⁵² Marks i Engels, *Capital* t. 1, s. 752.

⁵³ Adam Smith, *An Inquiry Into the Nature and Causes of the Wealth of Nations*, Chicago, London, Toronto: Encyclopedia Britannica, Inc. 1952.

E. G. Wakefield w swoim dziele *View of the Art of Collection*, pisał o niezadowolająco słabej pozycji klas zatrudniających w koloniach, w których samozatrudnienie na swojej własności było bardzo powszechne. Siły roboczej było mało nawet przy wysokich zarobkach⁵⁴.

W koloniach pracownicy najemni są nieliczni. Ta nieliczność stanowi podstawową dolegliwość kolonii. Jest to jedyną przyczyną zarówno wysokich płac, które ułatwiają życie robotnikom, jak i wyśrubowanych płac, które od czasu do czasu zagrażają kapitaliście⁵⁵.

Tam, gdzie ziemia jest tania, a ludzie wolni, gdzie każdy, kto ma na to ochotę, może dostać kawałek ziemi na własność, nie tylko praca jest miła z powodu respektowania udziałów robotnika, ale także niezmiernie trudno jest dostać pracownika za jakąkolwiek cenę.

To zjawisko powstrzymało również koncentrację bogactwa. Wakefield skomentował to następująco: „Nieliczni, nawet ci, których życia się niezwykle długie, są w stanie zgromadzić wielkie bogactwo”⁵⁶. W rezultacie, kolonialne elity wystosowały petycję do metropolii, żeby sprowadziła siłę robotniczą i wprowadziła restrykcje na ziemię do zasiedlania. Zgodnie z tym, co pisze uczeń Wakefielda, Herman Merivale, można było zauważyć „nagłą potrzebę taniej i uległej siły roboczej – klasy, której kapitaliści dyktowaliby warunki zamiast sytuacji odwrotnej”⁵⁷.

Stanąwszy twarzą w twarz z tą sytuacją, kapitaliści mogli wybrać jeden z dwóch środków. Pierwszym z nich było użycie niewolniczej i skazańczej siły roboczej, którą to opcję poddamy głębszej analizie w następnym podrozdziale. Drugim był pierwokup ziemi przez kolonialny reżim. Polityczny pierwokup ziemi wiązał się z odebraniem zwykłym mieszkańcom dostępu do kupna gruntów – zarówno poprzez ustalanie ceny tak wysokiej, że była poza ich zasięgiem, jak i przez wyłączenie ich w całości. Wakefield sugerował, że, skoro „na samym początku kolonii, cała ziemia z konieczności należała do rządu albo była pod jego jurysdykcją”, rząd mógł zapobiec niedoborowi niskopłatnej siły roboczej poprzez kontrolę dostępu do ziemi⁵⁸.

W tym samym czasie, gdy wywłaszczano klasy robotnicze z dziewiczych gruntów, państwo przyznawało wielkie obszary ziemi klasom uprzywilejowanym: spekulantom ziemią, przemysłowi drzewnemu i górniczemu, plantatorom, przedsiębiorcom kolejowym itd. Darowizny ziemi w kolonialnej Ameryce przeprowadzono na skalę podobną do tej za Wilhelma Zdobywcy. Cadwallader Colden, klasyfikując ludność w książce *State of the Province of New York* (1765), umieścił „wielkich posiadaczy ziemskich”, posiadających od 100,000 do miliona akrów, na szczycie piramidy społecznej. Zgodnie z tym, co pisze James Tru-slow Adams w *Provincial Society, 1690-1763* (1927), kapitan John Evans, faworyt gubernatora

⁵⁴ E. G. Wakefield, *A View of the Art of Colonization*, New York: Augustus M. Kelley, 1969 (1849), s. 166.

⁵⁵ E. G. Wakefield, *England and America* II:5, cyt. za: Marks i Engels, *Capital* t. 1, s. 755.

⁵⁶ Wakefield, *England and America* I:131, cyt. za: tamże s. 756-7.

⁵⁷ Herman Merivale, *Lectures on Colonisation and Colonies*, cyt. za: tamże s. 757.

⁵⁸ Wakefield, *View of the Art of Colonization*, s. 332-3.

Nowego Jorku, Fletchera, dostał „obszar o nieokreślonej wielkości, pomiędzy trzysta pięćdziesiąt a sześćset tysięcy akrów”. Chociaż następnie oferowano mu £10,000 za tę ziemię, jego roczny czynsz wynosił tylko dwadzieścia szylingów (tj. £1). Gubernator Bellmont później twierdził, że prawie trzy czwarte dostępnej ziemi przyznano za kadencji Fletchera dokładnie trzydziestu osobom. Lord Courtney, gubernator w latach 1702-1708, w ten sam sposób darowywał ziemię idącą w setki tysięcy akrów, ale preferował dawanie jej przedsiębiorstwom spekulantom ziemią. W przeciwieństwie do tego, w Nowej Anglii, jak pisał Adams, pierwotne granty doprowadziły do wykształcenia się egalitarnego wzorca własności ziemi. Niestety, ten wzorzec musiał ustąpić miejsca wielkoskalowym darowiznom dla spekulantów, którzy później sprzedawali ziemię osadnikom, zarówno jako jednostki, jak i firmy⁵⁹.

Takie przejmowanie ziemi było właściwe dla amerykańskiej historii od samego początku, jak zauważył Albert J. Nock: „od czasu pierwszych osad aż po dzień dzisiejszy, Amerykę uważano za praktycznie nieograniczone pole dla spekulacji cenami najmu”⁶⁰.

Gdyby nasz geograficzny rozwój był determinowany w sposób naturalny, dzięki popytowi na użytkowanie, a nie wymogom spekulacji [to jest, zawłaszczany indywidualnie poprzez pracę, w sposób, który locke’owcy, georgiści i mutualiści uważają za sprawiedliwy], wschodnia granica nie byłaby na rzece Missisipi. Rhode Island jest najgęściej zaludnionym członkiem Unii, jednakże można przejechać „przelotowymi” autostradami z jego jednego końca na drugi, nie ujrzawszy prawie żadnego śladu ludzkiej obecności⁶¹.

Jednym z powodów Amerykańskiej Rewolucji była brytyjska „próba (...) ograniczenia stosowania środków politycznych w odniesieniu do kształtowania cen najmu” (mianowicie, wydany w 1763 roku zakaz osiedlania się na zachód od działu wodnego Atlantyku). Przeciwdziałało to pierwokupowi ziemi przez spekulantów i państwo⁶². *Mainstreamowe* książki historyczne, oczywiście, opisały to jako przestępstwo przeciw indywidualnemu osadnikowi, a nie wielkim przedsiębiorstwom ziemskim. Wiele znanych osobistości w późnym kolonialnym oraz wczesnym republikańskim okresie inwestowało znaczne sumy w te firmy: na przykład Washington w firmy w Ohio, Missisipi i Potomac; Patrick Henry w Yazoo Company; Benjamin Franklin w Vandilia Company itd.⁶³

Żeby nikt nie doszedł do konkluzji, że praktyka ograniczania dostępu ludności pracującej do ziemi była na porządku dziennym tylko w Imperium Brytyjskim Warrena Hastingsa i Lorda Northa, powinniśmy pamiętać, że przeniesiono ją również do „nowego” imperium:

⁵⁹ Gary B. Nash, *Class and Society in Early America*, Englewood Cliffs, N.J.: Prentice-Hall, Inc., 1970, s. 23, 33, 46.

⁶⁰ Nock, *Our Enemy, the State*, s. 67.

⁶¹ Tamże, s. 67 i nast.

⁶² Tamże, s. 69.

⁶³ Tamże, s. 71.

Świadomość tej samej prawdy [głoszonej przez Wakefielda] sprawiła, że ostatnimi czasy kolonialni administratorzy w centralnych częściach Ameryki ograniczyli liczbę rezerwatów dla ludności pierwotnej i nałożyli podatki na plemiona pozostające w rezerwach w celu utrzymania dostępu do siły roboczej dla białego pracodawcy⁶⁴.

C. Polityczne represje i społeczna kontrola nad rewolucją przemysłową

Nawet po wywłaszczeniach klasa pracująca nie była wystarczająco bezsilna. Państwo nadal musiało regulować ruchy robotnicze, wymieniać siłę roboczą w imieniu kapitalistów i utrzymywać porządek. I historycznie ta funkcja była najważniejsza, kiedy siła przetargowa pracowników zdawała się rosnąć: „można się spodziewać, że wysiłki państwa w społeczeństwie kapitalistycznym mające na celu kontrolę płac i ograniczenie swobody przepływu pracowników będą bardziej widoczne, gdy rezerwa pracowników ma się na wyczerpaniu niż gdy stawała się potężniejsza”⁶⁵. Thorold Rogers opisywał prawa wydane od czasów Tudorów aż po odwołanie *Combinational Acts* w 1824 r. jako

spisek (...) mający wyłudzić od angielskich pracowników część ich płacy, związać ich z ziemią, pozbawić nadziei i cisnąć w odmęty biedy. (...) Przez ponad dwa i pół wieku angielskie prawo wykorzystywane było do zmiażdżenia pracowników i pozostawienia im samych ochłapów, tłumiąc każdy wyraz czy akt, który wskazywał na zorganizowane niezadowolenie, i do narzucania na nich kar, gdy myśleli o swoich naturalnych prawach⁶⁶.

Jak zobaczyliśmy powyżej, likwidacja systemu ochrony kościelnej dla biednych pozostawiła pustkę, która miała zostać wypełniona przez twardą, państwową regulację klas robotniczych. Akt Hernyka VIII z 1530 r. ustanowił spis starych i niedołącznych żebraków; jednocześnie wymagał kary biczowania i więzienia dla „silnych włóczęgów”. Dodatkowo, moc ustawy była tym większa, że jednocześnie wprowadzono karę obcinania uszu za drugie przewinienie i egzekucję za trzecie. Akt Elżbiety I z 1572 r. zalecał egzekucję żebraków w razie skazania za drugie wykroczenie, chyba że „ktoś weźmie ich na służbę”. Statuty te odwołała dopiero pod koniec szesnastego wieku królowa

Anna, kiedy już spełniły swoje cele. „W ten sposób rolników na początku wywłaszczono, wygnano z ich domów i uczyniono włóczęgami, żeby ich następnie biczować, piętnować, torturować tymi groteskowymi prawami w celu stworzenia dyscypliny koniecznej do systemu pracy najemnej”⁶⁷.

⁶⁴ Dobb, *Studies in the Development of Capitalism*, s. 222.

⁶⁵ Tamże, s. 23-4.

⁶⁶ *Six Centuries of Work and Wages*, cyt. za: tamże s. 233.

⁶⁷ Marks i Engels, *Capital* t. 1, s. 723-6.

Odwołanie tych aktów prawodawczych Tudorów przez królową Annę w żadnej mierze nie ukróciło państwowych regulacji ruchów robotniczych. W międzyczasie stworzono prawa osiedleńcze, które później połączono z *Combination Laws* i państwem policyjnym Pitta. Rząd nie zaprzestał również ustanawiania płac maksymalnych.

*Act of Settlement*⁶⁸ sięga w czasie do 1662 r. W tym okresie, podczas bezkrólewia, miał miejsce zakrojony na szeroką skalę ruch niższych klas społecznych. Objawiał się on tendencją „ludzi biednych (...) do osiedlania się w tych gminach, gdzie są najlepsze zapasy, największe grunty wspólne lub nieużytki, na których można było zbudować chaty i największe lasy, które mogli spalić albo zniszczyć”. Jak sugeruje cytata z preambuły, ustawa miała przeciwdziałać takiej nadmiernej mobilności. Na jej podstawie dwóch sędziów pokoju w każdym hrabstwie miało uprawnienia do eksmitowania każdego nowo przybyłego bez środków do życia i zawrócenia go do miejsca, skąd przybył. Prawo to skierowane było wyraźnie i bezpośrednio przeciwko wieśniakom i nielegalnym mieszkańcom gruntów wspólnych i doprowadziło do „zniszczenia chat wzniesionych w czasie bezkrólewia”⁶⁹.

W cytacie we wcześniejszym fragmencie tego rozdziału, Marks odwoływał się do „praw osiedleńczych”, które miały być analogiczne do edyktu Borysa Godunowa, jeśli chodzi o ich wpływ na angielską klasę pracującą. Jeśli by był bardziej obeznany z ówczesnymi wydarzeniami w Ameryce, prawdopodobnie odniósłby się do *Black Codes* jako lepszej analogii. Gdyby żył w XX w., mógłby zamiast tego podać za przykład wewnętrzne systemy paszportowe w Republice Południowej Afryki czy w Związku Radzieckim. Państwowa kontrola przemieszczania się ludności w Anglii podczas Rewolucji Przemysłowej była systemem w porównywalnym stopniu totalitarnym, co te wyżej wymienione.

Poor Laws i *Laws of Settlement* sprawiły, że członek angielskiej klasy pracującej był przywiązany do gminy, w której się urodził, chyba że przedstawiciel innej gminy udzielił mu pozwolenia na przeniesienie się do niej. Państwo utrzymywało dyscyplinę pracy dzięki temu, że uniemożliwiło robotnikowi opuszczenie miejsca jego pobytu w wyrazie sprzeciwu wobec prowadzonej polityki. Bardzo trudno było przekonać władze gminy do wręczenia certyfikatu uprawniającego kogokolwiek do rezydowania w innej gminie i poszukiwania tam pracy. Nawet w tych rzadkich przypadkach, kiedy dokument ten został wydany, sprowadzał się on do wprowadzenia systemu peonowego (pracowników najemnych), w którym stałe przebywanie robotnika w gminie warunkowane było wypełnianiem woli pracodawcy. Pracownik był zobowiązany do przebywania ciągle w jednym miejscu i sprzedawania swojej pracy na rynku pracodawców. Adam Smith zaryzykował twierdzenie, że „w Anglii niewielu było biednych mężczyzn w wieku około czterdziestu lat (...), którzy w pewnym momencie ich życia nie czuli się okrutnie gnębieni przez te niesprawiedliwe prawa osiedleńcze”⁷⁰.

⁶⁸ Nie chodzi o Ustawę o następstwie tronu z 1701 roku. Występuje jedynie zbieżność nazw między tymi dwoma ustawami. W tym przypadku chodzi o ustawę o osiedlaniu się – przyp. tłum.

⁶⁹ Hill, *Reformation to the Industrial Revolution*, s. 141-2.

⁷⁰ Smith, *Wealth of Nations*, s. 59-61.

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, iż prawa te były niekorzystne dla pracodawców w gminach z niedoborem siły roboczej⁷¹. Fabryki budowano przy ściekach wodnych, na ziemi zwykle zabieranej miejscowej ludności. Tysiące robotników musiano sprowadzić z daleka. Jednakże państwo rozwiązało ten problem obwołując się pośrednikiem i zapewniając ubogim w klasę robotniczą gminom dodatkową siłę, uniemożliwiając robotnikom targowanie się o lepsze warunki. Ta praktyka sprowadzała się, w prawie każdym sensie tego terminu, do handlu niewolnikami:

Bez wątpienia, w pewnych epokach gorączkowej aktywności, rynek pracy wykazuje znaczne niedobory. (...) Ale manufakturzyści zaproponowali Komisarzom Praw Biednych (*Poor Law Commissioners*) wysyłanie „dodatkowej ludności” z okręgów rolniczych na północ, twierdząc, że „manufaktury ją zaabsorbują i użyją jej”. „Wyznaczono agentów za zgodą Komisarzy Praw Biednych. (...) Powołano biura w Manchesterze, do których wysyłano listy tych pracowników z okręgów rolniczych poszukujących pracy, a ich imiona były rejestrowane w księgach. Manufakturzyści uczęszczali do takich biur i wybierali pewne osoby; (...) dawali instrukcje, żeby przysłać ich do Manchesteru; wysyłano ich, opłakietkowanych jak paczki na sprzedaż, przez kanały lub na transportowcach albo włączyli się oni po drogach, a wielu z nich zgubiło się i przymierało z głodu. System ten stał się regularnym handlem. Ta Izba z pewnością w to nie uwierzy, ale mówię im, iż ten ruch ludzkiej mas utrzymywał się, a ludzie ci sprzedawani byli tym (...) manufakturzystom jak niewolnicy są sprzedawani bawełnianym latyfundystom w Stanach Zjednoczonych”⁷².

No i widzimy: państwo Tudorów bez biczowań, obcinania uszu i egzekucji; *Black Codes* bez linczów.

Pracownicy dziecięcy, którzy w żaden sposób nie mogli się targować, stali się popularnym towarem na tych rynkach niewolników. Píše o tym John Fielden (*The Curse of the Factory System*):

W hrabstwach Derbyshire, Nottinghamshire, a szczególnie w Lancashire w wielkich fabrykach wybudowanych przy strumieniach zdolnych do obrócenia koła wodnego zaczęto używać nowo wynalezionych maszyn. Potrzebowano nagle tysiący rąk w takich oddalonych od miast lokalizacjach. (...) Małe i zwinne palce dzieci były zdecydowanie najbardziej pożądane; natychmiast wykształcił się zwyczaj terminowania dzieci pochodzących z innych warsztatów niż te w gminach Londyn, Birmingham itd.⁷³

Zapomóg „rzadko udzielano bez przyznania gminie wyłącznego prawa do pozbycia się, wedle woli, wszystkich dzieci osoby otrzymującej zapomogę”, głosił Komitet Uczniów

⁷¹ Tamże, s. 60.

⁷² Marks i Engels, *Capital* t. 1, s. 273; cyt. za: przemowa Ferranda w Izbie Gmin, kwiecień 27, 1863.

⁷³ Cyt za: tamże s. 746.

Gminnych (*Committee on Parish Apprentices*) w 1815 roku⁷⁴. France Trollope oszacował, że 200,000 dzieci, biorąc łącznie, dostarczono do przemysłu fabrycznego⁷⁵. Nawet kiedy komisarze praw biednych zachęcali do przenoszenia się do gmin ubogich w siłę roboczą, odradzali to dorosłym mężczyznom, a preferowano „wdowy z dużą liczbą dzieci lub rękodzielników z dużymi rodzinami”. W dodatku, dostępność taniej siły roboczej zawdzięczana komisarzom praw biednych z premedytacją wykorzystywana była do obniżania płac; rolnicy zwalniali swoich własnych pracowników najemnych, a zamiast tego apelowali do nadzorca o pomoc⁷⁶.

Chociaż *Combination Acts* teoretycznie odnosiły się zarówno do panów, jak i robotników, w praktyce stosowano je tylko wobec tych drugich⁷⁷. *A Journeyman Cotton Spinner* – pamfletiarz cytowany przez E.P. Thompsona⁷⁸, opisywał haniebną znowę pomiędzy panami, według której robotnicy, którzy opuszczali swoich panów z powodu nieporozumień dotyczących płac, umieszczani byli na czarnej liście. *Combination Laws* wymagały od świadków wypowiedzi na przesłuchaniach pod przysięgą, umożliwiały sędziom pokoju wydawanie skróconych wyroków i zezwalały na doraźną konfiskatę funduszy zebranych w celu pomocy rodzinom strajkujących⁷⁹. Innymi słowy, robotnicy będący adresatami *Combination Laws* zostali pozbawieni wszystkich wynikających z *common law* praw procesowych. Robotników, w żadnym razie nie posiadających od dawna zwiastowanych „praw Anglików”, przeznaczono do prerogatywy sądów tak arbitralnych jak Sąd Izby Gwiazdzistej.

W tym samym czasie, prawa ustanawiające minimalne stawki płacy sprowadzały się do egzekwowanego przez państwo systemu zarządzanego przez zwierzchników. Według nieśmiertelnych słów Adama Smitha, „kiedykolwiek legislatura próbuje regulować różnice między panami i ich pracownikami, ich doradcami są zawsze panowie”⁸⁰.

W połowie XIX w., jak powierzchowny badacz mógłby skonkludować, „progresywne” reformy państwa w końcu zaczęły leczyć wszystkie te choroby. Ale, jak pokazali nam historycy korporacyjnego liberalizmu w odniesieniu do „progresywnych” reform XX w., te „reformy” przedsięwzięto w interesie klasy panującej. Polepszenie warunków pracy, w stopniu, w jakim się odbyło, było efektem ubocznym zwiększania politycznej stabilności i poddania klasy robotniczej bardziej efektywnej kontroli społecznej⁸¹.

Jeśli chodzi o prawa ustanawiające, na przykład, dziesięciogodzinny dzień pracy, Marks opisywał je jako podjętą przez kapitalistów próbę regulowania „chciwości dodatkowej siły roboczej”; służyły one do regulowania gospodarki w interesie klasy kapitalistycznej jako

⁷⁴ J. L. i Barbara Hammond, *The Town Labourer (1760-1832)*, London: Longmans, Green & Co., 1917, s. 44, 147.

⁷⁵ Michael A. Hoffman II, *They Were White and They Were Slaves: The Untold History of the Enslavement of Whites in Early America*, wyd. 4, Dresden, New York: Wiswell Ruffin House, 1992, s. 16.

⁷⁶ Thompson, *Making of the English Working Class*, s. 223-4.

⁷⁷ Smith, *Wealth of Nations*, s. 61; Hammonds, *Town Labourer*, s. 74.

⁷⁸ Thompson, *Making of the English Working Class*, s. 199-202.

⁷⁹ Hammondowie, *Town Labourer*, s. 123-7.

⁸⁰ Smith, *Wealth of Nations*, s. 61.

⁸¹ Zob. Piven i Cloward, *Regulating the Poor*, żeby zobaczyć, jak powody te posłużyły dwudziestowiecznemu ustawodawstwu pracy i opieki społecznej.

całości, w sposób, który był możliwy tylko dzięki działaniu poprzez państwo. Dla indywidualnego kapitalisty stojącego przed nieograniczoną konkurencją, kwestia warunków pracy ukazuje się jako dylemat więźnia; w interesie klasy kapitalistów jako całości jest utrzymywanie eksploatacji robotników na znośnym poziomie, jednakże w interesie indywidualnego kapitalisty jest natychmiastowe zdobycie przewagi nad konkurencją poprzez zmuszenie swoich pracowników do pracy aż do skrajnego wyczerpania. Jak zobaczymy poniżej w rozdziale 6, prawdziwym skutkiem takich regulacji jest taka koordynacja działań siły roboczej dzięki utrzymywanemu przez państwo kartelowi, żeby działania te nie pozostawały w sferze konkurencji między firmami.

Akty te ograniczają dążenie kapitału do nieskończonego wykorzystywania siły roboczej poprzez wymuszenie skrócenia dnia pracy dzięki państwowym regulacjom, tworzonym przez państwo rządzone przez kapitalistów i wielkich właścicieli. Poza ruchem robotniczym, który z każdym dniem stawał się coraz groźniejszy, ograniczanie siły roboczej podyktowane było tymi samymi pobudkami, które doprowadziły do rozprowadzania guana po angielskich polach⁸².

Marks odnosił się później w tym rozdziale do składającej się z 26 członków, w tym Josiaha Wedgwooda, grupy garncarskiej apelującej do Parlamentu o „jakieś prawne zarządzenie”; powodem tego było to, że konkurencja nie pozwalała poszczególnym kapitalistom na dobrowolne ograniczenie czasu pracy dzieci, itd., jakkolwiek korzystne mogło to dla nich być: „Chociaż ubolewamy nad złem powyżej wspomnianym, niemożliwością jest przeciwdziałanie mu drogą porozumienia między manufakturzystami. (...) Biorąc to wszystko pod uwagę, jesteśmy przekonani, że jakieś prawne zarządzenie jest pożądane”. Próby dobrowolnego ograniczenia długości dnia pracy, w kolektywnym interesie pracodawców, zawsze spełzały na niczym, gdyż indywidualny przedsiębiorca uważał, że w jego interesie będzie pogwałcenie umowy⁸³.

Jeśli chodzi o związki zawodowe, to nawet po tym, jak unieważniono *Combination Laws* w 1825 r., pozycja robotników była inna od zajmowanej przez panów. „Warunki statutów pracowniczych co do kontraktów między panem a robotnikiem, co do powiadamiania i tym podobnych, pozwalające tylko na podjęcie postępowania cywilnego przeciwko łamiącemu umowę panu, ale z drugiej strony umożliwiające postępowanie karne wobec robotnika, są aż do tej godziny (1873) prawomocne”⁸⁴.

W 1871 r., oficjalnie, a więc ustawowo, zalegalizowano związki zawodowe. Jednakże, inna ustawa (zmieniająca prawo karne w przestępstwach przemocy, groźby i molestowania) z tego samego roku głosiła, że „środki używane przez robotników w strajkach i lokautach usunięto z prawa powszechnego i poddano pod specjalne ustawodawstwo karne, którego interpretowaniem mieli zajmować się panowie jako sędziowie pokoju”⁸⁵. Państwo zatem

⁸² Marks i Engels, *Capital*, t. 1, s. 247.

⁸³ Tamże, s. 276 i nast.

⁸⁴ Tamże, s. 729.

⁸⁵ Tamże, s. 729-30.

w tym samym czasie zezwoliło na kolektywne negocjacje i zabroniło ich poza sposobem zalecanym i regulowanym przez państwo. W podobny sposób, po „wielkim zwycięstwie” ustawy Wagnera, uchwalono Taft-Hartley penalizujący większość sposobów, dzięki którym zwycięstwa CIO osiągnięto niezależnie od państwa. W procesie tym, jak błyskotliwie wyjaśnił Hillaire Belloc, dla robotnika kontrakt został zastąpiony przez status – jeden krok wstecz w długim marszu prowadzącym do zniewolenia ludności najemnej⁸⁶. Komentarz Adama Smitha z wieku wcześniejszego znów warty jest cytowania: „kiedykolwiek legislatura próbuje regulować różnice między panami i ich pracownikami, ich doradcami są zawsze panowie”⁸⁷.

Tryb życia klasy robotniczej w fabrykach wyposażonych w nowe formy kontroli społecznej radykalnie różnił się od tego, czego można było doświadczyć w przeszłości. Pociągał za sobą drastyczny spadek kontroli nad ich własną pracą. Kalendarz siedemnastowiecznego robotnika wciąż pozostawał pod wpływem średniowiecznych zwyczajów. Chociaż mieliśmy do czynienia z okresami ciężkiej pracy między sadzeniem a zbiorami, okresy lekkiej pracy i powszechność dni świątecznych razem prowadziły do obniżenia czasu pracy znacznie poniżej poziomu dzisiejszego. A tempo pracy dyktowane było przez cykl słońca lub biologiczny rytm pracownika, który wstawał rano po porządnym śnie i mógł spocząć, jak tylko poczuł się zmęczony. Wieśniak mający dostęp do wspólnej ziemi, nawet gdy chciał otrzymać dodatkowy zarobek za pracę najemną, mógł pracować według zwykłego planu i wracać do pracy na własne utrzymanie kiedykolwiek miał ochotę. Było to nie do zaakceptowania z punktu widzenia kapitalisty.

We współczesnym świecie większość ludzi musi dostosować się do swego rodzaju dyscypliny i do przestrzegania planów zajęć innych ludzi (...) lub do pracy na czyjeś zlecenie, jednakże musimy pamiętać, że ludzie, których wrzucono w ten brutalny rytm fabryk, zarabiali na życie w warunkach relatywnej wolności i że dyscyplina we wczesnych fabrykach była szczególnie surowa. (...) Żaden ekonomista z tych czasów, obliczając zalety i wady zatrudniania w fabrykach, nie brał pod uwagę wysiłku i przemocy, które człowiek znosił przenosząc się z życia, w którym mógł palić i jeść czy kopać oraz spać, kiedy tylko zapragnął, do życia, w którym ktoś zamykał go na kluczyk i w którym nie mógł przez czternaście godzin nawet gwizdnąć. Można to przyrównać do wkroczenia do dusznej i pozbawionej uśmiechu atmosfery więziennej⁸⁸.

Jak sugerował cytowany powyżej Oppenheimer, nie można było narzucić robotnikom systemu fabryk bez wcześniejszego pozbawienia ich alternatyw i odmówienia im dostępu do jakichkolwiek źródeł ekonomicznej niezależności. Żadna niezłomna istota ludzka posiadająca poczucie wolności i godności nie poddałaby się dyscyplinie obecnej w fabrykach.

⁸⁶ Hillaire Belloc, *The Servile State*, Indianapolis: Liberty Classics, 1913, 1977.

⁸⁷ Smith, *Wealth of Nations*, s. 61.

⁸⁸ Hammonds, *Town Labourers*, s. 33-4.

Steven Marglin porównał dziewiętnastowieczne fabryki tekstyliów, w których część personelu stanowiły dzieci z biednych rodzin, zakupione na fabrycznym rynku niewolników, do rzymskich cegielnianych i garncarskich fabryk obsługiwanych przez niewolników. W Rzymie fabryczny typ produkcji był wyjątkiem, jako że w manufakturach dominowali wolni. System fabryczny, jak pokazuje historia, jest możliwy tylko wtedy, gdy siła robocza pozbawiona jest jakichkolwiek sensownych alternatyw.

Znane nam fakty (...) jednoznacznie wskazują, że zorganizowanie pracy podług reguł fabrycznych zależało w Rzymie nie od względów technologicznych, ale od relatywnej siły dwóch klas produkujących. Wolni oraz obywatele byli wystarczająco potężni, żeby utrzymywać organizacje cechowe. Niewolnicy nie mieli żadnej mocy – łądowali więc w fabrykach⁸⁹.

Problem ze starym, odchodzącym do lamusa systemem, w którym robotnicy produkowali tekstylia na podstawie umowy, był taki, że pozbawiał on pracowników jedynie kontroli nad produktem. System fabryczny, dodatkowo, zapewniał korzyści płynące z dyscypliny i nadzoru nad robotnikami zorganizowanymi pod opieką nadzorcy.

Początkowy i późniejszy sukces fabryk leżał nie w przewadze technologicznej, ale w zastąpieniu pracowniczej kontroli nad procesem pracy i jakością nadzorem kapitalistów, w zmianie wyboru, przed którym stawał pracownik z „ile pracować i produkować”, bazując na swoich preferencjach, na „czy pracować czy nie”, co jest oczywiście żadnym wyborem⁹⁰.

Marglin wziął klasyczny, Smithowski przykład podziału pracy przy produkcji szpilek i postawił go na głowie. Zwiększona efektywność wynikała nie z podziału pracy jako takiego, ale z podziału procesu na osobne zadania i ustalenia ich kolejności w celu zmniejszenia czasu produkcji. To wszystko mogło zostać osiągnięte przez jednego pracownika wiejskiego dzielącego różne zadania i wykonującego je kolejno (przykładowo: przeciągnięcie drutu przez całą taśmę, rozprostowanie go, pocięcie, itd.).

[B]ez specjalizacji kapitalista nie miał do odegrania żadnej szczególnej roli w procesie produkcji. Jeśli każdy producent z osobna mógł samemu połączyć wymagane zadania w celu stworzenia szpilki, odkryłby z całą pewnością, że nie musiałby handlować na rynku w celu zdobycia szpilek dzięki pośrednictwu z zewnątrz. Mógł sprzedawać bezpośrednio i przywłaszczać sobie dochód, który kapitalista zdobywał z pośrednictwa między producentem a rynkiem⁹¹.

⁸⁹ Steven A. Marglin, *What Do Bosses Do? The Origins and Functions of Hierarchy in Capitalist Production-Part I*, „Review of Radical Political Economics”, lato 1974.

⁹⁰ Tamże.

⁹¹ Tamże.

Ta zasada stała w centrum historii technologii przemysłowej przez ostatnie dwieście lat. Nawet biorąc pod uwagę konieczność istnienia fabryk dla niektórych form wielkoskalowej i wymagającej znacznych pokładów kapitału produkcji, w obrębie fabryki zwykle była możliwość wyboru alternatywnych technologii produkcji. Przemysł konsekwentnie wybierał te sposoby, które prowadziły do utraty przez pracowników umiejętności i przesuwały podejmowanie decyzji w kierunku hierarchii zarządzającej. W 1835 r., dr Andrew Ure (ideologiczny dziadek taylorizmu), uznawał, że im bardziej wykwalifikowani pracownicy, „tym bardziej są niezależni (...) i tym mniej pasujący do systemu mechanicznego”. Rozwiązaniem było wyeliminowanie procesów, które wymagały „od przebiegłych robotników (...) wyjątkowej zręczności i stabilności rąk” i zastąpienie ich „mechanizmami samoregulującymi się tak, żeby nawet dziecko mogło je nadzorować”⁹². I zasada ta przestrzegana była przez cały XX w. William Lazonick, David Montgomery, David Noble i Katherine Stone napisali świetną pracę na ten temat. Chociaż korporacyjne eksperymenty w robotniczym samoorganizowaniu spowodowały wzrost morale i produktywności oraz spadek wypadków przy pracy i nieobecności poza najśmielsze wyobrażenia zarządu, zwykle spychano je na bok, jako że bano się utraty nad nimi kontroli.

Christopher Lasch w przedmowie do książki Davida Noble’a *America by Design*, scharakteryzował ten proces w następujący sposób:

Kapitalista, pozbawiwszy robotnika jego własności, stopniowo wywłaszczał również jego wiedzę, podkreślając swoją nadrzędność w produkcji.

Wywłaszczenie technicznej wiedzy robotnika miało logiczną konsekwencję w powstaniu nowoczesnego zarządu, w którym to techniczna wiedza była skoncentrowana. Jako że ruch naukowego zarządzania podzielił proces produkcji na odrębne procedury, redukując pracownika do operatora maszyny, miała miejsce wielka ekspansja technicznego i nadzorującego personelu w celu czuwania nad procesem produkcyjnym jako całością⁹³.

Wywłaszczenia chłopstwa i ustanowienia systemu pracy fabrycznej nie osiągnięto bez oporu; robotnicy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co im czyniono i co stracili. W latach dziewięćdziesiątych XVIII w., kiedy retoryka jakobinów i Toma Paine’a rozpowszechniła się pośród zradykalizowanej klasy robotniczej, władcy „kolebki wolności” żyli w strachu przed wybuchem rewolucji. System policyjnej kontroli przypominał wtedy reżim okupacyjny. Hammondowie odwoływali się do korespondencji między urzędnikami z krajów północnych i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w której prawo traktowano dosłownie „jako instrument nie sprawiedliwości, ale represji” i w której klasa robotnicza „widniała (...) zdecydowanie jako populacja helotów”⁹⁴.

⁹² Andrew Ure, *Philosophy of Manufactures*, za: Thompson, *Making of the English Working Class*, s. 360.

⁹³ David Noble, *America by Design: Science, Technology, and the Rise of Corporate Capitalism*, New York: Alfred A. Knopf, 1977, s. xi-xii.

⁹⁴ Hammondowie, *Town Labourer*, s. 72.

[W] świetle aktów pochodzących z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (...) żadne z osobistych praw przypisanych każdemu Anglikowi nie miało przełożenia na rzeczywistość klasy robotniczej. Urzędnicy i ich podwładni nie uznawali żadnej granicy swojej władzy nad wolnościami i ruchami ludności pracującej. Wydawało się, że *Vagrancy Laws* stoją ponad całą kartą wolności przyznanych Anglikom. Stosowano je, żeby wtrącić do więzienia każdego mężczyznę i każdą kobietę z klasy robotniczej, którzy zdawali się mieć według osądów urzędników nieodpowiedni lub niepokojący charakter. Oferowały one najprostszy i najskuteczniejszy sposób na postępowanie z kimkolwiek, kto próbował zebrać pieniądze, żeby pomóc robotnikom, którzy wraz z rodzinami zostali wyrzuceni z domów lub kto starał się rozpowszechniać literaturę uznaną przez urzędników za niepożądaną⁹⁵.

Policjanci Peela – profesjonalni ochroniarze prawa – zastąpili system pospolitego ruszenia, ponieważ był on nieadekwatny do kontroli coraz bardziej wzburzonej populacji robotników. W czasach ruchu luddystów i innych niepokojów, urzędnicy koronni ostrzegali, że „wprowadzenie *Watch and Ward Act* będzie oznaczać wręczenie broni w ręce najbardziej uszkodzanych”. Na początku wojen z Francją, Pitt zaprzestał praktyki kwaterunku armii w piwiarniach, w których mieszała się ona ze zwykłą ludnością. Zamiast tego dystrykty przemysłowe wyposażono w baraki, co uznawano za „sprawę czysto policyjną”. Dzięki temu obszary te „zaczęły przypominać krainę pod militarną okupacją”⁹⁶.

Państwo policyjne Pitta uzupełniane było przez *quasi*-prywatne straże obywatelskie, przypominające czarne koszule czy legiony śmierci. Na przykład, *Association for the Protection of Property against Republicans and Levellers* – antyjakobińskie stowarzyszenie szlachty i posiadaczy młynów – krążyło od domu do domu i organizowało palenia kukieł w stylu Guya Fawkesa przeciwko Painowi; tłumy z *Church and King* terroryzowały podejrzanych radykałów⁹⁷.

Thompson scharakteryzował ten system kontroli jako „polityczny i społeczny apartheid” i uznawał, że „rewolucja, która nie wybuchła w Anglii była równie dewastująca jak ta, która wybuchła we Francji”⁹⁸.

D. Kolonializm i niewolnictwo; merkantylizm i powstanie „światowego rynku”

Odkrycie złota i srebra w Ameryce, wytępienie, zniewolenie i śmierć ludności autochtonicznej w kopalniach, początek podboju i grabieży Indii Wschodnich, uczynienie z Afryki wylęgarni czarnoskórych, sygnalizowały wczesny

⁹⁵ Tamże, s. 80.

⁹⁶ Tamże, s. 91-2.

⁹⁷ *Planting the Liberty Tree*, rozdz. V w: Thompson, *Making of the English Working Class*.

⁹⁸ Tamże, s. 197-8.

świt ery kapitalistycznej produkcji. Te idylliczne praktyki stanowiły główne okresy pierwotnej akumulacji. Na ich gruncie zarysowywała się ekonomiczna wojna między europejskimi nacjami, ze światem jako teatrem działań.

Bogactwa zdobyte poza Europą dzięki nieprzebijającym w środkach grabieżom, niewoleniu i mordowaniu, płynęły do państw-matek, gdzie były przetwarzane w kapitał⁹⁹.

Musimy znaleźć nowe ziemie, z których będziemy mogli bez problemów pobierać surowce i w tym samym czasie eksploatować tanią siłę niewolniczą otrzymywaną od ludności zamieszkującej kolonie. Kolonie byłyby także rynkiem zbytu dla nadmiernej produkcji z naszych fabryk¹⁰⁰.

Poza transformacją społeczeństwa w ojczyźnie, państwo wspomagało akumulację kapitału przez merkantylizm. Współczesny „światowy rynek” nie jest wytworem wolnego rynku. Zupełnie jak kapitalistyczna produkcja w Europie Zachodniej, był on sztucznym tworem państwa, narzuconym przez rewolucję na górze. Światowy rynek powstał na gruzach podbitej przez Europę reszty świata i dzięki morskiej przewadze zachodnioeuropejskich mocarstw. Przemysł przeznaczony do globalnej produkcji wspierany był przez państwową interwencję dążącą do embarga zagranicznych dóbr, przyznania europejskim statkom monopolu na handel zagraniczny i uciszenia siłą konkurencji z innych państw. Jako że proces kreacji pojedynczego, światowego rynku od połowy XVII w. opisano tak dokładnie, dzięki hegemonii Wielkiej Brytanii nad innymi państwami zachodnioeuropejskimi, skoncentrujemy się w tym podrozdziale na brytyjskim merkantylizmie i polityce kolonialnej. Nasz przegląd tutaj nie aspiruje do miana systematycznego opisu różnorodnych kwestii, które były podstawowe w ewolucji kolonializmu; jak wskazuje panoramiczny cytat z Marksa, przedmiot ten jest zbyt rozległy, żebyśmy nawet w nikłym stopniu dotknęli wszystkich jego najważniejszych szczegółów. Następująca analiza stanowi li tylko nierównomierne spojrzenie na co bardziej interesujące i przykuwające naszą uwagę aspekty problemu.

Wojny holenderskie podczas bezkrólewia i okres panowania Karola II uczyniły z Anglii dominującą potęgę handlową na świecie. Handel holenderski w znacznej mierze załamał się, a „zawiazki wszelkich późniejszych osiedli w Indiach” zostały Holendrom odebrane. W procesie tym wartość kapitału Kompanii Wschodnioindyjskiej wzrosła dziewięciokrotnie. Kompania ta, utworzona dekretem wydanym przez Cromwella, nie tylko cieszyła się bliskimi powiązaniem z państwem, ale działała jako jego przedstawiciel; miała jego wsparcie finansowe i militarne¹⁰¹.

Poza przewagą morską, jaką Anglia zdobyła podczas wojen, i koloniami, które zostały przejęte od Holendrów, brytyjską supremację potwierdziły Akty Nawigacyjne.

Imperialna gospodarka wytworzona przez Akty Nawigacyjne pozwalała kupcom na nabywanie angielskich i kolonialnych wyrobów taniej i sprzedawanie

⁹⁹ Marks i Engels, *Capital* t. 1, s. 741.

¹⁰⁰ Cecil Rhodes, cyt w: *Development as Enclosure*, s. 134.

¹⁰¹ Hill, *Reformation to the Industrial Revolution*, s. 129.

ich drożej zagranicą oraz na nabywanie zagranicznych dóbr taniej i sprzedawanie ich drożej w Anglii. Powodowało to wzrost dochodów handlarzy i wymuszało przekształcanie dochodu narodowego z konsumpcji w kapitał, szczególnie w sztucznie stymulowanym przemyśle stoczniowym, który przeżywał okres rozkwitu. Dzięki nowym budynkom i cenom zdobytym na wojnie, uznaje się, iż tonaż angielskich transportów ponad dwukrotnie zwiększyła się pomiędzy 1640 a 1686 rokiem¹⁰².

Handel przedsiębiorany w warunkach monopolu był zdecydowanie bardziej lukratywnym źródłem akumulacji niż przemysł, dostarczając ogromnych sum kapitału na inwestycje w rewolucji przemysłowej późnego XVIII wieku¹⁰³.

Współcześni propagatorzy „wolnego rynku”, ogólnie ujmując, uznają merkantylizm za „chybioną” próbę promowania zunifikowanego interesu narodowego, wprowadzoną w życie z powodu niezawinionej nieznajomości praw ekonomii. W rzeczywistości architekti merkantylizmu doskonale wiedzieli, co czynią. Taki typ gospodarki przyniósł taki efekt, jakiego się po nim spodziewano: bogaci stali się jeszcze bogatsi na koszt wszystkich innych. Z kolei Adam Smith bezustannie atakował merkantylizm, nie jako produkt błędów ekonomicznych, ale jako całkiem inteligentną próbę przedsięwziętą przez wpływowych ludzi mającą na celu wzbogacenie się dzięki przymusowi państwowemu.

Pomimo faktu, że merkantylizm teoretycznie dążył do równowagi handlowej, to jego praktyczna troska sprowadzała się do korzystnych warunków handlu – kupowania tanio i sprzedawania drogo²⁹⁴. I było to całkiem racjonalne, biorąc pod uwagę istnienie innych zaborczych rynków zagranicznych. Współcześni zwolennicy wolnego handlu wyznają mityczne przeświadczenie o suwerenności konsumenta, w którym miejscowy kapitał nie stosuje przymusu wobec rynków zagranicznych. Jednakże takie mniemanie jest nieprawdziwe nawet w dzisiejszym świecie, nie wspominając o świecie w siedemnastym i osiemnastym wieku.

Powód, dla którego nieelastyczny zagraniczny popyt powinien być tak łatwy do oszacowania, nie jest do końca jasny. Główną przyczyną, dla której wyobrażali oni sobie, że eksport może być narzucony innym państwom przy wyższej cenie bez zmniejszania jego wolumenu, było to, iż myśleli oni nie pod kątem dziewiętnastowiecznych warunków, gdzie państwo miało przeważnie dostęp do alternatywnych rynków, ale o sytuacji, w której można by wyrzucić znaczny nacisk, jeśli nie przymus, na państwa, z którymi głównie handlowano¹⁰⁴.

Chociaż sposobności do grabieży w kraju w większości wyczerpały się (przynajmniej na razie), możliwości użycia nagiej siły w zagranicznych dominacjach wręcz zapierały dech w piersiach:

¹⁰² Tamże, s. 127.

¹⁰³ Tamże, s. 128.

¹⁰⁴ Tamże, s. 203-4.

Jeśli chodzi o wewnętrzny rynek, doświadczenie nauczyło nas [tj. polityków], że takie kroki [regulacyjna pogoń za rentą i nierówna wymiana na niekorzyść innych kapitalistów] szybko mogą osiągnąć swoją granicę, szczególnie, jeśli pole już wcześniej pełne było rozbudowanych przywilejów i monopolistycznych regulacji. Tutaj kupiec coraz bardziej oszczędzający miał małą szansę zaoszczędzenia na niekorzyść drugiego; a handel wewnętrzny konsekwentnie dawał niewielkie możliwości zysku poprzez dalszą regulację. Ale w dziewiczych krainach za morzami, w których autochtonów można było obrabować i zniewolić i w których można było narzucić kolonistom surową dyscyplinę, sytuacja wyglądała zupełnie inaczej, a perspektywy przymusowego handlu i grabieży musiały zdawać się prawdziwie bogate¹⁰⁵.

W tym poleganiu na państwowym egzekwowaniu nierównej wymiany kapitaliści-handlarze upodobniali się do swoich przodków, oligarchów, którzy w późnym średniowieczu przejęli cechy i miasta oraz ustanowili siebie pośrednikami między miejskimi rzemieślnikami i chłopami na wsiach.

Jak wypowiedział się jeden autor, była to wcześniejsza „polityka miejska zastosowana do polityki państwowej”. Była to polityka monopolistyczna podobna do tej, do której miasta dążyły we wcześniejszej fazie i której pożąдали kupcy i manufakturzyści z uprzywilejowanych kompanii w stosunku do pracujących rzemieślników¹⁰⁶.

Irlandia była tylko teatrem wczesnych prób dla licznych ohydnych praktyk, które miały przewijać się przez całą historię kolonializmu. Doświadcziała ona podczas najazdu Cromwella i po nim śmiertelności porównywalnej do tej w czasie morderstw Pol Pota w Kambodży i inwazji Suharto w Timorze Wschodnim.

Spółeczności osiedleńcze w Australii i w Nowym Świecie opierały się na pracy niewolniczej tego czy innego rodzaju. Jak pisze Wakefield, kiedy tania ziemia była dostępna w koloniach, jedynym sposobem, dzięki któremu kapitalista mógł zarobić na pracy, było zatrudnienie skazańca lub niewolnika. Chociaż, jak widzieliśmy powyżej, Wakefield preferował, żeby rząd sztucznie dowartościowywał robotników, uznawał on niewolnictwo za konieczny środek zastępczy, kiedy siły robocza była nieliczna w stosunku do ziemi¹⁰⁷.

Tak jak stosowanie terroru na wielką skalę w celu kontroli Irlandii i wywłaszczenia jej mieszkańców, powszechne użycie niewolnictwa zagranicą zapoczątkował (przynajmniej na terytoriach brytyjskich) Cromwell. Jednymi z pierwszych niewolników byli właśnie podbici Irlandczycy wraz z wewnętrznymi wrogami Protektoratu. Być „barbadozowanym” ukuło się jako nowe wyrażenie odnoszące się do częstych transportów przestępców politycznych na wyspę Barbados.

¹⁰⁵ Tamże, s. 210.

¹⁰⁶ Tamże, s. 206.

¹⁰⁷ Wakefield, *A View of the Art of Colonization*, s. 324-6.

Ameryka ufundowana została na pracy niewolniczej. Większość ludzi w pewnym stopniu zdaje sobie sprawę ze znaczenia afrykańskiego niewolnictwa w Nowym Świecie (jak pisał Joshua Gee w 1729 r.: „[c]ałe to wielkie pomnożenie bogactwa wywodzi się z pracy Murzynów na plantacjach”¹⁰⁸). Z tego powodu, a nie w celu bagatelizowania wagi i czystej brutalności tego procederu, skoncentrujemy się tutaj na przymusowej pracy skazańców i terminowych służących, o których znacznie mniej się wie. Mając na uwadze skalę czarnej niewolnictwa oraz pracy skazańców i służących, jest prawdopodobne, iż zdumiewająca większość Amerykanów z 1776 roku była potomkami tych przywiezionych tutaj w kajdanach.

Abbot Smith, specjalista w zakresie historii pracy skazańców i terminowych służących, oszacował, że od połowy do dwóch trzecich białych imigrantów przybywających do Ameryki Północnej przynależało do jednej z tych dwóch kategorii¹⁰⁹. Chociaż szacunki rozmiaru tej imigracji różnią się od siebie, wszystkie podają dość wysokie liczby. Jak pisze Edward Channing w *History of the United States*, 10,000 członków brytyjskiej klasy najniższej zostało porwanych i przeznaczonych do transportu w 1670 r. Pamflet z 1680 r. podaje takie same dane³⁰⁰. Thomas Wertenbaker oszacował, iż w samej Wirginii pomiędzy 1,500 a 2,000 ludzi wstępowało do kolonii rocznie od 1635 do 1705 r. Terminowa praca była podstawą produkcji w kolonialnych plantacjach tytoniu przez cały XVII wiek¹¹⁰.

Od końca siedemnastego wieku gospodarka tytoniowa zaczęła polegać głównie na pracy czarnych niewolników. Była ona również doskonałym środkiem społecznej kontroli. Niewyraźne różnice prawne między pracą Murzynów a białych, łącznie z brutalnym traktowaniem obu tych grup i wspólnym ich przebywaniem na plantacjach, prowadziły do międzyrasowej solidarności i zagrażały tamtejszej arystokracji. Zagrożenie to stawało się namacalne od czasu do czasu, kiedy wybuchały rewolty – szczególnie Rebelia Bacona, w której biali i czarni robotnicy wspólnie niemal obalili kolonialny rząd. W rezultacie status prawny niewolników został sformalizowany w latach siedemdziesiątych XVII w. w kodeksach niewolniczych; wykorzystywano „przywilej białej skóry” i rasistowską ideologię jako środek dzielenia i rządzenia. Przerzucenie się na pracę wyłącznie Murzynów zmniejszyło ryzyko wojny społecznej. Jednak nawet wtedy terminowi służący i skazańcy stanowili większość białej siły roboczej, a początek wielkoskalowych transportów przestępców po 1718 r. ponownie zagroził niestabilnemu pokojowi społecznemu¹¹¹.

Jeśli chodzi o XVIII wiek, pomijając dobrowolnych służących, Arthur Ekirch oszacował, że „jakieś 50,000 skazańców przetransportowano z Wysp Brytyjskich”¹¹². Sami skazańcy stanowili „aż ćwierć wszystkich emigrantów do kolonialnej Ameryki”³⁰³. Żeby nikt nie protestował, iż taka służba była niedobrowolna tylko dla skazanych, powinniśmy pamiętać o naturze ich przewinień. Zwykle transportowano pomniejszych przestępców, „mło-

¹⁰⁸ Hill, *Reformation to the Industrial Revolution*, s. 185.

¹⁰⁹ James G. Leyburn, *The Scotch-Irish*, Chapel Hill, N.C.: University of North Carolina Press, 1962, s. 176.

¹¹⁰ Thomas Wertenbaker, *The First Americans: 1607-1690*, Chicago: Quadrangle Books, 1971, s. 24-5.

¹¹¹ A. Roger Ekirch, *Bound for America: The Transportation of British Convicts to the Colonies, 1718-1775*, Oxford, UK: Clarendon Paperbacks, 1987, s. 134-40.

¹¹² Tamże, s. 1.

dych robotników zmuszonych do przestępstwa przez konieczność gospodarczą”. Większość tych przestępstw to kradzieże popełniane przez członków klas „najbardziej podatnych na ekonomiczne zawirowania” – potomków tych samych „mocnych włóczęgów” wyrzuconych na bruk przez pierwsze przeprowadzone na wielką skalę wywłaszczenia chłopów dwa wieki wcześniej. Podczas spadków koniunktury od 20 do 45% angielskiej ludności „mogło nie posiadać wystarczających środków, żeby kupić chleb lub wyżywić się w inny sposób”. Nawet w stosunkowo lepszych czasach, liczba ta nie spadała poniżej 10%³⁰⁴. Gregory King, „pierwszy statystyk”, oszacował, że ponad połowa populacji zarabiała mniej niż konsumowała¹¹³.

Warto również pamiętać, że system prawny w tamtych czasach pozostawał w rękach sędziów pokoju, którzy reprezentowali interesy szlachty przeciwko przytłaczającej większości społeczeństwa. A jeśli już nędzarz miał kontakt z systemem prawnym, orzeczenie winy nie stanowiło koniecznego warunku transportu. Sędziowie pokoju przyznali sobie prawo skazania na przetransportowanie nawet uniewinnionych osób, jeśli nie byli przekonani o „perspektywach dobrego zachowania”¹¹⁴.

Inną dużą grupą podlegającą niedobrowolnemu transportowi, nie popełniwszy jakiegokolwiek przestępstwa, były dzieci. Sir Thomas Smythe i Sir Edwin Sandys z Virginia Company zwrócili się w 1618 r. do Rady Miasta Londynu, żeby ta przeciwdziałała niedobrowolności rąk do pracy w ich amerykańskiej plantacji i zezwoliła im na wysyłanie „włóczęgów” dzieci. Zgodnie z warunkami wydanej uchwały dzieci od lat ośmiu mogły być przedmiotem branki i transportu. Chłopcy podlegali szesnastoletniemu okresowi służby, dziewczynki – czternaścieletniemu. Radni miejscy byli upoważnieni do rozkazywania konstablom, żeby łapali „wałęsające się” na ulicach dzieci i przesyłali je do Bridewell, gdzie znajdował się szpital więzienny, w którym oczekiwano na wysyłkę do Ameryki. Poza „włóczęgami”, dzieci ubogich również przymuszano do świadczenia tych „usług” pod groźbą zaprzestania wypłacania zapomóg dla niesubordynowanych rodziców. Chociaż uchwała pozornie nadawała ziemię tym, którzy zakończyli okres pracy, inspekcja z 1625 r. wykazała, że prawie nikt z transportów z lat 1619 i 1620 nie przeżył¹¹⁵.

Wskaźnik umieralności był wysoki dla terminowych służących i skazańców, zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci. Poczynając od samej transatlantyckiej podróży, śmiertelność do poziomu 20% była do przyjęcia, chociaż faktycznie była ona znacznie wyższa. Ogólny koszt białych pracowników był zdecydowanie niższy niż afrykańskich niewolników, jako że koszt złapania był niższy¹¹⁶.

Liczba terminowych służących, którzy zakończyli pracę i odebrali ziemię należną im prawnie, jeśli jakkolwiek, była nieduża. Jak w przypadku dzieci omówionych w poprzednim akapicie, jedynie mniejsza część pracowników terminowych rzeczywiście otrzymała ziemię należną im na mocy kontraktów. W Maryland, na przykład, z 5000 służących przybyłych do kolonii pomiędzy 1670 a 1680 r. tylko 1300 dostało gwarantowane 50 akrów.

¹¹³ Richard Hofstadter, *America at 1750: A Social Portrait*, New York: Vintage Books, 1973, s. 34-5.

¹¹⁴ Hill, *Reformation to the Industrial Revolution*, s. 143.

¹¹⁵ Hoffman, *They Were White and They Were Slaves*, s. 72-3.

¹¹⁶ Tamże, s. 80.

Ponad 1400 zmarło, a reszta została oszukana¹¹⁷. Panowie często specjalnie pogarszali warunki pracy terminowych pracowników pod koniec ich służby, żeby nakłonić ich do ucieczki i zrzeczenia się ziemi lub pieniędzy. W dodatku panowie mogli dodawać kolejne lata do okresu pracy za względnie niewielkie przewinienia. Jedynym z nich było na przykład zawarcie małżeństwa bez zezwolenia pana lub posiadanie nieślubnych dzieci, nawet jeśli to pan był ojcem. Nie trzeba zaznaczać, że dzieci te stawały się niewolnikami i pozostawały nimi aż do osiągnięcia pełnoletności. Połowa z terminowych służących, we wszystkich koloniach razem, nie dożywała końca okresu pracy¹¹⁸.

Jedną z najbardziej lukratywnych usług wykonywanych przez państwo na korzyść brytyjskiego przemysłu było tłumienie konkurencji w koloniach.

Środki, nie tylko w postaci przymusu w stosunku do kolonialnego handlu, stosowane, żeby kolonie dostosowały się do potrzeb państwa-matki i w celu kontroli produkcji, stały się specjalnym zajęciem państwa pod koniec siedemnastego wieku i w pierwszej połowie osiemnastego. (...) Podjęto kroki, żeby zakazać kolonialnej produkcji dóbr, które mogły konkurować z eksportowanymi dobrami angielskiego przemysłu, i zakazać eksportowania wyliczonych produktów kolonialnych do innych rynków niż Anglia¹¹⁹.

Christopher Hill, choć mylił się w określeniu tych środków jako „koniecznych wymogów” rewolucji przemysłowej, miał rację twierdząc, że wielkie i stabilne monopolistyczne rynki kolonialne były istotnym sposobem promowania interesów przemysłowców¹²⁰.

Podbój Indii, po którym nastąpiło zniszczenie bengalskiego przemysłu tekstylnego (tworzącego tkaniny najwyższej jakości na świecie), motywowany był w znacznym stopniu takimi interesami. Chociaż bengalscy przemysłowcy nie przerzucili się na produkcję parową, z pewnością by to zrobili, gdyby Indie pozostały politycznie i ekonomicznie niezależne. W czasie podboju, pisze Chomsky,

Indie mogły równać się z Anglią, jeśli chodzi o rozwój przemysłowy. Zdobywca zindustrializował się, podczas gdy przemysł indyjski został zniszczony przez brytyjskie regulacje i interwencje. (...) Gdyby nie podjęto [takich środków], jak pisał Horace Wilson w *History of British India* w 1826 roku, „młyny z Paisley i Manchesteru zostałyby zatrzymane i nie mogłyby działać nawet dzięki sile pary. Uruchomiono je przez poświęcenie indyjskiego przemysłu”.

Pod brytyjskim panowaniem centrum produkcji tekstyliów, Dakka, wyludniło się – z 150,000 mieszkańców pozostało 30,000¹²¹. Jawaharlal Nehru w swojej pracy *The Discovery*

¹¹⁷ Tamże, s. 85-6.

¹¹⁸ Tamże, s. 85-90.

¹¹⁹ Dobb, *Studies in the Development of Capitalism*, s. 205.

¹²⁰ Hill, *Reformation to the Industrial Revolution*, s. 191.

¹²¹ Noam Chomsky, *World Orders Old and New*, New York: Columbia University Press, 1998, s. 115.

of India z 1944 r. skorelował poziom biedy w różnych częściach Indii z długością brytyjskiego pobytu w nich. Kiedyś prosperujące terytorium Bengalu, jako pierwsze skolonizowane, dzisiaj okupowane jest przez Bangladesz i obszar Kalkuty¹²².

Kiedy dawny system merkantylistyczny ukończył swą misję, od połowy XIX w. oficjalna brytyjska ideologia przerzuciła się na „wolny handel”. Ideologia wolnego handlu została zaadoptowana przez klasę kapitalistów, kiedy znajdowała się ona w posiadaniu owoców merkantylizmu i pragnęła w ten sam sposób powstrzymać powstanie konkurujących ze sobą sił handlowych. Oczywiście, „wolnemu handlowi” faktycznie stosowanemu przez Wielką Brytanię, jak zobaczymy w rozdziale 7, znacznie bliżej było do neomerkantylistycznego „wolnego handlu” Palmerstona niż do rzeczywiście liberalnego wolnego handlu Cobdena. Chociaż Stany Zjednoczone – współczesny odpowiednik Wielkiej Brytanii – są całkiem wymowne w poparciu dla „wolnego handlu”, amerykańskie, niemieckie i japońskie systemy przemysłowe powstały dzięki tym samym merkantylistycznym politykom promującym ogromne cła na towary przemysłowe. „Wolny handel” stał się udziałem bezpiecznie wykreowanych potęg przemysłowych używających *laissez-faire* jako ideologicznej broni mającej zniechęcić potencjalnych rywali do zastosowania tej samej ścieżki industrializacji.

Chociaż w tym podrozdziale skoncentrowaliśmy się na wczesnych falach kolonializmu i ich wpływie na formowanie się przemysłowego kapitalizmu, skala niewolnictwa, rabunku i zniszczenia była jeszcze większa w czasach „Nowego Kolonializmu” późnego XIX w. Eksploatacja Trzeciego Świata w tej późniejszej formie kolonializmu obejmowała transfer bogactwa do bogatych państw, czego bezpośrednim skutkiem były ogromne dochody.

Zarówno w Nowym, jak i Starym Kolonializmie centralnym punktem polityki było „siłowe oczyszczenie drogi ze sposobów produkcji i apropiacji opartych na niezależnej pracy producenta”.

David Korten pisze:

Jednym z największych wyzwania, z którymi musieli się zmierzyć zarządcy kolonii, było zmuszenie ludzi, którzy zarabiali na życie dzięki własnej i wspólnej ziemi, żeby zrezygnowali ze swojej ziemi i pracy na rzecz rozwoju plantacji, to znaczy, uczynienie ich zależnymi od pieniężnej gospodarki tak, żeby ich zasoby, praca i konsumpcja przysporzyły dochodów kolonizatorom¹²³.

Było to możliwe po pierwsze dzięki „wywłaszczeniu tubylców z większości zajmowanego przez nich terytorium”: uznaniu nieużywanej lub wspólnej ziemi, lasów, pastwisk za własność kolonialnej administracji i uchyleniu tradycyjnych praw dostępu; i po drugie, przez podatek pogłówny, który miał zmusić farmerów do przystąpienia do gospodarki pieniężnej.

We wszystkich koloniach powszechną praktyką stało się uznawanie „nieuprawianej” ziemi za własności administracji kolonialnej. Za jednym zamachem po-

¹²² Noam Chomsky, *Keeping the Rabble in Line*, Monroe, Maine: Common Courage Press, 1994, s. 87.

¹²³ David Korten, *When Corporations Rule the World*, West Hartford, Conn.: Kumarian Press, 1995; San Francisco, Calif.: Berrett-Koehler Publishers, Inc., 1995, s. 252.

zbawiono lokalne społeczności prawnych tytułów do ziemi, którą pozostawiły jako ugór, i do lasów, pastwisk i strumieni wykorzystywanych do polowania, zbieractwa, łowienia ryb i pasterstwa.

Tam, gdzie, jak się często zdarzało, rząd kolonijny natrafiał na ziemię, którą chciał wykorzystać, a która była już uprawiana, problem ten rozwiązywano, ograniczając autochtonów do pasm ziemi o jakości tak niskiej, że niezdatna była do zasiedlenia przez Europejczyków. W Kenii, takie „rezerwy” były „zaprojektowane tak, żeby umożliwić Europejczykom, którzy stanowili mniej niż jeden procent populacji, pełny dostęp do bogatych wyżyn stanowiących 20 procent kraju. W południowej Rodezji biali koloniści – 5% ludności – stali się nowymi właścicielami 2/3 ziemi. (...) Raz zabezpieczone, wspólne ziemie zawłaszczane przez kolonialną administrację zwykle dzierżawiono koncernom handlowym na plantacje, górnictwo lub wycinkę albo sprzedawano białym osadnikom¹²⁴.

Ten ostatni proceder kontynuowany był nawet w okresie postkolonialnym, kiedy korporacyjne agrobiznesy opierały się na autorytarnych reżimach Trzeciego Świata, które miały eksmitować chłopów z ziemi potrzebnej do wielkoskalowej uprawy¹²⁵.

W tym samym czasie, żeby przeciwdziałać niedoborom siły roboczej, kolonialni zarządcy (szczególnie w brytyjskiej i francuskiej Afryce Zachodniej) odwoływali się do przymusowej pracy. Opodatkowanie okazało się jednak zdecydowanie bardziej efektywnym środkiem osiągnięcia tego celu. W kolonialnych Afryce i Azji stosowano pogłównę i akcyzę na pożywienie w celu zmuszenia opornych rolników do sprzedaży swojej pracy w gospodarce pieniężnej¹²⁶.

Wniosek: „Świat, którzy utraciliśmy” – i który odzyskamy

Kapitalizm nie był, w żadnym razie, „wolnym rynkiem” wyłaniającym się naturalnie i pokojowo z cywilizacji późnego średniowiecza. Jak argumentował Oppenheimer, kapitalizm jako system klasowej eksploatacji był bezpośrednim sukcesorem feudalizmu i wciąż afiszuje się bliźniami powstałymi przy narodzinach.

Romantyczni mediewiści jak Chesterton czy Belloc opowiadali o mającym miejsce w pełnym średniowieczu procesie, w którym niewolnictwo stopniowo zanikało, a chłopci stawali się *de facto* właścicielami gruntu, za który płacili nominalny czynsz. System feudalny dezintegrował się i zastępowany był znacznie bardziej libertariańskim i mniej eksploatującym. Immanuel Wallerstein dowodził, że najbardziej prawdopodobnym rezultatem byłby „sys-

¹²⁴ *Development as Enclosure*, s. 134.

¹²⁵ Tamże, s. 138-9.

¹²⁶ Tamże, s. 135-7.

tem względnie równych, niewielkich producentów, pozbawiający arystokrację dawnego statusu i decentralizujący polityczne struktury”¹²⁷.

Chociaż mediewiści ci niewątpliwie idealizowali opisywany świat, był on jednak zdecydowanie lepszy od świata XVI czy XVII w. Kropotkin opisywał, w sposób przypominający Williama Morrisa, bogate życie pełnego średniowiecza, „w którym afirmowano jednostkę i które zdołało stworzyć społeczeństwo definiowane przez wolną federację ludzi, wsi i miast”¹²⁸. „W tych miastach, chronionych przez wywalczone przez nie wolności, inspirowanych duchem wolnego porozumienia i wolnej inicjatywy, rosła i kwitła całkowicie nowa cywilizacja, zupełnie niepodobna do dzisiejszej”¹²⁹. Wolne miasta były praktycznie niezależne; chociaż korona „nadawała” im teoretycznie kartę praw, w rzeczywistości taka karta wręczana była królowi bądź biskupowi obejmującej miasto diecezji jako fakt dokonany, podczas gdy „mieszkańcy gminy czuli się wystarczająco chronieni przez ich własne ściany”¹³⁰.

Techniczne wymogi rewolucji przemysłowej spełniali doświadczeni rzemieślnicy w komunach miejskich, studenci na uniwersytetach i wynalazcy w klasztorach¹³¹; ale atmosfera barbarzyństwa, która nastąpiła po triumfie scentralizowanego państwa cofnęła techniczny postęp o stulecia. Dziewiętnasty wiek był, w pewien sposób, technicznym i przemysłowym „renesansem” zbudowanym po długiej przerwie na zdobyczach pełnego średniowiecza; ale ponieważ stulecia pomiędzy tymi epokami obfitowały w wojny, technologia przemysłowa wprowadzona została do społeczeństwa opartego na brutalnym wywłaszczeniu i przywileju zamiast kwitnąć w społeczeństwie w sposób, dzięki któremu wszyscy by zyskali.

Renesans, jaki miał miejsce, argumentował Chesterton, był tylko anemicznym odzwierciedleniem tego, czym mógłby się stać, gdyby odbył się w demokracji gildii i wśród chłopskich właścicieli. Gdyby Wat Tyler i John Ball odnieśli sukces, Chesterton spekulował,

nasz kraj miałby prawdopodobnie tak wspaniałą historię, na jaką pozwoliłaby ludzka natura. Renesans, gdyby nadszedł, ukazałby się jako powszechna nauka, a nie jako kultura elitarnego klubu. Nowa nauka mogła być tak samo demokratyczna jak stara nauka w czasach średniowiecznego Paryża i Oksfordu. Wyśmienite mistrzostwo Celliniego mogło pozostać rzemiosłem najwyższego stopnia w gildii. Dramat Szekspirowski mógłby być grany przez pracowników na drewnianych scenach postawionych na ulicach jak Punch i Judy, lecz wykonywane lepiej niż mirakle, jako że grane przez gildie¹³².

¹²⁷ Immanuel Wallerstein, *Historical Capitalism*, London, New York: Verso, 1983, s. 41-2.

¹²⁸ Piotr Kropotkin, *The State: Its Historic Role*.

¹²⁹ Tamże.

¹³⁰ Tamże.

¹³¹ Zob. Jean Gimpel, *The Medieval Machine: The Industrial Revolution of the Middle Ages*, New York: Penguin, 1977; a także: Piotr Kropotkin, *Pomoc wzajemna*.

¹³² G. K. Chesterton, *A Short History of England*, New York: John Lane Company, 1917, s. 163-4.

Zaprzepaszczono prawdziwy rozwój, prawdziwy humanizm i postęp z pełnych wieków średnich, a barbaryzm i regres epoki państwa absolutnego ubrał się w szaty odnowy cywilizacji. W skrócie, zwycięzcy nie tyle przepisali historię, co postawili na głowie.

Ile ludzkich istnień zostało w tym okresie zabranych przez etatystycznych historyków jako ofiara dla państwa!

Zaiste, czyż nie uczyliśmy się w szkole na przykład, że państwo czyniło wielką przysługę, tworząc, na ruinach społeczeństwa feudalnego, państwowe unie, co wcześniej zdawało się niemożliwe przez rywalizację między miastami?

(...)

I teraz dowiadujemy się, że pomimo tej rywalizacji średniowieczne miasta już pracowały przez cztery wieki nad budową takich związków poprzez federację, całkowicie dobrowolnie, i odniosły sukces¹³³.

Do 1650 r. wcześniejszy egalitarny trend, opisywany przez Wallersteina, został odwrócony. W międzyczasie w odpowiedzi na kryzys feudalizmu i rosnące pensje powstało to, co zwie on „światowym systemem kapitalistycznym”.

Społecznoekonomiczny kryzys osłabił szlachtę tak, że chłopci sukcesywnie, od 1250 do 1450 lub 1500 roku, mogli powiększać swoje udziały w nadwyżkach. (...) Był to proces wzrostu standardu życia niższych warstw idący w kierunku względnego wyrównywania zysków (...) to dla wyższych sfer przedstawiało prawdziwy kryzys.

(...)

Nie było z niego drogi powrotnej bez drastycznej przemiany społecznej. Droga ta (...) była tworem światowego systemu kapitalistycznego, nowej formy zawłaszczania wartości dodanej. Zastąpienie systemu feudalnego kapitalistycznym stanowiło reakcję seniorów; klasa rządząca podjęła ogromny wysiłek społeczno-polityczny, żeby odzyskać utracone zbiorowe przywileje, nawet jeśli musiałyby zaakceptować fundamentalną reorganizację gospodarki. (...) Znalazłyby się, oczywiście, rodziny, które straciłyby na takiej zmianie; ale większość nie straciłaby. Dodatkowo, co jest najważniejsze, stratyfikacja miała być nie tylko utrzymana; miała być narzucona.

Czy fakt, że standard życia europejskiej warstwy niższej obniżał się od 1500 do co najmniej 1800 r. (...) nie pokazuje, jaki sukces odniosła strategia, jeśli można ją tak nazwać, gospodarczej transformacji¹³⁴?

¹³³ Kropotkin, *The State*.

¹³⁴ Immanuel Wallerstein, *The Modern World System, Part II*, New York: Academic Press, 1980, s. 31.

Jeśli chodzi o ten drugi punkt, jak zauważa Maurice Dobb, strategia faktycznie odniosła sukces. W dwóch stuleciach poprzedzających dynastię Tudorów pensje wzrosły dwukrotnie, patrząc pod względem zboża. Po 1500 r. spadły więcej niż było wymagane do unieważnienia tego zysku. Częściowo spadek ten spowodowała rewolucja cenowa w XVI w. sprowadzająca się do programu przymusowych inwestycji: „W stopniu, w jakim zarobki nie wzrastały, a ceny dóbr rosły, pracodawcy i posiadacze kapitału nienormalnie wzbogacili się kosztem standardu życia klasy pracującej”¹³⁵.

Pomiędzy 1450 a 1650 r., pisał Wallerstein, mieliśmy do czynienia „z rozsądnie wysokim poziomem ciągłości między rodzinami będącymi członkami warstw wyższych”. Kapitalizm, daleki od „obalania zacofanej arystokracji przez progresywną burżuazję, stał się faktem dzięki działaniom arystokracji ziemskiej, która przekształciła się w burżuazję, jako że stary system rozpadał się”¹³⁶. W *The Modern World-System* opisywał on ten proces jako „uburżuazowanie” szlachty¹³⁷ – szczególnie w Anglii, gdzie „arystokracja, żeby przetrwać, musiała nauczyć się burżuazyjnego sposobu życia i częściowo zmieszać się z burżuazją”.

Jak zasugerował Wallerstein powyżej, niektóre rodziny szlacheckie odpadły; elementy, które zdołały się przystosować, zaabsorbowały część burżuazji w swoje szeregi. W XV w. powstała więc nowa klasa rolnicza, co było rezultatem tego, że arystokracja ziemska nie stała się kastą i że ziemianie nie stali się pomniejszą szlachtą. W tej nowej klasie dawny podział na arystokrację i ziemiaństwo tracił na znaczeniu. Wallerstein cytował Pereza Zagorina piszącego o powszechnym wśród ludzi „na pozycji lokowaniu kapitału w rolnictwie, handlu i przemyśle” w celu zdobycia „zwierzchnictwa nad życiem społecznym”. Ta złożona klasa obejmująca również starych oligarchów kupieckich, którzy byli wystarczająco przebiegli, żeby inwestować w nowe metody produkcji, wzbogaciła się kosztem coraz bardziej biedniejszego chłopstwa¹³⁸.

Dotycząca transformacji klasy osiadłej analiza poczyniona przez Christophera Hilla stanowi w dużej mierze odzwierciedlenie analizy Wallersteina. Wielkimi posiadaczami ziemskimi bogacącymi się w nowej gospodarce byli ci, którzy przystosowali się do „tego nowego społeczeństwa, w którym to pieniądz jest królem”. Mniej interesowali się sprawami dworu, ostentacyjnymi wydatkami i dobroczynnością, ich uwaga skierowana była w stronę zarządzania majątkiem, czynszów, użyczenia praw górniczych itd. Do siedemnastego wieku pozostałości starej arystokracji ziemskiej, które nie były w stanie dokonać tej przemiany, w większości znikły. Ocalała arystokracja składała się praktycznie w całości ze „zdolnych do wykorzystywania intelektualnej i technicznej rewolucji w zarządzaniu majątkiem”¹³⁹.

Wojna domowa, przynajmniej jak Wallerstein ją rozumiał, toczyła się między starą a nową klasą ziemiańską. Ta pierwsza, dekadenska klasa rentierów, została pokonana; ta

¹³⁵ Dobb, *Studies in the Development of Capitalism*, s. 235-6.

¹³⁶ Wallerstein, *Historical Capitalism*, s. 105-6.

¹³⁷ Wallerstein, *The Modern World System, Part I*, s. 62, 286.

¹³⁸ Tamże, s. 245-6, 256; Perez Zagorin, *The Second Interpretation of the English Revolution*, „Journal of Economic History”, 3 września 1959, cyt za: tamże, s. 256.

¹³⁹ Hill, *Reformation to the Industrial Revolution*, s. 50.

druga poszła dalej, jak oligarchia wigów, żeby osiągnąć polityczną supremację w 1689 r.¹⁴⁰ Chociaż po wojnie domowej nastąpiło odrodzenie ziemiańskich grup interesu, to grupy te składały się z nowej kapitalistycznej klasy rolniczej: tych elementów starej arystokracji ziemskiej, które przyjęły kapitalistyczne metody produkcji rolnej i nauczyły się prosperować w gospodarce kapitalistycznej, razem z kapitalistycznymi kupcami, gospodarzami średniorolnymi i szlachtą mającymi wystarczające zasoby kapitału do zainwestowania w rewolucję kapitalistyczną. Wallerstein kontrastował ten proces z Francją, w której stara arystokracja dworska utrzymała swoją przewagę¹⁴¹. Wszystko to wspomina w części Arno Mayer¹⁴², który udowadniał ciągłość między arystokracją ziemską a panującą klasą kapitalistyczną.

Niektórzy apologetyci kapitalizmu starają się minimalizować tę ciągłość między tymi dwoma klasami panującymi i podkreślają plebejskie pochodzenie przemysłowych kapitalistów z dziewiętnastego wieku. Na przykład:

Wcześni przemysłowcy to w większej części ludzie, którzy pochodzili z tej samej grupy społecznej, co robotnicy. Żyli oni bardzo skromnie, wydawali tylko część swoich zarobków na utrzymanie domostwa, a resztę przeznaczali na biznes. Jednakże, wraz z bogaceniem się przedsiębiorców, synowie odnoszących sukcesy przedsiębiorców wkraczali w kręgi klasy rządzącej¹⁴³.

Jednakże, jak zauważył Maurice Dobb, chociaż spora część przedsiębiorców z czasów rewolucji przemysłowej to faktycznie „nowi ludzie (...), pozbawieni przywilejów i pozycji społecznej”, to polegali oni przy inwestowaniu na pieniądzu pożyczonym od klasy rządzącej. Chociaż nowe fabryki budowali, w pewnym stopniu, ludzie mający skromne, rzemieślnicze i rolnicze, pochodzenie, znacząca większość kapitału, z którego fabryki te były finansowane pochodziła z „domów kupieckich i centrów przemysłowych jak Liverpool”. Ci skromni dorobkiewicz mogli zarabiać dzięki swoim niewielkim oszczędnościom tylko z pomocą i dzięki patronatowi starej klasy rządzącej. „[A]ntagonizm między warstwą starych kapitalistów a *nouveaux riches* z nowych przemysłów nigdy nie był głęboki”¹⁴⁴.

Kapitał inwestowany w rewolucji przemysłowej był kumulowany od stuleci przez klasę rządzącą dzięki typowo łupieżczym praktykom. Gromadzony był przez kupieckich kapitalistów z późnych wieków średnich, którzy przejęli demokratyczne gildie i rabowali zarówno miejskich rzemieślników i wiejskich chłopów dzięki nierównemu handlowi. Gromadzony był przez merkantylistów, którzy prowadzili podobną politykę nierównej wymiany na globalną skalę. Gromadzony był przez ziemiańską klasę panującą złożoną z kapitalistycznych farmerów, którzy wywłaszczali chłopów i stali się wigowską oligarchią. Do tych właśnie starych funduszy elity dokooptowały nowobogackich z XIX w.

¹⁴⁰ Wallerstein, *The Modern World-System, Part I*, s. 283.

¹⁴¹ Tamże, s. 290.

¹⁴² Arno Mayer, *The Persistence of the Old Regime*.

¹⁴³ Mises, *Human Action*, s. 622.

¹⁴⁴ Dobb, *Studies in the Development of Capitalism*, s. 22, 277-8.

Ale niezależnie od pochodzenia klasowego, przemysłowi kapitaliści XIX w. czerpali ogromne korzyści z wcześniejszej grabieży dokonanej przez ziemskie i merkantylistyczne oligarchie. Krzywdzące warunki, na których brytyjskie klasy pracujące sprzedawały swoją pracę, były możliwe dzięki wywłaszczeniu ich z ich ziemi i dzięki autorytarnej kontroli społecznej, jak *Laws of Settlement* czy *Combination Law*. A korzystne warunki, dzięki którym brytyjski przemysł tekstylny sprzedawał swoją produkcję, nastąpiły dzięki roli, jaką odegrały brytyjskie siły zbrojne w stworzeniu „światowego rynku” i tłumieniu zagranicznej konkurencji.

Można by dowodzić, że przemysłowi kapitaliści jedynie pasywnie korzystali z takiej polityki i nie mieli żadnego wpływu na jej wprowadzenie: przykładem Mises, który widział ich jako oferujących „zbawienie” dla sprowadzonych do biedy przez ogrodzenia, spuściznę, której w żaden sposób nie byli winni¹⁴⁵. Można dowodzić, że przemysłowi kapitaliści woleliby działać w środowisku, gdzie pracownicy mieliby wolny dostęp do środków produkcji i utrzymania, mogliby przyjmować i odrzucać pracę, i w ten sposób bardziej wpływać na rynek płacy. Można dowodzić, że woleliby sprzedawać swoje towary przy zaciętej konkurencji z indyjskiego i egipskiego przemysłu tekstylnego. Można tworzyć takie argumenty, nie wątpię, i znaleźć wielu naiwnych, którzy uwierzą.

Kapitalizm nigdy nie powstał drogą wolnego rynku. Zawsze narzucany był drogą odgórną rewolucji, nakładany przez rządzącą klasę mającą swoje korzenie w starym reżimie – lub jak mogliby to określić Christopher Hill czy Immanuel Wallerstein, przez przedkapitalistyczną klasę rządzącą, która przemieniła się na modłę kapitalistyczną. W Anglii, klasą tą była arystokracja ziemska; we Francji, biurokracja Napoleona III; w Niemczech, junkrzy; w Japonii, zwolennicy Meiji. W Ameryce, najbliższej „naturalnej”, burżuazyjnej ewolucji, industrializacja przeprowadzona została przez merkantylistyczną arystokrację, wśród której członków zasiadali federalistyczni magnaci morscy i lordowie ziemscy¹⁴⁶.

Kropotkin w bardzo żywy sposób opisał proces, w którym obalono średniowieczną cywilizację właścicieli chłopskich, gildii rzemieślniczych i wolnych miast³³⁴. Przed wynalezieniem prochu, wolne miasta zwykle odpierały wrogie siły i wywalczyły sobie niezależność feudalnej renty. Wolne miasta często sprzymierzały się z chłopami, żeby lepiej chronić ziemię. Absolutne państwo i narzucona przez nie kapitalistyczna rewolucja stały się możliwe tylko po tym, jak artyleria mogła efektywnie burzyć ufortyfikowane miasta, a król wypowiadać wojnę swoim własnym ludziom¹⁴⁷. A w konsekwencji owego podboju, Europa Williama Morrisa została zniszczona, co pozostawiło ją wyludnioną i biedną.

W XVI stuleciu zjawili się nowi barbarzyńcy i zburzyli całą cywilizację wolnych miast średniowiecza. Nie udało im się, to rzecz naturalna, zniszczyć jej doszczętnie, lecz w każdym razie wstrzymali jej rozwój na jakieś dwa lub trzy stulecia i nadali mu odmienny kierunek.

¹⁴⁵ Mises, *Ludzkie działanie* s. 526.

¹⁴⁶ Michael Harrington, *The Twilight of Capitalism*, Simon and Schuster, 1976.

¹⁴⁷ Zob. np. John S. Pettingill, *Firearms and the Distribution of Income: A Neoclassical Model*, „Review of Radical Political Economics”, lato 1981, s. 1-10.

Skrepowali jednostkę, odbierając jej wolność. Zażądali, by ludzie porzucili swe związki, oparte na swobodnej inicjatywie i dobrowolnym porozumieniu, wymagali, by całe społeczeństwo podporządkowało się we wszystkim i bez zastrzeżeń jednemu rozkazodawcy. Zerwali wszystkie bezpośrednie więzi pomiędzy mieszkańcami na zasadzie, że prawo łączenia ludzi przysługuje wyłącznie państwu i kościołowi. Odtąd ciała te miały kierować wszystkimi sprawami, dla których ludzie XII stulecia łączyli się ze sobą bezpośrednio, a więc sprawami przemysłowymi, handlowymi, artystycznymi, społecznymi i osobistymi¹⁴⁸.

Zniweczenie niezależności miast, zrabowanie mienia bogatych cechów kupców i rzemieślników, scentralizowanie w swym ręku i zniszczenie handlu zewnętrznego miast, opanowanie całego wewnętrznego zarządu cechów i podporządkowanie zarówno handlu wewnętrznego, jak i produkcji wytworów wszelkiego rodzaju, aż do najdrobniejszych szczegółów włącznie, tłumowi urzędników, zabicie w ten sposób sztuki i rzemiosła, zawładnięcie strażą obywatelską i całkowitym zarządem miast; obarczenie słabych podatkami ku korzyści możnych i zrujnowanie wojnami kraju – oto jaka była rola powstającego w XVI i XVII wieku państwa.

Tę samą, naturalnie, taktykę zastosowano względem chłopów we wsiach. Gdy tylko państwo poczuło się dostatecznie silne, przystąpiło do niszczenia gmin wiejskich, do rujnowania wieśniaków, oddanych na pastwę samowoli urzędników, oraz do zagarniania gruntów gromadzkich¹⁴⁹.

Oczywiście, te miejskie komuny niszczone były również od wewnątrz. Z pomocą wschodzących monarchów absolutnych, gildie i miasta stopniowo przejmowane były przez oligarchie kapitalistycznych kupców i hurtowników, i przekształcane z demokratycznych zrzeszeń mistrzów rzemieślniczych w „korporacje bogatszych handlarzy próbujących zmonopolizować wymianę hurtową” między miastowymi rzemieślnikami a chłopami. Ci kupcy zdołali podporządkować sobie zarówno rządy w miastach, jak i gildie. Demokratyczne zarządzanie komunami zostało zastąpione oligarchią, w której prawa wyborcze były stopniowo ograniczane, a urzędy publiczne zastrzeżono tylko dla bogatych mieszkańców. Ci oligarchowie stawali się coraz bogatsi dzięki nierównej wymianie na niekorzyść zarówno pracowników miejskich, jak i chłopów, którzy kupowali ich dobra; rzemieślnikom zabroniono prawnie sprzedawania ich własnych towarów poza granicami miasta¹⁵⁰.

Wynikiem tego procesu, w którym złączyły się wewnętrzna dywersja i zewnętrzny atak, była degradacja Europy jako terytorium podbitego, a także to, że ludzie żyjący w niej byli traktowani jak wrogowie. Kontrast między Europą przed tym upadkiem a po nim nie mógł być większy:

¹⁴⁸ Kropotkin, *The State*.

¹⁴⁹ Tamże.

¹⁵⁰ Dobb, *Studies in the Development of Capitalism*, s. 88-124.

W XV wieku Europa była pokryta bogatymi miastami. Rzemieślnicy miejscy, murarze, tkacze i złotnicy wykonywali przedziwne dzieła sztuki, wszechnicce miejskie zakładały kamienie węgielne nauk, karawany miejskie przecinały kontynenty, a okręty pręły nurty mórz i rzek.

Cóż z tego wszystkiego pozostało w dwa stulecia później? Miasta, które liczyły od 50 do 100 tysięcy mieszkańców, jak np. Florencja, a więcej szkół oraz więcej łóżek w szpitalach miejskich w stosunku do ludności niż współczesne stolice, najlepiej pod tym względem wyposażone – spadły do poziomu butwiejących osad. Mieszkańcy zostali wymordowani lub zesłani, bogactwo przywłaszczone przez państwo i kościół. Przemysł i handel zamierał pod pedantyczną kuratelą urzędników państwowych. Drogi, łączące miasta między sobą, w XVII wieku stały się nie do przebycia¹⁵¹.

Peter Tosh napisał utwór zatytułowany *Four Hundred Years*. Choć biała klasa robotnicza nie doznawała takich cierpień jak czarni niewolnicy, aż do dziś doświadczamy czterystu lat przymusu w systemie państwowego kapitalizmu powstałego w XVI i XVII w. Od czasów pierwszych państw sześć tysięcy lat temu, polityczny przymus pozwalał klasie panującej żyć z pracy innych ludzi. Ale dopiero od wczesnej nowożytności, system stał się bardziej świadomy, zunifikowany i globalny, jeśli chodzi o skalę. Obecny system międzynarodowego państwowego kapitalizmu, bez rywala od upadku sowieckiego systemu klasowej biurokracji, jest bezpośrednim wynikiem tego zagarnięcia siły, tej odgórnego rewolucji „czterysta lat” temu. Orwell ujął to wspak: to przeszłość jest „butem deptającym ludzką twarz”. Czy przyszłość będzie taka sama, zależy od działań, jakie podejmiemy teraz.

Aneks: O „konieczności” pierwotnej akumulacji

Główną bolączką marksizmu (a przynajmniej jego wulgarnej odmiany) było traktowanie ewolucji poszczególnych form społecznych i politycznych jako naturalnego następstwa danego technicznego sposobu produkcji.

Żadna społeczna formacja nigdy nie została zniszczona zanim wszystkie produktywnie siły, które są jej wymogiem, nie rozwinęły się, a nowe, lepsze stosunki produkcji nigdy nie zastępują starych zanim materialne warunki dla ich bytowania wewnątrz ram starego społeczeństwa nie dojrzały. Ludzkość ustanawia sobie więc tylko takie zadanie, które jest w stanie rozwiązać, jako że bliższe zbadanie zawsze pokaże, iż sam problem pojawia się tylko wtedy, gdy warunki materialne konieczne dla jego rozwiązania już się pojawiły lub chociaż powstają. W szerokim zarysie, azjatyckie, starożytne, feudalne i współczesne burżuazyjne typy produkcji można uznać za zjawiska wyznaczające postęp w ekonomicznym rozwoju społeczeństwa¹⁵².

¹⁵¹ Kropotkin, *Państwo*.

¹⁵² Marks, *A Contribution to the Critique of Political Economy*, s. 263.

Dla marksistów, „wyższa” czy bardziej postępową formą społeczeństwa może nastąpić tylko wtedy, gdy produktywne siły w obecnie funkcjonującej formacji społecznej wkroczą w najwyższą fazę rozwoju. Sama próba wykreowania wolnego i niewyzyskującego społeczeństwa zanim jego techniczne i produkcyjne wymogi zostaną spełnione, z całą pewnością byłaby głupotą¹⁵³.

Zgodnie z tym, co pisze Marks, sama klasa pracująca jest w stanie osiągnąć jedynie, parafrazując Lenina, „wątlą świadomość burżuazyjną”. Marks cytował, z wyraźną aprobatą, paternalistyczne oświadczenie elitystycznego Owena:

Bez wielkich kapitalistów, ogromne establishmenty nie sformowałyby się; ludzie nie mogliby pojąć praktyczności wprowadzenia nowych kombinacji, żeby zapewnić sobie wyższość nad innymi i produkcję większego bogactwa niż mogą sobie wyobrazić¹⁵⁴.

Innymi słowy, robotnicy byli zbyt atawistyczni, żeby uświadomić sobie zalety wolnej kooperacji i związkowości, gromadzenia zasobów dla wielkoskalowej produkcji, bez myślących z wyprzedzeniem kapitalistów, którzy mogli im grozić i zmuszać ich do zwiększenia produktywności. Powołując się na paternalistycznego Owena, Marks z nieukrywaną aprobatą dawał do zrozumienia, że produkcja przemysłowa była niemożliwa dopóki nie zabrano producentom ich środków produkcji i nie zmuszono, jak dzikie zwierzęta, do pracy w fabrykach.

Odzwierciedlało to jego wcześniejsze stwierdzenie, w *Nędzy filozofii*, iż rozwój sił produkcyjnych był niemożliwy bez antagonizmu klasowego.

Z momentem powstania cywilizacji, produkcja opiera się na na antagonizmie własności, klas i wreszcie skumulowanej i bezpośredniej pracy. (...) Bez antagonizmów nie ma postępu. (...) Aż do tej pory produktywne siły rozwijały się dzięki temu systemowi antagonizmu klasowego¹⁵⁵.

Podnosząc to pytanie, każdy naturalnie spodziewałby się, że Anglicy mogliby wyprodukować całe to bogactwo bez historycznych warunków, w których ono powstało, takich jak: prywatna akumulacja kapitału, nowoczesny podział pracy, automatyczne warsztaty, anarchiczna konkurencja, system płac – w skrócie, wszystkiego na czym opiera się klasowy antagonizm. Jednakże, były to konieczne warunki rozwoju produktywnych sił i nadmiaru pozostawionego przez siłę roboczą. Dlatego, żeby objąć w posiadanie ten rozwój produktywnych sił i ten nadmiar pozostawiony przez siłę roboczą, musiały być klasy, które zyskiwały i klasy, które traciły¹⁵⁶.

¹⁵³ Szczerze mówiąc, Michael Harrington dowodził, że praca była zamierzonym uproszczeniem i nie odawała adekwatnie stanowiska Marksa. *Twilight of Capitalism*, s. 37-41.

¹⁵⁴ *Six Lectures at Manchester*, cyt za: Karol Marks, *Grundrisse*, t. 29 Marks i Engels *Collected Works*, New York: International Publishers, 1987, s. 99.

¹⁵⁵ Karol Marks, *The Poverty of Philosophy*, t. 6 Marks i Engels *Collected Works*, New York: International Publishers, 1976, s. 132.

¹⁵⁶ Tamże, s. 159.

Wolność była niemożliwa dopóki niewolnictwo nie stworzyło materialnych warunków, które ją umożliwiły. Zaiste, Engels w wielkiej liczbie słów zachwalał „progresywne” osiągnięcia niewolnictwa i następujących po nim form wyzysku klasowego jako konieczne warunki socjalizmu (zupełnie jak chrześcijańscy teologowie wychwalają *felix culpa*, „szczęśliwy grzech” Adama, za umożliwienie błogosławionego stanu zbawienia ludzkości).

To niewolnictwo jako pierwsze umożliwiło wielkoskalowy podział pracy między rolnictwem a przemysłem i, co za tym idzie, hellenizm, okres rozkwitu świata starożytnego. (...) Bez niewolnictwa nie byłoby państwa greckiego, greckiej sztuki i nauki; bez niewolnictwa nie byłoby Imperium Rzymskiego. Co więcej bez bazy położonej przez hellenizm i Imperium Rzymskie, nie nastąpiłaby współczesna Europa. Nigdy nie powinniśmy zapominać, że nasz cały gospodarczy, polityczny i intelektualny rozwój implikuje stan rzeczy, w którym niewolnictwo było tak konieczne, jak było uniwersalnie uznawane. W tym sensie możemy powiedzieć: bez starożytnego niewolnictwa, nie byłoby współczesnego socjalizmu¹⁵⁷.

O tym, że formy organizacji preferowane przez klasę pracującą nie mogłyby być podstawą uprzemysłowienia, nie trzeba było nawet wspominać:

Szklarnie, papiernie, huty, itd., nie mogą być zorganizowane jak gildie. Wymagają one produkcji masowej; sprzedaży na ogólnym rynku; pieniężnego bogactwa po stronie przedsiębiorcy. (...) W starych stosunkach własnościowych i produkcyjnych te warunki nie mogłyby zostać spełnione¹⁵⁸.

Przemysłowa produkcja więc, z definicji, nie mogła powstać na mocy dobrowolnych umów zawieranych przez producentów. Piekło na ziemi jest historycznie konieczne.

Prosta gospodarka wymienna, w której siła robocza posiadała swoje własne środki produkcji, nie mogła z własnej woli wykroczyć poza mały przemysł.

Ten typ produkcji (mały przemysł) zakłada z góry parcelowanie ziemi i podział innych środków produkcji. Jako że wyklucza koncentrację tych środków produkcji, wyklucza kooperację, podział pracy według osobnych procesów produkcji, kontrolę nad siłami Natury i ich produktywnie stosowanie przez społeczeństwo, i swobodny rozwój produktywności społecznej. Jest on kompatybilny jedynie z systemem produkcji i społeczeństwem opartym na wąskich i dość prymitywnych środkach rozwoju. Utrzymanie tego systemu oznaczałoby, jak słusznie powiedział Pecqueur, „zadekretowanie ogólnoświatowej przeciętności”¹⁵⁹.

¹⁵⁷ Friedrich Engels, *Anti-Dühring*, t. 25 Marks i Engels *Collected Works*, New York: International Publishers, 1987, s.

¹⁵⁸ Marks, *Grundrisse*, s. 435.

¹⁵⁹ Marks i Engels, *Capital* t. 1, s. 749.

Oczywistym pytaniem, które możemy zadać, jest „Dlaczego?”. Dlaczego cechy rzemieślnicze nie mogły funkcjonować jako środek mobilizacji kapitału dla produkcji wielkoskalowej i kooperacji? Dlaczego chłopci w wiosce nie mogli współpracować ze sobą przy nabywaniu i użytku zmechanizowanych narzędzi rolniczych? Być może dlatego, że, gdyby nie było „progresywnej” klasy rządzącej, nie mogliby wpaść na ten pomysł. Albo tak po prostu.

Stanowisko anarchistów, zupełnie odwrotne w stosunku do tego, które omówiliśmy powyżej, jest takie, że wyzysk i panowanie klasowe nie były konieczne w żadnym momencie historii; są one wynikiem interwencji państw, które również nie jest niezbędne. Społeczne i ekonomiczne relacje są kompatybilne z każdą technologią; techniczny rozwój można osiągnąć, a nowe technologie dołączyć do produkcji w każdym społeczeństwie przez swobodną pracę i dobrowolną kooperację. W ten sam sposób, każda technologia może się dostosować zarówno do libertariańskich, jak i autorytarnych zastosowań, w zależności od natury społeczeństwa, w którym znajdzie zastosowanie. Wszystkie techniczne warunki konieczne do powstania maszyny parowej osiągnęli już wysoko wykwalifikowani rzemieślnicy z pełnych wieków średnich. Jak pisał Kropotkin:

Skoro w wieku XV dokonano wielkich odkryć, szczególnie zaś odkrycia ciśnienia atmosferycznego, oraz innych wielkich wynalazków w dziedzinie fizyki i astronomii, po których nastąpił niespotykany przedtem rozwój myśli i filozofii przyrody (dokonano tego w mieście średniowiecznym). Skoro powiadam odkrycia te były już wówczas znane, samo wynalezienie maszyny parowej oraz cały przewrót, jaki był następstwem zdobycia nowej siły napędowej, były już tylko konieczną tego konsekwencją. Gdyby miasta średniowieczne doczekały okresu maszyny parowej, etyczne następstwa przewrotu wywołanego przez wprowadzenie nowych sił byłyby może zupełnie odmienne, lecz ten sam przewrót w przemyśle i w nauce odbyłby się w sposób nieunikniony.

Pozostaje więc otwarta kwestia, czy ogólny upadek przemysłu, jaki nastąpił po ruinie wolnych miast

i który był szczególnie uderzający w pierwszej części wieku XVIII nie opóźnił znacznie chwili pojawienia się maszyny parowej i wszystkich tych następstw, jakie pociągnęła ona za sobą¹⁶⁰.

Gdyby nie wywłaszczenia chłopstwa i zmiżdżenie wolnych miast, oparta na silniku parowym rewolucja i tak by miała miejsce – ale główne źródło kapitału dla przemysłu pozostałoby w rękach demokratycznych gildii rzemieślniczych. Rynek powstałby na bazie posiadanych przez producentów środków produkcji. Gdyby mezopotamskie i egipskie elity nie odkryły sześć tysięcy lat temu, że chłopstwo produkowało nadwyżki i że mogło być dobrane jak krowy, wolni ludzie wciąż wymieniałyby się pracą i wymyśliłyby sposoby, na

¹⁶⁰ Kropotkin, *Mutual Aid*, s. 297.

mocy dobrowolnej współpracy, żeby ich praca była łatwiejsza i bardziej produktywna. Pa-sożytnictwo nie jest koniecznym warunkiem rozwoju.

Jeśli już, to pierwotna akumulacja wstrzymała przemysłowy rozwój w takim samym stopniu, w jakim mu pomogła. Zamiast sprzyjać innowacyjności, która w przeciwnym razie nie osiągnęłaby takiego stanu, można bardziej precyzyjnie powiedzieć, że pierwotna akumulacja stworzyła sytuację, w której klasa pracująca mogła być motywowana tylko przez przymus. Mając dany rozdział pracy od kapitału, jedynym środkiem industrializacji i przyswojenia wielkoskalowej produkcji było sprowadzenie na klasę robotniczą takiej biedy, żeby jej jedyny wybór sprowadzał się do z jednej strony zaakceptowania warunków oferowanej pracy albo z drugiej – śmierci głodowej. Nie znaczy to, że industrializacja mogła nastąpić jedynie w takich warunkach, tylko, że system płacowy, raz stworzony, ograniczo-ny był do możliwości ustalonych przez jego wewnętrzną logikę.

Oddzielenie pracy od kapitału, prawdziwe w odniesieniu do wielu aspektów państwo-wego kapitalizmu, prowadziło do irracjonalności. Pracowników pozbawiono podstawowej motywacji do zwiększania efektywności i produktywności stosowanych metod pracy, co miałyby miejsce w gospodarce, w której to pracownicy posiadaliby środki produkcji i organizowaliby samą produkcję. Gdyby pracownicy nie internalizowali użyteczności i nie-użyteczności pracy, właściciele kapitału nie znaleźliby wystarczającej siły roboczej.

W rzeczywistości, klasa panująca nie narzuciła z góry rewolucji, która w inny sposób by się nie odbyła. Raczej zawłaszczyła wszelkie alternatywy dla oddolnego uprzemysłowie-nia. Jedyne źródło kapitału na produkcję maszynową pochodziło z góry, ponieważ mer-kantylistyczne grupy interesu kontrolujące gildie i miasta uniemożliwiły klasie pracującej osiągnięcie takich samych rezultatów przez zrzeszenie horyzontalne i przez mobilizację oraz gromadzenie własnego kredytu. Jak widzieliśmy powyżej, większość kapitału inwe-stycyjnego użytego w rewolucji przemysłowej pochodziła od kapitalistów, którzy zabrali go siłą bezpośrednim producentom. W takiej grze o sumie zerowej, klasy pracujące mia-ły z konieczności mniej rezerw w zasięgu. W tym samym czasie, demokratyczne wartości właściwe dla gildii były aktywnie tłumione, tak że nie można ich było później wykorzystać jako oddolnego środka mobilizacji kapitału.

W tym właśnie kontekście powinniśmy rozpatrywać rozbudowane akapity w *Grundrisse* opisujące rolę użytkownika i kapitału handlowego w stworzeniu drogi do kapitalizmu. Oli-garchie kupieckie z pomocą państwa mogły zawłaszczać i tłumić samoorganizację kredytu oraz zabraniać bezpośredniej wymiany towarami między producentami i konsumentami, podczas gdy one same zdobywały ogromne ilości kapitału dzięki utrzymywanemu przez państwo monopolowi. Jedynie dzięki temu spadkowi kupieccy kapitaliści mogli roztoczyć kontrolę nad dostawą surowców dla rzemiosła, hurtową sprzedażą jego produktów i w ten sposób zorganizować produkcję na podstawie systemu nakładowego.

Rozdział 5. Państwo i kapitalizm w erze „laissez-faire”

Dziewiętnasty wiek jest opisywany, zarówno przez paternalistycznych liberałów i socjaldemokratów, jak i przez wulgarnych „libertarian” angażujących się w prokorporacyjną apologię, jako okres „leseferyzmu”. Jednakże, używanie powyższego terminu w odniesieniu do tego okresu jest zwykłym przekłamaniem. Widzieliśmy w poprzednim rozdziale poświęconym prymitywnej akumulacji, że dziewiętnastowieczny kapitalizm odzwierciedlał gwałtowną rekonstrukcję społeczeństwa drogą odgórną, etatystycznej rewolucji. W dodatku, to właśnie rzekomo leseferystyczny dziewiętnasty wiek był przedmiotem krytyki Benjamina Tuckera, który wyszczególnił cztery podstawowe formy przywilejów stanowiące bazę dla państwowego systemu eksploatacji – kapitalizmu. W tym rozdziale poddamy analizie te cztery, kluczowe dla kapitalizmu, przywileje. Poza tym, opiszemy piątą formę interwencji państwa, pominiętą przez Tuckera, chociaż odegrała ona ogromną rolę w formowaniu się kapitalizmu w dziewiętnastym wieku, mianowicie subsydia transportowe.

Zarówno państwowi socjaliści, jak i królowie korporacyjnego państwa dobrobytu, z identycznych powodów, przejawiają zainteresowanie utrzymaniem mitu o wolnorynkowości wieku dziewiętnastego. Zwolennicy regulacyjnego państwa muszą udawać, że niesprawiedliwość gospodarki kapitalistycznej ma swoje źródło w nieokiełznanym rynku, a nie w próbach okiełznania rynku przez państwo; w przeciwnym razie nie mogliby przedstawiać władzy jako jedyne remedium. Apologeci wielkiego biznesu, z drugiej strony, muszą udawać, że regulacyjne państwo zostało im narzucone przez antybiznesowych ideologów, zamiast przyznać, iż jest ono czymś, w czego wykreowaniu odegrali oni centralną rolę; inaczej zrealizowałyby się ich najgorsze obawy, a interwencjonistyczne państwo obumarłoby. „Leseferizm” jest więc tutaj, jak ujął to Albert Jay Nock, oszustwem¹.

Okropieństwa przemysłowego życia ubiegłowiecznej Anglii są doskonałym przykładem dla fanatyków pozytywnej interwencji. Praca dzieci i kobiet w młynach i kopalniach; Coketown i Mr. Bounderby; płace głodowe; zabójcze godziny pracy; nikczemne i niebezpieczne warunki pracy; łodzie-trumny prowadzone przez chuliganów – wszystko to, dzięki pracy reformatorów i publicystów, spada na barki reżymu dzikiego indywidualizmu, nieokiełznanej konkurencji i leseferyzmu. Toż to absurd, jako że nigdy taki reżym w Anglii nie istniał. Wręcz przeciwnie, wszystko to miało miejsce dzięki interwencji

¹ Albert Jay Nock, *Our Enemy, the State*, Delevan, Wisc.: Hallberg Publishing Corp., 1983, s. 97.

państwa, które wywłaszczyło populację Anglii z ziemi; dzięki temu, że wyłączono możliwość konkurencji o ziemię. Ekonomia Adama Smitha to nie ekonomia indywidualizmu; to ekonomia właścicieli ziemi i młynów².

A. Wielka czwórka Tuckera: monopol ziemski

Tucker sklasyfikował jako jedną z czterech form monopolu egzekwowanie przez państwo „tytułów do ziemi nie opartych na osobistym użytkowaniu i osobistej uprawie”³. Znaczną część materiału, którą moglibyśmy zawrzeć w tym punkcie, omówiliśmy już wcześniej, w rozdziale czwartym. Nie będę dublował tej analizy; wystarczy tylko stwierdzić, że efekty wywłaszczenia i monopolu ziemskiego jako środków stosowanych przez klasy rządzące w początkowych dniach kapitalizmu są widoczne do dzisiaj.

Prymitywna akumulacja opisana w poprzednim rozdziale była tylko przykładem ogólnego zjawiska historycznego. Jak zauważyli georgiści: Oppenheimer i Nock, państwo w każdym punkcie swojej historii umożliwiała wyzysk dzięki politycznej kontroli dostępu do ziemi. Nock, odnosząc się do wakefieldowskiej analizy monopolu ziemskiego z punktu widzenia klasy rządzącej, pisał, że „ekonomiczna eksploatacja jest niemożliwa bez uprzedniego wywłaszczenia”⁴. Krótki opis praktyki polegającej na naruszaniu przez klasy rządzące ziemi chłopskiej zawarty w *Progress and Poverty* pióra Henry’ego George’a jest klasycznym przykładem tego zjawiska. Idąc dalej, przykładowo, dzieło Liwiusza o historii republiki rzymskiej jest zdominowane przez zmagania plebejuszy z patrycjuszami. Wielkie posiadłości arystokracji ziemskiej wyłączone były z domeny publicznej, pierwotnie wspólnej własności całego narodu rzymskiego⁵.

System dzierżawy ziemi w średniowiecznej Europie powstał przez zawłaszczenie ziemi przez feudalną klasę panującą. Za pomocą środków politycznych zagarnęła ona legalnie posiadaną i uprawianą przez chłopów ziemię i zmusiła ich do płacenia czynszu za ich własność. W ten sam sposób, za pomocą środków politycznych, przejęła nieużytki i kontrolowała do nich dostęp, nie przebywając ani nie pracując na tych ziemiach. Jak napisał Adam Smith: „Spora część ziemi była nieuprawiana; ale żadna jej część, niezależnie od tego czy była uprawiana, czy nie, nie pozostawała bez właściciela. Cała została wchłonięta, w większości przez niewielu wielkich posiadaczy”⁶.

W późnym średniowieczu sytuacja przedstawiała się zgoła inaczej. Dzięki środkom takim, jak dzierżawa, zachodnia Europa ewoluowała w kierunku systemu, w którym chłop

² Tamże, s. 106 i nast.

³ Benjamin Tucker, *State Socialism and Anarchism* [w:] *Instead of a Book, by a Man Too Busy to Write One*, Gordon Press Facsimile, New York: Gordon Press, 1897, 1973, s. 12.

⁴ Nock, *Our Enemy, the State*, s. 41 i nast.

⁵ Henry George, *Progress and Poverty*, New York: Walter J. Black, 1942, s. 312; Joshua King Ingalls, *Social Wealth: The Sole Factors and Exact Ratios in Its Acquirement and Apportionment*, New York: Social Science Publishing Co., 1885, s. 145-50.

⁶ Adam Smith, *An Inquiry Into the Nature and Causes of the Wealth of Nations*, Chicago, London, Toronto: Encyclopedia Britannica, Inc., 1952, s. 165.

był *de facto* właścicielem, przymuszonym jedynie do płacenia nominalnego, ustalanego zwyczajowo czynszu; po zapłaceniu tej daniny, mógł traktować tę ziemię jak swoją własną. Gdyby system ów mógł rozwijać się bez zakłóceń, Europa byłaby dziś zapewne kontynentem małych właścicieli. Ale jak zobaczyliśmy w poprzednim rozdziale, tak się nie stało.

W tym rozdziale zajmiemy się państwowymi formami własności ziemi w ogólności. Choć prymitywna akumulacja uznawana jest za niesprawiedliwą przez wszystkie główne libertariańskie teorie własności (przynajmniej w zakresie, w jakim teorie te w ogóle dostrzegają to zjawisko), w żadnym razie nie ma między nimi zgody co do tego, co powinno być podstawą własności. Następnym więc naszym zadaniem będzie analiza porównawcza głównych teorii własności ziemi.

Sama zasada prywatnej własności ziemi nie zawiera *implicite* żadnych norm odnoszących się do dzierżawy ziemi. Nozick zaznaczył, że jakakolwiek teoria „sprawiedliwego posiadania” musi ustosunkować się do trzech głównych zagadnień:

1. teorii „pierwotnej akwizycji mienia, zawłaszczenia rzeczy nieposiadanych”;
2. „transferu mienia od jednej osoby do drugiej”;
3. „zasad rządzących tym, jak osoba może zrzec się mienia, zostawiając je w stanie pierwotnym”⁷. Albo, jak ujął to Tucker, „[p]ytaniem, z którym musimy się zmierzyć, nie jest to czy powinniśmy być w stanie sprzedawać albo nabywać na wolnym rynku to, co słusznie posiadamy, ale to, jak wchodzimy w słuszne posiadanie”⁸. Wolnorynkowi liberałowie nie są zgodni co do odpowiedzi na to pytanie.

Pośród wolnorynkowych libertarian wyróżniamy trzy główne, rywalizujące ze sobą teorie sprawiedliwego posiadania – locke’owców, georgistów i mutualistów; dominującą grupą są locke’owcy. Czerpiąc ze sposobu, w który Bill Orton scharakteryzował różnice między nimi, można stwierdzić, że wszystkie te szkoły zgadzają się mniej więcej co do nabycia własności (to jest przez zawłaszczenie za pomocą pracy), ale różnią się przede wszystkim, jeśli chodzi o zasady transferu i wyzbycia się⁹. Wszystkie trzy są zgodne co do tego, że jedynym uzasadnionym sposobem nabycia nieużytkowanej ziemi jest zawłaszczenie przez bezpośrednią, osobistą okupację tej ziemi i jej przemianę: jak ujął to Locke, przez zmieszanie z pracą.

W przeciwieństwie do locke’owców, georgiści i mutualiści zgadzają się w postrzeganiu ziemi, w pewnym sensie, jako wspólnego dziedzictwa, które nie może być raz na zawsze wyłączone z obrotu jako własność absolutna. Obie szkoły różnią się od lockeanistów stopniem, do jakiego zawłaszczenie przez zmieszanie pracy stale wyłącza ziemię z powszechnego dziedzictwa. Obie grupy uznają powszechne prawa ludzi do ziemi za niezbywalne, a

⁷ Robert Nozick, *Anarchy, State, and Utopia*, U.S.A.: Basic Books, 1974, s. 150-1.

⁸ Benjamin Tucker, *An Alleged Flaw in Anarchy* [w:] *Instead of a Book*, s. 212.

⁹ Re: *On the Question of Private Property*, 26 sierpnia 2003. <http://anti-state.com/forum/index.php?board=6;action=display;threadid=6726;start=20> (dostęp na: 30 kwietnia 2004).

prawa jednostki do posiadania i pożytków uważają za, w pewnym sensie, jedynie zarządzanie nimi w imieniu całej ludzkości. Georgiści, jednakże, przyznają społeczności rolę bardziej aktywną niż mutualiści w egzekwowaniu jej nadrzędnego prawa własności nad wspólnością. Uznają oni również członków społeczności za kolektywnych właścicieli ziemi wspólnej w bardziej czynnym sensie. Mutualiści, z drugiej strony, mają skłonność do postrzegania niezajętej ziemi jako nieposiadanej wspólności, nad którą nadrzędna własność ludzkości jest utajona i którą jednostka może używać w sposób, jaki uzna za najbardziej stosowny, nie pytając o zdanie żadnego przedstawiciela kolektywnych praw; ale to ukryte prawo własności zabrania jednostce przywłaszczania więcej niż jest ona w stanie osobiście używać na niekorzyść wspólnego interesu i wymaga, żeby jej tytuł do posiadania ziemi ustał wraz zaprzestaniem jej zajmowania. Jeśli chodzi zatem o teoretyczny status ziemi, mutualiści i georgiści mają więcej wspólnego ze sobą niż z locke'owcami.

Jeśli zaś chodzi o praktyczne traktowanie obecnie istniejących tytułów do ziemi, z drugiej strony, georgiści i locke'owcy głównego nurtu przejawiają więcej podobieństw między sobą, a mutualiści (i do pewnego stopnia radykalni locke'owcy) prezentują inne podejście. Ci ostatni (oraz lewicowi rothbardianie) zgadzają się, że każdy obowiązujący tytuł do ziemi niepowstały przez zmieszanie pracy z ziemią jest nieważny i że ziemia posiadana dzięki takiemu tytułowi powinna być uznana za nieposiadaną i otwartą na zawłaszczenie przez pierwszego, który zmiesza z nią swoją pracę. Locke'owcy z głównego nurtu prawicy libertariańskiej są bardziej skłonni uznać istniejące tytuły do ziemi na gruncie konwencji lub pozytywizmu w celu zapewnienia stabilności. Georgiści, z kolei, uznają niesprawiedliwość, z jaką obecne tytuły zostały nabyte, za względnie mało istotną; poprawnym środkiem nie jest anulowanie tych tytułów, ale, poprzez wspólnotowy pobór czynszów, zmniejszenie niesprawiedliwych zysków z posiadania tych tytułów. Remedium georgistów w postaci jednego podatku w znacznym stopniu implikuje rynek ziemi, który równie dobrze mógłby zostać zaakceptowany przez locke'owców.

Wszystkie szkoły różnią się z kolei co do kwestii, jak ziemia, już po jej zmieszaniu z pracą, może być przekazywana i porzucona. Locke'owcy uważają, że taka ziemia może zostać wydana, sprzedana lub wynajęta przez prawowitego właściciela i że własność obowiązuje niezależnie od tego czy pierwotny właściciel utrzymuje posiadanie lub wypożycza ziemię innemu używającemu. Pod warunkiem posiadania sprawiedliwego tytułu, nowy właściciel może nabyć prawowitą własność przez zwykły transfer tytułu, niezależnie od tego czy osobiście zajmuje ziemię. Bezpośrednie zajęcie i używanie są konieczne tylko przy początkowym przywłaszczeniu, a nie w późniejszym transferze własności. Georgiści, przystając na locke'owskie warunki początkowego zawłaszczenia, podzielają również locke'owskie stanowisko na przeniesienie tytułu, tak długo jak zachowana jest zasada wspólnotowego poboru czynszu.

Mutualiści, jednakże, popierają zdecydowanie inny standard ustalania własności przy kolejnych transferach. Zajmowanie i używanie są jedynymi sposobami powstania własności ziemi, niezależnie od tego, ile razy ziemia ta zmieniała właściciela. Obecny właściciel może przenieść własność poprzez sprzedaż lub darowiznę, lecz nowy właściciel nabędzie słuszny tytuł do ziemi dopiero po osobistym zajęciu i użyciu. Zmiana użytkownika oznacza

zmianę właściciela. Czyny nakładany przez właściciela niebędące jednocześnie użytkowaniem oraz wyłączenie możliwości zasiedzenia nieużywanej ziemi przez takiego właściciela mutualiści uznają za nieuprawnione. Faktyczny użytkownik jest właścicielem danej skrawka ziemi, a każda próba nałożenia czynszu przez uzurpującego sobie to prawo właściciela ziemi postrzegana jest jako inwazja na absolutne prawo własności.

Żaden z wymienionych alternatywnych zbiorów reguł alokacji własności nie jest sam przez się słuszny. Żadne twierdzenie dotyczące własności nie jest logiczną implikacją samej zasady samoposiadania, bez włączania w to „nadbudowy systemu własności” czy systemu „zasad alokacji”¹⁰. Żaden taki system, nieważne czy locke’owców, georgistów, czy mutualistów, nie podlega dowodowi. Każdy dowód wymaga bowiem zestawu wspólnych zasad alokowania, a ów może powstać tylko dzięki zgodzie społecznej, nie zaś jako implikacja aksjomatu samoposiadania¹¹. (Jednakże, jako że wszystkie te trzy tradycje dedukują w tak podobny sposób swoją teorię zawłaszczenia przez zasiedzenie z zasady samoposiadania, być może bardziej odpowiednio byłoby stwierdzić, że laborystyczna teoria zawłaszczenia jest implikacją zasady samoposiadania i że jest mniej zależna od konwencji niż reguły dotyczące transferu i porzucenia).

W każdym razie, istnieje sporo podobieństw w podejściach tych szkół. Z całą pewnością, „lepkość” własności jest kwestią stopnia.

W obu systemach [tj. „lepkim”, locke’owskim i „nielepkim”, socjalistycznym/użytkowym] praktyka ukazuje dobrze znane wyjątki. „Lepkie” systemy własności uznają porzucenie i ratowanie mienia; użytkowanie zezwala ludziom na nieprzebywanie przez pewien czas na ziemi, nie tracąc prawa własności oraz umożliwia handel. Można nawet uznać te systemy za swego rodzaju kontinuum na skali od wysokich do niskich wymagań co do ustalenia definicji „porzucenia”¹².

Albo, jak Orton stwierdził gdzie indziej, „lepkość” jest raczej kwestią stopnia, a nie ilościową różnicą między własnością kapitalistyczną a socjalistyczną. Są one „tym samym (...), ale o różnych parametrach”, jeśli chodzi o ilość czasu konieczną do zaistnienia porzucenia¹³.

Z całą jednak pewnością, jako że wszystkie trzy systemy zgadzają się co do standardu legalności zawłaszczenia, znaczna część obecnie istniejącej własności jest nieuprawniona, jako że powstała ona innymi sposobami niż osobiste użytkowanie. Przykładowo, Murray

¹⁰ Bill Orton, *Cohen’s Argument*, forum Free-Market.Net, 1 stycznia 2001, <http://www.freemarket.net/forums/main0012/messages/807541545.html> (dostęp na: 30 kwietnia 2004).

¹¹ Orton, *Re: On the Question of Private Property*, forum Anti-State.Com, 30 sierpnia 2003. <http://www.antistate.com/forum/index.php?board=6;action=display;threadid=6726;start=20> (dostęp na: 30 kwietnia 2004).

¹² Bill Orton, „*Yet Another Variation*”, Anti-State.Com Forum, 7 grudnia 2003. <http://anti-state.com/forum/index.php?board=1;action=display;threadid=7965;start=0> (dostęp na: 30 kwietnia 2004).

¹³ Bill Orton, *Property (Wolf De Voon)*, forum Anti-State.Com, 7 lipca 2003, <http://anti-state.com/forum/index.php?board=2;action=display;threadid=6072;start=0> (dostęp na: 30 kwietnia 2004).

Rothbard wskazał na nielegalność, nawet według standardów locke'owskich, większości zawłaszczeń ziemi, z jakimi mieliśmy do czynienia w historii:

Jak można ustalić jednostkowy tytuł do czynników naturalnych? Gdy Kolumb przybywa na nowy kontynent, czy jest uprawniony do proklamowania tego nowego kontynentu jako swojej własności, czy nawet tej jego części „jak daleko oko sięgnie”? Jest jasne, że w wolnym społeczeństwie, które postulujemy, nie byłoby to możliwe. Kolumb czy Crusoe musieliby użytkować ziemię, „uprawiać” ją w pewien sposób, zanim mogliby ogłosić ją ich własnością (...). Jeśli jest więcej ziemi niż można użyć dzięki ograniczonej sile roboczej, ta nieużytkowana ziemia musi pozostać niezawłaszczona do czasu, aż pojawi się pierwszy użytkownik. Jakakolwiek próba przedstawiania roszczenia do zasobów, które nie są używane, uznana by była za inwazję na prawo własności tego, kto okaże się pierwszym użytkownikiem¹⁴.

Rothbard argumentował później w *Power and Market*, że ziemia zawłaszczona jedynie dzięki nadaniu państwowemu jest takim samym monopolem, jakim cieszyli się feudalni panowie, umożliwiającym posiadaczowi takiego tytułu narzucenie pierwszemu uprawnionemu użytkownikowi ziemi czynszu lub podatku oraz zmuszenie go do płacenia daniny za prawo zajmowania jej.

Problemy i trudności pojawiają się, gdy zasada „pierwszy użytkownik pierwszym właścicielem” nie jest przestrzegana. W prawie wszystkich państwach rządy przedstawiają roszczenia do własności nowej, nieużytkowanej ziemi. Państwa nigdy nie mogłyby posiadać ziemi na wolnym rynku. Już sam taki akt zawłaszczenia przez państwo zniekształca alokację rynkową, gdy ziemia wchodzi w użytkowanie. Wyobraźmy sobie, że państwo pozbywa się nieużytkowanej ziemi, sprzedając ją na aukcji. Jako że państwo nie posiada ważnego tytułu do własności, nie posiada go więc również kupiec. Jeśli kupiec, jak się często zdarza, „posiada” ziemię, ale jej nie użytkuje, staje się spekulantem ziemią w negatywnym znaczeniu; ponieważ prawdziwy użytkownik, kiedy się pojawi, jest albo zmuszony płacić czynsz, albo tę ziemię kupić od spekulanta, który nie posiada do niej żadnego ważnego tytułu. Nie może mieć takiego tytułu, gdyż jego tytuł pochodzi o państwa, które go również nie miało¹⁵.

To samo można powiedzieć o feudalnym zawłaszczeniu ziemi:

¹⁴ Murray Rothbard, *Man, Economy, and State: A Treatise on Economic Principles*, Auburn University, Alabama: Ludwig von Mises Institute, 1993, s. 147.

¹⁵ Murray Rothbard, *Power and Market: Government and the Economy*, Kansas City: Sheed Andrews and Mcmeel, Inc., 1970, 1977, s. 132.

Podobieństwo czynszu i podatków jest nawet wyraźniejsze w przypadku „feudalnych” nadań ziemi. Przyjrzyjmy się typowemu scenariuszowi początku epoki feudalnej: wojownicze plemię najeżdża posiadłości chłopów i ustanawia państwo, żeby nimi rządzić. Może nakładać podatki i utrzymywać orszak dzięki pochodzącemu z nich dochodowi. Ale może również czynić coś innego; trzeba jednak zauważyć, że nie ma zasadniczej różnicy między tymi dwoma działaniami. Może rozparcelować całą ziemię, przekazując jej części poszczególnym członkom plemienia zdobywców. I zamiast, albo w dodatku do, jednej centralnej agencji podatkowej, istniałyby liczne regionalne agencje pobierające czynsz. Konsekwencje są jednakże te same¹⁶.

Oczywiste jest, że ustalony laborystyczny standard przywłaszczenia pozostawia wiele miejsca konwencji: ile pracy potrzebne jest do zawłaszczenia jakiej ilości ziemi? Czy konieczne jest fizyczne przekształcenie lub użycie każdego centymetra ziemi? Czy zawłaszczenie może nastąpić dzięki pracy wynajętych do tego ludzi, czy tylko przez osobiste użycie? Wyłączenie możliwości zawłaszczania ziemi przez państwo drogą pracy jego „poddanych” może również, jak się wydaje, wyłączyć pośrednie zawłaszczenie ziemi poprzez pracę siły roboczej wynajętej przez poszczególnych kapitalistów. Standard laborystyczny, zależnie od ścisłości jego interpretacji, oznaczałby, że dom należałby do robotników, którzy go zbudowali, a nie do tego, kto zawarł z nimi umowę i wynajął. Mimo tego, lockeanizm wyklucza w znacznym stopniu to, co Jerrome Tuccille nazwał „grabieżą ziemi” („*land-grabbism*”), zdobyciem góry i ogłoszeniem wszystkiego w zasięgu wzroku swoim¹⁷, oraz stawia znaczące kroki w kierunku naprawienia zła kojarzonego przez georgistów i mutualistów z posiadaczami ziemskimi.

W reżymie „pierwszy użytkownik, pierwszym właścicielem”, georgiści mylili by się w twierdzeniu, że żadna ilość pracy zmieszanej z ziemią nie uzasadniłaby prywatnej własności ziemi. Według nich, ziemia nie może być w czyimś posiadaniu, chyba że została wpierw użyta; może być ona zawłaszczona tylko w takim stopniu, w jakim jest używana. „Zmieszanie” pracy z naturą może przyjąć formę osuszania, wypełniania, czyszczenia, brukowania, czy inną mającą na celu przystosowanie ziemi do użytkowania. Uprawa roli jest tylko jednym ze sposobów używania. Roszczenie do użycia ziemi może być potwierdzone przez sądy, jeśli tylko powstanie jakaś wątpliwość.

(...)

Niektóre z oskarżeń, jakie georgiści wysunęli pod adresem spekulowania ziemią są prawdziwe, nie dlatego, że taka spekulacja jest zła *per se*, ale dlatego, że spekulant posiada ziemię nie dzięki prawomocnemu tytułowi, ale dzięki państwu, które pierwotnie przyznało sobie ten tytuł. Obecnie zatem cena kupna

¹⁶ Tamże, s. 133.

¹⁷ Jerome Tuccille, *Bits and Pieces*, „The Libertarian Forum”, 1 listopada 1970, s. 3.

(lub alternatywnie, czynszu) płacona przez przyszłego użytkownika staje się faktycznie podatkiem za pozwolenie użycia ziemi¹⁸.

Jak pisze Mises, własność ziemi na wielką skalę zawsze była rezultatem kreowanych przez państwo monopolu, a nie agregowania małych kawałków ziemi w procesach rynkowych.

Nigdzie i nigdy własność ziemi na wielką skalę nie powstała drogą procesów ekonomicznych na rynku. Jest ona rezultatem podboju militarnego i politycznego. Mając za podstawę przemoc, utrzymywana była ona wyłącznie dzięki przemocy. Jak tylko latyfundia wkraczają na rynek, zaczynają upadać, aż znikają całkowicie. Ani podczas ich tworzenia, ani w żadnym momencie ich istnienia nie działały siły rynkowe. Wielkie fortuny ziemskie nie powstały poprzez ekonomiczną wyższość wielkiej własności, ale dzięki przymusowej aneksji poza sferą rynkową. (...) Pozaekonomiczne pochodzenie fortun ziemskich uwiadczenia fakt, że z reguły wywłaszczenie, dzięki któremu powstały, nie zmieniło w najmniejszym stopniu sposobu produkcji. Stary właściciel pozostaje na ziemi pod innym prawnym tytułem i kontynuuje swoją produkcję¹⁹.

Chociaż wyrażenie „burżuazyjna bajeczka” nie pojawia się w powyższym cytacie, treść jest jednak tak jasna, jakby się pojawiło.

Poza zgodnością tych trzech szkół co do braku moralnej legitymacji znacznej części obecnie istniejącej własności, istnieje również konsensus, jeśli chodzi o eksploatacyjne konsekwencje zawłaszczenia ziemi przez państwo. Oppenheimer argumentował, że monopol ziemski w rękach wielkich właścicieli przyczynił się do powstania systemu nierównej wymiany, w którym cała siła robocza była wyciskiwana – nie tylko pracujący na roli i chłopi, ale również robotnicy przemysłowi.

Gospodarka wymienna zostaje zniekształcona przez kompromis z gospodarką niewolniczą. W „czystej gospodarce” nikt nie mógłby marzyć o zawłaszczeniu większej ilości ziemi niż mógłby wraz z rodziną uprawiać; takie zawłaszczenie implikuje system niewolniczy. A jednak gospodarka wymienna tolerowała wielką własność ziemską, tę ekonomiczną instytucję środków politycznych, jako uprawnioną i równą własności wynikającej z osobistej pracy. W tym hybrydowym systemie łączącym przekształcony system feudalny z ekonomią wymienną – jest to definicja kapitalizmu – harmonia jest zaburzona przez dwa powiązane ze sobą skutki, jakie pociąga za sobą wielka własność ziemska: większa siła nabywcza na produkty miejskie jest pomniejszona przez eksploatację i wynikającą z niej nieefektywność, a miejski rynek pracy jest zalany przez niewolników i poddanych lub pracowników rolnych, którzy uciekają do miejskiej

¹⁸ Rothbard, *Power and Market*, s. 131-2.

¹⁹ Ludwig von Mises, *Socialism*, New York: Yale University Press, 1951, s. 375.

wolności, powodując obniżenie płac. W zrównoważonym systemie, gdzie ziemia nie jest zawłaszczana, robotnik miejski domagałby się tak dużo, ile tylko by mógł dostać jako niezależny rolnik na wolnej ziemi; w obecnej hybrydowej strukturze płaca została sprowadzona do zarobku, jaki otrzymałby niewolnik. Czyni to miejską własność kapitału takim samym sposobem eksploatacji, jak wielka własność ziemiska; ludzie pozbawieni własności cierpią, gdyż grabi się ich z pierwotnej płacy, produktu ich pracy, na korzyść wielkich właścicieli²⁰.

Rothbard zwrócił także uwagę, że wyzysk, będący efektem państwowego monopolu ziemskiego, objawia się podnoszeniem czynszu za użytkowaną ziemię i obniżaniem płac.

Państwowa sprzedaż „państwowej”, nieużywanej ziemi spekulantom, ogranicza użycie tej ziemi, zniekształca alokację surowców i utrzymuje ziemię w stanie nieużywanym, który byłby nie do pomyślenia, gdyby nie sankcja w postaci „podatku” płaconego spekulantowi w postaci ceny za ziemię lub renty. Utrzymanie ziemi w stanie nieużywanym powoduje wzrost wartości krańcowej produktu i czynszu za pozostałą ziemię oraz obniżenie krańcowej wartości produktu pracy, powodując w ten sposób spadek płac²¹.

Bardziej precyzyjnie, prawa „zachowania” („*conservation*” laws) odgrywały kluczową rolę w utrzymaniu monopolu ziemskiego dzięki przymusowemu wycofaniu surowców z rynku i podnoszeniu cen surowców, które sprzedawali posiadacze ziemscy. Miały więc taką samą funkcję jak ograniczenia wydajności przy każdym innym rodzaju monopolu.

Na prawa „zachowania” trzeba patrzeć jak na monopolistyczne przywileje. Jednym z wyróżniających się przykładów jest polityka amerykańskiego rządu przyjęta pod koniec dziewiętnastego wieku polegająca na „rezerwowaniu” wielkich połaci „domeny publicznej”, tj. rządowych posiadłości ziemskich (...). W szczególności zarezerwowano lasy, rzekomo w celu ochrony. Jaki jest efekt utrzymywania wielkich połaci lasu poza produkcją? Jest nim przyznanie monopolistycznego przywileju i w ten sposób restrykcyjnej ceny w celu ograniczenia konkurencji, jeśli chodzi o prywatną ziemię i drewno²².

Ale to tylko jedna strona historii. Poza wyłączeniem ziemi z procesu produkcji, państwo nadaje faworyzowanym kapitalistom preferencyjny do niej dostęp. Wielkie obszary ziemi przyznawane są różnorodnym grupom interesu po politycznie ustalonych cenach. Przykładowo, większa część zniszczeń lasów sekwojowych ma miejsce na ziemiach posiadanych przez państwo i jest korzystna tylko i wyłącznie dlatego, że przemysł drzewny nie musi zakupywać ziemi na konkurencyjnym rynku. W ten sam sposób, debata nad wierceniem w

²⁰ Edward Heimann, *Franz Oppenheimer's Economic Ideas*, „Social Research”, luty 1944, s. 28.

²¹ Rothbard, *Power and Market*, s. 132-3.

²² Tamże, s. 68.

ANWR nie toczy się o sprzedaż ziemi firmom naftowym, lecz o przyznawanie im specjalnego traktowania, odmawianego zwykłym obywatelom, i pozwolenie im na płacenie niskich cen za ten przywilej²³.

Te dwa aspekty, wyłączenie ziemi i preferencyjny dostęp, czasem doskonale się spletały. Głównymi beneficjentami polityki zachowania były „wielkie zachodnie koleje” i właściciele lasów. Dotacje ziemskie dla kolei dotyczyły nie tylko prawa kładzenia dróg, ale również prawa do piętnastomilowego pokosu trawy po każdej stronie linii kolejowej. Poprzez nałożenie opłat na pierwotnych właścicieli, koleje otrzymywały ogromny dochód ze spekulacji ziemią, co było dodatkiem do ich głównego biznesu, jakim było zarządzanie kolejami. Rządowa polityka zachowania zwiększyła cenę akcji ziemi kolejowej i w ten sposób dochód kolei ze spekulacji ziemią wzrósł jeszcze bardziej. Wartość drewna również podniosła się dzięki wyłączeniu ziemi z rynku. Tak więc, przemysły drzewny i kolejowy przyczyniły się do rozwoju ruchu zachowania²⁴.

Pomijając czystą niesprawiedliwość państwowej kradzieży ziemi i nieustającą eksploatację klas produkujących przez pasożytniczych właścicieli, było to wielką wadą dla postępu. Odnosi się to również do systemu własności ziemi w Starym Świecie. Własność ziemską nie pozostawała w rękach tych, którzy na niej pracowali, więc ani właściciel, ani chłop nie mieli bodźca do jej ulepszania.

Rzadko zdarzało się, żeby wielki właściciel znacząco ulepszał ziemię. (...) Żeby ulepszyć ziemię z zyskiem, jak w każdym przedsięwzięciu komercyjnym, trzeba skupić swoją uwagę na najmniejszych oszczędnościach i zyskach, do czego człowiek posiadający wielką fortunę (...) rzadko jest zdolny. Sytuacja takiej osoby raczej skłania ją do dodania ozdób, które schlebiają jego gustom, niż do pogoni za zyskiem, do którego ma tak małą sposobność. (...) Upiększa być może czterysta czy pięćset akrów w sąsiedztwie swojego domu, płacąc dziesięciokrotność wartości ziemi wraz z tymi ozdobami; wreszcie dochodzi do wniosku, że gdyby miał ulepszać w ten sam sposób, a do żadnego innego nie jest skłonny, całą posiadłość, byłby bankrutem zanim uporałby się z jej dziesiątą częścią.

(...)

Ale jeśli rzadko możemy spodziewać się wielkich ulepszeń od wielkich posiadaczy, najmniej spodziewane są, gdy posiadacze ci zatrudnią niewolników jako swoich pracowników. (...) Osoba, która nie może nabyć własności, nie będzie zainteresowana niczym innym, jak napełnieniem żołądka i pracowaniem tak mało, jak to tylko możliwe. Jakakolwiek praca, którą wykonuje ponad to, co jest wystarczające do zapewnienia sobie utrzymania, może być mu narzucona tylko siłą, nie dzięki jego zainteresowaniu²⁵.

²³ Zob. Bernie Jackson, *The Fine Art of Conservation*, „The Freeman: Ideas on Liberty”, październik 1998.

²⁴ Rothbard, *Power and Market*, s. 70.

²⁵ Smith, *Wealth of Nations*, s. 166-7.

Nawet pośród chłopów nie przymuszonych do niewolnictwa lub poddaństwa, płacących jedynie nieznaczną część wyprodukowanych dóbr jako czynsz i zatrzymujących resztę, czynsze obniżały marginalny już bodziec do pracy i ulepszania ziemi²⁶. Jako dowód na poparcie tych tez, Smith odwołuje się do ciekawości czytelnika i namawia go do porównania stanu wielkich posiadłości pozostających w rodzinie od pokoleń i małych działek w tej samej okolicy²⁷.

Przechodzimy teraz do bardziej dokładnego opisu wyjątkowych zasad mutualistycznego stanowiska na posiadanie ziemi. „Zajmowanie i używanie” Tuckera znajdowało się pod wpływem teorii ziemi J. K. Ingallsa; ale poprzednie teorie sięgają znacznie dalej – co najmniej do Godwina i Proudhona.

Ricardowski socjalista, Hodgskin, w książce *The Natural and Artificial Right of Property Contrasted*, zdawał się w wielu miejscach utożsamiać prawo naturalne z bezpośrednią uprawą; jego podział przypominał w znacznym stopniu późniejsze rozróżnienie Nocka na własność powstałą dzięki pracy i dzięki prawu²⁸.

We wszystkich tych okolicznościach, które pod względem prawa własności można uznać za główny przedmiot prawodawstwa, nie widzę szczególnej gwarancji ochrony naturalnego prawa własności. (...) Tym, dzięki którym połączonej pracy ziemia jest uprawiana, a plony zbierane, natura daje każdy snop i każdą łodyżkę, którą zdecydują się zebrać; prawo, jednakże, wszystko to odbiera²⁹.

Prawo nigdy nie przedsięwzięło środków, żeby chronić własność, jaką natura obdarzy jednostkę; przeciwnie, jest ono wielkim systemem środków opracowanych, żeby zawłaszczać w sposób swoisty i niesprawiedliwy dary natury. Prawo egzekwuje dochód dla państwa, zmusza do płacenia czynszu, narzuca dawanie dziesięciny, ale nie zapewnia siłę roboczej jej owoców i zapłaty³⁰.

Kontrastując klasową naturę praw naturalnych i sztucznych, Hodgskin skłaniał się ku utożsamianiu tych pierwszych z chłopem, tych drugim z kolei – z panem, w sposób, który sprawiłby, że współcześni quasi-libertarianie, tacy jak, powiedzmy, Milton Friedman, poczuli się nieswojo: „Prawo własności uzbrajające pana i kapitalistę przeciwko chłopu i rzemieślnikowi stanie się przedmiotem niezgody dla tego i następnego pokolenia”³¹. Pokusił się on nawet o zdefiniowanie państwa jako zorganizowanej władzy właścicieli ziemskich i gwaranta posiadania przez nich ziemi bez jednoczesnej jej uprawy:

Pośród klas ustawodawczych ucieleśniających i tworzących państwo, musimy umieścić osiadłą arystokrację. W rzeczywistości, osiadła arystokracja i pań-

²⁶ Tamże, s. 168.

²⁷ Tamże, s. 167.

²⁸ Nock, *Our Enemy, the State*, s. 80.

²⁹ Tamże, s. 55-6.

³⁰ Tamże, s. 55-6.

³¹ Tamże, s. 15.

stwo są jednym i tym samym – z państwem będącym niczym więcej, jak organizacją środków utrzymujących siłę i przywileje tych pierwszych. (...) Ich [właścicieli] prawo do posiadania ziemi, nie do produktów własnej pracy, jest tak wspaniale chronione, jak tylko może być przez prawo. Nikomu innemu nie wolno nawet po niej chodzić, a wszystkie dzikie zwierzęta i owoce, jakie ona przyniesie, zgodnie z prawem należą do nich. Natura wymaga od człowieka posiadającego ziemię, żeby ją zajmował i uprawiał, w przeciwnym razie nic mu nie przyniesie. (...) Sam posiadacz ziemski nie jest pracownikiem. Co więcej, nigdy nie najadł się innym sposobem, jak poprzez łamanie naturalnego prawa własności. Cierpliwie i wytrwale, jednakże, prawo dokładało wszelkich starań, żeby utrzymać jego przywileje, władzę i bogactwo³².

Jednakże, gwoli uczciwości, powinniśmy dodać, że stanowisko Hodgskina jest niejasne. W państwach takich, jak Wielka Brytania, z tak wyraźnym bagażem doświadczeń feudalnych trudno jest czasem odróżnić krytykę osiadłej arystokracji od krytyki własności osoby przebywającej poza ziemią oraz krytykę opodatkowania od oceny czynszu. Nie wiadomo, czy utożsamiał on, jak Tucker, czynsz z podatkiem w każdych okolicznościach.

Powyższe akapity zdają się sugerować, że uprawa jest trwałym tytułem do ziemi i jej produktów, a nie tylko środkiem pierwotnego zawłaszczenia. Ale większość wielkich posiadłości w Anglii tamtego okresu została potępiona również przez locke'owców (szczególnie przez lewicowych rothbardian).

Hodgskin wyznawał bardzo radykalną wersję locke'owskiej teorii zawłaszczenia, używając przy tym języka, który wskazywał na dość dosłowną interpretację konieczności pracy na ziemi.

Mówi [Locke] słusznie: „tyle ziemi, ile człowiek uprawia, obsadza, ulepsza i może używać; produkt tego właśnie należy do niego”. „Jest to miara własności ziemi, którą natura wyznaczyła na podstawie ilości ludzkiej pracy i wygod życia; praca żadnego człowieka nie może podporządkować sobie wszystkiego, a jego przyjemność może skonsumować jedynie małą część, tak więc niemożliwością byłoby wkroczenie na prawa innych lub zdobycie więcej własności na niekorzyść sąsiadów”. Niestety, jednakże, ta wspaniała zasada nie ma nawet najmniejszego wpływu na ustawodawców zajmujących się tym, co nie ich, ziemią nowych kolonii.

(...)

Jest wiele spraw dotyczących prawa własności ziemi (...), które powinny być dogłębnie rozważone przez (...) aspirujących do wpływania na opinie i przeznaczenie pobratymców. Trzeba być świadomym, dla przykładu, że ilość ziemi dla każdej jednostki, zgodnie z zacytowaną regułą Pana Locke'a, musi różnić się w zależności od jakości i warunków ziemi, od zdolności i wiedzy ludzi; i,

³² Tamże, s. 52.

w skrócie, od następujących zmian w kondycji ludzkości. (...) Wraz z rozmnażaniem się ludzkości (...), wraz z rozwojem zdolności i wiedzy, jak również ze zmianami ziemi i klimatu, znajdujemy zasady, które nieustannie modyfikują zawłaszczenie ziemi i zmieniają ilość, której człowiek może słusznie poświęcić swoją pracę³³.

Chwilę później, w zwartym akapicie, Hodgskin powątpiewał, czy nadzorcza praca pannarolnika posiadającego kilka gospodarstw była wystarczającym naturalnym tytułem do własności i czy wielkość sprzyjająca optymalnej wydajności tak dużego przedsięwzięcia ma jakikolwiek związek z wielkością, jaką jednostka może zawłaszczyć naturalnymi środkami:

Może się wydawać, że zebranie wielu małych gospodarstw w rękę jednego rolnika – proces odbywający się od jakiegoś czasu w tym kraju [z, jak zobaczyliśmy, niewielką pomocą – przyp. K. C.], choć ostatnio zatrzymane, jest wyjątkiem od tej zasady. Mówię, jednakże, o ilości ziemi, z której wraz ze wzrastającymi umiejętnościami można się utrzymać i o zmniejszającej się powierzchni, do której coraz lepiej wyszkolona siła robocza będzie ograniczona, a nie o ilości ziemi, jaką kapitalista lub rolnik, zarządzając daną liczbą pracowników, uznaliby w tym momencie za najbardziej odpowiednią do wynajęcia. Wielkość, jaką powinny mieć gospodarstwa, w obecnej kondycji społeczeństwa, jest zupełnie inną kwestią niż ilość ziemi koniecznej do zaopatrzenia jednostki w środki do życia i w ten sposób określającej naturalne prawo do własności ziemi³⁴.

Na jakikolwiek konsekwencjalistyczny argument dotyczący tego, jaki ograniczający wpływ to „naturalne prawo własności ziemi” może wywierać na ekonomię skali, można odpowiedzieć, oczywiście, zaprzeczając temu, że własność „kapitalisty” jest, jak w „obecnej kondycji społeczeństwa”, jedynym sposobem, dzięki któremu „dana liczba pracowników” może połączyć swoje wysiłki na rzecz jednego przedsięwzięcia.

Jednak Locke również był dwuznaczny; stosuje się jego teorię (a w szczególności jego klauzulę) w sposób znacznie bardziej radykalny niż wielu współczesnych locke’owców by aprobowało.

J. K. Ingalls, który miał prawdopodobnie największy bezpośredni wpływ na Tuckerowską teorię ziemi, nawoływał do „unieważnienia wszystkich praw dotyczących własności ziemi, pozostawiając ’zajmowanie i użytkowanie’ – tak, jak było na początku – jako jedyny tytuł do ziemi”³⁵. Jak późniejszy georgista, Franz Oppenheimer, widział on historię jako „bieg wydarzeń, w którym naturalne prawo człowieka do ziemi zostało przywłaszczone przez klasę dominującą, która, prędzej czy później, poszukiwała ochrony prawnej w celu sankcjonowania bezprawnych aktów, żeby cieszyć się spokojnym posiadaniem własności

³³ Tamże, s. 61-3.

³⁴ Tamże, s. 67.

³⁵ Ingalls, *Social Wealth*, s. 287.

zdobytej dzięki przemocy”³⁶. Absolutne panowanie nad ziemią, razem z wyłączeniem reszty ludzkości, było możliwe tylko dzięki bezwzględnej władzy państwowej, opartej na „prawie najsilniejszego” czy „władzy zwycięzcy” – zasadniczo tym samym, co Oppenheimer nazwał „środkami politycznymi”³⁷.

Ingalls, tak, jak Henry George, podkreślał pierwotną praktykę, właściwą dla wszystkich ludzkich społeczności, uznawania ziemi za wspólnotową własność nadawaną pojedynczym ludziom na zasadzie *usufructu*. Nawet w momentach przywłaszczenia dokonywanego przez panów, na przestrzeni większej części historii państwowości, podporządkowanie wspólnot chłopskich panom wciąż było kolektywne. Chłopsstwo kontynuowało, w średniowiecznej Europie, w Rosji, w Indiach, itd., uprawę wspólnej ziemi i płacenie daniny państwu lub właścicielowi jako wspólnota³⁸.

Jak opisaliśmy we wstępie do części II, mutualistyczna teoria eksploatacji podkreśla rolę przywileju w ograniczaniu dostępu robotników do środków produkcji i w zmuszaniu pracowników, poprzez proces nierównej wymiany, do płacenia daniny klasom posiadającym poprzez przyjmowanie jako zapłaty mniej niż ich praca jest warta. Dzieło Ingallsa opisujące wielką własność ziemską jest doskonałą analizą działania tej zasady w odniesieniu do ziemi. Ingalls podaje cytat z Adama Smitha o produkcie pracy jako naturalnej płacy za pracę. Kontrastuje to następnie z Ricardowską teorią płacy pozwalającej na utrzymanie się, w której cena za pracę określana była przez koszt reprodukcji. Różnica między tymi dwoma teoriami, jak argumentował Ingalls, była wynikiem kontroli ziemi przez pana, a nie przez tego, kto ziemię uprawiał³⁹. Albo, jak zasugerowaliśmy wcześniej, Marksowski podział na cenę siły roboczej i wartość produktu pracy ma sens tylko po tym, jak klasy robotnicze zostały pozbawione własności środków produkcji. Cena siły roboczej determinowana jest przez koszty jej reprodukcji, nie jako nieodłączna cecha pracy za płacę, ale jako wynik sprzedaży pracy w reżymie nierównej wymiany.

Zysk z ziemi czy kapitału jako taki może istnieć tylko dzięki przywilejowi. Tylko dzięki państwowemu uprzywilejowaniu własności kapitału i pracy, kapitalista lub właściciel mógł żądać od siły roboczej zapłaty za dostęp do środków produkcji i zyskać w ten sposób kumulatywny wzrost⁴⁰. Ekspansja kapitału dzięki magii połączonych interesów nie jest, jak wierzą marksiści, wynikiem rynku. Naturalnym prawem rynku jest otrzymywanie przez robotników całości produkcji. I chociaż Ingalls pisał na długo zanim marginaliści dokładnie wyjaśnili zasadę nieużyteczności pracy, założył on *implicite* to prawo. Używając terminologii podobnej do naszej z rozdziału 2, Ingalls skontrastował normalną cenę dobra na wolnym rynku (cenę w zupełności wystarczającą do zrekompensowania robotników za uciążliwość ich pracy) z monopolistycznymi czynszami przypadającymi w udziale właścicielom kapitału lub ziemi bez uwzględnienia realnych kosztów lub nieużyteczność ich nabycia:

³⁶ Tamże, s. 139.

³⁷ Tamże, s. 133.

³⁸ Tamże.

³⁹ Tamże, s. 132.

⁴⁰ Tamże, s. 248-9.

Kiedy człowiek kupuje płaszcz lub obiad, uznaje, że mają one wystarczającą wartość, żeby zapłacić ich cenę, nie biorąc pod uwagę tego, czy przyniosą mu one zysk bez pracy. I jest to prawdą w stosunku do wszystkiego, co jednostki i ich rodziny konsumują, albo wręcz do całego świata. Jedynie handlarz, bankier czy właściciel ziemski mierzy cenę poprzez zysk, procent lub czynsz, jaki zdobędzie⁴¹.

Innymi słowy, jak stwierdziliśmy w rozdziale 2, prawo otrzymywania czynszu za kapitał lub ziemię bez pracy może stać się częścią kalkulacji „kosztu alternatywy”, używanej do ustalenia zysku netto i czynszu, tylko wtedy, gdy państwo najpierw umożliwi zastosowanie takiego czynszu dzięki egzekwowaniu prawnego przywileju.

Ingalls, jak Tucker, poświęcił znaczną część swojej energii na zwalczanie teorii Henry’ego George’a. Jak ów bostoński anarchista, minimalizował on znaczenie ekonomicznego czynszu jako takiego i uznawał go za skutek uboczny ogólnego zjawiska, jakim był czynsz pański – ujmując to jego słowami, ekonomiczny czynsz „nie sprawiłby żadnego problemu, gdyby jedynym tytułem do ziemi było użytkowanie”⁴². Co więcej, poszedł on dalej niż Tucker w odrzuceniu poglądu, jakoby czynsz istniał bez władzy pana:

Zamiast analizować czynsz, zdaje się on [George] uznawać go za tajemniczą siłą tworzącą wartość niezależnie od pracy i jako coś, co można opodatkować w każdym stopniu nie wpływając na naturalne płace, podczas gdy czynsz istnieje tylko dzięki wyłącznej własności ziemi, jak on sam często przyznaje. (...) Zgodnie z tym, co pisze Ricardo, czynsz nie jest arbitralną opłatą nakładaną na przemysł przez uzurpatorów, ale jedynie nadmiarem produktu z najlepszej ziemi nad ziemią najgorszą, jak tylko ta ostatnia stanie się uprawiana albo używana w inny sposób zgodnie z wymogami wzrastającej populacji. (...) Gdy ziemia jest pod wyłączną władzą, może ona [Ricardowska teoria czynszu] wyjaśnić sposób, w jaki określana jest wysokość czynszu w porównaniu do innych ziem. Ale w żadnym razie nie jest to koniec możliwości, jakie daje ona zwolnikom Ricarda, do których trzeba zaliczyć pana George’a. Zawsze poszukuje się wniosku, który odkrywałby ekonomiczne prawo uzasadniające powstanie czynszu. Zakłada się, że czynsz nie powstanie dopóki wzrost populacji nie zmusi do użytkowania mniej produktywniej ziemi. W rzeczywistości, jest zupełnie odwrotnie⁴³.

Ingalls, pozwalając sobie na tak bezpośrednie stwierdzenie, z całą pewnością poszedł za daleko. Praktycznie sam przyznał, iż nadwyżka producenta istniałaby dla posiadaczy lepszych ziem nawet w reżymie własności opartej na użytkowaniu: „Człowiek na ziemi łatwiejszej do uprawy lub bardziej wydajnej będzie w stanie, bez wątplenia, osiągnąć takie

⁴¹ Tamże, s. 252.

⁴² Tamże, s. 74.

⁴³ Tamże, s. 68-9.

same ceny dla swojego ziarna i swoich owoców jak człowiek posiadający ziemię uboższą lub mniejsze zbiory”⁴⁴.

Jednakże, Ingalls trafnie stwierdził, że zło czynszu różnicującego było pogarszane przez czynsz pański i częściowo z niego się wywodziło. Przykładowo, pisał, że własność bez użytkowania zmuszała do uprawiania ziemi w stopniu, który by nie wystąpił, gdyby cała ziemia oddana była pod uprawę i w ten sposób zwiększała różnicę między najlepszą i najgorszą uprawianą ziemią⁴⁵.

Zwrócił również uwagę na fakt, powszechnie zaniedbywany w uproszczonych wyjaśnieniach Ricardowskiej teorii czynszu, że ziemia mogła służyć wielu różnym celom i że ta część ziemi, która charakteryzowała się mniejszą wydajnością produkcji jednego zboża mogła dawać lepsze plony innego. Przeznaczanie ziemi do różnych zadań, mając na względzie jej najbardziej produktywne wykorzystanie, zmniejszałoby różnicę między działkami³⁸⁹. W dodatku, pierwotna wydajność nieulepszanej ziemi była relatywnie mniej istotna dla określania jej urodzajności niż ulepszenia wprowadzane dzięki pracy użytkownika (jak na przykład nawożenie czy płodozmian). George dowodził, że przyrost ludności równocześnie przyczyniał się do zwiększenia czynszu poprzez oddanie mniej żyznej ziemi pod uprawę i czynił marginalną ziemię bardziej produktywną niż wcześniej, do czego przyczyniała się ludzka praca – dwie wzajemnie się wykluczające tendencje⁴⁶.

Argumenty te w rzeczy samej pozbawiły teorię różnicującego czynszu znacznej części jej mocy – ale tylko w stopniu, w jakim teoria George’a oparta była na różnicach w żyzności ziemi. Jednakże, georgistowskie podejście do czynszu dotyczyło nie tylko różnic w urodzajności, ale również zalet terenu. Ingalls miał za to niewiele do powiedzenia o nadwyżkach produkcji przypadającym posiadaczom lepiej usytuowanej ziemi. Chociaż Ingalls bezpośrednio się do tego nie odniósł, własność bez użytkowania odnosi skutek zarówno na tym polu, jak i w przypadku promowania różnicującego czynszu. Czynsz za ziemię lepiej usytuowaną jest sztucznie zwiększany przez starania właścicieli, żeby utrzymywać niezajmowaną ziemię miejską poza rynkiem. Zjawisko to jest analogiczne do opisanego powyżej, tj. nieużytkujący właściciele nie oddawali żyźniejszej ziemi pod uprawę, jeśli chodzi o wzrost różnicującego czynszu w lepszych lokalizacjach.

Tucker sądził, że zasada wejścia w posiadanie drogą użytkowania wymagała ochrony „wszystkich ludzi, którzy chcą posiadać ziemię, którą użytkują, bez podziału na obecnie funkcjonujące klasy posiadaczy ziemskich, dzierżawców i robotników, i pozytywnej odmowy pomocy władzy nadzorującej w pobieraniu jakiegokolwiek czynszu”. System ten miał nastąpić dzięki sprzeciwowi zwykłych ludzi wobec czynszów lub podatków, w ten sposób „zmuszając państwo do odwołania istniejących tak zwanych tytułów do ziemi”⁴⁷.

Jak Bill Orton dowodził powyżej, żadna ochrona praw użytkowania ziemi nie może być definitywnie wydedukowana z prawa samoposiadania; co więcej, żaden system transferu i porzucenia nie może logicznie wynikać nawet z ustalonego standardu zawłaszczenia. Mo-

⁴⁴ Tamże, s. 74.

⁴⁵ Tamże, s. 69.

⁴⁶ Tamże, s. 71-2.

⁴⁷ Benjamin Tucker, *The Land for the People*, „Liberty”, 22 czerwca 1882 [w:] *Instead of a Book*, s. 299-300.

żemy, jednakże, ocenić, na postawie konsekwencji lub rozsądku, różne zbiory reguł w stopniu, w jakim promują inne wspólne wartości albo rezultaty zgodne z powszechnie akceptowanym standardem uczciwości. W moim przekonaniu, mutualistyczny system zajmowania i użytkowania posiada właśnie tę przewagę nad ortodoksyjnymi systemami locke'owskimi i georgistowskimi, że jest bardziej uczciwy.

Zarówno system mutualistyczny, jak i georgistowski, w przeciwieństwie do locke'owskiej, uwzględnia swoisty niedostatek ziemi, objawiający się w fakcie, że „nie może być jej więcej”; oba te systemy przedstawiają argumenty przeciwko pobieraniu dochodu z utrzymywania środka, którego dana osoba nie wyprodukowała. Locke'owcy czasem odpowiadają, że zasada ta dotyczy wszelkiej materii, jaką jednostka przetworzy, a nawet samych atomów w ciele pracownika. Problem z tą odpowiedzią jest taki, że atomy w surowych materiałach mogą być odtworzone i wymieszane ze sobą, i (w odpowiednio długim czasie) reprodukowane w praktycznie każdy sposób. Nie dotyczy to jednak dostępnej przestrzeni na ziemi (pomijając drobne zastrzeżenia dotyczące osuszania bagien, pozyskiwania ziemi z oceanu czy kolonii kosmicznych). Ujmując to bardziej precyzyjnie, argument za rzadkością ziemi nie mówi wyłącznie, że ziemia nie jest produktem ludzkiej pracy, ale że dostępny areał jest stały (albo prawie stały) na danym terenie. Nawet biorąc pod uwagę wspomniane zastrzeżenia, podaż ziemi jest wyjątkowo nieelastyczna w stosunku do popytu, w przeciwieństwie do popytu na dobra ruchome.

Mutualizm ma jednakże taką przewagę nad georgizmem, że uznaje absolutne prawo jednostki do jej własności, tak długo, jak powstanie i jest utrzymywane drogą osobistego używania. Georgiści, legitymizując prawo opodatkowania każdorazowego zwiększania się wartości nieruchomości, uznają prawo „społeczności” do karania użytkownika za działania jego sąsiadów, nad którymi nie ma żadnej kontroli. Moi sąsiedzi, przyznając sobie prawo do nałożenia na mnie podatku za wzrost wartości mojej ziemi będący rezultatem działań podjętych przez nich, przypominają ludzi, którzy myją szyby na skrzyżowaniach i żądają zapłaty za tę nieproszoną usługę.

Pomijając niezgodność tego poglądu z powszechnie akceptowanym standardem uczciwości, stoi on przed dodatkowymi problemami praktycznymi. Po pierwsze, wymaga istnienia jakiejś formy aparatu przymusu do obliczania i pobierania czynszu w imieniu „społeczności” – w przeciwieństwie do mutualizmu, który zakłada dobrowolność zrzeszania w celu obrony użytkowników. (Uczciwie trzeba jednak stwierdzić, że nie jest to „przymusowe” w sensie inicjacji przemocy, ponieważ prawa własności są ostatecznie w rękach społeczności, a społeczność po prostu reguluje dostęp do swojej wspólności). W dodatku, poprzez opłatę za usługi publiczne w postaci czynszu, a nie opłat użytkowników, georgizm nie uważa irracjonalności oddzielenia kosztów od ceny. Georgiści mają skłonność do przesady w kwestii liczby dóbr publicznych czy „monopoli terytorialnych” – zakładając, że w ogóle istnieją. Jeśli jakaś usługa może być opłacona ze składek użytkowników, powinna być, bo wiem sprzyja to efektywności ekonomicznej. Koszt pozostałych dóbr publicznych, jeśli w ogóle dobra takie istnieją, będzie niewystarczający, żeby pokryć cały zebrany czynsz.

Tuckerowska wersja mutualistycznego użytkowania pozostawia niektóre sprawy otwarte albo przynajmniej nieadekwatnie uzasadnione. Być może najważniejsza została poru-

szona przez „Egoistę” w korespondencji z „Liberty”. Egoista zwrócił uwagę na pozorną sprzeczność między pracą najemną a własnością polegającą na użytkowaniu: „jeśli produkcja przeprowadzana jest w grupach, jak obecnie, kto jest prawnym posiadaczem ziemi? Pracodawca, menedżer czy ci zaangażowani we wspólną pracę? Ostatnie wydaje się jedyną racjonalną odpowiedzią”⁴⁸. Niestety, Tucker, nie udzielił odpowiedzi na to pytanie i dlatego nie możemy być pewni, jakie było jego stanowisko. Można zagadnienie to rozpatrywać co najmniej w takim samym stopniu w oparciu o lokalny konsensus, co poprzez logiczną dedukcję z aksjomatów.

Inną kwestią, na którą Tucker odpowiedział jedynie częściowo, jest sprawa czynszu ekonomicznego. Sądził, że czynsz z tytułu samej własności był zdecydowanie ważniejszy i że mógłby pozostać, gdyby znieść własność ziemską. Dlatego zwrócił mniejszą uwagę na czynsz ekonomiczny wynikający z większej żyzności ziemi czy kryteriów lokalizacyjnych.

To Oppenheimer, paradoksalnie georgista, pokazał, dlaczego czynsz ekonomiczny byłby relatywnie nieistotny w systemie własności użytkowej. Oppenheimer, tak jak Tucker, przyznawał, że czynsz może powstać w wyniku zalet wynikających z żyzności czy lokalizacji, bez konieczności występowania wyzysku. Ale podczas gdy posiadacze takiej ziemi mogliby pracować mniej za ten sam dochód, sądził, że siły rynkowe przeciwdziałałyby z tego powodu dużej koncentracji bogactwa; traktował również czynsz za akcr za mniej ważny od całej wartości czynszu przypadającego pojedynczemu właścicielowi.

Oppenheimer uważał nawet, że w systemie, w którym nieużytkowana ziemia jest łatwo dostępna, czynsz w ogóle by nie występował. Ziemia, na której występuje czynsz, zostałaby podzielona przez dziedziczenie, podczas gdy ziemia nieobciążona czynszem pozostałaby w rękach jednego spadkobiercy, a pozostali spadkobiercy braliby nowe ziemie. Dlatego wielkość nieruchomości byłaby odwrotnie proporcjonalna do możliwości pobierania czynszu, a im mniejsza nieruchomość, tym bardziej intensywnie byłaby uprawiana do czasu, aż czynsz zostałby całkowicie wyeliminowany⁴⁹.

Trzeba zauważyć, że odnosi się to głównie do różnicującego czynszu opartego na lepszej lokalizacji i żyzności, a nie do rzadkich naturalnych surowców jak minerały.

Jak widzieliśmy, przewaga jednej szkoły nad drugą jest konsekwencjalistyczna (czyli ustalana na podstawie rozumowej oceny, w jakim stopniu jest ona zgodna z powszechnie akceptowanymi standardami „uczciwości”), a nie dedukowana z zasad. Jakikolwiek zdecentralizowane, post-państwowe społeczeństwo, po upadku władzy centralnej, będzie zapewne charakteryzować się licznymi różnymi systemami własnościowymi. Jeśli będą one miały pokojowo współwystępować, wszystkie trzy systemy muszą odzwierciedlać myślenie ich najbardziej oświeconych zwolenników. Muszą oni być skłonni przyznać, że nie są one same przez się prawdziwe, albo chociaż przystać na ten system, który będzie preferowany przez większość na danym terenie.

⁴⁸ Benjamin Tucker, *The Distribution of Rent*, „Liberty”, 23 lutego 1884 [w:] *Instead of a Book*, s. 340.

⁴⁹ Heimann, *Franz Oppenheimer's Economic Ideas*, s. 30.

Bill Orton, zwolennik locke'owskiej (czy „lepkiej”) własności, poczynił parę prowokacyjnych uwag dotyczących tego, jak różne metasystemy własnościowe działały w przeszłości i spekulacji na temat tego, jak prawdopodobnie funkcjonowałyby w przyszłości. Wszystkie trzy przeanalizowane w tym rozdziale metasystemy zgadzają się, że agresja jest zła. Powodem niezgodności są, jednakże, zupełnie odmienne definicje agresji. Oskarżenia o agresję lub zainicjowanie użycia siły wynikają, jak uważa Orton, z przyjęcia różnych, pozostających w sprzeczności systemów własnościowych. „Wolność (i zainicjowanie użycia siły) jest zdefiniowana poprzez odwołanie do praw własności”⁵⁰.

Prawie nikt nie przyzna się do zainicjowania agresji. Kiedy ludzie oskarżają innych o odmienne polityczne postrzeganie inicjacji przemocy, stosują swoje własne definicje własności, swoje własne standardy. Z jego punktu widzenia człowiek nie inicjuje przemocy. Dla przykładu, jeśli jesteś zwolennikiem lepkiej własności, wtedy squatowanie całkowicie odpada. Jeśli uznajesz własność jako posiadanie, jest ono w porządku. Koncepcja „przemocy” jest tutaj różna z powodu różniących się systemów własności⁵¹.

W przeszłości zwolennikom tego czy innego metasystemu brakowało wyrozumiałości, by pokojowo współistnieć z pozostałymi systemami. A i dzisiaj wielu libertariańskich socjalistów i anarcho-kapitalistów uważa samo istnienie innych systemów własności za afront.

Tak, istnieją anarcho-socjaliści, którzy atakowaliby ludzi stosujących lepką własność i istnieją anarcho-kapitaliści, którzy atakowaliby ludzi stosujących własność użytkową. Jeśli nie wierzysz temu ostatniemu, spójrz na komentarze odnoszące się do autochtonów – zobaczysz wypowiedzi, że w porządku jest ograbianie ich obszarów polowań, gdyż (...) nie mają oni tytułów własności, nie rozpoznają praw własności do ziemi, itd. Ale własność jest obiektywna – nie ważne czy uznają ją, czy nie. Albo oddzielili ziemię od wspólności, zmieszali z nią pracę i osobowość (...), albo nie⁵².

Twierdzenie, że „wszyscy anarchiści rynkowi z sympatią odnoszą się do własności użytkowej” jest dalekie od prawdy. Ludzie na tym serwisie „usprawiedliwiali” zabieranie ziemi Indianom przez rząd amerykański na tej zasadzie: nie uznawali oni lepkiej własności, nigdy oficjalnie jej nie rozpoznali, więc nie mieli prawa własności. Inni zacierzewieni quasi-Randyści uznają użytkowy, „kolektywistyczny” porządek za zło, które musi być unicestwione. Nie popełniaj tego błędu: jest wielu nietolerancyjnych rynkowych anarchistów⁵³.

⁵⁰ Bill Orton, *Property and Panarchy*, forum Free-Market.Net, 28 grudnia 2000. <http://www.freemarket.net/forums/main0012/messages/408156009.html> (dostęp na: 30 kwietnia 2004).

⁵¹ Orton, *Cohen's Argument*.

⁵² Bill Orton, *Which is MORE important-market or anarchy?*, forum Anti-State.Com, 23 sierpnia 2003. <http://antistate.com/forum/index.php?board=1;action=display;threadid=6721;start=20> (dostęp na: 30 kwietnia 2004).

⁵³ Bill Orton, *Re: Anarch-Socialism*, forum Anti-State.Com, 1 kwietnia 2004. <http://anti-state.com/forum/index.php?board=6;action=display;threadid=9256;start=120> (dostęp na: 30 kwietnia 2004).

Orton wyraził nadzieję na pokojowe współistnienie systemów własnościowych po „oddzieleniu własności i państwa”:

Gdyby ankapistan stał się anty-kapitalistyczny, najprawdopodobniej bym tego nie zauważył. Sądzę, że bez państwa kapitalizm i socjalizm pozostają ze sobą w zgodzie, a nie w konflikcie. Jasne, możesz nazywać to syndykalistycznym czy mutualistycznym rozwiązaniem, podczas gdy ja będę określał to firmą z ograniczonym transferem własności. Możesz nazywać to komuną, podczas gdy ja będę określał to będę jako domostwo. Wszystko jedno.

Z pewnością teoretyzowanie, że wszyscy będą wyznawać tę samą ideologię gospodarczą po oddzieleniu gospodarki i państwa jest równoważne twierdzeniu, że wszyscy będą ateistami po rozdzieleniu Kościoła i państwa. Nie, jako że mamy wiele różnych religii, wyznań i kultów; podobnie będzie z własnością w warunkach braku państwa. Będzie więcej, nie mniej, gospodarczych eksperymentów, tak jak pojawiły się nowe religijne kultury. Dlatego odpowiedź na zadane przez ciebie pytanie będzie następująca: Przenieś się do następnego bloku czy kilometr stąd lub zmień ludzi, z którymi się zadajesz.

Ale podstawową odpowiedź będzie: kogo to obchodzi? Komuniści nie różnią się dla mnie niczym od kapitalistów. Kogo obchodzi ekonomiczne stanowisko gościa, który uprawia twoje ziemniaki lub piecze twój chleb⁵⁴?

Doszedłem do wniosku, że zarówno socjaliści, jak i kapitaliści skorzystaliby na bezpaństwowym społeczeństwie. Nawet jeśli jedna forma dominowałaby, myślę, że założenie mniejszościowej enklawy nie stanowiłoby żadnego problemu. A z pewnością mniejszy niż przeciwstawianie się państwu! Ale wątpię, żeby jakakolwiek forma własności faktycznie uzyskała przewagę. Będą wszystkie systemy własności, jakie tylko możesz sobie wyobrazić i jeszcze więcej takich, których nie jesteś w stanie. Kiedy religia została oddzielona od państwa, kiedy stała się anarchistyczna, czy wszyscy przeszli na ateizm? Czy Kościół Katolicki, czy jakikolwiek inny dominował?⁵⁵

Współistnienie różnych systemów własności w panarchii wymagałoby zgody wszystkich zainteresowanych na respektowanie zasad ustalonych przez większościowy konsensus na danym terenie, razem z zasadami rządzącymi systemem arbitrażowym:

Przejdźmy teraz do sporu [między syndykalistycznymi robotnikami a wywłaszczonym kapitalistą] – różne są koncepcje własności uczestników sporu,

⁵⁴ Bill Orton, *Re: Poll: What if An-capistan turned anti-capitalist?*, forum Anti-State.Com, 31 stycznia 2003. <http://anti-state.com/forum/index.php?board=1;action=display;threadid=8702;start=140> (dostęp na: 30 kwietnia 2004).

⁵⁵ Orton, *Re: Yet Another Variation...*, forum Antistate.Com, 8 grudnia 2003. <http://www.antistate.com/forum/index.php?board=1;action=display;threadid=7965;start=20> (dostęp na: 30 kwietnia 2004).

więc pytanie „kto jest agresorem?” powinno być rozpatrzone jako pierwsze. Według teorii użytkowej, powracający kapitalista jest agresorem; według lepkiej teorii to syndykalistyczni robotnicy są agresorami. Nie może być więc zgody między tymi teoriami.

By uniknąć przemocy, z całą pewnością potrzeba umiarkowania i jakiegoś rodzaju arbitrażu. Pozostający w sporze mogą zgodzić się na mądrego, bezstronnego arbitra, by rozstrzygnął spór. Na przykład, Wolfa De Voona, który przyznał, że własność sprowadza się do tego, na co pozwalają sąsiedzi. Jako sędzia prawdopodobnie wyrokowałby na podstawie miejscowego zwyczaju i oczekiwań stron. Przykładowo, jeśli fabryka byłaby położona na obszarze, na którym dominuje lepka własność, na którym kapitalista racjonalnie uznawałby własność lepka, na którym lokalna społeczność spodziewałaby się tego samego, a syndykalistyczni robotnicy przybyli z „obcej” kultury, żeby się szybko wzbożyc, zapewne rozstrzygnąłby na korzyść kapitalisty. Z drugiej strony, gdyby fabryka była położona na obszarze, gdzie dominuje własność użytkowa, a prawie wszyscy tubylcy zgadzają się na nią i działają według niej, a kapitalista reprezentujący „obcą” kulturę starałby się przeprowadzić własnościowy zamach, prawdopodobnie orzekłby na korzyść syndykalistycznych robotników.

Żaden system własnościowy nie może być jednoznacznie udowodniony. Dowód wymaga zgody co do zespołu aksjomatów. Kapitaści i syndykaliści przyjmują różne aksjomaty dotyczące własności, więc dowód jest niemożliwy. Pozostaje więc siła albo arbitraż, a wszyscy wiemy co jest na dłuższą metę lepsze⁵⁶.

B. Wielka czwórka Tuckera: monopol pieniężny

W każdym systemie klasowego wyzysku, klasa rządząca kontroluje dostęp do środków produkcji w celu pobierania trybutu od siły roboczej. Monopol ziemski, który przeanalizowaliśmy w poprzednim podrozdziale, jest jednym z przykładów tej zasady. I aż do dziewiętnastego wieku, kontrola ziemi była najważniejszym z przywilejów, poprzez który siła robocza zmuszona była przyjmować jako pensję mniej niż wynosiła jej produkcja. Ale w przemysłowym kapitalizmie, jak się zdaje, monopol ten utracił swoją pozycję na rzecz monopolu pieniężnego, w którym państwowe licencjonowanie banków, kapitalizacja wymogów i inne bariery wejścia na rynek umożliwiają bankom ustanawianie monopolistycznej ceny za pożyczki w formie lichwiarskich procentów. Stąd też dostęp siły roboczej do kapitału jest ograniczony; jest ona również zmuszona do płacenia daniny w postaci sztucznie wysokiej stopy procentowej.

⁵⁶ Orton, *Re: On the Question of Private Property*, forum Anti-State.Com, 30 sierpnia 2003. <http://antistate.com/forum/index.php?board=6;action=display;threadid=6726;start=20> (dostęp na: 30 kwietnia 2004).

Indywidualistyczni anarchiści jak William Greene⁵⁷ i Benjamin Tucker uznali ten monopol za centralny wobec kapitalistycznego systemu przywileju. Jak Tucker podkreślał, kapitalistyczny bank w przypadku zabezpieczonej „pożyczki”, w rzeczywistości nic nie pożycza. Bankier „inwestuje trochę, albo nawet nie inwestuje w ogóle swojego kapitału i stąd nie pożycza nic swoim klientom, ponieważ zabezpieczenie, którego [klienci] mu dostarczają stanowi kapitał, którym operuje”⁵⁸. Bankier jedynie przeprowadza prostą usługę polegającą na upłynnieniu własności „pożyczającego”. A z powodu państwowego prawa, które ogranicza wykonywanie tej „usługi” do posiadających wystarczający kapitał, żeby spełnić wymogi kapitalizacyjne, może on oferować za nią lichwiarską cenę.

Proces otrzymywania przez banki przywilejów od rządu, niezależnie czy federalnego, czy stanowego, został opisany przez Karla Hessa i Davida Morrisa w *Neighborhood Power*:

Na początku otrzymują one certyfikat, który zezwala im na gromadzenie kapitału dla banku i stawia warunki, które muszą być spełnione, żeby otrzymać przywilej. Krokiem drugim jest otrzymanie takiego przywileju po spełnieniu owych warunków; są one liczne, ale najważniejszym z nich jest zgromadzenie w danym czasie wyznaczonej ilości zdeponowanego kapitału. Żeby zdobyć pozwolenie na gromadzenie kapitału, grupa musi udowodnić, że jest powód, żeby stworzyć kolejny bank, że może on spełniać konieczną funkcję i że ma znaczną szansę na odniesienie sukcesu⁵⁹.

Na całkowicie wolnym rynku bankowym, jakiegokolwiek dobrowolne zgrupowanie jednostek mogłoby stworzyć kooperatywny bank i wydawać wzajemne noty bankowe na podstawie jakiegokolwiek poręczenia, uznając zaakceptowanie ich jako waluty za warunek członkostwa w grupie. Dla Tuckera i Greene’a ziemia stanowiła najbardziej prawdopodobną formę poręczenia, ale w pewnym momencie Greene spekulował, że mutualistyczny bank może uznawać jako poręczenie nie tylko rynkową własność, ale również „obietnicę (...) przyszłej produkcji”⁶⁰. Jednakże, zakładając, że mutualistyczny bank ograniczyłby się do upłynniania jedynie własności swoich członków, nie byłoby, mówiąc ściśle, „w ogóle żadnego pożyczania”:

Tak zwany pożyczkodawca po prostu zmieniłby oblicze swojego tytułu tak, żeby uczynić go rozpoznawalnym przez innych, płacąc za to jedynie cenę zmiany. To znaczy, człowiek, który, posiadając kapitał lub dobry kredyt, poszedłby do banku i ubiegał się o daną ilość jego not, zwykłym sposobem zastawiając hipotecznie swoją własność lub dostając zniżkę na indosowany czek, jedynie wymieniałby swój własny kredyt (...) na kredyt bankowy, znany i otrzymywany za produkty dostarczane w ramach państwa, narodu czy świata. A za tę

⁵⁷ William B. Greene, *Mutual Banking*, Gordon Press Facsimile, New York: Gordon Press, 1849, 1974.

⁵⁸ Benjamin Tucker, *Economic Hodge-Podge*, „Liberty”, 8 października 1887 [w:] *Instead of a Book*, s. 206.

⁵⁹ Karl Hess i David Morris, *Neighborhood Power: The New Localism*, Boston: Beacon Press, 1975, s. 81.

⁶⁰ Greene, *Mutual Banking*, s. 73.

wygode bank wymagałby od niego wyłącznie wartości pracy w usłudze polegającej na umożliwianiu wymiany kredytowej, zamiast rujnujących rat zniżek, według których w obecnym systemie monopolu uprzywilejowane banki nakładają horrendalne opłaty na producentów nieuprzywilejowanej własności⁶¹.

Jeśli własność posiadana przez klasę robotniczą byłaby dopuszczona do mobilizacji jako kapitał i jeśliby pozwolono producentom na zorganizowanie swojego kredytu bez przeszkód, zasoby w ich zasięgu byłyby ogromne. Jak zauważył Alexander Cairncross, „amerykański pracownik ma w domu większy zasób kapitału niż w fabryce, w której jest zatrudniony”⁶².

Powszechnie dostępny tani kredyt drastycznie zmieniłby równowagę sił między kapitalistami a pracownikami, a obrót pracą zastąpiłby obrót kapitałem jako dominującą formą działalności gospodarczej. Jak twierdzi Robinson,

Cały system przywileju faworyzujący kapitał i przenikający cały współczesny biznes oparty jest na monopolistycznej stopie procentowej za pieniądź, który narzucony jest nam prawnie. W systemie wolnej bankowości, procent na zobowiązania każdego rodzaju i dywidendy na kapitał spadłyby do minimalnej bankowej stopy procentowej. Tak zwany czynsz za mieszkanie (...) spadłby do kosztów utrzymania i zastępstwa.

Cała część produktu zabierana obecnie przez stopę procentową należałaby do producenta. Kapitał, jakkolwiek (...) zdefiniowany, praktycznie przestałby istnieć jako źródło dochodu, z prostego powodu, że jeśli pieniądze, za które kupowano by kapitał, mogłyby być zdobyte za pół procenta, kapitał nie mógłby żądać wyższej ceny⁶³.

Rezultatem tego byłaby drastycznie poprawiona pozycja przetargowa dzierżawców i pracowników przeciwko posiadaczom ziemi i kapitału. Zgodnie z tym, co pisze Gary Elkin, wolnorynkowy anarchizm Tuckera niósł za sobą pewne właściwe dla libertariańskiego socjalizmu implikacje:

Trzeba zauważyć, że z powodu propozycji Tuckera, by zwiększyć przetargową pozycję robotników poprzez dostęp do mutualistycznego kredytu, jego tak zwany indywidualistyczny anarchizm jest nie tylko kompatybilny z pracowniczą kontrolą, ale również w rzeczywistości popierałby ją. A to dlatego że, jeśli dostęp do mutualistycznego kredytu miałby zwiększyć siłę przetargową robotników w stopniu, w jakim Tucker stwierdził, że to uczyni, robotnicy byłiby w

⁶¹ Benjamin Tucker, *Apex or Basis*, „Liberty”, 10 grudnia 1881 [w:] *Instead of a Book*, s. 194.

⁶² Alexander Cairncross, *Economic Schizophrenia*, „Scottish Journal of Political Economy”, luty 1950, cyt. za: Michael Perelman, *Classical Political Economy: Primitive Accumulation and the Social Division of Labor*, Totowa, N.J.: Rowman & Allanheld; London: F. Pinter, 1984, c 1983, s. 27.

⁶³ J. B. Robertson, *The Economics of Liberty*, Minneapolis: Herman Kuehn, 1916, s. 80-1.

stanie 1) domagać się demokracji pracowniczej i uzyskać ją oraz 2) składać się, żeby kupić i kolektywnie posiadać firmę⁶⁴.

Gdyby pozycja przetargowa robotników była lepsza, „zdolność kapitalistów do zawłaszczania wartości dodanej z pracy pracowników zostanie wyeliminowana albo chociaż znacznie zmniejszona”⁶⁵. Jako rekompensata za wartość dodaną zawłaszczaną przez kapitalistów, zyski z kapitału zostałyby wyeliminowane przez rynkową konkurencję, a wartość korporacyjnych akcji w konsekwencji spadłaby w dół, co oznaczałoby, że robotnik stałby się faktycznym współwłaścicielem swojego miejsca pracy, nawet jeśli firma nominalnie pozostałaby w posiadaniu akcjonariuszy.

Stopa procentowa bliska zeru na różne sposoby przyczyniłaby się do wzrostu niezależności siły roboczej. Z całą pewnością, ktoś z dwudziestoletnią pożyczką na 8% mógłby wtedy, przy braku lichwy, spłacić ją w dziesięć lat. Większość ludzi po trzydziestce posiadałaby swoje własne domy na czysto. Razem z tym oraz wraz z brakiem wysoko oprocentowanego długu na karcie kredytowej, zniknęłyby dwa największe źródła dążenia do utrzymania pracy za wszelką cenę. W dodatku, wielu pracowników posiadałoby duże oszczędności. Znaczna liczba odeszłaby na emeryturę mając czterdzieści lub pięćdziesiąt lat, pracowałaby na pół etatu albo rozpoczęłaby własny biznes; w razie konkurencji o pracowników, efekt siły przetargowej byłby rewolucyjny.

W monopolistycznym kapitalizmie, jak uważał Tucker, monopol pieniężny wspierał monopol ziemi i kapitału. Czysz jako taki zależał od egzekwowania tytułów do nieużytkowanej ziemi. Dostępność wolnej ziemi spowodowałaby, że czynsz za ziemię spadłby, dzięki konkurencji, do zera. Ale na terenach zabudowanych, wartość ulepszeń i budynków przerosła wartość samej ziemi. Dostępność wolnego od oprocentowania kredytu, również dzięki konkurencji, doprowadziłaby do spadku do zera czynszu za wynajem domu. Nikt nie płaciłby czynszu za dom, gdyby mógł wybudować, bez żadnego oprocentowania, swój własny. Tym samym, nikt nie zaakceptowałby znacznie mniejszej zapłaty niż wynosi jego praca w zamian za możliwość użycia środków produkcji, gdyby on i inni pracownicy mogli zgromadzić wolny od procentu kapitał, żeby zakupić własne. „W tej sytuacji”, jak pisał Gary Elkin, „absurdalne byłoby płacenie przez robotników innym (np. kapitaliście) za użycie narzędzi i sprzętu więcej niż wynosi opłata za utratę wartości i koszty utrzymania plus podatki (jeśli występują) oraz urządzenia konieczne do ich utrzymania”⁶⁶.

Co więcej, centralne systemy bankowe przeprowadzają inne jeszcze działania w interesie kapitału. Po pierwsze, głównym dążeniem finansowych kapitalistów jest unikanie inflacji, żeby osiągać przewidywalne zyski z inwestycji. Jest to pozornie główny cel Federalnej Rezerwy i innych banków centralnych. Ale przynajmniej równie ważną rolę odgrywa

⁶⁴ Gary Elkin, *Benjamin Tucker—Anarchist or Capitalist?*, http://flag.blackened.net/daver/anarchism/tucker/an_or_cap.html. Z 28 października 2003.

⁶⁵ Elkin, *Mutual Banking*. Oryginał, który Elkin opublikował w internecie, został zdjęty, ale dostępny jest na alt.philosophy.debate, 12 lipca 1999. <http://groups.google.com/groups?q=%22gary+elkin%22+%22mutual+banking%22&hl=en&lr=&ie=UTF-8&oe=UTF-8&safe=off&selm=37897B99.1B1E%40columbiacenter.org&rnum=7&filter=0> (dostęp na: 15 maja 2004).

⁶⁶ Tamże.

promowanie tzw. „naturalnego” poziomu bezrobocia – do około 1990 roku było to sześć procent. Powodem tego jest to, że gdy bezrobocie spada poniżej tego poziomu, siła robocza staje się coraz bardziej arogancka i wymaga lepszych płac i warunków pracy oraz autonomii. Robotnicy są w stanie znieść znacznie mniej, wiedząc, że mogą znaleźć równie dobrą pracę następnego dnia. Z drugiej strony, nic nie jest tak efektywne, gdy o intencjach kapitału mowa, jak wiedza, że ludzie ustawiają się w kolejce, żeby zdobyć twoją pracę.

„Prosperity” w czasach Clintona może wydawać się wyjątkiem od tej zasady. Gdy bezrobocie zagrażało spadkiem poniżej czterech procent, mniejsza część członków Federalnej Rezerwy emocjonowała się, żeby obniżyć stopę procentową i zrzucić „inflacyjne” ciśnienie poprzez pozbycie się paru milionów robotników. Ale, jak zeznał Greenspan przed Senacką Komisją Bankową, sytuacja była wyjątkowa. Mając dany stopień niepewności pracy w przemyśle zaawansowanej technologii, wystąpiło „typowe ograniczenie wzrostu rekompensat”. W 1996 roku, nawet na zagęszczonym rynku pracy, 46% pracowników dużych firm obawiało się zwolnień – w porównaniu do 25% w 1991 roku, kiedy bezrobocie było znacznie większe.

Niechęć pracowników do porzucania stanowisk pracy, żeby szukać nowego zatrudnienia, gdy rynek pracy zacieśniał się oraz tendencja do dłuższych kontraktów ze związkami zawodowymi dostarczają dodatkowych dowodów na istnienie tego problemu. Przez wiele dziesięcioleci kontrakty rzadko przekraczały trzy lata. Dziś dominują umowy pięcio- i sześcioletnie – umowy kładące nacisk na bezpieczeństwo pracy i pozwalające jedynie na umiarkowany wzrost zarobków. Niska częstotliwość rozwiązywania stosunku pracy w ostatnich latach również potwierdza dbanie o pewność utrzymania posady⁶⁷.

Stąd też chęć wymiany przez robotników mniejszego wzrostu płac na większe bezpieczeństwo pracy w czasie Clintonowskiego „boomu” wydaje się dość dobrze udokumentowana. Dla szefów gospodarka zaawansowanej technologii jest drugim najlepszym sposobem, po bezrobociu, żeby naprowadzać publikę na jedynie słuszny tok myślenia. „Walka z inflacją” przekłada się na spadek pewności utrzymania posady i, co za tym idzie, niechęć pracowników do strajkowania czy szukania nowych miejsc pracy.

C. Wielka czwórka Tuckera: patenty

Chociaż Tucker umieścił patenty i cła pośród jego wielkiej czwórki przywilejów, podchodził do nich w sposób w znacznej mierze indywidualistyczny i uważał je za źródło monopolistycznych cen dla konsumenta. Ignorował, w dużej mierze, efekty patentów i cła na strukturę biznesu oraz ich rolę w promowaniu kartelizacji w późnym dziewiętnastym

⁶⁷ *Testimony of Chairman Alan Greenspan*. U. S. Senate Committee on Banking, Housing, and Urban Affairs. 26 lutego 1997. <http://www.federalreserve.gov//boarddocs/hh/1997/february/testimony/htm> (dostęp na: 1 maja 2001).

wieku. Patenty i cła, jednakże, razem z subsydiami transportowymi (formą państwowej interwencji, którą Tucker w swoim czasie pominął), położyły fundamenty pod system, który w dwudziestym wieku stał się kapitalizmem monopolistycznym.

Przywilej patentowy używany był na ogromną skalę w celu promowania koncentracji kapitału, tworzenia barier wejścia i utrzymywania monopolu na zaawansowaną technologię w rękach zachodnich korporacji. Trudno sobie nawet wyobrazić, jak zdecentralizowana byłaby gospodarka bez niego.

Chociaż pravicowi libertarianie różnej maści zwykle kojarzeni są z apologią wielkiego biznesu, Murray Rothbard nie krępował się w okrzyknięciu patentów fundamentalnym pogwałceniem zasad wolnego rynku:

Osoba, która nie zakupiła maszyny, a która niezależnie wpadła na ten sam pomysł, będzie mogła na wolnym rynku używać swojego wynalazku i sprzedawać go. Patenty uniemożliwiają ludziom stosowanie własnych wynalazków, chociaż produkt należy do nich, a oni sami nie ukradli, ani *explicite*, ani *implicite*, go pierwszemu wynalazcy. Patenty są zatem ekskluzywnymi przywilejami monopolistycznymi nadanymi przez państwo i stanowią naruszenie praw własności na rynku⁶⁸.

Czasem przyznaje się, w odpowiedzi na ataki na patenty jako monopol, że „każda własność jest monopolem”. Prawda, ale własność ziemi, nawet jeśli oparta jedynie na użytkowaniu, jest monopolem z natury rzeczy. Kawałek ziemi może być zajmowany i użytkowany przez tylko jednego właściciela w tym samym czasie, jako że ziemia charakteryzuje się rzadkością. Z natury własności wynika, że dwoje ludzi nie może jednocześnie zajmować tej samej przestrzeni fizycznej. „Własność intelektualna”, z drugiej strony, jest sztucznym monopolem dotyczącym prawa do wykonania pewnego działania (ułożenia elementów materialnych lub symboli w określonej kombinacji), które w innym przypadku nie byłoby ograniczone do jednej osoby w jednym czasie. I odmiennie niż własność rzeczy materialnych i ziemi, obrona których jest koniecznym następstwem próby utrzymania posiadania, obrona „prawa własności” w przypadku pomysłów wymaga naruszenia przestrzeni innych.

W prawie libertariańskim własność każdej osoby chroniona jest bez konieczności patentu. Jeśli ktoś ma jakiś pomysł lub plan i tworzy wynalazek, który następnie zostaje skradziony z jego domu, ta kradzież jest czynem prawnie nielegalnym. Z drugiej strony, patenty w rzeczywistości naruszają prawa własności tych niezależnych wynalazców, którzy poczynili to odkrycie później niż posiadacz patentu. (...) Patenty ograniczają zatem prawo własności zamiast go bronić⁶⁹.

⁶⁸ Rothbard, *Man, Economy, and State*, s. 655.

⁶⁹ Rothbard, *Power and Market*, s. 71.

Patenty tworzą ogromną różnicę w cenie. Aż do wczesnych lat siedemdziesiątych XX wieku, Włochy nie uznawały patentów na leki. W rezultacie, Roche Products zażądał od brytyjskiego systemu opieki zdrowotnej opłaty za opatentowane składniki librium i valium 40 razy większą niż proponowana przez konkurentów z Włoch⁷⁰.

Patenty ograniczają innowacje w takim samym stopniu, w jakim je promują. Chakravarthi Raghavan zwrócił uwagę, że naukowcy, którzy rzeczywiście zajmują się tworzeniem wynalazków, zmuszeni są przepisywać prawo do patentu na firmę jako warunek zatrudnienia, podczas gdy patenty i przemysłowe programy bezpieczeństwa utrudniają przepływ informacji i ograniczają konkurencję przy ulepszaniu opatentowanych wynalazków⁷¹. Rothbard w ten sam sposób argumentował, że patenty eliminują „bodziec do dalszego badania”, ponieważ stopniowe innowacje oparte na patentach innych osób są utrudnione i ponieważ właściciel patentu może „spoczywać na laurach przez pozostały okres trwania patentu”, nie obawiając się, że ktoś ulepszy jego wynalazek. W ten sposób utrudnia się rozwój technologiczny, gdyż „mechaniczne wynalazki są raczej odkryciami prawa naturalnego, a nie indywidualnymi kreacjami, stąd też podobne wynalazki powstają niezależnie od siebie cały czas. Równoczesność wynalazków jest powszechnie znanym faktem historycznym”⁷².

Reżim własności intelektualnej z Paktu Urugwajskiego (GATT) idzie jeszcze dalej niż tradycyjne prawo patentowe w powstrzymywaniu innowacji. Jedną z cech prawa patentowego jest to, że wymaga ono opublikowania opatentowanego pomysłu. Jednakże, pod naciskiem Stanów Zjednoczonych, do GATT włączone zostały „sekrety handlowe”. W rezultacie, rządy będą zmuszone zatajać informacje formalnie nie chronione przez patenty⁷³.

A patenty nie są konieczne jako bodziec do innowacji. Jak pisze Rothbard, motywacja do innowacji pochodzi nie tyle z quasi-czynszu, które dostaje pierwsza firma wprowadzająca innowację, co raczej z groźby utraty pozycji na rynku w wyniku działania konkurencji (np. w dziedzinie cech produktu czy produktywności). „W aktywnej konkurencji (...) żadna firma nie może pozwolić sobie na pozostanie w tyle za konkurentami. Reputacja firmy zależy od jej zdolności do przodowania, bycia pierwszą na rynku z nowymi ulepszeniami i redukcjami cen”⁷⁴.

Potwierdza to zeznanie F. M. Sherera przed Federalną Komisją Handlu⁷⁵. Chodzi o ankietę, w której jedynie 7 na 91 przebadanych firm „przyznało, że przykłada dużą wagę do ochrony patentowej jako czynnika w inwestycjach z zakresu badań i rozwoju”. Większość z nich opisała patenty jako „najmniej ważny z wymienionych” i uznała, że ich pierwszą motywacją w badaniach jest „konieczność konkurowania, chęć efektywnej produkcji oraz poszerzenia i zróżnicowania asortymentu”. W innym badaniu, Scherer nie znalazł żadne-

⁷⁰ Chakravarthi Raghavan, *Recolonization: GATT, the Uruguay Round & the Third World*, Penang, Malezja: Third World Network, 1990, s. 124.

⁷¹ Tamże, s. 118.

⁷² Rothbard, *Man, Economy, and State*, s. 655, 658-9.

⁷³ Raghavan, *Recolonization*, s. 122.

⁷⁴ Rothbard, *Power and Market*, s. 74.

⁷⁵ *Hearings on Global and Innovation-Based Competition*. FTC, 29 listopada 1995. <http://www.ftc.gov/opp/gc112195.pdf> (dostęp na: 1 maja 2001).

go negatywnego wpływu przymusowego licencjonowania patentów na wydatki w zakresie badań i rozwoju. Ankieta przeprowadzona wśród amerykańskich firm pokazała, że 86% wynalazków zostałyby wynalezione bez patentów. W przypadku samochodów, wyposażenia biurowego, produktów gumowych i tekstylnych, liczba ta sięgnęła 100%.

Jedynym wyjątkiem były lekarstwa, z których 60% podobno nie zostałyby wynalezione. Podejrzewam tutaj jednak oszustwo lub nieszczerłość ze strony przepytanych. Przede wszystkim, firmy farmaceutyczne otrzymują znaczną część ich funduszy na badania i rozwój od rządu i wiele z ich najbardziej zyskownych produktów zostało wyprodukowanych całkowicie na koszt rządu. Sam Scherer przywołuje przykłady czegoś przeciwnego. Korzyści dla reputacji wynikające z bycia pierwszym na rynku są nie do przecenienia. Przykładowo, w późnych latach siedemdziesiątych, struktura przemysłu i zachowania cenowe były bardzo do siebie podobne w przypadku leków z patentami i bez nich. Pierwszeństwo wynalezienia nieopatentowanego lekarstwa pozwalało firmie na utrzymanie 30% udziałów w rynku i na wprowadzanie cen wyższych od normalnej.

Niesprawiedliwość monopolu patentowego wzmagana jest przez rządowe wsparcie badań i innowacji, dzięki czemu prywatny przemysł może pobierać monopolistyczne zyski z technologii, do której nie dołożył nawet centa. W 1999 r. rozszerzenie ulg podatkowych na badania i eksperymenty było, razem ze zwiększeniem liczby innych korporacyjnych preferencji podatkowych, uważane przez Kongres za najważniejszą kwestię. Hastert, zapytany, która część ustawy podatkowej była najważniejsza, odpowiedział: „Myślę, że rozszerzenie [preferencji podatkowych] to coś, nad czym powinniśmy popracować”. Przewodniczący Komisji Środków i Sposobów (decydującej o przepisach podatkowych – przyp.tłum.), Bill Archer dodał, że: „zanim ten rok się skończy (...) sporządzimy osobną ustawę dotyczącą wyłącznie preferencji podatkowych”. Pięcioletnie przedłużenie kredytu na badania i eksperymenty (retroaktywne do 1 lipca 1999 roku) miało kosztować 13,1 miliarda dolarów (kredyt ten sprawia, że efektywna stawka podatkowa na wydatki dotyczące badań i rozwoju wynosi mniej niż zero)⁷⁶.

Ustawa o Rządowej Polityce Patentowej (Government Patent Policy Act) z 1980 roku, z poprawkami z 1984 i 1986 r., pozwala prywatnemu przemysłowi zatrzymywać patenty na produkty wynalezione za rządowe pieniądze, za które może żądać opłat dziesięcio-, dwudziesto- lub nawet czterdziestokrotnie przekraczających koszty produkcji. Przykładowo, azydotymidyna powstała dzięki rządowym funduszom i pozostawała w domenie publicznej od 1964 roku, lecz patent został przyznany Burroughs Wellcome Corp⁷⁷.

Jakby tego było mało, firmy farmaceutyczne zlobbowały Kongres w 1999 r., żeby rozszerzył pewne patenty o dwa lata dzięki specjalnemu aktowi prawnemu⁷⁸.

⁷⁶ Citizens for Tax Justice, *GOP Leaders Distill Essence of Tax Plan: Surprise! It's Corporate Welfare*, 14 września 1999. <http://www.ctj.org/pdf/corp0999.pdf> (dostęp na: 1 maja 2001).

⁷⁷ Chris Lewis, *Public Assets, Private Profits*, „Multinational Monitor”, in *Project Censored Yearbook 1994*, New York: Seven Stories Press, 1994.

⁷⁸ Benjamin Grove, *Gibbons Backs Drug Monopoly Bill*, „Las Vegas Sun”, 18 lutego 2000, <http://www.ahc.umn.edu/NewsAlert/Feb00/022100NewsAlert/44500.htm> (dostęp na: 1 maja 2001).

Patenty były stosowane przez cały dwudziesty wiek, żeby „ominać prawa antymonopolowe”, jak pisze David Noble. Były „kupowane w dużych ilościach, żeby ograniczyć konkurencję”, co również poskutkowało „ograniczeniem innowacyjności jako takiej”⁷⁹. Edwin Prindle, prawnik patentowy, napisał w 1906 r.:

Patenty to najlepszy i najbardziej efektywny sposób kontrolowania konkurencji. Czasem dają one absolutną władzę na rynku, pozwalając posiadaczowi ustalać cenę bez względu na koszty produkcji (...) Patenty są jedyną legalną formą absolutnego monopolu⁸⁰.

Wymiana i łączenie patentów między konkurencją jest podstawowym sposobem na kartelizację przemysłu, co miało miejsce przede wszystkim w dziedzinach urządzeń elektrycznych, komunikacji i w przemyśle chemicznym. G. E. i Westinghouse rozrosli się i zaczęli dominować na rynku urządzeń elektrycznych na przełomie wieków głównie dzięki kontroli patentów. W 1906 roku spór między nimi został zażegnany poprzez połączenie ich patentów. G. E., z kolei, powstało (później stając się patriarchalnym królestwem Gerarda Swope'a) w 1892 roku dzięki połączeniu patentów firm Edison oraz Thomson-Houston⁸¹. AT&T również wzrosło w siłę „głównie przez strategię dotyczące monopolu patentowego”. Amerykański przemysł chemiczny był mało znaczący aż do 1917 roku, w którym Prokurator Generalny, Mitchell Palmer odebrał Niemcom ich patenty i rozprowadził je między główne amerykańskie firmy chemiczne. Du Pont zdobył licencje na 300 z 735 patentów⁸².

Patenty stosowane są również na globalną skalę, żeby zapewnić międzynarodowym korporacjom permanentny monopol na technologie produkcji. Najbardziej totalitarną częścią Rundy Urugwajskiej są zapewne fragmenty dotyczące „własności przemysłowej”. GATT rozszerzył zarówno zasięg, jak i czas trwania patentów daleko poza to, co zawierało się w początkowej wersji prawa patentowego. W Anglii patenty przyznawane były wtedy na 14 lat – to jest na czas niezbędny do wytrenowania dwóch czeladników (i, poprzez analogię, czas niezbędny do rozpoczęcia produkcji i uzyskania zysków za pierwszeństwo). Według tych standardów, biorąc pod uwagę krótszy obecnie czas terminowania i krótszy żywot technologii, okres ten powinien być krótszy. Zamiast tego, Stany Zjednoczone pragną przedłużyć go do 50 lat⁸³. Jak pisze Martin Khor Kok

Peng, Stany Zjednoczone, w przeciwieństwie do Wspólnoty Europejskiej, są zdecydowanie najbardziej absolutystycznym członkiem Rundy Urugwajskiej, zwłaszcza w kwestii ochrony patentowej zwierząt i roślin⁸⁴.

⁷⁹ David Noble, *America by Design: Science, Technology, and the Rise of Corporate Capitalism*, New York: Alfred A. Knopf, 1977, s. 84-109.

⁸⁰ Tamże, s. 90.

⁸¹ Tamże, s. 92.

⁸² Tamże, s. 10, 16.

⁸³ Raghavan, *Recolonization*, s. 119-20.

⁸⁴ Murray Rothbard, *Power and Market: Government and the Economy*, Kansas City: Sheed Andrews and Mcmeel, Inc., 1970, 1977, s. 132.

Subsydia dla przemysłu biotechnologicznego są tak naprawdę sposobem na zwiększenie barier handlowych i na zmuszenie konsumentów do dotowania międzynarodowych korporacji zaangażowanych w agrobiznes. Stany Zjednoczone szukają sposobności, żeby zastoso-ować patenty do genetycznie zmodyfikowanych organizmów, bezprawnie zawłaszczając efekty pracy pokoleń hodowców z Trzeciego Świata poprzez wyizolowanie korzystnych genów z tradycyjnych odmian i wprowadzenie ich do nowych, genetycznie zmodyfikowa-nych. Co więcej, jedną z metod może być również egzekwowanie praw patentowanych przeciwko tradycyjnej odmianie będącej źródłem tego materiału genetycznego. Przykła-dowo, Monsanto próbował wykorzystać obecność należącego do nich DNA ze zbóż jako dowodu na „kradzież” – podczas gdy jest zdecydowanie bardziej prawdopodobne, że ich odmiana po prostu zapyliła się z inną niezależnie od woli rolnika. Agencja Pinkerton, przy okazji, odgrywa wiodącą rolę w śledztwach dotyczących takich zarzutów – dokładnie ci sami chłopcy, którzy rozganiali strajki i zrzucali ich organizatorów ze schodów przez ca-łe zeszłe stulecie. Nawet tacy twardziele muszą urozmaicać swoje usługi, żeby wyżyć w globalnej gospodarce.

Wysokorozwinięty świat szczególnie zawzięcie chroni przemysł „podstawowych tech-nologii” („*generic technologies*”) lub produkujący je oraz ogranicza przenikanie technolo-gii „podwójnego zastosowania”. Na przykład, amerykańsko-japońskie porozumienie han-dlowe dotyczące półprzewodników to tak naprawdę „umowa kartelowa mając ’zarządzać’ handlem”. Tyle o wolnym handlu⁸⁵.

Prawo patentowe początkowo wymagało, żeby właściciel stosował wynalazek w danym państwie w celu otrzymania ochrony ze strony tego państwa. Prawo brytyjskie nakazywało licencjonowanie po trzech latach, jeśli wynalazek nie był stosowany lub był stosowany w niepełny sposób (a popyt był zaspokajany „w znacznym stopniu” przez import) albo gdzie na rynek eksportowy nie była przeznaczana wystarczająca liczba produktów, jako że właściciel patentu odmawiał przyznawania licencji na rozsądnych warunkach⁸⁶.

Głównym bodźcem w reżymie własności intelektualnej wprowadzonym przez GATT jest, jednakże, zapewnienie sobie przez międzynarodowe korporacje kolektywnego monopo-lu na zaawansowaną technologię i uniemożliwienie powstania niezależnej konkurencji w Trzecim Świecie. Taka polityka, pisze Martin Khor Kok Peng, „skutecznie uniemożliwia przeniknięcie technologii do Trzeciego Świata i prowadzi do osiągnięcia przez międzynaro-dowe korporacje ogromnych zysków, jednocześnie przeciwdziałając potencjalnemu roz-wojowi technologii w Trzecim Świecie”. Jedynie jeden procent patentów jest w posiadaniu Trzeciego Świata. Z patentów przyznanych w Trzecim Świecie w latach siedemdziesiątych, 84% posiadanych jest przez ludzi z zagranicy. Ale mniej niż 5% z nich był rzeczywiście stosowany w produkcji. Jak widzieliśmy powyżej, celem patentów nie jest koniecznie ich używanie, ale uniemożliwienie innym korzystania z ich⁸⁷.

⁸⁵ Dieter Ernst, *Technology, Economic Security and Latecomer Industrialization* [w:] Raghavan, *Recolonization*, s.

⁸⁶ Tamże, s. 120, 138.

⁸⁷ Martin Khor Kok Peng, *The Uruguay Round and Third World Sovereignty*, s. 29-30.

Raghavan ładnie podsumował efekt, jaki patenty wywierają na Trzeci Świat:

Biorąc pod uwagę ogromne nakłady na badania i rozwój, jak i krótki żywot niektórych produktów będących ich rezultatem, wiodące Państwa Przemysłowe próbują uniemożliwić pojawienie się konkurencji przez kontrolowanie (...) przepływu technologii do innych krajów. Runda Urugwajska jest wykorzystywana do stworzenia monopolu eksportowych dla produktów z Państw Przemysłowych i zablokowania lub spowolnienia powstania konkurencyjnych rywali, szczególnie w nowo uprzemysławiających się krajach Trzeciego Świata. W tym samym czasie, przestarzałe technologie z północy będą eksportowane na południe na warunkach zapewniających stały dochód⁸⁸.

Korporacyjni propagandyści obłudnie oskarżają antyglobalistów o wrogość wobec Trzeciego Świata, wykorzystując bariery handlowe do utrzymania bogatego zachodniego stylu życia na koszt biednych krajów. Powyższe zabiegi – bariery handlowe – mające permanentnie zdusić technologię w Trzecim Świecie, czyniąc z Południa *sweatshop*, są źródłem takich „humanitarnych” kłamstw. To nie jest kwestia różnych opinii czy niezrozumienia faktów. Pomijając fałszywe subtelnosci, to, co widzimy to czyste zło – Orwellowski „but stale depczący ludzką twarz”. Jeśli którykolwiek z architektów tej polityki faktycznie wierzy, że służy ona ogólnemu dobrobytowi, pokazuje to tylko, jak ideologia służy usprawiedliwieniu się prześladowców przed swoim sumieniem, pozwalając im spokojnie spać.

D. Wielka czwórka Tuckera: cła

Jak w przypadku patentów, interesuje nas ten aspekt ceł, który Tucker pominął: ich wpływ na wspieranie kartelizacji przemysłu. W następnym rozdziale o powstaniu kapitalizmu monopolistycznego zobaczymy w pełnej krasie system, który Schumpeter nazwał „zależnym od eksportu kapitalizmem monopolistycznym”. Termin ten odnosi się do systemu gospodarczego, w którym kartelizacja przemysłu następuje pod ochroną barier celnych, dzięki którym korporacja może sprzedawać swoje dobra na rynku krajowym po monopolistycznej cenie, wyższej niż ceny rynkowe, by zdobyć dodatkowy dochód na koszt konsumentów i pozbywa się za granicą towarów, których nie udało się sprzedać, eksportując je po zaniżonej cenie, jeśli to konieczne.

Cło zwane było wiek temu przez populistów „matką wszelkich trustów”, gdyż ułatwiało umowy między wielkimi krajowymi producentami i powstanie oligopolu. Mises w *Ludzkim działaniu* opisał, że kartele opierają się na barierach celnych (wzmacnianych przez inne państwowe monopole, np. patenty). Oczywiście, zgodnie ze swoim probiznesowym podejściem, Mises traktował duże firmy przemysłowe jako, w najgorszym przypadku, pasywnych beneficjentów ochronnej polityki państwowej mającej na celu podniesienie płac robotników, co jest to spójne z jego podejściem do wczesnych kapitalistów przemysłowych i

⁸⁸ Raghavan, *Recolonization*, s. 96.

tym, jak rzekomo nie brali udziału w pierwotnej akumulacji, o czym była mowa w poprzednim rozdziale.

Zgodnie z tym, co pisze Kolko w swoim *The Triumph of Conservatism*, wielkie trusty u progu dwudziestego wieku nie były w stanie utrzymać się na rynku zajmowanym przez małe, wydajne firmy. Stabilizacja większości oligopolistycznych przedsiębiorstw była możliwa, ostatecznie, tylko dzięki dodatkowej pomocy „progresywnych” anty-konkurencyjnych regulacji. Fakt, że trusty były tak niestabilne, pomimo kartelizujących skutków ceł i patentów, mówi wiele o poziomie interwencji państwowej wymaganej do utrzymania kapitalizmu monopolistycznego. Ale gdyby nie połączone efekty ceł, patentów i subsydiów transportowych, mało prawdopodobne wydawałoby się nawet to, że trusty mogą w ogóle powstać.

E. Subsydia transportowe

Jedną z form współczesnej rządowej interwencji, którą Tucker prawie całkowicie pominął, są subsydia transportowe. Wydaje się to dziwne, jako że „wewnętrzne ulepszenia” były kontrowersyjną kwestią przez cały XIX wiek i stały się centralną częścią merkantylistycznego planu opracowanego przez wigów i Republikanów w Złotym Stuleciu. Rzeczywiście, Lincoln ogłosił początek swojej kariery „krótką, acz słodką” wypowiedzią oznajmiającą przyjęcie programu Henry’ego Claya: państwowy bank, wysokie cła i wewnętrzne usprawnienia. To przeoczenie było jednak zgodne z zamysłem Tuckera. Zajmował się on głównie przywilejami, które umożliwiały pobieranie monopolistycznych zysków dzięki niesprawiedliwej wymianie na poziomie jednostkowym, a nie tym, jak wpływały one na ogólną strukturę produkcji. Ów typ państwowej interwencji, opisany później przez Jamesa O’Connora, sprzyjający akumulacji i koncentracji przez bezpośrednie subsydiowanie kosztów działania wielkiego biznesu, umknął jego uwadze.

Pod koniec poprzedniego podrozdziału zauważyliśmy, że porażka monopoli odzwierciedlała niewystarczalność subsydiów kolejowych, ceł i patentów w zapewnieniu monopolom stabilności. Ale bez wspieranych przez rząd „wewnętrznych ulepszeń” w XIX wieku, nie wydaje się, żeby większość ogólnopaństwowych firm przemysłowych mogła w ogóle istnieć, nie wspominając o możliwości zawierania zmów.

Adam Smith ponad dwa stulecia temu argumentował na rzecz sprawiedliwości internalizowania kosztów infrastruktury transportowej poprzez opłaty płacone przez użytkowników.

Nie wydaje się konieczne, żeby pokrywać koszty tych publicznych prac z publicznego dochodu, jak to się powszechnie nazywa, którego pobieranie i stosowanie w większości państw przypada władzy egzekucyjnej. Większa część takich prac publicznych może z łatwością być tak zarządzana, żeby zarabiać sama na siebie, nie będąc ciężarem dla ogólnego dochodu społeczeństwa.

(...)

Gdy wozy, które przejeżdżają przez drogę lub most i barki płynące przez kanał, płacą opłatę proporcjonalną do ich wagi lub tonażu, płacą za utrzymanie tych publicznych prac dokładnie w proporcji do zużywania, którego są powodem. Wymyślenie bardziej sprawiedliwego sposobu na utrzymanie tych prac jest mało prawdopodobne. Również ta opłata, chociaż uiszczana przez przewoźników, w końcu zostanie pokryta przez konsumentów, którym się ją narzuci, dodając do ceny dóbr.

(...)

Nie wydaje się nierozsądne, żeby ten nadzwyczajny wydatek spowodowany przez ochronę jakiegokolwiek gałęzi gospodarki pokrywany był przez umiarkowany podatek nałożony na tę konkretną gałąź; przez umiarkowaną opłatę, przykładowo, płaconą jednorazowo przez handlarzy albo, co jest bardziej równe, przez szczególnie podatek nałożony na dobra albo importowane do, albo eksportowane z danych państw, z którymi się handluje⁸⁹.

Jednakże, ma się to nijak do sposobu, w jaki funkcjonuje system zwany przez neoliberałów „wolnorynkowym kapitalizmem”. Subsydiowanie transportu i komunikacji z podatków, zamiast z opłat użytkowników, pozwala wielkiemu biznesowi na przeniesienie kosztów na społeczeństwo, jednocześnie ukrywając prawdziwe koszty tych operacji. Chomsky całkiem zasadnie opisał to państwowo-kapitalistyczne dotowanie kosztów przewozu:

Bardzo dobrze znanym faktem na temat handlu jest to, że jest on wysoko subsydiowany środkami, które zniekształcają rynek. (...) Najbardziej oczywiste jest zaś to, że każda forma transportu jest subsydiowana. (...) Jako że handel naturalnie wymaga transportu, koszty transportu muszą zawierać się w kalkulacjach efektywności handlu. Ale kapitalistom przysługują ogromne subsydia obniżające koszty transportu, poprzez manipulowanie kosztami energii, i inne zniekształcające rynek środki⁹⁰.

Każda fala koncentracji kapitału w USA następowała po publicznym wsparciu systemu infrastruktury. Państwowy system kolejowy, zbudowany w znacznej części na darmowej lub sprzedanej przez państwo poniżej kosztów ziemi nadanej przez państwo, poprzedził koncentrację w przemyśle ciężkim, petrochemicznym i finansowym. Albert Nock wyśmiał korporacyjnych liberałów ze swoich czasów, których utrzymywali, że korupcja w firmach kolejowych jest przykładem na porażkę „niewrażliwego indywidualizmu” i „leseferyzmu”.

Obecnie, nawet wśród tych, którzy powinni wiedzieć lepiej, panuje moda, aby traktować „niewrażliwy indywidualizm” i „leseferyzm” jako odpowiedzialne za szaleństwo zawyżania cen akcji, zwrotów nadpłat, przecen, nieuczciwych

⁸⁹ Smith, *Wealth of Nations*, s. 315, 319.

⁹⁰ Noam Chomsky, *How Free is the Free Market?*, „Resurgence” nr 173, http://www.oneworld.org/second_opinion/chomsky.html. Z 1 maja 2001.

bankructw i im podobnych, które przeważały w sferze transportu po zakończeniu wojny secesyjnej, lecz nie miały one z tym więcej wspólnego niż z precesją równonocy. Faktem jest, że nasze koleje, z pewnymi wyjątkami, nie powstały w odpowiedzi na realny popyt. Były spekulacyjnymi przedsięwzięciami umożliwionymi przez państwową interwencję, przez przyznanie środków politycznych w postaci ziemi i subsydiów; a z całego zła przypisywanego naszym kolejom, nie ma żadnego, które by nie było bezpośrednio związane z tą pierwotną interwencją⁹¹.

Współczesny system telekomunikacyjny datować można od stowarzyszenia Bell Patent, powstałego w 1875 roku; różne systemy Bella zostały połączone jako AT&T w 1900 r. Gdyby nie rządowe egzekwowanie posiadanego przez nich arsenału patentowego, z patentami na praktycznie każdy aspekt telefonii, scentralizowana infrastruktura komunikacyjna byłaby niemożliwa, przynajmniej nie w takiej skali jak obecnie⁹², pomijając nawet całkowicie rolę koncesji i wyłącznych grantów w budowaniu monopolu AT&T.

Innym znaczącym projektem dotyczącym transportu był państwowy system autostrad, zapoczątkowany wyznaczeniem autostrad w latach dwudziestych XX w. i mający swoją kulminację w systemie międzystanowym za Eisenhowera, oraz cywilny system lotniczy, zbudowany prawie całkowicie za pieniądze federalne. Rezultatem tego była masowa koncentracja w branżach detalicznej, rolniczej i przetwórstwa żywności.

Ostatnio, projektem tego rodzaju było opracowanie infrastruktury Internetu, przedsięwzięcie zainicjowane przez Pentagon. Pozwala ona, po raz pierwszy w historii, na zarządzanie ogólnoswiatowymi operacjami w czasie rzeczywistym z jednej korporacyjnej kwatery głównej i sprzyja przyspieszeniu koncentracji kapitału na globalną skalę. Cytując ponownie Chomsky'ego: „Rewolucja telekomunikacyjna (...) jest (...) kolejnym z państwowych elementów międzynarodowej gospodarki, który nie powstał dzięki prywatnemu kapitałowi, ale dzięki społeczeństwu płacącemu za samozniszczenie”⁹³.

Scentralizowana korporacyjna gospodarka opiera się na zniekształconym przez państwową interwencję systemie cen przewozowych. Żeby w całości pojąć, jak zależna jest korporacyjna gospodarka od uspołeczniania kosztów transportu i komunikacji, wyobraź sobie, co by się stało, gdyby paliwo do ciężarówek i samolotów było opodatkowane tak wysoko, żeby zapłacić za cały koszt utrzymania i powstania nowych autostrad i lotnisk oraz gdyby usunięte zostały ulgi podatkowe za udział w branży paliw pochodzenia naturalnego. Rezultatem byłby ogromny wzrost kosztów przewozu. Czy ktokolwiek poważnie myśli, że Wal-Mart mógłby wciąż sprzedawać po niższych cenach niż lokalni sprzedawcy, czy też, że korporacyjne rolnictwo mogłoby niszczyć rodzinne gospodarstwa?

Nie jest prawdą, że państwowe subsydiowanie infrastruktury powoduje „powstanie efektywności” dzięki umożliwieniu produkcji na wielką skalę. Fakt, że duży, scentralizowany

⁹¹ Nock, *Our Enemy, the State*, s. 102.

⁹² Noble, *America by Design*, s. 91-2.

⁹³ Noam Chomsky, *Class Warfare: Interviews with David Barsamian*, Monroe, Maine: Common Courage Press, 1996, s. 40.

system infrastruktury może powstać tylko wtedy, gdy państwo subsydiuje lub organizuje go oddolnie i że takie państwowe przedsięwzięcie sprawia, iż istnieje on na większą skalę niż istniałby bez niego, wskazuje, że koszty transakcyjne są tak duże, że zyski nie opłacają się dla ludzi, którzy wydają swoje własne pieniądze. Nie ma na niego popytu przy obecnych cenach tej usługi, ryzyku itd. przy braku państwowej interwencji.

Jeśli produkcja na skalę promowaną przez subsydia transportowe byłaby faktycznie wystarczająco efektywna, żeby zrekompensować prawdziwe koszty dystrybucyjne, przemysłowcy wykazaliby popyt na taki dalekosiężny przewóz po rzeczywistych cenach bez państwowej interwencji. Z drugiej strony, zaksięgowana „efektywność” osiągnana dzięki przenoszeniu i ukrywaniu prawdziwych kosztów, nie jest w ogóle efektywnością. Kosztów nie da się pozbyć. Przeniesienie ich na inne podmioty nie czyni ich w mniejszym stopniu kosztami. Oznacza to jedynie, że beneficjent wzbogaca się na czyjś koszt, jako że on sam nie płaci za tę usługę. Nie ma czegoś takiego jak darmowy obiad.

Intelektualnie uczciwi pravicowi libertarianie nie mają problemu z przyznaniem tego. Przykładowo, Tibor Machan napisał w „The Freeman”, że

Niektórzy ludzie powiedzą, że rygorystyczna ochrona praw [przed wywłaszczeniem] doprowadziłaby w najlepszym razie do powstania małych lotnisk i wielu ograniczeń produkcji. Oczywiście, ale co w tym jest złego?

Być może najgorszą rzeczą we współczesnej przemysłowej rzeczywistości jest władza państwa do nadawania specjalnych przywilejów wybranym przedsiębiorcom, którzy dążą do naruszania praw osób trzecich, gdyż ich zgoda kosztowałaby zbyt drogo. Konieczność nabycia takiej zgody znacznie ograniczyłaby to, co ekolodzy nazywają nieokiełznaną – a tak naprawdę bezmyślną – industrializacją.

System prywatnej własności, w którym (...) każde (...) ludzkie działanie musi być wykonywane w ramach czyjejś własności z wyjątkiem sytuacji, gdy kooperacja z innymi przeprowadzana jest za obopólną zgodą, jest najlepszym sposobem na miarkowanie ludzkich aspiracji. (...) W skrócie, ludzie mogą osiągać cele, których sami nie byliby w stanie osiągnąć, tylko przez przekonanie innych, drogą argumentacji i wymiany, do współpracy⁹⁴.

⁹⁴ Tibor Machan, *On Airports and Individual Rights*, „The Freeman: Ideas on Liberty”, luty 1999, s. 11.

Rozdział 6. Powstanie kapitalizmu monopolistycznego

Wstęp

Chociaż kapitalizm państwowy XX wieku (w przeciwieństwie do wcześniejszego wariantu, błędnie nazywanego „laissez faire”, w którym etatystyczny charakter systemu był w znacznej mierze ukryty pod „neutralną” strukturą prawa) swoimi korzeniami sięga połowy dziewiętnastego wieku, prawdziwego rozmachu nabrał on jako elitarna ideologia podczas depresji lat dziewięćdziesiątych XIX w. Od tego czasu pomysł, żeby to państwo rozwiązywało problemy nadprodukcji i nadakumulacji, oraz zagrożenie konfliktami klasowymi, wydawały się zajmować czołowe miejsce w planach korporacyjnych elit. Nieuregulowany rynek w coraz większym stopniu był postrzegany jako destruktywny i nieefektywny. Ideologiczna zmiana, jaka miała miejsce w pryncypiach elitach w latach dziewięćdziesiątych XIX w. (w kierunku liberalizmu korporacyjnego i zagranicznej ekspansji handlowej) była tak znaczna, że można ją porównywać do tej w latach siedemdziesiątych wieku XX, kiedy reakcja na nielegalne strajki, „kryzys rządu” oraz grożący „niedobór kapitału” doprowadziły elity rządzące do porzucenia liberalizmu korporacyjnego na rzecz neo-liberalizmu.

Martin Sklar zauważył, że „korporacyjna rekonstrukcja amerykańskiego kapitalizmu”, która miała miejsce po depresji lat dziewięćdziesiątych XIX w. była tak fundamentalną rewolucją w amerykańskim życiu, jak Wojna Secesyjna i Rekonstrukcja.

Jednakże, pomimo gorzkiego i gniewnego konfliktu, jaki spowodowała, oraz jej szybkości i ogromu, postępowała względnie pokojowo w ramach istniejącej struktury politycznej. Jak to możliwe?

(...)

W przeciwieństwie do socjopolitycznego kryzysu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX wieku, rozwiązanego dzięki ogólnopaństwowej rekonstrukcji, której przeprowadzenie było możliwe tylko dzięki wojnie domowej i rewolucji, rekonstrukcja korporacyjna nie wymagała ani pierwszego zjawiska, ani drugiego, jedynie politycznej reorganizacji i reform¹.

Odpowiedź na pytania Sklara, w moim przekonaniu, powinna być taka, że korporacyjna rekonstrukcja lat dziewięćdziesiątych XIX wieku odbyła się bez brutalnej politycznej

¹ Martin Sklar, *The Corporate Reconstruction of American Capitalism, 1890-1916: The Market, the Law and Politics*, Cambridge, New York and Melbourne, Cambridge University Press, 1988, s. 20-21.

transformacji z tego prostego powodu, iż już „wojna domowa i rekonstrukcja” z lat 1861-77 dały polityczne podwaliny pod pokojową, korporacyjną rekonstrukcję gospodarki. Secesja i późniejsza polityczna transformacja Południa, a następnie pojawienie się „zbawicieli” z ich narodowo-kapitalistycznym nastawieniem, dało Republikanom niekwestionowaną polityczną swobodę i wolną rękę, aby narzucić klasycznie wigowską wizję gospodarki. Korporacyjna gospodarka stała się możliwa dzięki wysokim cłom przemysłowym i przedsięwziętemu na szeroką skalę subsydiowaniu „krajowych ulepszeń” – czemu w sukces przyszło nadanie korporacjom osobowości prawnej, „poszanowania pewnych fundamentalnych praw” (*substantive due process*) i innych nowinek wprowadzonych do reżimu prawnego wyrastającego z Czternastej Poprawki do Konstytucji. Powstanie tego systemu prawnego była analogiczne, lecz na dużo mniejszą skalę, do powstania reżimu prawnego Bretton Woods i GATT, które zapewniły polityczne struktury dla globalnego kapitalizmu po drugiej wojnie światowej.

Stworzenie gospodarki zdominowanej przez firmy operujące na skali międzynarodowej oraz przemysłu, w którym przeważało względnie niewiele firm, nie było następstwem lat dziewięćdziesiątych XIX w. Gospodarka ewoluowała w tym kierunku przez dwie albo trzy poprzednie dekady, jako rezultat wigowsko-republikańskiego triumfu lat 1861-77. A kryzysy lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, na które odpowiedzią była całkowita korporatyzacja, same w sobie stanowiły wynik destabilizujących tendencji poprzedniej ewolucji korporacyjnej. Rosnąca strefa wpływów, centralizacja i wartość akumulacji charakterystyczne dla amerykańskich organizacji biznesowych podczas poprzednich dekad zaowocowały w pełni rozwiniętym kryzysem nadakumulacji i nadkonsumpcji lat dziewięćdziesiątych XIX wieku.

Jak zauważył Martin Sklar, proces „koncentracji przemysłowej”, odróżniany przez niego od korporacyjnej rekonstrukcji, miał miejsce już jakiś czas przed latami dziewięćdziesiątymi XIX w. Wcześniej lata osiemdziesiąte były dekadą bezprecedensowej akumulacji, która przekształciła się w kryzys lat dziewięćdziesiątych². Kryzys ów był wynikiem tej koncentracji i nadakumulacji; a te z kolei były rezultatem wigowsko-republikańskiej państwowej interwencji, a nie „nieuregulowanego” czy „konkurencyjnego” rynku.

Amerykańska klasa rządząca, zatem, myliła się w ocenie kryzysów nadakumulacji i nadmiernego zgromadzenia kapitału jako „naturalnych lub nieuniknionych rezultatów społeczeństwa rynkowego”³. W każdym razie, od czasów depresji lat dziewięćdziesiątych XIX w., przez większą część dwudziestego wieku, korporacjonistyczne rozwiązania kryzysowych tendencji zdominowały politykę gospodarczą państwa. Lecz każdy kolejny korporacjonistyczny środek przedsięwzięty do rozwiązania poprzednich problemów nadakumulacji, sam w sobie tylko je pogłębiał.

Korporacyjna reorganizacja na dużą skalę sama w sobie nie była rozwiązaniem problemu nadmiernego nagromadzenia kapitału. Przyczyniła się tylko

² Tamże, s. 44.

³ Joseph Stromberg, *The Role of State Monopoly Capitalism in the American Empire*, „Journal of Libertarian Studies”, lato 2001. Dostępny online pod adresem <http://www.mises.org/journals/jls/15_3/15_3_3.pdf>

do eskalacji problemu w pewnych kluczowych sferach: doprowadziła do wzrostu cen albo uczyniła je mniej elastycznymi i przez to ograniczyła popyt w stosunku do zdolności wytwórczej; zredukowała przepływ oszczędności do inwestycji, lecz w tym samym czasie ułatwiła koncentrację funduszy inwestycyjnych poprzez tworzenie zorganizowanych rynków kapitałowych dla zbywalnych (podlegających realizacji w gotówce) papierów wartościowych i poprzez aktywność banków inwestycyjnych i spółek powierniczych, które urosły w liczbie i wielkości wraz z nastaniem korporacyjnego kapitalizmu. Można powiedzieć, że korporacyjna reorganizacja leczyła, bezskutecznie, chorobę „nadprodukcji” z diagnostycznego punktu widzenia systemu kapitalistycznej własności; czyniąc to, umocniła tendencję do oszczędzania ponad miarę i gromadzenia nadmiernego kapitału przy braku energicznej międzynarodowej ekspansji systemu inwestycyjnego. W ten sposób pozbycie się nadmiernego kapitału i dostęp do rosnących międzynarodowych inwestycyjnych rynków zbytu stały się zdecydowanie bardziej pilnymi kwestiami tak dla prywatnego sektora, jak i rządu⁴.

Ostatecznym tego rezultatem była spirala prowadząca do jeszcze większego etatyzmu, mająca swoją kulminację w korporacjonizmie Nowego Ładu i wojennej gospodarce drugiej wojny światowej i Zimnej Wojny.

W dziedzinie polityki zagranicznej, problem nadakumulacji i zbyt niskiej konsumpcji doprowadził do reżimu znanego jako „zależny od eksportu kapitalizm monopolistyczny”, polegający na polityce, którą William A. Williams nazwał polityką „mocarstwa otwartych drzwi”. W rozdziale 7 przestudiujemy historię monopolistycznego kapitalizmu jako systemu, który wpłynął na politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych.

Państwowe lekarstwa na kryzys nadakumulacji i zbyt niskiej konsumpcji (przede wszystkim keynesistowskie zarządzanie popytem, korporacjonistyczna polityka pracy i państwo dobrobytu) same w sobie doprowadziły do przeciwstawnych tendencji kryzysowych: kryzysu zbyt niskiej konsumpcji i fiskalnego kryzysu państwa. Sposoby, w jakie te pozostające ze sobą w sprzeczności kryzysowe tendencje oddziałują na siebie, i ich prawdopodobny końcowy rezultat, będą tematem rozdziału 8.

Podstawowym zagadnieniem, jakim będziemy zajmować się w tym rozdziale jest powstanie samego kapitalizmu monopolistycznego oraz sposoby, którymi państwo kartelizowało gospodarkę. Skutkami państwowych subsydiów i regulacji są: 1) zachęcenie do zakładania ośrodków produkcyjnych na tak dużą skalę, że nie są one zdolne do funkcjonowania na wolnym rynku i nie mogą zbyć całej swojej produkcji na rynku wewnętrznym; 2) podniesienie cen monopolistycznych powyżej kliringowych (rozliczeniowych) cen rynkowych; oraz 3) wprowadzenie barier wejściowych na rynek i sprawienie, żeby nowe lub małe firmy miały słabszą pozycję, co w konsekwencji ma uniemożliwić dostęp do krajowych rynków zbytu dla kapitału inwestycyjnego. Rezultatem jest kryzys nadprodukcji i nadmiernego

⁴ Sklar, *The Corporate Reconstruction of American Capitalism*, s. 72-73.

zgromadzenia kapitału oraz spirala wzrastającego etatyzmu, gdyż powiązane politycznie korporacyjne grupy interesów działają poprzez państwo, by rozwiązać kryzys. Najlepszą, jaką znam, analizą tego procesu jest praca Josepha Stromberga: *The Role of State Monopoly Capitalism in the American Empire*⁵.

A. Liberalny korporacjonizm, regulowana kartelizacja i państwo permanentnej wojny

Argument Stromberga, któremu bardzo dużo zawdzięczamy, oparty jest na austriackiej (Rothbardowskiej) teorii regulowanej kartelizacji. Pogląd ekonomistów ze szkoły austriackiej, szczególnie Rothbarda i Rothbardowskiej lewicy, na państwowy kapitalizm w wielu aspektach przypomina ten promowany przez Nową Lewicą. To jest, obie szkoły widzą go jako ruch wielkiego, zorganizowanego kapitału dążącego do uzyskania dochodu poprzez interwencję państwa w gospodarce, chociaż regulacje, które ten projekt za sobą pociąga, są zwykle sprzedawane społeczeństwu jako „progresywne” ograniczenia nałożone na wielki biznes. Tę paralelę pomiędzy analizami Nowej Lewicy i libertariańskiej prawicy podkreślał sam Rothbard w swoich artykułach skierowanych do Nowej Lewicy. W takich projektach jak jego dziennik „Left and Right” czy w antologii *The New History of Leviathan* (współwydanej przez członka Nowej Lewicy, Ronalda Radosha) Rothbard przedsięwziął kroki w kierunku sformowania sojuszu libertariańskiej lewicy i prawicy przeciwko korporacjonistycznemu państwu.

Rothbard uważał „wojenny kolektywizm” I wojny światowej za prototyp dwudziesto-wiecznego państwowego kapitalizmu. Opisywał go jako

nowy porządek, którego nieodłączną cechą jest silne państwo oraz daleko posunięta i wszechobecna interwencja oraz planowanie, mające na celu zapewnienie siatki subsydiów i monopolistycznych przywilejów dla biznesowych, szczególnie wielkobiznesowych, interesów. W szczególności dzięki temu gospodarka mogła zostać skartelizowana pod egidą rządu, z cenami podniesionymi i produkcją ustaloną na pewnym poziomie i poddaną restrykcjom na klasyczny wzór monopoli; a wojsko i inne sektory państwowe mogły być przekazane w ręce faworyzowanych korporacyjnych producentów. Siła robocza, coraz bardziej buntownicza, mogła być ujarzmiona i zaprzęgnięta w służbę dla tego nowego, państwowego, monopolistyczno-kapitalistycznego porządku, dzięki pomysłowi promowania pokojowo współpracujących ze sobą związków zawodowych i dzięki wprowadzeniu najbardziej skłonnych do współpracy liderów związkowych do systemu planowania jako młodszych partnerów⁶.

⁵ Patrz wyżej przyp. 3.

⁶ Murray Rothbard, *War Collectivism in World War I* [w:] Murray Rothbard i Ronald Radosh, *A New History of Leviathan: Essays on the Rise of the American Corporate State*, New York, E. P. Dutton & Co., 1972, s. 66-67.

Ten pogląd na państwowy kapitalizm, podzielany zarówno przez Nową Lewicę, jak i rothbardian, jest całkowicie nie na rękę dominującej w Ameryce ideologii. Zanim przeanalizujemy monopolistyczny kapitalizm dwudziestego wieku, musimy wyzbyć się tej szkodliwej konwencjonalnej wiedzy, właściwej dla *mainstreamowej* lewicy i prawicy. Obie główne grupy, „konserwatyści” i „liberałowie” dzielają to samo lustrzane odbicie świata (lecz odmiennie postrzegają tych „dobrych” i „złych”), w którym rozwój państwa dobrobytu i regulacji odzwierciedla chęć ograniczenia potęgi wielkiego biznesu. Zgodnie z tą powszechnie akceptowaną wersją historii, programy Nowego Ładu i progresywiści zostały narzucone korporacjom odgórnie i wbrew ich woli. W tym obrazie świata, wielkie państwo jest populistyczną „przeciw wagą” dla „gospodarczych monarchów”. Obraz ów dzielają Randroidy i „Chicago boys”, którzy protestowali przeciwko działaniom „antykapitalistycznych” kolektywistów; i liberałowie z NPR mylący Nowy Ład z drugim nadejściem Chrystusa. Jest to oficjalna ideologia państwowego *establishmentu*, którego analizy historyczne relacjonują heroizm legendarnego „pogromcy monopoli”, Teodora Roosevelta, walczącego ze „złoczyńcami z wielkiego biznesu”, i krucjatę Uptona Sinclaire’a przeciwko oburzającym warunkom pracy w rzeźniach i fabrykach konserw. To samo, w bardzo podobnych słowach, wyraża amerykańska prawica, opłakująca przegraną biznesu z korporacjonistycznym państwem albo określającą Nowy Ład jako przykład zależności mas od skarbu państwowego.

To konwencjonalne postrzeganie skutków rządowych regulacji zostało zwięźle ujęte przez Arthura Schlesingera Jr., najwybitniejszego rzecznika korporacjonistycznego liberalizmu: „Liberalizm w Ameryce był zazwyczaj ruchem ze strony wszystkich pozostałych części społeczeństwa dążących do powstrzymania potęgi biznesu”⁷. Liberałowie i konserwatyści głównego nurtu mogą nie zgadzać się, kto jest tym „złym” w scenariuszu, ale ogólnie biorąc zgadzają się co do postawy antybiznesowej. Przykładowo, Theodore Levitt z „Harvard Business Review” lamentował w 1968 r.: „Biznes tak naprawdę nie wygrał ani nie miał nic wspólnego z nawet jedną regulacyjną czy socjalną ustawą przez ostatnie trzy ćwierci wieku”⁸.

Problem z tymi konwencjonalnymi ocenami jest taki, że są one niemal całkowitą odwrotnością prawdy. Nowa Lewica przedstawiła całą masę dowodów świadczących o czymś zupełnie przeciwnym, praktycznie obalając oficjalną wersję amerykańskiej historii. (Problem, jak zresztą w znacznej części przypadków „zmiany paradygmatu”, jest taki, że większość zwolenników starego poglądu nie wie, iż jest on już martwy). Uczeni tacy, jak James Weinstein, Gabriel Kolko i William Appleman Williams, w swoich historycznych analizach „korporacyjnego liberalizmu” zademonstrowali, że głównymi siłami stojącymi za reformami ruchu progresywnego i Nowego Ładu były potężne korporacje. Następująca analiza ma za zadanie służyć za krótki przegląd rozwoju liberalizmu korporacyjnego i za wstęp do analizy tego zjawiska poczynionego przez Nową Lewicę (i austriaków).

⁷ Arthur Schlesinger Jr., *The Age of Jackson*, Boston, Houghton-Mifflin, 1946, s. 505.

⁸ *Why Business Always Loses*, cytat za: G. William Domhoff, *The Higher Circles: The Governing Class in America*, New York, Vintage Books, 1971, s. 157.

Pomimo Schlesingerowskiej aury „idealizmu” otaczającej dwudziestowieczne państwo dobrobytu/regulacyjne, samą ideę tego państwa zapoczątkował junkerski socjalizm w Prusach – dzieło sławnego hipisa, Bismarcka. Ruch socjalistyczny głównego nurtu (to znaczy, ta część wciąż kontrolowana przez pracowników, a nie przez fabiańskich intelektualistów) na przełomie wieków potępił porównywanie takich środków z socjalizmem, nazywając je „państwowym socjalizmem” – państwową interwencją w gospodarce w imieniu kapitalistów. „International Socialist Review” w 1912 r., na przykład, ostrzegało robotników, żeby nie utożsamiali ubezpieczeń społecznych i nacjonalizacji przemysłu z „socjalizmem”. Takie państwowe programy jak zapomogi dla robotników, ubezpieczenia zdrowotne i emerytalne, były tylko środkami, żeby wzmocnić i ustabilizować kapitalizm. A nacjonalizacja po prostu odzwierciedlała fakt, że kapitaliści uzmysłowili sobie, iż „mogą kontynuować niektóre etapy procesów produkcji efektywniej poprzez państwo zamiast przez prywatne korporacje. (...) Niektórzy z tych głupców uważają, że to właśnie ma być socjalizm, ale kapitalista wie lepiej”⁹. Friedrich Engels przedstawia podobny pogląd na własność państwową:

Na kolejnym stadium ewolucji ta forma [firmy z kapitałem akcyjnym] również staje się niewystarczająca: oficjalny reprezentant społeczności kapitalistycznej – państwo – ostatecznie będzie musiał obrać drogę produkcji. Ta konieczność konwersji we własność państwową jest najpierw odczuwana w wielkich instytucjach komunikacyjnych – poczcie, telegrafach i kolejach¹⁰.

Powstanie „korporacyjnego liberalizmu” jako ideologii na początku XX w. świetnie przedstawił James Weinstein w *The Corporate Ideal in the Liberal State*⁴³⁹. Jak twierdzi, ideologia ta odzwierciedlała się w tak zwanym ruchu progresywnym w Stanach Zjednoczonych i w fabianizmie, najbliższej brytyjskiej paraleli progresywiściów. Ideologia ta była w znacznej mierze światopoglądem nowej klasy aparatczyków, której głównymi wartościami były planowanie oraz kult „profesjonalizmu” i którzy postrzegali niższe warstwy jako surowiec ludzki, który można wykorzystać dla jego własnego dobra. Klasa ta jest całkiem bliska ruchowi Insoc, który Orwell opisał w *Roku 1984*:

Nową arystokrację utworzyli w większości urzędnicy, naukowcy, technicy, etatowi pracownicy związków zawodowych, propagatorzy, socjologowie, nauczyciele, dziennikarze i zawodowi politycy. Ludzi tych, wywodzących się z inteligencji pracującej oraz górnych odłamów klasy robotniczej, ukształtował i zbliżył bezduszny świat zmonopolizowanego przemysłu i scentralizowany aparat rządowy¹¹.

⁹ Robert Rives La Monte, *You and Your Vote*, „International Socialist Review XIII”, nr 2, sierpień 1912; *Editorial*, „International Socialist Review XIII”, nr 6, grudzień 1912.

¹⁰ Friedrich Engels, *Anti-Dühring* [w:] Friedrich Engels i Karol Marks, *Collected Works*, t. 25, New York, International Publishers, 1987, s. 265.

¹¹ Geogre Orwell, *Rok 1984*, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1988, s. 142.

Kluczem do efektywności dla Nowej Klasy było usunięcie tyle życia, ile się da z domeny „polityki” (to znaczy, wyeliminowanie ingerencji nie-profesjonalistów) i poddanie jej kontroli przez kompetentne władze. „Demokracja” została przerobiona na swego rodzaju rytuał okresowej legitymizacji, w którym jednostka powraca w okresie między wyborami do swojej właściwej roli, jaką jest siedzenie i nicnierobienie. W prawie każdej sferze życia przeciętny obywatel miał być przekształcony z Jeffersonowskiego samowystarczalnego i zaradnego gospodarza w klienta biurokraty. System edukacyjny zaprojektowano tak, żeby uczynić tego obywatela pasywnym i łatwym do manewrowania odbiorcą „usług” jednej instytucji za drugą. W każdej sferze życia, jak napisał Ivan Illich, obywatel/podmiot/”surowiec” był uczony, aby „mylić proces z substancją”.

Zdrowie, nauka, godność, niezależność i kreatywny wysiłek definiuje się jako nic innego, jak działanie instytucji, które mają te usługi zapewnić, a ich udoskonalenie ma polegać na alokowaniu większej ilości środków na zarządzanie szpitalami, szkołami i innymi agencjami.

W następstwie tej reguły nauczono ludzi, aby „postrzegać leczących się domowymi sposobami jako nieodpowiedzialnych, uczących się samemu jako niesolidnych, a organizacje społecznościowe, jeśli nie były utrzymywane ze składek publicznych, jako formę agresji lub dywersję”¹².

To ogólne zjawisko, w którym ludzki „materiał” zarządzany był przez „usługowych” biurokratów, Edgar Friedenberg określił „poborową klientelą”.

Chociaż nazywani „klientami”, członkowie „poborowych klienteli” nie są uznawani z klientów przez biurokratów, którzy ich obsługują, jako że nie mogą oni swobodnie wycofać się ani odmówić kupienia produktu, ani poszukać go gdzie indziej. Postrzegani są jako surowiec, którego sektor usługowy potrzebuje do wypełnienia swoich społecznych funkcji i do kontynuowania swojej egzystencji. Nie trzeba wielu godzin obserwacji działalności szkoły państwowej – ani szczególnej uwagi – żeby stwierdzić, iż dzieci są tam, bo to szkoła ich potrzebuje, a nie odwrotnie.

(...)

[Wydatki szkół publicznych] są pieniędzmi wydawanymi na zapewnienie dóbr i usług dla ludzi, którzy nie mają nic do powiedzenia o tym, czym te usługi mają być i jak mają być administrowane; i dla tych, którzy nie mają żadnego prawa, żeby odmówić tego zwyczaju przez nieuczestniczenie w nim, nawet gdy oni sami i ich rodzice czują, że to, czego szkoły dostarczają jest odrażające i szkodliwe. Daje się im podręczniki, których w przeciwieństwie do innych dzieł, od Biblii do najlichszej pornografii, żaden człowiek nie kupiłby dla własnej satysfakcji. Nie są one, ściśle biorąc, „książkami na zbyt”; raczej, komitety, których

¹² Ivan Illich, *Deschooling Society* (1970) 1-3. Wydanie online: <<http://philosophy.la.psu.edu/illich/deschool/intro.html>>

żaden członek nie kupiłby takich książek do własnej biblioteki, przyjmują je dla przymusowego użytku setek tysięcy ludzi.

Chociaż Friedenberg uważał uczniów szkół publicznych za najbardziej oczywisty przykład „poborowej klienteli”, w żadnym razie nie byli oni jedynymi członkami tej kategorii: „Ostatecznie, grupy biurokratów z poborowymi klientelami stają się swoimi klientami, wzajemnie zależnymi w kierowanych sprawach. Tworzą oni takie warunki w jednym systemie, żeby zapewnić klientom drugiemu”. Dla przykładu, szkoły przerabiają „ludzki surowiec” w ten sposób, żeby biurokraci mogli go później przejąć do prywatnego przemysłu (przy okazji, żeby zmiana ta była tak nieodczuwalna, jak to tylko możliwe) albo do państwa dobrobytu czy kompleksu przemysłowowieziennego¹³.

Chociaż korporacyjno-liberalna ideologia powiązana jest z poglądami Nowej Klasy, prześcinała się ona w wielu punktach ze światopoglądem „oświeconych” pracodawców, którzy uznawali paternalizm za sposób na jeszcze efektywniejsze wykorzystanie swoich pracowników.

Wielu spośród korporacyjnych liderów pod koniec wieku

ujawniło zadziwiająco stanowczą koncepcję dobrotliwego, feudalnego podejścia do firm i ich pracowników, którzy mieli być zdominowani i zarządzani z centralnego biura. W ten sposób, mieli zamiar poruszyć (...) takie kwestie jak nowe mieszkania, emerytury, zasiłki z tytułu śmierci, pensje i harmonogram pracy oraz biura, którym powierzono odpowiedzialność za dobrobyt, bezpieczeństwo i warunki sanitarne¹⁴.

Mania planowania i racjonowania właściwa dla Nowej Klasy odzwierciedlała się wewnątrz korporacji w Taylorowsko/Fordowskim kulcie „naukowego zarządzania”, w którym pracownik był niewykszolony, a kontrola procesu produkcji przesunęła się w kierunku biurokratycznej hierarchii managerów i inżynierów¹⁵.

To nowe związanie interesów progresywnych społecznych planistów i zarządu korporacyjnego znajdowało odzwierciedlenie, jeśli chodzi o organizację, w Państwowej Federacji

¹³ Edgar Z. Friedenberg, *The Disposal of Liberty and Other Industrial Wastes*, Garden City, New York, Anchor, 1976, s. 2-6.

¹⁴ William Appleman Williams, *The Contours of American History*, Cleveland and New York, The World Publishing Company, 1961, s. 382.

¹⁵ Jeśli chodzi o ten temat, mamy liczne historyczne i przemysłowe źródła. Patrz: Harry Braverman, *Labor and Monopoly Capital: The Degradation of Work in the Twentieth Century*, New York, Monthly Review Press, 1988; William Lazonick, *Business Organization and the Myth of the Market Economy*, New York, Cambridge University Press, 1991; William Lazonick, *Competitive Advantage on the Shop Floor*, New York, Cambridge University Press, 1990; Steven A. Marglin, *What do Bosses Do? The Origins and Functions of Hierarchy in Capitalist Production - Part I* [w:] *Review of Radical Political Economics* 6:2, lato 1974; David Montgomery, *The Fall of the House of Labor*, New York, Cambridge University Press, 1979; David F. Noble, *America by Design: Science, Technology and the Rise of Corporate Capitalism*, New York, Alfred A. Knopf, 1977; David F. Noble, *Forces of Production: A Social History of Industrial Automation*, New York, Alfred A. Knopf, 1984.

Obywatelskiej (National Civic Federation), której zadaniem było zebranie razem najbardziej oświeconych członków biznesu, siły roboczej i rządu¹⁶. Jeśli, jak Big Ben Haywood powiedział o założycielskiej konferencji Industrial Workers of the World, że zgromadzenie to było „Kongresem Kontynentalnym klasy pracującej”, to Państwowa Federacja Obywatelska była z całą pewnością Kongresem Kontynentalnym Nowej Klasy. Postulatami korporacyjnego liberalizmu, jak opisał je David Noble, były „kooperacja zamiast walki, naturalna harmonia interesów pomiędzy siłą roboczą a kapitałem i efektywne zarządzanie i administracja jako środki prowadzące do bogactwa i ogólnego dobrobytu”¹⁷.

Intelektualiści Nowej Klasy, pomimo ich prominentnej roli w formułowaniu ideologii, zostali dokooptowani wyraźnie jako partner drugiej kategorii w korporacyjnej hierarchii. Jak zauważyli Hilaire Belloc i William English Walling, „progresywiści” i fabianiści zdecydowanie bardziej cenili ścisły nadzór i scentralizowaną kontrolę niż rzekomo „socjalistyczne” projekty gospodarcze. W większości uznawali oni, że wywłaszczenie kapitalistów jest w rzeczywistości niemożliwe. Wielcy kapitałiści, z kolei, doceniali wartość państwa dobrobytu/regulacyjnego, które utrzymywało w społeczeństwie porządek i umożliwiało osiągnięcie jak największych zysków w imię egalitaryzmu. Rezultatem był diabelski układ, w którym klasa robotnicza zyskała minimum komfortu i bezpieczeństwa, a w zamian za to wielkie korporacje mogły zdobywać dochód przez państwo. Na temat „progresywnego” intelektualisty, Belloc napisał:

Niech istnieją prawa, które uczynią zapewnienie odpowiedniego mieszkania, wyżywienia, ubrania, i rozrywki mas proletariackich obowiązkiem klasy posiadaczy, a obowiązek przestrzegania tych praw nałożą, drogą i nadzoru i przymusu, na tych, którym rzekomo mają służyć, a wszystko to, co stanowi dla nich wartość stanie się faktem¹⁸.

Nowa Klasa, zaspokoiwszy swój apetyt na władzę despotyzmem ograniczonym do departamentów edukacji i usług, mogła skoncentrować się na swojej głównej misji, czyli korporatyzacji gospodarki na korzyść panującej klasy korporacjonistów. Jej „populistyczna” retoryka została zaprzęgnięta w proces sprzedaży państwowego kapitalizmu masom. Ci przeintelektualizowani prostacy w godny podziwu sposób służyli swoim panom jako użyteczni idioci.

Ale niezależnie od „idealistycznych” motywacji samych społecznych inżynierów, ich program został zrealizowany do tego stopnia, że wspomógł materialne interesy monopolistycznych kapitalistów. Kolko użył wyrażenia „polityczny kapitalizm”, by opisać ogólne cele, do których dążyło „progresywne” państwo:

Polityczny kapitalizm jest wykorzystaniem politycznych rynków zbytu do osiągnięcia stanu stabilności, przewidywalności i bezpieczeństwa – słowem:

¹⁶ Patrz: James Weinstein, *The Corporate Ideal in the Liberal State: 1900-1918*, Boston, Beacon Press, 1968.

¹⁷ Noble, *America by Design*, s. 181.

¹⁸ Hilaire Belloc, *The Service State*, Indianapolis, Liberty Classics, 1913, 1977, s. 146-147.

racjonalizacji – w gospodarce. Stabilność polegać ma na eliminacji morderczej rywalizacji i kapryśnych fluktuacji w gospodarce. Przewidywalność jest zdolnością, bazującą na politycznie stabilnych i pewnych środkach, planowania przyszłych wydarzeń w gospodarce na podstawie dość wymiernych czynników. Przez bezpieczeństwo rozumiem ochronę przed politycznymi atakami ukrytymi za formalnie demokratyczną strukturą polityczną. Nie nadaję racjonalizacji, jak się często robi, znaczenia poprawy efektywności, wydajności czy wewnętrznej organizacji firmy; raczej chodzi mi o organizację gospodarki i większych politycznych czy społecznych kategorii w taki sposób, który umożliwi korporacjom funkcjonowanie w przewidywalnym i bezpiecznym środowisku, pozwalając na rozsądny zarobek na dłuższą metę¹⁹.

Od początku XX wieku, korporacyjni przywódcy starali się stworzyć struktury, dzięki którym mogliby kontrolować ceny na rynku i w ten sposób ustabilizować swoje wpływy w odpowiednich branżach. „To był czas”, pisał Paul Sweezy,

gdy amerykańscy biznesmeni poznali daremną naturę obniżek cen jako sposobu na konkurencję i weszli na drogę zakazów za pośrednictwem skomplikowanej sieci praw (korporacyjnych i regulujących), instytucji (np. związków handlowych) i konwenansów (np. przewodnictwo cenowe), porzucając zwyczajne działanie biznesowe²⁰.

Ale próby kartelizacji gospodarki przed Erą Progresywną, tak zwane trusty, przedsięwzięte wyłącznie przez osoby prywatne, okazały się, jak dowodzi Kolko, żałosnymi porażkami. Dominującym trendem – pomimo wpływu ceł, patentów, subsydiów kolejowych i innych form etatyizmu – była konkurencja. Ruch trustowy próbował skartelizować gospodarkę przez takie środki, jak fuzje, przejęcia i zmony cenowe. Ale zadłużone i przekapitalizowane trusty były nawet mniej efektywne niż przedtem i sukcesywnie traciły udziały w rynku na rzecz mniejszych, bardziej efektywnych konkurentów. Standard Oil oraz US Steel, zaraz po ich utworzeniu, rozpoczęły proces ograniczania udziałów w rynku. W świetle tej oczywistej klęski, wielki biznes rozpoczął działanie, za pośrednictwem państwa, mające na celu centralizację – stąd progresywne regulacje. „Ironicznie, na przekór powszechnym poglądom, to nie istnienie monopolu spowodowało interwencję rządu federalnego w gospodarkę, ale jego brak”²¹.

Federalna Komisja Handlu i antytrustowe Ustawy Clayтона odwróciły tę tendencję, prowadzącą do konkurencji i utraty wpływów na rynku, oraz umożliwiły stabilność.

Uchwalenie nowych praw atakujących niesprawiedliwą konkurencję i dyskryminację cenową oznaczało, że rząd po raz pierwszy będzie umożliwiał stabili-

¹⁹ Gabriel Kolko, *The Triumph of Conservatism: A Reinterpretation of American History 1900-1916*, New York, The Free Press of Glencoe, 1963, s.3.

²⁰ Paul M. Sweezy, *Competition and Monopoly*, „Monthly Review”, maj 1981, s. 1-16.

²¹ Kolko, *The Triumph of Conservatism*, s. 5.

zację cen w ramach przemysłu iuczyni oligopol nowym stadium w gospodarce²².

Federalna Komisja Handlu stworzyła życzliwą atmosferę dla związków handlowych i ich wysiłków przeciwdziałania cięciom cen²³. Dwie ustawy zrobiły to, czego nie udało się trustom: umożliwiły paru firmom w każdej gałęzi przemysłu ustabilizowanie wpływów na rynku i wprowadzenie oligopolu. Ten wzorzec gospodarki utrzymuje się do dziś.

W czasie wojny [I wojny światowej] w najważniejszych sektorach gospodarki wprowadzono w życie praktyki oligopolistyczne oraz porozumienia rynkowe i cenowe. Szybkie rozproszenie siły w gospodarce i względnie niewielkie bariery wejścia [to jest warunki, których ruch trustowy nie zdołał stłumić] praktycznie przestały istnieć. Pomimo zaprzestania uchwalania nowych ustaw, jedność biznesu i rządu federalnego przetrwała lata dwudzieste i trwa dalej, bazując na fundamentach postawionych w czasie Ery Progresywnej, które miały na celu ustabilizowanie i skonsolidowanie warunków wewnątrz różnych gałęzi przemysłu. Na tych samych progresywnych fundamentach, wykorzystując doświadczenia wojenne, Herbert Hoover i Franklin Roosevelt sformułowali następnie programy mające uratować kapitalizm. Zasada wykorzystywania rządu federalnego do stabilizowania gospodarki, przyjęta w kontekście industrializacji w czasie Ery Progresywnej, stała się podstawą politycznego kapitalizmu w jego późniejszych formach²⁴.

W dodatku, różne, wprowadzone w tym okresie, regulacje zapewniające bezpieczeństwo i jakość wywołały również efekt kartelizacji rynku. Miały one ten sam skutek, co późniejsze próby redukcji różnorodności stylów i cech dostępnych na liniach produkcyjnych, przedsięwzięte w Wilsonowskiej gospodarce wojennej, w imię tej samej „efektywności”. Każde działanie państwa narzucające jednolity standard jakości (na przykład bezpieczeństwo), jednakowy dla wszystkich, zawsze eliminuje bezpieczeństwo jako czynnik konkurencji między firmami. Stąd przemysł jest częściowo skartelizowany, do takiego stopnia, jakby wszystkie firmy przyjęły taki sam poziom jakości i zgodziły się zaprzestać konkurencji w tej kwestii. Regulacja, w istocie, jest narzucanym przez państwo kartelem, w którym członkowie zgadzają się porzucić konkurencję w dziedzinie jakości czy bezpieczeństwa, a w zamian za to przyjmują jednolity standard. I w przeciwieństwie do niestabilnych karteli nie wprowadzanych przez państwo, żaden członek nie może dla własnych korzyści zdezerterować. Podobnie, zaopatrywanie w usługi przez państwo (na przykład finansowanie badań i rozwoju) wyłącza korporacje z procesu konkurencji cenowej między firmami, umieszczając je w bezpiecznej domenie zagwarantowanego dochodu dla wszystkich firm na rynku.

²² Tamże, s. 268.

²³ Tamże, s. 275.

²⁴ Tamże, s. 287.

Niezależnie od tego, czy przez regulacje, czy przez bezpośrednie państwowe subsydia różnych form akumulacji, korporacje działają za pośrednictwem państwa, żeby realizować część zadań łącznie i ograniczać konkurencję w wyznaczonych sferach.

Kolko dostarczył wielu dowodów poświadczających, że główną siłą stojącą za całą legislacyjną machiną był wielki biznes. Meat Inspection Act, na przykład, uchwalono na żądanie dużych firm mięsnych. W latach osiemdziesiątych XIX w., powtarzające się skandale z zepsutym mięsem poskutkowały odcięciem amerykańskich firm od dostępu do wielu europejskich rynków. Wielkie firmy mięsne skierowały się więc do rządu Stanów Zjednoczonych, żeby ten przeprowadził inspekcje eksportowanego mięsa. Wypełniając te funkcje razem, poprzez państwo, usunęły one konkurencję jako czynnik sprawdzający jakość, a rząd Stanów Zjednoczonych zaaprobował to w podobny sposób, w jaki dokonałby tego związek handlowy – tylko że za publiczne pieniądze. Jeśli chodzi o te wczesne inspekcje, to problemem jest to, że tylko wielkie firmy mięsne zaangażowane były w eksport; obowiązkowe inspekcje były więc na niekorzyść małych firm, które działały wyłącznie na rynku wewnętrznym. Głównym efektem Rooseveltowskiego Meat Inspection Act było więc objęcie inspekcjami również i te mniejsze firmy, by w ten sposób skończyć z niekonkurencyjnością, której ofiarą były większe firmy. Upton Sinclair działał zatem jako bezwiedny naganiacz przemysłu mięsnego²⁵. Ten sam wzór powtarzany był, w swojej najbardziej podstawowej formie, w prawie każdym punkcie „progresywnego” planu regulacji.

Analogiczny motyw przewodni pojawia się ponownie w Nowym Ładzie. Rdzeniem poparcia Nowego Ładu przez biznes byli, jak opisał to Ronald Radosh, „biznesmeni z umiarkowanie wielkich firm i liberalni prawnicy z dużych korporacji”²⁶. Thomas Ferguson i Joel Rogers nazwali ich bardziej dokładnie „nową grupą interesów złożoną z wielkokapitałowego przemysłu, banków inwestycyjnych i zorientowanych na zagranicę banków komercyjnych”²⁷.

Siła robocza była względnie małą częścią całkowitych kosztów takich biznesów; w tym czasie, wielkokapitałowy przemysł, jak Galbraith dowodził w swojej analizie „technostruktury”, opierał się na długoterminowej stabilności i przewidywalności planowania zaawansowanej technicznie produkcji. Dlatego ten segment wielkiego biznesu był skłonny wymienić wyższe pensje na społeczny spokój w miejscu pracy²⁸. Korzenie tej frakcji sięgają względnie „progresywnych” pracodawców, którzy chętnie zaangażowali się w kolektywne negocjacje o zarobki i warunki pracy w zamian za niekwestionowaną władzę nad miejscem

²⁵ Tamże, s. 98-108.

²⁶ Ronald Radosh, *The Myth of the New Deal* [w:] Murray Rothbard i Ronald Radosh, *A New History of Leviathan: Essays on the Rise of the American Corporate State*, s. 154-155.

²⁷ Thomas Ferguson i Joel Rogers, *Right Turn*, New York, Hill and Wang, 1986, s. 46; bardziej rozbudowana analiza w: Thomas Ferguson, *Golden Rule: The Investment Theory of Party Competition and the Logic of Money-Driven Political Systems*, Chicago, University of Chicago Press, 1995.

²⁸ Ferguson, *Golden Rule*, s. 117 i późniejsze; John Kenneth Galbraith, *The New Industrial State*, New York: Signet Books, 1967, s. 25-37, 258-259, 274, 287-289.

pracy, co opisał na przełomie wieków James Weinstein w swoim raporcie na temat National Civic Federation²⁹.

To podejście leżało u podstaw Taylorowsko/Fordowskiej umowy społecznej, w której biurokraci pochodzący z klasy pracującej zgadzali się, żeby zarząd zarządzał, ale tak długo, jak siła robocza dostawała swój udział³⁰. Takie rozumienie zdecydowanie sprzyjało wielkim korporacjom. Przeprowadzanie strajków okupacyjnych w przemyśle samochodowym i organizacja strajków wśród dokerów na zachodnim wybrzeżu były niemalże rewolucjami pośród pracowników. W wielu przypadkach, przemieniały się one w regionalne strajki generalne. Ustawa Wagnera oswoiła tę rewolucję i przekazała nad nią kontrolę profesjonalnym biurokratom robotniczym.

Zrzeszanie się w jednym związku zawodowym według kryterium pracy w tej samej gałęzi przemysłu, zamiast w wielu mniejszych według kryterium zajmowanych konkretnych, rzemieślniczych stanowisk lub posiadanych umiejętności, miało z punktu widzenia pracodawcy taką przewagę, że istniał tylko jeden podmiot, z którym zarząd musiał się targować. Jednym z powodów popularności „związków firmowych” pomiędzy wielkimi korporacjami, poza oczywistymi korzyściami w elastyczności, był fakt, że były one alternatywą w stosunku do hordy oddzielnych związków rzemieślniczych z Amerykańskiej Federacji Pracy. Jednak nawet jeśli chodzi o elastyczność, przemysłowe związki lat trzydziestych miały pewną przewagę nad związkami firmowymi. Poprzez rozciągnięcie ochrony federalnego prawa pracy na kolektywne pertraktacje, zarząd korporacji był w stanie wykorzystać przewodnictwo w związkach do zdyscyplinowania swoich szeregowych pracowników i użyć sądów federalnych jako mechanizmu egzekucji.

New Dealowcy obmyślili sposób, żeby zintegrować wielkie związki robotników z korporacyjnym państwem. Ale tylko te związki, które były zorganizowane według kryterium gałęzi przemysłu i które odzwierciedlały w swojej strukturze organizację samego przemysłu, mogły odgrywać odpowiednią rolę. Odnoszące sukcesy korporacyjne państwo wymagało pewnego ruchu przemysłowo-związkowego. Wymagało również takich przywódców związkowych, którzy podzielaliby chęć odgórnego zarządzania gospodarką na formalnych zebraniach, wraz z liderami innych działających grup ekonomicznych, szczególnie korporacyjnych. Związki zawodowe Kongresu Organizacji Przemysłowych zapewniały takie kierownictwo³¹.

Umiarkowani członkowie korporacyjnej elity także przekonali się co do kolektywnych negocjacji, widząc skutki brytyjskich doświadczeń. Kolektywne pertraktacje nie wpłynęły z całą pewnością na dystrybucję bogactwa: „Zdobycze siły roboczej miały swoje źródło w ogólnym wzroście dobrobytu i zostały osiągnięte kosztem konsumentów, to znaczy małego biznesu, emerytów, rolników i urzędników niezrzeszonych w związkach”. (Nie wspominając o ogromnych rzeszach niewykwalifikowanych robotników i lumpenproletariatu nie

²⁹ Weinstein, *Corporate Ideal in the Liberal State*, szczególnie dwa pierwsze rozdziały.

³⁰ Montgomery, *Workers' Control in America*, s. 49-57.

³¹ Radosh, *The Myth of the New Deal*, s. 178-179, 181.

mającego możliwości wywierania nacisku na klasy zatrudniające). A Brytyjczycy zauważyli, że firmy znajdujące się wewnątrz oligopolu, przy względnie mało elastycznym popycie, były w stanie przenieść wyższe koszty pracy na konsumenta bez praktycznie żadnych strat ze swojej strony³².

Ustawa Wagnera służyła najważniejszym celom korporacyjnych elit. W pewnym stopniu była ona odpowiedzią na masowy nacisk z dołu. Lecz decyzja czy i jak zareagować, forma tej reakcji i jej implementacja spoczywały w rękach elit. Jak pisze Domhoff w *The Higher Circles*, „Korzyści, jakie odniósł kapitał, były liczne: większa skuteczność i produktywność, mniejszy obrót pracy, zdyscyplinowanie siły roboczej przez związki zawodowe, możliwość planowania kosztów pracy na dłuższą metę i stłumienie radykalnych poglądów”³³. James O'Connor opisał to w ten sposób: „Z punktu widzenia kapitału monopolistycznego główną funkcją związków było powstrzymywanie destruktywnych, spontanicznych działań zwykłych robotników (na przykład strajków i spowalniania produkcji) i utrzymywanie dyscypliny. Innymi słowy (...) związki były gwarantami 'prerogatyw zarządu’”³⁴. Cele stabilności i produktywności można było zdecydowanie łatwiej osiągnąć taką właśnie Taylorowską, społeczną umową niż powrotem do przemocy i represji późnego XIX wieku.

W *Power Elite and State* Domhoff postawił nieco bardziej zniuansowaną tezę³⁵. Nie da się zaprzeczyć, przyznawał, że większość wielkich korporacji sprzeciwiała się Ustawie Wagnera, a przynajmniej formie, w jakiej ją w rzeczywistości prezentowano. Jednakże zawarte w niej podstawowe zasady kolektywnych negocjacji były rezultatem dekad korporacyjno-liberalnej teorii i praktyki, opracowywanych przez polityczne sieci, którym przewodziły „progresywne” wielkie korporacje; National Civic Federation, której karierę opisuje Weinstein, była typowym przykładem takiej sieci. Motywy ludzi zaangażowanych w administrację Roosevelta, którzy stworzyli Ustawę Wagnera, pozostawały w *mainstreamie* korporacyjnego liberalizmu. Chociaż niezdecydowani, jeśli chodzi o dokładną formę prawodawstwa dotyczącego pracy, Swope i jego koledzy odegrali przewodnią rolę w formułowaniu zasad stojących za Ustawą Wagnera. Niezależnie od tego, co liderzy biznesu sądzili o tej ustawie, została ona zaprojektowana przez korporacyjnych prawników, ukształtowanych przez ideologiczny klimat będący skutkiem działalności tych samych liderów biznesu; i została napisana ze względu na ich interesy. Chociaż cały wielki biznes nie zaakceptował jej, była ona w znacznej mierze kreacją jego reprezentantów, którzy postrzegali ten akt mniej więcej tak, jak opisał to Domhoff w *The Higher Circles*. I chociaż opracowano ją, żeby powstrzymała zagrożenie ze strony robotników, cieszyła się ona szerokim poparciem klasy robotniczej jako najlepszy układ, jaki byli w stanie zawrzeć. I w końcu, część rządzących pochodzących z południa skłonna była zgodzić się na Ustawę Wagnera, jako że nie obejmowała ona pracowników rolnych.

³² Domhoff, *Higher Circles*, s. 223.

³³ Tamże, s. 225.

³⁴ James O'Connor, *The Fiscal Crisis of the State*, New York: St. Matrin's Press, 1973, s. 23.

³⁵ G. William Domhoff, *The Power Elite and the State: How Policy is Made in America*, New York: Aldine de Gruyter, 1990, s. 65-105.

Inną korzyścią, jaką odniosły korporacje dzięki owym ustawom, było to, że mogły one teraz powierzyć państwu zadanie narzucenia autorytarnego charakteru relacji między pracodawcą a pracownikiem. W coraz bardziej etatystycznym systemie, jak zauważył Bukharin w swojej analizie państwowego kapitalizmu prawie wiek temu,

robotnicy [stają się] formalnie związani z imperialistycznym państwem. Trzeba zauważyć, że pracownicy państwowych przedsiębiorstw nawet przed wojną byli pozbawieni licznych najbardziej elementarnych praw, jak prawo do organizacji, do strajku itd. (...) Gdy państwowy kapitalizm sprawił, że prawie każda dziedzina produkcji stała się istotna dla państwa, gdy prawie wszystkie gałęzie produkcji bezpośrednio podporządkowano interesom wojny, ochrona legislacyjna została rozszerzona na każdą sferę działalności ekonomicznej. Robotników pozbawiono prawa do przemieszczania się, prawa do strajku, prawa do przynależności do tak zwanych „wywrotowych” partii, prawa do wyboru przedsiębiorstwa itd. Przemieniono ich w przypisańców, lecz nie do ziemi, tylko do fabryki³⁶.

Prawdziwość tej analizy w odniesieniu do Ameryki uwidacznia się przy nawet pobieżnym spojrzeniu na odpowiedź Clevelanda na strajk Pullmana: Railway Labor Relations Act (ustawa o stosunkach pracy w przedsiębiorstwach kolejowych i liniach lotniczych) i ustawa Tafta-Hartleya (która, zgodnie ze słowami Jamesa O’Connora, „zawierała zakaz strajków solidarnościowych i stąd próbowała ’zdelegalizować’ solidarność klasową”³⁷), oraz na groźby Trumana i Busha użycia żołnierzy jako łamistrajków przeciwko, odpowiednio, strajkującym hutnikom i dokerom.

Ustawa o Ubezpieczeniach Społecznych była kolejnym z ważnych punktów Nowego Ładu. W *The Higher Cirlces*, Domhoff opisał jej funkcjonowanie w języku podobnym, do tego użytego przy charakterystyce Ustawy Wagnera. Najważniejszym rezultatem tej ustawy

z punktu widzenia państwowych elit była ponowna stabilizacja systemu. Okiełznała ona popyt konsumencki, podniosła oczekiwania ludzi na przyszłość i skierowała polityczną energię z powrotem na normalne tory. (...) Dystrybucja bogactwa nie zmieniła się, władza podejmowania decyzji pozostała w rękach liderów wyższych klas, a podstawowe zasady, którymi rozstrzygnięto konflikt, były pomysłem umiarkowanych członków elit³⁸.

W swojej późniejszej pracy *The Power Elite and the State*, Domhoff podjął się zdecydowanie bardziej dokładnej analizy, uwzględniając stanowiska jego marksistowskich krytyków, którzy w znacznym stopniu zweryfikowali jego poglądy³⁹.

³⁶ Nikolai Bukharin, *Imperialism and World Economy*, rozdział XIII, wydanie online:<<http://www.marxists.org/archive/bukharin/works/1917/imperial/>>

³⁷ James O’Connor, *Accumulation Crisis*, Oxford, Basil Blackwell Ltd., 1984, s. 75.

³⁸ Domhoff, *Higher Cirlces*, s. 218.

³⁹ Domhoff, *Power Elite and the State*, s. 44-64.

Państwo dobrobytu Nowego Ładu i Wielkiego Społeczeństwa (*Great Society*), jak twierdzą Frances Piven i Richard Cloward, pełniło podobną funkcję jak opieka społeczna; ograniczyło niebezpieczeństwo masowego politycznego radykalizmu, którego źródłem były bezdomność i głód. W dodatku, zapewniło również kontrolę społeczeństwa poprzez poddanie niższych klas nadzorowi armii wścibskich, paternalistycznych pracowników społecznych i zapomogowych⁴⁰. I, jak opieka społeczna, dało podwaliny pod zagregowany popyt.

Jeśli chodzi o stopień, w jakim z zabezpieczeń dobrobytu i pracy skorzystali zwykli ludzie, sytuacja przypomina przypowieść Tołstoja:

Postrzegam ludzkość jako stado bydła wewnątrz ogrodzonego terenu. Poza tym terenem znajdują się zielona pastwiska, jednak wewnątrz ogrodzenia nie ma wystarczającej ilości trawy dla krów. W konsekwencji, bydło depcze po tych resztkach trawy, jakie pozostały i ubija się na śmierć w walce o przetrwanie.

Widziałem, jak właściciel trzody przyszedł do niej i kiedy zobaczył jej niekorzystną sytuację, współczuł jej i myślał, jak mógłby poprawić jej warunki.

Zwołał więc swoich przyjaciół i poprosił ich o pomoc w cięciu trawy poza ogrodzeniem i przerzucaniu jej przez to ogrodzenie. To nazwali dobroczynnością.

I, jako że cielaki wymierały, obmyślił, że każdy cielak powinien dostawać pół kwarty mleka każdego ranka na śniadanie.

Ponieważ wymierały w zimne noce, postawił dla nich piękną szopę, z odprowadzaną wodą i wentylacją.

Ponieważ zabijały się, walcząc o przetrwanie, na ich rogach umieścił korki, żeby rany nie były tak poważne. Następnie zarezerwował część terenu dla starych byków i krów powyżej 70 roku życia.

Faktycznie, zrobił wszystko, co mógł, żeby poprawić warunki krów, a kiedy spytałem się go, dlaczego nie zrobił najbardziej oczywistej rzeczy, zniszczenia ogrodzenia i wypuszczenia bydła, odpowiedział: „Jeśli wypuszczę krowy, nie będę mógł ich więcej doić”⁴¹.

Kapitalistyczni zwolennicy państwa dobrobytu są jak oświecony rolnik, który rozumie, że jego trzoda wyprodukuje dla niego więcej, jeśli będzie się ją dobrze traktować.

Hilaire Belloc przewidywał, że przemysłowe niewolnictwo w służalczym państwie byłoby stabilne tylko wtedy, gdyby państwo poddało podklasę bezrobotnych terapii „korekcyjnej” w przymusowych obozach pracy, jako środek przeciwko pasożytnictwu, niezależnie czy zamierzonemu, czy symulowanemu. Społeczeństwo „znalazłoby się” w „konieczności”

⁴⁰ Frances Fox Piven i Richard Cloward, *Regulating the Poor*, New York, Vintage Books, 1971, 1993.

⁴¹ Lew Tołstoj, Parable, <http://www.geocities.com/glasgowbranch/parable.html> (dostęp na: 5 czerwca 2002)

kontrolowania tych, których płaca minimalna pozbawia możliwości normalnego zatrudnienia od chwili, gdy ją przyjęto⁴².

Takie społeczeństwo byłoby zorganizowane na wzór zapuszczonego i gnijącego państwa dobrobytu Anthony'ego Burgessa, w którym „każdy czy z dzieckiem, czy bez niego, musi być zatrudniony”. Ale spekulacje Belloc'a nie były próżne; fabianie tacy jak Webbs czy H.G. Wells zaproponowali właśnie takie obozy pracy dla najbiedniejszych w swojej paternalistycznej utopii⁴³.

Chociaż jeszcze jesteśmy daleko od formalnego wymogu zatrudnienia lub poddania „kucracji pracowej”, pewna liczba państwowych programów wykazuje wyraźną tendencję w tym kierunku. Na przykład wprowadzenie przymusowego ubezpieczenia od bezrobocia, z państwem jako arbitrem ustalającym, kto się kwalifikuje:

Człowiek zmuszony jest przez prawo do odkładania pewnych sum pieniędzy ze swojej pensji jako ubezpieczenie przeciwko bezrobociu. Ale już nie decyduje, jak te pieniądze wykorzystać. Nie są one w jego posiadaniu. (...) Znajdują się w rękach rządowych oficjeli. „Oferujemy ci pracę za 25 szylingów tygodniowo. Jeśli jej nie weźmiesz, nie będziesz miał prawa do pieniędzy, które odłożyłeś. Jeśli ją przyjmiesz, suma będzie wciąż na twoim koncie, a kiedy uznam, że twoje bezrobocie nie jest spowodowane nieposłuszeństwem lub niechęcią do pracy, przyznam ci część tych pieniędzy; ale nie inaczej”⁴⁴.

Kolejnym środkiem wykazującym taką tendencję jest „opłata za pracę” (*workfare*), powiązana z subsydiami dla pracodawców, którzy zatrudniają najniższą klasę na zasadach peonażu. Prawa przeciwko włóczęgostwu i prawne restrykcje dotyczące usług przewozowych, tymczasowych miejsc schronienia itd., służą ograniczeniu liczby opcji dla tych, którzy chcieliby żyć niezależnie. I w końcu kompleks więziennie-przemysłowy – jako „pracodawca” prawie połowy ze swoich „klientów” winnych tylko przeprowadzaniu dobrowolnych transakcji rynkowych, jest w efekcie narzuconym obozem pracy wchłaniającym znaczną ilość najniższych klas.

Kulminacją państwowego kapitalizmu Roosevelta był, oczywiście, kompleks militarno-przemysłowy, który powstał w czasie II wojny światowej i funkcjonuje do dziś. Nazywano go od tamtego czasu „wojennym keynesizmem” lub „gospodarką permanentnej wojny”. Pierwszym krokiem, jaki musimy podjąć, żeby zdać sobie sprawę z ogromnej skali skutków tego rodzaju polityki jest zauważenie, że całkowita wartość sprzętu i wyposażenia w Stanach Zjednoczonych wzrosła o dwie trzecie (z 40 do 66 miliardów dolarów) między 1939 i 1945 r., z czego większość to „podarunek” podatników dla największych korporacji[5000]. Dochód był praktycznie zagwarantowany przez produkcję wojenną dzięki „in-

⁴² Belloc, *Servile State*, s. 189.

⁴³ John P. McCarthy, *Hilaire Belloc: Edwardian Radical*, Indianapolis, Liberty Press, 1978, rozdział 6.

⁴⁴ Belloc, *Servile State*, s. 190-191.

tratnym” kontraktem⁴⁵. W dodatku, 67% federalnych wydatków na badania i rozwój wydano na 68 największych prywatnych laboratoriów (40% na dziesięć największych), w wyniku czego powstałe patenty dawano firmom, które przeprowadzały badania na podstawie umowy z rządem⁴⁶.

Demobilizacja wojennej gospodarki po 1945 r. prawie spowodowała kryzys przeinwestowanego i zależnego od państwa sektora przemysłowego. Przykładowo, w *Harry Truman and War Scare of 1948*, Frank Kofsky dowodzi, iż przemysł lotniczy po wojnie popadał w coraz większe długi i był na skraju bankructwa, kiedy został odratowany przez Trumana i jego obsesję na punkcie ciężkich bombowców w czasie Zimnej Wojny⁴⁷.

Zimna Wojna wznowiła trend, w którym polegano na państwie jako źródle zagwarantowanego dochodu. Charles Nathanson dowodził, że „nie można uciec od jednego wniosku: wielkie firmy posiadające ogromną ilość kapitału zawdzięczają Zimnej Wojnie przetrwanie po drugiej wojnie światowej”⁴⁸. Przykładowo, David Noble zauważył, że cywilne jumbo jety nie istniałyby bez państwowych kontraktów na ciężkie bombowce. Liczba wyprodukowanych samolotów na rynku prywatnym była za mała, żeby pokryć koszty skomplikowanych i drogich maszyn. Boeing 747 jest zasadniczo produktem ubocznym inwestycji wojskowych⁴⁹.

Sektorom przemysłu ciężkiego i wysokich technologii zagwarantowano rynki zbytu, nie tylko na zamówienia wojska Stanów Zjednoczonych, ale również przez dotacje i pożyczki na wojskowe wydatki za granicą w ramach programu pomocy wojskowej. Chociaż apologetci kompleksu militarno-przemysłowego zwracali uwagę na względnie mały udział dóbr wojskowych w ogólnej produkcji, to zdecydowanie bardziej sensowne wydaje się porównanie skali zamówień wojskowych do ilości martwego kapitału. Wydatki militarne będące mniejszym procentem ogólnej produkcji mogły pochłaniać większą część dodatkowej zdolności produkcyjnej i mieć znaczący wpływ na zmniejszanie się kosztów poszczególnych produktów. Poza tym, wartość dochodu z kontraktów wojskowych jest zwykle sporo większa, mając na uwadze fakt, iż dobra militarne nie mają „standardowej” ceny rynkowej i to, że ich ceny są ustalane środkami politycznymi (o czym świadczą powtarzające się od czasu do czasu skandale w Pentagonie)⁵⁰.

Jednak, jak zauważył Charles Natanson, znaczenie państwa jako kupującego zostało przyćmione przez jego stosunki z samymi producentami. Proces badań i rozwoju został wysoce zmilitaryzowany przez zimnowojenny „wojskowy kompleks badawczo-rozwojowy”. Militarne wydatki na badania i rozwój często skutkują technologiami nadającymi się do użytku cywilnego. Technologie odkryte przez Pentagon stają się czasem podstawami

⁴⁵ David W. Eakins, *Business Planners and America's Postwar Expansion* [w:] David Horowitz, *Corporations and the Cold War*, New York and London, Monthly Review Press, 1969, s. 148.

⁴⁶ G. William Domhoff, *Who Rules America?*, Englewood Cliffs, New Jersey, Prentice-Hall, 1967, s. 121.

⁴⁷ Frank Kofsky, *Harry S. Truman and the War Scare of 1948*, New York, St. Martin's Press, 1993.

⁴⁸ Charles E. Nathanson, *The Militarization of the American Economy*, [w:] David Horowitz, *Corporations and the Cold War*, s. 214.

⁴⁹ Noble, *America by Design*, s. 6-7.

⁵⁰ Nathanson, *The Militarization of the American Economy*, s. 208.

dla całych gałęzi dóbr konsumenckich⁵¹. Ogólnym celem było „uniknięcie największych problemów kapitalizmu: rozwoju nowych procesów produkcji i nowych produktów oraz eksperymentów z nimi”⁵².

Widoczne to było przede wszystkim w przemyśle elektronicznym, w którym wiele produktów pierwotnie wynalezionych dzięki wojskowym badaniom „stało się nowymi sektorami wzrostu gospodarczego”⁵³. Tranzystory i inne formy zminiaturyzowanych układów elektronicznych wynaleziono głównie dzięki pieniądзом z Pentagonu. Rząd federalny był głównym rynkiem zbytu dla dużych, wieloterminalowych komputerów w początkowym okresie rozwoju tego przemysłu; bez państwowych kontraktów przemysł być może nigdy by nie miał wystarczających przychodów, żeby rozpocząć masową produkcję i obniżyć koszty do takiego poziomu, żeby wejść na rynek prywatny. A infrastruktura dla Internetu została stworzona przez system DARPA z Pentagonu, początkowo jako rezerwowy system globalnej komunikacji, który mógłby przetrwać wojnę atomową. Wszelkie insynuacje co do kariery Billa Gatesa są, oczywiście, niezamierzone.

Ogólnie ujmując, jak obliczył Nathanson, około 60% wydatków na badania i rozwój, jakie przeprowadzał przemysł, było fundowane przez wojsko; ale ta liczba jest zdecydowanie zaniżona przez fakt, że znaczna część nominalnie prywatnych R&D miała na celu wynalezienie cywilnych urządzeń do zastosowania militarnego⁵⁴. Jest również mniejsza z tego powodu, że wojskowe R&D jest często wykorzystywane do rozwijania technologii produkcji (jak np. zautomatyzowane systemy kontroli w przemyśle maszynowym), które stają się podstawą dla metod produkcji używanych przez sektor prywatny.

Seymour Melman opisywał „gospodarkę permanentnej wojny” jako prywatną, centralnie planowaną gospodarkę, która obejmowała przemysł ciężki i wysokiej technologii. Ta „kontrolowana przez państwo gospodarka” oparta była na zasadach „maksymalizacji kosztów i państwowych dotacjach”⁵⁵.

Może ona opierać się na budżecie jako źródle niemalże nieskończonego kapitału. Działa na odizolowanym, monopolistycznym rynku, który sprawia, że państwowo-kapitalistyczne firmy są, razem i osobno, niepodatne na inflację, na słabą produktywność, na słabe projekty produktów i na nieumiejętne zarządzanie produkcją. Subsydia uczyniły te firmy odpornymi na błędy. To jest właśnie państwowo-kapitalistyczny następca klasycznych samokorygujących mechanizmów konkurencyjnej, dążącej do minimalizacji kosztów, a maksymalizacji zysków, firmy⁵⁶.

⁵¹ Tamże, s. 208.

⁵² Tamże, s. 230.

⁵³ Tamże, s. 230.

⁵⁴ Tamże, s. 222-225.

⁵⁵ Seymour Melman, *The Permanent War Economy: American Capitalism in Decline*, New York, Simon and Schuster, 1974, s. 11.

⁵⁶ Tamże, s. 21.

B. Teoria elit władzy

Państwowy kapitalizm XX w. różnił się znacznie od kapitalizmu dziewiętnastowiecznego, błędnie nazywanego „laissez-faire”, w dwóch kwestiach: 1) istnieniem bezpośrednich związków organizacyjnych pomiędzy państwem a korporacjami oraz wymianą personelu zarządzającego między nimi; i 2) ukryciem kradzieży wartości dodatkowej od robotnika w procesie produkcji (co opisywał klasyczny marksizm) poprzez zabieranie „dodatkowego dochodu” a) od konsumenta poprzez proces wymiany i b) od podatnika przez proces fiskalny.

Chociaż podręczniki do mikroekonomii zwykle przedstawiają krzywe popytu i podaży jak gdyby natura uczestników rynku nie zmieniła się od czasów Adama Smitha, w rzeczywistości pojawienie się wielkich korporacji jako dominującego typu gracza rynkowego było rewolucją, jak żadna inna. Odbyła się ona równoległe do powstania „pozytywnego” państwa (tj. „wszechwładnego” scentralizowanego państwa regulacyjnego) w XIX wieku i na początku XX. I, co bardzo ważne, oba te zjawiska wzajemnie się wzmacniały. Państwowe subsydia, przywileje i inne interwencje w rynek były główną siłą stojącą za centralizacją gospodarki i koncentracją siły produkcyjnej. Z kolei, konieczność stabilizacji i racjonalizacji korporacyjnej gospodarki oraz przyznawanie korporacjom gwarantowanych przez państwo zysków były głównymi powodami stałego rozrostu państwa-Lewiatana.

Pojawienie się scentralizowanego państwa i scentralizowanych korporacji stworzyło system, w którym te dwa podmioty są powiązane organizacyjnie i zarządzane przez w większości te same, wymieniające się elity (studium karier Davida Rockefellera, Avela Harrimana czy Roberta McNamary powinno być pouczające w tym względzie). Zjawisko to zostało najbardziej umiejętnie opisane przez socjologów „elit władzy”, w szczególności C. Wrighta Millsa i G. Williama Domhoffa.

Zgodnie z tym, co pisze Mills, klasa kapitalistów nie została co prawda zastąpiona przez „rewolucję managerów”, jak uważał James Burnham; ale i tak korporacyjna rewolucja wywarła ogromny wpływ na strukturę jej elit. Plutokracja przestała być „klasą” społeczną w rozumieniu marksistowskim: autonomiczną formacją społeczną czy bezkształtną masą bogatych rodzin, utrwaloną w dużym stopniu przez rodzinne koligacje i nieformalne więzi społeczne, której powiązania organizacyjne z firmami były wyraźnie drugorzędne wobec jej egzystencji w wyższych kręgach. Plutokracja nie była już jedynie grupą paruset bogatych rodzin, którym zdarzało się zainwestować w tę czy inną firmę. Raczej, jak opisał to Mills, miała miejsce „reorganizacja klas posiadających w coraz bardziej zunifikowaną grupę korporacjonistycznych bogaczy”⁵⁷. Klasa rządząca zaczęła być definiowana przez organizacyjną strukturę, dzięki której zdobyła majątek, a nie jako bezkształtne zgrupowanie zamożnych rodzin wyróżniające się prawnymi roszczeniami do dochodu z własności. Owa reorganizacja odbyła się z powodu wzrostu znaczenia instytucjonalnych form struktury przymusu, wobec których Mills preferował termin „elity władzy” niż „klasa rządząca”:

⁵⁷ Mills, *Power Elite*, s. 147.

„Klasa’ to termin ekonomiczny; ’rządzić’ – polityczny. Wyrażenie ’klasa rządząca’ mówi więc, że klasa ekonomiczna rządzi politycznie”⁵⁸.

Domhoff, zachowując bardziej marksistowski niż Mill pogląd na klasy, opisał tę sytuację w następujący sposób:

Klasa wyższa jako całość nie wykonuje procesów rządzenia. Zamiast tego władza klasowa ujawnia się poprzez działalność wielu różnych organizacji i instytucji. Są one finansowane i kierowane przez tych członków wyższych klas, którzy są zainteresowani zaangażowaniem się w ochronę i ulepszaniem już uprzywilejowanej pozycji ich klasy i mają po temu zdolności. Przywódcy tych klas wspólnie z wysoko postawionymi pracownikami w organizacjach, które kontrolują, tworzą coś, co będzie się później zwało „elitą władzy”. Taka elita jest grupą przewodzącą całej klasie wyższej, ale nie może być utożsamiana z wyższą klasą, jako że nie wszyscy członkowie tej klasy są członkami elity władzy i nie wszyscy członkowie elity władzy są częścią klasy wyższej. To członkowie elit władzy biorą udział w procesach, które utrzymują strukturę klasową⁵⁹.

Podczas gdy Mills zastąpił tradycyjne pojęcie klasy rządzącej transcendentną elitą władzy, Domhoff postrzegał ową elitę jako działającą rękę klasy wyższej; ta ręka to nic innego, jak członkowie samej klasy wyższej, aktywni na polu biznesu i polityki, oraz ich podwładni⁶⁰.

W języku podobnym do używanego przez Domhoffa, Martin Sklar opisał sposób, w jaki „korporacyjna rekonstrukcja amerykańskiego kapitalizmu” wywarła wpływ na klasę rządzącą:

Czynnikiem charakterystycznym dla transformacji kapitalizmu z konkurencyjnego w korporacyjny w Stanach Zjednoczonych było to, że, chociaż w żadnym razie rodzinne koligacje i bogactwa nie przestały odgrywać znaczącej roli, rodziny aktywnie zaangażowane w przeprowadzanie tej przemiany, przesunęły swoją podstawę dochodu, siły i prestiżu z tradycyjnych przedsiębiorstw do biurokratycznych korporacji, zwykle wielofunkcyjnych i zlokalizowanych w wielu miejscach, oraz do zróżnicowanych inwestycji⁶¹.

Z powodu korporacyjnej reorganizacji klasy rządzącej, starsi członkowie zarządu korporacji zostali przyjęci jako młodszy partnerzy w działaniach elity władzy. Na przekór teoriiom „rewolucji menedżerów”, starszy zarząd uchował się i został ściśle podporządkowany celom właścicieli w wyniku nieformalnych więzi i dzięki procesowi korporacyjnej socjalizacji. Nawet Welch czy Eisner rozumieją, że ich kariery zależą od bycia „graczem w drużynie”, a

⁵⁸ Tamże, s. 277.

⁵⁹ G. Williams Domhoff, *Who Rules America Now?*, Prospect Heights, Illinois, Waveland Press, 1983, 1997, s. 2.

⁶⁰ Domhoff, *Who Rules America?*, s. 9-10.

⁶¹ Sklar, *Corporate Reconstruction of American Capitalism*, s. 27.

cele drużyny są ustalane przez Rockefellerów i Du Pontów⁴⁸². Korporacyjna reorganizacja gospodarki doprowadziła do permanentnych organizacyjnych powiązań pomiędzy wielkimi korporacjami, agencjami rządowymi, instytucjami zajmującymi się pracą badawczą, i pieniędzmi fundacyjnymi, a jej bezpośrednim skutkiem była plutokracja funkcjonująca organizacyjnie na skalę klasową⁶².

Bukharin w wielu kwestiach przewidział teorię elit władzy Millsa i Domhoffa. Pisał on, w języku, który antycypował słowa Millsa, o przecinających się interesach korporacji i państwa:

Wraz ze wzrostem znaczenia władzy państwa, zmienia się także jego struktura. Państwo staje się w coraz większym stopniu „wykonawczym komitetem klas rządzących”. Prawdą jest, że władza państwa zawsze odzwierciedlała interesy „wyższych warstw”, ale jako że wyższa klasa była w dużym stopniu bezkształtną masą, zorganizowany aparat państwa reprezentował interesy niezorganizowanej klasy. Sprawy mają się jednak obecnie zupełnie inaczej. Aparat państwa nie tylko ucieleśnia interesy ogółu klas rządzących, lecz także ich kolektywnie wyrażoną wolę. Już nie napotyka zatowiszonych struktur klasy rządzącej, ale jej zorganizowane formy. Stąd państwo *de facto* zmieniło się w „komitet” wybierany przez reprezentantów organizacji przedsiębiorców i staje się najwyższą siłą przewodnią państwowego kapitalizmu⁶³.

We fragmencie, który mógłby zostać napisany przez Millsa, Bukharin opisał wymianę personelu między „prywatnymi” a „publicznymi” biurami w połączonym dyrektoriacie złożonym z biurokratów państwowych i kapitalistycznych:

Burżuazja nic nie traci na przeniesieniu produkcji z jednej jej ręki do drugiej, bowiem państwo dnia dzisiejszego jest niczym innym, jak firmą o ogromnej potędze, przewodzoną przez te same osoby, które zajmują najważniejsze stanowiska w bankach i syndykatach⁶⁴.

Wspólne pochodzenie klasowe elit państwowych i korporacyjnych oraz stała ich cykulacja pomiędzy instytucjami podkreślają całkowitą absurdalność kontrolowania władzy korporacji za pośrednictwem takich pomysłów jak reformy „uczciwych wyborów”. Promowanie korporacyjnych interesów przez wysoko postawionych polityków jest rezultatem nie wspierania kampanii politycznych i innych form kreskówkowej korupcji, ale światopoglądu i pochodzenia tych polityków. Mills skomentował ironicznie „żałosne przesłuchania” mające ustalić fakt mianowania przywódców korporacyjnych na stanowiska państwowe:

⁶² Mills, *Power Elite*, s. 147-170.

⁶³ Bukharin, *Imperialism and World Economy*, rozdział 11.

⁶⁴ Tamże, rozdział 13.

Zaskakującym punktem (...) nie jest cynizm wobec prawa i wobec prawodawców będących na środkowych poziomach władzy ani ich niechęć do pozbycia się własnych podwładnych. Interesujące jest, jak skomplikowane jest dla takich ludzi zrzeczenie się ich związków ze światem korporacyjnym, a z ich własnymi korporacjami w szczególności. Nie tylko ich pieniądze, ale i ich przyjaciele, interesy, doświadczenie – całe ich życia – są dalece wmieszane w ten świat. (...) Istotą rzeczy nie są interesy finansowe czy personalne w danej korporacji, ale identyfikacja z całym światem korporacyjnym⁶⁵.

Chociaż strukturalistyczni marksiści stworzyli sztuczną dychotomię pomiędzy ich stanowiskiem a tym zajmowanym przez instytucjonalnych elitarystów, jak Mill czy Domhoff⁶⁶, mają oni całkowicie rację w tej mierze, że polityczne przywództwo nie musi być przedmiotem, w żaden prymitywny sposób, korporacyjnej kontroli. Raczej sama struktura korporacyjnej gospodarki i sytuacja, którą ona wytwarza, zmuszają (z czystej „obiektywnej konieczności”) liderów do promowania korporacyjnych interesów. Mając dane nie tylko pochodzenie i założenia dotyczące elity politycznej, ale również zależność polityki od stabilności gospodarczej, dochodzimy do wniosku, że środki utrwalające korporacjonistyczną gospodarkę i gwarantujące niezmienną produkcję i dochody są jedynymi możliwymi alternatywami. I niezależnie od tego, jak „progresywne” są rzekome cele regulacyjnego państwa, organizacyjny imperatyw uczyni z zarządu i dyrektorów korporacyjnej gospodarki główne źródło przetworzonych danych i technicznej ekspertyzy, na których polegają politycy.

Publiczna kontrola ogólnej struktury systemu jest poza tym znacznie ograniczona przez fakt, że ludzie, którzy pracują wewnątrz aparatu korporacji i państwa nieuchronnie mają przewagę pod względem ilości czasu, dostępu do informacji, czasu uwagi i kontroli nad teoretycznie „suwerennymi” postronnymi, w imieniu których działają. Same organy kulturowej reprodukcji – etatystyczne szkoły, korporacyjna prasa itd. – kształtują społeczne „zdroworozsądkowe” rozumienie tego, co jest możliwe i tego, co powinno zostać odrzucone jako „ekstremistyczne”. Tak długo, jak zagraniczni korespondenci piszą swoje teksty w pokojach hotelowych fundowanych przez rząd, a połowa papieru gazetowego jest produkowana przez państwo i korporacyjne departamenty *public relations*, „umiarkowane” rozumienie będzie znajdowało się pod wpływem kultury instytucjonalnej.

Wykorzystując teorię elit władzy Millsa i Domhoffa, musimy rozważyć pewne zarzuty co do jej spiskowego charakteru. Teoria elit władzy, pomimo powierzchownego podobieństwa do niektórych prawicowych teorii spiskowych, znacząco się od nich różni. Te ostatnie za główną siłę napędową historii uznają małe grupki zjednoczone wokół jakiejś tajemnej

⁶⁵ Mills, *Power Elite*, s. 285.

⁶⁶ Doskonałe streszczenie różnic między strukturalistami a korporacyjnymi liberałami i teoretykami elit, zobacz: G. William Domhoff, *Power Elite and the State*, s. 1-44. Pozostała część książki to cykl studiów przypadku, z przeglądem literatury strukturalistów i interpretacji autonomistów stanowych, dotyczących najważniejszych inicjatyw regulacyjnych XX wieku.

czy złej ideologii⁶⁷. Obecnie koncentracja władzy ekonomicznej i politycznej w rękach małych, przenikających się elit prawdopodobnie skutkuje nieformalnymi związkami osobowymi i stąd jej efektem ubocznym mogą być sporadyczne konspiracje (teoria dotycząca Pearl Harbor w książce Stinnetta pt. *Day of Deceit* jest takim przykładem). Ale takie spiski nie są konieczne do działania systemu – pojawiają się ona jako drugorzędne zjawiska i czasem przyspieszają lub intensyfikują procesy, które w większym stopniu dzieją się automatycznie. Chociaż Rada Stosunków Międzynarodowych (CFR) jest doskonałym reprezentantem zagranicznych elit politycznych, a z pewnością umożliwia część komunikacji i koordynacji polityki, jest jedynie drugorzędną organizacją, której członkowie są *ex officio* reprezentantami wielkich instytucji regulujących życie narodu. Głównym zjawiskiem, które powinno nas interesować, jest instytucjonalna koncentracja władzy, która sprzyja nawiązywaniu kontaktów przez tego rodzaju ludzi w pierwszej kolejności w ich miejscach pracy.

C. Kapitał monopolistyczny i dodatkowy dochód

Przejdźmy teraz do drugiej różnicy pomiędzy dwudziestowiecznym kapitalizmem monopolistycznym a wcześniejszymi wariantami kapitalizmu: wzrostu wydobycia wartości dodatkowej przez wymianę. W modelu „kapitalizmu monopolistycznego” opracowanego przez Paula Barana i Paula Sweezy’ego, centralnych postaci w „Monthly Review”, system korporacjonistyczny może utrzymywać stabilny poziom zysków poprzez przeniesienie kosztów na konsumenta. Coraz większe koszty pracy przemysłu ciężkiego opłacają, ostatecznie, nieskartelizowane sektory gospodarki (to samo jest prawdą w stosunku do korporacyjnego podatku dochodowego i reszty ciężarów „progresywnego” opodatkowania, chociaż autorzy nie wspominają o tym w takim kontekście). Kapitalizm przestał być, jak Marks zakładał w XIX wieku, systemem konkurencji. W rezultacie, wielkie, korporacyjne sektory gospodarki uodparniają się na Marksowskie prawo spadającego poziomu dochodu⁶⁸.

Główna różnica pomiędzy [kapitalizmem konkurencyjnym a kapitalizmem monopoli-stycznym] jest dobrze znana i można ją streścić w zdaniu, że w kapitalizmie konkurencyjnym indywidualne przedsiębiorstwo ponosi koszty, a w kapitalizmie monopolistycznym wielka korporacja tworzy koszty⁶⁹.

Bezpośrednie zmony między firmami na oligopolistycznym rynku, niezależnie od tego czy tajne, czy nie, nie są w ogóle potrzebne. „Przewodnictwo” cenowe jest jednym z wielu środków, dzięki którym korporacje uzgadniają ceny.

⁶⁷ Zobacz: rozdział Domhoffa dotyczący prawniczych teorii spiskowych, Dan Smoot, Phyllis Schlafly, Reverend McBurnie i ja [w:] *Higher Circles*, s. 281-308.

⁶⁸ Paul Baran i Paul Sweezy, *Monopoly Capitalism: An Essay in the American Economic and Social Order*, New York, Monthly Review Press, 1966, s. 72, 77.

⁶⁹ Tamże, s. 53-54.

Przewodnictwo cenowe (...) jest tylko głównym przykładem z dużo większego rodzaju. (...) Tak

długo, jak utrzymuje się całkiem regularny wzór, takie przypadki można opisać jako zmodyfikowaną formę przewodnictwa cenowego. Ale jest również wiele sytuacji, w których taka regularność nie jest dostrzegalna: wydaje się przypadkowe, która firma zapoczątkowuje zmiany w cenach. To nie znaczy jednak, że niezbędny element, jakim są tajne spiski, jest nieobecny. Firma inicjująca może po prostu ogłaszać reszcie przemysłu „Myślimy, że nadszedł czas, żeby podnieść (albo obniżyć) ceny w interesie nas wszystkich”. Jeśli inni się zgodzą, to także wprowadzą zmiany. Jeśli się sprzeciwią, twardo obstawiając przy swoim, to, nie wprowadzą zmian, a firma, która zrobiła pierwszy ruch wycofa projekt. Właśnie ta tendencja do wycofania projektu, jeśli początkowa zmiana nie zostaje poparta, jest tym, co odróżnia tajne spiski od wojny cenowej. Tak długo jak firmy będą trzymały się tej konwencji, względnie łatwiej będzie dla grupy jako całości znaleźć drogę do maksymalizacji dochodu. (...) Jeśli te warunki są spełnione, możemy bezpiecznie mniemać, iż ustanawiana cena jest rozsądnym przybliżeniem ceny monopolistycznej⁷⁰.

W ten sposób firmy na oligopolistycznym rynku mogą wspólnie ustalać ceny w podobny sposób, jakby to zrobiła jedna firma monopolistyczna. Dość znacząca jest, będąca rezultatem takich praktyk, przerzucana na konsumenta dopłata do ceny. Zgodnie z badaniami przeprowadzonymi przez Federalną Komisję Handlu w latach sześćdziesiątych XX w.: „jeśli wysoko skoncentrowany przemysł zostałby rozproszony do punktu, w którym cztery największe firmy kontrolowałyby 40% przemysłu albo mniej, ceny spadłyby o 25% albo więcej”⁷¹.

Ta forma zмовy nie jest w żadnym razie wolna od błędów. Kiedy jedna firma wypracowuje znaczną przewagę nad innymi w jakimś nowym procesie lub technologii albo zdobywa wystarczająco duży udział w rynku, czy też osiąga wystarczająco niskie koszty produkcji, żeby nie obawiać się zemsty, może równie dobrze rozpocząć wojnę mającą na celu podbój danego przemysłu⁷². Takie zawieszenia reguł gry są utożsamiane z, na przykład, rewolucyjnymi zmianami, jak błyskawiczne zajęcie rynku detalicznego przez Wal-Mart. Ale mimo tych zakłóceń, rynki oligopolistyczne mogą funkcjonować latami bez poważnej konkurencji cenowej. Jak wspomniane zostało powyżej, przepisy przeciwko „niesprawiedliwej konkurencji” zawarte w Ustawie Clayтона opracowano, żeby przeciwdziałać katastroficznym wojnom cenowym, które mogłyby destabilizować rynki oligopolistyczne.

Teoretycy „kapitału monopolistycznego” wprowadzili bardzo znaczącą innowację do klasycznego marksizmu – uznawali dochód z monopolu za wartość dodatkową zabraną

⁷⁰ Tamże, s. 61-62.

⁷¹ Mark J. Green, *The Closed Enterprise System. Ralph Nader's Study Group Report on Antitrust Enforcement*, New York, Grossman Publishers, 1972, s. 14.

⁷² Baran and Sweezy, *Monopoly Capital*, s. 63, 68-69.

konsumentowi w procesie wymiany, a nie pracownikowi w procesie produkcji. Tę innowację przewidział austro-marksista Hilferding w swoim opisie dodatkowego dochodu z cła:

Cło produkcyjne zapewnia kartelowi dodatkowy dochód ponad ten, który wynika z samej kartelizacji i umożliwia nałożenie pośredniego podatku na ludność. Ten dodatkowy dochód już nie ma źródła w wartości dodatkowej produkowanej przez robotników zatrudnionych w kartelach; nie jest też odciągany z dochodów innych nieskartelizowanych gałęzi przemysłu. Jest haraczem wymaganym od wszystkich konsumentów⁷³.

Baran i Sweezy bardzo bezpośrednio opisali przewodnią rolę państwa w kapitalizmie monopolistycznym. Polityczne funkcje regulacyjnego państwa opisali oni w sposób przypominający w wielu punktach Kolko:

Obecnie, w czasach kapitalizmu monopolistycznego, twierdzenie, że „władzą wykonawczą państwa jest po prostu komitet zarządzający zwykłymi sprawami całej klasy burżuazyjnej” jest tak samo prawdziwe, jak w czasach Marksa. A do zwykłych spraw klasy burżuazyjnej należy upewnienie się, żeby żaden przemysł, który odgrywa znaczną rolę w gospodarce i w którym odzwierciedlają się interesy wielkich właścicieli, nie był ani zbyt zyskowny, ani znacząco niezyskowny. Ogromne profity zdobywa się nie tylko kosztem konsumenta, ale także innych kapitalistów (elektryczność i telekomunikacja, na przykład, to podstawowe wydatki przemysłu). W dodatku, mogą one powodować, a w czasach niestabilności politycznej powodują, żądania prawdziwie efektywnej akcji antymonopolowej [Następnie tłumaczą oni, że rolnictwo i przemysł wydobywczy są przykładami odwrotnej tendencji, w której specjalna interwencja państwa jest konieczna, żeby podnieść niskie zarobki tych szczególnie ważnych gałęzi przemysłu] (...) Na barki państwa spada zapewnienie, żeby ceny oraz przychód w branżach odbiegających od normy były wliczone w ogólny plan wielkich korporacji.

Takie jest tło oraz wyjaśnienie niezliczonych projektów regulacyjnych i mechanizmów, które są cechą charakterystyczną dzisiejszej amerykańskiej gospodarki. (...) Każdy program ma służyć jakiejś wartościowej idei – ochronie konsumentów, oszczędzaniu surowców naturalnych, ochronie rodzinnych gospodarstw – ale tylko naiwni wierzą, iż te ładnie brzmiące hasła znaczą więcej dla sprawy niż kwiatki na wiosnę. (...) To wszystko jest całkowicie zrozumiałe, jak tylko pojmie się podstawową zasadę, że w kapitalizmie monopolistycznym funkcją państwa jest służenie interesom monopolistycznych kapitalistów.

(...)

⁷³ Rudolf Hilferding, *Finance Capital*, London and Boston, Routledge & Kegan Paul, 1910, 1981, s. 308.

W konsekwencji, efektem interwencji państwa w mechanizmy rynkowe, niezależnie od ich rzekomej przyczyny, jest sprawienie, żeby system działał w większym stopniu, nie mniejszym, jakby był złożony tylko i wyłącznie z gigantycznych korporacji działających i współpracujących ze sobą [zgodnie z systemem ceny monopolistycznej]⁷⁴.

Interesujące jest, pod tym względem, porównanie efektów praw antymonopolowych w Stanach Zjednoczonych z efektami nacjonalizacji w europejskich „socjaldemokracjach”. W większości przypadków firmy, na które oddziaływały oba rodzaje polityki, były ważnymi częściami infrastruktury i zasobów, na których opiera się korporacyjna gospodarka. Nacjonalizacja na Starym Kontynencie przedsięwzięta była w sektorach energetycznym, transportu i komunikacji. W Stanach Zjednoczonych najsłynniejsze sprawy były przeciwko Standard Oil, AT&T i Microsoftowi: wszystkie sprawy, w którym zbyt wysokie ceny w jednej firmie mogły zaszkodzić interesom kapitału monopolistycznego jako całości. A ostatnia „deregulacja” w sektorach ciężarowym i lotniczym dokonana została w interesie głównych korporacjonistów pokrzywdzonych przez monopolistyczne ceny transportu. We wszystkich tych przypadkach państwo zadziało jako komitet wykonawczy w imieniu całej gospodarki korporacyjnej, udaremniając kłamstwa paru najpotężniejszych korporacji.

D. Socjalizacja kosztów jako forma kartelizacji

Przez całą naszą analizę przewija się idea, że to państwo wypełnia coraz większą część funkcji kapitalistycznej gospodarki. Jak pisze James O'Connor, wydatki państwowe w kapitalizmie monopolistycznym można podzielić na „kapitał społeczny” i „wydatki społeczne”.

Kapitał społeczny to wydatki wymagane do zyskowej prywatnej akumulacji; jest on pośrednio produktywny (w terminologii marksistowskiej: kapitał społeczny pośrednio zwiększa wartość dodaną). Są dwa rodzaje kapitału społecznego: inwestycje społeczne i konsumpcja społeczna (w terminologii marksistowskiej: stały kapitał społeczny i zmienny kapitał społeczny). (...) Inwestycje społeczne składają się z projektów i usług, które zwiększają produktywność danej wartości siły roboczej i, jeśli inne czynniki są niezmiennione, zwiększają tempo dochodu. (...) Społeczna konsumpcja składa się z projektów i usług, które obniżają reprodukcję kosztów pracy i, jeśli inne czynniki są niezmiennione, zwiększają tempo dochodu. Przykładem może być ubezpieczenie społeczne, które wzmacnia siłę produkcyjną, jednocześnie obniżając koszty pracy. Druga kategoria, wydatki społeczne, składa się z projektów i usług, które są konieczne do utrzymania harmonii społecznej – realizacji „legitymizującej” funkcji

⁷⁴ Baran i Sweezy, *Monopoly Capital*, s. 64-66.

państwa. (...) Najlepszym przykładem jest system świadczeń socjalnych, opracowany głównie po to, żeby utrzymać spokój wśród niezatrudnionych pracowników⁷⁵.

Według O'Connora takie państwowe wydatki przeciwdziałają ogólnemu spadkowi tempa dochodu, który przewidział Marks. Kapitał monopolistyczny jest w stanie przerzucić na społeczeństwo wiele z państwowych wydatków; a skoro państwowe wydatki pośrednio zwiększają produktywność siły roboczej i kapitału kosztem podatnika, widoczne tempo dochodu zostaje zwiększone.

Niewątpliwie wzrost sektora monopolistycznego zależy od stałej ekspansji projektów społecznego inwestowania i społecznej konsumpcji, które częściowo lub w całości pośrednio zwiększają produktywność z punktu widzenia kapitału monopolistycznego. Krótko mówiąc, kapitał monopolistyczny przerzuca coraz więcej kosztów produkcji na społeczeństwo⁷⁶.

O'Connor wymienił parę sposobów, dzięki którym kapitał monopolistyczny przerzuca swoje koszty działania na system polityczny:

Produkcja kapitalistyczna stała się bardziej współzależna – uzależniona od nauki i technologii; praca – bardziej wyspecjalizowana, a podział pracy – bardziej ekstensywny. W rezultacie, sektor monopolistyczny (a w mniejszym stopniu również sektor konkurencyjny) wymaga coraz większej liczby pracowników technicznych i administracyjnych. Wymaga również zwiększonej infrastruktury – transportu, kapitału, badań i rozwoju, edukacji i innych udogodnień. W skrócie, sektor monopolistyczny wymaga coraz większych inwestycji społecznych w porównaniu do prywatnego kapitału. (...) Kosztów inwestycji społecznych (albo społecznego kapitału stałego) nie ponosi monopolistyczny kapitał, ale raczej koszty te spadają na państwo⁷⁷.

Jak zasugerowano powyżej, te formy wydatków państwowych mają taki praktyczny skutek, że przeciwdziałają spadaniu dochodu, przewidzianego i opisanego przez Marksa w trzecim tomie *Kapitału*. Drugim takim wpływem zauważonym przez Marksa był „spadek płac poniżej wartość pracy”. Poprzez pomoc socjalną, finansowaną z podatków edukację i inne formy subsydiowania kosztów reprodukcji siły roboczej, państwo obniża minimalne wydatki na siłę roboczą, które są ponoszone przez pracodawców. Jest to również prawdą w odniesieniu do trzeciego czynnika, również wymienionego przez Marksa: „obniżenia się cen składników kapitału stałego”. Państwo poprzez subsydiowanie wielu wielkich korporacji sztucznie modyfikuje ich bilans zysków i strat.

⁷⁵ O'Connor, *Fiscal Crisis of the State*, s. 6-7.

⁷⁶ Tamże, s. 24.

⁷⁷ Tamże.

Czwarty z wymienionych wpływów, „względne przeludnienie”, jest promowany przez państwowe subsydia mające doprowadzić do przyjęcia kapitałochłonnych form produkcji i edukować technicznie wykwalifikowaną siłę roboczą na rachunek państwa – powoduje to sztuczne zwiększanie podaży na pracę względem popytu, redukując jej siłę przetargową na rynku pracy⁷⁸.

Powinniśmy krótko przypomnieć, iż takie przeniesienie kosztów na społeczeństwo służy kartelizacji przemysłu. Poprzez przenoszenie, dzięki systemowi podatkowemu, kosztów na państwo, kapitał monopolistyczny pozbywa się tych wydatków jako czynnika konkurencji pomiędzy poszczególnymi firmami. Wygląda to tak, jakby wszystkie firmy w danym przemyśle utworzyły jeden kartel, żeby wspólnie administrować tymi kosztami i zgodziły się, żeby nie uwzględniać ich w konkurencji cenowej. Koszty i zyski stosują się do całego przemysłu, usuwając niebezpieczeństwo konkurencji.

Chociaż uderza to w „progresywny” mit, wielki biznes w żadnym razie nie jest jednoznacznie przeciwny państwowej opiece zdrowotnej i innym formom ubezpieczeń społecznych. Obecnie wielkie korporacje w sektorze kapitalizmu monopolistycznego w znacznym stopniu zapewniają swoim pracownikom prywatne ubezpieczenia; a takie ubezpieczenia są jednym z najszybciej rosnących komponentów kosztów pracy. W konsekwencji, firmy, które już zapewniają tę usługę na swój koszt, korzystają na nacjonalizacji systemu. Efektem takiego systemu opieki zdrowotnej będzie usunięcie kosztów zasiłków, stanowiących niekonkurencyjne obciążenia dla firm, które ją zapewniały. Nawet jeśli państwo wymaga, żeby tylko wielkie korporacje zapewniały ubezpieczenia zdrowotne, jest to pewne polepszenie obecnej sytuacji z punktu widzenia kapitału monopolistycznego: ubezpieczenie zdrowotne przestaje być składnikiem konkurencji cenowej między największymi firmami. Państwowy system opieki zdrowotnej daje przewagę firmom narodowym kosztem ich zagranicznych konkurentów, którzy muszą fundować zasiłki chorobowe swoim pracownikom – stąd wrogość amerykańskiego kapitału wobec kanadyjskiej opieki zdrowotnej i jego ciągłe próby walki z nią poprzez Światową Organizację Handlu. Kartelizacyjne skutki przeniesienia kosztów ubezpieczenia społecznego na państwo, w podobny sposób, były jednym z powodów, dla których znaczna część kapitału monopolistycznego poparła plan ubezpieczeń społecznych Franklina Delano Roosevelta.

Daniel Gross, chociaż błędnie uważając to za odejście od rzekomo tradycyjnej niechęci wielkiego biznesu wobec państwa opiekuńczego, przeprowadził podobną analizę bardziej współczesnych przykładów wspierania przez wielki biznes rządowych ubezpieczeń zdrowotnych⁷⁹. Ogromne amerykańskie korporacje, biorąc na swoje barki ciężar ubezpieczeń zdrowotnych i innych zasiłków dla pracowników, które w Europie i Japonii są ponoszone przez państwo, są na mniej korzystnej pozycji w porównaniu do firm zagranicznych, jak i mniejszych przedsiębiorstw miejscowych.

⁷⁸ Karl Marks i Friedrich Engels, *Kapitał*, tom 3.

⁷⁹ Daniel Gross, *Socialism, American Style: Why American CEOs cover a massive European-style social-welfare state*, Slate, 1 sierpnia 2003, wydanie online: <<http://slate.msn.com./id/2086511/>>

Demokratyczny kandydat na prezydenta, Dick Gephart, albo raczej jego rzecznik – Jim English, przyznał w przemówieniu z okazji Dnia Pracy w 2003 r., iż to liberalni korporacjoniści optowali za fundowaną przez państwo opieką zdrowotną. Zaproponowane przez Gepharta przymusowe ubezpieczenie na koszt pracodawców, z 60% zwrotem z podatków, miało (jak twierdził) wyeliminować przewagę firm, które obecnie nie zapewniają ubezpieczeń zdrowotnych swoim pracownikom. Działanie to zmniejszyłoby również konkurencyjną przewagę firm z państw z publicznymi systemami opieki zdrowotnej⁸⁰.

Inny „progresywny” wymysł, reforma korporacyjnego zarządzania, w ten sam sposób służy interesom elit. Wydaje się dziwne, iż gniew tak wielu populistów skupia się nie na miliardach, ale na ludziach przez nich zatrudnionych. Jest to błędnie pojęty populizm, który daje się nabrać na promowany obraz „socjalizmu emerytalnego” i „kapitalizmu z ludzką twarzą”. Choć udział faktycznie są rozłożone bardziej równo, i tak całkiem spora ich część jest w posiadaniu względnie małego odsetka społeczeństwa. Zatem całe oburzenie, żeby trzymać w cuglach złe zachowanie zarządu, rzekomo w imieniu przeciętnego Joe, którego 401(k)⁸¹ wciąż się napełnia, jest oszustwem. Głównym efektem legislacji dotyczącej „korporacyjnej odpowiedzialności finansowej” jest ochrona majątku Davida Rockefellera i jemu podobnych od utraty wartości przez przestępstwa białych kołnierzyków.

Poziom technicznego wykształcenia, wymaganego do utrzymania obecnego korporacyjnego systemu, a także poziom kapitałowej intensywności produkcji i poziom wydatków na badania i rozwój, na których ten system się opiera, w żadnym razie nie opłacałyby się na wolnym rynku. Państwowy system edukacji zapewnia techniczną siłę roboczą na koszt społeczeństwa i kiedykolwiek jest to możliwe – produkuje nadmiar technicznych specjalistów, przez co muszą oni przyjmować pracę na warunkach oferowanych przez pracodawców. Jeśli chodzi o ten punkt, O’Connor cytuje Veblena: państwo spełnia kapitalistyczną „potrzebę wolnego dostępu do wykwalifikowanych pracowników po niskich cenach”⁸². Rozpoczynając od ustawy Morilla z 1862 roku, która subsydiowała rolnicze i techniczne uczelnie wyższe, rząd federalny ręczy za znaczną część kosztów reprodukcji pracowników technicznych⁸³. W badaniach i rozwoju, podobnie, poparcie rządu federalnego można datować przynajmniej od pierwszych centrów ulepszenia żywności z późnego XIX wieku, stworzonych przez ustawę Hatcha z 1887 roku.⁸⁴

Państwowa kartelizacja i przeniesienie na państwo kosztów wykwalifikowania zaawansowanej technicznie siły roboczej oraz subsydia dla branży badań i rozwoju umożliwiają zdecydowanie wyższe technicznie poziomy produkcji niż osiągalne na wolnym rynku. Ustawa G.I. Bill była nieodłączną częścią niespotykanego wcześniej wysokiego natężenia państwowego kapitalizmu podczas II wojny światowej i po niej.

⁸⁰ C-SPAN, 1 września 2003

⁸¹ Plan emerytalny pozwalający pracownikowi oszczędzać na emeryturę i inwestować oszczędności, odraczając obecny podatek dochodowy z oszczędności i zarobków do czasu podejęcia wypłaty – przyp. tłum.

⁸² O’Connor, *Fiscal Crisis of the State*, s. 111.

⁸³ Noble, *America by Design*, s. 24 i nast.

⁸⁴ Tamże, s. 132.

Techniczno-administracyjna wiedza i umiejętności, w przeciwieństwie do innych form kapitału, do których prywatni kapitaliści roszczą sobie prawa własności, nie mogą być zmonopolizowane przez jedną albo kilka przemysłowo-finansowych grup kapitałowych. Naukowe i technologiczne wynalazki zaciera ją granicę między poszczególnymi korporacjami i przemysłami, szczególnie w epoce masowej komunikacji, elektronicznego przetwarzania informacji i międzynarodowej mobilności siły roboczej. Kapitał w formie wiedzy spoczywa w wyspecjalizowanych umiejętnościach klasy robotniczej jako takiej. W kontekście wolnego rynku dla siły roboczej, żadna korporacja czy firma przemysłowa, czy przemysłowo-finansowa grupa interesów nie może pozwolić sobie na trenowanie swojej własnej siły roboczej lub na skierowanie niezbędnych funduszy na badania i rozwój. Patenty zapewniają pewną ochronę, ale nie ma żadnej gwarancji, iż poszczególni pracownicy korporacji nie będą poszukiwać zatrudnienia w innych firmach czy korporacjach. Koszty straty wykwalifikowanej siły roboczej są szczególnie duże, jeśli umiejętności pracownika są ściśle powiązane z danym procesem przemysłowym – umiejętności, za które płaci ta firma. Stąd szkolenie na miejscu pracy obowiązuje w małym stopniu, nie dlatego, że jest technicznie nieefektywne, ale dlatego, iż się nie opłaca.

Żadna korporacja ani przemysłowo-finansowa grupa interesów nie może sobie pozwolić na prowadzenie swojego własnego programu badań i rozwoju czy na szkolenie personelu administracyjnego, coraz bardziej potrzebnego do planowania, koordynowania i kontrolowania produkcji i procesów dystrybucyjnych. W ostatecznym rozrachunku, wymaga się od państwa koordynowania badań i rozwoju z powodu wysokich kosztów i niepewności co do przyszłych rezultatów⁸⁵.

W najlepszym przypadku, z punktu widzenia pracodawcy, państwo tworzy naukową i techniczną „armię rezerwową” – jak powiedział William Appleman Williams, elita „dokłada wszelkich starań, żeby rynek był przesycony ekspertami”⁸⁶. W najgorszym zaś, kiedy brakuje rąk do takiej pracy, państwo przynajmniej absorbuje koszty produkcji i usuwa je jako część kosztów produkcji prywatnego przemysłu. W obu przypadkach, „im znaczniejsze przeniesienie kosztów zmiennego kapitału na społeczeństwo, tym mniejszy będzie poziom płac i tym większa będzie stopa zysku dla sektora monopolistycznego”⁸⁷. A skoro sektor monopolistyczny może przenieść swoje podatki na konsumenta lub na sektor kapitału konkurencyjnego, „koszty kształcenia technicznej siły roboczej pokrywane są z podatków płaconych przez sektor kapitałowy i siłę roboczą”⁸⁸.

⁸⁵ O'Connor, *Fiscal Crisis of the State*, s. 112.

⁸⁶ William Appleman Williams, *A Profile of the Corporate Elite* [w:] Rothbard i Radosh, *New History of Leviathan*, s. 5.

⁸⁷ O'Connor, *Fiscal Crisis of the State*, s. 124.

⁸⁸ Tamże, s. 160.

Plany szkół „publicznych” można bardziej sprawiedliwie opisać jako niewolniczą, a nie liberalną, edukację. Ich celem jest produkt ludzki zdolny do wypełnienia technicznych potrzeb kapitalizmu korporacyjnego i państwa, ale jednocześnie uległy, posłuszny i niezdolny do jakiegokolwiek krytycznej analizy systemu władzy, któremu służy. Musimy pamiętać, że ruch publicznej edukacji i powstanie pierwszych szkół państwowych, miały miejsce w tym samym czasie, co wzrost zapotrzebowania na posłuszną, punktualną i przewidywalną siłę roboczą. Techniczne kompetencje i „dobry stosunek” do autorytetów, wsparty dwunastoma latami edukacji uczącej, żeby się nie wyróżniać i nie robić zamętu, były głównymi celami publicznych edukatorów.

Nawet wydatki socjalne, chociaż O'Connor zaklasyfikował je jako całkowicie nieproduktywne, są tak naprawdę innym przykładem ubezpieczenia przez państwo różnorodnych kosztów kapitałowych. Niektórzy socjaliści uwielbiają spekulować, że, jeśli byłoby to możliwe, kapitaliści obniżyliby utrzymujące się obecnie minimum socjalne do takiego poziomu, aby ich pracownicy mogli przetrwać tylko, jeśli będą zatrudnieni. Ale skoro oznaczałoby to głodowanie w okresie braku pracy, pensja musi pokrywać ewentualność bezrobocia; w przeciwnym razie, płaca byłaby mniejsza niż minimalne koszty odtworzenia siły roboczej. Państwo opiekuńcze, jednakże, samo wchłania koszty zapewnienia zabezpieczenia na wypadek bezrobocia, żeby usunąć czynnik niepewności jako składnik płac w Smithowskim „rynkowym targowaniu się”.

Odkładając to na bok – państwo opiekuńcze działa głównie po to (używając słów O'Connora), żeby „politycznie kontrolować nadmierną populację”⁸⁹. Państwowe subsydia mające na celu akumulację kapitału stałego i reprodukcję naukowo-technicznej siły roboczej służą jako zachęta do stosowania bardziej kapitałochłonnych form produkcji niż te, które byłyby w użyciu na wolnym rynku i w ten sam sposób wpływają również na zwiększanie się podklasy nadmiernej już siły roboczej⁵⁰⁶; państwo wkracza i bierze na siebie minimalne koszty konieczne, żeby nie dopuścić do bezdomności i głodu na skalę tak szeroką, że destabilizowałyby to system, i żeby utrzymywać ścisły nadzór nad podklasą za pośrednictwem biurokracji usługowej⁹⁰.

Ogólnym skutkiem interwencji państwa w gospodarkę jest zatem usunięcie stale powiększających się sfer działalności gospodarczej z domeny konkurencji cenowej i jakościowej oraz ich kolektywna organizacja.

W tym rozdziale częściowo przeanalizowaliśmy problem nadmiernej akumulacji i intensyfikacji państwowego kapitalizmu jako odpowiedzi na ten problem. W następnym przyjrzymy się kolejnej odpowiedzi na ten kryzys, polityce zagranicznego imperializmu mającej na celu pozbycie się nadwyżek produkcji. A w rozdziale ósmym zobaczymy, że te państwowe kapitalistyczne środki nie tylko pogarszają problem nadmiernej akumulacji, ale w tym samym czasie wytwarzają przeciwne tendencje kryzysowe prowadzące do niedostatecznej akumulacji; w ten sposób państwowy kapitalizm ciągle znajduje się na krawędzi pomiędzy kryzysami nadmiernej i zbyt niskiej akumulacji.

⁸⁹ Tamże, s. 69.

⁹⁰ Piven i Cloward, *Regulating the Poor*.

Rozdział 7. Kapitalizm monopolistyczny i imperializm

Wstęp: Reakcja elit na kryzys (z dygresją na temat błędnej dystrybucji dochodu)

William Appleman Williams podsumował lekcję lat dziewięćdziesiątych XIX w. w ten sposób: „Z powodu swego dramatycznego przebiegu oraz skali, kryzys lat dziewięćdziesiątych XIX w. osiągnął taki efekt, że społeczeństwo amerykańskie zaczęło, ku swemu przerażeniu, dostrzegać krążące po kraju widmo chaosu i rewolucji”¹. Amerykańskie elity gospodarcze, wierząc, że przyczyną kryzysu była nadprodukcja i nadwyżka kapitału, uznały, że problem można rozwiązać jedynie poprzez państwową interwencję, która zwiększyłaby eksport do innych krajów. Bez gwarantowanego przez państwo dostępu do rynków zagranicznych, przedsiębiorstwa produkujące wyłącznie na rynek krajowy wykorzystywałyby swą zdolność produkcyjną w bardzo niewielkim stopniu, koszt jednostki walutowej poszedłby w górę, a bezrobocie sięgnęłoby niebezpiecznie wysokiego poziomu.

Powagę ostatniej z gróźb podkreślała radykalna postawa robotników w latach dziewięćdziesiątych. Strajk Pullmana, strajk w Homestead oraz utworzenie Western Federation of Miners (prekursora IWW) były oznakami niebezpiecznego wzrostu robotniczego niezadowolenia i świadomości klasowej. Marsz Armii Coxeya na Waszyngton dawał przedsmak wywołanego bezrobociem radykalizmu. Ruch anarchistyczny liczył coraz więcej cudzoziemców, bardziej skrajnych w swych poglądach niż miejscowi. Co więcej, wydawało się, że Partia Ludowa może mieć spore szanse na wygranie wyborów. Jay Gould, rzecznik złodziejskich magnatów przemysłowych, straszył przeprowadzeniem strajku kapitału (takiego jak wcześniej w Wenezueli), gdyby populisci doszli do władzy. W 1894 roku biznesmen F.L. Stetson przestrzegał: „Nasz kraj pogrąży się w bardzo mrocznej epoce, jeśli powrót gospodarczej *prosperity* nie zmniejszy społecznego niezadowolenia”².

Należy podkreślić, że z mutualistycznej perspektywy korzenie nadmiernej akumulacji sięgają dużo głębiej niż sugerowałyby to Strombergowski opis procesu kartelizacji w warunkach kapitalizmu monopolistycznego. Źródłem nadprodukcji i nadakumulacji są prawnie zagwarantowane przywileje „leseferyzmu”, które w poprzednim rozdziale opisałem jako „Wielką Czwórkę” Tuckera.

¹ William Appleman Williams, *The Tragedy of American Diplomacy*, New York: Dell Publishing Company, 1959, 1962, s. 21-2.

² Tamże, s. 26.

J.A. Hobson, w świetnym ustępie dotyczącym „ekonomicznych korzeni imperializmu”, przypisał powstanie powyższego problemu szkodliwej dystrybucji siły nabywczej. Plutokracja, ciesząc się coraz większym dochodem, nie była w stanie wydać go w całości, nawet na dobra luksusowe, co zainicjowało „proces automatycznego oszczędzania”. W rezultacie pogłębił się problem akumulacji nadwyżki kapitału, przeprowadzano coraz więcej inwestycji, co z kolei poskutkowało wzrostem produkcji dóbr, na które nie było już zapotrzebowania. „Moc produkcyjna dalece prześcignęła poziom konsumpcji”³. Niedostateczny popyt i zbyt duża ilość zgromadzonego kapitału zaburzyły jego naturalny przepływ i wywołały to, co Marks nazwał kryzysem realizacji. W efekcie nastąpiło pogłębienie się fazy kryzysu cyklu koniunkturalnego.

W odpowiedzi na retoryczne pytanie, dlaczego wystąpiło zjawisko nadmiernego oszczędzania i zmniejszonej konsumpcji oraz dlaczego konsumpcja dóbr nie nadążała za rosnącą zdolnością produkcyjną, Hobson wskazuje na system społeczny.

Można zapytać, „Dlaczego miałyby pojawić się tu tendencja do nadmiernego oszczędzania? Dlaczego konsumenci oszczędzają tak dużo zamiast spożytkować swój majątek w jakiś inny sposób?” Można postawić to pytanie w inny sposób, „Dlaczego presja bieżących potrzeb nie dotrzymuje kroku możliwościom ich zaspokojenia?” Odpowiedź na te istotne pytania prowadzi nas do podstawowego zagadnienia dystrybucji bogactwa. Jeśli rzeczywiście dystrybucja dochodów i siły nabywczej odbywa się w oparciu o aktualne ludzkie potrzeby, to ewidentnie oznacza to, skoro ludzkie potrzeby są nieograniczone, że konsumpcja wzrośnie wraz z każdym wzrostem mocy produkcyjnych; nie ma wtedy możliwości przesadnego oszczędzania. Sytuacja ma się trochę inaczej w przypadku, gdy dystrybucja ta nie ma bezpośredniego związku z potrzebami, ale jest uzależniona od innych czynników, które sprawiają, że zdolności konsumpcyjne niektórych ludzi znacznie przewyższają ich potrzeby (lub ich realizacja jest niemożliwa), podczas gdy inni są pozbawieni możliwości pełnego zaspokojenia nawet podstawowych potrzeb fizycznych⁴.

Nadmierne oszczędzanie spowodowane jest niemal wyłącznie nadwyżką dochodów bogaczy⁵.

Pozostaje pytanie, co jest przyczyną tej nieracjonalnej dystrybucji dochodów? Hobson był dość bliski właściwej odpowiedzi, jednak nigdy nie udało mu się do końca do niej dojść.

Nadmierne oszczędzanie, które leży u podstaw imperializmu, obejmuje, jak wykazują analizy, czynsze, zyski z monopoli oraz inne niezasłużone i nadmierne składniki dochodu. Jednakże, jako że nie uzyskano ich pracą umysłu lub rąk, nie mają one prawa bytu. Z tego względu, że nie wykazują one żadnego naturalnego związku z wysiłkiem produkcji, ich odbiorcy nie zaspokajają swojego

³ J. A. Hobson, *Imperialism: A Study*, London: Archibald Constable & Co., Ltd, 1905, s. 66.

⁴ Tamże, s. 73.

⁵ Tamże, s. 74–5.

popytu: tworzy to nadmierne bogactwo, które nie miałyby miejsca w normalnej gospodarce opartej na produkcji i konsumpcji, i prowadzi do akumulacji nadmiaru oszczędności⁶.

Żeby zaradzić temu problemowi, Hobson proponuje, to, co później zostanie nazwane rozwiązaniem keynesowskim:

Powinniśmy sprawić, aby każda fala zmian polityczno-ekonomicznych odebrała właścicielom ich nadmierne dochody. Otrzymają je albo robotnicy w postaci wyższych płac, albo społeczeństwo w formie podatków tak, aby pieniądze były zawsze wydawane, a nie oszczędzane (...) nie będzie wtedy potrzeby walki o zagraniczne rynki lub obszary inwestycyjne.

Wszędzie, gdzie dystrybucja dochodu pozwala przeobrazić naturalne potrzeby wszystkich klas społecznych w realny popyt na towary, tam nie będzie nadprodukcji, słabego wykorzystania kapitału i pracy oraz dążenia do walki o rynki zagraniczne⁷.

Hobson, nawiązując do oddzielenia konsumpcji od wysiłku produkcyjnego, przypomina tutaj Tuckera: jeśli państwo nie nadaje przywilejów właścicielom ziemi lub kapitału, naturalną zapłatą za pracę jest jej produkt. Kiedy pracownik otrzymuje pełną wartość produktu w zapłacie za wykonaną pracę, nieużyteczność pracy bezpośrednio wiąże się z produktem dzięki cenie rynkowej. Pracownik decyduje jak długo pracować, opierając swoje decyzje na potrzebach konsumpcyjnych. Jeśli uzna, że są one całkowicie zaspokojone, może w ogóle zaprzestać dalszej pracy. W tych warunkach, zgromadzone przez niego oszczędności odzwierciedlają jego decyzję o zmniejszeniu nakładu pracy w przyszłości w wyniku konsumpcji tego, co zdołał do tej pory zaoszczędzić, albo dzięki zainwestowaniu swego dorobku w bardziej efektywną formę produkcji. Nie powstaje wtedy żaden nadmiar. Ale w kapitalistycznym systemie przywilejów, oddzielenie wysiłku od konsumpcji skutkuje tą samą nieracjonalnością, co każde inne naruszenie rządzącej wolnym rynkiem zasady kosztów. Jako że użyteczność i nieużyteczność pracy nie są w pełni internalizowane przez robotnika, nie jest on w stanie powiązać wolumenu produkcji z konsumpcją. Pracownik produkuje ponad normę, gdyż rynkowe relacje między pracą a konsumpcją są zniekształcone. W związku z tym, nie otrzymuje on sygnału z rynku, żeby zaprzestać pracy, kiedy jego potrzeby są już zaspokojone. A ponieważ pracownicy płacą za dostęp do środków produkcji, całkowita wielkość produkcji konieczna do osiągnięcia odpowiedniego poziomu konsumpcji zawsze przewyższa ilość realnie skonsumowaną. Jednocześnie, klasa najemców przywłaszcza nadwyżkę dochodów, na którą nie zapracowała. Klasy produkujące tworzą zatem nadwyżkę nie na swe własne cele konsumpcyjne, ale po to, żeby klasy uprzywilejowane mogły ją przejąć i pieczołowicie odkładać na półkę, bez możliwości jej pełnego skonsumowania.

⁶ Tamże, s. 75–6.

⁷ Tamże, s. 76–7.

Ostatecznie, Hobson nie wskazał źródeł tego zjawiska. Jego analizy wielokrotnie otarły się o prawdziwą naturę problemu, jednak ani razu jasno jej nie wyraziły. Faktycznym problemem nie jest to, że dochód nie jest dystrybuowany w oparciu o potrzeby, ale że nie jest dystrybuowany w oparciu o pracę: pracownik nie otrzymuje całości produktu jako zapłaty. Rozwiązaniem nie jest dokonywana przez państwo keynesistowska redystrybucja dochodu od bogatych do biednych, ale zerwanie z już istniejącą państwową redystrybucją dochodu od biednych do bogatych. Kilka pokoleń wcześniej Thomas Hodgskin doszedł bliżej prawdziwych przyczyn tego zjawiska:

Potrzeby ludzkie, które praca ma zaspokajać, w sposób naturalny prowadzą do podjęcia wysiłku, jaki w tę pracę trzeba włożyć. W przypadku, kiedy jesteśmy zmuszeni pracować dla innych, związek ten zostaje zerwany, a nakład pracy jest dyktowany przez chciwość i nierealne oczekiwania panów. Potrzeby wynikające z naszej natury i powiązaną z nimi wartość pracy ukształtowała ta sama siła, która stworzyła cały wszechświat (...) Zasadnie jest sądzić, że będą one zawsze kierować wysiłkami robotnika tak, aby w pełni zaspokajać potrzeby i wprowadzać w życie pewne udogodnienia. Nic więcej. (...) Jednak z winy tego systemu [zachłanności panów] ręka jest oddzielona od ust; praca zaś zaspokaja próżność i ambicję, a nie czysto biologiczne potrzeby. Kiedy spojrzymy na historię gospodarczą naszego kraju i zauważymy nierealne oczekiwania naszych kupców i producentów prowadzące do cyklicznych gospodarczych wstrząsów musimy stwierdzić, że nie pochodzą one z tego samego źródła, co regularność i harmonia świata natury. Działania kapitalisty nie mają źródeł w naturalnych potrzebach, ponieważ jego dominacja nad pracą jest właśnie wbrew naturze. Cykl, w którym pierwotny dobrobyt narodu poprzedza bankructwa i kryzysy, ma swe źródło w oszustwie i fałszerstwie. Za to fałszywe bogactwo i prawdziwą panikę, która tak często trzęsła posadami całego gospodarczego świata, winić możemy jedynie nasze stanowione [w przeciwieństwie do naturalnego] prawa własności⁸.

Późniejsza korporacyjna koncentracja gospodarki tylko wzmocniła tendencje do kryzysu. Niemniej jednak, pomimo niezrozumienia powodów kryzysu, zarówno biznes, jak i państwo zgodnie twierdziły, że produktywność gospodarki Stanów Zjednoczonych przerosła zdolność konsumpcyjną rynku krajowego i że to państwo musi podjąć pewne środki, żeby zapewnić odpowiedni poziom zbytu. Przejdziemy teraz do krótkiego przeglądu typowych wypowiedzi ze świata biznesu i polityki z czasów po depresji lat dziewięćdziesiątych XIX w. Czytając podane poniżej cytaty, warto mieć na uwadze, że nie są to majaczenia marksistowskich ideologów, a jedynie słowa typowych, konserwatywnych biznesmenów. Teoria imperializmu jest tworem liderów korporacyjnych, a nie Lenina.

W 1897 r. przewodniczący Narodowego Stowarzyszenia Producentów (NAM) Theodore C. Search powiedział: „Produkcja wielu naszych wytwórców przerasta możliwości rynku w

⁸ Thomas Hodgskin, *The Natural and Artificial Right of Property Contrasted*, London: B. Steil, 1832, s. 155–6.

naszej ojczyźnie i tylko ekspansja w handlu zagranicznym może przynieść nam ulgę”⁶⁰⁷. W tym samym roku, Albert J. Beveridge stwierdził: „Poziom produkcji w amerykańskich fabrykach znacznie wykracza poza potrzeby naszych obywateli; amerykańska ziemia daje plony większe niż mogą oni skosztować. To opatrność określiła kierunek naszej polityki; światowy handel musi być i będzie nasz”⁵¹⁴. Biuro Departamentu Stanowego ds. Handlu Zagranicznego (State Department’s Bureau of Foreign Commerce) tak stawiało sprawę w 1898 r.:

Wydaje się przesądzone, że każdego roku będziemy musieli stawić czoła wzrastającej nadwyżce produkcji dóbr, które trzeba będzie sprzedać na rynkach zagranicznych, jeżeli amerykańscy pracownicy fizyczni i rzemieślnicy mają pracować przez cały rok. Zwiększenie zagranicznej konsumpcji produktów naszych fabryk i warsztatów stało się poważnym problemem państwa i gospodarki⁹.

W 1900 r. były sekretarz stanu John W. Foster napisał: „Musimy znaleźć nowe, większe rynki zbytu dla naszych produktów rolniczych i przemysłowych. Bez nich nie da rady dłużej utrzymać naszej obecnej gospodarczej *prosperity*”⁶¹⁰.

Gubernator Ohio, McKinley, gdy przedstawił propozycję, żeby połączyć efekty cel ochronnych i traktatów obustronnych w celu otwarcia zagranicznych rynków na amerykańską nadwyżkę produkcji dał się poznać jako rzecznik tego nowego amerykańskiego konsensusu¹⁰. Jako główny mówca na organizacyjnym spotkaniu Narodowego Stowarzyszenia Producentów w 1895 r., stwierdził:

Chcemy własnych rynków dla produktów naszego przemysłu i rolnictwa. (...) Chcemy wejść na rynki zagraniczne z towarami, których mamy nadwyżki. (...) Chcemy takiej współpracy, dzięki której pozbedziemy się nadwyżek na rynkach zagranicznych i która w zamian otworzy również nasz rynek na produkowane za granicą artykuły, których nam brakuje¹¹.

Imperializm McKinleya i Roosevelta, który doprowadził do wojny hiszpańsko-amerykańskiej, był owocem takiej właśnie polityki. Nie była to, jednakże, jedyna strategia państwa mająca na celu opanowanie rynków zagranicznych. Typową dla Stanów Zjednoczonych politykę przedstawił w późniejszym czasie John Hay w *Notatkach Otwartych Drzwi* (po raz pierwszy w 1899 r.). Williams określił ją mianem „Imperium otwartych drzwi”.

⁹ Tamże.

¹⁰ Joseph R. Stromberg, *The Role of State Monopoly Capitalism in the American Empire* [w:] *Journal of Libertarian Studies*, tom 15, numer 3, lato 2000, s. 61–3 http://www.mises.org/journals/jls/15_3/15_3_3.pdf (dostęp na 28 października 2003).

¹¹ Williams, *Contours of American History*, s. 363–4.

A. „Imperializm otwartych drzwi” w latach trzydziestych

Imperializm otwartych drzwi polegał na wykorzystywaniu przez Stany Zjednoczone wpływów politycznych, aby zagwarantować dostęp do rynków zagranicznych i zasobów na warunkach sprzyjających interesom amerykańskich korporacji, rezygnując przy tym z prób zdobycia bezpośredniej władzy politycznej. Głównym celem było pozyskanie dla amerykańskiego przemysłu zagranicznych rynków w takiej formie, która zapewniałaby przywileje, jakimi cieszą się jedynie rodzimi przedsiębiorcy. Co ważne, pociągnęło to za sobą aktywne zaangażowanie rządu Stanów Zjednoczonych w rozbijanie istniejących stref wpływów gospodarczych i przywilejów, jakimi cieszyły się inne państwa. Rezultatem w większości przypadków było także to, że wszelkie poważniejsze próby autarkizacji gospodarki podejmowane przez dane państwo i prowadzenie jakiegokolwiek innej polityki, której skutkiem mogło być odsunięcie jakiegoś większego obszaru spod wpływów amerykańskich korporacji, uznawano za szkodliwe dla bezpieczeństwa amerykańskich interesów. Kiedy państwo usiłujące prowadzić tego rodzaju wrogą politykę było dość silne, jak choćby Imperium Brytyjskie, reakcja Stanów Zjednoczonych była zaledwie chłodna. Kiedy jego znaczenie było wyraźnie mniejsze, jak w przypadku Japonii, Stany Zjednoczone, jak pokazują wydarzenia z późnych lat trzydziestych, uciekały się do bardziej zdecydowanych działań. Chociaż poszczególne państwa rozwinięte nie miały równego dostępu do rynków Trzeciego Świata, jasne było, że kraje Trzeciego Świata miały nadal być podporządkowane uprzemysłowionemu Zachodowi postrzeganemu jako całość. Faktycznie, można by pomyśleć, że Kautsky miał na myśli Otwarte Drzwi, kiedy formułował swoją teorię „ultraimperializmu”, zgodnie z którą rozwinięte państwa kapitalistyczne współpracują w celu wspólnego wyzyskiwania Trzeciego Świata¹².

System Otwartych Drzwi był bezpośrednim przodkiem dzisiejszego systemu neoliberalnego, opacznie nazywanego „wolnym handlem” przez wychwalających go nadwornych intelektualistów establishmentu. Polegał on na aktywnym zarządzaniu światową gospodarką przez najsilniejsze państwa i prowadzeniu dalszej interwencji w celu obrony międzynarodowego porządku gospodarczego oraz narzucaniu sankcji na te państwa, które nie podjęły współpracy. Woodrow Wilson na odczycie na Uniwersytecie Columbia w 1907 r. powiedział:

Skoro handel nie zważa już na granice państw, a nasi producenci nalegają na utworzenie jednego, ogólnoswiatowego rynku, flaga ich kraju musi za nimi podążać, a drzwi krajów, które są zamknięte, muszą zostać wyważone. (...) Państwo musi chronić przywileje zdobyte przez finansistów nawet wtedy, gdy suwerenność krnąbrnych narodów może na tym ucierpieć. Należy pozyskać lub zakładać kolonie, żebyśmy nie przeoczyli ani nie pozostawili odłogiem żadne-

¹² Martin Sklar, *The Corporate Reconstruction of American Capitalism 1890-1916: The Market, the Law, and Politics*, Cambridge, New York i Melbourne: Cambridge University Press, 1988, s. 82; Karl Kautsky, *Imperialism and the War*, [w:] *International Socialist Review*, listopad 1914, tłum. William E. Bohn, <http://www.marxists.org/archive/kautsky/works/1910s/war.html> (dostęp na 23 września 2002).

go przydatnego kawałka ziemi na tym świecie. Sam pokój to kwestia konferencji i porozumienia międzynarodowego¹³.

Wilson ostrzegał podczas wyborów w 1912 r.: „Nasz przemysł rozrósł się do takiego stopnia, że wybuchnie, jeżeli nie będzie miał wolnego [tj. gwarantowanego przez państwo] dostępu do światowych rynków zbytu”¹⁴.

W przemówieniu z 1914 r. dla Narodowej Konwencji Handlu Zagranicznego sekretarz handlu Redfield wypowiadał się w podobnym tonie:

Wiemy, że nasze fabryki są tak duże, że ich produkcja przewyższa pojemność rynku amerykańskiego. Wiemy też, że jeśli mamy cały czas pracować i produkować, możemy to osiągnąć tylko dzięki zamówieniom przyjmowanym z zagranicy. Bez tego w amerykańskich rodzinach ojcowie nie będą mieli pracy. Bez tego fabryki nie będą pracować w pełnym wymiarze godzin¹⁵.

W Systemie Otwartych Drzwi to państwo i udzielane przez nie pożyczki odgrywały główną rolę w organizacji eksportu kapitału. Najważniejszym celem zagranicznych pożyczek, patrząc z perspektywy historycznej, było finansowanie infrastruktury, która jest warunkiem wstępnym rozwoju przedsiębiorstw poza granicami kraju. Jak w 1914 r. powiedział Edward E. Pratt, szef Biura Handlu Wewnętrznego i Zagranicznego:

być może nigdy nie uzyskamy korzystnego bilansu w handlu zagranicznym, dopóki nie będziemy przygotowani na to, aby pożyczać kapitał innym krajom oraz na rzecz zagranicznych przedsięwzięć. Duże zyski (...) implikują potrzebę społecznego i prywatnego rozwoju na wielką skalę, (...) budowania kolei, instytucji użyteczności publicznej, modernizacji portów i doków, (...) oraz przeprowadzania wielu innych przedsięwzięć, które wymagają dużych nakładów kapitału. (...) Mówi się, że handel podąża za flagą. Tak naprawdę handel kroczy za inwestycją lub pożyczką¹⁶.

Koszty konieczne do wykonania tych zadań były jednak ponad możliwości indywidualnych firm, inwestorów wysokiego ryzyka (*venture capitalists*) i zdecentralizowanego systemu bankowego. Jednym z celów utworzenia systemu banku centralnego (Akt o Rezerwie Federalnej z 1914 r.) było umożliwienie ogromnej mobilizacji kapitału inwestycyjnego na zagraniczne przedsięwzięcia. W czasach Nowego Ładu ta mobilizacja zaczęła przybierać postać bezpośrednich pożyczek państwowych¹⁷. Polityka finansowa państwa, oprócz

¹³ Williams, *Tragedy of American Diplomacy*, s. 66.

¹⁴ Martin J. Sklar, *Woodrow Wilson and the Political Economy of Modern United States Liberalism*, [w:] *A New History of Leviathan: Essays on the Rise of the American Corporate State*, red. Murray Rothbard i Ronald Radosh, New York: E. P. Dutton & Co., Inc., 1972, s. 27.

¹⁵ Tamże, s. 40.

¹⁶ Tamże, s. 62.

¹⁷ Williams, *Tragedy of American Diplomacy*, s. 179.

wspierania akumulacji kapitału na zagraniczne inwestycje, gwarantuje również konsumpcję produktów amerykańskich w innych krajach. Jak powiedział John Foster Dulles w 1928 r.: „Aby finansować nasz eksport, musimy pożyczać obcokrajowcom pieniądze, dzięki którym będą oni od nas kupować”¹⁸. Te dwie funkcje udoskonalono w systemie Bretton Woods po II wojnie światowej.

B. System Bretton Woods: kulminacja imperium otwartych drzwi

Administracja drugiego z Rooseveltów uznawała, że niezbędnym środkiem do zakończenia Kryzysu i usunięcia groźby wewnętrznego niepokoju, który mu towarzyszył, jest zagwarantowanie Amerykanom dostępu do rynków zagranicznych. Zastępca sekretarza stanu Francis Sayre, przewodniczący Komitetu Wykonawczego Polityki Handlowej (Executive Committee on Commercial Policy) Roosevelta, ostrzegał: „Jeżeli nie będziemy eksportować i sprzedawać za granicą naszej nadwyżkowej produkcji, staniemy w obliczu upadku całej naszej gospodarki”¹⁹. W rezultacie problemów związanych z utratą dużych rynków na skutek autarkicznych zapędów Wielkiej Wschodnioazjatyckiej Strefy Wspólnego Dobrobytu (Greater East Asia Co-Prosperity Sphere) i Twierdzy Europa (Festung Europa), polityka Imperium Otwartych Drzwi Roosevelta doprowadziła do zaangażowania Stanów Zjednoczonych w II wojnę światową. Swój szczyt osiągnęła jednak po ustanowieniu, już po wojnie, tego, co Samuel Huntington nazwał „systemem światowego porządku” („*system of world order*”), strzeżonym zarówno przez globalne instytucje kontroli gospodarczej takie jak MFW, jak i przez hegemoniczne, polityczne i wojskowe supermocarstwo.

W 1935 r. memorandum Departamentu Wojny opisywało narastające zagrożenie ze strony Japonii jako problem głównie gospodarczy. Japońska dominacja nad Azją, jak ostrzegało memorandum, miałyby mieć „bezpośredni wpływ na te kraje Europy i Ameryki, których dochody uzależnione są od handlu z tymi obszarami”. Także Niemcy zdefiniowano jako „agresora” z powodu swej polityki handlowej w Ameryce Łacińskiej²⁰.

Po upadku Europy Zachodniej na wiosnę 1940 r. asystent sekretarza stanu, Breckinridge Long, ostrzegł, iż „każde zamówienie handlowe zostanie dostarczone do Berlina i zrealizowane pod jego rozkazami raczej gdzieś w Europie niż w Stanach Zjednoczonych”, co skutkuje „spadkiem cen, zmniejszeniem zysków i obniżeniem naszego poziomu życia, wywołując społeczny i polityczny niepokój”²¹.

Na początku lata 1940 r. Komisja Spraw Zagranicznych i Departament Stanu rozpoczęły wspólne badania mające określić, które kraje muszą znaleźć się w amerykańskiej strefie wpływów, żeby dostarczyć odpowiednich zasobów i rynków dla zapewnienia stabilności

¹⁸ Tamże, s. 123.

¹⁹ Tamże, s. 170.

²⁰ Robert Freeman Smith, *American Foreign Relations, 1920–1942*, [w:] *Towards a New Past: Dissenting Essays in American History*, red. Barton J. Bledstein, New York: Vintage Books, 1967, 1968, s. 247.

²¹ Tamże, s. 247

gospodarczej USA. Rozważano również propozycje dotyczące budowy powojennego ładu politycznego²². Badania te wykazały, że niemiecki system kontynentalny był znacznie bardziej samowystarczalny, jeśli chodzi o pozyskiwanie zasobów, i bardziej autarkiczny niż system amerykański. Gospodarka amerykańska nie mogłaby przetrwać w swej istniejącej formie bez dostępu do zasobów i rynków, nie tylko z półkuli zachodniej, ale i z Imperium Brytyjskiego czy Dalekiego Wschodu, które razem określano mianem Wielkiego Obszaru. Daleki Wschód jednak szybko znalazł się w strefie wpływów Japonii i w rezultacie Franklin Delano Roosevelt podjął polityczną decyzję, aby stanąć w szranki z japońską władzą, i, jeśli to konieczne, rozpocząć działania wojenne. W końcu jednak szczęśliwie wymanewrował Japonię, aby to ona oddała pierwszy strzał²³. Amerykańska polityka, której charakter ukształtował się ostatecznie po zakończeniu tej konfrontacji, opierała się na zarządzaniu rynkami i zasobami całości „Wielkiego Obszaru” za pośrednictwem globalnych instytucji kontroli gospodarczej. Jej odzwierciedleniem był powojenny system Bretton Woods.

Kwestia dostępu do rynków zagranicznych i zasobów była najważniejszym punktem planów politycznych USA dotyczących świata powojennego. Biorąc pod uwagę strukturalne wymogi „uzależnionego od eksportu kapitalizmu monopolistycznego”, groźba zaistnienia powojennego kryzysu była jak najbardziej realna. Pierwotny pęd ku ekspansji zagranicznej z końca XIX wieku miał swoje źródło w tym, iż przemysł, dotowany przez państwowy kapitalizm, rozrósł się daleko ponad zdolność konsumpcyjną rynku krajowego. Nawet przed II wojną światową, gospodarka państwowego kapitalizmu miała poważny kłopot z osiągnięciem poziomu produkcji potrzebnego do pełnego wykorzystania jej potencjału i do kontroli kosztów. Polityka wojskowo-przemysłowa w czasie wojny znacznie pogłębiła problem akumulacji, podnosząc wartość fabryk i sprzętu o dwie trzecie na koszt podatnika. Koniec wojny, jeśli nastąpiłaby po nim tradycyjna demobilizacja, wywołałaby drastyczną redukcję zamówień w przesadnie rozbudowanym przemyśle, a w tym samym czasie dziesięć milionów pracowników zostałoby przerzuconych z powrotem do pracy w sektorze cywilnym. Po czterech lat wymuszonych ograniczeń konsumpcji powstały ogromne oszczędności, dla których brakowało rynku zbytu w nadto już rozrośniętej rodzimej gospodarce.

W listopadzie 1944 r. Dean Acheson odwołał się w Kongresie do Komisji Powojennej Polityki Gospodarczej i Planowania (Postwar Economic Policy and Planning), zwracając uwagę na konsekwencje ewentualnego powojennego nawrotu depresji: „To raczej pewne, że czeka nas bardzo zły okres, jeśli chodzi o sytuację społeczno-gospodarczą naszego kraju. Nie przejdziemy następnych dziesięciu lat tak, jak przeszliśmy przełom lat dwudziestych i trzydziestych, czyli bez poważnych konsekwencji dla naszego systemu gospodarczego i społecznego”. Problemem jest, jak to ujął, rynek, a nie produkcja. „Nie ma problemu produkcji (...) najważniejsza sprawa to rynek. Musimy zrozumieć, że to, co jest produkowane w kraju, sprzedaje się w ramach finansowego porozumienia, które umożliwia produkcję”.

²² Pozostała część tego akapitu, jeśli nie zaznaczono inaczej, jest oparta na: Laurence H. Shoup i William Minter, *Shaping a New World Order: The Council on Foreign Relations' Blueprint for World Hegemony, 1939–1945*, [w:] *Trilateralism: The Trilateral Commission and Elite Planning for World Management*, red. Holly Sklar, Boston: South End Press, 1980, s. 135–56.

²³ Robert Stinnett, *Day of Deceit: The Truth About FDR and Pearl Harbor*, New York: Free Press, 1999.

Acheson dał wyraźnie do zrozumienia, że przy braku możliwości wprowadzenia gospodarki nakazowej, z kontrolą dochodu i dystrybucji w celu zapewnienia krajowej konsumpcji wszystkiego, co wyprodukowane, jedyną drogą do osiągnięcia pełnej produkcji i pełnego zatrudnienia będzie zorganizowanie zbytu na rynkach zagranicznych²⁴.

Państwowa interwencja mająca zagwarantować korzyści dla właścicieli nadwyżek kapitału oraz pełną produkcję dla przemysłu amerykańskiego stanowiła jeden z najbardziej charakterystycznych elementów powojennej polityki gospodarczej, mającej swe odzwierciedlenie w systemie Bretton Woods. Bank Światowy został zaprojektowany tak, aby wspomagać eksport kapitału do krajów Trzeciego Świata na skutek finansowania infrastruktury, bez której zachodnie fabryki nie mogłyby funkcjonować. Według szacunków Gabriela Kolko na rok 1988, prawie dwie trzecie pożyczek udzielanych przez Bank Światowy od rozpoczęcia jego działalności przeznaczono na transport i infrastrukturę energetyczną²⁵. Pochwalne sprawozdanie Departamentu Finansów określiło takie projekty (na które przeznaczono około 48% z pożyczek w 1980 r.) jako „efekty zewnętrzne” biznesu oraz entuzjastycznie opisywało korzyści płynące z takich projektów dla ekspansji biznesu na nowe rynki i z konsolidacji i komercjalizacji rolnictwa²⁶.

Oprócz zysków z budowy „wewnętrznej infrastruktury, która jest istotnym warunkiem wstępnym dla rozwoju zasobów i bezpośrednich prywatnych inwestycji Stanów Zjednoczonych”, banki (ponieważ pożyczki muszą być spłacone w dolarach amerykańskich) wymagają od krajówpożyczkobiorców „eksportowania takich dóbr, dzięki którym będą mogły owe dolary zarobić, czyli surowych materiałów”²⁷.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy powstał, aby ułatwiać zakup amerykańskich dóbr za granicą, zapobiegając jednocześnie tymczasowemu spadkowi siły nabywczej, będącej skutkiem braku dewiz. Miała to być „bardzo duża, międzynarodowa instytucja przyznająca kredyty i wymieniająca walutę, taka, która mogłaby wesprzeć w stosunkowo łatwy sposób dowolny kraj chwilowo nie mogący uczestniczyć w międzynarodowym obrocie walutowym z powodu niekorzystnego bilansu handlowego”²⁸.

System z Bretton Woods sam jednak nie wystarczał, żeby zapewnić odpowiednio wysoki poziom produkcji potrzebny do utrzymania pełnej mocy fabryk ani do przyjęcia nadmiaru zainwestowanych pieniędzy. Na ratunek przybyły najpierw Plan Marshalla, a potem inwestycje zbrojeniowe w okresie Zimnej Wojny.

Plan Marshalla opracowano w reakcji na kryzys gospodarczy prognozowany przez Radę Doradców Ekonomicznych (Council of Economic Advisers) już w 1947 r. Jednym z powodów

²⁴ Williams, *Tragedy of American Diplomacy*, s. 235–6.

²⁵ Gabriel Kolko, *Confronting the Third World: United States Foreign Policy 1945–1980*, New York: Pantheon Books, 1988, s. 120.

²⁶ *United States Participation in the Multilateral Development Banks in the 1980s*, Department of the Treasury, Washington, DC: 1982, s. 9.

²⁷ Gabriel Kolko, *The Roots of American Foreign Policy: An Analysis of Power and Purpose*, Boston: Beacon Press, 1969, s. 72.

²⁸ G. William Domhoff, *The Power Elite and the State: How Policy is Made in America*, New York: Aldine de Gruyter, 1990, s. 166.

powstania programu był fakt, że Europa Zachodnia nie mogła sama „podnieść się po zniszczeniach wojennych i w związku z tym nie zajmowała swojego miejsca w amerykańskim planie”.

Podsekretarz stanu ds. gospodarki, Clayton, zadeklarował, że największym wyzwaniem dla Stanów Zjednoczonych było pozbycie się „wielkiej nadwyżki”²⁹. W maju 1947 r. Dean Acheson w tych słowach bronił Planu Marshalla:

Ogromne zapotrzebowanie obcych krajów na produkty amerykańskie prawdopodobnie (...) nie zmniejszy się w 1948 r., a możliwości tych krajów dotyczące zapłaty za towary tylko nieznacznie się zwiększą. (...) Co to oznacza dla Stanów Zjednoczonych i ich polityki zagranicznej? (...) USA w 1948 i 1949 r. będą musiały zobowiązać się do dalszego finansowania zagranicznych nabytków w wypadku, gdy kraje te będą nadal kupować towary zarówno codziennego użytku, jak i te niezbędne do odbudowy ich gospodarki³⁰.

Jeden z popleczników Nowego Ładu porównał inwestycje za granicą z rodzimym państwowym kapitalizmem, wskazując na analogiczne sposoby pozbywania się nadwyżek: „to tak, jak byśmy co wtorek zakładali korporację Tennessee Valley Authority”³¹.

Gospodarka permanentnej wojny miała jednakże jeszcze inną przewagę nad projektami takimi jak TVA, który był użyteczny głównie dla cywilów: skoro nie produkuje się dóbr konsumpcyjnych, to nie zwiększa się nadwyżki i nie rywalizuje się z produkcją prywatną na rynkach konsumenckich. Cytując trafne słowa Immanuela Goldsteina: „Nawet, jeśli broń wojenna nie zostanie zniszczona, jej wytworzenie jest wciąż dogodnym sposobem na zwiększenie siły roboczej bez produkowania czegoś, co mogłoby zostać skonsumowane”. Wojna jest sposobem na „rozbijanie na kawałki, wystrzeliwanie do stratosfery czy też utopienie w głębinach morskich” nadmiaru produkcji i kapitału³².

Poza ułatwianiem eksportu dóbr i kapitału, agencje Bretton Woods odegrały główną rolę w dyscyplinowaniu opornych reżimów. Lewicowcy i radykałowie napisali wiele prac traktujących o wykorzystaniu długów jako broni w zmaganiach politycznych, których celem jest narzucenie korporacyjnej polityki (np. okrytego złą sławą „programu strukturalnego dostosowania”) państwom Trzeciego Świata. Strategia ta, co zadziwiające, spełniała podobną funkcję co dług wykorzystywany do trzymania w szachu górników i dzierżawiących grunt rolników³³. Cheryl Payer porównał dług Trzeciego Świata do znanych z historii długów indywidualnych – peonaży, dla których charakterystyczne było to, że pracodawca nigdy nie dążył „ani do odebrania długu raz na zawsze, ani do zagłodzenia pracownika, ale

²⁹ Tamże, 271.

³⁰ Leonard P. Liggio, *American Foreign Policy and National Security Management*, [w:] *New History of Leviathan*, red. Rothbard i Radosh, s. 249.

³¹ Williams, *Tragedy of American Diplomacy*, s. 272.

³² George Orwell, 1984. *Signet Classics reprint*, New York: Harcourt Brace Jovanovich, 1949, 1981, s. 157.

³³ Cheryl Payer, *The Debt Trap: The International Monetary Fund and the Third World*, New York: Monthly Review Press, 1974; Walden Bello, *Structural Adjustment Programs: 'Success' for Whom?*, [w:] *The Case Against the Global Economy*, red. Jerry Mander i Edward Goldsmith, San Francisco: Sierra Club Books, 1996; Bruce Franklin, *Debt Peonage: The Highest Form of Imperialism?*, [w:] *Monthly Review* 33:10, marzec 1982, s. 15–31.

raczej do trwałego związania go ze sobą za pomocą owego stale wzrastającego długu”³⁴. David Korten argumentował podobnie:

Sam proces pożyczania, dzięki któremu powstał dług dający Bankowi Światowemu i Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu władzę dyktowania polityki zapożyczonym krajom, oznaczał atak na zasady demokratycznej odpowiedzialności. Porozumienia o pożyczce, czy to z Bankiem Światowym, MFW, czy inną oficjalną instytucją finansową, są zwykle negocjowane potajemnie przez urzędników bankowych i przedstawicieli rządu – którzy w wielu przypadkach nie zostali do tego upoważnieni przez ludzi, w których imieniu nakładają na skarb państwa zobowiązania wobec zagranicznych pożyczkodawców. Nawet w krajach demokratycznych, procedury pożyczania nie mają nic wspólnego ze zwykłym trybem uchwalania ich przez ciała legislacyjne. W ten sposób agencje rządowe mogą powiększać swój budżet bez legislacyjnej aprobaty, chociaż ciało ustawodawcze i tak będzie musiało znaleźć sposób na spłacenie pożyczki. Zagraniczne pożyczki umożliwiają państwom zwiększanie bieżących wydatków bez potrzeby jednoczesnego podniesienia obciążeń fiskalnych obywateli – co jest szczególnie popularną zagrywką wśród bogatych decydentów. Ci sami urzędnicy, którzy zatwierdzają pożyczki, często korzystają z nich bezpośrednio przez udział w kontraktach i zleceniach od wdzięcznych kontrahentów. System ten tworzy potężną motywację do nadmiernego zapożyczania się³⁵.

Innym sposobem wykorzystania władzy politycznej przez agencje systemu Bretton Woods przeciwko opornym reżimom jest karne zmniejszenie pomocy. Tę potężną polityczną broń stosowano, żeby skarcić demokratyczne państwa, których polityka nie była zgodna z korporacyjnymi interesami i żeby nagrodzić uległe dyktatury. Przykładowo, Bank Światowy odmówił pożyczki rządowi Goularta w Brazylii, ale po wprowadzeniu wojskowej dyktatury po zamachu stanu z 1964 roku, pożyczki Banku osiągały przez pozostałą część dekady już przeciętnie 73 miliony dolarów rocznie, a w połowie lat siedemdziesiątych prawie pół miliarda. Podobna sytuacja miała miejsce w Chile, jeśli porównać sytuację z czasów Allende z dyktaturą Pinocheta³⁶. Jak orzekł ambasador Korry we współczesnym odpowiedniku papieskiego interdyktu: „Nawet śrubka nie dotrze do Chile pod rządami Allende. Jeśli tylko dojdzie on do władzy, zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by doprowadzić Chile i Chilijczyków do nędzy”³⁷.

³⁴ Payer, *Debt Trap*, s. 48–9.

³⁵ David Korten, *When Corporations Rule the World*, West Hartford, Conn.: Kumarian Press, 1995; San Francisco, Calif.: Berrett-Koehler, Publishers, Inc., 1995, s. 166.

³⁶ Bruce Rich, *The Cuckoo in the Nest: Fifty Years of Political Meddling by the World Bank*, [w:] *The Ecologist*, styczeń/luty 1994, s. 10.

³⁷ Holly Sklar, *Overview*, [w:] *Trilateralism: The Trilateral Commission and Elite Planning for World Management*, red Holly Sklar, Boston: South End Press, 1980, s. 28–9.

The Debt Trap autorstwa Cheryl Payer jest doskonałym historycznym przeglądem, jak wykorzystywano zadłużenie, żeby zmusić kraje do przyjęcia ustalonej przez MFW promesy kredytowej (*Stand-by arrangement*) oraz do tego, żeby wspierać zamachy stanu lub represje (w rodzaju stanu wojennego) w nieposłusznych krajach. Poza relacją z podjęcia takich działań przeciw Goulartowi i Allende, jak wspomnieliśmy powyżej, znaleźć możemy tam analizę zamachu stanu podjętego przez Suharto w Indonezji i wprowadzenia stanu wojennego przez Marcosa na Filipinach. Walden Bello w *Development Debaclé*³⁸ bada tę sprawę jeszcze głębiej, szczególnie jeśli chodzi o Filipiny, bazując na obszernej dokumentacji na temat współpracy Banku Światowego z Marcosem, kiedy to Bank wspomagał stan wojenny poprzedzający jego surowy program gospodarczy.

Spośród wielu elementów wspomnianego powyżej tak zwanego „programu strukturalnego dostosowania”, szczególnie wyróżnia się polityka „prywatyzacji” (sprzedawania majątku państwa „współczesnym odbudowującym”, jak pisze poniżej Sean Corrigan). Joseph Stromberg opisał podobne działania, podejmowane przez rząd tymczasowy Iraku, jako „zabawne licytacje, na których uwłaszczali się rodzimi i obcy inwestorzy”. Takie aukcje państwowej własności „prawdopodobnie doprowadzą (...) do masowego przeniesienia zasobów do rąk wybranych, obcych interesantów”³⁹.

Promowanie niedemokratycznych, technokratycznych rządów Trzeciego Świata, niezależnych od nacisku społecznego i ściśle związanych z międzynarodowymi elitami finansowymi, było głównym celem Bretton Woods od zakończenia II wojny światowej.

Od lat pięćdziesiątych polityka Banku Światowego koncentrowała się na „budowaniu instytucji”. Najczęściej polegało to na tworzeniu autonomicznych agencji rządowych, które byłyby stałymi kredytobiorcami Banku Światowego. Takie agencje umyślnie projektowano tak, żeby były niezależne finansowo od ich państwa-gospodarza oraz żeby nie podlegały odpowiedzialności politycznej – oczywiście wyłączając odpowiedzialność wobec Banku⁴⁰.

W 1956 r. Bank Światowy utworzył Instytut Rozwoju Gospodarczego, aby zaznajamiać elity Trzeciego Świata z zaletami systemu Bretton Woods. Instytut oferował sześciomiesięczny kurs „teorii i praktyki rozwoju”. Wśród jego 1300 absolwentów do 1971 r. było wielu premierów oraz ministrów finansów i planowania⁴¹.

Tworzenie takich sieci patronatu przez Bank Światowy było jednym z najistotniejszych elementów strategii, które celem było wpasowanie się w krajobraz gospodarki politycznej krajów Trzeciego Świata. Agencje utworzone przez Bank, działając według własnych reguł (często sporządzanych w odpowiedzi

³⁸ Walden Bello, *Development Debaclé: The World Bank in the Philippines*, San Francisco: Institute for Food & Development Policy, 1982.

³⁹ Joseph R. Stromberg, *Experimental Economics, Indeed*, Ludwig von Mises Institute, 6 stycznia 2004 <http://www.mises.org/fullstory.asp?control=1409> (dostęp na 25 czerwca 2004).

⁴⁰ Rich, *Cuckoo in the Nest*, s. 9.

⁴¹ Tamże, s. 9–10.

na jego sugestie), obsadzano zaprzyjaźnionymi lub nawet zobowiązanymi wobec niego technokratami. Miały one za zadanie utworzenie stabilnego, godnego zaufania źródła tego, czego Bank potrzebuje najbardziej – pożyczek. Dały one również Bankowi władzę, dzięki której był on zdolny do przekształcania gospodarek narodowych, a nawet całych społeczeństw, bez kłopotliwych procedur demokratycznej debaty oraz kontroli⁴².

Pomimo obszernej literatury traktującej o zagadnieniach omawianych w tym fragmencie, być może najtrafniejszy opis tego zjawiska dał Sean Corrigan, wolnorynkowiec i libertarianin:

Czy on [sekretarz skarbu O'Neill] nie rozumie, że cała strategia Międzynarodowego Funduszu Walutowego wspieranego przez rząd USA opiera się na wysiłku i dążeniu do całkowitej dominacji; na bezproduktywnych, wywoływanych przez państwo długach zagranicznych, które są coraz bardziej lichwiarskie w swej naturze i po powstaniu których nieuchronnie następuje moment, kiedy nie da się już ściągać kolejnych zobowiązań finansowych? Wtedy właśnie stosuje się szkodliwy dla naszych obywateli *bailout*, pomoc finansową dla zachodnich banków, które same rozpoczęły tę finansową Operację Overlord.

Czy nie zdaje on sobie sprawy z tego, że po załamaniu gospodarczym w zadłużonym kraju, ci współcześni odbudowujący zaatakują i kupią kontrolne pakiety akcji, przez co zasoby naturalne i produktywny kapitał staną się śmiesznie tanie w wyniku zwykłej dewaluacji lub wręcz upadku systemu monetarnego?

Czyż on nie rozumie, że trzeba będzie zmusić znajdujący się na celowniku naród, aby gwałtownie zwiększył wysiłek produkcyjny dla dóbr przeznaczonych na eksport, żeby obsłużyć niedawno zrefinansowany dług, jednocześnie gromadząc nadwyżki jako zabezpieczenie przed przyszłymi atakami spekulacyjnymi (zwykle finansowanymi przez tych samych zachodnich bankierów, którzy udzielają pożyczek kolegom z Sił Specjalnych w funduszach hedgingowych) – zapewniając w ten sposób trwanie merkantylistycznej Rubinomiki à rebours⁴³?

Amerykańska gospodarka mogła przecież równie dobrze mieć dostęp do wszystkich potrzebnych zasobów na warunkach, które zadowalałyby obie strony. Mogła sprzedawać swoją własną nadwyżkę wszystkim chętnym. Nie potrzeba by do tego udziału aparatu międzynarodowego i korporacyjnego merkantylizmu. Dopiero taka sytuacja byłaby prawdziwie wolnym handlem. Natomiast rzeczywisty cel amerykańskich elit świetnie opisał Thomas Friedman, gdy zebrało mu się na chwilę szczerości:

⁴² Tamże, s. 10.

⁴³ Sean Corrigan, *You Can't Say That!*, 6 sierpnia 2002, <http://www.lewrockwell.com/corrigan/corrigan13.html> (dostęp na: 6 sierpnia 2002.)

Jeśli globalizacja ma się sprawdzić, to Ameryka nie może obawiać się zachowań typowych dla wszechmocnego supermocarstwa, jakim bez wątpienia jest. (...) Niewidzialna ręka rynku nigdy nie zadziałała bez niewidzialnej pięści – McDonald's nie może rozkwitnąć bez MacDonneta Douglasa, konstruktora F-15. Ta niewidzialna pięść, która sprawia, że możemy sprzedawać całemu światu technologie Doliny Krzemowej, to armia Stanów Zjednoczonych, siły powietrzne, marynarka wojenna i piechota morska⁴⁴.

Nie jest prawdą, że amerykańska gospodarka korporacyjna stała w obliczu utraty dostępu do niezbędnych zasobów, gdy nie prowadziła aktywnej polityki zagranicznej. Jak często wskazują obrońcy wolnego rynku, działalność gospodarcza państwo o nieproporcjonalnie dużym bogactwie mineralnym – na przykład, znacznych rezerwach ropy – musi skupić się na wydobyciu i zbyciu tych zasobów. Kiedy dobra te zostaną sprzedane, zaczynają krążyć na rynku światowym, gdzie właściwie da się już skontrolować, do kogo ostatecznie trafią. Prawdziwym problemem, według Barana i Sweezy'ego, jest to, iż fundamentem amerykańskiej gospodarki korporacyjnej był dostęp do zasobów z Trzeciego Świata na sprzyjających rządowi amerykańskiemu warunkach. Warunki te z kolei zależały od przetrwania uległych reżimów.

Ale to [prawdziwie wolny handel zasobami z Trzecim Światem na warunkach zadowalających obie strony] nie interesuje olbrzymich międzynarodowych korporacji, które kształtują amerykańską politykę. Ich celem jest monopolistyczna kontrola nad zagranicznymi źródłami zaopatrzenia i rynkami. Osiągnięcie to umożliwi im dalsze nabywanie i zbywanie towarów na pożądanym warunkach, przenoszenie zamówień z jednego podporządkowanego im przedsiębiorstwa do innego, wspieranie tego państwa, w którym podatki, koszt pracy i prowadzona polityka są najkorzystniejsze. Innymi słowy, chcą prowadzić biznes na swoich i tylko swoich zasadach. I dlatego nie potrzebują partnerów handlowych, a „sprzymierzeńców” i klientów skłonnych dostosować swoje prawa i politykę do wymagań amerykańskiego wielkiego biznesu⁴⁵.

System „światowego porządku” narzucany przez USA od czasów II wojny światowej i wychwalany przez Friedmana jako „widzialna ręka” (*visible hand*), stanowi zupełne przeciwieństwo klasycznie liberalnej koncepcji wolnego handlu. Ową nową wersję „wolnego handlu” trafnie scharakteryzowali Christopher Layne i Benjamin Schwarz:

Pogląd, że współzależność gospodarcza wymusza zaangażowanie Stanów Zjednoczonych na skalę globalną, ma dość przewrotny skutek dla argumentów libe-

⁴⁴ Thomas Friedman, *What the World Needs Now*, [w:] *New York Times*, 28 marca 1999.

⁴⁵ Paul Baran i Paul Sweezy, *Monopoly Capitalism: An Essay in the American Economic and Social Order*, New York: Monthly Review Press, 1966, s. 201.

ralnych zwolenników handlu międzynarodowego, którzy utrzymują, że odsunięcie państwa od międzynarodowych transakcji byłoby antidotum na wojny i imperializm.

(...)

Zamiast kontynuować tradycję klasycznego liberalizmu, według którego to wolny handel prowadzi do pokojowej współpracy, społeczność międzynarodowa wymaga od wojska amerykańskiego narzucenia ładu, który rzekomo ma umożliwić wolny handel. W ten sposób zaangażowanie USA na rzecz bezpieczeństwa zawsze uznaje się za warunek wstępny współzależności gospodarczej⁴⁶.

Oliver MacDonagh wskazał, że nowoczesna koncepcja neoliberalna, jakże daleka od wizji wolnego handlu Cobdena, przypominała „system Palmerstona”, którym Cobdeniści tak gardzili. Cobden sprzeciwiał się między innymi temu, „aby flota ochraniała brytyjskie interesy w Portugalii”, a także „handlowym pożyczkom i zbieraniu długów, które to działania nasze państwo inicjowało lub w których uczestniczyło jako pośrednik” oraz generalnie każdej „interwencji zagranicznej w imieniu brytyjskich wierzycieli”. Cobden popierał „naturalny” rozwój wolnego handlu i przeciwstawiał się przymusowemu i siłowemu otwarciu rynków. Prawdziwi wolnorynkowcy nigdy nie przystali na utożsamienie „wolnego rynku” ze „zwykłym wzrostem zysków z handlu lub z przymusowym otwarciem rynków”⁴⁷.

Nie mogę powstrzymać się przed zacytowaniem nie do końca poważnej recepty *Jak stworzyć wolny handel* Josepha Stromberga:

Dla wielu członków amerykańskiego establishmentu politycznego, przepis na wolny handel jest mniej więcej taki: 1) zostać globalnym supermocarstwem; 2) używaj swojej siły, żeby walić w łeb wszystkich przeciwników i sceptyków, dopóki każdy nie przyjmie twoich reguł; 3) nazwij ten nowy imperialny porządek „wolnym handlem”; 4) czasem wspominaj co nieco o „demokracji”. I to wszystko, nie licząc dwóch pomniejszych punktów: 1) nigdy nie pozwalaj rywalom rozwinąć się na tyle, by mogli aspirować do zarządzania systemem „wolnego handlu”; 2) globalne supermocarstwo efektywnie zarządzające światowym porządkiem musi też kontrolować jego system pieniężny.

(...)

Naszkicowana powyżej formuła zdecydowanie nie ma nic wspólnego z XVIII i XIX-wiecznymi poglądami liberałów na wolny handel. Wolnorynkowcy tacy, jak Richard Cobden, John Bright, Frederic Bastiat i Condy Raguet wierzyli, że wolny handel to brak ograniczeń dla międzynarodowego handlu, szczególnie

⁴⁶ Christopher Layne i Benjamin Schwartz, *American Hegemony Without an Enemy*, [w:] *Foreign Policy*, jesień 1993, s. 12–3.

⁴⁷ Oliver MacDonough, *The Anti-Imperialism of Free Trade*, [w:] *The Economic History Review* (Second Series) 14:3, 1962.

brak specjalnych podatków – ceł – które, owinięte flagą gospodarczego nacjonalizmu, działają z korzyścią dla grup interesu.

(...)

Klasyccy wolnorynkowcy nigdy nie uważali, że do wprowadzenia w życie wolnego handlu konieczne jest zapisywanie tysięcy stron szczegółowymi regulacjami. Nie widzieli potrzeby perfekcyjnego dostrajania rynku, swego rodzaju *Gleichschaltung* (koordynacji) praw pracy różnych państw, regulacji dotyczących środowiska i rozwiązywania innych tego typu problemów za pośrednictwem instytucji w rodzaju NAFTA czy GATT. Istnieje wyraźna różnica między wolnym handlem rozumianym jako brak (na mocy umów międzynarodowych czy nawet decyzji unilateralnych) istniejących barier a nowoczesnym „wolnym handlem”, który wymaga stosów regulacji wymyślanych przez legiony biurokratów.

Ta kolosalna zmiana znaczenia terminu „wolny handel” znakomicie nakłada się z innymi charakterystycznymi dla XX wieku zmianami definicji pojęć takich, jak „wojna”, „pokój”, „wolność” czy „demokracja”, by przytoczyć tylko kilka. Jeśli zaś chodzi o wolny handel, myślę, że spokojnie możemy uznać, że, kiedy w 1932 r. Partia Demokratyczna – głosząc tradycyjną dla niej retorykę wolnego handlu w starym znaczeniu tego pojęcia – przejęła republikański projekt neomerkantylizmu i imperializmu gospodarczego, całkiem naturalne było, że swój nowy program określała starym szyldem „wolnego handlu”. Demokraci nie przepadali za cłami, które w ich mniemaniu przeszkadzały w prowadzeniu polityki Imperium Otwartych Drzwi. Jak Burbonowie w XVIII-wiecznej Hiszpanii, popierali w miarę wolny handel wewnątrz istniejącego lub zamierzonego systemu merkantylistycznego. Zgodziliby się również z Lordem Palmerstonem, który powiedział w 1841 r.: „Zadaniem rządu jest otwieranie i strzeżenie dróg, którymi porusza się kupiec”.

(...)

Z tej perspektywy John A. Hobson (...) reprezentował myśl prawdziwie wolnorynkową. Hobson twierdził, że biznesmeni sami powinni podjąć ryzyko inwestycji za granicą. Nie mieli żadnego prawa, by wzywać swoje państwa do „otwarcia i zabezpieczenia” obcych rynków⁴⁸.

Powątpiewać można również w to, że supermocarstwowa konkurencja ze Związkiem Radzieckim miała duży wpływ na rolę, jaką Stany Zjednoczone odegrały w kształtowaniu powojennego „systemu porządku światowego” oraz na to, że USA przyjęło funkcję „hegemonicznej siły”, której zadaniem było utrzymanie tego systemu. Layne i Schwarz powoływali się na raport Rady Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych NSC-68,

⁴⁸ Joseph R. Stromberg, *Free Trade, Mercantilism and Empire*, 28 lutego 2000 <http://www.antiwar.com/stromberg/s022800.html> (dostęp na 1 maja 2002).

sugerując, że polityka polegająca na „próbie stworzenia zdrowej społeczności międzynarodowej” i tak byłaby prowadzona „nawet wtedy, gdyby nie istniało żadne zagrożenie ze strony Związku Radzieckiego”.

Fundamentem amerykańskiej strategii porządku światowego jest wiara, że Ameryka musi utrzymać wojskowy protektorat w kluczowych gospodarczo regionach po to, żeby żadne wstrząsy polityczne nie zakłócały handlu i relacji finansowych. Ta gospodarczo uwarunkowana strategia głoszona przez przedstawicieli amerykańskiej dyplomacji ironicznie (i zapewne nieświadomie) nawiązuje do quasimarksistowskiej czy też leninowskiej interpretacji amerykańskich relacji międzynarodowych⁴⁹.

Twórcy systemu Bretton Woods i pozostałej części powojennej struktury porządku światowego najwyraźniej w ogóle nie rozważali ewentualnej, przyszłej roli Rosji Radzieckiej w polityce światowej. Analiza przeprowadzona w dobrze udokumentowanej pracy Shoupa i Minta wskazuje raczej, że Stany Zjednoczone zmierzały do przejęcia roli Wielkiej Brytanii jako stróża globalnego porządku politycznego i gospodarczego oraz że amerykańska hegemonia globalna była celem wojennym (nawet przed zaangażowaniem Stanów Zjednoczonych w wojnę). Już w 1942 r., kiedy dalsze istnienie ZSRR było bardzo wątpliwe, amerykańscy decydenci mówili o „powojennej dominacji”, „Pax Americana” i „kontroli świata”. Cytując Williama Domhoffa, „definicję interesu narodowego, która doprowadziła do tych interwencji, sformułowali korporacyjni planiści w świetle potrzeb amerykańskiego systemu kapitalistycznego już w latach 1940-42, a więc wiele lat przed tym, jak komunizm uznano za głównego wroga”⁵⁰.

Należy tu zwrócić uwagę na pewną ciągłość polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Polityka wobec krajów Trzeciego Świata w czasie zimnej wojny to powtórka dyplomacji siły typowej dla lat dwudziestych i trzydziestych. Dużo mówią nam także działania USA jako jedyne supermocarstwa po upadku komunizmu. Od czasu rozpadu ZSRR Stany Zjednoczone nerwowo poszukują nowego wroga, którego potęgą byłaby wystarczająca, żeby uzasadnić rolę Ameryki jako światowego policjanta.

Pomijając kilka retorycznych ekscesów Chomsky’ego, jego charakterystyka ery powojennej jest zasadniczo poprawna: „Pomimo całej swej złożoności, zimna wojna była dla ZSRR głównie wojną przeciw swoim satelitom, a dla Stanów Zjednoczonych wojną przeciwko Trzeciemu Światu. Dla obu mocarstw stanowiła pretekst do wprowadzenia szczególnego systemu przywilejów i przymusu we własnym kraju”⁵¹.

Zimna Wojna ze Związkiem Radzieckim ukazuje się tu jako spóźniona reakcja elit amerykańskich opracowujących plan powojennego porządku. Radzieckie imperium, mając niewielki wpływ na amerykańskie aspiracje do roli gwaranta systemu światowego porządku,

⁴⁹ Layne i Shwartz, *American Hegemony Without an Enemy*, s. 5, 12.

⁵⁰ Domhoff, *Power Elite and the State*, s. 113.

⁵¹ Noam Chomsky, *Deterring Democracy*, New York: Hill and Wang, 1991, 1992, s. 28.

stanowiło raczej przeszkodę dla początkowych planów rządu Stanów Zjednoczonych, który dążył do tego, żeby pozostać jedynym globalnym supermocarstwem. Patrząc z perspektywy historycznej, każdy rywal polityczny, który odmawia wejścia do Wielkiego Obszaru albo który zachęca inne kraje do wycofania się z Wielkiego Obszaru, staje się „wrogiem”. Cytując Domhoffa raz jeszcze:

Uważam, że antykomunizm stał się kluczowym aspektem amerykańskiej polityki zagranicznej dopiero po tym, jak Związek Radziecki, Chiny i ich sojuszników z partii komunistycznych, uznano za szkodliwą dla interesów narodowych USA konkurencję w świetle planów gospodarczej kontroli nad Wielkim Obszarem. W pewnym sensie (...) jedynie zastąpili oni faszystów z Niemiec i Japonii w roli wrogów międzynarodowego systemu gospodarczego i politycznego, który był oczkiem w głowie amerykańskich przywódców⁵².

Jak przekonuje Domhoff, państwo, które przeszkodziło Ameryce w próbie przyłączenia rynków i zasobów jakiegoś regionu do międzynarodowego systemu gospodarczego, stawało się od tego momentu „wrogiem”. W ramach wspólnego, powojennego projektu Rady Stosunków Międzynarodowych i Departamentu Stanu, 24 lipca 1941 r. opublikowano dokument (E - B34) głoszący, że Stany Zjednoczone powinny „bronić Wielkiego Obszaru”, nie tylko przed zewnętrznym atakiem ze strony Niemiec, ale również przed „zdradą wewnętrzną”, w szczególności zaś przed krajami takimi, jak Japonia (która, wraz z resztą wschodniej Azji, stanowiła część Wielkiego Obszaru), które dążą „do jego destrukcji ze względu na własny interes polityczny”⁵³.

Fundamentalne znaczenie tych analiz uwidacznia się w sprawozdaniu grupy badawczej Centrum Woodrowa Wilsona z 1955 r., które zwróciło uwagę na zagrożenie w postaci „poważnej redukcji bazy potencjalnych zasobów i rynków dostępnych dla Zachodu z powodu zawłaszczania przez komunistów kolejnych obszarów i ich transformacji gospodarczej tak, że ich współpraca z rozwiniętymi gospodarkami zachodu staje się niemożliwa”⁵⁴.

Aby uniknąć „zdrady wewnętrznej” trzeba mieć pewność, że państwa Trzeciego Świata rządzone są przez odpowiednich ludzi. Można to osiągnąć albo popierając zaprzyjaźnione autorytarne reżimy, albo dzięki temu, co neokonserwatyści nazywają „demokracją”. W obu przypadkach kluczowe dla elit Trzeciego Świata jest to, co Thomas Barnett nazywa „łącznością” (*connectivity*). Główne niebezpieczeństwo ze strony „reżimów wyjętych spod prawa” (*outlaw regimes*), według Barnetta, polega na tym, że są one odłączone „od zglobalizowanego świata, od jego władzy, norm i wszystkich relacji, które wiążą kraje we wzajemnej zależności”⁵⁵.

⁵² Domhoff, *Power Elite and the State*, s. 145.

⁵³ Tamże, 160–1.

⁵⁴ *The Political Economy of American Foreign Policy*, red. William Yandell Elliot, Holt, Rinehart & Winston, 1955, s. 42.

⁵⁵ Thomas Barnett, *The Pentagon's New Map*, [w:] *Esquire*, marzec 2003. <http://www.thomaspmbarnett.com/published/pentagonsnewmap.htm> (dostęp na 26 lipca 2004).

Neokonserwatywna wersja demokracji sprowadza się mniej więcej do tego, co Noam Chomsky nazywa „demokracją widza”: systemu, w którym społeczeństwo co jakiś czas bierze udział w rytuale legitymizacji, w „wyborach”, wybierając z wąskiego asortymentu kandydatów, z których każdy reprezentuje te same elity. Po spełnieniu naszego demokratycznego obowiązku, możemy wrócić do lig kręgów i kółek różańcowych czy wszelakich innych instytucji rzekomego „społeczeństwa obywatelskiego”, a mechanizmy polityki zostawić profesjonalistom, technokratom – którzy natychmiast zaczną przyjmować rozkazy od Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Demokracja w tej formie jest niemal tożsama z neokonserwatywnym „państwem prawa”; w jednym i drugim przypadku mamy bowiem do czynienia z Weberowską biurokratyczną racjonalnością. Stabilność i przewidywalność, jakie wiążą się z takimi „demokracjami”, są, z biznesowego punktu widzenia, znacznie bardziej pożądane od dyktatorskiego nieładu i szwadronów śmierci.

Amerykańska „prodemokratyczna” polityka w Trzecim Świecie dość tradycyjnie utożsamia „demokrację” wyłącznie z elektoralem. Na przykład w Ameryce Środkowej, kraj jest uznawany za „demokratyczny”, jeżeli jego rząd „doszedł do władzy na skutek wolnych i uczciwych wyborów”. Ale taka polityka pomija jakże istotny wymiar społecznego uczestnictwa, „w tym możliwość swobodnego wyrażenia opinii, codziennego współdziałania pomiędzy państwem i obywatelami, mobilizacji grup interesu” itd. „Ukryty cel” prodemokratycznej polityki to „utrzymanie istniejącego porządku w (...) niezupełnie demokratycznych społeczeństwach”. Demokracja jest środkiem „łagodzenia nacisków, które dążą do radykalniejszej, realnej zmiany”. Swój cel osiąga dzięki „ograniczonym, odgórnie ustalonym zmianom demokratycznym, które nie pociągają za sobą ryzyka destrukcji tradycyjnych struktur władzy, z którymi USA są sprzymierzone”⁵⁶. Przykładowo, demokratyczna polityka w Salwadorze wypromowała pewną postać „demokracji” za pośrednictwem reżimu Duarte, który nie sprzeciwiał się władzy wojska ani ziemiańskiej elity⁵⁷.

Amerykańskie elity preferują „demokrację”, jeśli tylko jest ona możliwa do wprowadzenia, ale uciekną się do dyktatury, jeśli zajdzie taka potrzeba. W *Killing Hope* William Blum w szczegółowy i brutalny sposób opisał całe mnóstwo przypadków, w których Program Wsparcia Stanów Zjednoczonych (U.S. Assistance Program), Szkoła Ameryk (School of the Americas), CIA, Bank Światowy i MFW, a także inne spośród najczęściej o to podejrzewanych instytucji, współpracowały według opisanego powyżej schematu⁵⁸.

W ostatecznym rozrachunku nawet autorytarny reżim komunistyczny jest bardziej pożądany niż demokracja, która wprowadza w życie autentycznie populistyczny plan, jak reżim Arbenza w Gwatemali. Aby uniknąć realnie demokratycznych reform, Stany Zjednoczone są nawet skłonne zaryzykować, że jakiś kraj popadnie w objęcia marksizmu-leninizmu. To oczywiste, że najważniejszym interesem stojącym za typową interwencją

⁵⁶ Thomas Carothers, *The Reagan Years: The 1980s*, [w:] *Exporting Democracy*, red. Abraham F. Lowenthal, Baltimore: Johns Hopkins, 1991, s. 117–8

⁵⁷ Tamże. s. 96–7.

⁵⁸ William Blum, *Killing Hope: U.S. Military and CIA Interventions Since World War II*, Monroe, Maine: Common Courage Press, 1995.

w Trzecim Świecie nie jest to, że jakieś państwo może sprzymierzyć się ze Związkiem Radzieckim. Gdyby to antykomunizm, a nie kontrola gospodarcza, był istotny dla rządu Stanów Zjednoczonych, jego polityka byłaby zupełnie inna.

Istnieje wiele odmian kapitalizmu zgodnych z antykomunistyczną polityką, którą USA (...) zamierzało realizować. Jednak ta, która miała objąć cały świat, zakładała uprzywilejowaną pozycję amerykańskiego biznesu. Rząd Stanów Zjednoczonych wielokrotnie był gotów poświęcić najbardziej efektywną drogę sprzeciwiania się komunizmowi, żeby tylko zrealizować swoje własne interesy. W tym sensie jego rola jako mocarstwa światowego polegała nie na oporze wobec lewicy, a na narzucaniu swej dominacji.

(...)

To właśnie spór ze środowiskami nacjonalistycznymi ujawnił najwięcej na temat globalnej krucjaty USA, bo gdyby lęk przed komunizmem był jedyną motywacją działań amerykańskiego rządu, przeszkód na drodze do celu byłoby znacznie mniej⁵⁹.

Autorytarny reżim komunistyczny, tak jak świnie w *Folwarku zwierzęcym*, może zachowywać się całkiem sensownie w handlu z sąsiadami. Jednym z przykładów może być choćby chiński „robotniczy raj”, ulubiona przystań dla właścicieli sweatshopów, fabryk, w których wyzyskuje się pracujących w ciężkich warunkach robotników.

Najistotniejszy jest zatem sam fakt, że krajowa elita kształtuje politykę gospodarczą państw Trzeciego Świata. Elita ta nie ponosi odpowiedzialności przed rodzimą ludnością, a jednak odpowiada przed instytucjami międzynarodowymi takimi, jak Bank Światowy czy MFW. W ostatnich latach widzieliśmy to na przykładzie reżimu w Afganistanie, na czele którego stoi człowiek znany ze współpracy ze wspomnianymi instytucjami, a także irackiego rządu okupacyjnego czy Irackiego Rządu Tymczasowego (Iraq Provisional Authority), dla których priorytetem było egzekwowanie międzynarodowych praw autorskich.

C. Uzależniony od eksportu kapitalizm monopolistyczny (z dygresją na temat ekonomii skali)

Według Stromberga i austriaków przyczyną chronicznych problemów z nadwyżką produkcyjną jest skartelizowanie gospodarki, a nie naturalne mechanizmy wolnego rynku. Jak już widzieliśmy wcześniej, J.A. Hobson twierdził, że „nadmierne oszczędzanie” obejmuje „czynsze, zyski z monopoli oraz inne niezasażone i nadmierne składniki dochodu” i nawoływał, niemal jak protokeynesista, do przeprowadzenia państwowej interwencji, żeby przeciwdziałać „niesprawiedliwej dystrybucji siły konsumenckiej”⁶⁰. Ludzie stosujący

⁵⁹ Kolko, *Confronting the Third World*, s. 117, 123.

⁶⁰ Hobson, *Imperialism*, s. 75–6.

takie argumenty nie mogą liczyć na ciepłe przyjęcie na libertariańskiej prawicy, gdyż rzekomo nie rozumieją prawa Saya.

Jednak prawo Saya odnosi się wyłącznie do stanu idealnie wolnego rynku. Tymczasem, jak wskazuje Stromberg, istniejąca błędna dystrybucja jest skutkiem interwencji państwa, które przekazuje zasoby od producentów do powiązanej z nimi politycznie klasy rządzącej. Prace neomarksistów na temat nadmiernej akumulacji pokazały, że atakowane przez keynesistów problemy państwowego kapitalizmu naprawdę istnieją. Państwo promuje akumulację kapitału znacznie powyżej poziomu, w którym produkcja może zostać wchłonięta (po cenach kartelowych) przez prywatny popyt; i dlatego kapitał jest zdany na rozporządzenie tą nadwyżką państwo.

Jeden z najwcześniejszych opisów tego zjawiska znajduje się w *Kapitale finansowym* Hilferdinga:

Zmniejszanie produkcji oznacza przerwanie wszystkich nowych inwestycji kapitałowych, a utrzymywanie wysokich cen skutkuje kryzysem surowszym dla tych gałęzi przemysłu, które nie są skartelizowane, a przynajmniej nie w pełni. Ich dochody spadną gwałtowniej, a straty będą większe niż w przedsiębiorstwach skartelizowanych, a konsekwencją będą cięcia produkcyjne. W rezultacie, dysproporcje powiększą się, a sprzedaż w przemyśle skartelizowanym znacznie ucierpi. Pomimo ograniczenia produkcji, zjawisko „nadprodukcji” utrzyma się, a nawet powiększy. Każde dalsze zmniejszenie produkcji oznacza więcej niewykorzystanego kapitału przy niezmiennych kosztach stałych. Pomimo utrzymania wysokich cen, koszt jednostkowy wzrośnie, obniżając zyski⁶¹.

Charakterystyczne cechy tego zjawiska to: rozrost fabryk ponad potrzeby rynku; problem pogodzenia ograniczeń produkcji mających na celu utrzymanie odpowiednio wysokich cen z koniecznością zachowania jej na poziomie wystarczającym do korzystania z jej pełnej wydajności i nie dopuszczenia do wzrostu kosztów; niezdolność gospodarki do wchłonięcia pełnej produkcji skartelizowanego przemysłu po cenach monopolistycznych.

Hilferding stwierdził jednak w tym samym fragmencie, że naturalny kierunek rozwoju gospodarczego w takiej sytuacji, zakładając brak barier wejścia, zaowocowałyby pojawieniem się konkurencji na rynku i obniżeniem cen monopolistycznych: „Wysokie ceny przyciągają osoby z zewnątrz, które, przy spadku wszystkich innych cen, mogą liczyć na niskie koszty kapitału i pracy. Nowe przedsiębiorstwa zapewniają sobie w ten sposób silną, konkurencyjną pozycję i zaczynają sprzedawać taniej niż kartel”⁶². Jeśli układy kartelowe nie mogą liczyć na pomoc państwa, to, jak argumentuje Rothbard, są rozbijane albo przez wewnętrzne „zdrady”, albo dzięki konkurencji nowych podmiotów na rynku. Właśnie to, według Gabriela Kolko, przydarzyło się ruchowi trustowemu pod koniec XIX w. Z tego też

⁶¹ Rudolf Hilferding, *Finance Capital*, red. i tłum. Tom Bottomore, London and Boston: Routledge & Kegan Paul, 1910, 1981, s. 297.

⁶² Tamże, s. 297.

powodu zorganizowany kapitał potrzebuje państwa, które kreuje sztuczne monopole na krajowym rynku.

Przez ograniczanie kwot produkcyjnych dla rodzimej konsumpcji, kartel eliminuje rywali na rynku krajowym. Tłamszenie konkurencji podtrzymuje efekt wzrostu cen, wywołany przez cła ochronne, nawet w momencie, kiedy produkcja dawno już przewyższyła popyt. W efekcie, najważniejsze dla skartelizowanego przemysłu jest utrzymanie cła ochronnego jako trwałego rozwiązania, które po pierwsze zabezpiecza istnienie kartelu, a po drugie umożliwia mu sprzedawanie swoich produktów na rynku krajowym z dodatkowym zyskiem⁶³.

Skartelizowany przemysł zmuszony jest do przekazania na rynki zagraniczne tej nadwyżki produkcji, której nie może już sprzedać na rynku krajowym po monopolistycznej cenie:

Wzrost cen na rynku krajowym (...) prowadzi do zmniejszenia sprzedaży produktów kartelu i utrudnia realizację planu obniżania kosztów przez zwiększenie produkcji. (...) Ale jeśli kartel ma odpowiednio silną pozycję, będzie starał się zrekompensować sobie spadek udziału na rynku krajowym. W tym celu zwiększy eksport tak, żeby kontynuować produkcję na tym samym lub nawet wyższym niż wcześniej poziomie. Jeżeli kartel działa skutecznie i może eksportować swe towary (...) to rzeczywisty koszt ich produkcji (...) będzie odpowiadał temu na rynku światowym. Ale kartel może również sprzedawać poniżej kosztów produkcji, ponieważ wcześniej, dzięki cłom ochronnym, uzyskał dodatkowy zysk ze sprzedaży na rynku krajowym. Może się więc zdarzyć tak, że część dodatkowego dochodu zostanie przeznaczona na rozwój sprzedaży zagranicznej wskutek znacznej obniżki cen. Jeżeli ten plan powiedzie się, może nastąpić zwiększenie się produkcji kartelu przy mniejszych kosztach. Tym samym, przy niezmiennych cenach krajowych, zysk wzrośnie⁶⁴.

Dalej, antycypując marksistowskie teorie imperializmu, Hilferding dowodzi, że konieczność sprzedawania nadwyżek za granicą nakazuje państwu zaangażować się w poszukiwanie rynków zagranicznych, które sprzyjałyby rodzimemu kapitałowi. Aby przyspieszyć ten proces, imperialistyczne państwa zachęcają inne kraje do zapożyczania się, niezależnie czy w postaci bezpośrednich pożyczek z budżetu państwa, czy promując taką politykę bankową, która centralizuje system i w ten sposób ułatwia akumulację kapitału, dzięki któremu później można udzielać owych pożyczek. Takie pożyczki mogą zwiększyć siłę nabywczą państwa i prowadzą do wzrostu liczebności importowanych towarów; ale, co ważniejsze, mogą przysłużyć się do rozwoju transportu i infrastruktury energetycznej, potrzebnych

⁶³ Tamże, s. 308.

⁶⁴ Tamże, s. 309.

zachodniemu kapitałowi do budowy fabryk w mniej rozwiniętych krajach⁶⁵. Oczywiście, tego rodzaju bezpośrednia inwestycja kapitałowa za granicą, w przeciwieństwie do zwykłego handlu, wymaga większego zaangażowania w wewnętrzną politykę danego kraju, żeby chronić inwestycje przed wywłaszczeniem i protestami robotniczymi⁶⁶.

Interwencja państwa może przybrać także postać wywłaszczenia rolników w celu wykreowania taniej siły roboczej w słabo rozwiniętych gospodarczo krajach. Takie działanie stanowi powtórkę procesu prymitywnej akumulacji kapitału, jaki miał miejsce w państwach zachodnich. Co więcej, wysokie opodatkowanie jest jednym ze sposobów narzucenia chłopstwu gospodarki pieniężnej, zmuszając chłopów do pracowania (lub pracowania dłużej) na kapitalistycznym rynku, dzięki czemu mogą oni zdobyć pieniądze potrzebne do zapłacenia podatków. Jak dowodzi Hilferding, procesy te zachodziły zarówno w Trzecim Świecie, jak i dawniej na Zachodzie. Za każdym razem „kiedy kapitalistyczna żądza ekspansji napotyka na przeszkody, których pokonanie przy użyciu wyłącznie środków ekonomicznych wymaga bardzo czasochłonnych operacji, kapitałiści zwracają się do państwa, które przeprowadza siłowe wywłaszczenia, ażeby zapewnić potrzebny, odpowiednio 'tani' proletariatus”⁶⁷.

Ogólnie rzecz ujmując, kraje Trzeciego Świata zapewniają rozliczne profity kapitałowi szukającemu wyższej stopy zwrotu:

Państwo zapewnia, że praca w koloniach jest dostępna na warunkach, które umożliwiają dodatkowe dochody. (...) Dzięki obniżeniu ceny surowców bogactwa naturalne kolonii stają się źródłem zwiększonych zysków. (...) Wywłaszczenie lub wytepienie tubylczej ludności, a w najlepszym przypadku zmiana ich statusu z pasterzy czy myśliwych w związanych umową niewolników lub przywiązanie ich do małych, zamkniętych gospodarstw, za jednym zamachem daje wolną ziemię, którą można kupić po nominalnej cenie⁶⁸.

W *Imperializmie* Bukharin wielokrotnie powracał do tematu państwowej polityki, która sprzyja monopolom dzięki stosowaniu takich środków, jak cła, pożyczki państwowe itd. We fragmencie na temat skutków pożyczek zagranicznych przewidział, że Bank Światowy oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy będą wykorzystywać kredyty i pomoc zagraniczną jako środki przymusu, działając z ramienia amerykańskich korporacji:

Transakcjom tym zwykle towarzyszą liczne warunki umowy, przede wszystkim zobowiązanie do składania zamówień tylko w kraju kredytodawcy (zakup broni, amunicji, okrętów, wyposażenia kolei, itd.) i obowiązek przyznania zezwoleń na budowę kolei, linii tramwajowych, linii telefonicznych i telegraficznych, portów, korzystania z kopalń, lasów itd⁶⁹.

⁶⁵ Tamże, s. 317–8.

⁶⁶ Tamże, s. 321.

⁶⁷ Tamże, s. 319–20.

⁶⁸ Tamże, s. 328.

⁶⁹ Nikolai Bukharin, *Imperialism and World Economy*, International Publishers, 1929 (1915–1917) <http://www.marxists.org/archive/bukharin/works/1917/imperial/> (dostęp na 28 października 2003).

Kwame Nkrumah kpił, że to, co w dzisiejszej, neokolonialnej epoce nazywa się „pomocą zagraniczną”, zyskałoby nazwę „inwestycji zagranicznych” w czasach klasycznego kolonializmu⁷⁰.

Schumpeter, teoretyk, na pracach którego w dużej mierze opiera się Stromberg, nadał temu systemowi nazwę „uzależnionego od eksportu kapitalizmu monopolistycznego” („*export-dependent monopoly capitalism*”):

Powiązania kartelowe lub trustowe zapewniają przedsiębiorcom różne korzyści – oszczędności, silniejszą pozycję wobec pracowników – ale nic nie może równać się z jedną zaletą: z możliwością ustanawiania cen monopolistycznych dzięki odpowiednim cłom ochronnym. Cena, która przynosi monopolowi maksymalny dochód, jest o wiele wyższa od tej, która zaistniałaby dzięki mechanizmom rynkowym, a liczba towarów, jakie mogą zostać sprzedane po takiej maksymalnej cenie jest znacznie niższa od tej, którą można wyprodukować. W warunkach wolnej konkurencji te dodatkowe towary zostałyby wyprodukowane i znalazłyby się na rynku, ale członkowie trustu nie mogą do tego dopuścić, ponieważ musieliby wtedy sprzedawać swe produkty po cenach konkurencyjnych. Paradoksalnie, związki trustowe muszą utrzymywać wysoki poziom produkcji, bo w przeciwnym razie możliwości dużych przedsiębiorstw pozostaną niewykorzystane, a jednostkowe koszty produkcji mogą być zbyt wysokie. (...) [Trust] rozwiązuje ten dylemat produkując na pełnych obrotach, dopóki jest to ekonomicznie opłacalne. Zapewnia sobie w ten sposób niskie koszty i możliwość dostarczenia na chroniony rynek krajowy tylko takiej liczby dóbr, którą można sprzedać po cenie monopolistycznej – o ile tylko pozwalają na to cła. Całą resztę sprzedaje się lub, ujmując inaczej, „wyrzuca” na rynki zagraniczne po niższej cenie⁷¹.

Ten proces „dumpingu” ilustrowało najlepiej „prawo nadwyżki Carnegiego”: „każdy producent woli stracić jednego dolara, pracując na pełnych obrotach i kontrolując rynek dzięki sprzedaży po niższej cenie, niż stracić dwa dolary przez pracę na pół gwizdka, lub, co gorsza, narazić się na ryzyko zamknięcia swojej fabryki albo utraty udziałów w rynku”⁷².

Opisując płynące z polityki kolonialnej korzyści dla kapitalizmu monopolistycznego, Schumpeter zasadniczo obalił swój własny Comte’owski argument (omawiany w dalszej części wspomnianego artykułu), zgodnie z którym między imperializmem i kapitalizmem nie ma żadnego związku.

W takiej walce między dumpingowymi produktami i kapitałem nie jest już bez znaczenia, kto zbuduje daną kolej, kto posiada kopalnię czy kolonię. Właśnie

⁷⁰ Kwame Nkrumah, *Neo-Colonialism: The Last Stage of Imperialism*, New York: International Publishers, 1965, s. 51.

⁷¹ Joseph Schumpeter, *Imperialism*, [w:] *Imperialism, Social Classes: Two Essays by Joseph Schumpeter*, tłum. Heinz Norden, z wprowadzeniem Herta Hoselitz, New York: Meridian Books, 1955, s. 79–80.

⁷² Sklar, *Corporate Reconstruction of American Capitalism*, s. 58.

teraz, gdy prawo kosztów już nie funkcjonuje, trzeba desperacko walczyć o te dobra. Walczyć każdym dostępnym sposobem, również środkami innymi niż ekonomiczne, jak na przykład dyplomacja.

(...)

W tym kontekście podbój kolonii nabiera całkiem nowego znaczenia. Kraje nieprowadzące polityki monopolistycznej, szczególnie te przywiązane do idei wolnego handlu, nie skorzystają na tego rodzaju działaniach. W zupełnie inne sytuacji znajdują się państwa, które aktywnie funkcjonują w roli monopolisty wobec swych kolonii. Ponieważ nie mają żadnej konkurencji, mogą do woli wykorzystywać tubylczą tanią siłę roboczą, nie obawiając się, że przestanie być tania; mogą handlować swymi produktami po cenach monopolistycznych nawet w koloniach; mogą tam również zainwestować kapitał, który w kraju tylko obniżyłby ich stopę zysku⁷³.

Stromberg podsumował to tak: „Aby osiągnąć możliwe korzyści skali, producenci amerykańscy musieli produkować o wiele więcej niż można było sprzedać w Stanach Zjednoczonych”⁷⁴. Jednak właściwie nie zwrócił on uwagi na to, że osiągnięcie korzyści skali, przynajmniej jeśli chodzi o wewnętrzne koszty produkcji, wymaga tylko pełnego wykorzystania możliwości istniejących fabryk. O liczbie i wielkości tych fabryk decydowała jednak polityka państwowego kapitalizmu. Fakt, iż krajowy popyt nie był wystarczająco wysoki, żeby wchłonąć produkcję potrzebną do osiągnięcia korzyści skali tylko potwierdza to, że jej poziom był po prostu zbyt duży. I to, z kolei, zapoczątkowało państwową politykę sprzyjania gigantyzmowi gospodarczemu i przeinwestowaniu.

Produktywna ekonomia skali będzie „nieograniczona” tylko wtedy, gdy państwo wchłania niekorzystne nadwyżki produkcji wielkoskalowej. Poziom całkowitych korzyści skali uzależniony jest od kosztów. A koszty te są same w sobie zdeterminowane przez bezpośrednie i pośrednie dotacje państwowe, które zniekształcają cenę, będącą dokładną informacją o realnym koszcie dostarczenia usługi. Gdyby państwo nie pozwoliło wielkiemu biznesowi przenosić części kosztów obsługi (zwłaszcza dalekich transportów morskich) na społeczeństwo za pośrednictwem dotacji (szczególnie te odciążające transport), korzyści skali osiągnięto by przy znacznie niższej produkcji. Subwencje sztucznie przesuwają korzyści skali na poziom produkcji wyższy niż taki, który wolny rynek mógłby wchłonąć. Kapitalizm państwowy umożliwia korporacjom kontrolowanie części kosztów za pomocą środków politycznych, co tworzy nowe nierówności, które wymagają kolejnych interwencji.

Musimy wytknąć zarówno Schumpeterowi, jak i Strombergowi, że nie odnieśli się należycie do tej kwestii: „firma, która nie przetrwałaby, gdyby nie istniałoby imperium, ’rosła się poza ekonomicznie uzasadnione granice’”⁷⁵. Jak można wywnioskować z tego cytatu, Schumpeter opisywał, aczkolwiek w niewystarczająco sposób, wpływ interwencjoni-

⁷³ Schumpeter, *Imperialism*, s. 82–3.

⁷⁴ Stromberg, *Role of State Monopoly Capitalism*, s. 65.

⁷⁵ Tamże, s. 71.

zmu na rozmiary korporacji. Zgadzał się jednak z Rothbardem, że kartelizacja lub monopol jako takie nie mogłyby zaistnieć bez państwa:

Uzależniony od eksportu monopol nie powstaje w wyniku działania naturalnych praw rozwoju kapitalizmu. W naturze kapitalizmu leży dążenie do produkcji na dużą skalę, a ta, z małymi wyjątkami, nie prowadzi do nieograniczonej koncentracji pozostawiającej tylko jedną lub kilka firm w danej branży. Przeciwnie, każda fabryka ma ograniczone możliwości rozwoju na danym terenie.

Łączenie firm i kapitału jest natomiast w warunkach wolnorynkowych ograniczane poziomem wydajności organizacyjnej, który zmienia się przy tego rodzaju połączeniach. W systemie wolnej konkurencji nie ma mowy o wystąpieniu tendencji do akumulacji po przekroczeniu granic wydajności⁷⁶.

Jednak Stromberg znacznie przecenia korzyści płynące z produkcji na wielką skalę na wolnym rynku. W większości branż szczyt korzyści skali osiągniany jest przy stosunkowo niskim poziomie produkcji. W rolnictwie na przykład, jak wykazują badania Departamentu Rolnictwa z 1973 r., maksymalne korzyści skali miały miejsce w całkowicie zmechanizowanych jednoosobowych gospodarstwach rolnych⁷⁷.

Walter Adams i James Brock, dwaj specjaliści w temacie ekonomii skali, przytaczają wiele analiz pokazujących, że „w porównaniu do średniej występującej na krajowym rynku optymalny rozmiar fabryki nie był duży”. Według jednego z badań, nawet biorąc pod uwagę korzyści wynikające z rozmiaru firmy, udziały w rynku trzech czołowych przedsiębiorstw w dziewięciu z dwunastu branż przemysłu przewyższały maksymalną wydajność od dwóch do dziesięciu razy. Ale produktywność korzyści skali zależą głównie od wielkości fabryki, a nie wielkości firm posiadających wiele fabryk. Każde zwiększenie efektywności dzięki sile przetargowej dużych firm było niwelowane wzrostem kosztów administracji, kontroli itp.⁷⁸ Melman Seymour wykazał, iż wzrost kosztów administracyjnych prowadzenia wielooddziałowych, oferujących różnorodne produkty korporacji jest niezwykle wysoki. Skazane są one na brak efektywności – nieprawdziwe informacje płynące z dołu i „złożone, formalne systemy kontroli towarzyszące systemom policyjnym – jak w przemyśle państwowym w krajach komunistycznych”⁷⁹.

Opisując niską wydajność dużych firm, Kenneth Boulding wypowiadał się w sposób przypominający Melmana, choć używał barwniejszego języka:

Wiele wskazuje na to, że prawie wszystkie struktury organizacyjne posuwają się do produkowania fałszywych informacji dla szefostwa oraz że im większa

⁷⁶ Schumpeter, *Imperialism*, s. 88.

⁷⁷ W. R. Bailey, *The One-Man Farm*, cyt. za: L. S. Stavrianos, *The Promise of the Coming Dark Age*, San Francisco: W. H. Freeman and Co., 1976, s. 38.

⁷⁸ Walter Adams i James Brock, *The Bigness Complex*, New York: Pantheon Books, 1986, s. 33–4, 45–6.

⁷⁹ Seymour Melman, *Profits Without Production*, New York: Alfred A. Knopf, 1983, s. 80.

i bardziej autorytarna organizacja, tym większa szansa, że jej najważniejsi decydenci będą żyli w urojonej rzeczywistości⁸⁰.

W najbardziej kapitałochłonnym przemyśle, tj. przemyśle samochodowym, szczyt korzyści skali został osiągnięty na poziomie produkcji równej 3-6% udziałowi w rynku⁸¹. Procent udziałów, zresztą, mógłby być znacznie niższy, gdyby nie coroczne zmiany modeli (które najpewniej nie opłaciłyby się bez państwowych dotacji) wymagające, aby fabryki samochodów zużywały części maszyn potrzebnych do produkcji konkretnych modeli w ciągu jednego roku. W innej sytuacji maksimum korzyści skali ustaliłoby się na poziomie 60 tys. samochodów rocznie⁸².

W każdym razie, liczby te odnoszą się tylko do produktywnych ekonomii skali. Jednak coraz większe koszty dystrybucji, zgodnie z prawem Borsodiego, zaczynają równoważyć zyski ze zwiększonej produkcji na długo przed osiągnięciem szczytu produktywnych korzyści skali. Według badania F.M. Scherera, na które powoływali się Adams i Brock, w fabryce produkującej na poziomie jednej trzeciej maksimum wydajności wzrost kosztu jednostkowego oscylowałoby w okolicach 5 procent⁸³. To więcej niż dają zyski z obniżenia kosztów transportu dla mniejszego rynku.

Ta dygresja miała na celu zwrócenie uwagi, że wielkość istniejących firm jest pochodną zakresu państwowych dotacji w promowaniu masowej produkcji. Celem takich subsydiów jest głównie przeciwdziałanie nieefektywnościom korporacyjnego gigantyzmu. Jak zauważył Rothbard, „nasze korporacyjne państwo używa opodatkowania do zakumulowania kapitału w rękach korporacji lub do obniżenia kosztów przez nie ponoszonych”⁸⁴. Prawdziwa wolnorynkowa gospodarka byłaby o wiele mniej scentralizowana, a jej produkcję kierowano by głównie na rynki lokalne.

Oprócz kwestii nadwyżki produkcji, gospodarka kapitalizmu państwowego boryka się z jeszcze jednym problemem: nadwyżką kapitału. Nie tylko ceny monopolistyczne ograniczają popyt, wstrzymując możliwość rozwoju konkurencji we własnym kraju, ale również przemysł nieskartelizowany znajduje się na zdecydowanie gorszej pozycji ze względu na niski zwrot kapitału, co z kolei znacznie utrudnia zyskowne inwestowanie poza kartelem.

Według Hilferdinga, „podczas gdy pęd ku zwiększaniu produkcji jest bardzo silny w sektorach skartelizowanych, wysokie ceny wykluczają rozwój rynku krajowego, więc ekspansja poza granice daje najlepszą okazję do zaspokojenia żądzy większej produkcji”⁸⁵. Dopiero później Bukharin, w podobnych słowach, opisał nadwyżkę kapitału jako bezpośredni

⁸⁰ Cyt. za: Barry Stein, *Size, Efficiency, and Community Enterprise*, Cambridge, Mass.: Center for Community Economic Development, 1974, s. 5.

⁸¹ Adams i Brock, *Bigness Complex*, s. 38–9.

⁸² *The Closed Enterprise System. Ralph Nader's Study Group Report on Antitrust Enforcement*, red. Mark J. Green, New York: Grossman Publishers, 1972, s. 243–4.

⁸³ Adams i Brock, *Bigness Complex*, s. 38–9.

⁸⁴ Murray Rothbard, *Confessions of a Right-Wing Liberal*, [w:] *American Radical Thought: The Libertarian Tradition*, red. Henry J. Silverman, Lexington, Mass.: D.C. Heath and Co., 1970, s. 305.

⁸⁵ Hilferding, *Finance Capital*, s. 325.

skutek kartelizacji. W rozdziale 7 swojej książki zatytułowanej *Imperialism and World Economy* napisał:

Wolumen niewykorzystanego kapitału osiągnął niesłychane rozmiary. Z drugiej strony, kartele i trusty jako formy nowoczesnej organizacji kapitału chcą nałożyć pewne ograniczenia na wykorzystanie kapitału poprzez ustalenie wielkości produkcji. Nieskartelizowane sektory gospodarki stają się coraz mniej dochodowe, co odstrasza inwestorów kapitału. Monopoliści mogą przeciwdziałać spadkowi dochodu dzięki dodatkowym zyskom wynikającym z pozycji monopolistycznej, jednocześnie działając na szkodę przemysłu, w którym brak trustów. Ta część tworzona każdego roku wartości dodatkowej, która powstała w gałęziach nieskartelizowanych, trafia do właścicieli monopolu, podczas gdy udział osób postronnych nieustannie spada. W ten sposób cały kapitał jest wypychany poza granicę kraju⁸⁶.

Wkład teoretyków kapitalizmu monopolistycznego w badania nad nadwyżkami kapitału i produkcji jest nieoceniony. Przykładowo, dowiedli oni, że nadwyżka produkcji skartelizowanego przemysłu drastycznie zwiększa wagę „wysiłku sprzedaży” („*sales effort*”) – w terminologii Galbraitha jest to „specyficznym zarządzany popyt” („*specific demand management*”) na pozbycie się nadmiaru produkcji⁸⁷. Państwo odgrywa niezmiernie istotną rolę w pozbywaniu się owych nadwyżek. Bez jego interwencji, których celem jest rozwinięcie ogólnokrajowej infrastruktury massmediów i powiązanych z nimi masowych rynków reklamy, tego rodzaju sterowanie popytem byłoby niemożliwe.

Kolejnym zagadnieniem, które Stromberg zaniedbał, jest wewnętrzna rola państwa w bezpośrednim pozbywaniu się nadwyżki. Wchłaniające nadwyżki państwowe zamówienia, zarówno dzięki wojskowym, jak i wewnętrznym wydatkom, stanowiły kluczową część modelu „kapitalizmu monopolistycznego” Barana i Sweezy’ego. Wydatki na obronę i na inne cele gwarantują wewnętrzny rynek zbytu dla nadwyżek produkcji, spełniający tę samą funkcję, co kontrolowane przez państwo rynki zagraniczne. Dzięki zamówieniom państwowym wzrasta poziom mocy produkcyjnych, z których można systematycznie korzystać⁸⁸.

Paul Mattick rozwinął tę myśl w artykule z 1956 r. W jego ujęciu problemem, na jaki natknęła się przesadnie rozbudowana gospodarka korporacyjna było to, iż „prywatną akumulację kapitału (...) ograniczał malejący popyt”. Państwo musiało zatem wchłaniać część nadwyżki produkcji, ale bez rywalizowania z korporacjami na rynku prywatnym. W efekcie „kieruje ono produkcję na sektory nierynkowe, takie jak niekonkurencyjne prace publiczne czy zbrojenia. Innymi słowy, jest ona marnotrawiona i wydawana na rzeczy zbędne”⁸⁹. Dopóki obowiązuje zasada konkurencyjnej produkcji kapitałowej,

⁸⁶ Bukharin, *Imperialism and World Economy*, rozdz. 7.

⁸⁷ Baran i Sweezy, *Monopoly Capitalism*, s. 112–41.

⁸⁸ Tamże, s. 112, 142–77, 207–17.

⁸⁹ Paul Mattick, *The Economics of War and Peace*, [w:] *Dissent*, jesień 1956, s. 377.

nieuniknionym skutkiem tego stanu rzeczy będzie to, iż stale zwiększająca się produkcja stanie się w końcu „produkcją dla samej produkcji”, nie dającą korzyści ani prywatnemu kapitałowi, ani społeczeństwu.

Jednak dzięki pozornej zyskowności kapitału i braku bezrobocia na dużą skalę, proces ten nie zawsze jest widoczny. Poziom zysku, tak jak i koniunktura, są obecnie w dużej mierze uzależnione od polityki państwa, a wydatki państwowe i podatki mają na celu wzmocnienie wielkiego biznesu kosztem gospodarki jako całości.

(...)

Żeby zwiększyć poziom produkcji i aby zakumulować [sic] kapitał, państwo kreuje „popyt” zamawiając niechciane na rynku dobra, wyprodukowane dzięki państwowym pożyczkom. W ten sposób korzysta ono z zasobów należących do prywatnego kapitału, który inaczej pozostałby niewykorzystany⁹⁰.

Taka konsumpcja, chociaż nie zawsze bezpośrednio korzystna dla prywatnego przemysłu, spełnia tę samą funkcję co „zalewanie” zagranicy dobrami produkowanymi poniżej kosztów, pod tym względem, że umożliwia korporacyjnej gospodarce osiągnięcie wielkoskalowej produkcji na poziomie przewyższającym potrzeby konsumpcyjne rynku.

Warto rozważyć, jak wiele segmentów gospodarki ma gwarantowany zbyt czy też „poborową klientelę” zamiast skłonnych do kupowania z własnej woli konsumentów. Wszyscy kojarzymy termin „kompleks przemysłowo-zbrojeniowy”. A co z państwową edukacją i więziennictwem? Co z transportem samochodowym, autostradami czy lotnictwem cywilnym? Zarówno eksportowanie nadwyżki za granicę („uzależniony od eksportu kapitalizm monopolistyczny”) jak i próba pozbycia się jej na rynku krajowym (wydatki państwa) są tym samym zjawiskiem, ukrywającym się tylko pod różnymi postaciami.

Marks pisał, że nowe formy przemysłu równoważą spadającą stopę zysku. Podobnie Baran i Sweezy uznawali „epokowe wynalazki” za częściową przeciwwagę wobec stale zwiększającej się nadwyżki. Jak twierdzą, najważniejszym przykładem tego zjawiska jest wzrost znaczenia przemysłu samochodowego w latach dwudziestych, który (wraz z programem budowy autostrad) określił charakter gospodarki amerykańskiej pierwszej połowy XX wieku⁹¹. Boom nowoczesnych technologii w latach dziewięćdziesiątych miał podobnie rewolucyjne skutki. Warto zwrócić uwagę, że rozwój obu przemysłów, samochodowego i komputerowego, w znacznie większym stopniu niż w przypadku innych branż, był bezpośrednim rezultatem polityki państwowego kapitalizmu. Jeszcze całkiem niedawno, bowiem za czasów administracji Busha, przemysł farmaceutyczny (żeby wspomnieć tylko o jednym) znacznie wzbogacił się dzięki dwóm inicjatywom politycznym, które zapewniły mu rynek zbytu na jego produkty. Mowa o tak zwanym „dodatku do leku na receptę” („*prescription drug benefit*”) i zaopatrzeniu krajów afrykańskich w leki zwalczające AIDS. W innym sektorze finansowanie przez Busha prac badawczo-rozwojowych nad projektami paliwa wodo-

⁹⁰ Tamże, s. 378–9.

⁹¹ Baran i Sweezy, *Monopoly Capitalism*, s. 220.

rowego umożliwia koncernom samochodowym rozwój technologicznego następcy silnika benzynowego (wraz z uzyskaniem patentów) za publiczne pieniądze. Nie chodzi tutaj wyłącznie o dotowanie prac nad alternatywą dla benzyny w świecie wyczerpujących się zasobów paliw kopalnych, ale również o zapewnienie monopolistycznej kontroli nad nową technologią. „Twórcza destrukcja” to nasze drugie imię.

Rozdział 8. Tendencja do kryzysu

Wprowadzenie

U podstaw kryzysu kapitalizmu monopolistycznego, jak pokazaliśmy to w rozdziale szóstym i siódmym, leży nadakumulacja. W rozdziałach tych przeanalizowaliśmy rozkwit korporacyjnego liberalizmu, będący odpowiedzią na bliźniacze kryzysy wywołane nadakumulacją i zbyt niską konsumpcją. Typową cechą tego systemu jest niezdolność do zbycia po rynkowych cenach całości produkcji rozrośniętego przemysłu. Najważniejszą zaś funkcją państwa w kapitalizmie monopolistycznym jest pozbycie się tej nadwyżki produkcji i tym samym umożliwienie przemysłowi działania z pełną wydajnością.

Są jednak również inne przyczyny kryzysu, które bezpośrednio wynikają z próby rozwiązania, za pośrednictwem państwowej interwencji, najważniejszej przyczyny kryzysu – nadakumulacji. Polityka polegająca na gwarantowaniu przez państwo spłaty kosztów funkcjonowania gospodarki korporacyjnej i pacyfikowaniu klasy niższej doprowadziła do wzrostu wydatków, spadku dochodów i chronicznego kryzysu finansowego. Ale znacznie istotniejszy niż kryzys finansowy jest kryzys akumulacji, będący skutkiem polityki korporacyjnego liberalizmu. Koncepcje keynesowskie, idea państwa dobrobytu i unionizm w wydaniu państwowym jedynie powiększają poziom konsumpcji kosztem akumulacji; w ten sposób, paradoksalnie, interwencja państwa, która za swój cel przyjęła zwalczanie negatywnych skutków zbyt dużej akumulacji, prowadzi bezpośrednio do kryzysu zbyt niskiej akumulacji.

A. Kryzys akumulacji

Korporacyjno-liberalna polityka wprowadzona, aby poradzić sobie z problemem zbyt niskiej konsumpcji, zawiera w sobie załączki innego kryzysu: zbyt niskiej akumulacji. Ruch związkowy, keynesizm i inne sposoby powiększania zagregowanego popytu również skutkują zmniejszeniem funduszy na inwestycje.

Opodatkowanie w państwie dobrobytu i inne formy tego, co James O'Connor nazwał „konsumpcją publiczną”, zmniejszają pulę funduszy dostępnych dla prywatnych inwestycji. W tym samym czasie zwiększa się siła przetargowa pracowników; wynika ona bezpośrednio z korporacyjno-liberalnej umowy społecznej, która prowadzi do zwiększenia konsumowanego przez nich produktu.

Opór pracowniczy wobec cięć płac podczas kryzysów, wprowadzanie przez związki zawodowe zwiększających popyt zasiłków dla bezrobotnych, „dodatki dla twórców miejsc pracy”, które skróciły godziny pracy, ekspansja kredytu konsumenckiego, wcześniejsza emerytura oraz wzrost jej poziomu, a także zwyczajny opór przed racjonalizacją produkcji, i wiele innych czynników, zwiększyły zatrudnienie i popyt klasy produkującej na zakup dóbr¹.

W zakresie, w jakim wartość siły roboczej jest społecznie zdeterminowana, zwiększona siła przetargowa pracowników i znaczny wzrost oczekiwań zwiększają koszt kapitału zmiennego i zmniejszają poziom wartości dodanej, którą można by wykorzystać do kolejnych inwestycji.

Według O'Connora, w korporacyjno-liberalnej umowie społecznej,

przeciętny koszyk konsumpcyjny stał się zbyt duży, a jego wartość zbyt wysoka; społeczny koszyk konsumpcyjny stał się zbyt wielki, tak jak i jego wartość; walka klas w ramach prawa wartości i wbrew niemu zakłóciła kapitalistyczne procesy, dzięki którym siła robocza była produkowana i reprodukowana jako kapitał zmienny².

Skutkiem obu tych trendów było zwiększenie całkowitego poziomu konsumpcji i spadek liczby nowych inwestycji.

Stanowi to ogromne zagrożenie dla przetrwania kapitalizmu. Kapitalizm, paradoksalnie, wymaga stałej akumulacji nawet wtedy, gdy cierpi w konsekwencji wcześniejszej nadakumulacji. Nowe inwestycje przedstawiają jedno z tymczasowych rozwiązań problemu nadakumulacji; są one niezbędne do utrzymania dochodowości wcześniej zgromadzonego kapitału. Jak Marks zauważył w trzecim tomie *Kapitału*, spowodowane nadakumulacją załamujące się tempo dochodu można wyrównać dzięki zwiększeniu produktywności pracy (np. stopy „względnej wartości dodanej”). Dokonuje się tego za pośrednictwem nowych inwestycji w ulepszone procesy. Parafrazując Ala Smitha, rozwiązaniem kryzysu nadakumulacji jest dalsza akumulacja. Gospodarka balansuje na ostrzu noża, jak w schemacie Ponzi'ego; dalsze subwencjonowanie akumulacji jest konieczne, żeby zapewnić zyski z istniejącego zakumulowanego kapitału. Żeby zabezpieczyć zyskowość, każda taka nowa fala akumulacji potrzebuje dalszej akumulacji. A więc etatystyczne rozwiązania nadakumulacji bezpośrednio hamują dalszą akumulację, która jest konieczna, żeby stare inwestycje nadal przynosiły zyski.

Innym rozwiązaniem, które państwo może przyjąć, jest przejadanie nadwyżki, tj. wydawanie jej na coś zupełnie bezproduktywnego (np. wydatki wojskowe); ale ma to także taki skutek, że zmniejsza tempo akumulacji, która, paradoksalnie, jest konieczna, żeby poradzić sobie ze wcześniejszą nadakumulacją.

¹ James O'Connor, *Accumulation Crisis*, Oxford: Basil Blackwell Ltd, 1984, s. 97.

² Tamże, s. 8.

B. Kryzys fiskalny i kryzys niedoinwestowania

Rozrost wydatków państwowych, które są niezbędne do zabezpieczenia kosztów eksploatacji kapitału i produktywnego inwestowania, wywołuje kryzys fiskalny, analogiczny do kryzysu akumulacji.

Wielkoskalowa interwencja państwa kapitalistycznego, zwykle utożsamiana z Wigami i Republikanami z połowy XIX w., doprowadziła do centralizacji gospodarki w rękach dużych producentów. System ten był z natury niestabilny i wymagał kolejnych interwencji, żeby rozwiązywać problemy wynikające z jego wewnętrznych sprzeczności. Skutkiem był rozwinięty państwowy kapitalizm XX w., w którego powstaniu państwo brało aktywną rolę; mianowicie, subwencjonowało i kartelizowało korporacyjną gospodarkę. Pomimo jednak tej interwencji, państwowy kapitalizm był wciąż niestabilny. W miarę, jak kartelizacja wychodziła poza erę progresywną, problemy z nadprodukcją i nadwyżką zwiększały się. Swoją rolę w tym procesie miały siły opisane przez Stromberga w poprzednich dwóch rozdziałach. Państwo zaś, żeby zaradzić tym problemom, zaczęło prowadzić znacznie bardziej ekspansjonistyczną politykę za granicą i coraz bardziej korporacjonistyczną na rynku wewnętrznym. W końcu doprowadziło to do powstania państwa korporacyjnego Nowego Ładu, do wojny światowej, dzięki której USA stało się (cytując Samuela Huntingtona) „hegemoniczną władzą w systemie światowego porządku” i niemal całkowicie zmilitaryzowaną gospodarką wysokich technologii.

Dodatnia stopa dochodu w dwudziestowiecznym państwowym kapitalizmie była możliwa tylko dlatego, że rząd zagwarantował pokrycie znacznej części kosztów reprodukcji stałego i zmiennego kapitału oraz przedsięwziął „społeczne inwestycje”, które zwiększyły wydajność pracy i kapitału, a w konsekwencji przyspieszyły tempo wzrostu dochodu uzyskiwanego z kapitału³. Ale żądania kapitału monopolistycznego wobec państwa nie są stałe – przeciwnie, ciągle rosną:

uspolecznienie kosztów inwestycji społecznych i społecznego kapitału konsumpcyjnego zwiększa się z czasem i jest coraz bardziej potrzebne kapitałowi monopolistycznemu do zyskowej akumulacji. Ogólną tego przyczyną jest to, że wzrost produkcji o charakterze społecznym (specjalizacja, podział pracy, współzależności, rozwój nowych społecznych form kapitału takich, jak edukacja itp.) albo uniemożliwia prywatną akumulację ze stałym i zmiennym kapitałem, albo prowadzi do jej nieopłacalności⁴.

O'Connor pominął jednak najważniejszy powód kryzysu finansowego: rosnąca rola państwa w reprodukcji kapitału odseparowuje rozwijający się segment gospodarki od rynkowego systemu ustanawiania cen. To oddzielenie od systemu cenowego, który na wolnym

³ Zob.: James O'Connor, *The Fiscal Crisis of the State*, New York: St. Martin's Press, 1973, a także rozdział szósty powyżej.

⁴ O'Connor, *Fiscal Crisis*, s. 8.

rynku wiąże popyt z podażą, prowadzi do wzrastającego zapotrzebowania na usługi rządowe. Kiedy konsumpcja jest dotowana przez państwo, konsument nie ponosi prawdziwego kosztu dostarczenia produktu i nie może podjąć racjonalnej decyzji, ile jednostek produktu potrzebuje. W związku z tym sektor państwowo-kapitalistyczny skłania się bardziej do zwiększenia skali nakładów, niż ich intensywności; produkuje więcej, zamiast skuteczniej sprzedawać już wyprodukowany towar. System państwowego kapitalizmu w postępie geometrycznym generuje popyt na rządowe inwestycje, podczas gdy możliwości państwa w zapewnianiu tych inwestycji rosną jedynie arytmetycznie. Skutkiem tego jest proces tworzenia się irracjonalnej lawiny, w której państwowe interwencje destabilizują system, a ten po pewnym czasie potrzebuje dalszych interwencji, aż w pewnym punkcie wymagania systemu odnośnie stabilizowania produkcji zaczynają przewyższać państwowe zasoby. W tym punkcie następuje załamanie systemu państwowego kapitalizmu.

Prawdopodobnie najlepszym przykładem tego zjawiska jest infrastruktura. Dotacje do autostrad, portów lotniczych i kolei, zakłócając ocenę kosztów przez użytkowników, niszczą związek między popytem i podażą. Bezpośrednim tego rezultatem jest, między innymi, międzystanowy system autostrad, który generuje korki w tempie znacząco przewyższającym możliwości rozbudowy i naprawy, które mogłyby poprawić sytuację. Koszt naprawy dróg i mostów, które najpilniej tego potrzebują, jest kilka razy większy od kwoty na ten cel przeznaczonej. W lotnictwie cywilnym, przynajmniej przed atakami z 11 września, efektem było morze samolotów krążących nad portem lotniczym O'Hare w oczekiwaniu na lądowanie. Budowa kolejnych autostrad i lotnisk nie stanowi rozwiązania problemu. Jedyny sposób to zmiana polityki na finansowanie transportu opłatami użytkowników tak, żeby dostrzegli oni prawdziwy koszt dostarczania usługi, z której korzystają. Ale to rozwiązanie pociągałoby za sobą zniszczenie istniejącej scentralizowanej gospodarki korporacyjnej. Na przykład, kiedy Zjednoczone Królestwo eksperymentowało z opłatami za niektóre drogi, próba skłonienia użytkowników do uiszczenia pełnego kosztu korzystania z infrastruktury sprawiła, że ciężarówki przeniosły się na boczne drogi.

Kierowcy ciężarówek, [którzy muszą płacić £10] nie są szczególnie szczęśliwi, że pozbywa się ich z dróg. Ostatecznie zapłaci za to podatnik, ponieważ ciężarówki powodują daleko idące problemy ze stanem dróg.

Jeżeli prywatne przedsiębiorstwo – jak Midland Expressway Ltd. – podniesie ceny do poziomu, który sprowadzi ciężarówki na naszą lokalną sieć drogową, to my ponosimy koszty wszelkich napraw⁵.

To samo prawo nadmiernej konsumpcji i niedoborów znajduje zastosowanie w przypadku energii. Kiedy państwo finansuje konsumpcję zasobów, tj. paliw kopalnych, biznes znacznie ekstensywnie wprowadza dodatkowe czynniki zamiast intensywnie wykorzystywać już posiadane czynniki. Od momentu, w którym motywacja do oszczędzania energii i racjonalnego nią gospodarowania jest sztucznie ograniczona, popyt przewyższa podaż. Ale

⁵ *Head to Head: M6 Toll Road*, BBC News, 9 grudnia 2003.

problem energii jest bardziej skomplikowany ze względu na ograniczone złoża paliw kopalnych. Według artykułu w „Oil and Gas Journal” z 2003 r.,

Światowe rezerwy ropy zmniejszają się w niespotykanym wcześniej tempie, zapasy prawdopodobnie zostaną ograniczone przez globalną zdolność produkcyjną do 2010 r., „nawet zakładając, że popyt nie wzrośnie”, twierdzą analitycy z Douglas-Westwood Ltd., firmy konsultingowej z Canterbury w Anglii.

(...)

„Ropy nie zostanie wiele”, napisali analitycy Douglas-Westwood w Światowym Raporcie o Zapasach Ropy wydanym wcześniej w tym miesiącu. „Podaż i popyt trzeba będzie zmusić do równowagi, ale będziemy musieli zapłacić za to pewną cenę”.

Będący tego skutkiem szok gospodarczy dorówna temu z lat siedemdziesiątych, a ceny ropy naftowej „mogą podwoić się i potroić w 2-3 lata, w miarę jak świat będzie przechodzić od stanu obfitości ropy do jej niedoboru. Świat staje przed wizją przyszłości, w której nastąpią poważne wzrosty ceny ropy naftowej. Będzie to miało miejsce wcześniej, niż wielu ludzi sądzi” – podsumowuje raport.

„Pewne i prawdopodobne złoża nie mogą zaspokoić nawet obecnego poziomu produkcji na poziomie 74 milionów baryłek dziennie przed 2022 rokiem. Każdy wzrost zakresu globalnej gospodarczej działalności dąży jedynie do zwiększeniu popytu i przybliża nas do roku szczytu” – mówi sprawozdanie.

Jednoprocentowy roczny wzrost światowego popytu na ropę mógłby zwiększyć globalną produkcję do szczytowych 83 milionów baryłek na dzień w 2016 r., jak twierdzi analityk z Douglas-Westwood. Wzrost popytu rzędu dwóch procent mógłby doprowadzić do szczytowej produkcji na poziomie 87 miliona baryłek na dzień do 2011 r., a trzyprocentowy wzrost przesunąłby szczyt produkcyjny nawet do 2006 r.

Zerowy wzrost popytu odwlekłby szczyt produkcji ropy tylko do roku 2022 – jak podaje raport.

Jednakże Międzynarodowa Agencja Energii (*International Energy Agency*) prognozowała ostatnio, że światowy popyt na ropę osiągnie poziom 119 milionów baryłek dziennie do 2020 r.⁶

Podczas niedoborów w późnych latach siedemdziesiątych, Warren Johnson przewidział, że przedłużony kryzys energetyczny doprowadziłby mocą sił rynkowych do radykalnej decentralizacji gospodarki i powrotu do lokalnej produkcji⁷. Jak każdy inny rodzaj interwencji państwa, dotacje do transportu i energii przyczyniają się do jeszcze większej irracjonalności, czego kulminacją jest kryzys.

Inne scentralizowane gałęzie systemu kapitalizmu państwowego mają podobne skutki. Przykładowo, korporacyjne rolnictwo, żeby osiągnąć te same plony co w 1950 r., wymaga obecnie kilka razy więcej sztucznych pestycydów na akr – po części z powodu zwiększonej

⁶ *World Oil Supplies Running Out Faster than Expected*, „Oil and Gas Journal”, 12 sierpnia 2002. Zob. też: George Monbiot, *Bottom of the Barrel*, „The Guardian”, 2 grudnia 2003, <http://www.monbiot.com/>; Colin J. Campbell i Jean H. Laherrère, *The End of Cheap Oil*, „Scientific American”, marzec 1998. <http://news.bbc.co.uk/1/hi/business/3777413.stm> (dostęp na: 15 maja 2004).

⁷ Warren Johnson, *Muddling Toward Frugality*, San Francisco: Sierra Club Books, 1978.

odporności owadów, a po części z tego względu, że pestycydy zabijają nie tylko szkodniki, ale i ich naturalnych wrogów w łańcuchu pokarmowym. Równocześnie, typowe dla tego systemu olbrzymie plantacje monokulturowe często mają problemy z owadami i chorobami, które atakują tylko konkretne, uprawiane na tych plantacjach rośliny. Użycie nawozów chemicznych, przynajmniej najbardziej popularnych odmian opartych na fosforze, potasie i azocie (N-P-K), pozbawia ziemię mikroelementów – zjawisko to zauważył już dawno temu Max Gerson. Chemiczne wypełniacze w tych nawozach, w miarę jak się gromadzą, zmieniają osmotyczne właściwości ziemi – lub wręcz prowadzą do jej zniszczenia toksynami. Opieranie się na sztucznych zamiast tradycyjnych, ekologicznych nawozach i kompoście obniża jakość ziemi jako żyjącego systemu biologicznego: prowadzi na przykład do zanikania grzybów współtworzących mikoryzę z systemem korzeni, co pomaga absorbować sole mineralne. Ogólnie ujmując, wszystkie te praktyki razem wzięte wywołują biologiczną degradację gleby. Twardy, gliniany grunt na wielu plantacjach jest faktycznie jałowy; często nie ma ani jednej dżdżownicy na jard sześcienny ziemi. Skutkiem tego jest, tak samo, jak w przypadku pestycydów, coraz częstsze stosowanie nawozu, który nie daje żadnych rezultatów.

W każdym przypadku podstawowa reguła brzmi: gdy gospodarka odchodzi od cen rynkowych jako zasad alokacji, w tym samym stopniu odchodzi się od racjonalności gospodarowania. Analizując rozliczne indeksy, da się zauważyć, że gospodarka państwowego kapitalizmu zużywa zasoby i surowce znacznie bardziej intensywnie niż byłoby to możliwe, gdyby duże korporacje opłacały koszty z własnej kieszeni. Gospodarka korporacyjna, jak zauważyliśmy, znacznie intensywniej wykorzystuje transport niż miałyby miejsce na wolnym rynku. Jest również bardziej kapitałochłonna i bardziej zależna od pracy naukowo-technicznej niż byłoby opłacalne, gdyby wszystkie koszty były pokrywane przez beneficjentów. Jest ona też znacznie bardziej scentralizowana i oparta na wysokich technologiach niż byłaby w warunkach wolnorynkowych. Gdyby wielkie firmy korporacyjne same finansowały te inwestycje, znacznie wcześniej dotarłyby do punktu zerowej użyteczności krańcowej dodatkowych inwestycji.

Jednocześnie, kiedy wzrasta popyt na państwowe nakłady, kapitalizm tworzy różnego rodzaju patologie społeczne, których ograniczenie lub naprawienie wymaga „wydatków socjalnych”. Subsydiowanie najważniejszych form produkcji powoduje bezrobocie i wzrost liczebności klasy niższej. Ale, co najważniejsze, podkopuje struktury społeczne – rodzinę, kościół, sąsiedztwa, itd. – na których opiera się zdrowy porządek społeczny.

Ci, którzy wierzą, że produkcja rynkowa i towarowa sprowadza wszystkie społeczne relacje do „sieci gotówkowej” („cash nexus”) i podkopuje stabilność autonomicznych społecznych instytucji, srogo się mylą. Jednakże, te argumenty krytyczne, jeśli nawet nie odnoszą się do rynku jako takiego, mają zastosowanie w odniesieniu do kapitalizmu państwowego, w którym państwo przenika do coraz nowszych dziedzin życia tylko po to, żeby stabilizować system korporacyjny. Interwencja państwa w proces powielania ludzkiego kapitału (w postaci np. publicznej edukacji i fundowanych z podatków praktyk przysposobienia zawodowego) prowadzi do gospodarczej centralizacji, która atomizuje społeczność i niszczy społeczeństwo obywatelskie, zastępując bezpośrednią państwową działalnością to, co

wcześniej organizowane było przez niezależne instytucje. Destrukcja społeczeństwa obywatelskiego prowadzi z kolei do dalszych interwencji, które mają zaradzić patologiom społecznym wynikającym z działalności państwa.

Ivan Illich w *Tools of Conviviality*⁸ przedstawił krytykę, która jest uderzająco podobna do naszej, wolnorynkowej. Illich zauważa, że przyjęcie technologii odbyło się według wzorca charakteryzującego się dwoma progami (lub „punktami przełomowymi”). Pierwszy próg cechowała wysoka użyteczność krańcowa dodatkowej technologii, czemu towarzyszył poważny wzrost ogólnego poziomu życia. Ale w końcu osiągnięto drugi próg, przy którym dalsze dodatki technologiczne powodują jedynie nieużyteczność. Technologie stosowano ponad poziom, na którym wyrządzały społeczeństwu szkodę; całe dziedziny życia były podporządkowane rosnącej specjalizacji, profesjonalizacji i biurokratycznej kontroli; a starsze technologie, które pozwalały na bardziej autonomiczną, lokalną i indywidualną kontrolę, były aktywnie eliminowane. We wszystkich tych obszarach, skutkiem było zniszczenie małych instytucji i sposobów działania, które poddawały się kontroli przeciętnego człowieka.

W medycynie pierwszy próg utożsamiano z wprowadzeniem technik septycznych, antybiotyków i innych technologii, które drastycznie zmniejszyły śmiertelność. Drugi cechował się rosnącą zależnością od drogich leków i procedur, które dawały jedynie marginalnie korzystne skutki (nie wspominając o chorobach jatrogenicznych), oraz przekształceniem medycyny na modłę kastową, przez co zarządzana była przez „profesjonalnych” biurokratów; doprowadziło to do tego, że pacjenci utracili kontrolę nad własnym zdrowiem. Przemysł samochodowy osiągnął drugi próg, kiedy większość ludzi znajdowała zatrudnienie lub robiła zakupy poza obszarem, do którego mogła dostać się pieszo lub na rowerze. Samochód przestał być luksusem i stał się dla większości koniecznością; a życie bez samochodu przestało być możliwe.

Tych, którzy krytykują sposób, w jaki nasze społeczeństwo się rozwija, lub z sympatią odnoszą się do starszych, bardziej kameralnych stylów życia, zwykle uznaje się za ludzi nostalgicznych, romantycznych – lub nawet za luddystów. Takie argumenty często idą w parze z wezwaniami do jakiegoś rodzaju regulacji państwowej, której celem ma być ochrona jakości życia, czemu sprzyjać ma powstrzymanie wdrażania niebezpiecznych technologii. Najgorsi z krytyków idealizują „indiańską” praktykę polegającą na tym, że zanim wprowadzono jakąś technologię, musiała ona przeleżeć na półce przez „sześć pokoleń”. Illich wpasowuje się w tę kategorię, uznając te metody za dobry sposób na kontrolę polityczną sprawowaną przez szarego człowieka (tzw. serdeczna rekonstrukcja).

Ale w gruncie rzeczy, można równie dobrze opłakiwać destrukcję lokalnych społeczności („Ameryki Normana Rockwella”) i sprzeciwiać się profesjonalizacji i motoryzacji, cały czas odwołując się do ściśle wolnorynkowych zasad. Bowiem państwo wcale nie rozwiązało tych problemów; jest ono raczej ich sprawcą. Illich pomylił się, traktując odpowiednio pierwszy i drugi próg jako granice między społeczną użytecznością i nieużytecznością, a to dlatego, że nie wziął pod uwagę mechanizmu przymusu, który jest konieczny dla istnienia społecznej nieużyteczności. W społeczeństwie, w którym wszystkie transakcje

⁸ Ivan Illich, *Tools for Conviviality*, New York: Harper & Row, 1973.

są dobrowolne, „społeczna nieużyteczność” nie jest w ogóle możliwa. Społeczna nieużyteczność netto może wystąpić tylko wtedy, gdy bezpośredni beneficjenci wprowadzenia na rynek nowych technologii poza drugi próg mogą przerzucić nieużyteczność na innych. Jak wynika z powyższych analiz O’Connora, ma to miejsce w przypadku wielu różnych technologii. Dochód jest sprywatyzowany, koszt uspołeczniony. Gdyby ci, którzy zyskują na większym uzależnieniu od samochodów, musieli na przykład sami pokryć wszystkie koszty, samochód nie wyszedłby poza punkt, w którym całkowita nieużyteczność równa się całkowitym korzyściom. Jak Kaveh Pourvand elegancko wyłożył to w prywatnej korespondencji, interwencja państwa promuje przyjęcie pewnych technologii poza optimum Pareta⁹. Przymus, innymi słowy: wykorzystanie środków politycznych, jest jedynym sposobem, dzięki któremu jedna osoba może przerzucić nieużyteczność na inną.

System państwowego kapitalizmu wymaga zatem coraz poważniejszych państwowych subwencji do akumulacji i coraz większej interwencji, żeby poradzić sobie ze szkodliwymi społecznie skutkami, za które sam jest odpowiedzialny. Razem z naciskiem politycznym, żeby wstrzymać wzrost opodatkowania, żądania te prowadzą (jak wskazuje O’Connor) do „kryzysu fiskalnego” czy też „do zwiększania wydatków państwowych szybciej niż pozwalają na to źródła ich finansowania”¹⁰. „Strukturalna przepaść (...) między wydatkami a dochodem państwa” wiąże się z chronicznym deficytowym finansowaniem, co owocuje inflacją. W państwowym kapitalizmie „tendencje kryzysowe przesuwają się, oczywiście, z systemu gospodarczego do administracyjnego”. Taki kryzys znajduje wyraz w „inflacji i trwałym kryzysie finansów publicznych”¹¹.

Problem jest jeszcze poważniejszy ze względu na nieproporcjonalne finansowanie wydatków państwowych za pośrednictwem podatków nakładanych na sektor konkurencyjny (wliczając w to przerzucane na sektor konkurencyjny podatki dla sektora kapitału monopolistycznego), i promowanie monopolistycznych dochodów z kapitału kosztem sektora rynkowego. Depresja sektora konkurencyjnego równocześnie zmniejsza jego siłę i znaczenie jako bazy podatkowej, a także rozjątrza kryzysy zarówno finansów państwowych, jak i spadku popytu.

Kryzys wpływów państwa w kapitalizmie państwowym jest dodatkowo pogłębiany przez promowanie mało wydajnych wielkich przedsiębiorstw. Większość dużych korporacji dzięki interwencjom państwa, takim jak subsydiowanie kosztów działalności i ukrywanie nieefektywności organizacji wielkoskalowej, rozrosła się daleko poza poziom optimum Pareta.

W dodatku, istniejące firmy w wyniku wcześniejszych działań państwa stają się bardziej hierarchiczne i autorytarne, niż miałyby to miejsce na wolnym rynku. Klasa produkująca nie tylko została obrabowana ze środków produkcji, ale także jej siła przetargowa zmniejszyła się, a jej wyzysk jest coraz bardziej intensywny ze względu na interwencję państwa. Przykładem mogą być działania klasy rządzącej w latach siedemdziesiątych, gdy chciano

⁹ Kaveh Pourvand, prywatna korespondencja, 29 sierpnia 2003.

¹⁰ O’Connor, *Fiscal Crisis of the State*, s. 9.

¹¹ Jürgen Habermas, *Legitimation Crisis*, tłum. Thomas McCarthy, United Kingdom: Polity Press, 1973, 1976, s. 61,68

rozbić związki zawodowe, ograniczyć realne zarobki i przenieść zasoby z masowej konsumpcji do inwestycji. Skutkiem były zastój płac, zwiększenie nakładów pracy („wzrost produktywności”) i zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju wewnętrzny nadzór nad mechanizmami korporacji, żeby utrzymać w szeregu coraz bardziej niezadowoloną siłę roboczą.

Wielkie korporacje wewnętrznie mają cechy typowe dla gospodarki planowej. Przepływ informacji jest systematycznie zaburzany wraz z przesuwaniem się w górę firmowej hierarchii, gdyż każdy mówi swojemu przełożonemu to, co ten chce usłyszeć. I każdy szczebel kierownictwa, opierając się na nonsensownych danych (nie wspominając o braku bezpośredniej wiedzy o procesie produkcyjnym) wysyła irracjonalne i wyssane z palca decyzje z powrotem do swoich podwładnych. Tym, co utrzymuje duże, hierarchiczne organizacje przy życiu jest fakt, że produktywni pracownicy na dnie piramidy kadrowej znają się na swojej pracy i mają wystarczające wyczucie, żeby ignorować politykę kierownictwa i pilnować samemu, żeby produkcja odbywała się wbrew opiniom szefów.

Kiedy kierownik wyższego szczebla decyduje się na wprowadzenie „reformy” lub „poprawienie” w jakiś sposób procesu produkcji, opiera swoją decyzję na zaleceniach innych kierowników w innych organizacjach, które przyjęły zbliżoną politykę. Oczywiście, ci kierownicy nie mają żadnej wiedzy na temat faktycznych skutków takiej a takiej polityki, ponieważ swoją wiedzę opierają na przefiltrowanych danych uzyskanych od podwładnych. W wyniku zniekształcenia informacji płynącej z dołu, kierownictwo nie tylko żyje w wymyślonym świecie, ale również ten wymyślony świat jest dodatkowo wyabstrahowany od rzeczywistości przez kulturę zawodową, którą dzieli z innymi kierownikami. „[W] realiach sztywnej hierarchii nikt nie zastanawia się nad rozkazami, które wydają się pochodzić z 'góry', a wszyscy ze szczytu hierarchii są tak odizolowani od faktycznej sytuacji pracy, że nigdy nie zobaczą, co się dzieje poniżej”¹².

Rdzeniem problemu jest to, że we wszystkich takich przypadkach ludzie mogą dokonywać optymalnie korzystnych decyzji tylko wtedy, gdy są osobiście odpowiedzialni za wszystkie koszty i zyski wynikające ze swych działań. W dużej hierarchicznej strukturze, konsekwencje irracjonalnych i wynikających ze złych informacji decyzji pasożytów ze szczytu przrzucane są na ludzi na dole, którzy wykonują właściwą pracę. Lecz ludzie ci, nie tylko zdając sobie sprawę, w czym tkwi problem, ale także cierpiąc z powodu decyzji podejmowanych przez osoby nie mające pojęcia o tym, co się dzieje, nie mają bezpośredniej kontroli nad podejmowaniem decyzji.

Robert Anton Wilson pompatycznie ujął to jako brzemień pracowniczej niewiedzy stające z szranki z brzemieniem wszytkowiedzącego kierownictwa:

Každy autorytarny logogram dzieli społeczeństwo tak, jak dzieli jednostki, czyli na odosobnione połowy. Ci na dnie cierpią brzemień niewiedzy. Naturalna aktywność zmysłowa biogramu – to, co osoba widzi, słyszy, czuje, smakuje, i, przede wszystkim, co organizm jako całość lub jako potencjalna całość, chce –

¹² Robert Shea i Robert Anton Wilson, *The Illuminatus! Trilogy*, New York: Dell Publishing Co., Inc., 1975, s. 388.

jest zawsze nieistotna i niematerialna. Autorytarny logogram, a nie sfera tego, co doświadczane, determinuje to, co jest istotne i materialne (...). Osoba działa, opierając się nie na osobistym doświadczeniu i ocenie systemu nerwowego, ale na podstawie rozkazów z góry.

(...)

Ci ze szczytu autorytarnej piramidy cierpią jednak z powodu dokładnie odwrotnego ciężaru wszechwiedzy. (...) Muszą oni widzieć, słyszeć, czuć, smakować i decydować za całe społeczeństwo.

Ale człowiekowi z pistoletem powie się jedynie to, co nie spowoduje go do pociągnięcia za spust. A skoro władza i państwo są oparte na przymusie, klasa panująca, ze swoim ciężarem wszechwiedzy, stawia czoło klasie służalczej, z jej ciężarem niewiedzy, dokładnie jak rozbójnik stawia czoło swojej ofierze. Komunikacja jest możliwa tylko między równymi sobie. Klasa panująca nigdy nie otrzymuje wystarczających informacji od klasy służalczej, żeby wiedzieć, co właściwie dzieje się w świecie, w którym w rzeczywistości ma miejsce działalność produkcyjna społeczeństwa. (...) Skutkować to może tylko postępującą dezorientacją w szeregach rządzących¹³.

Taka organizacja jest w stanie w ogóle funkcjonować tylko z tego względu, iż ludzie na dole hierarchii, którzy wiedzą, jak wykonywać swoją pracę, mają dość rozsądku, żeby ignorować dyrektywy przełożonych, oraz z tego, że każda organizacja rywalizuje z innymi, które utknęły w tej samej kulturze instytucjonalnej. „Geniuszem naszej scentralizowanej biurokracji było to”, jak pisał Paul Goodman, „że jej elementy łączą się, tworząc wzajemnie wspierającą się elitę decydentów, posiadającą dodatkowo wspólne interesy i wspólny styl”¹⁴.

Faktycznie, korporacje osiągają taką wielkość i wewnętrzną złożoność, że nawet nie opłaca

im się śledzić kosztów swoich wewnętrznych transakcji. Na wolnym rynku byłoby inaczej, bo firma, postrzegana jako całość, sama zajmowałaby się kosztami i zyskami. W takiej sytuacji koszty nieefektywności administracji wewnętrznej i niemożność kontroli kosztów wazono by z odpowiednimi efektywnościami, a wzrost firmy zatrzymałby się w punkcie, w którym te dwa czynniki równoważą się. Ale sprawa ma się inaczej, kiedy firma cały czas rozwija się dzięki państwowej ochronie przed skutkami nieefektywności skali. Mises pisał, że duże prywatne koncerny cierpiały na te same problemy rachunku ekonomicznego, co gospodarka planowa. Im większa jest korporacja, tym bardziej jej wewnętrzne decyzje mają charakter administracyjny niż rynkowy i są oddzielone od cen rynkowych. Planista w

¹³ Tamże, s. 498.

¹⁴ Paul Goodman, *Like a Conquered Province*, New York: Vintage Books, 1965, s. 357 (wydane w jednym tomie wraz z *People or Personnel*).

korporacji, alokując zasoby niczym administracja, polega pośrednio na cenach rynkowych jako źródle informacji w ten sam sposób, co państwowy planista na zarządzanej państwowo gospodarce.

W hiszpańskich zakładach pracy po rewolucji 1936 r., koszty jednostkowe spadły, a produkcja zwiększyła się. Działo się tak z tego powodu, że władza płynęła z dołu do góry i ludzie dokonujący decyzji byli bezpośrednio odpowiedzialni za tych, którzy wykonywali pracę. Na skutek tego wszystkie konsekwencje działania były znacznie pełniej internalizowane przez podejmujących decyzje.

Ta zasada działa nie tylko w instytucjach nastawionych na zysk, ale i na uniwersytetach, w organizacjach charytatywnych i innych dużych przedsięwzięciach „społeczeństwa obywatelskiego”. Paradygmat „profesjonalnego zarządzania” właściwy dla Nowej Klasy wywarł wpływ na strukturę wszystkich dużych organizacji w państwowo-kapitalistycznym społeczeństwie. Organizacja zawsze jest zależna od zewnętrznej kontroli rady nadzorczej albo od hierarchicznego kierownictwa. Paul Goodman znakomicie opisał działanie tej tendencji w wielu organizacjach. Takie organizacje zostają zdominowane przez profesjonalnych menadżerów i politycznie dobieraną wyższą administrację z „prestizowymi pensjami”. Ponieważ organizacja dystrybuuje koszty i zyski swojej działalności wśród różnych ludzi, masy produktywnych pracowników nie są motywowane przyjemnością pracy. Zamiast tego personel jest zależny od administracyjnego przymusu lub innych form zewnętrznej motywacji.

Moim zdaniem, najbardziej istotną przyczyną nieodpowiednich działań związanych z awansem i zatrudnianiem jest to, iż w warunkach centralizacji coraz mniej wiadomo, co jest dobrą pracą. Pozory umiejętności mogą łatwo przysłonić rzeczywistość; nierzadko dziełem życia jest wypracowanie swojego wizerunku albo, co częstsze, dostosowanie się do powszechnych oczekiwań. Jeśli tylko opieramy się na zewnętrznych motywach, musimy opierać się również na oznakach kompetencji: atestach, osiągnięciach, publikacjach, plotkach, błyskotliwym CV. Nie ma żadnej alternatywnej metody selekcji. W zdecentralizowanych warunkach, w których człowiek wie, co się dzieje i zajmuje się sam całym przedsięwzięciem, aplikant może przedstawić majstersztyk w ramach egzaminu, a oceniany będzie przez równych sobie, którzy zdecydują, czy przyjmą go do cechu¹⁵.

(...)

Koszty przedsiębiorstw we wzajemnie powiązanych scentralizowanych systemach społecznych, niezależnie czy handlowych, urzędowych czy niekomercyjnych, są jeszcze większe ze względu na wszystkie cechy organizacji, procedury i motywacji, które nie są bezpośrednio determinowane przez funkcję i motywację do ich wykonania.

¹⁵ Paul Goodman, *People or Personnel*, New York: Vintage Books, 1963, s. 83–4 (wydane w jednym tomie wraz z *Like a Conquered Province*).

(...)

Ale kiedy przedsiębiorstwa mogą być prowadzone niezależnie przez profesjonalistów, rzemieślników i robotników całym sercem oddanych pracy, ekonomiczowanie ma miejsce na każdym stadium produkcji. Ludzie lepiej rozporządzają środkami. Wydają je na to, co wartościowe. Elastycznie podchodzą do procedur, improwizują w zależności od sytuacji i szybko reagują w skrajnych wypadkach. Nie patrzą na zegar. Każda osoba wykorzystuje dostępne jej umiejętności. Odrzucają status i zgadzają się na ograniczone zarobki. Administracja jest tworzona *ad hoc*. Zadanie jest postrzegane w jego istocie, a nie abstrakcyjnie¹⁶.

To jest styl organizacji, w którym pracuje przytłaczająca większość ludzi. Większości ludzi ma mały lub żaden wpływ na warunki i metody pracy, a całą pewnością nie ma żadnej motywacji, oprócz potrzeby opłacenia czynszu i strachu przed utratą pracy, żeby swoją pracę wykonywać naprawdę dobrze. W rzeczy samej, ci, którzy oceniają jakość ich pracy, nie mają pojęcia, co może się na tę jakość składać.

Kiedy wysoko opłacany prezes dużej organizacji odchodzi, nigdy nie jest zastępowany przez pracownika z wewnątrz, który dobrze zna procesy zachodzące w firmie i może podejmować inteligentne decyzje. Wręcz przeciwnie, zarząd lub dyrektorzy wybierają spośród szerokiego spektrum ludzi niezwiązanych w żaden sposób z branżą, jaką zajmuje się przedsiębiorstwo, a ich jedynym walorem jest to, że wcześniej piastowali wysokie stanowiska w innych dużych organizacjach. Nowy prezes jest kimś, kto perfekcyjnie przyswoił sobie kulturę zawodową wyższego kierownictwa, lecz nigdy nie brał udziału w prawdziwej, produktywnej pracy.

Kiedy pracownicy organizacji nie mają żadnego bezpośredniego interesu w jej funkcjonowaniu, wewnętrzną motywację trzeba zastąpić zewnętrznym przymusem. Ten fragment *The Dispossessed* Ursuli LeGuin jest tego doskonałą ilustracją:

Atro raz wyjaśnił mu, jak wyglądało zarządzanie, że sierżanci mogli wydawać rozkazy szeregowcom, że porucznicy mogli wydawać rozkazy szeregowcom i sierżantom, że kapitanowie, i tak dalej i tak dalej, aż do generałów, którzy mogli wydawać rozkazy wszystkim i nie musieli przyjmować ich od nikogo, oczywiście oprócz dowódcy. Shevek słuchał z niedowierzającym wstrętem. „Nazywasz to organizacją?” – zapytał. „Nazywasz to dyscypliną? Mylisz się. To jest przymusowy mechanizm o nadzwyczajnej nieskuteczności – silnik parowy z siódmego tysiąclecia! Z tak sztywną i kruchą strukturą cóż wartościowego można zrobić?” To dało Atro szansę, żeby dowodzić, iż wartością wojny jest to, że promuje ona odwagę i męskość, likwiduje nieodpowiednie jednostki, ale linia jego argumentacji zmusiła go, żeby przyznać, że partyzanci, zorganizowani oddolnie i utrzymujący samodyscyplinę, również są skuteczni. „Ale to działa

¹⁶ Tamże, s. 113.

tylko wtedy, kiedy ludzie myślą, że walczą o coś swojego – wiesz, o dom albo taki czy inny pogląd”, powiedział stary człowiek. Shevek odstąpił od swojego argumentu. Teraz kontynuował go, w ciemniejszej suterenie między zgromadzonymi skrzyniami nieoznaczonych substancji chemicznych. Wyjaśnił Atro, że wreszcie zrozumiał, dlaczego armia była tak zorganizowana. Było to rzeczywiście konieczne. Żadna racjonalna forma organizacji nie spełniałaby celu. Po prostu nie rozumiał wcześniej, że tym celem było to, żeby ludzie z karabinami maszynowymi mogli zabijać nieuzbrojonych mężczyzn i kobiety, żeby mogli zabijać bez większych trudności i w wielkich ilościach, kiedy tylko otrzymają taki rozkaz¹⁷.

Paul Goodman, żeby zilustrować tę zasadę, wykorzystał przykład uniwersytetu. W przeciwieństwie do średniowiecznych szkół wyższych, które były samodzielnymi stowarzyszeniami uczonych i studentów, nowoczesny uniwersytet musi realizować cele narzucone z zewnątrz.

Wskutek tego,

potrzeby społeczne istnieją w szkole jako „cele administracji”. Rodzi to rozliczne komplikacje: uczeni muszą być motywowani, dyscyplinowani, oceniani. Ale kiedy studenci, którzy chcą być prawnikami albo lekarzami, znajdują sobie wydział lub nauczyciela, który ma czym przyciągnąć uczniów, sytuacja jest znacznie prostsza: cele są jasne i nie ma żadnego problemu motywacji¹⁸.

W miarę jak biurokratyczny paradygmat w przemyśle, edukacji i służbach publicznych stawał się standardową formą organizacji w dominujących i najbardziej wpływowych instytucjach naszego społeczeństwa, skutecznie niszczył lub ograniczał alternatywne formy organizacji opartej na oddolnej kontroli i decentralizmie. „Nikt nie będzie w stanie sobie tego wyobrazić. Krótko mówiąc, (...) nieuchronność centralizmu będzie oczywista. System niszczy swoich konkurentów, jako pierwszy wykorzystując pewne środki i metody i wtedy dowodzi, że jest jedynym możliwym sposobem działalności”¹⁹.

C. Kryzys legitymacji

Kapitalizm państwowy obejmuje „połączenie systemu ekonomicznego z politycznym. (...) Aparat państwa, inaczej niż w liberalnym kapitalizmie, gdzie zaledwie zabezpieczał ogólne warunki produkcji (...), teraz aktywnie się nimi zajmuje”²⁰. Oznacza to, że kapitalizm porzuca leseferystyczny model państwa zajmującego się jedynie zabezpieczaniem ogólnych

¹⁷ Ursula LeGuin, *The Dispossessed*, New York: Harper Paperbacks, 1974, s. 305–6.

¹⁸ Paul Goodman, *The Community of Scholars*, New York: Vintage Books, 1964, s. 213 (wydane w jednym tomie wraz z *Compulsory Miseducation*).

¹⁹ Goodman, *People or Personnel*, s. 70.

²⁰ Habermas, *Legitimation Crisis*, s. 36.

zasad prawnych, zastępując go modelem bezpośredniego angażowania się w organizowanie rynku i finansowania sektora prywatnego.

Ponieważ relacje klasowe stały się ponownie upolitycznione, a państwo zaczęło zajmować się zarówno zastępowaniem, jak i poprawianiem rynku (...), dominacja klasowa nie może dłużej przybierać anonimowej formy prawa wartości. Zamiast tego, zależy ona obecnie od faktycznych sieci władzy, które ustalają, czy i jak, produkcja wartości dodanej może zostać zagwarantowana przez sektor publiczny i jak wyglądają warunki klasowego kompromisu²¹.

Bezpośrednia państwowa interwencja w imieniu korporacyjnych elit staje się coraz poważniejsza i niemożliwa do ukrycia. To zasadniczo przeczy oficjalnej ideologii „wolnorynkowego kapitalizmu”, w którym państwo działa jako neutralny gwarant porządku społecznego i w którym osiągnięcia zależą od wysiłków. Sprzeczność ta podkopuje ideologiczną podstawę, na której opiera się poparcie społeczeństwa. W ten sposób, równoległe do kryzysu finansowego, państwowy kapitalizm zmierza do tego, co Habermas nazywa „kryzysem legitymacji”.

Według koncepcji burżuazyjnych, niezmiennych od powstania współczesnego prawa naturalnego aż do współczesnych przemówień wyborczych, społeczne wynagrodzenie powinno opierać się na indywidualnych osiągnięciach. (...) Odkąd uznano, nawet w społeczeństwie jako takim, że siła społeczna wyraża się w formie wymiany ekonomicznej, rynek stracił swoją wiarygodność jako uczciwy (...) mechanizm dystrybucji życiowych szans i sukcesów zgodnie z zasadami systemu²².

Kiedy system państwowego kapitalizmu osiągnie pewien graniczny punkt, państwo nie będzie mogło dłużej zwiększać nakładów, które stanowią podstawę systemu. Podstawowa sprzeczność systemu, przeniesionego z realiów polityki i administracji, powraca w formie kryzysu gospodarczego. System znajduje się na skraju załamania.

D. Neoliberalna reakcja i polityczne represje

Reakcją amerykańskich elit korporacyjnych na połączenie finansowego, akumulacyjnego i legitymacyjnego kryzysu w latach siedemdziesiątych było przyjęcie neoliberalnej polityki polegającej na zmniejszeniu konsumpcji i wspieraniu nowej akumulacji. Razem z tymi nowymi strategiami wprowadzono formy politycznej kontroli konieczne, żeby wymusić je na opornej ludności.

²¹ Tamże, s. 68.

²² Tamże, s. 81.

Do późnych lat sześćdziesiątych stanowisko elit odzwierciedlało umowę społeczną Nowego Ładu. Korporacyjne państwo mogło zagwarantować sobie stabilność i zgodę społeczeństwa na imperialistyczną eksploatację za granicą dzięki zapewnieniu klasie średniej odpowiedniego poziomu prosperity i bezpieczeństwa. W zamian za wyższe zarobki, związki zawodowe wymuszały kontrolę zarządu nad miejscem pracy. Jak powiedział Richard K. Moore, dobrobyt zapewnił bierność społeczeństwa²³. Ale wraz z nadejściem ery Wietnamu, sposób myślenia elit uległ głębokiej zmianie.

Z doświadczeń lat sześćdziesiątych wyciągnięto wniosek, że umowa społeczna zawiodła. Oprócz bezprecedensowego poziomu aktywizmu w kwestii praw obywatelskich i ruchów antywojennych, a także ogólnego zwrotu w kierunku radykalizmu wśród młodzieży, kierowanie społeczeństwem stawało się coraz trudniejsze. Mnożyły się organizacje aktywistów, alternatywne media, organizacje walczące o prawa socjalne, społeczność stawała się coraz bardziej aktywna, etc.

Intelektualiści na służbie elit, jak np. Samuel P. Huntington opłakiwali drastyczny spadek poziomu zaufania do państwa i innych wiodących instytucji. W *Kryzysie demokracji*, napisanym przez Huntingtona i innych jako inauguracyjny dokument Komisji Trójstronnej (doskonałego barometru myśli elit), autorzy dowodzili, że system załamał się z powodu nadmiaru żądań i nadmiaru demokracji. Analiza Huntingtona tak dobrze obrazuje myślenie elit w tamtym czasie, że nie omieszkam jej szczegółowo przeanalizować.

W ujęciu Huntingtona rola Ameryki w utrzymywaniu globalnego systemu kapitalizmu państwowego zależała od wewnętrznego systemu władzy; a ten system władzy, nazywany przez niego także korporacyjnym liberalizmem (*corporate liberalism*), zimnowojennym liberalizmem (*Cold-War liberalism*) oraz państwem wojska i dobrobytu (*welfare-warfare state*), zakładał, że ludzie nie będą chcieli brać udziału w życiu politycznym. W pierwszych dwóch dekadach po II wojnie światowej, Stany Zjednoczone działały jako „hegemoniczna siła w systemie światowego porządku”⁶⁰⁶. I było to możliwe tylko dzięki wewnętrznej strukturze politycznej władzy, w której państwo „było rządzone przez prezydenta działającego z ręki kluczowych figur i grup we władzy wykonawczej, biurokracji federalnej, Kongresie i ważniejszych firmach, bankach, korporacjach prawniczych, fundacjach i mediach, które razem tworzą prywatny establishment”²⁴.

Pozycja Ameryki jako obrońcy globalnego kapitalizmu wymagała, żeby państwo miało możliwość „zmobilizowania obywateli dla osiągnięcia społecznych i politycznych celów oraz narzucenia im dyscypliny i poświęcenia, żeby osiągnąć te cele”²⁵. Co najważniejsze, możliwość ta zakładała demokrację wyłącznie z nazwy i to, że obywatele pozostawią władzy najważniejsze decyzje dotyczące spraw amerykańskiego społeczeństwa. Wymagało to, innymi słowy, „pewnego stopnia apatii i braku zaangażowania ze strony pewnych osób i grup”²⁶.

²³ Richard K. Moore, *Escaping the Matrix*, „Whole Earth”, lato 2000, s. 53.

²⁴ Tamże, s. 92.

²⁵ Tamże, s. 7–8.

²⁶ Tamże, s. 113–5.

Niestety, te wymagania były podkopywane przez „załamanie się tradycyjnego sposobu społecznej kontroli, spadek poparcia dla politycznych i innych sposobów sprawowania władzy oraz nadmiar roszczeń do państwa”²⁷.

Istotą demokratycznej fali lat sześćdziesiątych było ogólne kwestionowanie istniejącego systemu władzy, publicznej i prywatnej. (...) W większości organizacji dyscyplina zmniejszyła się, a różnice w statusie społecznym rozmyły się. Każda grupa podkreślała swoje prawo do równego – a być może nawet bardziej niż równego – uczestnictwa w decyzjach, które na nią oddziaływały.

(...)

Kwestionowanie władzy przeniknęło całe społeczeństwo. W polityce objawiało się to spadkiem zaufania publicznego do przywódców politycznych i instytucji, zmniejszeniem zakresu władzy i obniżeniem skuteczności instytucji politycznych (...), wzrostem znaczenia „opozycyjnych” mediów i „krytycznej” inteligencji w wydarzeniach publicznych oraz osłabieniem spójności, celu i pewności siebie przywódców politycznych²⁸.

Zadaniem tradycyjnych państwowo-kapitalistycznych elit było, w świetle tego kryzysu demokracji, przywrócenie owej „apatii i braku zaangażowania” i tym samym sprawienie, żeby systemem ponownie dało się rządzić²⁹.

W odpowiedzi na antywojenne protesty i zamieszki, Johnson i Nixon zaczęli tworzyć instytucjonalną strukturę do koordynacji polityki państwa policyjnego, żeby zapewnić, iż jakimkolwiek antyrządowym wystąpieniem w przyszłości można zaradzić w inny sposób. Ten proces przygotowań zakończył się powstaniem Planu Departamentu Obrony Cywilnej na Wypadek Zamieszek 55-2 (*Department of Defense Civil Disturbance Plan 55-2*), Garden Plot, który obejmował projekty nadzoru wojskowego nad obroną cywilną, współpracy wojska z miejscową policją w tłumieniu zamieszek we wszystkich pięćdziesięciu stanach oraz plany masowych zatrzymań prewencyjnych, a także połączonych ćwiczeń policji i regularnego wojska. Senator Sam Ervin z Podkomisji Konstytucyjnej twierdził że „Wywiad wojskowy ustanowił zawiły system nadzoru obejmujący setki tysięcy amerykańskich obywateli. Członkowie komitetu stworzyli niezwykle szczegółowy plan – Garden Plot – którego rdzeń stanowiły połączone siły Armii, Straży Narodowej i policji”. (Oczywiście, znacząca część aparatu potrzebnego do prewencyjnych zatrzymań „podejrzanych” istniała już od czasów Aktu Wewnętrznego Bezpieczeństwa McCarrana [*Internal Security Act*], ustanowionego jeszcze za kadencji Trumana.)

Z początku, Garden Plot skupiał się głównie na konfliktach na tle rasowym. Ale począwszy od 1970 roku, scenariusz ten musiał ulec zmianie. Połączone zespo-

²⁷ Tamże, s. 7–8.

²⁸ Tamże, s. 74–6.

²⁹ Tamże, s. 113–5.

ły, złożone z policjantów, żołnierzy i szpiegów, zaczęły walkę z dużymi grupami demonstrantów. Kalifornia znajdowała się wtedy pod przywództwem Ronalda Reagana, jednego z najbardziej entuzjastycznych uczestników gier wojennych Garden Plot.

(...)

Garden Plot przeobraził się [później] w serię corocznych ćwiczeń opartych na awaryjnych planach ukrócenia zamieszek i demonstracji; w końcu przeprowadzono je w każdym z głównych miast Stanów Zjednoczonych. Wśród uczestników ćwiczeń byli kluczowi urzędnicy wszystkich instytucji przymusu prawnego, jak również Gwardia Narodowa, wojskowi i reprezentanci wywiadu. Według opracowanego planu, połączone zespoły miały być przygotowane na rozmaite scenariusze oparte na informacjach zebranych przez polityczną agencję i informatorów. Celem miało być stłumienie zamieszek w obszarach miejskich³⁰.

Porozumienia społeczne ze związkami zawodowymi z okresu Nowego Ładu w świetle nowych wydarzeń przeszły poważną modyfikację. Na początku lat siedemdziesiątych przez państwo przeszła fala dzikich strajków w górnictwie, motoryzacji i usługach pocztowych. Te zaburzenia wskazywały, że biznes nie utrzyma swych szeregowych pracowników dłużej pod kontrolą, a system Forda nie spełniał już swojego celu, jakim było utrzymanie społecznej kontroli w miejscu pracy.

Jednocześnie, biznesowa prasa została zalana artykułami na temat „braku kapitału” i wezwaniami do przesuwania zasobów z konsumpcji do akumulacji kapitału za pomocą radykalnego ograniczenia funkcji państwa dobrobytu oraz powściągnięcia związków zawodowych. To przesunięcie znalazło odbicie w tradycyjnych korporacyjnych *think tankach* jak Brookings czy CED, które przedstawiły badania poświadczające potrzebę ograniczenia konsumpcji na rzecz akumulacji; *vide*: analiza Brookings Institution z 1976 r. pt. „Ustalając priorytety narodowe: następne dziesięć lat” (*Setting National Priorities: The Next Ten Years*)³¹.

Dzienniki biznesowe przewidziały, że w istniejącym środowisku politycznym trudno będzie narzucić społeczeństwu ograniczenie realnych zarobków³². Na przykład artykuł w „Buisness Week” z 12 października 1974 r. ostrzegął, że

Niektórzy ludzie oczywiście będą musieli pogodzić się z obniżką. (...) Mało tego, miasta i stany, rynek hipoteczny, mały biznes i konsumenci dostaną mniej niż

³⁰ Frank Morales, *U.S. Military Civil Disturbance Planning: The War at Home*, [w:] *Covert Action Quarterly* s. 69, wiosna-lato 2000, <http://infowar.net/warathome/warathome.html> (dostęp na: 15 kwietnia 2001). Ostatni cytat pochodzi z: Donald Goldberg, Indy Badhwar, *Blueprint for Tyranny*, „Penthouse Magazine”, sierpień 1985.

³¹ Harry C. Boyte, *The Backyard Revolution: Understanding the New Citizen Movement*, Philadelphia: Temple University Press, 1980, s. 226p.

³² Tamże, s. 13-6, także przypisy na stronach 225-9.

chę. (...) Wielu Amerykanów będzie miało problem z pogodzeniem się z mniejszymi zarobkami, dzięki którym wielki biznes będzie mógł otrzymać więcej. (...) Nic, co ten czy jakikolwiek inny naród przedsięwziął w epoce nowoczesnej, nie da się porównać pod względem poziomu trudności do przekonania ludzi do przyjęcia tej nowej rzeczywistości³³.

To tylko wzmocniło imperatyw do powściągnięcia nadmiaru demokracji i zabezpieczenia państwa przed naciskami społeczeństwa.

Korporacje w starciach ze związkami skorzystały ze wszelkich możliwości przyznanych im przez ustawę Tafta-Hartleya, ryzykując jedynie symboliczne grzywny od NLRB. Znacząco wzrosły środki przeznaczone na nadzór miejsca pracy i kontrolę; było to konieczne z powodu niezadowolenia pracowników z zarobków i zwiększenia obciążeń roboczych (zwiększenia „produktywności”)³⁴. W konsekwencji, ogólny poziom niezadowolenia pracowników rodził ich brutalny sprzeciw (z ang. „going postal” – przyp. tłum.). Wykorzystanie wewnętrznych systemów nadzoru i profili osobowościowych do kontroli niezadowolenia i odsiewania tych, którzy nie mieli pozytywnego stosunku do władzy, nie wspominając o śledzeniu winnych cichego i dyskretnego sabotażu, stało się głównym zadaniem nowych czekistów w działach kadr.

Zarobki jako procent wartości dodanej obniżyły się drastycznie od lat siedemdziesiątych, a zarobki realne faktycznie się nie zmieniły. W rzeczywistości wzrost produktywności został skanalizowany w zyskach i inwestycjach, zamiast w pensjach. Nowe zimnowojenne wojskowe przygotowania, przeprowadzane od późnych lat siedemdziesiątych, wciąż powodowały przenoszenie publicznych zasobów do sfery przemysłu.

Seria wydarzeń, jak upadek Sajgonu, ruch antywojenny i nowy porządek międzynarodowej gospodarki uznano za znak, że narodowe imperium korporacyjne zaczęło tracić grunt pod nogami. Służby bezpieczeństwa narodowego zauważyły, że amerykański „system światowego porządku” znajduje się pod coraz większym naciskiem ze strony narodowych ruchów wyzwoleniczych. Doskonałym przykładem na to, jak elity zapatrywały się na politykę zagraniczną w bliskiej przyszłości jest praca napisana przez analityka RAND Guya Paukera, który w 1977 r. wspominał o „możliwym kryzysie światowego porządku w latach osiemdziesiątych”³⁵.

Nasilenie interwencji w Ameryce Środkowej za Reagana stanowiło częściową odpowiedź na te spostrzeżenia. Ale co ważniejsze, upadek ZSRR zniósł wszystkie zewnętrzne ograniczenia w globalnym systemie zaprojektowanym za czasów II wojny światowej i pozbawił wewnętrznych przeciwników systemu protekcji Związku Radzieckiego. W następstwie tego zwycięstwa, Runda Urugwajska zniosła wszelkie bariery dla międzynarodowych korporacji w nabywaniu całych gospodarek, co doprowadziło do monopolistycznej kontroli nad

³³ Tamże, s. 225–6p.

³⁴ David M. Gordon. *Fat and Mean: The Corporate Squeeze of Working Americans and the Myth of Management Downsizing*, New York: The Free Press, 1996.

³⁵ Guy Pauker, *Military Implications of a Possible World Order Crisis in the 1980s R-2003-AF*, Santa Monica: Rand Corporation, listopad 1977; Pauker, *Sources of Instability in Developing Countries P-5029*, Santa Monica: Rand Corporation, czerwiec 1973.

nowoczesnymi technologiami, i utworzyła rząd światowy sprawowany w imieniu globalnych korporacji.

James O'Connor przewidział taki rozwój wypadków już w 1984 r., a więc lata przed upadkiem Muru Berlińskiego i rozpadem ZSRR:

Niektórzy z tych, którzy analizowali ten temat [globalnego kryzysu kapitalizmu], wierzą, że rozwiązanie kryzysu, które będzie faworyzować interes międzynarodowego kapitału, będzie wymagało dalszej restrukturyzacji podziału pracy i międzynarodowej gospodarki w sposób, który pozwoli kapitałowi na ponowne przejęcie społecznej i politycznej kontroli nad globalnymi zasobami siły roboczej i kluczowymi, drobnomieszczańskimi państwami narodowymi (np. rozwiązanie problemów klasowych i konfliktów narodowych na Bliskim Wschodzie, w południowej Afryce i Ameryce Środkowej na korzyść międzynarodowych korporacji)³⁶.

W międzyczasie, Stany Zjednoczone zmierzały w kierunku radykalnej polaryzacji dochodów. Efektem neoliberalnej reakcji było zamazanie granic pomiędzy imperialnym centrum i peryferiami: kompradorska burżuazja, mieszkająca w potężnie ufortyfikowanych, luksusowych dzielnicach miast Trzeciego Świata, współistniała z zamkniętymi społecznościami w Ameryce, tworząc swego rodzaju rdzeń; w tym samym czasie, coś na kształt społeczeństw Trzeciego Świata wyrosło w Pierwszym Świecie. Centra miast i wyludnione tereny wiejskie, siedliska miejskiej i wiejskiej nędzy, stały się przedmiotem inwigilacji i miejscem brutalnych działań pod przykrywką wojny z narkotykami. „Większość świata stała się peryferiami; imperialne centrum sprowadzało się do kapitalistycznej elity”³⁷.

Kiedy elity polityczne dążyły do przekształcenia społeczeństwa na modłę dwuwarstwowej, łagodniejszej wersji Trzeciego Świata, groźba społecznego niezadowolenia pchnęła państwo w kierunku coraz większego autorytaryzmu.

Najbardziej oczywistym środkiem kontroli społecznej w dotkliwie niezadowolonym społeczeństwie jest silna, częściowo zmilitaryzowana policja. W ten właśnie sposób od wieków zarządzano peryferiami. Było to oczywiste dla nadwornych planistów elit na Zachodzie, w związku z czym środki te przyjęto jako oficjalną politykę, a do dziś w większym stopniu wprowadzono.

(...)

Planiści ci zdawali sobie również sprawę z tego, że, aby ta wzmocniona policja mogła utrzymać kontrolę w warunkach masowych protestów, większą część swobód gwarantowanych przez Kartę Praw trzeba by znieść. (...) Projekt ten już w większym stopniu przeprowadzono, na co wskazują nocne, uzbrojone obławy, skandaliczne praktyki przeszukania i konfiskaty, zbyt szerokie prawa

³⁶ O'Connor, *Accumulation Crisis*, s. 1–2.

³⁷ Moore, *Escaping the Matrix*, s. 56.

dotyczące spiskowania, zmasowana inwazja na prywatność, zatłoczone więzienia i rozwój więziennej pracy niewolniczej.

„Rubikon”, konkluduje Moore, „został przekroczony – techniki opresji, od dawna powszechne jedynie na peryferiach, są sprowadzane do centrum”³⁸.

Dzięki wojnie z narkotykami i wojnom z gangami, terroryzmem itd. aparat represji wciąż się rozrastał. Wojna z narkotykami zmieniła czwartą poprawkę do konstytucji w papier toaletowy; utrata praw obywatelskich, z pomocą więziennych kapusiów, umożliwiła policji kradzież mienia, nawet bez potrzeby przedstawienia zarzutu – całkiem lukratywne źródło funduszy na helikoptery i kevlarowe kamizelki. Obecność antyterrorystów (SWAT) doprowadziła do militaryzacji lokalnych oddziałów policji, a wspólne, policyjno-wojskowe szkolenia sprawiły, że wiele miejskich jednostek policji uznało lokalnych mieszkańców za okupowanych wrogów³⁹.

Giuffrida, stary kumpel Reagana z Kalifornii, wypłynął ponownie na powierzchnię w latach osiemdziesiątych jako szef FEMA (Federalna Agencja Zarządzania Kryzysowego), gdzie pracował razem z Oliverem Northem, szlifując Garden Plot. North, w latach 1982-84 łącznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego z FEMA, opracował plan „zawieszenia konstytucji na wypadek ogólnonarodowego kryzysu, takiego jak wojna nuklearna, brutalne i powszechne wystąpienia antyrządowe lub ostry sprzeciw wobec planów interwencji wojskowej za granicą”⁴⁰.

Co ciekawe, Garden Plot wprowadzono w życie na poziomie lokalnym w Los Angeles w 1992 r. podczas zamieszek spowodowanych śmiercią Rodneya Kinga, a być może także podczas niedawnych protestów antyglobalistów⁴¹. W zamieszkach tych, a także w Waco, Delta Force zajmował się dostarczaniem informacji wywiadowczych i doradztwem⁴².

Jak w mechanizmie zapadkowym, aparat państwa policyjnego rozrósł się jeszcze bardziej za kadencji Clintona wraz z przyjęciem w 1996 r. tak zwanej Ustawy Antyterrorystycznej (*CounterTerrorism Bill*). Ustawa Clintona, prawdopodobnie znacznie groźniejsza

³⁸ Tamże, s. 57; Patrz też Sam Smith, *How You Became the Enemy*, „Progressive Review”, 1997. <http://www.mega.nu:8080/ampp/enemy.html> (dostęp na 15 kwietnia, 2001).

³⁹ Diane Cecilia Weber, *Warrior Cops: The Ominous Growth of Paramilitarism in American Police Departments*, „Cato Briefing Paper” nr 50, 26 sierpnia 1999. <http://www.cato.org/pubs/briefs/bp-050es.html> (dostęp na 15 kwietnia 2001).

⁴⁰ Alfonso Chardy, *Reagan Aides and the 'Secret' Government*, [w:] *Miami Herald*, 5 lipca 1987. http://www.totse.com/en/conspiracy/the_new_world_order/scrtgovt.html (dostęp na 15 kwietnia 2001); patrz też: Diana Reynolds, *The Rise of the National Security State: FEMA and the NSC*, „Covert Action Information Bulletin” nr 33, zima 1990. Opublikowane przez *The Public Eye* http://publiceye.org/liberty/fema/Fema_1.htm (dostęp na 15 kwietnia 2001).

⁴¹ Morales, *U.S. Military Civil Disturbance Planning*; Paul Rosenberg, *The Empire Strikes Back: Police Repression of Protest From Seattle to L.A.*, L.A. Independent Media Center, 13 sierpnia 2000. <http://www.r2kphilly.org/pdf/empire-strikes.pdf> (dostęp na 15 kwietnia 2001); Alexander Cockburn, *The Jackboot State: The War Came Home and We're Losing It*, [w:] *Counterpunch*, 10 maja 2000. <http://www.counterpunch.org/jackboot.html> (dostęp na 15 kwietnia 2001).

⁴² *US Army Intel Units Spying on Activists*, [w:] *Intelligence Newsletter #381*, 5 kwietnia, 2000, http://www.infoshop.org/news5/army_intel.html (dostęp na 7 marca 2001).

niż wszystko, co później robił Prokurator Generalny John Ashcroft, dała prezydentowi prawo obwołania, na mocy dekretu, dowolnej organizacji „terrorystyczną” i konfiskaty jej dóbr z pominięciem procedur sądowych. Od tego czasu, korzystając z szansy jaka nadarzyła się po atakach z 9/11, Departament Sprawiedliwości na czele z Ashcrofem na zlecenie FBI mógł przepchnąć (poprzez ustawę Patriot Act) cały pakiet szerokich uprawnień dla policji stanowej, których Kongres nie byłby w stanie przełknąć jeszcze 5 lat wcześniej.

Rozrost państwa policyjnego po atakach z 11 września zazębia się doskonale ze wcześniejszą reakcją wobec ruchu antyglobalistów, który od czasu zamieszek w Seattle odziedziczył po ruchu tzw. konstytucjonalistów oraz milicji obywatelskich miano największego wroga porządku publicznego⁴³. John Timoney, komisarz policji z Philadelphii w trakcie zamieszek na Narodowej Konwencji Republikanów w sierpniu 2000 r., był bliskim współpracownikiem Toma Ridgea, dyrektora Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego Stanów Zjednoczonych (*Homeland Security*)⁴⁴. Przed 9/11, Timoney był znany ze swego głośnego sprzeciwu wobec „międzynarodowych anarchistów”, którzy spiskują, żeby zakłócić działania globalistów; wspierał także stosowanie antymafijnej ustawy RICO (*Racketeering Influenced and Corrupt Organizations Act*) oraz radykalne działania władz federalnych mające na celu złamanie ruchu antyglobalistów. W sierpniu 2000 r. przeprowadzono z jego inicjatywy, na podstawie fałszywych zarzutów, najbardziej drastyczne, bezkompromisowe i nowatorskie działania w zakresie policyjnego szpiegostwa, szykanowania i prewencyjnych aresztowań aktywistów, jakie kiedykolwiek stosowano w walce z antyglobalistami⁴⁵. Jako szef policji w Miami, Timoney nadzorował tłumienie niedawnych zamieszek w czasie spotkania Strefy Wolnego Handlu Obu Ameryk (FTAA). Nazwisko Timoneya pojawiało się co jakiś czas w mediach w powiązaniu z Departamentem Bezpieczeństwa Krajowego, gdzie, za sprawą Ridgea, rzekomo miano rozpatrywać jego kandydaturę na urzędnika wysokiego szczebla. „Terroryzm gospodarczy”, według definicji w Patriot Act, ma rzekomo odpowiadać wielu działaniom radykalnych związkowców z IWW i innych związków; czy długo jeszcze przyjdzie nam czekać zanim przywróci się prawa sprzed 80 lat dotyczące „prześcępczego syndykalizmu”?

Szczególnie innowacyjnym działaniem z czasów wojny z narkotykami, przeniesionym następnie na inne obszary, jest postrzeganie każdego, z kim mamy w życiu do czynienia, jako funkcjonariusza policji. Banki rutynowo informują o „podejrzanych” transferach gotówki; w myśl programu „poznaj swojego klienta”, sprzedawcy informują o zakupach towarów, które mogą potencjalnie znaleźć zastosowanie do produkcji narkotyków; wywiera się nacisk na biblioteki, żeby informowały o czytelnikach „wywrotowej” literatury; antynarkotykowe programy DARE zmieniają dzieci w policyjnych informatorów.

Media i kultura masowa także mają w tym swój udział. W telewizyjnych serialach kryminalnych „prawa obywatelskie to żart, oskarżenia zawsze są nikczemnymi socjopatami, a

⁴³ Jim Redden, *Police State Targets the Left*, The Zoh Show: Newsbytes, 2 maja 2000. <http://www.zohshow.com/News/Newsbytes/tidbits050200b.htm> (dostęp na 21 marca 2001); Jim Redden, *Snitch Culture: How Citizens are Turned into the Eyes and Ears of the State*, Venice, Calif.: Feral House, 2000.

⁴⁴ Zob.: Rosenberg, *The Empire Strikes Back*.

⁴⁵ Tamże.

żaden przestępca nie staje przed wymiarem sprawiedliwości dopóki jakiś szlachetny glina albo prokurator nie nagną odrobinę zasad”⁴⁶. W międzyczasie, szkoły, poprzez „socjalizację rówieśników” (lub mówiąc wprost – społeczeństwo koszarowe), programy DARE i „zero tolerancji”, kształtują społeczeństwo tak, aby już od dzieciństwa wierzyło, że sukces osiąga się zadowalając władze, nie robiąc problemów oraz wierząc w to, co mówią elity, oraz, że każdy problem czy kłopotliwą sprawę najprościej rozwiązać, informując o nich kogoś z góry.

Technologie komputerowe i cyfrowe media zwiększyły potencjał inwigilacji do wręcz orwellowskich rozmiarów. Ogromne komputerowe bazy danych, programy inwigilacji jak Echelon czy Carnivore oraz policyjne eksperymenty z publicznymi kamerami, technologią rozpoznawania twarzy oraz bazami danych cyfrowych fotografii sprawiły, że państwo totalnej kontroli jest technicznie w zasięgu ręki. Chociaż od czasu do czasu przeprowadza się próbne projekty w rodzaju *Total Information Awareness*, społeczeństwo wciąż sprzeciwia się wprowadzeniu dowodu osobistego czy baz danych służących do powszechnej inwigilacji. Bez wątplenia Ashcroft napisał już odpowiednie projekty ustaw i tylko czeka, żeby je przedstawić po tym, jak następne wygodne ataki terrorystyczne przywrócą odpowiednio służalczą postawę wśród obywateli.

Najczęstszą odpowiedzią kierowaną do tych, którzy boją się tego rodzaju rządowych uprawnień (zwykle z ust „konserwatywnych zwolenników ograniczonego państwa”, którzy w pełnych entuzjazmu słowach zachwalają rozbudowany program bezpieczeństwa narodowego), jest prośba, aby zwolennicy praw obywatelskich wskazali chociaż jeden przykład nadużycia Patriot Act. Ale uprawnienia, jakimi rząd dysponuje na papierze i to, jak mógłby je wykorzystać, kiedy tylko uznałby to za „stosowne”, są znacznie ważniejsze niż to, jak były wykorzystywane do tej pory. Wszystkie prawa, jakimi się dziś cieszymy, wywodzą się stąd, że zostały narzucone państwu oddolnie, a nie nadane przez nie z dobrego serca. Jedynym gwarantem tych praw są w ostatecznym rozrachunku nasza umiejętność egzekwowania ich wbrew woli rządu oraz nasza zdolność do stawiania oporu, kiedy rząd podejmie próbę ich ograniczenia.

Argument „równi pochyłej” używany przeciwko ograniczeniom w dostępie do broni znajduje zastosowanie również tutaj: im bardziej korzystanie z pewnych praw jest obwarowane prawnie i kontrolowane, tym mniejsza jest szansa na to, że będziemy mogli z nich korzystać bez zgody państwa; w rezultacie prawo to staje się w praktyce przywilejem nadanym przez państwo. Rząd federalny już dawno rozpoczął tworzenie struktur prawnych i instytucjonalnych, które są konieczne do ustanowienia dyktatury, bez względu na to czy zamierza z nich skorzystać; Ashcroft najwyraźniej bardzo chciałby podążać tą ścieżką jak najdalej. Sam fakt, że państwo tak chętnie nadaje sobie uprawnienia do śledzenia nas, kontrolowania wolności wypowiedzi i stowarzyszeń oraz zawieszania tych praw jednym pociągnięciem prezydenckiego pióra, świadczy o tym, że te prawa są coraz mniej bezpieczne. Skutek tego będzie taki, że swobody obywatelskie uzna się powszechnie za państwowy przywilej, a ich istnienie będzie zależeć jedynie od dobrej woli państwa.

⁴⁶ Moore, *Escaping the Matrix*, s. 57.

Są jednak pewne naturalne ograniczenia dla tendencji etatystycznych i represyjnych; ich źródłem jest kryzys legitymacji omówiony w poprzednim podrozdziale. Wiele aspektów neoliberalnej reakcji, jak debata wokół „reform socjalnych”, to przykłady różnych sprzeczności wynikających z dostosowania kapitalizmu do świata administracyjnego kierownictwa, jak przewidział Habermas.

E. Wewnętrzne ograniczenia efektywności neoliberalnej reakcji

Nawet w okresach kryzysu akumulacji i stagnacji, jak w latach siedemdziesiątych, kapitał jest tak nadmiernie zakumulowany, że przemysł na wolnym rynku, produkując z pełną wydajnością, nie może pozbyć się swoich produktów z zyskiem. Nadakumulacja zawsze jest zasadniczą i najbardziej fundamentalną przyczyną kryzysu.

Jak już widzieliśmy, paradoksalnie, jednym z rozwiązań kryzysu nadakumulacji jest jeszcze większa akumulacja, która ma zwiększyć zyskowność starszych inwestycji. Pojęcie „kryzys akumulacji” odnosi się nie do absolutnych poziomów akumulacji kapitału, ale do niewystarczającego poziomu dodatkowej akumulacji, mającej na celu zapewnienie, żeby wcześniejsze inwestycje były zyskowne. Ale to „rozwiązanie”, chociaż na krótką metę oddala katastrofę, nasila długookresowy problem nadakumulacji, który w rezultacie będzie wymagał dalszej akumulacji w przyszłości, aby bieżące inwestycje były zyskowne. W systemie pojawia się stale rosnąca nadakumulacja, a jego stabilność zależy od coraz większych rozmiarów przyszej akumulacji.

Skoro nadakumulacja jest chroniczna i dotyka całej gospodarki, nawet w okresach kryzysu akumulacji, plan neoliberalnej reakcji cierpi na pewne ograniczenia. Państwo tylko do pewnego stopnia może odebrać klasie robotniczej społeczne i ekonomiczne zyski. A więc pomimo neoliberalnego poparcia dla „wolnorynkowego kapitalizmu”, w latach siedemdziesiątych nie domagano się mniejszego zaangażowania państwa w gospodarkę, a jedynie wstrzymania państwowego wsparcia dla zagregowanego popytu i unieważnienia układów z ruchem związkowym. I nawet w tej sytuacji zmniejszenie siły przetargowej pracowników do poziomu sprzed czasów Nowego Ładu nie było możliwe, ponieważ w trakcie walki ze skutkami niedostatecznej akumulacji należało unikać nowego kryzysu realizacji.

System państwowego kapitalizmu balansuje zatem na ostrzu noża. Jego nieodłączną właściwością jest stały konflikt pomiędzy wymaganiami dotyczącymi realizacji i pełnej produktywności a dalszą akumulacją. Kapitalizm cechują, ujmując to słowami Jamesa O'Connora: „gospodarcze (oraz społeczne i polityczne) sprzeczności pomiędzy warunkami tworzenia wartości i wartości dodanej z jednej strony, a z drugiej – wydajną realizacją tej wartości poprzez sprzedaż”⁴⁷. Korporacyjno-liberalne rozwiązania kryzysu nadakumulacji spowalniają dalszą akumulację konieczną, żeby dotychczasowe inwestycje stały się zyskowne. Ale neoliberalne przeniesienie funduszy z konsumpcji do inwestycji zagraża

⁴⁷ O'Connor, *Accumulation Crisis*, s. 58.

zagregowanemu popytowi, który jest niezbędny, żeby wchłonąć produkowane na pełnych obrotach towary, i wywołuje groźbę kryzysu nadakumulacji, który nigdy w systemie państwowego kapitalizmu nie jest łatwo dostrzegalny.

W tym stanie ciągłego napięcia coś musi pęknąć. Jedną możliwością zapobieżenia temu jest potężna recesja i kryzys, który poprzez radykalną dewaluację istniejącej akumulacji zwiększa stosunek wartości dodanej do kapitału stałego i przywraca zdrowy poziom zysku. Po poważnych obniżkach wartości kapitału podczas kryzysu, ci, którzy wyszli z niego obronną ręką, znajdują na pozycji umożliwiającej im zapoczątkowanie nowej fali akumulacji. Dla tych kapitalistów, którzy przetrwali, jest to „rozwiązanie”; ale z punktu widzenia całej klasy kapitalistów jest to katastrofa, w dodatku niebezpieczna i politycznie kosztowna. System gospodarczy, który „rozwiązuje” napięcie między akumulacją i realizacją, powodując coraz większe wahania w cyklu koniunkturalnym, niebezpiecznie przypomina późny kapitalizm przewidziany przez Marksa.

Stale obecny jest także kryzys fiskalny państwa. Bez względu na to, jak bardzo państwo opiekuńcze zredukuje wydatki i jak słabe są związki zawodowe, gospodarka potrzebuje kolejnych interwencji państwa, aby zapewnić dochodowość kapitału. Nawet podczas kryzysów akumulacji, jak w latach siedemdziesiątych, kapitał jest tak przesadnie zakumulowany, że bez rozbudowanej państwowej interwencji staje się całkowicie niezyskowy. Ale takie państwowe wydatki, redukując pulę prywatnych funduszy dostępnych na prywatne inwestycje, także pogłębiają tendencję do wystąpienia kryzysu akumulacji.

Korporacyjna gospodarka, z jej obecnymi poziomami akumulacji i centralizacji, po prostu nie jest zdolna bez inwestycji państwowych i bez zaangażowania państwa w gospodarkę do działania w pełni swych sił produkcyjnych i sprzedaży całości produktu. A tego rodzaju interwencje z samej swej natury destabilizują korporacyjną gospodarkę tak, że konieczne są dalsze interwencje. W rezultacie, ryzyko wystąpienia kryzysów: akumulacji oraz fiskalnego, których załączki pojawiają się nawet przy minimalnych państwowych interwencjach, absolutnie niezbędnych, żeby zapobiec wcześniejszym tendencjom kryzysowym nadakumulacji i zbyt niskiej konsumpcji, jest wbudowane w sam kapitalizm monopolistyczny. Nie da się zażegnać kryzysów akumulacji i realizacji bez takich poziomów konsumpcji i wydatków państwowych, które stanowią zagrożenie dla odpowiedniego poziomu nowej akumulacji. A jakiegokolwiek przesunięcie zasobów z konsumpcji do inwestycji, wystarczające, żeby zapewnić odpowiedni poziom nowej akumulacji, stanowi zagrożenie dla odpowiedniego poziomu popytu, koniecznego, żeby wchłonąć produkt przemysłu działającego w pełni mocy produkcyjnych. Niemal niemożliwe jest takie pokierowanie gospodarką, żeby przepłynąć pomiędzy tymi dwiema tendencjami kryzysowymi.

Nie trzeba się szczególnie starać, żeby w historii ostatnich stu lat zauważyć długofalowy cykl państwowej interwencji w gospodarkę: jest to wahadłowy, polityczny cykl koniunkturalny naprzemiennych reakcji na kryzysy nadmiernej i zbyt niskiej akumulacji. O'Connor być może wskazywał na taki właśnie cykl, kiedy pisał, że „w przeszłości kryzys wytworzył kapitał wielkich rozmiarów i klasę robotniczą/salariat, które są odpowiedzial-

ne za powstanie demokratycznej formy państwa, co z kolei leży u źródeł współczesnego kryzysu akumulacji”⁴⁸.

Neoliberalna reakcja z lat siedemdziesiątych i będąca jej efektem polaryzacja dochodów, prawdopodobnie wywołała nowe tendencje w kierunku kryzysu nadakumulacji. Nadciągający kryzys lat dziewięćdziesiątych ukrył się za w większości państwowym sektorem wysokich technologii. Ten nowy przemysł oddalił kolejny kryzys nadakumulacji, umożliwiając powstanie dużego i dochodowego rynku zbytu dla nadwyżki kapitału: długofalowego cyklu inwestycyjnego porównywalnego do tego, który wystąpił w przemyśle samochodowym w połowie stulecia. Mimo tego, polaryzacja dochodów i skanalizowanie całej nadwyżki produkcji w kolejnych inwestycjach zwiastowało nowy kryzys nadprodukcji i podkonsumpcji.

Dość interesujące w tym kontekście są niedawne spekulacje Richarda K. Moore’a na temat właśnie przeprowadzanego, cichego, anty-neokonserwatywnego „przewrotu”. Moore podejrzewa, że celem szarpanej wojny, w której bronią są przecieki ze skandalu związanego z agentką Plame, z Abu Ghraib, itd., jest odsunięcie od władzy kliki Busha przez stronnictwo, w którego skład wchodzi wojsko, CIA i karierowicze z Departamentu Stanu (nie wspominając już o establichmentie korporacji)⁴⁹. Sam zastanawiam się, czy establishment odpowiedzialny za politykę Stanów Zjednoczonych dokonał rewizji nie tylko neokonserwatywnego, opracowanego przez PNAC (Projekt dla Nowego Amerykańskiego Wieku) planu w polityce zagranicznej, ale wręcz samego neoliberalnego konsensusu. Czy planuje się przeprowadzić jakieś długoterminowe przesunięcia w polityce produkcyjnej, porównywalne do tych z wczesnych lat siedemdziesiątych, ale tym razem wstecz, w kierunku korporacyjnego liberalizmu? Bardzo ciekawa w tej sytuacji byłaby Thomasa Fergusona ocena skali przepływu korporacyjnych pieniędzy do odpowiednich partii.

F. Neokonserwatyzm jako próba obrony przed kryzysem legitymizacji

Jak dowodził James O’Connor, indywidualistyczna ideologia stanowi kluczowy element kryzysu akumulacji. W swojej nowoczesnej formie konsumpcyjnego indywidualizmu („rewolucji rosnących oczekiwań”), zwiększa ona presję na wyższe zarobki i wydatki socjalne. To właśnie konsumpcyjny indywidualizm leży u podstaw systemu legitymizacji Taylorowsko/Fordowskiej umowy społecznej Nowego Ładu. „Jeśli będą dobrze płacić, pozwolimy szefom rządzić”.

Pracownik odrzuca więc twórczą pracę jako wyraz indywidualizmu, a zamiast tego odnajduje swój indywidualizm w „dążeniu do szczęścia” w dziedzinie konsumpcji.

⁴⁸ Tamże, s. 225.

⁴⁹ RKM, *about those torture photos...* Cyberjournal, 19 maja 2004. http://cyberjournal.org/cj/show_archives/?id='811'&batch='16'&lists='cj' (dostęp na 8 sierpnia, 2004). Richard Moore zachęca do komentowania tych poglądów. Można się z nim skontaktować pod tym adresem: richard@cyberjournal.org

Co więcej, dawny polityczny indywidualizm, związany z tradycyjną, amerykańską kulturą polityczną, stanowi przeszkodę dla autorytarnej transformacji, koniecznej, żeby przenieść zasoby z konsumpcji do akumulacji i żeby skończyć z nadmiernymi żądania-
mi i demokratycznymi naciskami na państwo. Indywidualistyczne wartości wyznawane przez społeczeństwo leżą u źródła kryzysu legitymizacji, który ogranicza działania państwa w imieniu zorganizowanego kapitału.

Autorytarna ideologia neo-konserwatyizmu („konserwatyizmu wielkiego państwa”, „konserwatyizmu narodowej chwały”) to po części próba przewyciężenia tradycyjnego amerykańskiego indywidualizmu. Zamiast niezbywalnych praw jednostki i całkowitej odpowiedzialności państwa przed obywatelami, kładzie się nacisk na służbę i poświęcenie dla państwa. Weźmy na przykład lament Maxa Boota z powodu zbyt łatwego zwycięstwa w Afganistanie w listopadzie 2001 r. i liczby ofiar zbyt niskiej, żeby pokazać odpowiedniego ducha walki. Chociaż neokonserwatyści dużo mówią o „wolności”, w ich neokonserwatywnym słowniku słowo to oznacza to wszystko, za co wymaga się od jednostki poświęceń. Niezależnie jak totalną wojnę prowadzi państwo, z definicji jej celem jest „ochrona naszej wolności”.

Neokonserwatywne pomysły cierpią jednak na pewne wewnętrzne sprzeczności. Koncepty sprawiedliwości i wolności mają w naszej kulturze pewne ustalone znaczenie, którego wykorzenienie leży poza obszarem kompetencji nadwornych intelektualistów. Przemiana kulturowa i przepisanie historii na nowo nie są tak proste, jak chciałby Orwell. W rezultacie neokonserwatyizm odwołuje się do tradycyjnych wartości i legitymizujących symboli Ameryki Normana Rockwella, próbując przeszczepić je na grunt nowej ideologii. Neokonserwatyizm często powołuje się także na populistyczne wartości i na niechęć do elit i pasożytów, chociaż winowajców dobiera się bardzo starannie (są to intelektualiści, szefowie związków zawodowych, bezrobotni, korzystające ze świadczeń socjalnych matki, adwokaci itd.) tak, żeby nie spowodować żadnego realnego zagrożenia dla władzy. Można powątpiewać, czy społeczeństwo przełknęłoby nowy, autorytarny neokonserwatyizm, gdyby nie cała nawiązująca do dawnej, populistycznej retoryki otoczka.

Sprzeczności zawarte w doktrynie neokonserwatyizmu są na tyle poważne, że autorytarne pomysły nie dadzą się pogodzić nawet ze znacznie przereklamowaną wersją tradycyjnych, amerykańskich wartości. Neokonserwatyizm, tak jak starsze odmiany konserwatyizmu, bardziej zakorzenione w amerykańskiej tradycji, często nawoływał do ograniczonego państwa, wzmocnienia „społeczeństwa obywatelskiego” itd. W wyborach w 2000 r. Dick Cheney wielokrotnie powtarzał, że „rząd nigdy nie uczynił nikogo bogatym” (pomijając oczywiście „stadionowy socjalizm” i Halliburton). Najwięksi zwolennicy państwa policyjnego i wojennego, jak Ann Coulter, przyprowadzają swoją retorykę odniesieniami do dziesiątej poprawki i nawołują do przywrócenia autonomii stanom i lokalnym społecznościom, a także sprzeciwiają się mieszanemu państwu w sprawach rodzinnych.

Zadanie jest jeszcze trudniejsze, ponieważ koncepcje sprawiedliwości i uczciwości mają rzeczywistą treść. Neokonserwatywna propaganda nie jest w stanie wymyślić nowych wartości; może jedynie przekierować istniejące wartości na wybrane ścieżki, zniekształcając lub ukrywając fakty. Ale w stopniu, w jakim propaganda musi odnosić się do prawdziwych

wartości, odbiorcy mogą oddzielić je od przekazu propagandowego i skierować je znacznie bliżej miejsca, gdzie znajdują się prawdziwe elity. Skoro pojęcia takie jak „elity” i „paszyty” mają określone znaczenie, zawsze istnieje ryzyko, że społeczeństwo zauważy różnice między słowami a czynami i uzna, iż o wiele trafniej jest zastosować je do prawdziwych elit władzy. Gdy standardów „sprawiedliwości” i „uczciwości” używa się jako broni propagandowej, może się ona obrócić przeciw tym, którzy się nimi posługują. Populistyczny i wolnościowy język stosowany przeciwko konkretnym, akademickim lub państwowym „elitom”, posiada obiektywne znaczenie i odwołuje się do uniwersalnych norm uczciwości; kiedy działalność elit w innych sferach łamie te uniwersalne normy, rodzi to obawy, że społeczeństwo uzna oportunistyczny wybór celów przez „elity” za niewłaściwy. Dotowanie korporacji (*corporate welfare*) jest jednym z przykładów tego zjawiska.

Sytuację komplikuje także fakt, że elita władzy nigdy nie będzie tak zwarta i jednorodna jak orwellowska Partia Wewnętrzna. Państwo może być organem wykonawczym klasy rządzącej; ale klasa rządząca ma wiele stronnictw (czego dowodzą kluczowe dla partyjnych sojuszków w XX w. spory między zwolennikami przemysłu pracochłonnego i kapitałochłonnego lub przemysłu zorientowanego na rynek wewnętrzny i na eksport). Bez względu na to, jak bardzo jedna z frakcji elit biznesowych będzie się starała przededefiniować tradycyjne amerykańskie wartości i zmienić ich treść, rywalizująca frakcja będzie miała interes w tym, aby podtrzymać dawne wartości i użyć ich jako broni przeciwko drugiej stronie.

G. Szkoła frankfurcka: faszyzm i porzucenie prawa wartości

Jednym z najbardziej oczywistych rozwiązań jest usunięcie kosztów z rynku i przerzucanie ich na podatników. Na skutek tego to podatnicy pokrywają koszty działalności, co sprawia, że kapitał jest bardziej zyskowny. Ogólny proces stojący za zmienną polityką państwową, raz przeciwdziałającą nadmiernej akumulacji, raz zbyt niskiej akumulacji, wymaga coraz większego zaangażowania i przerzucania coraz większych obszarów gospodarki z domeny rynku do państwowej administracji.

Teoretycznie, nie ma żadnych ograniczeń. Państwo może bez końca prowadzić walkę z kryzysami, przerzucając koszty i dochody z rynku do sfery państwowej, a ostatecznym rezultatem będzie prywatna, korporacyjna gospodarka, która będzie zajmować taką samą pozycję względem pracowników i podatników, jak klasy rządzące w modelu azjatyckim. Rola wymiany towarowej i realizacji na rynku będzie stopniowo spadać aż kapitałiści staną się państwem, a gospodarka jednolitym, gigantycznym, niewolniczym latyfundiem. Właściciele korporacyjnej gospodarki działają bezpośrednio poprzez państwo, jak w feudalizmie lub modelu azjatyckim, żeby wyzyskiwać resztę społeczeństwa za pomocą czysto politycznych środków.

Niektórzy członkowie szkoły frankfurckiej uważali, że taka jest istota faszyzmu. Według Horkheimera, Adorna, Neumanna i Pollocka, nazizm odzwierciedlał schemat ewolucji, w

którym kapitaliści coraz częściej działali poprzez państwo. Przewidywali, że kiedyś w przyszłości takie społeczeństwo mogłoby całkowicie porzucić produkcję towarów i prawo wartości. W pewnym punkcie ich scenariusza, rynek całkowicie ustąpiłby miejsca administracji państwowej, a kapitaliści pozyskiwaliby dla siebie wartość dodaną od siły roboczej bezpośrednio dzięki państwu. Kiedy osiągnięto by ten punkt, rynek przekształciłby się w gospodarkę będącą własnością państwa i całkowicie zarządzaną przez państwo, a kapitaliści nie byłoby już kapitalistami. Zamiast tego staliby się właścicielami państwowej gospodarki dzięki temu, że kontrolowaliby organy państwa.

Frederick Pollock opisał to zjawisko jako zanik „tak zwanych praw ekonomicznych”: „Zastąpienie środków ekonomicznych środkami politycznymi jako ostatniego gwaranta reprodukcji życia gospodarczego zmienia charakter całego okresu historycznego. Oznacza przejście z okresu nade wszystko gospodarczego do ery politycznej”⁵⁰.

Na nieszczęście dla kapitalistycznej klasy rządzącej, taka możliwość jest jedynie teoretyczna. Stabilność każdego państwa opiera się, w ostatecznym rozrachunku, na społecznym poparciu. I chociaż ideologiczna hegemonia klasy rządzącej może w ogromnym stopniu kształtować społeczną opinię, natrafia ona jednak na pewne praktyczne ograniczenia efektywności legitymizującej ideologii, mającej na celu zdobywanie społecznego poparcia.

Są także czysto fizyczne bariery, których nie sposób obejść. Kryzysy niedoinwestowania związane z np. transportem czy energią byłyby, co najbardziej prawdopodobne, nawet bardziej dotkliwe w systemie post-kapitalistycznym. Fakt, że ich alokacja odbywałaby się całkowicie, już nie częściowo, za pośrednictwem środków politycznych, doprowadziłby do zaniku racjonalizującej funkcji cen rynkowych. Pouczający jest w tej mierze przykład Rosji Radzieckiej, w której zupełnie zignorowano prawo wartości przy alokacji nakładów na gospodarkę. Wynikający stąd brak racjonalnego gospodarowania sprawił, że w coraz większym stopniu marnotrawiono zasoby i ponoszono coraz większe nakłady, żeby osiągnąć te same rezultaty. Państwowi planiści nie mogli wiedzieć, ile zasobów marnowali, ponieważ nie mieli żadnej możliwości przeprowadzenia racjonalnej kalkulacji ekonomicznej. Ostatecznie musiał nastąpić upadek.

I w końcu, są też polityczne ograniczenia z zewnątrz. Nawet jeśli nadeszłyby dni postkapitalistycznego społeczeństwa klasowego, jakiego obawiała się szkoła frankfurcka, system taki osiągnąłby kres swoich fizycznych możliwości ekspansji jeszcze zanim udałoby mu się zbliżyć do całkowitej militarnej i politycznej kontroli świata. Nawet gdyby nazistowskie Niemcy pokonały Aliantów i wyrzuciły Armię Czerwoną poza europejską część Rosji, nadal jest mało prawdopodobne, żeby Hitler był w stanie utrzymać permanentną kontrolę nad zniewolonymi narodami od Kanału La Manche po Ural. A jeszcze mniej prawdopodobne jest to, że postkapitalistyczna Ameryka i jej sojusznicy z krajów rozwiniętych, bez względu na stopień militarnej i technologicznej przewagi, opanowaliby cały świat.

⁵⁰ Friedrich Pollock, *State Capitalism*, [w:] *Studies in Philosophy and Social Science*, IX, No. 3 (1941); Franz Neumann, *Behemoth*, 1942; Adorno i Horkheimer, *Dialectic of Enlightenment*, 1944. Cyt. za: Michael Harrington, *The Twilight of Capitalism*, Simon and Schuster, 1976, s. 216–18.

Wbrew cynizmowi Orwella należy powątpiewać, czy inne mocarstwa nuklearne chciałyby dopuścić do powstania globalnego imperium lub że każde z mocarstw zobowiązało się do wzajemnego niepodważania fundamentalnych interesów. Jest znacznie bardziej prawdopodobne, że główne mocarstwa atomowe, Rosja i Chiny, zachowywałyby się zgodnie z własnym interesem, rywalizując z amerykańskim/Zachodnim dominium, wspierając wszelkie formy sprzeciwu i zachęcając państwa w Trzecim Świecie do wystąpienia z amerykańskiej strefy wpływów.

Co więcej, orwellowskie spekulacje co do motywów działania Partii Wewnętrznej w Oceanii są nieprzekonujące z psychologicznego punktu widzenia. Trudno sobie wyobrazić, że klasa rządząca byłaby zdolna do utrzymania wewnętrznej dyscypliny i morale tak, żeby swoją bezwzględnością kontrolować na dłuższą metę wrogi świat. I chociaż wśród klas rządzących można znaleźć ponadprzeciętnie duże zgrupowania socjopatów, elity jako całość, żeby zapewnić sobie stabilne rządy, potrzebują, poza świadomością własnego interesu i żądzą władzy dla samej władzy, legitymizującej ideologii.

H. Globalny kryzys polityczny imperializmu

Jak widzieliśmy wyżej, neoliberalna polityka w Trzecim Świecie do pewnego stopnia stanowi rozwiązanie problemu kryzysu akumulacji i nadmiaru demokracji w Pierwszym Świecie. Walkę klas przeniesiono z Pierwszego do Trzeciego Świata, a Trzeci Świat wykorzystuje się jako baza ataków na Pierwszy Świat. Międzynarodowe korporacje rezygnują z dawnych inwestycji w Pierwszym Świecie i wykorzystuje tamtejszy obumierający przemysł, żeby wspierać nowe i bardziej dochodowe inwestycje w Trzecim Świecie.

Tak jak i w innych przejawach reakcji neoliberalnej, również tutaj można dostrzec pewne naturalne ograniczenia. Neoliberalna polityka w Trzecim Świecie sieje ziarna globalnego kryzysu politycznego. Z całą pewnością kryzys taki będzie niezmiernie ostry w średnim okresie. Ale nawet w krótkim okresie zagrożenie dla porządku kapitalistycznego jest jak najbardziej realne.

Skutki neoliberalizmu (a zwłaszcza wypaczonej wersji Rundy Urugwajskiej) mogą w pewnym momencie wywołać społeczny niepokój w wielu krajach Trzeciego Świata, a dojście do władzy kolejnych populistycznych i nacjonalistycznych polityków, jak Chavez czy Lula, sprawi, że pojawi się skoordynowany ruch współpracy między takimi państwami.

Gdyby parę znaczących państw Trzeciego Świata przeprowadziło niespodziewaną, skoordynowaną akcję odmowy spłaty własnych długów narodowych i wycofałoby się z agencji Bretton Woods, skutki dla systemu neoliberalnego byłyby katastrofalne.

Co ciekawe, doszło do niemal całkowitego upadku władzy centralnej w Argentynie, wyrosło mnóstwo oddolnych inicjatyw gospodarczych i politycznych; oraz do władzy w Wenezueli i Brazylii doszły anty-neoliberalne, populistyczne rządy – a wszystko to na przestrzeni paru lat. W miarę, jak wpływ Rundy Urugwajskiej i innych neoliberalnych praktyk będzie coraz bardziej dawać się odczuć w krajach Trzeciego i Czwartego Świata, czego rezultatem będzie społeczny sprzeciw i pojawienie się na scenie politycznej ruchów populi-

stycznych i nacjonalistycznych, możemy się spodziewać coraz więcej podobnych dezercji. Na pewnym etapie, kraje te mogą przestać negocjować z MFW indywidualnie i spróbują podjąć pewne działania wspólnymi siłami.

Wyobraźmy sobie, że kilka ważnych państw Trzeciego Świata wspólnie wycofuje się z instytucji Bretton Woods i odmawia spłaty długu międzynarodowego. Państwa te mogłyby wprowadzić inne, typowo wolnorynkowe reformy, jak zniesienie praw własności intelektualnej czy przepisów o własności przemysłowej z GATT tak, że pojawi się narodowa konkurencja dla zachodnich korporacji, która będzie mogła bez ograniczeń korzystać z nowoczesnych technologii. Gdyby zlikwidować lokalną władzę feudalnych oligarchów, a wraz z nią konszachty z zachodnim agrobiznesem, ziemię można by przekazać tym, którzy faktycznie ją uprawiają, czyli rolnikom i pracownikom. Inne kraje mogą wejść w porozumienie, na mocy którego zalegalizuje się banki mutualistyczne, system LETS i inne dobrowolne systemy kredytowe i pieniężne, a także utworzy się opartą na państwowych aktywach walutę, z której korzystać się będzie w transakcjach, żeby uniknąć zależności od dolara. W końcu, państwa te mogą także ogłosić zaprzestanie państwowego finansowania inwestycji w infrastrukturę, od których uzależniony jest zysk zachodniego kapitału: oznaczałoby to, że elektryczność, transport itd., byłyby opłacane przez zachodnie firmy po kosztach. Zamiast „prywatyzowania” przedsiębiorstw państwowych na aukcjach dla kleptokratów i międzynarodowych korporacji, można przekształcić je w kooperatywy będące wspólną własnością wytwórców albo konsumentów. I chociaż takie pomysły dziwnym trafem nigdy nie mogą trafić do pakietu „wolnorynkowych” reform Jeffreyja Sachsa, są one prywatyzacją w tym samym stopniu, co powszechnie w tych wypadkach praktykowana, zwykła kapitalistyczna „grabież”.

Jeśli wydaje się to zbyt fantastyczne, wystarczy spojrzeć na wysunięta niedawno przez Brazylię propozycję utworzenia strefy wolnego handlu pomiędzy grupą krajów rozwijających się (G-20) – bez zgody „podejrzanych”. Celem tego przedsięwzięcia, jak powiedział brazylijski prezydent, jest „pełne wykorzystanie potencjału znajdującego się w naszych rękach, potencjału, który nie zależy od pozwoleń udzielanych przez bogate państwa”⁵¹.

Taki ruch mógłby nawet współpracować z państwami OPEC lub Chinami w kwestii przyjęcia euro w handlu międzynarodowym, co byłoby odpowiednikiem zrzucenia monetarnej bomby atomowej na Stany Zjednoczone.

Jeśli jakikolwiek kraj podjąłby takie środki, CIA prawdopodobnie zorganizowałaby akcje mające na celu jego destabilizację, co miało miejsce w Chile Allende i w Wenezueli Chaveza; ale gdyby więcej krajów wycofało się jednocześnie ze światowego systemu korporacji, gdyby państwa te wspierały się wzajemnie i zabiegały o pomoc krajów z całego świata, przeciwstawienie się temu mogłoby być ponad możliwości Stanów Zjednoczonych. Wystarczy spojrzeć na całą sytuację: mobilizacja społecznego sprzeciwu wobec wrogich reżimów w Trzecim i Czwartym Świecie, kolejne dezercje wśród pozostałych państw i powstanie radykalnej opozycji w samym centrum Imperium.

⁵¹ *Brazil proposes creation of G-20 free trade area*, 13 grudnia 2003, www.chinaview.cn 2003-12-13 11:13:39 http://news.xinhuanet.com/english/2003-12/13/content_1229296.htm (dostęp na 14 grudnia 2003)

Przy tak poważnych podziałach politycznych wewnątrz międzynarodowego kapitału, taki ruch mógłby nawet zdobyć poparcie któregoś z rywali Stanów Zjednoczonych. Unia Europejska, Rosja czy Chiny z całą pewnością zignorowałyby jakąkolwiek próbę nałożenia sankcji handlowych przez USA. Taki niedoszły „eurazjatycki blok” mógłby w rzeczy samej z otwartymi ramionami przyjąć taki ruch; zapewniłby mu on bowiem strategiczną przewagę, jaką zdobyło ZSRR, gdy stanęło na czele ruchu państw niezaangażowanych.

Część III – Praktyka

Rozdział 9. Cele i środki

A. Podstawowe zasady

Zasada kosztów. Zasada kosztów to centralny punkt mutualistycznej ekonomii. Oznacza ona, że wszystkie koszty i zyski płynące z danego działania powinny być zinternalizowane przez działającego; innymi słowy, że osoba konsumująca dobra i usługi powinna pokrywać cały koszt ich wytworzenia. Zasada ta nie wymaga istnienia autorytarnego tworu, jak np. państwo, który odpowiednio rozdzielałby zyski i koszty. Potrzebuje jedynie wolnego od przymusu rynku, na którym wszystkie transakcje są dobrowolne. W takich warunkach, działający na wolnym rynku ludzie będą brać udział tylko w takich transakcjach, w których zyski będą w stanie pokryć prawdziwe koszty. Podstawą jest to, żeby unikać ukrytych kosztów lub kosztów zewnętrznych, które nie są zawarte w cenie.

Każdy z przykładów szkodliwości kapitalizmu, jakie omówiliśmy w części drugiej tej książki, można sprowadzić do złamania zasady kosztów. W każdym z przedstawionych przypadków zyski z danego działania były oddzielane od kosztów tak, że osoba, która czerpała zysk z tego działania, nie ponosiła związanych z nim kosztów.

Państwo z natury stanowi mechanizm uzewnętrzniania kosztów. Dzięki tej praktyce tworzy klasę uprzywilejowanych, która żyje na koszt nieuprzywilejowanych. Jednak nie można zapominać, że każda interwencja prowadzi do nieracjonalnego gospodarowania i wzrostu kosztów społecznych. Parę przykładów poniżej.

Ponieważ klasa robotnicza nie otrzymuje produktu swoich rąk, a nieużyteczność i owoce pracy nie są internalizowane przez jedną i tę samą osobę, nieuchronnie wystąpią kryzysy nadprodukcji oraz niskiej konsumpcji. Rodzi to również potrzebę dalszych państwowych interwencji mających na celu pozbycie się nadwyżek produkcji.

Klasa robotnicza nie posiada środków produkcji, a to oznacza, że proces akumulacji kapitału działa przeciwko niej, a nie na jej korzyść. Inwestycje nie wynikają z decyzji pracownika, żeby konsumować mniej własnego produktu dzisiaj po to, żeby mniej pracować lub więcej konsumować jutro; to w gestii szefa pozostaje zainwestowanie części dzisiejszego produktu tak, żeby robotnik mógł otrzymać jeszcze mniej produktu następnego dnia. Zamiast polepszanego standardu życia dla robotnika-właściciela, zwiększona produktywność skutkuje wzrostem niezasłużonego bogactwa dla właściciela i bezrobociem dla robotnika.

Wielkie korporacje nie ponoszą pełnego kosztu produkcji tego, co konsumują, a więc konsumpcja ta odbywa się nieracjonalnie i niewydajnie; ponieważ większe koszty nieefektywności są przerzucane na podatnika, korporacje mogą rozrastać się bez oporu, przekra-

czając punkt maksymalnej efektywności. W tym samym czasie, kiedy dobra w Ameryce produkowane są przy kosztach transportu i zużyciu energii wielokrotnie przekraczających faktyczne zapotrzebowanie, kraj cierpi na chroniczny brak energii i niewydolność transportu.

Tylko oparty na dobrowolnej wymianie wolny rynek zapewnia realizację zasady kosztów. Prawo kosztów działa za pośrednictwem mechanizmu konkurencji, który sprawia, że producenci wchodzi na rynek, kiedy cena jest niższa niż koszt i opuszczają go, kiedy cena przewyższa koszt. Na wolnym rynku cena towarów i usług sygnalizuje koszt potrzebny do ich dostarczenia. Ponieważ koszty są jawne, odzwierciedlone w cenie, a nie ukryte, ludzie (a także biznes) będą konsumować tylko te dobra, za które sami będą chcieli zapłacić.

Jak wskazał Proudhon, nie ma możliwości poznania prawdziwego kosztu lub wartości wymiennej czegokolwiek wyprodukowanego poza rynkiem.

Ile kosztuje tytoń sprzedawany przez państwową administrację? A ile jest faktycznie wart? Można odpowiedzieć na pierwsze z tych pytań: wystarczy zapytać w najbliższym sklepie tytoniowym. Ale nie możesz mi odpowiedzieć na drugie pytanie, bo nie masz żadnego standardu porównania ani nawet pozwolenia na to, by eksperymentalnie zweryfikować koszty funkcjonowania administracji. Zatem biznes tytoniowy, z którego utworzono monopol, bez wątpienia kosztuje społeczeństwo więcej niż nam daje; jest to przemysł, który zamiast utrzymać się ze swoich własnych produktów funkcjonuje dzięki subsydiom¹.

Oto doskonały przykład funkcjonowania zasady kosztów w Proudhonowskim społeczeństwie dobrowolnych umów:

Prawo brzmi tam: usługa za usługę, produkt za produkt, pożyczka za pożyczkę, ubezpieczenie za ubezpieczenie, kredyt za kredyt, ochrona za ochronę, gwarancja za gwarancję. Jest to starożytne prawo odpłaty, odwrócone do góry nogami i przeniesione w świat ekonomii, zastosowane do zadań związanych z pracą i niewymuszonego braterstwa. Na nim opierają się wszystkie mutualistyczne instytucje, mutualistyczny kredyt, pomoc wzajemna, mutualistyczna edukacja, wzajemne gwarancje wymiany i pracy za dobra odpowiedniej jakości i po uczciwej cenie².

Jak sugeruje powyższy fragment, uczciwa wymiana zakłada wzajemność relacji, a to właśnie ona jest konstytutywną cechą zasady kosztów.

Czym naprawdę jest umowa społeczna? Umową obywatela z rządem? Nie, to byłaby po prostu kontynuacja koncepcji Rousseau. Umowa społeczna to porozumienie człowieka z człowiekiem; porozumienie, którego rezultatem musi

¹ Pierre Joseph Proudhon, *System of Economical Contradictions or, The Philosophy of Misery*, przeł. Benjamin Tucker, Boston: Benjamin R. Tucker, 1888, s. 232–3.

² Pierre Joseph Proudhon, *On the Political Capacity of the Working Classes* (1865) [w:] red. Stewart Edwards, *Selected Writings of Proudhon*, przeł. Elizabeth Fraser, Garden City, New York: Anchor, 1969, s. 117

być to, co nazywamy społeczeństwem. W koncepcji tej, idea sprawiedliwej wymiany, po raz pierwszy powstała w związku ze zwykłym faktem wymiany, zastępuje ideę sprawiedliwości dystrybtywnej. Przenosząc słowa takie, jak kontrakt, sprawiedliwa wymiana, które należą do języka prawa, do sfery biznesu, otrzymamy handel, czyli, w swym najdonioślejszym aspekcie, dziedzinę, dzięki której ludzie stają się przede wszystkim wytwórcami i rezygnują z wszelkich pretensji do rządzenia innymi.

Sprawiedliwa wymiana, rządy umowy, system gospodarczy lub przemysłowy, to synonimy idei, której przyjęcie oznacza ostateczne odejście od starych systemów sprawiedliwości dystrybtywnej, rządów narzuconego prawa lub, ujmując ściślej, władzy feudalnej, rządowej i wojskowej.

(...)

Umowa jest zatem przede wszystkim wzajemna, nie narzuca żadnego zobowiązania na którąś ze stron, z wyjątkiem tego, co wynika z osobistych przyrzeczeń; nie podlega ona żadnej scentralizowanej władzy.

(...)

Możemy dodać, że umowa społeczna, o której teraz mówimy, nie ma nic wspólnego z umową takiego zrzeczenia się, gdzie jedna ze stron zgadza się oddać część swojej swobody i poddaje się przykremu, często niebezpiecznemu zobowiązaniu w mniej lub bardziej uzasadnionej nadziei na jakąś korzyść. Umowa społeczna ma naturę taką, jak umowa wymiany: nie tylko pozostawia swobodę działania zaangażowanych stron, ale wręcz ją rozszerza; nie tylko pozostawia nietknięte wszystkie ich dobra, ale nawet powiększa ich własność; nie narzuca żadnej pracy; opiera się wyłącznie na wymianie³.

Dobrowolność współpracy i zrzeszania się. Poprzedni cytat z Proudhona sugeruje, że zasada kosztów i wzajemność wymiany zależą od przestrzegania dwóch innych mutualistycznych zasad: dobrowolnej współpracy i swobodnego zrzeszania się. Jak widzieliśmy w części pierwszej, prawo wartości funkcjonuje za pośrednictwem konkurencji i dobrowolnych decyzji jednostek, aby przenieść siłę nabywczą i zasoby pomiędzy konkurującymi alternatywami. Tylko dzięki takiemu działaniu cena może sygnalizować, jaka jest ilość społecznie niezbędnej pracy zawartej w towarach i usługach.

Proudhon popierał likwidację scentralizowanego państwa i utworzenie społeczeństwa zorganizowanego w oparciu o koncepcje umowy i federacji. Stanowią one konsekwencję zasady kosztów. W *The Principle of Federation* Proudhon, żeby opisać zasadę kosztów, używa paru wyszukanych słów: synalagmatyczna (kiedy zawierające umowę strony akceptują obopólne zobowiązania) i komutatywna (kiedy wymiana dotyczy dóbr lub usług o tej samej wartości). Te wymagania mogą być spełnione tylko przy równej wymianie, w której każdy

³ Pierre Joseph Proudhon, *General Idea of the Revolution in the Nineteenth Century*, przeł. John Beverly Robinson, New York, Haskell House Publishers, Ltd., 1923, 1969 (1851), s. 112–5.

uczestnik może swobodnie wymieniać przedmioty o określonej wartości, a więc gdy nie jest zmuszany do przyjęcia czegoś mniej wartościowego. A równa wymiana jest możliwa tylko w warunkach wolnego rynku i konkurencji.

Zaistnienie społecznych relacji zorganizowanych w oparciu o wzajemność wymaga ustroju federacyjnego: „państwa” dysponującego jedynie takimi odwołalnymi uprawnieniami, które jednostka mu powierzyła i tylko wtedy, gdy jasno wyraziła na nie zgodę. Jednostka ma być suwerenem posiadającym niezbywalne prawa, dobrowolnie rezygnując ze swych uprawnień tylko wtedy, kiedy jest to konieczne do osiągnięcia celu umowy, którą z własnej woli zawarła⁴.

Nieco później większość wolnorynkowych anarchistów przyjęła „zasadę nieagresji” jako fundament, na którym powinno opierać się wolnościowe społeczeństwo.

Większość anarchokapitalistów (z chlubnymi wyjątkami) automatycznie wyobraża sobie, że w społeczeństwie wolnorynkowym, którego podstawą jest zasada nieagresji, dominującą formą organizacji będzie kapitalistyczna firma. Ale jak zobaczymy dalej w tym rozdziale, nie jest to wcale takie oczywiste. Mutualiści widzą raczej jako głównego uczestnika rynku pracowniczą i konsumencką współpracę, kooperatywy, wspólną własność i dobrowolne kolektywy, a nie kapitalistyczną korporację.

Być może poza przypadkiem wulgarnego libertarianina, który instynktownie uznaje wielki biznes za „tego dobrego”, żaden wolnościowiec nie ma powodu, żeby odrzucać te formy jako równie uprawnione sposoby dobrowolnego zrzeszenia.

B. Droga do celu

Od czasów Proudhona, mutualizm charakteryzuje się podejściem gradualistycznym. Nastawienie na stopniowe osiągnięcie swoich celów niesie za sobą dwa działania: 1) tworzenie instytucjonalnej podstawy dla nowego społeczeństwa w ramach już istniejącego; i 2) stopniowe ograniczanie państwa poprzez zewnętrzne naciski i tworzenie alternatywnych form organizacji do momentu, w którym państwo całkowicie zaniknie.

Proudhon opisał to podejście dewolucji funkcji państwa do dobrowolnych zrzeszeń jako roztopienie się państwa w społecznym organizmie. Wymaga ono dwóch jednoczesnych działań: po pierwsze, „zorganizowania (...) sił ekonomicznych”; i po drugie,

rozwiązania, zatopienia i wyeliminowania systemu politycznego czy rządowego w systemie gospodarczym, poprzez redukcję, uproszczenie, decentralizację i likwidowanie jeden po drugim każdego trybiku tej wielkiej maszyny, która zowie się rządem albo państwem⁵.

Ostateczny cel zostanie osiągnięty, kiedy rozróżnienie między „publicznym a prywatnym” straci sens: „masy mają nie tylko być rządzone, ale i rządzić; społeczeństwo ma być

⁴ Pierre Joseph Proudhon, *The Principle of Federation*, przeł. Richard Vernon, Toronto, Buffalo, London: University of Toronto Press, 1979 (1863), s. 37–8.

⁵ Proudhon, *General Idea of the Revolution*, s. 133.

tym samym, co państwo, a ludzie tym samym, co rząd”⁶. Oznacza to, że „koncepcja umowy” zastąpiłaby koncepcję rządu:

Rząd zostanie zastąpiony organizacją przemysłową.

(...)

Prawa zostaną zastąpione umowami. Koniec z prawami uchwalanymi większością czy nawet jednomyślnie; każdy obywatel, każde miasto, każdy związek zawodowy tworzy swoje własne prawa.

Miejsce politycznej władzy zajmą siły ekonomiczne⁷.

IWW nazywa to „budowaniem struktur nowego społeczeństwa wewnątrz skorupy starego”. Proudhon, antycypując ten proces, użył dość barwnego opisu:

Tuż pod państwową maszyną, w cieniu politycznych instytucji, z dala od wzroku urzędników i księży, społeczeństwo tworzy swój własny organizm, powoli, mozolnie, w ciszy; przygotowuje nowy porządek, wyraz własnej witalności i autonomii⁸.

Brian A. Dominick, w swej doskonałej pracy *An Introduction to Dual Power Strategy*, opisał to w ten sposób:

Ogólnie ujmując, ta podwójna siła jest rewolucyjną organizacją społeczeństwa w jego preinsurekcyjnej postaci. To ta druga siła, drugie społeczeństwo, działające w cieniu dominującego establishmentu. Stara się stworzyć własnym sump-tem infrastrukturę, podstawę alternatywnej przyszłości.

(...)

Dużym wyzwaniem dla tej oddolnej, podwójnej siły jest odnalezienie i utworzenie społecznych przestrzeni i wypełnienie ich wolnościowymi instytucjami i relacjami. Tam, gdzie jest miejsce, możemy tworzyć instytucje nie tylko przyspieszające przyszłe rewolucje, ale także zwiększające teraźniejsze możliwości spełnienia się w życiu, wliczając w to maksymalną kontrolę nad własnym losem w aspekcie politycznym i gospodarczym. Nie chcemy zdobywać władzy, ale wykorzystać nasze możliwości poprzez egzekwowanie naszej władzy.

A zatem oddolna, podwójna siła oznacza sytuację, w której samookreślające społeczeństwo utworzyło taki system polityczny/gospodarczy, który jest realną, funkcjonującą, alternatywą dla dominującego państwowo/kapitalistycznego establishmentu. Siła ta składa się z alternatywnych instytucji, które zaspokajają potrzeby społeczeństwa, zarówno materialne, jak i społeczne, w tym pożywienie, ubrania, domy, opiekę zdrowotną, komunikację, energię, transport,

⁶ Pierre Joseph Proudhon, *Political Contradictions* (1863–4), [w:] *Selected Writings*, s. 117.

⁷ Proudhon, *General Idea of the Revolution*, s. 126, 245–6.

⁸ Tamże, s. 243

edukację i organizację polityczną. Jest ona bezsprzecznie konkurencyjna i autonomiczna wobec dominującego systemu, próbując wkroczyć w jego domenę i docelowo zastąpić go⁹.

Taki projekt budowy „alternatywnej społecznej infrastruktury” wymaga oddolnej samoorganizacji. Pociąga za sobą spółdzielnie wytwórców i współpracę konsumentów, systemy LETS i mutualne banki, syndykalistyczne związki zawodowe, zrzeszenia lokatorów i strajki przeciwko czynszom, stowarzyszenia sąsiedzkie, organizacje pilnujące porządku (niepowiązane z policją i nadzorujące ją), dobrowolne sądy dla cywilnego arbitrażu, rolnictwo związane z lokalną społecznością, itd. Projekt „wolnościowego samorządu” zakładający dewolucję funkcji państwa do organizacji działających na poziomie sąsiedztwa oraz „zmaturalizowanie” pomocy społecznej także zalicza się do tej kategorii; przy tym zastrzeżeniu, że usługi muszą być uwspólnione, a nie komunalne.

Peter Staudenmeier w czasie warsztatów w Ann Arbor, wypowiadając się na temat kooperatywów, określił takie alternatywne formy organizacji jako „społeczną kontr-siłę”. Społeczna kontr-siła przyjmuje postać „prefiguratywnej polityki” i „kontr-instytucji”.

Prefiguratywna polityka to modny termin oznaczający życie w zgodzie z własnymi wartościami już teraz, zamiast oczekiwać na czasy „po rewolucji” – a w rzeczywistości oznacza rozpoczęcie rewolucji tu i teraz w takim stopniu, w jakim to możliwe. Można to nazwać codziennym aspektem społecznej kontr-siły. A kontr-instytucje, których przykładem są kooperatywy, stanowią strukturalny aspekt społecznej kontr-siły¹⁰.

Jonathan Simcock na stronie internetowej *Total Liberty* opisał wizję „ewolucyjnego anarchizmu”, obejmującego

Pracownicze kooperatywy, samozatrudnienie, systemy LETS, spółdzielnie mieszkaniowe, alternatywne waluty, mutualne banki, spółdzielcze kasy, rady lokatorów, spółdzielnie spożywcze, parcelację ziemi, dobrowolne organizacje, pokojowe protesty, bezpośrednie działania i całą gamę podobnych rozwiązań; stanowią one środki, dzięki którym ludzie zaczynają „zachowywać się inaczej”, wychodząc poza samo anarchistyczne teoretyzowanie, i rozpoczynają budowę nowego społeczeństwa¹¹.

Od czasów Proudhona, mutualiści przyjmują strategię stopniowej realizacji tego programu:

⁹ Brian A. Dominick, *An Introduction to Dual Power Strategy*, <http://www.anarchistcommunitarian.net/articles/theory/bdsdp.shtml> (dostęp na: 21 sierpnia 2004).

¹⁰ Peter Staudenmaier, *Anarchism and the Cooperative Ideal*, [w:] *The Communitarian Anarchist*, 1:1.

¹¹ Jonathan Simcock, *Editorial for Current Edition*, „Total Liberty” 1:3, jesień 1998, <http://www.spunk.org/library/pubs/tl/sp001872.html> (dostęp na: 22 sierpnia 2004).

Spoleczna rewolucja, jak ta z 1789 r., którą robotnicza demokracja kontynuuje na naszych oczach, jest spontaniczną transformacją, która przeobraża ciało polityczne. Jest to zmiana jednego, zużytego systemu na inny, nowy organizm. Ale ta zmiana to nie kwestia kilku minut. (...) Nie następuje ona na rozkaz człowieka, który ma swoją uprzednio wymyśloną teorię, albo pod dyktando jakiegoś proroka. Prawdziwie organiczna rewolucja to produkt uniwersalnego życia. (...) To idea, która z początku jest bardzo rudymmentarna i która kiełkuje jak nasiono; idea, która na pierwszy rzut oka nie wydaje się niczym wyjątkowym, bo opiera się na ludowej mądrości; ale to także idea, która nagle rozrasta się w najbardziej nieoczekiwany sposób i wypełnia cały świat własnymi instytucjami¹².

Porównajcie to ze sławnym opisem autorstwa Landauera:

Państwo to stan, pewna relacja pomiędzy ludźmi, styl zachowania; niszczymy je, nawiązując inne relacje, zachowując się inaczej wobec siebie i reszty ludzi. (...) My jesteśmy państwem i nadal nim będziemy, dopóki nie stworzymy instytucji, które tworzą realną wspólnotę¹³.

Mówiąc wprost, klasa robotnicza organizowała nowe społeczeństwo

[c]zęściowo [poprzez] zasadę stowarzyszenia, dzięki której przygotowuje się w całej Europie do utworzenia legalnych, pracowniczych przedsiębiorstw, które mają konkurować z burżuazyjnymi koncernami, i częściowo [poprzez] bardziej ogólną i bardziej rozpowszechnioną zasadę MUTUALIZMU, dzięki której pracownicza demokracja, kładąca nacisk na solidarność i działanie w grupie, wyznacza drogę dla politycznej i gospodarczej rekonstrukcji społeczeństwa¹⁴.

Tucker ma własną wizję tego procesu. Według Jamesa J. Martina sugerował on następujące „remedium”:

W każdym mieście znacząca grupa anarchistów powinna rozpocząć organizowanie podobnej gospodarki w ramach otaczających ją struktur, próbując przeciągnąć na swoją stronę reprezentantów wszelkich profesji. Może następnie rozwijać produkcję i dystrybucję w oparciu o zasadę kosztów, opierając swój system kredytu i wymiany na własnym banku mutualistycznym, który emitowałby walutę bez oprocentowania dla członków grupy, „aby umożliwić im działalność gospodarczą”. Tucker wierzył, że taki nowy system mógłby prosperować wewnątrz skorupy starego i że stale przyciągałby nowych członków

¹² Proudhon, *Political Capacity of the Working Class*, [w:] *Selected Writings*, s. 177.

¹³ Cyt. za: Larry Gambone, *For Community: The Communitarian Anarchism of Gustav Landauer*, Montreal: Red Lion Press, 2001.

¹⁴ Proudhon, *Political Capacity of the Working Class*, [w:] *Selected Writings*, s. 180–1.

miejskiej społeczności, stopniowo zmieniając całe miasto w „wielki, pracowity rój anarchistycznych wytwórców i przedsiębiorców”¹⁵.

Rewolucyjni anarchiści często błędnie utożsamiają takie podejście z „reformizmem”. W większości przypadków jest to niezbyt poprawna ocena. W rzeczy samej, samo rozróżnienie na „reformistów” i rewolucyjnych anarchistów jest w dużej mierze sztuczne. Pojęcie „reformizmu” w wąskim znaczeniu powinno stosować się tylko do ludzi, których końcowy cel ma mało wspólnego ze zlikwidowaniem państwa i systemu klas, który ono wspiera. W XIX w. istniało wiele szkół abolicjonizmu, z których każda miała własne metody, jakimi chciała znieść niewolnictwo, i planowany termin osiągnięcia celu. Ale wszystkie one stanowią część ruchu abolicjonistycznego, ponieważ każda z nich zadowoliliby się tylko taką sytuacją, w której niewolnictwo zniknęłoby z powierzchni ziemi. „Reformista” byłby więc kimś, kto chciałby tylko nieco przekształcić niewolnictwo tak, aby było ono bardziej znośne, przy czym jego istota nie uległaby żadnej zmianie.

Rozróżnienie na reformę i rewolucję jest kwestią nacisku. Na przykład, znaczna część rewolucyjnych marksistów zgadza się z Engelsem, że większość fundamentów ładu socjalistycznego będzie budowana wewnątrz kapitalizmu, dopóki dalszy rozwój będzie możliwy. Dopiero wtedy nastąpi przejście „ilości w jakość”, a nowe społeczeństwo przebiję więzującą je starą skorupę. Nawet ci, którzy wierzą, że przejście z kapitalizmu do socjalizmu da się w dużym stopniu osiągnąć pokojowymi metodami, domyślają się, że jakieś starcie może nastąpić w momencie ostatecznego pęknięcia starego systemu.

To samo tyczy się anarchistów. Na przykład, Brian Dominick sprzeciwia się identyfikowaniu „rewolucji” tylko z okresem bezpośredniego konfliktu. Co najmniej tak samo istotną częścią całego procesu rewolucji są lata poprzedzające ostateczne zmagania:

Powstanie tej drugiej siły wyznacza pierwszy etap rewolucji. Istnieją wtedy dwa systemy społeczne walczące o poparcie ludności; jeden będzie zabiegał o ślepe, bezkrytyczne posłuszeństwo; drugi o aktywne i świadome uczestnictwo¹⁶.

I rzeczywiście, początkowy etap rewolucji tu i teraz buduje społeczeństwo, jakie chcemy osiągnąć. Sama walka staje się konieczna tylko wtedy, gdy i w stopniu, w którym państwo stara się utrudniać i powstrzymać rewolucyjny proces budowy.

Oprócz rewolucyjnego wstrząsu, samo tworzenie systemu podwójnej siły w chwili obecnej jest jednym z celów strategicznych – staramy się stworzyć alternatywne polityczne, gospodarcze i inne instytucje społeczne, żeby zaspokoić potrzeby naszych społeczności w samowystarczalny sposób. Niezależność od państwa i kapitału to główne cele podwójnej siły, tak samo jak współzależność

¹⁵ James J. Martin, *Men Against the State: The Expositors of Individualist Anarchism in America, 1827-1908*, Colorado Springs: Ralph Myles, Publisher, Inc., 1970, s. 249.

¹⁶ Dominick, *Introduction to Dual Power Strategy*.

członków społeczności. Sytuację przed insurekcją, kiedy funkcjonuje podwójna siła, można nazwać „alternatywną infrastrukturą społeczną”.

Jakkolwiek poinsurekcyjne społeczeństwo, które w znacznym stopniu przewyciężyło sprzeczności wynikające z „podwójnej siły”, jest ostatecznym celem tej strategii, utworzenie alternatywnej społecznej infrastruktury jest pożądanym samo w sobie. Skoro nie mamy żadnej możliwości przewidzenia insurekcji, bardzo ważne dla naszego spokoju ducha i naszej siły jako aktywistów jest utworzenie teraz takich warunków, które odzwierciedlają zasady stojące u podstaw naszej ostatecznej wizji. Sami musimy stworzyć te instytucje i relacje, które posłużą za bazę dla dalszego aktywizmu. Musimy uwolnić przestrzeń, dla siebie i dla następnych pokoleń, w cieniu dominującego systemu, nie tylko po to, żeby stworzyć w przyszłości nowe społeczeństwo, ale także po to, żeby żyć swobodniej i spokojniej już teraz¹⁷.

Innymi słowy, mutualizm oznacza budowę społeczeństwa, jakiego chcemy, tu i teraz, dzięki oddolnej organizacji opartej na dobrowolnej współpracy i pomocy wzajemnej – zamiast czekać na rewolucję. Jeden z bohaterów powieści Kena MacLeoda pt. *The Star Fraction* opisuje socjalizm w słowach, które mogłyby wyjść od mutualisty:

mówiąc o socjalizmie, nigdy nie mieliśmy na myśli czegoś, co narzuca się ludziom, tylko ludzi organizujących się samemu tak, jak chcą, tworzących kooperatywy, kolektywy, komuny, związki. (...) I jeśli socjalizm naprawdę jest lepszy i wydajniejszy od kapitalizmu, może on z nim cholernie skutecznie konkurować. Więc doszliśmy do wniosku, że trzeba zapomnieć o całym tym etatystycznym gównie i przemocy: najlepsze miejsce dla socjalizmu znajduje się tam, gdzie najbliżej do wolnego rynku jak to tylko możliwe¹⁸!

Rothbard cytował i zachwalał Leonarda Reada, który głosił, że jeśli mielibyśmy magiczny przycisk, który eliminuje za jednym naciśnięciem wszystkie struktury państwowe, należałoby go bez wahania nacisnąć. Ale powinno być oczywiste, że bez względu na to czy ktoś akceptuje zasadność gradualistycznego podejścia, nie uda się zlikwidować państwa w trybie natychmiastowym. I nawet jeśli mielibyśmy „magiczny przycisk”, który cudownie sprawiłby, że wszyscy urzędnicy, broń i budynki państwowe zniknęłyby, jaki byłby rezultat? Jeśli większość ludzi nadal miałaby etatystyczne przekonania i gdyby nie istniały żadne alternatywne wolnościowe instytucje, które mogłyby przejąć rolę państwa, jeszcze bardziej autorytarne państwo szybko wyłoniłoby się z próżni. Jak pisał Benjamin Tucker:

Jeśli rząd już dziś zostałby gwałtownie i całkowicie zlikwidowany, wywołałoby to prawdopodobnie serię konfliktów o ziemię i wiele innych zjawisk, które

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Ken MacLeod, *The Star Fraction* (opublikowane jako część trylogii *The Fall Revolution*), New York: SFBC, 1995, 2001, s. 244.

skończyłyby się dopiero wraz z pojawieniem się sił reakcyjnych i restauracją dawnej tyranii.

Tucker zamiast tego popierał stopniową likwidację państwa, „zaczynając od upadku monopolu na pieniądź i ziemię, przechodząc na kolejne obszary, jeden po drugim (...), czemu towarzyszyć będą coraz to nowe nabytki kosztem państwa i stopniowe propagowanie społecznej prawdy”, dzięki której społeczeństwo będzie wreszcie gotowe zaakceptować ostatni etap likwidacji państwa, czyli pojawienia się dobrowolnych umów na ochronę¹⁹.

W praktyce, bez względu na semantyczne kłótnie na temat reformizmu i rewolucji, większość anarchistów zgadza się, że naszym ostatecznym celem jest likwidacja państwa, czego nie da się osiągnąć w krótkim czasie, i że powinniśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby zbudować nowe społeczeństwo, zaczynając tu i teraz. Mamy więc przed sobą zadanie pokierowania tego systemu tam, gdzie chcemy, kierowania nim do punktu, gdy spełni się nasz ostateczny cel, jakim jest całkowita likwidacja państwa. Przekłada się to na, podsumowując: 1) pracę edukacyjną; 2) tworzenie kontr-instytucji; i 3) naciskanie na państwo, aby coraz bardziej wycofywało się i ograniczało swą działalność.

Powinniśmy szczególnie dążyć do tego, żeby budować nasze społeczeństwo, unikając bezpośredniej konfrontacji z władzą państwową. Nie jestem jednak pacyfistą politycznym w tym znaczeniu, że wykluczam bezwarunkowo taką konfrontację. Bez względu na to, jak pracowicie będziemy tworzyć podwaliny „wewnątrz starej skorupy”, w pewnym momencie będziemy musieli się z niej wydostać. Wtedy państwo albo będzie musiało uruchomić aparat przemocy, żeby powstrzymać powstanie nowego społeczeństwa, albo będzie ono tak zdemoralizowane, że upadnie szybko pod swym własnym ciężarem, jak leninowski reżym w latach 1989-1991. Tak czy owak, ostateczna przemiana będzie prawdopodobnie gwałtowna i dramatyczna, raczej chaotyczna i z pewnością pociągnie za sobą pewne użycie przemocy.

Jeśli zaś chodzi o rewolucję, sądzę, że powinniśmy kierować się dwoma zasadami. Pierwszą sformułował Ed Stamm w swoim oświadczeniu na temat protestów przeciwko WTO w grudniu 1999 r.: „każde rewolucyjne działanie musi mieć poparcie mas”²⁰. Punkt ten spełnimy, jeśli nasze edukacyjne i organizacyjne wysiłki odniosą sukces. Nigdy jednak nie osiągniemy tego dzięki awangardyzmowi ani przemocy. Druga zasada mówi, że rewolucja nie może mieć miejsca, zanim nie rozbudujemy naszych struktur tak dalece, jak tylko się da. Bóle porodowe występują dopiero wtedy, gdy ciąża zmierza ku końcowi. Niektóre postulaty bezpieczeństwa społeczeństwa, jak pełna kontrola pracownicza nad miejscem pracy lub własność ziemiska oparta jedynie na zasadzie użytkowania, nie zostaną zrealizowane w praktyce, jeśli nie zniszczymy obecnego systemu władzy. Ale zanim wykonamy ostateczne pchnięcie, musimy osiągnąć tak dużo, jak się da, za pomocą metod pokojowych.

¹⁹ Benjamin Tucker, *Protection, and Its Relation to Rent*, „Liberty”, 27 października 1888 [w:] Benjamin Tucker, *Instead of a Book, By a Man Too Busy to Write One*, Gordon Press (faksymile), New York, 1973 (1897), s. 329.

²⁰ Ed Stamm, *Anarchists Condemn Anti-WTO Riots*, „The Match!”, nr 25, wiosna 2000, s. 5.

Dlaczego klasy rządzące miałyby pozwolić nawet na niewielkie zmniejszenie aparatu państwowego? Dlaczego nie miałyby odpowiedzieć represjami na żądania częściowej utraty przywilejów? Odpowiedź jest następująca: jedynie w ostateczności nie zawahają się użyć w sposób otwarty represji na dużą skalę. (Nawet jeśli jesteśmy w początkowej fazie takich masowych represji na skutek wydarzeń z 11 września, państwo tak długo, jak to możliwe prawdopodobnie będzie stosować je sporadycznie i w łagodnej formie). Takie represje raczej nie wyjdą poza krótki okres, a ich rezultatem może być całkowita utrata władzy w niezwykle krwawych okolicznościach. Klasy rządzące często są skłonne iść na krótkookresowe ustępstwa, żeby utrzymać swą długookresową władzę. Mimo tego, że państwo socjalne Nowego Ładu powstało z inicjatywy elit władzy, przedstawiało ono dla nich wybór mniejszego zła, które miało powstrzymać znacznie większe zagrożenie buntu społecznego. I, rzecz jasna, nie możemy ignorować ludzkich wad takich, jak krótkowzroczność i pragnienie, żeby wszystkie działania przekładać jak najdalej w przyszłość. Klasy rządzące, jak wszyscy inni, są podatne na działanie „syndromu gotowanej żaby”.

Wielu anarchistów z zasady sprzeciwia się wykorzystywaniu takich procesów politycznych dla anarchistycznych celów. Twierdzą oni, że branie udziału w procesach politycznych jest niezgodne z etyką anarchistyczną. Głosowanie oznacza wybieranie przedstawicieli, którzy egzekwują przymus prawny w naszym imieniu; i zwracanie się do nich w celu podjęcia działań oznacza legitymizowanie ich władzy. Jest to pogląd, który podzielają przedstawiciele wielu nurtów anarchizmu. Po lewej stronie tego spektrum, anarchosyndykaliści wolą ignorować państwo; stąd spór w IWW z De Leonem i usunięcie zapisu dotyczącego działań politycznych z preambuły IWW. Wielu woluntarystów i anarchokapitalistów (Wendy McElroy, na ten przykład, oraz nieżyjący już Samuel Edward Konkin z Movement of the Libertarian Left) prezentują właśnie taki pogląd. Joe Peacott, indywidualistyczny anarchista, który nadal przyjmuje antykapitalistyczne dziedzictwo tej doktryny, również uważa działanie w ramach państwa za moralnie niedopuszczalne. Jedynym działaniem, na jakie możemy sobie pozwolić, jest wycofanie wszelkiej zgody i akceptacji dla państwa do momentu, aż „ostatni zgasi światło”²¹.

Problem z tym argumentem jest taki, że państwo stanowi narzędzie wyzysku w rękach klasy rządzącej. A wyzyskiwaczy jako grupy nie można „nauczyć”, że należy porzucić wyzysk; mają oni bowiem bardzo racjonalny interes w utrzymywaniu go. Coleman McCarthy może prowadzić zajęcia z „analizy pokoju” i cytować Tolstoja oraz „rabina Chrystusa” aż do utraty tchu, ale prawdopodobnie nie przekona większości klasy rządzącej, że miałyby się ona lepiej, gdyby uczciwie pracowała na życie.

Jeśli większość ludzi wycofa swe poparcie i zrezygnuje z uczestnictwa we wszystkich procesach politycznych, klasa rządząca po prostu odżegna się od potrzeby społecznego poparcia władzy i zastosuje jawne represje. Dopóki elity władzy kontrolują aparat państwowy, grupka naiwniaków z klas wytwórczych, razem z dobrze opłacaną policją i wojskiem, umożliwi im kontrolę społeczeństwa poprzez terror. Większość włoskich pracowników po-

²¹ Nie zamierzam wdawać się tu w jałową dyskusję na temat tego czy anarchokapitalizm można uznać za formę indywidualistycznego anarchizmu.

parła zajmowanie fabryk w 1920 r., ale to nie powstrzymało czarnych koszul, opłacanych pieniędzmi kapitalistów, przed przywróceniem kontroli szefów.

W *For Community*, broszurze o Gustavie Landauerze, Larry Gambone pisał, że nie da się już dłużej działać poza ramami państwa, jednocześnie ignorując je. Takie postępowanie pociągało za sobą ryzyko, że „można skończyć jak ludzie z Waco”. Konieczny okazuje się „anty-polityczny ruch rozmontowania państwa”²².

W pewnym momencie, jeszcze przed ostatecznym rozpadem państwa, trzeba przejąć mechanizmy państwowe i formalnie poddać je likwidacji.

Nawet anarchokapitalista Murray Rothbard był realistą, jeśli chodzi o wykorzystanie państwa w procesie jego likwidacji. Odnosi się to zarówno do okresu na początku, jak i na końcu jego długiej kariery intelektualnej. W 1970 r., u szczytu jego i Karla Hessa sojuszu z Nową Lewicą, Rothbard był dość przychylny koncepcji nacjonalizacji „prywatnego” z nazwy, państwowokapitalistycznego przemysłu. Stanowić to miało preludium do przekazania go w syndykalistyczne posiadanie pracowników, prawowitych użytkowników, jednocześnie zapewniając odpowiednie udziały podatnikom; nie odrzucano przy tym innych rozwiązań²³.

W 1992 roku, kiedy współpracował z paleolibertarianinem Lew Rockwellem i Instytutem Misesa, zaproponował podobne rozwiązanie w kontekście postkomunistycznej „prywatyzacji”: postkomunistyczne reżimy powinny zlikwidować państwową własność, zwracając ją, kiedy to możliwe, prawowitym właścicielom. Gdyby takiego rozwiązania nie dało się zrealizować (a dotyczyło to większości sektora przemysłowego), należało przekazać prawa własności pracownikom. Rothbard pozostał niewzruszony na uwagi, że proponowana przez niego metoda jest działaniem za pośrednictwem maszyny państwowej. „We właściwym sensie pozbycie się socjalistycznego państwa wymaga, żeby państwo wykonało jeden ostateczny, szybki i chwalebny akt samopoświęcenia, po którym zupełnie zniknie ze sceny”²⁴.

Ale wcale nie nawołuję do tego, żeby „anarchistyczni politycy” ubiegali się o urzędy i sprawowali władzę polityczną tak jak ci, którzy służyli w Rządzie Katalońskim. Nasze zaangażowanie w politykę powinno opierać się na grupach nacisku i lobbowaniu, które to praktyki mają poddać państwo jak największej presji z zewnątrz.

Gradualistyczne podejście do zniesienia państwa i zastąpienia go nowymi formami organizacji społecznej nie oznacza, że tak samo cieszymy się z każdej redukcji działalności państwa, bez względu na jej miejsce w ogólnej strategii klasy rządzącej. Kolejność, w jakiej państwo jest rozmontowywane, jest tak samo ważna, jak sam proces rozmontowywania.

Musimy odpowiednio ocenić tę strategiczną sytuację i adekwatnie się zachować. Etyzm nie istnieje sam dla siebie. Państwo jest środkiem do celu, a celem tym jest wyzysk. Państwo jest narzędziem, dzięki któremu uprzywilejowane klasy żyją z majątku innych. Państwo i partie, które je kontrolują, będą nieuchronnie odzwierciedlać interesy uprzywi-

²² Gambone, *For Community*.

²³ Murray Rothbard, *Confiscation and the Homestead Principle*, „The Libertarian Forum”, 15 czerwca 1969, s. 3.

²⁴ Murray Rothbard, *How and How Not to Desocialize*, „The Review of Austrian Economics” 6:1, 1992, s. 77.

lejoyanych klas. Zatem każda polityka, jaką proponują państwo i dominujące partie polityczne, bez względu na to jak przekonująco będą one wykorzystywać wolnościową retorykę, będzie nakierowana na pilnowanie interesu jakiejś części klasy rządzącej tak, aby umożliwić jej życie z owoców pracy klas produkujących.

To, co nazywamy „kapitalizmem” nawet z grubsza nie przypomina wolnego rynku. Jest to zasadniczo państwowy system władzy, począwszy od samego jego początku w późnych wiekach średnich. Odkąd istnieje pozwala elementom rynku funkcjonować w różnych pęknięciach swojej własnej struktury, ale tylko tak długo, jak służą interesom klas reprezentowanych przez państwo. Dodatkowo, te elementy rynku, które istniały wewnątrz systemu kapitalizmu państwowego w ostatnich sześciu wiekach, były starannie dobrane, wypaczone i włączone do dominującej struktury etatyzmu.

Istniejący system jest systemem klasowym, którego przetrwanie zależy od państwa. Polityka klasy rządzącej, postrzegając problem w szerszej perspektywie, łączy aspekty autorytarne i wolnościowe; polega ona na włączaniu pewnej dawki wolności do ogólnej autorytarnej struktury, lecz tylko wtedy, kiedy akurat pasuje to do ogólnego celu systemu. Nie możemy zatem oceniać każdej państwowej decyzji, patrząc tylko na to czy bezpośrednio zwiększa, czy zmniejsza udział państwa w naszym życiu, pomijając kwestię tego, jak przysłużą się one szerszemu planowi zwiększenia władzy i wyzysku. Jak powiedział prezes Sądu Najwyższego, John Marshall, powściągliwość i brak działania ze strony państwa odzwierciedlają jego interesy tak samo, jak jego działania. Państwo zezwala na większą lub mniejszą swobodę w różnych dziedzinach, ale tylko wtedy, gdy będzie to w zgodzie z ogólną strategią ukierunkowaną na przynoszenie zysków klasie rządzącej.

Centralną funkcją państwa jest umożliwienie pewnym ludziom życia na koszt innych, a środkiem do tego prowadzącym jest przemoc. Wszystkie liczące się partie są silnie powiązane z państwowym kapitalizmem. Można więc wywnioskować, że w systemie, którego charakter definiuje jego państwowo-kapitalistyczna natura, każda polityka podatkowa czy regulacja ma na celu realizowanie interesów państwowo-kapitalistycznych elit, które bogacą się środkami politycznymi. A każda redukcja podatków czy regulacji, promowana przez którąkolwiek z partii, działa, patrząc w szerszym kontekście całej polityki państwowej, w interesie państwowych kapitalistów.

Twierdzenie, że każdą obniżkę podatków powinniśmy uznać za zwycięstwo, pomijając rzecz jasna jej znaczenie dla strategii państwowych kapitalistów, przypomina radość Rzymian na widok załamania się środkowych linii wojsk Hannibala pod Kannami i uznanie tego za „krok w dobrym kierunku”, pierwszy krok ku całkowitemu usunięciu Kartagińczyków z Italii.

Nie popieram rozszerzania wpływów państwa w jakiegokolwiek sferze życia, nawet tymczasowo lub z powodów taktycznych. Nie robię w tej mierze żadnych wyjątków. I nie będę usatysfakcjonowany, dopóki państwo nie zostanie całkowicie usunięte z tych sfer. Ale skoro zgodziliśmy się, że gradualizm jest realnym planem, istotne jest, w jakiej kolejności rozmontujemy państwo. Skoro wszystkie jego funkcje mają na celu, pośrednio lub bezpośrednio, polityczne powiększanie zysków, można uznać, że najbardziej centralne, strukturalne formy wsparcia w postaci dotacji i przywilejów, na jakich opiera się państwowy kapitalizm,

powinny być zlikwidowane jako pierwsze; te, które poprawiają byt najbiedniejszych, powinny pozostać na tej liście najdłużej.

Benjamin Tucker zdecydowanie popierał takie właśnie podejście. Wierzył, że zniesienie państwa powinno odbywać się w takiej kolejności, która zminimalizuje niesprawiedliwość przy podziale kapitału. Jeżeli zlikwidowanie państwa będzie oznaczało jego stopniowe rozpięnięcie się w gospodarczym organizmie, „problem, przed jakim stoimy nie dotyczy zasadności wykorzystywania przez nas tych czy innych środków i tworzenia takich czy innych instytucji, ale tego, które z tych już istniejących instytucji powinniśmy zniszczyć jako pierwsze”²⁵. Na przykład, podzielał obawy Proudhona, że zlikwidowanie ceł wcześniej niż monopolu pieniężnego byłoby „okrutnym i katastrofalnym działaniem”, pozbawiającym pracy zatrudnionych w chronionym przemyśle „bez korzyści w postaci niezaspokojonego popytu na pracę, które byłyby skutkiem systemu konkurujących walut”²⁶.

Bardziej ostatnio Roderick Long pisał w podobnym tonie o gradualistycznym podejściu do likwidowania państwa. Odnosząc się do kwestii deregulacji, podał przykład monopolistycznej korporacji, która jednocześnie jest objęta kontrolą cen. Problem, przed którym stoi zwolennik demontażu państwa, dotyczy tego, czy zlikwidować monopol i regulację cen w tym samym czasie, a jeśli nie, to które z nich w pierwszej kolejności. Jeśli zostaną one zlikwidowane jednocześnie, nowa „zderegulowana” korporacja będzie mogła czerpać monopolistyczne zyski dopóki nie upłynie czas wystarczający na to, żeby konkurenci mogli wejść na rynek i zbić cenę. Jest to niesprawiedliwe wobec konsumentów. Long dochodzi do wniosku, że najbardziej uczciwą alternatywą jest „zlikwidowanie monopolu w pierwszej kolejności, a dopiero następnie pozbycie się kontroli cen”.

Ale czy dalsze narzucanie regulowanych cen prywatnym przedsiębiorstwom byłoby etyczne? Być może tak. Wyobraźmy sobie sytuację, kiedy uprzywilejowana pozycja na rynku firmy Amalgamated Widgets nie jest wynikiem ani jej wysiłków, ani przypadku, lecz stanowi rezultat systematycznej agresji dokonywanej przez państwo na jej rzecz. Możemy zatem uzasadniać kontrolę cen w tej firmie chęcią pozbawienia jej możliwości czerpania korzyści z uprzywilejowanej pozycji osiągniętej dzięki niesprawiedliwej przemocy wobec niewinnych²⁷.

Ta zasada ma szersze zastosowanie. Większość mutualistów i indywidualistycznych anarchistów zgadza się, że głównym celem działań państwa jest służenie interesom wyzyskującej klasy rządzącej. Większość także zgadza się, że polityka „gołębiego serca”, jak np. państwo socjalne, służą głównie zniwelowaniu (na koszt podatnika) najbardziej destabilizujących rezultatów nierównej wymiany. Ostatecznym efektem jest obrabowanie

²⁵ Benjamin Tucker, *Voluntary Co-Operation*, „Liberty”, 24 maja 1890, [w:] Tucker, *Instead of a Book...*, s. 104–5.

²⁶ Benjamin Tucker, *State Socialism and Anarchism* [w:] tamże, s. 13.

²⁷ Roderick T. Long, *Dismantling Leviathan From Within, Part II: The Process of Reform*, „Formulations” 3:1, jesień 1995, <http://www.libertariannation.org/a/f31l3.html> (dostęp na: 21 sierpnia 2004).

większości pracującej populacji ze znacznej części produktu jej pracy w wyniku nierównej wymiany na rynkach konsumenckich i produkcyjnych, a następnie wydanie niewielkiej części tego nieuczciwie zdobytego zysku na zagwarantowanie minimum egzystencji tym członkom najniższych klas, którzy mogliby wywołać zamieszanie. (Oczywiście, nawet w przypadku tej najniższej klasy, zapomogi socjalne, jakie są jej przyznawane, to prawdopodobnie za mało, aby zrównoważyć to, co stracili z powodu państwowej polityki obniżania siły przetargowej pracowników i podnoszenia progę minimum socjalnego).

A zatem plutokracja jako główny beneficjent przymusu państwowego nie posiada żadnego zasadnego argumentu moralnego, dzięki któremu mogłaby obalić nasz argument, że po zlikwidowaniu państwa powinna być ostatnią grupą, której znosi się opodatkowanie. Nie jest również w stanie odeprzeć pomysłu, żeby w procesie przemian to klasa robotnicza jako ostatnia utraciła przywileje wynikające z interwencji państwa.

Każdą politykę należy oceniać nie tylko na podstawie tego, jak bardzo jest sama w sobie wolnościowa, ale i w kontekście ogólnego systemu władzy, rozważając, jakim interesom sprzyja, a jakie zwalcza. Musimy, jak Chris Sciabarra ujął to w swym opisie metody dialektycznej Marksa, „uchwycić naturę części, patrząc na nią systemowo – jako na rozwinięcie systemu, w którym jest ona zawarta”²⁸. Charakter pojedynczych części jest zdeterminowany przez całość, której są częścią.

Arthur Silber, pisząc z perspektywy kontekstualnego libertarianizmu Sciabarry, wyjaśnia całkiem dobrze to ujęcie:

[S]ą dwie podstawowe metody myślenia, które możemy często ujrzeć w tym, jak ludzie podchodzą do danej sprawy. Jedną z nich możemy nazwać podejściem kontekstualnym: ci, którzy używają tej metody patrzą na konkretny problem w ogólnym kontekście, w jakim się pojawia, albo na system, w jakim jest on zawarty.

(...)

Drugie podejście sprowadza się do skupienia się na najbardziej fundamentalnych prawach istotnych dla tego problemu, przy czym niewielkim (lub żadnym) zainteresowaniem obdarza się cały kontekst, w którym prawa te są analizowane. Takie podejście traktuje prawa jak platońskie formy.

(...)

Wielu libertarian przyjmuje atomistyczny pogląd na społeczeństwo. Społeczeństwo, w którym żyjemy, zdaje się być dla nich zupełnie nieistotne dla analizy jakiegokolwiek problemu. Stoją oni bowiem na stanowisku, że wystarczy zrozumieć podstawowe prawa polityczne dotyczące danego problemu. I to do tego ogranicza się według nich dyskusja.

(...)

²⁸ Chris Matthew Sciabarra, *Total Freedom: Toward a Dialectical Libertarianism*, University Park, Penn.: The Pennsylvania State University Press, 2000, s. 88.

Weźmy jako inny przykład sojusz pomiędzy libertarianami, którzy prezentują podejście podobne do mojego, z liberałami w temacie wojny z terroryzmem. My skupiamy się na skomplikowanych, systemowych zagadnieniach, jakie ten problem pociąga za sobą, na korporacyjnym etatyźmie, na małych szansach powodzenia jakiegokolwiek „planu” rozwoju innych krajów. Wielu prowojennych libertarian skupia się jedynie na prawie do samoobrony i na tym, że musimy pokonać swoich wrogów; pomijają przy tym kwestię systemu, w którym zasady te będą zastosowane, natury zaangażowanych stron i to, że to sam system może doprowadzić do tego, że wszystkie nasze wysiłki będą skazane na porażkę, co bez wątpienia przyspieszy nastanie coraz potężniejszego i destruktywnego rządu centralnego w Stanach Zjednoczonych.

(...)

Podsumowując: na dany problem możemy spojrzeć z dwóch różnych perspektyw. Pierwsza zakłada kontekstualną, systemową analizę i zawsze ma ją na uwadze, gdy podchodzi do danych zagadnień i przedstawia propozycje rozwiązań. Druga koncentruje się niemal wyłącznie na podstawowych prawach, lecz prawa te przyjmują postać form platońskich, a więc są one niezależne od jakiegokolwiek kontekstu i kultury. Jak powiedziałem, moim rozwiązaniem jest wykorzystanie obu metod, razem i osobno, w tę i z powrotem, nigdy nie zapominając o żadnej z nich²⁹.

Wróg państwa musi mieć własną wizję strategiczną. Nie wystarczy sprzeciwiać się każdemu przejawowi państwa jako takiemu, odkładając na bok pytanie, jakie miejsce w ogólnym systemie władzy zajmują konkretne przykłady etatyźmu. Każdą interwencję trzeba uchwycić w jej relacji do systemu władzy jako całości, rozważając, jak dana część ma się do całości, przez którą jest charakteryzowana. Musimy zatem zbadać, w jaki sposób każdy z elementów systemu jest powiązany z innymi składnikami, zarówno przymusowymi jak i rynkowymi, czego ostatecznym skutkiem jest promowanie interesów elit władzy.

Przedstawiając naszą wizję, zaprzęgniemy analizę klasową, żeby zidentyfikować kluczowe interesy i grupy w sercu systemu władzy. Jak wskazał Sciabarra, na pierwszy rzut oka stanowisko, jakie Rothbard zajmuje na państwo, może przypominać liberalizm grup interesu: chociaż państwo to zorganizowane środki polityczne, służy ono wyzyskującym interesom dowolnej frakcji, która w danej chwili sprawuje kontrolę. Taki obraz funkcjonowania państwa nie wymaga żadnej organicznej relacji pomiędzy różnymi grupami interesu kontrolującymi państwo w danej chwili lub pomiędzy nimi i państwem. Państwo może być kontrolowane przez cały szereg bardzo różnych grup interesu, od licencjonowanych profesjonalistów i korporacji goniących za rentą, poprzez rolników, związki zawodowe, aż na pracownikach usług publicznych kończąc; jedyna cecha, jaka ich łączy, to fakt, że w obecnym systemie to oni czerpią największe korzyści z interwencji państwa.

²⁹ Arthur Silber, *In Praise of Contextual Libertarianism*, „The Light of Reason”, 2 listopada, 2003 http://coldfury.com/reason/comments.php?id=P1229_0_1_0_C (dostęp na: 21 sierpnia, 2004).

To, co Roderick Long nazywa „statokratyczną” teorią klas (teorią klas, która podkreśla przewagę czynnika państwowego nad elementem plutokratycznym w klasie rządzącej), jest bliskie takiemu rozumowaniu. Dobrym przykładem jest teoria klas Adama Smitha i jego zwolenników:

W naturze silnego państwa leży przyciąganie specjalnych grup interesu, które będą próbowały kierować jego działaniami. Ten, kto osiągnie największe wpływy, utworzy klasę rządzącą³⁰.

Long wskazał na Davida Friedmana jako na jeszcze bardziej radykalnego przedstawiciela tego sposobu myślenia:

Bardziej rozsądne wydaje mi się podejście, że nie ma żadnej klasy rządzącej i że jesteśmy rządzani przez miriady skłóconych gangów, pochłoniętych kradnięciem od siebie, kosztem coraz większej pauperyzacji swoich członków i każdego z nas³¹.

Ale jeśli lepiej się przyjrzeć, Rothbard wcale nie uważał, że państwo jest kontrolowane przez liczne, przypadkowe grupy interesu. Uważał, że raczej jest ono kontrolowane przez

pierwotną grupę, która osiągnęła pozycję strukturalnej hegemonii, grupę podstawową dla klasowej konsolidacji i dla kryzysu współczesnej ekonomii politycznej. Podejście Rothbarda do tego problemu jest wybitnie dialektyczne, obejmując historyczną, polityczną, ekonomiczną i społeczną dynamikę klas³².

I jak widzieliśmy w rozdziale czwartym, ta „strukturalna hegemonia” nie powstała w XX ani nawet pod koniec XIX wieku; była ona stałym elementem kapitalizmu od momentu, kiedy pięćset lat temu posiadacze ziemscy razem z kupiecką oligarchią zdołali ją wytworzyć drogą odgórną rewolucji.

Państwo nie jest neutralną, niezależną siłą, którą przypadkowo wypełniają różne grupy interesów gospodarczych. Państwo stanowi z natury narzędzie klasy rządzącej czy też, jak mówią marksiści, jej komitet wykonawczy. W niektórych społeczeństwach klasowych, jak chociażby biurokratyczne, kolektywistyczne społeczeństwa dawnego bloku sowieckiego, część państwowego aparatu sama jest klasą rządzącą. W państwowo-kapitalistycznych społeczeństwach jak Stany Zjednoczone, klasą rządzącą jest plutokracja (razem z poddanymi jej członkami Nowej Klasy). Nie oznacza to, że wyzysk gospodarczy i dominacja klasowa mogą powstać poza państwem, lecz to, że klasa rządząca jest czynnym uczestnikiem działającym poprzez państwo. C. Wright Mills odrzucił pojęcie „klasy rządzącej”, gdyż, jak stwierdził, zakładała ona istnienie klasy ekonomicznej, która dzierży władzę polityczną. Otóż to.

³⁰ Roderick T. Long, *Toward a Libertarian Theory of Class*, „Social Philosophy & Policy”, 15:2, 1998, s. 313.

³¹ *The Machinery of Freedom*, cyt. za tamże: s. 327.

³² Tamże, s. 287.

Nie każda redukcja władzy państwowej jest tak samo istotna; co więcej, demontaż państwa w nieodpowiedniej kolejności mógłby okazać się katastrofą. Głównym celem każdego działania państwa jest bezpośrednio lub pośrednio zwiększenie korzyści klasy rządzącej. Podstawowymi, strukturalnymi funkcjami państwa są dotacje i przywileje, dzięki którym koncentracja bogactwa i wyzysk są na porządku dziennym. Tak zwane „progresywne” funkcje państwa (wbrew fantazjom Artura Schlesingera) są tworem klasy rządzącej, działającej poprzez będące jej komitetem wykonawczym państwo w celu ustabilizowania kapitalizmu i sprzątnięcia bajzlu, jaki po sobie pozostawiła.

Państwo trzeba zatem rozebrać w odpowiedniej kolejności, zaczynając od strukturalnych podwalin korporacyjnej władzy i przywileju; po tym, jak prawdziwy rynek zlikwiduje koncentrację władzy i polaryzację bogactwa, a następnie usunie wyzysk pracowników, niepotrzebne państwo socjalne będzie można spokojnie znieść. Nie należy jednak mylić tego podejścia z socjaldemokratycznym „anarchizmem” Noama Chomsky’ego. Nie popieram długoterminowego wzmocnienia państwa, aby zniszczyć „prywatną koncentrację władzy”. Kapitalistyczna władza nie mogłaby przetrwać bez państwa. Musimy jedynie rozważyć, które funkcje państwa należy znieść w pierwszej kolejności.

Odpowiedzią jest zatem aktywne uczestnictwo w demontażu interwencjonistycznego państwa, instytucji, bez której wyzysk byłby niemożliwy, przy czym dokonać tego należy według strategicznego planu, który ukazuje klasową naturę obecnego systemu i wyjaśnia, jak każda konkretna redukcja działalności państwa przybliży nas do nowego społeczeństwa. Ten proces demontażu można osiągnąć tylko dzięki szerokim, tworzonym *ad hoc* koalicjom, którym powierzono by rozwiązywanie poszczególnych problemów. Dobrym przykładem jest sojusz ACLU z NRA przeciwko policyjnemu państwu Janet Reno. Opozycja w kongresie przeciw Ustawie o pełnomocnictwach za Hitlera, znaczy się: Patriot Act, i przeciw planom Ashcrofta obejmuje osoby o tak skrajnie różnych zapatrywaniach politycznych, jak Paul Wellstone i Bob Barr.

Keith Preston uważa, że poważny anty-państwowy ruch będzie musiał wykroczyć poza dychotomię prawica/lewica.

Trzeba przedstawić całkowicie nowy ideologiczny paradygmat. Taki, który odrzuca tradycjonalizm i elitaryzm gospodarczy prawicy, a także etatyzm lewicy. Taki, który korzysta z najlepszych i ponadczasowych elementów klasycznego liberalizmu, wolnościowego socjalizmu, klasycznego anarchizmu; taki, który potrafi przystosować je do współczesnych warunków typowo amerykańskiej kultury; taki, który odnosi się do tego, co najlepsze w naszej wolnościowej i rewolucyjnej tradycji.

Decentralizacja polityczna i gospodarcza powinna być naszym okrzykiem bojowym.

(...)

Pierwotne zasady klasycznego anarchizmu, likwidacja autorytarnego państwa, kontrola gospodarki skali przez spółdzielcze wspólnoty producentów,

prawdziwe wyswobodzenie marginalizowanych grup społecznych, sprzeciw wobec wojny i imperializmu, decentralizacja, dobrowolne zrzeszanie się, intelektualna i kulturowa swoboda, pomoc wzajemna i dobrowolna współpraca – są tak samo istotne w dzisiejszym świecie³³.

Jak powiedział David de Leon parafrazując słowa Karla Hessa, odnosząc się do libertarian i decentralistów na lewicy:

Nie powinniśmy lekceważyć bujnie kwitnącej, wieloletniej krytyki władzy ani idealistycznych żądań osobistej polityki realizacji jednostki tylko dlatego, że (...) płatki jej kwiatu wydają się być czarnoczerwone, a nie czerwono-biało-niebieskie³⁴.

I *vice versa*! Cała, wspaniała książka De Leona pt. *The American as Anarchist* jest hołdem złożonym rdzennej, pierwotnej, amerykańskiej tradycji radykalnej, elementy której można znaleźć w wolnościowych i decentralistycznych ruchach zarówno na lewicy, jak i na prawicy, dla której atrakcyjniejszym symbolem jest flaga Gadsdena niż czerwień i czern. Jedną z najlepszych i najbardziej obiecujących prób nawiązania do tej tradycji była książka autorstwa People's Bicentennial Commission zatytułowana *Common Sense II*³⁵.

Musimy także pamiętać, że „solidarności” nie możemy ograniczać wyłącznie do naszych ideologicznych współbratymców. Solidarność nie jest szczególnym przywilejem, lecz naszą etyczną powinnością. Musimy okazać naszą solidarność z każdą ofiarą niesprawiedliwości, bez względu na jej poglądy. Gdyby więcej osób z lewicy wyraziło swoje oburzenie wobec Ruby Ridge i Waco, mógłby to być początek koalicji prawicy i lewicowych wolnościowców przeciwko państwu policyjnemu.

Jest jednak mnóstwo anty-prawicowców, którzy uniemożliwiają taką kooperację. Podejście takich ludzi do prawicy libertariańskiej i populistycznej podsumować można następująco: „Zgadzam się z tym, co mówisz, ale będę walczył do samego końca, żebyś nie mógł tego powiedzieć kolejny raz”.

Na drodze do współpracy wolnościowców z prawicy i lewicy stoją zwykle różnice natury estetycznej. Odnosi się to z jednej strony do wolnościowych socjalistów, którzy automatycznie reagują wrogością wobec wolnorynkowych anarchistów, i do prawicowych libertarian z drugiej, którzy dostali szału, kiedy Michael Badnarik chwalił Davida Cobba, kandydata Partii Zielonych na prezydenta³⁶. Odkąd prowadzę działalność polemiczną,

³³ Keith Preston, *Conservatism is Not Enough: Reclaiming the Legacy of the Anti-State Left*, [w:] *American Revolutionary Vanguard*, <http://www.attackthesystem.com/conservatism.html> (dostęp na: 22 sierpnia 2004).

³⁴ David De Leon, *The American as Anarchist: Reflections on Indigenous Radicalism*, Baltimore i London: The Johns Hopkins University Press, 1978, s. 131.

³⁵ The People's Bicentennial Commission, *Common Sense II: The Case Against Corporate Tyranny*, New York: Bantam, 1975.

³⁶ Brian Doherty, *Libertarians and Greens: Room for Alliance?*, „Reason Online Hit & Run”, 2 sierpnia 2004 <http://www.reason.com/hitandrunk/006330.shtml> (dostęp na: 21 sierpnia 2004).

jestem określany za przedstawianie zasadniczo tych samych idei „bezwartościowym, komunistycznym złodziejem” w kręgach anarchokapitalistów i „Randowskim nazistą” przez anarchistyczne dzieciaki.

Roderick Long definiuje libertarianizm jako „każdą koncepcję polityczną, która popiera radykalną redystrybucję władzy od państwa do dobrowolnych zrzeszeń wolnych jednostek”³⁷ i dzieli wolnościowców na socjalistyczne, kapitalistyczne i populistyczne obozy. W XIX w. „powszechnym zjawiskiem wśród wolnościowców różnych tradycji było akceptowanie ich wspólnego pochodzenia i pokrewieństwa ideologicznego”. Tendencja ta jednak zanikła w dużej mierze w wieku XX³⁸. W pozostałej części artykułu Long opisuje jednostronną ideologiczną perspektywę każdego z tych trzech wolnościowych obozów, wzywając do dialogu pomiędzy nimi i przezwyciężenia nieporozumień.

Jednym z powodów bliskości różnych wolnościowych tradycji w XIX w. było być może to, że wolnorynkowy liberalizm wciąż był bardzo bliski swych radykalnych korzeni. A spory segment ruchu wolnorynkowego nadal uważał się również za część ruchu robotniczego. Bezsporne jest to, że Tucker, Labadie, Lum i reszta środowiska skupionego wokół „Liberty” należeli do tej kategorii. To samo dotyczy georgistów. Nawet Herbert Spencer, który czasami brzmiał jak współczesny, wulgarny apologeta kapitalizmu, był uczniem Thomasa Hodgskina, i miał ciekawe pomysły na funkcjonowanie kredytu i własności ziemskiej. Zakończenie tej wspólnoty, jak zasugerował Shawn Wilbur, przyspieszył podział w ruchu anarchistycznym na rdzennych amerykańskich indywidualistów i imigracyjnych kolektywistów; jego symbolem był ostry spór pomiędzy Tuckerem i Johannem Mostem. W rezultacie tego rozłamu, anarchizm Bakunina i Kropotkina stał się anarchizmem głównego nurtu, a zmarginalizowany indywidualizm kojarzony z „Liberty” porzucił swe socjalistyczne korzenie i wpadł w sidła kapitalistycznej prawicy.

Tworząc alternatywne formy organizacji, jak przy demontażu państwa, musimy pamiętać, że nasz sukces nie zależy od tego, czy nawrócimy większość ludzi na anarchizm ani od tego, czy znajdziemy ludzi, którzy zgadzają się z nami we wszystkich sprawach. Musimy odwoływać się do wspólnych wartości. I nie możemy wprowadzać sztucznych podziałów na purystyczne odłamy „prawdziwych” anarchistów i czekać aż pozostałe 99,44% społeczeństwa się do nas dołączy. Postęp nie jest grą o wszystko albo o nic. Jak ujął to Larry Gambone w *An Anarchist Strategy Discussion*:

masowa (populistyczna) orientacja wymaga, żebyśmy szukali wśród zwykłych ludzi wszystkich, niezależnie jakich, postaw i działań, które są z natury libertariańskie i społeczne. Obejmują one dowolne formy decentralizmu, demokracji bezpośredniej, regionalizmu, sprzeciwu wobec władzy i regulacji, poparcie dla wszelkich form dobrowolnych stowarzyszeń, wolnej wymiany i pomocy wzajemnej³⁹.

³⁷ Long, *Toward a Libertarian Theory of Class*, s. 304.

³⁸ Tamże, s. 310.

³⁹ Larry Gambone, *An Anarchist Strategy Discussion*, <http://www.mutualist.org/id13.html> (dostęp na: 22 sierpnia 2004).

Innymi słowy, musimy wyjść do ludzi takich, jakimi są, i odnieść nasz plan do spraw, które są dla nich istotne⁴⁰.

Anarchiści należą do niezliczonych społecznych i politycznych organizacji, w których są zdecydowaną mniejszością. Możemy działać w obrębie tych grup i tam promować wolnościowe idee. Implikuje to znajdowanie wspólnego języka z ruchami, które nie są same w sobie anarchistyczne, ale których celem jest stworzenie społeczeństwa bardziej swobodnego i mniej skażonego wyzyskiem. Niektóre z nich mogą znajdować się na prawicy, jak zwolennicy edukacji domowej i prawa do posiadania broni. Ale podział na populizm i elitaryzm oraz libertarianizm i autorytaryzm jest znacznie ważniejszy niż fetyszyzm lewicy i prawicy. Cytując ponownie Gambone'a w *What is Anarchism?*:

Przyszłość anarchizmu, jeśli istnieje, to co najwyżej kilka tysięcy osób, jednostek lub małych grup, skupiających się w większych wolnościowo-decentralistycznych organizacjach. (Niektórzy wybiorą samodzielne działania, popularyzując anarchistyczny przekaz poprzez pisanie i publikacje). Ludzie ci, tak nieliczni, ale mogący wywrzeć duży wpływ, muszą wiedzieć, o czym mówią i pisać⁴¹.

Ludzi, którzy nazywają się „anarchistami”, jest pewnie mniej niż jeden na tysiąc. Ale to nie nazwy są ważne, lecz istota. Huey Long powiedział, że jeśli faszyzm kiedykolwiek dotrze do Ameryki, znajdować się będzie pod sztandarem „100% amerykańizmu”. Jeśli kiedykolwiek nadejdą dni anarchii, nadejdą prawdopodobnie pod banderą „decentralizmu”, „demokracji uczestniczącej” i „sprawiedliwości gospodarczej”.

Rozważając kwestie związane z działaniami koalicyjnymi, powinniśmy także pamiętać, że post-państwowe, post-kapitalistyczne społeczeństwo raczej nie będzie zorganizowane w oparciu o czyjkolwiek ideologiczny schemat. Żeby nie pozostać gołosłownym: Rothbard przyjmował, że bezpaństwowe społeczeństwo opierać się będzie na konsensusowym „libertariańskim kodeksie prawnym”. Sciabarra słusznie skrytykował totalistyczne zapędy Rothbarda, który w swojej koncepcji abstrahował od historii i przedstawiał społeczeństwo oparte na „całkowicie ahistorycznym aksjomacie nieagresji”, nie troszcząc się o to, jak miałyby ono powstać⁴².

Upadek obecnego państwa korporacyjnego z całą pewnością nie nastąpi w rezultacie działania pojedynczej ideologii czy organizacji. Żadni mutualistyczni bolszewicy nie napadną na Pałac Zimowy państwowego kapitalizmu i nie stworzą nowego modelu społeczeństwa w oparciu o prawo kosztów i dobrowolne stowarzyszenie się.

Kiedy dzisiejsze korporacyjne państwa upadną, stanowić to będzie następstwo współdziałania dwóch czynników. Jednym z nich będzie wewnętrzny kryzys samego kapitalizmu i fakt, że nie jest on w stanie sam się utrzymać. W pewnym momencie zapotrzebowanie na

⁴⁰ Zob. też: Larry Gambone, *Sane Anarchy*, Montreal: Red Lion Press, 1995.

⁴¹ Gambone, *What is Anarchism?*, „Total Liberty” 1:3, jesień 1998 <http://www.spunk.org/library/pubs/tl/sp001872.html> (dostęp na: 22 sierpnia 2004).

⁴² Sciabarra, *Total Freedom*, s. 226.

dotacje, np. do transportu i energii, i popyt na wydatki rządowe mające przerzucić koszty działalności i zapewnić zyskowność kapitału, przekroczą możliwości systemu. Kolejnym czynnikiem będzie presja z zewnątrz; a presja ta nadejdzie z wielu środowisk, których jedyną wspólną cechą będzie niechęć wobec scentralizowanego państwa i korporacyjnego kapitalizmu.

Najbardziej prawdopodobnym rezultatem będzie panarchia, czyli środowisko koegzystencji całej gamy lokalnych systemów społecznych i gospodarczych (przynajmniej przez jakiś czas) obok wysepek, nad którymi kontrolę będą sprawować dawne siły zbrojne, regionalni następcy dawnych państw itd.⁴³ Lokalne społeczności będą pewnie eksperymentować z ideologiami, począwszy od syndykalizmu poprzez mutualizm i georgizm, na rasizmie i teokracji kończąc.

Indywidualistyczni anarchiści, mutualiści i inni rynkowi socjaliści, chociaż należą do szerszego spektrum wolnorynkowców i mają pewne wspólne pomysły z anarchokapitalistami, nie mogą pozwolić sobie na to, żeby to ci ostatni byli odpowiedzialni za nasz strategiczny wizerunek. Musimy szczególnie unikać ich estetycznych czy kulturowych preferencji, czego przykładem mylenie „rynku” z takimi stereotypowo „kapitalistycznymi” twórcami, jak korporacje. Prawdziwymi wolnorynkowymi instytucjami są dobrowolna spółdzielnia producencka, komuny i pomoc wzajemna. Korporacja funkcjonująca w obrębie systemu państwowego kapitalizmu zdecydowanie nią nie jest.

Faktycznie prywatna własność utworzona przez mutualizację własności państwowej bardziej chyba oddaje ducha wolnego rynku niż nominalnie prywatna korporacja, której koszty operacyjne i akumulacja kapitału są dotowane przez państwo, a której produkty bądź usługi mają zapewnionych nabywców dzięki państwu, które w dodatku chroni ją przed konkurencją cenową.

Jak pisałem wcześniej, niedawne ciepłe słowa Badnarika, kandydata na prezydenta z ramienia Partii Libertariańskiej, pod adresem Partii Zielonych, wywołały agresywny skowyt niektórych libertarian głównego nurtu. Ale nie jest wcale takie oczywiste, że zakładający nacjonalizację i decentralizację program Zielonych jest bardziej etatystyczny niż wersja „wolnego rynku” promowana przez Milтона Friedmana czy Jeffreya Sachsa. Można wręcz dojść do wniosku, że ostateczny cel, jakim jest społeczeństwo oparte na dobrowolnych relacjach, łatwiej osiągnąć drogą nacjonalizacji i następnie mutualistycznej decentralizacji niż przez standardowy plan wulgarnego libertarianizmu.

Główny punkt programu Zielonych, który zwykle obierano za szczególny cel ataków, to propozycja utworzenia państwowej służby zdrowia, czyli postulat, który rzekomo nie może być bardziej obcy libertarianizmowi. Ale po chwili zastanowienia trzeba zadać sobie pytanie: który sektor jest bardziej upaństwowiony niż „prywatne” szpitale, zatrudniające lekarzy, którzy czerpią zyski z „zawodowo” licencjonowanego monopolu, którzy zapewniają „opiekę” z upoważnienia rad licencyjnych i szkół medycznych znajdujących się pod

⁴³ Zob. np. V. *Separation of Law and State*, [w:] Keith Preston, *Philosophical Anarchism and the Death of Empire*, American Revolutionary Vanguard, <http://www.attackthesystem.com/philo.html> (dostęp na: 22 sierpnia 2004).

wpływem koncernów farmaceutycznych, którzy przepisują leki powstałe wyłącznie dzięki pieniądзом podatników i objęte ochroną monopolu patentowego, i którzy są opłacani w dużej mierze przez Medicare i Medicaid?

Nie chcę tu sugerować, że nacjonalizacja i państwowa służba zdrowia nawet jako preludium do decentralizacji i spółdzielczej kontroli są czymś dobrym. Wcale tak nie uważam. Chcę tylko powiedzieć, że wspólny projekt wolnorynkowych zielonych libertarian, zakładający nacjonalizację szpitali, a potem zdecentralizowanie ich do poziomu mutualistycznej własności przyznanej pacjentom, nie jest rażąco mniej „libertariański” niż standardowe recepty wujaszka Milтона, który chciałby współpracy z kilkoma globalnymi korporacjami w celu „prywatyzacji” (na bardzo korzystnych dla korporacji warunkach, rzecz jasna) instytucji państwowych utworzonych z pieniędzy podatników. Współpraca z wolnościowymi socjalistami z Partii Zielonych jest tak samo możliwa, co z „dobrymi ludźmi” z korporacji, tak hołubionych przez wulgarnych libertarian.

Murray Rothbard, gdy pisał w 1969 r., popierał pomysł Galbraitha na znacjonalizowanie korporacji, które więcej niż 75% swego zysku osiągają dzięki państwu. Na usta ciśnie się pytanie: czemu na tym poprzestać? „50% zdaje się być rozsądnym punktem granicznym między firmą państwową a prywatną”⁴⁴. I kiedy już zaakceptujemy tę zasadę, określanie „etatystyczności” korporacji na podstawie procentu dochodów, jakie otrzymuje z finansów państwowych, wydaje się nieco arbitralne. Jaka część z nominalnie „prywatnego” dochodu, który firma otrzymuje z pieniędzy podatników, jest sztucznie powiększana przez wymuszany państwowo monopol? Ile z jej zysków jest wynikiem tego, że może obecnie płacić pracownikom mniej niż płaciłaby na faktycznie wolnym rynku? Typowa korporacja z rankingu Fortune 500 (mniej więcej tak „prywatna”, jak średniowieczny właściciel ziemski) jest uwikłana w sieć przywilejów i państwowych interwencji, których bezpośrednie subsydia państwowe mogą być tylko niewielką częścią.

Naszym celem końcowym jest społeczeństwo, w którym wszystkie transakcje i organizacje są dobrowolne. Społeczeństwo dobrowolnych kolektywów i kooperatywów jest co najmniej tak samo wolnorynkowe, jak takie, w którym wszystkie dobra i usługi są zapewniane przez Global MegaCorp lub podobne twory. I jest znacznie bardziej prawdopodobne, że to one właśnie przetrwają w społeczeństwie wolnorynkowym, a nie korporacje. Zbliżając się do naszego celu, musimy pamiętać, że dobrowolny kolektyw jest bardziej wolnorynkową instytucją niż „prywatna” korporacja, która większość zysków zawdzięcza państwu. Pozostają jeszcze ustalenia praktyczne – jak osiągnąć ten stan. Musimy także pamiętać, żeby nie pozwolić apologetom Global MegaCorp, aby za nas kształtowali nasze preferencje i wyznaczali sojuszników.

W społeczeństwie, w którym cała struktura korporacyjnej gospodarki jest do szpiku przeżarta etatyzmem, nacjonalizacja wcale nie jest oczywistą antytezą reform wolnorynkowych; jak zauważył Rothbard trzydzieści lat temu, może to być strategiczny krok w kierunku wolnego rynku. Jeśli na naszym celowniku znajdują się integralne części systemu etatystycznego, a punktem końcowym jest społeczeństwo oparte na swobodzie stowarzy-

⁴⁴ Rothbard, *Confiscation and the Homestead Principle*, s. 3–4.

szania się i wymiany, omawiana przez nas kwestia sprowadza się do roztropności, a nie zasad.

W całym tym gadaniu o „politycznej” strategii likwidacji państwa, musimy pamiętać, że strategia ta ma znaczenie drugorzędne. Jesteśmy zmuszeni korzystać z niej tylko dlatego, że państwo aktywnie bombarduje nasze podstawowe działania, uniemożliwiając to, co IWW nazywa „budowaniem struktury nowego społeczeństwa wewnątrz skorupy starego”. Aż do ostatecznego kryzysu etatyzmu, w którym państwowa represja doprowadzi do nieodwracalnego pęknięcia i rozpadu, bardzo wiele możemy osiągnąć poprzez działanie w ramach istniejącego społeczeństwa.

I rzecz jasna, edukacja jest niezmiernie istotną częścią tego procesu konstrukcyjnego.

Główny aspekt przeprowadzenia zmiany postrzeżeń wśród ludzi polega na wyciągnięciu ręki do tych członków społeczeństwa, którzy żyją poza oddziaływaniem podwójnej siły i znajdują się w szponach dominującego systemu. Z tego powodu, jakakolwiek społeczność oparta na idei podwójnej siły musi utrzymywać swoje własne media. Propaganda obejmuje również publiczną krytykę i ideologiczną rozbiórkę dominujących przekonań i instytucji, jak i promocję rewolucyjnych alternatyw. Dwojakim celem propagandysty jest zatem zniszczenie powszechnej legitymacji myślenia i struktury właściwych dla głównego nurtu, a także reklamowanie korzyści, jakie wynikają z członkostwa w społecznościach podwójnej siły⁴⁵.

Praca edukacyjna powinna, proszę wybaczyć ten frazes, brać pod uwagę poziom, na którym tkwią obecnie ludzie i właśnie od tego punktu zaczynać budowę. Musimy skupić się na tych aspektach obecnego systemu, które ludzie uważają za najbardziej nieznośne i irytujące w ich codziennym życiu, pokazać wpływ interwencji państwowej na powstanie tych bolączek i dostarczyć rzeczywistych przykładów, jak można te problemy przezwyciężyć poprzez różne formy dobrowolnej współpracy.

Może się także okazać, że podczas jednoczesnego tworzenia alternatywnych organizacji społecznych i napierania na państwo, pomiędzy tymi dwiema ścieżkami zaistnieje silna synergia. Niekoniecznie będziemy musieli przedkładać jedną nad drugą; nasz sukces na jednym froncie często będzie wzmacniał nasze pozycje na drugim.

Kiedy tylko strategia na to pozwoli, powinniśmy koordynować program polityczny z niepolitycznym programem budowy alternatywnych instytucji. Ruch społeczny można wykorzystać do mobilizowania poparcia dla planu politycznego i wywierania nacisku na państwo, zmuszając je do wycofywania się. Ruch polityczny może też zapewnić polityczną ochronę ruchowi społecznemu i utrudnić stosowanie represji.

Nawet kiedy nierozsądne byłoby, gdyby ruch społeczny uciekał się do nielegalnych działań na dużą skalę, może on funkcjonować jako „gabinet cieni”, który publicznie rywalizuje z każdym działaniem podejmowanym przez państwo (podobnie do systemu cieni u sowiektów i komitetów robotniczych przed rewolucją październikową). Nawet jeśli takie

⁴⁵ Dominick, *Introduction to Dual Power Strategy*.

„instytucje-cienie” nie będą w stanie wdrożyć własnych rozwiązań w obliczu oficjalnego sprzeciwu, daje nam to możliwość zadania państwu pytania: „Dlaczego używacie państwowej przemocy, żeby uniemożliwić nam kontrolę nad własnymi szkołami, społecznościami itd.?” (Będzie to szczególnie efektywne w punktowaniu hipokryzji Republikanów i ich fałszywego „populizmu” odwołującego się do decentralizmu i lokalnej kontroli). Naszym celem jest zakłócenie równowagi systemu państwowego i zmuszenie go do obrony swojego każdego działania przed trybunałem społeczeństwa.

Dobrym przykładem są lokalne próby organizowania się przeciwko właścicielom domów czynszowych. Tak długo, jak państwo wymusza prawa właścicieli, każde zwycięstwo odniesione przez squattersów będzie jedynie krótkoterminowe i lokalne, nie przynosząc żadnych trwałych i daleko idących rezultatów. Ale drugą stroną monety jest to, że squattersi są zwykle ubodzy i bezdomni, przez co nie mają wiele do stracenia. W końcu, zdarzają się ludzie, którzy każdego roku wraz z nadejściem mrozów popełniają drobne przestępstwa, żeby tylko spędzić zimę na więziennej pryczy. Jeśli każdy pusty lub opuszczony budynek w mieście zostanie zajęty przez bezdomnych, będą oni przynajmniej mieli schronienie przez krótki czas, dopóki nie zostaną przemocą usunięci. A odgórne regulacje przeciwko stosowaniu przemocy na dużą skalę (jeśli squattersi ograniczą się do działań pozbawionych przemocy i będą wiedzieli, jak wykorzystać prasę do osiągnięcia swoich celów) mogą się okazać nie do obejścia. W tym samym czasie, ruch squattersów będzie przeprowadzał działania związane z edukacją i propagandą, rozwijał polityczną świadomość wśród mieszkańców miast, przyciągał społeczną uwagę i sympatię, przeciwnie do grabieżczych właścicieli, i przede wszystkim, sprawiał, że właściciele i państwo znajdują się na pozycji defensywnej.

Nawet w obrębie istniejących ram prawnych związki lokatorów mogą wzmocnić pozycję mieszkańców przeciwko nieobecnyim właścicielom i ograniczyć możliwość narzucania czynszu drogą monopolizacji własności. Karl Hess i David Morris w *Neighborhood Power* opisali strajki lokatorów, w wyniku których drogą sądową wywłaszczono właścicieli. W niektórych miastach prawa regulujące kolektywne umowy między lokatorami a właścicielami wymagały, żeby lokatorzy w czasie strajków umieszczali swoje czynsze w depozytach. Niektórzy właściciele, zwłaszcza w biedniejszych dzielnicach, w efekcie strajków zbankrutowali, a ich długi zostały później spłacone pieniędzmi z depozytów swych lokatorów!⁴⁶ Legalnie działające gałęzie tego ruchu, jak związki lokatorskie i sąsiedzkie, również mogą politycznie chronić squattersów i wywierać nacisk polityczny w ich interesie. Ruchy squattersów i lokatorów mogą nasilać i wzajemnie wzmacniać presję na państwo.

Współczesna technologia dała nam wiele możliwości przeciwstawienia się politycznym represjom i wywierania nacisków na państwo oraz rozwoju dużych, zdecentralizowanych organizacji.

Potencjał takich organizacji jest niezmiernie niepokojący dla ludzi znajdujących się u władzy. W 1998 r. badania Rand Corporation przeprowadzone przez Davida Ronfeldta (*The Zapatists „Social Netwar” in Mexico, MR-994-A*) wykazały, że funkcjonujące w internecie struktury, jak np. sieć poparcia zapatystów, mogą przytłoczyć państwo nadmiarem żądań i spra-

⁴⁶ Karl Hess i David Morris, *Neighborhood Power: The New Localism*, Boston: Beacon Press, 1975, s. 91–3.

wić, że rządzenie społeczeństwem stanie się niemożliwe⁴⁷. Badania te opublikowano przed demonstracjami przeciwko WTO, a więc ruch powstały po wydarzeniach w Seattle bez wątpienia wywołał pewną panikę u naszych władców. Takie formy organizacji umożliwiają tworzenie koalicji *ad hoc* tysięcy grup w krótkim czasie; mogą one zorganizować masowe demonstracje, wydawać materiały prasowe na tysiącach spotkań i zasypać rząd i prasę masą listów, telefonów i e-maili. Przypomina to „nadmiar demokracji” i „kryzys rządu”, przed którymi Samuel Huntington ostrzegał w latach siedemdziesiątych XX w., ale stopień tego zjawiska przekracza jego najśmielsze obawy.

Dostęp do takich zdecentralizowanych metod walki powinien wzmocnić nasze przekonanie co do zasadności tworzenia sojuszy *ad hoc*, opartych na wspólnym zmaganiu się z konkretnymi problemami, sojuszy z ludźmi różnych orientacji ideologicznych. W kwestii demontażu państwowo-korporacyjnego kapitalizmu, naszymi sojusznikami powinni być nie tylko anarchiści i libertariańska lewica, ale także populiści, konstytucjoniści i libertarianie z prawicy. Nie możemy spodziewać się, że każdy zgodzi się z nami w każdej kwestii. Ale w wielu poszczególnych sprawach znajdziemy większość, która będzie skłonna do współpracy. I dopóki nasza strategia będzie bezkompromisowa, zwycięstwa na pewnych frontach wzmocnią naszą pozycję na innych.

Jedną z istotnych cech zdecentralizowanej organizacji jest jej odporność na represję ze strony państwa. Właściwość tę możemy jeszcze bardziej wzmocnić, tworząc wewnątrz każdej radykalnej organizacji zastępczą sieć komunikacji telefonicznej, e-mailowej i krótkofalowej, żeby tak szybko, jak to możliwe ostrzec cały ruch na wypadek masowych aresztowań.

A kiedy państwo podejmie próbę aresztowania kilku przywódców z każdej organizacji, powinniśmy poinformować o tym nie tylko „radykalne” grupy, ale także (i to w jak najszybszym tempie) zarówno alternatywną, jak i popularną prasę. Jeśli należysz do organizacji, której działacze zostali namierzeni w ten sposób, przekaz tę informację wszędzie, gdzie się da, niezależnie w jakiej postaci, podając konieczne dane kontaktowe zaangażowanych w to osób. Jeśli znajdziesz takie wiadomości w swej skrzynce, poświęć nieco czasu, wystosuj skargę do zaangażowanej w całą sprawę instytucji i przekaz informację dalej. Przykładowo, pewnego razu po tym, jak przeczytałem rozsyłany drogą e-mailową apel o działanie, zadzwoniłem na lokalny posterunek policji, żeby zaprotestować przeciwko nielegalnym aresztowaniom demonstrantów. W odpowiedzi na każdy atak na nasze organizacje powinniśmy zasypać instytucje państwowe telefonami, a media zainteresować odpowiednimi listami i oświadczeniami prasowymi.

Takie podejście jest równie użyteczne w dziedzinie polityki. Każda próba stworzenia nowego korporacyjnego systemu socjalnego lub regulacyjnego intensyfikowania kapitalizmu państwowego, powinny zaowocować podobnym zasypaniem biur Kongresu. Wszelkie próby stopniowego rozbudowania państwa policyjnego, coraz częstsze po atakach z 11 września, są tylko sprawdzianem mającym zbadać opinię publiczną. Każda taka próba po-

⁴⁷ David Ronfeldt, *The Zapatists "Social Netwar" in Mexico*, MR-994- A, Santa Monica: Rand, 1998.

winna poskutkować społecznym wrzeniem, a najlepsze po temu sposoby to nieodkładanie słuchawki od telefonu i zapychanie skrzynek e-mailowych.

Zanim zakończymy ten rozdział (i książkę), powinniśmy jeszcze rozważyć kilka praktycznych kwestii mutualistycznego działania, które nie pasują do żadnego z dotychczasowych podrozdziałów. Jak widzieliśmy w rozdziale 5, gdy omawialiśmy koncepcję konkurujących teorii praw własności Billa Ortona, słuszność żadnej z tych teorii nie jest oczywista sama przez się. Wolnorynkowcy, wolnościowi komuniści, syndykaliści oraz zwolennicy innych form kolektywistycznego anarchizmu muszą nauczyć się pokojowej koegzystencji i wzajemnego szacunku, dziś walcząc przeciwko korporacjom i państwu, a jutro współtworząc panarchię. Musimy nauczyć się, że każdy z nas ma równe prawo do określania się „wolnościowcem”.

Jednocześnie, jak dowodził Orton, istnieją pewne pragmatyczne powody świadczące na korzyść pewnego systemu własnościowego i na niekorzyść innego, o ile promuje on inne, powszechnie akceptowane normy etyczne. Nasze mutualistyczne preferencje różnią się w tej kwestii od kolektywistów i kapitalistów. W przeciwieństwie do kapitalistów, wolimy własność ziemi opartą na użytkowaniu oraz spółdzielcze formy produkcji wielkoskalowej. W odróżnieniu od kolektywistów, preferujemy relacje rynkowe pomiędzy firmami ponad relacje federacyjne i planowanie. Wolimy takie formy organizacji niż model kapitalistyczny i kolektywistyczny, bo wydają się promować wartości społeczne, które, po przemyśleniu tej kwestii, kapitaliści i kolektywiści mogliby uznać za do pewnego stopnia pokrewne ich własnym.

Mutualiści preferują rynkową rywalizację pomiędzy jednostkami i dobrowolne stowarzyszenia, gdziekolwiek są one możliwe, niż zbędny kolektywizm.

Jednym z najbardziej ignoranckich przejawów marksistowskiej krytyki „utopijnego” lub „drobnomieszczańskiego” socjalizmu było twierdzenie, iż jest on reakcyjną ideologią rzemieślników i chłopów. Zamiast budować na fundamentach postępowych osiągnięć kapitalizmu, który uspołeczniał proces produkcji i położył podwaliny pod kolektywną kontrolę gospodarki, socjalizm ten spoglądał z nostalgią na prekapitalistyczną idyllę drobnej produkcji. Syndykaliści i wolnościowi komuniści czasem powołują się na tę krytykę: słyszałem niejednokrotnie podobne uwagi podczas debat z członkami SPBG. Podejrzewam jednak, że powody ku temu są raczej estetyczne niż techniczne. Kolektywistyczni anarchiści ogólnie ujmując uważają, że kolektyw istnieje po to, żeby poszerzać wolność jednostki; nie mają nic przeciwko indywidualnym i niewielkim grupowym przedsiębiorstwom, dopóki nie ma tam pracy najemnej. Nadal jednak zbyt często ich tolerancja dla takiej działalności skrywa ogólną socjalistyczną niechęć do „indywidualistycznego stylu życia”.

Prace Proudhona pełne są odniesień do relacji związków pracowniczych z wielkoskalową spółdzielczą produkcją. Proudhon nie był ignorantem w kwestii wymagań wielkoskalowej produkcji przemysłowej, ale wierzył, że robotnicy mogą, jeśli dano by im możliwość zmobilizowania kapitału dzięki systemowi mutualnego kredytu, zorganizować swoją własną produkcję w oparciu o model spółdzielczy. Prawdę mówiąc, pomysły Proudhona na związki i federacje miały kolosalny wpływ na kolektywistyczny anarchizm Bakunina i na późniejszy ruch syndykalistów we Francji.

W przeciwieństwie jednak do nich, Proudhon nie uważał, że powinno się faworyzować kolektywne formy produkcji.

[M]utualizm zakłada, że ludzie będą się łączyć w grupy tylko wtedy, kiedy będą tego wymagać sposób produkcji, cena dóbr, potrzeby związane z konsumpcją i bezpieczeństwo samych producentów, w sytuacjach, gdy oparcie się na wyłącznie prywatnej [indywidualnej] produkcji nie umożliwi zaspokojenia potrzeb konsumentów i gdy prywatna produkcja nie będzie w stanie przyjąć na siebie odpowiedzialności i ryzyka związanego z danym działaniem (...) [Ponieważ zainteresowane osoby] postępują zgodnie ze swoją naturą, gdy zrzeszają się w ten sposób, mogą zachować swoją wolność, nie występując ze stowarzyszenia.

(...)

Na pewno jakaś forma stowarzyszenia jest potrzebna przy wielkoskalowych: produkcji, wydobywaniu, przemyśle ciężkim, transporcie⁴⁸.

(...)

Celem przemysłowych i rolniczych kooperatywów, włączając w to pracownice stowarzyszenia tam, gdzie ich powstanie jest korzystne, nie jest zastąpienie indywidualnej przedsiębiorczości kolektywizmem. (...) Jest nim zapewnienie wszystkim drobnym i średnim przedsiębiorcom przemysłowym, jak i posiadaczom niewielkich majątków, korzyści płynących z wynaleźnia i stosowania maszyn, unowocześnień i procesów, które byłyby poza zasięgiem drobnych przedsiębiorców i ciułaczy⁴⁹.

Bakunin szydził z marksistów za to, że wierzyli, iż produkująca większość może w rzeczywisty sposób kontrolować państwo (czego dowodem koncepcja dyktatury proletariatu).

Co to znaczy, że proletariat będzie „zorganizowany jak klasa rządząca”? Czy chodzi o to, że cały proletariat stanie na czele administracji? W Niemczech żyje około 40 milionów ludzi. Czy wszyscy oni będą członkami rządu⁵⁰?

Niestety, kolektywistyczne formy anarchizmu, jak syndykalizm czy wolnościowy komunizm, napotykać na ten sam problem. Bardzo dobrze kwestię tę obrazuje powieść Ursuli LeGuin *The Dispossessed*⁵¹. Jest to historia osadzona w anarchokomunistycznym świecie Anarres, który wpadł we władanie biurokratycznej klasy rządzącej. Przemysłowe syndykaty i federacyjne ciała planistyczne na przestrzeni dłuższego czasu nieuchronnie zaczęły korzystać z usług planistów i ekspertów. Bez względu na to, jak nominalnie demokratyczne były te ciała, niezależnie od tego, że np. wybierani do nich delegaci mogli być w każdej

⁴⁸ Proudhon, *The Political Capacity of the Working Classes*, [w:] *Selected Writings* s. 62.

⁴⁹ Pierre Joseph Proudhon, *Theory of Property* (1863–4), [w:] *Selected Writings*, s. 63.

⁵⁰ Mikhail Bakunin, *After the Revolution: Marx Debates Bakunin*, cyt za: Roderick Long, *Toward a Libertarian Theory of Class*, s. 320.

⁵¹ Ursula LeGuin, *The Dispossessed*, New York: Harper Paperbacks, 1974.

chwili odwołani, w praktyce wybrani członkowie zawsze opierali się na ekspertyzach doradców. Syndykaty i federacje, nominalnie odpowiedzialne przed pracownikami, spełniały funkcję niby pieczętki Gosplanu. I, rzecz jasna, kiedy planowanie zastępuje rynek, nie można uniknąć podobnej ossyfikacji.

Co gorsza, przykładów podobnej degeneracji zarządzania wcale nie musimy szukać w fikcji literackiej. W fascynujących badaniach nad „niechęcią pracowników do pracy”, Michael Seidman poddał analizie identyczny proces w kontrolowanym przez pracowników przemyśle Katalonii. CNT-UGT stopniowo przyjęło managerską postawę wobec pracowników, przed którymi formalnie była odpowiedzialna; co więcej, zaczęło obsesyjnie zwalczać brak posłuszeństwa i nieobecność w pracy, narzucając dyscyplinę pracy w identycznym stylu, jak za kapitalistycznych szefów. Rada Techniczno-Administracyjna CNT, przykładowo, ostrzegała, że nastąpi katastrofa, jeśli pracownicy nie wyzbędą się szkodliwych „burżuazyjnych wpływów” (co najwyraźniej oznaczało, że wybierali czas wolny zamiast dodatkowej pracy bez wynagrodzenia), a dyscyplina w pracy nie zostanie przywrócona. UGT „przekazało swoim członkom informację, żeby nie wysuwali żądań w czasie wojny i popagała ich do pracowania więcej”. Podobnie jak siedemnastowieczni purytanie, CNTUGT uznało, że obchodzenie świąt religijnych przez robotników jest poważnym utrudnieniem dla osiągnięcia odpowiedniej produktywności.

W obliczu sabotażu, kradzieży, nieobecności, spóźnień, symulowania chorób i innych form oporu klasy pracującej wobec pracy i miejsca jej wykonywania, związki zawodowe i kolektywy współpracowały ze sobą w narzucaniu surowych zasad i regulacji, analogicznych do tych, które wprowadzali kapitaliści, a często nawet ostrzejszych.

W niektórych kolektywach przemysłu odzieżowego, wyznaczano „towarzysza”, który kontrolował wejścia i wyjścia, a także wymagano bezwarunkowej akceptacji wyznaczonej pracy i poleceń⁵². Wydaje się, że Lenin mylił się: nie trzeba wcale rozwiązywać rad robotniczych, żeby narzucić robotnikom wizję Taylora.

Taki obrót spraw zarówno w fikcyjnym świecie Anarres, jak i w realnym świecie anarchistów z Katalonii, odzwierciedla to, co Robert Michels nazwał „żelaznym prawem oligarchii”:

Techniczna specjalizacja, która jest nieuchronnym rezultatem każdej ekstenzywnej organizacji, sprawia, że przywództwo jest czymś koniecznym.

Organizacja pociąga za sobą tendencję do oligarchii.

Każda solidnie skonstruowana organizacja (...) to podany grunt pod dyferencjację funkcji i organów. Im bardziej rozbudowany i rozgałęziony oficjalny aparat organizacji, tym mniej wydajna staje się bezpośrednia oddolna kontrola i tym większego znaczenia nabierają komitety⁵³.

⁵² Michael Seidman, *Towards a History of Workers' Resistance to Work: Paris and Barcelona during the French Popular Front and the Spanish Revolution, 1936-38*.

⁵³ Robert Michels, *Political Parties*, przeł. Eden Paul ai Cedar Paul, New York: The Free Press, 1962, s. 70-1.

Michels był jednym z wielu słynnych socjologów z przełomu wieków, których nazywa się czasem „neo-makiawelistami”. Do grupy tej zalicza się także Vilfredo Pareto, który sformułował teorię cyrkulacji elit. Gaetano Mosca z kolei twierdził, że w demokracji przedstawicielskiej społeczeństwo jest nieuchronnie skazane na wybór pomiędzy kandydatami ustalonymi przez rządzącą elitę.

Idee neo-makiawelistów przyjęły najbardziej ekstremalną i ponurą postać w ujęciu Jana Wacława Machajskiego i jego ucznia Maxa Nomada w odpowiedzi na wyłonienie się tuż po rosyjskiej rewolucji biurokratycznej klasy rządzącej. Jak barwnie przedstawił to Nomad, historia to cykliczny proces, w którym „większość ludzkości zawsze pozostanie jedynie piedestałem, na którym będą dumnie stać stale zmieniające się, uprzywilejowane mniejszości”⁵⁴. Bez względu na to, ile przepełnionych nadzieją rewolucji wzniesi klasa produkująca, aby usunąć starą elitę, bez względu na to, ile dni prawdziwej wolności można było przeżyć w Piotrogradzie w 1917 r. czy w Barcelonie w 1936 r., masy były skazane na bycie rządzonymi (w ich imieniu, oczywiście) przez nową elitę, czerwoną biurokrację lub aparat partyjny. Związki zawodowe i partie socjalistyczne, jak zauważył Michels, nieuchronnie trafiały pod skrzydła intelektualistów i „profesjonalistów”, którzy, jeśli udało im się wykozystać robotników do pozbycia się kapitalistów, stawali się nową klasą rządzącą.

Dla Machajskiego i Nomada problem tkwił nieodłącznie w samej organizacji. Jakkolwiek organizacja, która reprezentowałaby klasę pracującą, musiała stać się ośrodkiem władzy inteligencji.

Ale sytuacja nie była tak beznadziejna, jak sądzili. Odpowiedzią na postawiony problem jest zminimalizowanie wpływu organizacji. Problem w Hiszpanii wynikał w części z istnienia federalnych i regionalnych instytucji, które sprawowały zwierzchność nad poszczególnymi fabrykami. Zarząd fabryki, choć wybierany przez pracowników, zaczął identyfikować się raczej z organami federalnymi niż z pracownikami, przed którymi nominalnie odpowiadał. Gdyby nie było instytucji federalnych, w których zarząd mógł spotykać swoich odpowiedników z innych fabryk i uważać się nad lenistwem i postawą „ich” pracowników, jedyne źródło nacisku na nich pochodziłoby z dołu, od pracowników, którzy mogliby odwołać ich, kiedy by chcieli.

Wolny rynek sprawia, że możemy uniknąć tworzenia scentralizowanych organizacji i hierarchii. Kiedy firmy i samozatrudnione jednostki dokonują transakcji na rynku, a nie na poziomie federacji, nie ma żadnych instytucji, które sprawują nad nimi zwierzchność. Decyzje nie są podejmowane przez instytucje o trwałym charakterze, które nieuchronnie staną się przyszłymi ośrodkami władzy managerów i „ekspertów”, lecz przez niewidzialną rękę rynku.

I w końcu, marksiści i inni antyrynkowi socjaliści łudzą się, że można zastąpić prawo wartości produkcją na „użytek społeczny”. Ale jak zauważyli austriacy, nawet działania pojedynczych jednostek są w efekcie transakcjami, w których nieużyteczność pracy wymienia się na inne użyteczności. Produkcji nie podejmuje się wyłącznie ze względu na

⁵⁴ Max Nomad, *Karl Marx–Anti-Bourgeois or Neo-Bourgeois?*, „Collective Action Notes” <http://www.geocities.com/CapitolHill/Lobby/2379/nomad.htm> (dostęp na: 10 czerwca 2001).

możliwość wykorzystania produktu, lecz także z powodu przypisywanej dobrom wartości wymiennej. Towary mają wartość, ponieważ wymagają pewnego wysiłku lub nieużyteczności, żeby je wytworzyć. Niezależnie od tego, czy będziemy mieć do czynienia z formalnie rynkową wymianą, w samym procesie produkcji występuje wymiana pracy za konsumpcję. Pociąga to za sobą milczące założenie, że wartość użytkowa dobra jest równa nieużyteczności pracy wykonanej przez pracownika. Sprawiedliwość i niesprawiedliwość nadal będą istnieć, choć ukryte (wraz z prawem wartości) za „kolektywnym” procesem planowania. Praca konieczna do wyprodukowania dóbr konsumowanych przez pracownika będzie albo równa pracy, jaką on sam wkłada w to, co wytwarza, albo nie. A jeśli nie, to ktoś będzie wyzyskiwany. Prawo wartości nie jest po prostu opisem wymiany towarowej w społeczeństwie rynkowym; jest ono fundamentalną zasadą etyczną.

Wcześniej pisałem, że z pewnymi „chlubnymi wyjątkami”, anarchokapitaliści popierają model prywatyzacji, w którym główne skrzypce grają kapitalistyczne korporacje. Karl Hess był chyba pierwszym i najwybitniejszym z anarchokapitalistów, którzy hołdowali in-nemu podejściu. W 1969 r. napisał:

Libertarianizm jest ruchem ludowym i wyzwoleńczym. Dąży on do otwartego, wolnego od przymusu społeczeństwa, w którym ludzie, żyjące, wolne i wyjątkowe jednostki mogą dobrowolnie zrzeszać się, rezygnować z członkostwa i uczestniczyć, jeśli uznają to za stosowne, w podejmowaniu decyzji, które mają wpływ na ich życie. Oznacza to całkowicie wolny rynek: od idei aż po idiosynkrazje. Oznacza to, że ludzie mogą organizować swoją społeczność kolektywnie lub indywidualnie; oznacza to swobodę tworzenia, gdy wystąpi potrzeba, lokalnego sądownictwa i świadczenia prywatnych usług arbitrażowych tam, gdzie jest to najbardziej pożądane. To samo dotyczy policji, szkół, szpitali, fabryk, gospodarstw, laboratoriów, parków i emerytur. Wolność oznacza prawa do kształtowania własnych instytucji⁵⁵.

Lub jak powiedział nieodżałowany Samuel Edward Konkin: „Rynek stanowi sumę wszelkich dobrowolnych działań. Jeśli ktoś działa bez przymusu, jest częścią rynku”⁵⁶.

Uderzając w coraz radykalniejsze tony, Hess w tym samym artykule wzywał do kreatywnego myślenia o rewolucyjnych taktykach i celach, które brałyby pod uwagę także ludzi ubogich, a nie skupiały się tylko na państwie i innych „podejrzanych”. Rozważyć trzeba było⁶⁷⁶

[r]olę społeczności, pracowników, pracowniczej własności oraz praw pracowników w zakładach przemysłowych w analizie libertariańskiej i jako konkretne propozycje w radykalnym i rewolucyjnym kontekście. Co, na przykład, stałoby się z General Motors w wolnym społeczeństwie⁵⁷?

⁵⁵ Karl Hess, *Where are the Specifics?*, „Libertarian Forum”, 15 czerwca 1969, s. 2.

⁵⁶ Samuel Edward Konkin, *New Libertarian Manifesto*, wyd. 2, Koman Publishing, 1983. Nieautoryzowana wersja online w: Anarchist Library <http://flag.blackened.net/daver/anarchism/nlm/nlm1.html> (dostęp na: 16 lutego 2002), rozdział I.

⁵⁷ Karl Hess, *Where Are the Specifics?*, s. 2.

Ale czyż General Motors nie zalicza się do tych „dobrych”, czyż nie stanowi przykładu heroicznej, randowskiej etyki surowego i silnego indywidualizmu?

Bardziej ostatnio, Roderick T. Long napisał obszerną i dobrze przemyślaną libertariańską obronę „publicznej” (nie mylić z państwową) własności⁵⁸. A w zeszłym roku w artykule na stronie Antistate.com, Carlton Hobbs argumentował na rzecz tradycyjnej koncepcji własności wspólnej jako prawowitej formy własności w wolnorynkowym społeczeństwie. Terminu „własność wspólna” używał w odniesieniu do dwóch różnych spraw: połączonej lub kolektywnej własności prywatnej, będącej rezultatem decyzji podjętych przez dobrowolnie założone stowarzyszenia; oraz „beipaństwowej własności wspólnej”, do której członkowie „potencjalnie nieokreślonej grupy właścicieli” mają równy dostęp „bez żadnych uprzednich formalnych ustaleń”. Jako przykłady tej ostatniej wymienia zalesione obszary, do których mieszkańcy wsi mieli tradycyjnie prawo wyłącznego dostępu, oraz drogi znajdujące się na szlaku, który był publicznie użytkowany przez długi czas⁵⁹.

Mutualiści preferują pewną metodę „prywatyzacji” rządowych funkcji, polegająca na oddaniu ich pod kontrolę społeczną, a nie państwową. Przekłada się to na zdecentralizowanie ich aż poziomu sąsiedztwa lub innego lokalnego oraz umieszczenie ich pod bezpośrednią kontrolą swych klientów. Ostatnim etapem tego procesu powinno być całkowicie dobrowolne pobieranie opłat za usługi. Larry Gambone nazywa ten proces „mutualizacją” funkcji państwa⁶⁰.

Proudhon antycypował zasadę „mutualizacji” usług. Był on, jednakże, ambiwalentny, jeśli chodzi o rolę, jaką państwo może odegrać w przybliżeniu nas do mutualizmu, zanim ostatecznie zostanie zlikwidowane; czasami proponował, żeby państwo francuskie nie tylko zniosło podstawy prawne przywilejów, ale wręcz wprowadzało mutualistyczne reformy. I chociaż uważał, że państwo jest niezbędne, żeby ustanowić usługi użytku publicznego takie, jak transport i komunikacja lub narodowy bank wymiany, nie widział powodu, żeby „zostawiać je w rękach państwa, kiedy już powstaną”. Jediną właściwą funkcją państwa miało być

ustanowienie podstaw prawnych, inicjowanie, tworzenie, rozpoczynanie, zakładanie; uprawnienia wykonawcze powinny być ograniczone do minimum.

Kiedy już pojawi się konkretna inicjatywa, a maszyna zostanie puszczona w ruch, państwo powinno wycofać się, pozostawiając wykonywanie nowego zadania władzom lokalnym i obywatelom⁶¹.

W każdym razie, jak wykazałem, nawet anarchokapitalista o tak bezwarunkowo antypaństwowych zapatrywaniach, jak Rothbard, uważał, że nacjonalizacja jest odpowiednią strategią prowadzącą do rozbiórki państwa i jego „prywatnej” otoczki.

⁵⁸ Roderick Long, *A Plea for Public Property*, „Formulations”, 5:3, wiosna 1998, <http://www.libertariannation.org/a/f5311.html> (dostęp na: 21 sierpnia 2004).

⁵⁹ Carlton Hobbs, *Common Property in Free Market Anarchism: A Missing Link*, http://www.antistate.com/article.php?article_id=362 (dostęp na: 21 sierpnia 2004).

⁶⁰ Prowadzi on stronę internetową *Mutualize!*, <http://www.geocities.com/vcmtalk/mutualize>

⁶¹ Proudhon, *The Principle of Federation*, s. 45–7.

Nie popieram aktywnej roli państwa w organizowaniu nowego społeczeństwa, nawet jeśli ostatecznym celem jest tego państwa zniesienie. Preferuję raczej wszelkie działania, które zmierzają do jak najszybszego rozwiązania go. Chcę również zauważyć, że ten rodzaj państwowego działania, który proponowali Proudhon lub David Cobb (co omawialiśmy wyżej), nie różni się zasadniczo od tego, co Murray Rothbard uważał za taktycznie słuszne i uzasadnione.

Jednym z powodów, dla których Proudhon preferował mutualizowanie usług publicznych i przekazanie pracownikom kontroli nad przemysłem zamiast nacjonalizacji, był fakt, iż znacjonalizowane przedsiębiorstwa utrwały hierarchię i dominację typową dla kapitalistycznego przemysłu. Powracając do wspomnianego wcześniej przykładu nacjonalizacji handlu tytoniem, mówił o „hierarchicznej organizacji pracowników, spośród których część dzięki wysokim pensjom stała się arystokracją, kosztowną i bezużyteczną, a inni, otrzymujący niskie wynagrodzenia, na zawsze pozostaną podwładnymi”⁶².

Chociaż anarchokapitaliści często uznają propozycje Tuckera za prekursorskie względem kapitalistycznej „prywatyzacji”, którą sami preferują, jego stanowisko wcale nie było tak oczywiste. Z pewnością popierał on, jak anarchokapitaliści, przekształcenie wszelkich państwowych usług tak, by oparte były na dobrowolnej współpracy; państwo miało być pozbawione władzy wymuszania usług na klientach, opodatkowania i zakazywania konkurencji względem usług przez nie świadczonych.

Bywały jednak takie momenty, kiedy Tucker pisał, jakby uważał, że państwo utraci swój państwowy charakter, zachowując jednak integralność organizacyjną. W kwestii usług związanych z ochroną pisał:

pyta się anarchistów „co stanie się z tymi wszystkimi, którzy będą łamać społeczne prawo, naruszając własność swoich sąsiadów?” Anarchiści odpowiadają, że zniesienie państwa pozostawi nietknięte organizacje zajmujące się ochroną, opierające się nie na przymusie, lecz na dobrowolnym uczestnictwie, organizacje, które będą powstrzymywać przestępców wszelkimi środkami, jakie będą do tego potrzebne⁶³.

Usługi ochrony miały być świadczone tylko względem tych, którzy ich pożądamy, i opłacane przez zainteresowanych konsumentów.

Chociaż mutualiści nie sprzeciwiają się istnieniu konkurujących agencji ochrony, a już na pewno nie chcieliby ich zakazać, prawdopodobieństwo wystąpienia w praktyce większej liczby konkurujących agencji na danym terytorium jest raczej niskie. Postrzeganie usług ochronnych jako funkcji spełnianej przez całą społeczność jest dość głęboko zakorzenione w kulturze; nawyk przynależności do jednej agencji z pewnością nadal będzie dominował, nawet po tym jak członkostwo stanie się dobrowolne. Niezadowoleni klienci, oczywiście,

⁶² Proudhon, *System of Economical Contradictions*, s. 232–3.

⁶³ Benjamin Tucker, *Relation of the State to the Individual*, „Liberty”, 15 listopada, 1890 [w:] Tucker, *Instead of a Book...*, s. 25.

mogliby tworzyć konkurencyjne agencje. Ale ten rodzaj usług jest na tyle zbliżony do naturalnego monopolu (biorąc pod uwagę ilość potrzebnego kapitału oraz korzyści skali), że z pewnością łatwiej byłoby niezadowolonym podjąć próbę przejęcia siłą kontroli nad agencją. Jeśli agencja ta tworzyłaby i utrzymywała jakąś moralną ciągłość z dawnym państwem, funkcjonując na przykład jako demokracja bezpośrednia z radą przedstawicieli, taka możliwość byłaby jeszcze bardziej oczywista.

Tak czy owak, Tucker nie był przywiązany do żadnej idei, która przypominałaby anarchokapitalistyczne „sprywatyzowane” firmy ochroniarskie. Jedynym wymogiem, jaki stawiał państwu, było zaprzestanie pobierania przymusowych opłat: „wszystkie państwa, aby utracić miano agresora, muszą zrezygnować z pierwotnego aktu agresji, na którym opierają się wszystkie inne, tj. z przymusowego opodatkowania”⁶⁴. Jednym z możliwych scenariuszy jest utrata przymusowego charakteru przez państwo w wyniku przekształcenia go w kooperatywy konsumentów należące do większej części społeczności, która będzie korzystać z ich usług. Mogą pojawić się mniejsze konkurujące firmy ochroniarskie, które adresować będą swoją ofertę do określonej niszy rynkowej; a spora część populacji może wcale nie zapisywać się do żadnej organizacji, opierając się raczej na nieformalnych porozumieniach z sąsiadami, a także odstraszać nieproszonych gości samym faktem powszechnego posiadania broni.

Tucker rozważał czasem funkcjonowanie stowarzyszeń i agencji obronnych w języku sugerującym ich ciągłość z instytucją państwa. Przykładowo, często podkreślał wyższość procedur anglosaskiego *common law*, jak rozprawa z udziałem ławy przysięgłych, wyrażając swoją sympatię dla starej anglo-republikańskiej idei wolnych sędziów losowo wybieranych spośród ludności⁶⁵.

Zorganizowanie społeczeństwa w oparciu o te zasady sprawiłoby, że uniknęlibyśmy większości zła, które kojarzymy z kapitalizmem. Pracownicy otrzymywaliby większość lub całość z tego, co obecnie składa się na opłata, zyski i czynsze. Rosnąca siła przetargowa pracowników prowadziłaby nie tylko do wzrostu wynagrodzeń, ale i do większej kontroli nad warunkami pracy.

Bez dotacji do centralizacji i konsumpcji energii, praca, którą obecnie marnuje się na dystrybucję, nie byłaby potrzebna, żeby utrzymać obecny standard życia. Produkcja byłaby prowadzona na znacznie mniejszą, bardziej wydajną skalę i bliżej miejsca zamieszkania. Ludność byłaby bardziej rozproszona i mniej mobilna, do łask wróciłby ród, czego skutkiem byłaby stabilizacja lokalnych społeczności. W efekcie likwidacji wyzysku i zmniejszenia marnotrawstwa, przeciętny, pracujący w pełnym wymiarze godzin robotnik w trzy dni wyprodukowałby, to co obecnie konsumuje.

W dodatku, cykle koniunkturalne byłyby znacznie mniej odczuwalne w produkującej na lokalny rynek, zdecentralizowanej gospodarce. Wyobraźcie sobie rolnika mieszkającego niedaleko szewca. Obaj umawiają się, że dokonają wymiany butów na produkty rolne.

⁶⁴ Benjamin Tucker, *More Questions*, „Liberty”, 28 stycznia 1888 [w:] Tucker, *Instead of a Book...*, s. 62.

⁶⁵ Benjamin Tucker, *Tu-Whit! Tu-Whoo!*, „Liberty”, 24 października 1885 [w:] Tucker, *Instead of a Book*, s. 55–8; *Rights and Duties Under Anarchy*, „Liberty”, 31 grudnia 1887, [w:] tamże, s. 58–60; *More Questions* [w:] tamże, s. 61–2; *Property Under Anarchism*, „Liberty”, 12 lipca 1890, [w:] tamże, s. 312.

Oczywiście, rolnik nie jest w stanie sam nabyć tyle produktów szewca, żeby ten mógł się utrzymać; tam samo szewc nie jest w stanie zjeść odpowiedniej ilości produktów rolnika. Ale przynajmniej obaj wiedzą, że ich przyszły popyt na warzywa i buty zostanie z największym prawdopodobieństwem zaspokojony. A oni sami mają całkiem przewidywalny rynek na tę część ich produktów, które są konsumowane przez drugą osobę.

Idąc krok dalej, wyobraźmy sobie społeczność złożoną z kilkudziesięciu ludzi różnych profesji, używających w transakcjach swojej lokalnej waluty (LETS, banknotów mutualnych, itp.). Ze względu na niewielką liczbę uczestników oraz wysoką przewidywalność ich przyszłych potrzeb (wyłączając wyjątkowe okoliczności), prawdopodobnie (dopóki każdy z uczestników będzie produkował w miarę regularnie coś, czego większość ludzi potrzebuje), uczestnicy będą mieli pewność, że ich minimalny popyt na towary produkowane przez innych uczestników zostanie zaspokojony; a każdy uczestnik w tym samym stopniu będzie pewny rynku na swoje produkty, przynajmniej w granicach kolektywnego zapotrzebowania w grupie.

Dopóki producenci i konsumenci różnych dóbr znajdują się w obrębie społeczności, przyszły poziom podaży i popytu będzie raczej stabilny i nie będzie podlegać żadnym nieoczekiwanym wstrząsom. Zatem wystąpienie poważniejszych rozbieżności pomiędzy poziomem popytu i podaży, czego rezultatem mógłby być kryzys gospodarczy, jest dość mało prawdopodobne.

Ale im bardziej społeczeństwo odejdzie od tego decentralistycznego modelu, zbliżając się do wielkoskalowej, anonimowej produkcji obsługującej większe obszary, tym bardziej niestabilne i nieprzewidywalne staną się rynki.

Niektóre formy produkcji z oczywistych powodów wymagają większych i bardziej scentralizowanych rynków, żeby móc produkować z pełną wydajnością. Ale w większości przypadków, rozmiar i niestabilność rynków jest wynikiem interwencji państwa, które eksterminuje koszty niskiej wydajności wielkich przedsiębiorstw.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Kevin Carson
Ekonomia polityczna mutualizmu

Tytuł oryginału: *Studies in Mutualist Political Economy* Tłumaczenie zbiorowe pod redakcją
Krzysztofa Śledzińskiego Tłumaczenie: Jędrzej Kuskowski – Wstęp, rozdziały 1, 2, 3,
Wstęp do Części II Krzysztof Śledziński – rozdziały 4, 5, 6 Bartosz Stopel – rozdziały 7, 8, 9
Korekta: Krzysztof Śledziński – wszystko Bartosz Stopel – rozdziały 1, 2, 5, 6

pl.anarchistlibraries.net